



kal.komp

56594

Aug. 11. Dr. X P

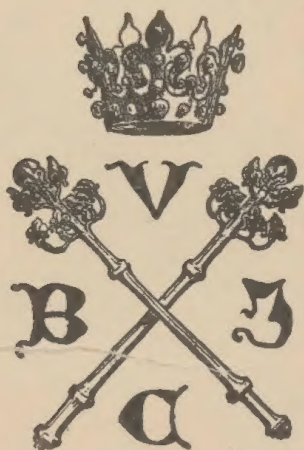
1.

POËTAE POLON.

IV.

34.

Powieści n^o 129.



56594

I

XIV. 2. 57.





PRZYPADKI TELEMAKA SYNA ULISESA,

Przez Nieboszczyka Jmci X.

FRANCISZKA DE SALIGNAC,
DE LA MOTTE FENELONA,

Krolewiczow Francuskich Inspektora, a potym
Arcybiskupa Xcia Kamerackiego,
Xcia S. P. R.

po Francusku napisane,

a teraz

na Polski ięzyk przełożone i kopersztuchami
przyozdobione,

PIERWSZA EDYCJA.



w LIPSKU,
w Drukarni ULRYKA CHRYSTYANA SALBACHA.
R. P. 1750.

THE
AKA



LIBRARY

OF THE

UNIVERSITY OF

CHICAGO

1894

56.594

5

LIBRARY

OF THE

UNIVERSITY OF

CHICAGO

1894

56.594

5

LIBRARY

OF THE

UNIVERSITY OF

NAIASNIEYSZEY PANI

a PANI

MARYI ANTONII
WALPURDZE,

Cesarzownie Rzymskiej, Krolewi-
czowey Polskiej, Wielkiej Xiężnie Litew-
skiej, Ruskiej, Pruskiej, Mazowieckiej, Zmudź-
kiej, Kiiowskiej, Wolhyńskiej, Podolskiej, Po-
dlaskiej, Inflantkiej, Smolenskiej, Siewier-
skiej i Czernichowskiej

A Xiężnie Elektorowey Saskiej

Pani Moiej Miłościwey.

Najaiśnieysza Krolewiczowa

Pani moja Miłościwa.



ie omylił się w nadziei swoiey Te-
lemek, gdy prawie we wszystkie
Europejskie przestroiony szaty, i do
samyh Krolewskich podwoiow zawsze przystęp
znalazł gotowy. Przykłęka teraz po polsku prze-
brany do nożek W. K. M. P. M. M. i u iasnoświe-
tnego Krolewiczowey Polskiej Tronu łaskawego
wygląda skinienia, ktora miedzy wszystkimi ięzy-
kami ośobliwie Polskiemu swoich użycza zabaw.

Pod czyiąby też zasłoną i obroną ta licha
praca Sarmackiemu pokazać się miała Narodowi?
Spodziewa się zaszczytu tego, bo te same podaie
maxymy, ktoremi bertowładna Najaiśnieyszego
AUGUSTA III ręka, wszystkie swoje uszczę-
śliwia Państwa. Szczęśliwa od Panowania JEGO
Polska

Polka spokojne fzczipięc oliwy, wiekuiſte taſki-
dawce ſwemu ſławia koloſy, wyſokie Wnukow
AUGUSTA II. a oſobliwie Naiſniefzego
Małzonka W. K. M. ogłaſza przymioty, i koron
godne Nadwnuczki JANA III. w oſobie W.
K. M. wyſtawia cnoty. Naybyſtrczyſze ich nie
doliczy oko, ktoremu ſię iak ſwiete na firmamen-
cie gwiazdy, w nieprzeliczoney i co raz więkſzey
wyſtawiają liczbie. Nie wymieniam ich niezdol-
nym piorem, ale ie tylko iak Starożytność ſłońce,
palce na uſta moje położywſzy, przy cichym i
podziwieniu i uſzanowania pełnym dozogonnie
czcić będę milczeniu

Wafzey Krolewiczowſkiey Moſci,

Pani Moiey Miłoſciwey,

nayniżſzy podnożek

Tłumacz tey xięgi.

M. A. Protę



Do łaskawego Czytelnika.



em, że ta książka moiej przedmowy i żadnych nie potrzebuje pochwał, boby się i naydowcipniejszy do pracy prawie wszystkich Europejskich nie przyrównał Narodów, które od lat kilku dzieśiąt Telemaka Nieboszczyka * J. O. Jmci X. Fencelona Arcybiskupa Kamerskiego objaśniają, tłumaczą i na wierz Oyczytły przekładają.

Więc bez pochlebstwa podeyrzenia śmieie twierdzić mogę, że trudno o książkę, ktoraby iak tą wieloliczne tłumaczow wstawia zabawy. Co do łacińskich R. P. 1729. JMci P. Herault *Professeur Humaniorum* w Paryżu gładkim wierszem, a Roku 1743 JM. X. Grzegorz Trautweyn Kanonik Ulmski czystą przy obfitości słow łaciń, na powszechną zasłużyli pochwałę. Niemcy w swoim języku Telemakowe Menantela, Faramunda i w czytaniu powabne Wierszopisa Nejkircha wartują wykłady. Przemienięte i Włoskie, Hiszpańskie, Angielskie i Holenderskie częścią wierszem, częścią prozą mówią oż na Telemaki, tylko przy powoływym pozimowaniu s. p. J. W. JMci Pana Jabłonowskiego Wojewody Ruskiego miiodopłynęcy namieniam weny. Wielki

(2

ten

* Wielki ten Jnsulet R. P. 1717, z tego przedziwiałe, był za wrodanie Telemaka sięgo w miedzi u krasu i an-cuskiego; życie jego Angielski kawaler *Amory* po Angieliku opisał.

ten Senator, a sławny Poeta, którego prace w Ojczyźnie i w pamięci uczonych ludzi wielkować są godne, także Hystoryę Telemaka w stódkim Ojczystym wierszu R. P. 1721. Połkiemu podał Narodowi.

Zdnie się tedy, że Polakowi inżzego tey księgi nie trzeba tłumaczenia. Przyznaię ci się, łaskawy Czytelniku, żeby mię samego ta uwaga, zwłazcza od tak ~~temu~~ odstraszyta była przekładania, kiedyby mnie do niego wielka między Poetą a wiernym tłumaczem nie zachęciła różnica. Tamtemu wśiśtko, a temu prawie nic nie wolno. Kto Wierłopółzowi przygani, że odnienia, wyrzuca, dokłada, i konceptom Autorfkim inższe daie obrotu? Wielkaby to na wolne pióro była niewola. Bez teyby wolności, żywe wyrazy i ognitte w piennu gasną, muszły myśli. Nie pisze aby oryginał doskonale potrafił, ale żeby gładkością ucielił i Czytelnika swego Hypokrenow, poit słodczył. Tłumacz zas barzo ciasne wolności swojej zakreślić musi granice, powinien sens w sens i często słowo w słowo podać, nie się z własnością ięzyka miłać nie ma, nie wolno mu odmieniac, uymować, wtrącić, trzeba aby chwiesię się na przemiany obudwuch ięzykow szale w rowney stanęły wadze, i aby z nich żadna nie przeważała. Jego rzecz iest Autora swego tak przemalować, żeby najmniejszego nie doitaowało i żadnego inżzego nie było wyrażenia.

Daie pod twoy dożrzaty, łaskawy Czytelniku, rozśadek, iezliż tych wymienionych przeistnagał powinności. Szedłem torem Pryncypata mieno, choć nierównym krokiem. Uśitbwałem weatug przemożenia wśiśtkie iego nawięzłe słowa i ienia takę wyrazie Polizeczyznę, aby wśędzie
 pewność

pewność i zgoda była. Nie miał jednak nadziei, że się czatem polskie zakreśli musiało pióro, i doskonałe wszystkich myśli nie wyraziło wyśmienistości. Miały często kosztownych likworów własność, które bez jakiegokolwiek sił i wonności uymy w inży fiatek przelane bydz nie mogli.

Oprocz niektórych instrumentom przyzwolitych nazwisk, jako *grotta, lunca, darda, lira, urna*, nie chciało mi się, przy nieprzebranych mowy należy bogactwach, u cudzych a często jałowych żebrac językow. Przynajmniej mi tej wziętych nie zganią usiłności. Miałam racye, które do Dykeonarza Francusko-Niemiecko-Polskiego wymienia przedmowa, a każdemu cudzoziemczemu nie barzo zarazonemu do uwagi podać rozdziałowi, jeżeli tłumacz od słów obcych fionie nie powstien? Przekładałem na Polski, a nie na Włoski, Francuski albo inży język. Nie chciałem po polsku przebranemu Telemakowi szpadę do boku przypaść, albo go w nieprzyzwoitą na stroj polski uśtroić perukę.

Jeżeli ci się moje nie spodoba tłumaczenie, przynajmniej wszystkich na przyganę nie zasłuż mieyca, radbym sam niektórych poprawił, ale ie po wydrukowaniu odmienne nie podobna. A zem się istotnego od słowa do słowa trzymał rozumienia, ćwiczący się w językach nieomylny z tej przysługi mieć będzie pożytek. Dozna tego każdy, kiedy na przykład przy Francuskim, Włoskim, Polskiego przewartuie Telemaka. Kto ma Rotterdamki, Francuskiego Telemaka edycyą od roku 1736. dla snadniejszego znalezienia tu po kartach do niej przyzłożowane znajdzie liczby.

Kończę szezeliwie, nie żał mi usiłowania mego, byles tylko tej i inżym pióra tego cokolwiek sprzyiał pracono.



* * *

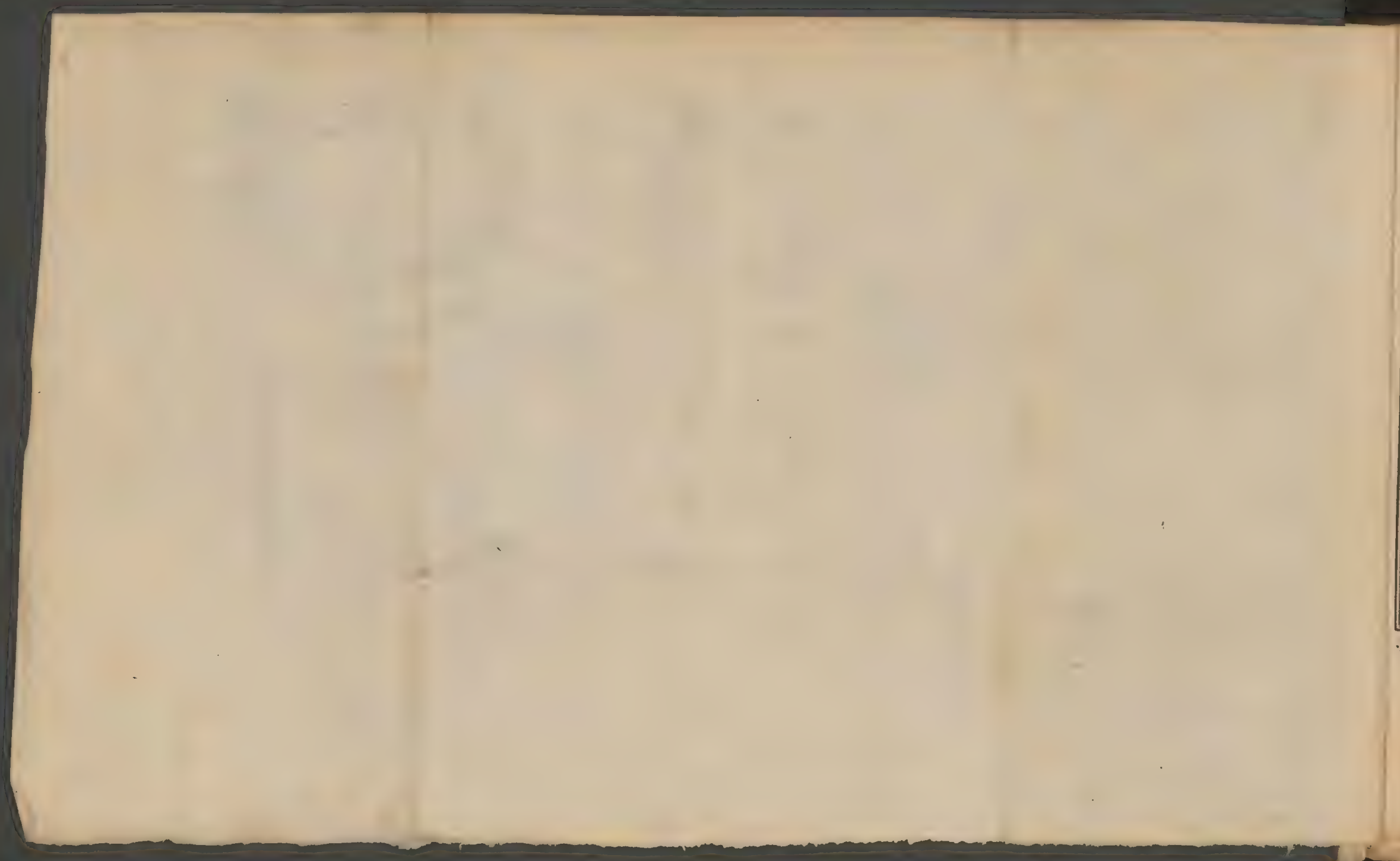
APROBACYA.

Preczytałem na rozkaz J. W. Jmci Pana Kanclerza książkę pod tytułem: *Przypadki Telemaka* z przedmową, która wszystkie icy wystawie śliczności. Ją tę pracę nie tylko druku, ale też i przetłumaczenia na wszystkie języki godną być sądzę, któremi szeregować należy drukujące mowę Narodu. Choć to Etyczne piśmie poetyckim nie jest, jednak wierzę, że tak jednak Narodowi naszymu czyni sławę, że ma icy w tym piśmie kłaniamy Rzymianom i Grekom bynajmniey zazdrości nie przychodzą. Nie ślaga się w nim wyrażona fabuła do zabawienia ciekawości i pochwalenia pychy narzecz. Tu powieści, opisanie, piękność i kładu, i gładkość mowy imaginacyą bez omamienia swoją przeżarą świetnością. Tu i wagi i najdłuższe konwersacye rozumowi się zawsze krótkie być zdawać, człowieka oświecają i oraz do podziwiania prowadzą. Miedzy tak wielą rozmataniem ludzkimi żadnego tu nie ma sz przy-
 nuotu, aby obrzydliwości przed niecznością, a miłości do cnoty na czytelnika nie wydrożył sercu. Ta praca naysztowniejsza i naysbezpieczniejsza Polityki wynurza tajemnice, złe namierności iak bezczelne i nieszczęśliwe opisać iarno, i do powinności takimi zachęca powabami, które iak łagną i przyjemną czynią. Każdy się z Telemaktem nauczy, iak Religją w dobrym i przeciwnym powodzeniu nieprzebiegnie zachować trzeba, iak Ojca i Ojczyznę kochać należy, i iaka powinność Krola, obywatela, przyjaciela, ba i niewolnika, kiedyby tego zawisne chciały wyroki. Z Mentorem człowiek szustnym, ludzkim, cierpliwym, szczerym, dyktownym i ikromnym zostaje. Kiedy Mentor peroruje, każdemu się podoba, zawsze uymuje, porusza, i ludzkie sobie zniewala serca. Nikt go bez podziwiania słuchać nie może, a każdy przyznać musi, że ku niemu większe miłości niżli podziwiania czuje skutki. O iak szczęśliwy to Narod, dla którego by ta książka czasu swego Telemaka i Mentora wyślawiała w Paryżu d. 1. Czerwca R. P. 1716.

de Sacy.

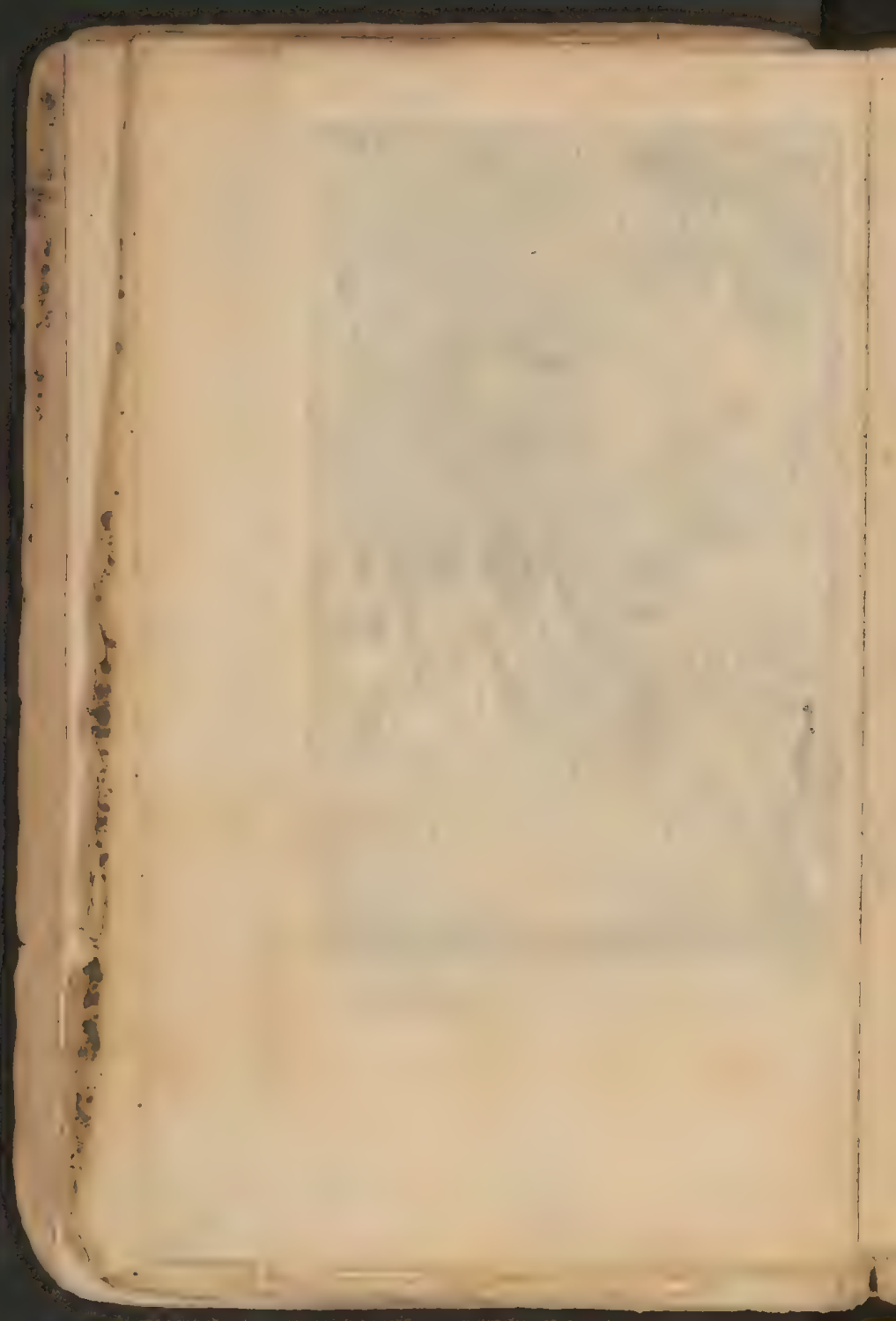
PRZY-







Roskoż na straszniejszē niżli nawałność
wypędza skały.



PRZYPADKI
TELEMAKA,
SYNA ULISESA.

KSIEGA PIERWSZA.
KROTKIE ZEBRANIE.

Telemak od Minerywy pod postacią Mentora prowadzony, po rozbiściu swym do wyspy Bogini Kalipsy, smutney iefzcze z odiazzdu Ulisefowego, przybywa. Bogini mile Telemaka przyymuie, a będąc miłośnią ku niemu zdięta, nieśmiertelność mu ofiaruie, i oraz go do wyliczenia przygod swoich zaprasza. Telemak żeglówkę do Piloſu i Lacedemonu, rozbićie u przymorza Sycyliiſkiego, niebezpieczeństwo ſwoie, gdy miał bydź duchowi Anchyzefa ofiarowany, opifuie, namieniając, iak z Mentovem od Barbarzyńcow naiechanego Aceſta poſitkowali, i na odwdzięczenie tak znaczney przystugi Tyrzyſki od niego odebrali okręt, aby do ſwoiey powrocić mogli Oyczyzny.



*KALIPSA nie mogąc ſię iefzcze po odie-
idzie Ulisefowym od ſwego utulić
żału, ubolewała, że nieśmiertelną
była. Już w ſwoiey groćie weſo-
łych więcey nie nocila pioſnek.
Nimfy usługujące do niey mowić nie ſmiały.*
A Często

Często się osobno po kwieciстым przechadzała darniu, którym wyspę nieprzerwana brama wia wiofna. Daleko od tego, aby te roskofne mieysca żal iey wielki uśmierzyć miały, raczej smutną wznawiały pamiątkę, że tam przed sobą Ulifesa tak często widywała. Często iak stęp wryta na morskim stępach brzegu, płaczliwym go kropiła deszczem, miewa z oka nie pulczając, gdzie Ulifesow okier przez morskie znikat fale. Rż nagle postregia, że wiosły po patku rozrzucone były, tu roztrąconego okrętu osiaki, tam potrzaski nie rudelników ławy, maszt, ster i linę ku morskiemu pływają brzegu. W tym dwóch zdaleka dojrzała mężow, jeden się w podziw bydz wieku zdawał, a drugi choć młody, Ulifesowey się jednak równał postaci. Też łagodność i miętkość, tenże wzrost i chod Pański wdzawał. Zaraz się bogini domysliła, że to syn Bohatera tego rak wielkiego. A chociaż bogowie w poznawaniu ludzkie daleko przechodzą, dorozumieć się jednak nie mogła, koby ow był mąż poważny przy Telemaku. Niebiescy bogowie wszystko co chcą, przed ziemskim zataić mogą mieszkaniami; więc i Minerwa, pod postacią Mentorą przy Telemaku zostając, nie chciała od Kalipsy bydz poznana. Rada była Kalipsa rozbić temu, bo syna Ulifesa, tak barzo Oycu swemu podobnego, na iey wystawiło wyspę. Przybliża się do niego, a nie pokazując po sobie, że go poznata, rzecze: Zkąd ta śmiałość pochodzi, że na moję wsiadałaś wyspę? czy nie wiesz, młody cudzoziemcze? że nie bez kary w moję wstępują państwo. Chciała tą pogrozką serdeczną swoję po kryć radość, która się iey przeciw woli na twa rzy wiaowała.

Tele-

KSIĘGA I.

Telemak na to odpowiedział: Czyliś człowiekiem, czy boginią, bo ci każdy, co cię widzi, bóstwo przyznać musi; byłabyś jednak miłośniczą, gdybyś się nad niebezpieczeństwem syna nie użalała, który Ojca swego po wiatrach i morzach szukając, rozbiecie przy twoich ponosi brzegach. Bogini na to rzekła: kto tedy twój Ojciec, którego szukasz? Zwie się Ulisesem, odpowiedział Telemak. Jeden to z Królów owych, co po dziesięcioletnim obleżeniu stawną zburzyli Troję. Imię jego z męstwa w potrzebach, a jeszcze barziej z mądrości rad jego po całej się Azji i Grecyi wstawilo. Teraz zaś po morskim błąkając się przestworze, najtraźniejszy obiedzka skąty. Zda się, że sama Ojczyzna przed nim ucieka. Penelope żona, a ja syn jego, nadzieję widzenia go utraciliśmy. W równym i ja teraz po świecie biegam niebezpieczeństwem, abym się mieysca przebycia Ojcowskiego dowiedział. Ale co mówię! już podobno w najgłębszych morskich zatopiony przepaściach. Zmiłuj się nad moim, o Bogini! niebezpieczeństwem, a racz, kiedy wiesz, syna Uliselowego uwiadomic, jeżeli Ojca przedwieczne zachowały albo zagubiły wyroki.

Kalipsa zadumiana i oraz mądrością, wymową i żywą jego ujętą młodością, młodziąc wesołym na niego patrzała okiem. Rzekła tedy, powiem ci Telemaku, co się z twoim dziełem Ojcem; lecz historyja jego przydługa, a czas teraz wyciąga, abyś słodkiego po niewolach zaczął odpoczynek. Więc wstąp do mieszkanca mego, gdzie cię jak syna mego przyymę. Idź, bądźcież mi pociechą w otóżności mojej, a ja przyczyną szczęścia twego, jeżeli go tylko należyście zasyfisz.

Pofzedł tedy Telemak za Boginią, licznym Nimf młodych okrążoną orszakiem; była od

4 PRZYPADKOW TELEMAKA

wszystkich na głowę wyższa, ztąd między niemi jak dąb wielkosny w kniei stała, co gęste swoje gałęzie nad wszystkimi koto siebie rozposzciera drzewami. Urody tej wspaniałość, oka bydlność łagodności umiarkowana, bogata fraty długiej i chwilegcej się purpura, włos z tyłu ładnie choć zprosta związany, wielkie w Telemaku czyniły zadziwienie. Mentor zaś oczy spuściwszy, przy skromnym za Telemakiem postępował nieleniu.

Przyfiedszy do drzwi Kalipsowej groty, Telemak się wielce z ozdób zadziwił, które tam pod wiejskiey proffoty pozorem ludzkie cieśły ty oko. Ztorac w prawdzie nie było, ani srebra i marmuru, ani kołum, posagow i malowania, ale grote w opoce fklepiło wykowaną tylko kamyczki i smaczki zdobiły. Młode winne macice równe zewsząd rozposzcierając gałęzie, miało obicia ią mały. Zeńry m'uchne na tym mieyscu przeciw upatom słonecznym przytemne zachowywały ociotody. Fontany przy miłym frem-raniu, po brunatami i siotkami zasianym rozplywając się polu, mieyscami jak kryształ czyste i przezroczyte kształtowały kapiele. Niezliczne wynikające kwiaty trawnik koto groty barwiły. Tam się las o owych gęstych rozkrzewiał drzewach, które swoje kwiecie w każdym roku roz-wijając czaśie, złociste rodzą iabłka i słodkie od pertum wydawaia zapachy. Gay ten, który te śliczne niby uwieńczył taki, cień tak gęstą fklepił, że ią słoneczne przeniknąć nie mogły promienie. Tylko tam siewanie prakow, i szum strumienia stychac było, który z szczytu opoki o pułz-fstych i pienistych spadając walach, przez tykę się przewinał.

Grota boginiowa była w pagorka pocho-dziłości wykowana, ztamtąd widok na morze wychodził

chodził; które czasem kłowne i jak śkło zwierciadlnie równe stało, czasem też szalenie przeciw skłonom powstawały, o nie się igrzące w popietrzonne i jak góry wyłokie rozrywało wały. Rzeka na drugiej stronie ostrowy kształtowała, rozkwitłe je lipy i wielkośne okrazały topole, które wyższe swoje wierzchołki pod łamię podnosiły obłoki. Zdawało się, iakby różne z rzeki bieżące kanały po polu z sobą igrwały. W tych klarowna woda bystrym pędziła nurtem, w tamtych cichociła, w innych długimi manowcami wzdłuż pływająca, iakoby się do źródła swego znowu powracająca i te rozkoźne opuścić nie mogła brzegi. Zdaleka się pagórki i góry w obłokach niedostrzalne wydawały, których kształtu dziwnego oko się dożyć napatrzeć nie mogło. Bujne winorośle na kształt festonów lub bindz owoców pobliźcie okrywały góry. Grona od purpury świetniejsze w liściu utać się nie mogły, tak barzo mnogość owoców winnicę obciążała. Figa, oliwa, granat i inne pole okrywające drzewa sad wielki formowały.

Kalipsa wszystkie te przyrodzone Telemakowi pokazawszy wspaniałości, rzekła: Zażyj odpoczynku, szaty twoje zmokły, czas abyś się w inną przebrał odzienię, potym się znowu obaczemy, i serce przenikające ci powiem dzieje. Zaczynam kazać mu, aby z Mentorem w ukryte i głębokie przy grocie boginiowej poszedł mieszkanie. Ninfy zaś tam szaty dla przybytych gości zostawiwszy, ogień wielki z drzewa cedrowego nanieśli, z którego się przyjemna wońa po wszystkich rozlatywała stronach. Telemak widząc dla siebie sporządzony z subtelnej wełny i od śniegu bielży kaftanik, iako też i te nie purpurową w złoto biłmowaną, iak wóje młodzi czyni, kosztowności odzienia tego wezrym się przypatrywał okiem.

6 PRZYPADKOW TELEMAKA

Co Mentor bacząc, w głos poważny do niego rzecze: Nie takie to myśli. Telemaku, serce syna Uliselowego opanować mają? Staraj się raczej, abyś sławę Ojca twego zachował i przeciwnie ścieżki, które cię przesładują, zwyciężył. Młodzianin, co się w niewiściach kocha strojach, sławy i mądrości nie godzien. Sława tylko dla takiego serca, co trudy zniesie i roszkowi gardzić umie.

Telemak wełtelnawszy odpowiedział: niech mnie raczej bogowie zatracą, aniżeli by pieczęta i rokosz serce moje opanowały. Nigdy, ach nigdy, przyjemności życia miętkiego i niewieściego syna Uliselowego nie zwyciężę. Wyznać w tym jednak osłabła bogowłaskę musimy, żeśmy po rozbiću naszym na tę boginią lub śmiertelną trafili Panią, która nas dobrodziejstw tak hojnie obdarza.

Strzeż się, odpowiedział Mentor, aby ciebie niebezpieczeństwem nie ogarnęła. Strzeż się barziej iey obłudnych łagodności, aniżeli skał, o które się okręt twój roztrąci. Śmierć i rozbićie nie tak wiele szkodzi, jako roszkowi, bo cnotę zbijają. Miej się dobre na pieczy, abyś iey nie uwierzył słowom. Młódź butliwa, wszystko po sobie i siłach własnych obiecuje. Choć ułomna, jednak o sobie rozumie, że wszystkiego dokaże, i nieczego się nie obawiać, nie uważać i lekomyślnie sobie dowierza. Miej się na pieczy przeciw słodkim i pociebnym Kalipfy słowom, abyś iako wąż między kwiaty nie wkradł. Boy się tego ukrytego jadu, sam sobie nie dowierzaj, a rad moich zawsze słuchaj.

Potym poszli do Kampfy, która na nich czekała. Nimfy z uplecionymi warkoczami w białym przyodziewku do flotu im usługowały. Był prosty, ale względem finaku i ochędostwa wysmieni-

wnienity. Oprocz pszczoł i zwierzątek siadkami utowionych, albo strzaskami na łowach pobitych, żadnego inżego na nim nie było mięsiwa. Wino od Nektaru słodsze z wielkich statków w żłociście i uwieniczone zciekało czary. Przyniesiono rozmaite w korbach owoce, które tylko wiosna obiecuje, a iesięń po ziemi rozrzucić zwykła. W tym cztery młode Nimfy śpiewać zaczęły. Śpiewały o bitwie bogów z olbrzymami, miłotkach Jowisza z Semelą, narodzeniu i wychowaniu Bachusa pod dozorem starego Sylena, gonitwach Atanty i Hypomena, który żłociście z Hesperyyfkiego ogrodu podrzuciwszy jabłko, zwycięzca został w zawodzie. Na końcu Trojańską nocę wojnę, utarecki i mądrość Ulisea pod łamę wynosiły niebiota. Do których wdzięcznych głosów pierwszy Nimfa Leykotoa dźwięk liry łwoicy przylączyła. Na wzmiankę imienia Uliseowego iży Telemakowi po iagodach sładzące, nową urodzie iego przydawały świetność. Kalipsa postrzegszy, że mu się z żalu wielkiego iesc odechciało, Nunfom kiwnęła. Zaraz tedy potyczkę Centaurów z Lapitemi, i wstąpienie Orfeusza w piekielne otchłani na Eurydycy wyzwolenie, opiewywały.

Po zakończonym stole bogini z Telemakiem na stronę ustąpiwszy, tak do niego rzekła: widzisz Synu Ulisea wielkiego, z jaką cię ochotą przysięgam. Jestem niesmiertelną, nikomu na tę wyspę wstąpić nie wolno, boby zuchwałość taka była karana. Gdybym ciebie nie kochała, pewnie by ciebie i łame twoie rozbić od mojej nie zastanowiłabym. Ojciec równie z tobą miał łczność, ale niestetyż, nie wiedział ie na łwoie chrońć dobro. Trzymałam go przez czas długi na tej wyspie. Na iego tylko zależało woli, żyć ie miął w niesmiertelnym łłanie, ale łłepa łłciwość do powro-

8 PRZYPADKOW TELEMAKA

cenia w ubogą Oycyznę swoją sprawiła, że wszyscy temi pogardził fortelami. Na oko widział co dla Jtaki utracił, którą jednak więcej obaczyć nie mógł. Odiechawłszy mnie opuścił, ale się morfka nawałność mojej pomściła krzywdy. Okręt jego długo na dyskrety wiatrow wystawiony będąc, na końcu w morfkich się zatopił watach. Niech ci śmieszny ten przykład przestroga będzie. Poniosł rozbić, zdał dalszy nie mał nadziei, ani się z nim więcej widzieć, ani po nim na wyspie Jtace panować nie może. Przełtań zguby jego żałować, wżak mał boginią gotową do szczęśliwości twojej, i krolestwo tobie od niej ofiarowane znayduiesz. Bogini do tych słow obszerne przydała mowy, aby szczęśliwość Ulifesa pokazała, kiedyby wcale u niej był został. Wyliczała przypadki jego w iaskini Cyklopa Polifema i u Antyfatesa krola Leltrygońskiego. Nie zapomniata dołożyć, co mu się na wyspie Cyrey corki stońca przydało, i niebezpieczeństwa, na które się między Scylą i Charybdą narażał. Wystawiała ostatnią nawałność przed oczy, którą Neptun na niego, gdy iej odiechał, był sprowadził. Przez co mu do zrozumienia podać chciała, iakoby w tym zginął rozbić, zamierzając przytym, że do wyspy Feacynow przyptynał.

Telemak ochotnym Kalipsy przywitaniem do nagłej z początku był uwiedziony radości, postrzegł iednak iej sztukę i oraz mądrość rady Mentorowej. Krotkimi tedy odpowiedział słowy: Wybacz mojej bogini gryzocie. ... Nie mogę inaczej, poddać się teraz śmętkowi muszę. Podobno potym sposobniejszy do poznania szczęścia będę, które mi ofiarujesz. ... Niech cokolwiek Oycy mego opłakiwam. ... Lepiej wiesz niżli ja, iakich też jest gozien.

Kalipsa

Kalipsa tedy nie śniąc mu się dalej uprzykrzać, zmyślała, iakoby ją śniutek jego także ruszył, i z nim Uliseśa żatowała. Pytała się dla śnadniejszych sposobow do ujęcia serca młodzianina tego, iakimby sposobem poniosł rozbić? i iakieby go przypadki na iey wyładziły brzegi. Wiliczenie mego niebezpieścia, rzekł Telemak, byłoby nader obżerne. Nie będzie obżerne rzekła Bogini, mieszka mi się, wiedzieć ie muszę, nie baw się a powiaday. Gdy mu barzo nalegata, nie mógł się iey dłużej oprzec prośbie, i w te odpowiedział słowa:

Puściwszy się z Itaki, udałem się do inszych krolow, z obleżenia Trojańskiego powroconych, abym wiadomości o oycu moim zasiągnął. Załemnicy Penelopy matki moiey nad moim się zadziwili odiazdem; ale wiedząc ieh niebezpieśc, starałem się, żeby przed nimi był zataiony. Ani mię Nestor, ktoregom w Pilosie widział, ani Menelas, ktory mię w Lacedemonie przyjacielsko przyjął, o życiu Oycy mego uwiadomic nie mogli. Sprzykrzywszy sobie w ustawicznej żyć wątpliwosci, a zasi gnąwszy ięzyka, że wnatry Oycy mego w Sycyliiskie zapędziły strony, postanowiłem do Sycylii popytnąć, ale Mentor rozumny, ktorego tu widział przytomnego, zuchwałemu się temu sprzeciwiał przedsięwzięciu. To mi Cyklopów i straszliwych stwolinow, co ludzie pożerają, to flotę łucieżną i Trojańczyków przed oczy wystawiał, ktorzy przy tych krzyli brzegach. Dotożył, że cż Trojańczykowie, na wszystkich Greków rozstrzani będąc, naybarżiey na rozlanie krwi Syna Uliseowego czuwią. Powróć rzekł, raczey do Itaki, może bydz, że twoy Oćiec, ktorego bogowie tak barzo kochają, wraz z tobą tam przybędzie. Gdy

ly zaś postanowili, aby zginął, i Ojczyzny swojej więcej nie widział, powinność przynajmniej twój miesiąc, żebyś się Ojca twego pomścił, rodzinę twoją uwolnił, mądrością się swoją u wszystkich narodów wystawił, i całej Grecyi w osobie twojej tak godnego do berła wystawił króla, jakim tylko byś mógł kiedyś być. Zbawienne to były przestrogi, ale ja nie było nie był tak mądry, abym się im, a nie moim dał powodować namiętnościom. Tak barzo mnie jednak rozumny kochał Mentor, że się zżymał, choć przeciw jego radzie było, na tę iść onę pusić podróż; ale bogowie błędu tego na to dopuścili, abym się w mojej zbytnej ufności obaczył.

Gdy Telemak mówił, Księża Mentora uważała. Rozumiała w zdumieniu swoim, że się w nim coś boskiego wydało, ale się ze swych pomniejszych wybitnie nie mogła myśli. Zapatruiąc się na tego cudzoziemca, bojaźnią i podziwieniem tak zdzieta była, że się obawiała, aby swego nie wystawiła pomierzani. Rzeka tedy do Telemaka: postępuj dalej w mowie twojej, a dogodź ciekawości mojej. Zaczyn się Telemak do swojej znowu tak wrocit mowy:

Na żeglówce Sycylijskiej dość długo wiatry mialimy powiewne, aż pochlumna nawalnosc niebo przed oczyma naszymi zakryła i nas w nocne wprowadziła ciemności. Gdy się pożytkowało, potrzebujemy okiecy w równym z nami będące niebezpieczeństwie. Były to Eneasz i nawy, których się nam barziej niżli flak i opok bojęc należało. W ten czas, ale późno doznałem, co mi gorącość młodego wieku wśkros uważać przetrzadana. Podczas tak zamieciań chwilę, Mentor się nierylko statecznym i nieustras-

straszonym, ale ieszcze do tego nad zwyczaj wesołym pokazał. On mi serca dodawał. Czudem iak mię nieprzewycięzoną obdarzał siłą. On widząc słernika pomieizmie potrzebne spokojnie wydawał ordynanse. Rzekłem do niego: ach czemuś się, mój kochany Mentorze, rady twojej nie trzymał? Nie iestemli ztąd nieczczesliwy? żem sobie w tym dowierzał wieku; w którym żadney przezorności w przyszłe czasy, żadnego doświadczenia z przeszłych, ani umiarkowania terazniejszych niemasz rzeczy. O kiedy tylko z tey wybrniemy nawalności! już zawsze, nie sobie, iak swemu: nayniebezpiecznieyszemu nieprzyjacielowi, ale tobie samemu wierzyć będę.

Mentor uśmiechnął się, na to odpowiedział: nie przymawiam ci błędu popełnionego. Dość na tym, że go widział, i że cię nauczył, drugi raz lepiej żądze twoje miarkować. Ale podobno ufność zbyt uczynna znowu po zwyciężoney trwodze nusiapi; teraz się meństwem wspieramy. Trzeba abys v przód z boznią niebezpieczeństwo widział i rozważył, nim się na nie narażasz; kiedy zaś w nim iestes, to nim pogardzaj. Popisz się tedy godnym Uliseja synem, a od wżyskich nieczczesliwosci, które ci grożą, więkzce pokisz serce.

Barzo mi się łagodność i meństwo Mentora spodobały, ale łutka, którą nas z rąk uwolnił Trojańskich, więkzce we mnie sprawiła podziwienie. Skoro się niebo nieco rozjasniało, pewnieby nas Trojańczykowie z bliska poznali byli, gdyby Mentor nie potrzebował, że się jeden nuzemu barzo rowny okrętrojański w nawalności zabłąkał. Rufa jego pewnemi uwięczona będąc kwiaty, nicodwlocznie w rowne kwieciste wieniec naszą także przyozdobił rufę, które on sam wsta-

wstęzkami, tegoż co Trojańskie koloru, poprzy-
wiecywał. Co uczyniwszy, powoźnikom rozka-
zał, aby się przy ławkach jak najszybciej zchy-
lili, żeby od nieprzyjaciół poznani nie byli. To
rozparzywszy, przez sam środek floty nie-
przyjacielskiej przebiechaliśmy. Mniemając, że-
śmy ich towarzysze, którzy ostatniey uszedłszy
zguby nazad płyną, wesółemi nas witali okrzyki;
co większa gwałtowne nas morze przez czas nie-
mały nad nami przelżyło. Na końcu gdy-
śmy trochę za nimi pozostali, srogić ich ku A-
trycie gnały wiatry, myśmy zaś rzadkie wiosłami
robili, abysmy do brzegów w Sycylijską przyto-
żyli strone.

Tam stanawszy doznaliśmy, że nas to, cze-
gośmy tak usilnie szukali, tymże ogarnęło nie-
szczęściem, z któregośmy przed flotą uciekać,
wybrnęli byli. Znalazłszy na tym Sycylijskim
przymorzu innych Grekom nieprzyjanych Tro-
jańczyków. Król to był, gdzie Acestes floty, z
Troi uszedłszy, panował. Skorosmy tylko na
tych stanęli brzegach, zaraz obywatele to po-
wzięli o nas rozamięcie, żeśmy albo cudzoziemcy
na ich opuszczenie zesłani, albo ludzie z jakiego
bitnego na wygnanie narodu, którzy ich naiechać
zamysłili. Około nas w pierwszym zapędzie
spalił, a towarzysztwo nasze powycinawszy, mnie
tylko z Menochem żywcem porwali. i do Acesta
prowadzili, aby się kraiu tego, z któregośmy byli, i
zamysłow naizych od nas mogli dowiedzieć. Za-
prowadzono nas tedy do miasta wtpak związanemi
rekom, a śmierć naszą na to odłożyli, aby
nas po wywiedzeniu się, żeśmy Greczynami, na
widowisko rozbitzonego wygnania narodu.

Zaraz nas przed Acestem stawiono, który
złote w ręce trzymając berło, lud ładził i do
znaczoney

znaczney się gotował ofiary. W głos się poważny nas pytał: z jakiegośmy kraiu, i jakoby była drogi naszej przyczyna? Mentor bez najmniejszego namysłu odpowiedział: idźmiemy z kraiu ku wielkiej Hesperyi niedaleko Oyczyzny naszej położonego. Takim sposobem uniknął powiedzieć, żeśmy Greczynami. Lecz Acestes daley go nie słuchał, a wierząc, żeśmy cudzoziemcami, ktorzy się swemi kryją zamysłami, rozkazał, aby nas w poblizsze odesłano lasy, gdzieśmy trzod dozorem w niewoli służyć mieli. Stan ten zdał mi się od samej śmierci bydz straszniejszy. Zawołałem tedy: niech raczej, o Królu, życie nasze tracemy, aniżeli byśmy tak zelżywe zniesć mieli pokanie. Wiedz żeś Telemak, syn mądrego Ułisefa Króla Jtrackiego. O Ojca mego po wszystkich szukam morzach. Więc gdy go nie znajduję, ani do Oyczyzny mojej więcej powrócić i niewoli uniknąć nie mogę, wez mi życie, które mi dłużey zniesć jest niepodobna.

Co wyrzekłszy, zaraz całe oburzone polpółstwo zawołało: trzeba go stracić, bo jest synem okrutnego Ułisefa, za którego szukami Troję zburzono. Zaczyn rzekł do mnie Acestes: synu Ułisefa! krewie twojej tak wielom dużom Trojańczykom odmówić nie mogę, ktorych twoy ociec z brzegu czarnego postrącał Kocytu; zginielz, i ten zginielz, co jest z tobą. Wiym starzec pewny z gromady królowi radził, aby nas na Anchyzefowym ofiarowano grobowcu; krew ich rzekł, dużej rycerza tego przyjemna będzie; ba i sam Eneasz dowiedziawszy o tej onerze, radością zdięty będzie, widz cwałza ku Anchyzefowi miłość, ktoręgo na świecie nad wszystkie kochał narby. Wszystkie polpółstwo to podanie potwierdziło, i już więcej o niczym tylko o ofiaro-

ofiarowaniu osób naszych myśleno. Już nas do grobowca Anchyzeńskiego prowadzono, gdzie na wystawionych dwóch ołtarzach święty gotał ogień; miecz, którym nas przecał miedzi, przed naszymi leżał oczami; już nas kwiatami uwieczyli, i żadnego więcej nie było uzakania, któreby nam życie utrzymać mogło. Nieomylne było nasze natchnienie, gdyby Mentor medytacyjny o rozmowę z krolewiczem nie prosił, do którego się w te odzwał słowa:

Kiedy ciebie, o Aceście! niefortunne młodego Telemaka, który Troi nigdy nie wojował, porucić nie może, przynajmniej na twój własny pamiętaj pożytek. Z umiędzyności mojej o przeznaczeniu i woli bogów dochodzę, że cię dzięki narody przed trzech dni dekonieczeniem niaidą; na kształt powodzi z gór wyłokich, na twoje spadną miasto i kraj twój spustoszą. Nieodwrotnie ich uprzędzić trzeba, opatrzyć lud twój orężem, a bez omieszkania wydać rozkaz, aby z pola piodne trzody twoje między miejskie zehroniono mury. Jeżeli wrożka moja omyli, wolność będzie, we trzy dni nas ofiarować; jeżeli się zaś sprawdzi, pamiętaj, że się tym wzięć żywot nie godzi, którzy waz własny utrzymali.

Aceltes się nad temi zadumał słowy, które Mentor z takim powiedział bezpieczeństwem, i którego w żadnym ielzce nie baczył człowieka. Widzę odpowiadał: cudzoziemcze, że cię bogowie w nagrodę szczyptych fortuny darów, od wżyltkich szczyptowości koiztowniejszą ubogali m drosię. Wiym ofiarę zaraz odłożywszy, potrzebne na zabezpieczenie niaizdowi, którym go Mentor był ztrwożył, wydawał rozkazy. Zosład się drzące niewiały, zgarbieni starcowie i rozkwitłone dziatki do miasta ubiegali. Rzechychwo

ten

łów i beczących owiec stada tak gromadno z omastnych pędzono pastwisk, że w mieście tylu stać nie było, aby śucho stać mogły. Zewsząd się pokrzyki tłoczących i nierozumiejących się ludzi rozlegały, którzy pod czas zaniechania tego nie wiedzieli, dokąd ich droga niosta, i każdego nieznaionego za swego nieprzyjaciela trzymali. Jednak co słuszniejsi i rozumniejsi mniemali tego być rozumienia, że Mentor oszukał i że na utrzymanie życia swego fałszywą wyrzucił wrożkę.

Wtym mniemaniu zostając, na schyłku dnia trzeciego, po poblizszych gor pochodziliściec tułman i kurzawę, a potym wielką rzecz uł rotonych postrzegli barbarzyńców. Byli to Hytteryńczykowie, lud dziki, i narody po Nebrodńskich gorach i na wierzchu Agragaskiej góry mieszający, gdzie zima tak tęga panuje, że iey żadne południowe zwolnie nie mogą wiały. Ci co wrożkę Mentorową pogardzali, niewolniki i stada swoje potracili. Krol zaś rzekł do Mentora: zapominam żeście Grecy, nieprzyjacieł nasi wienami się stali przyaciółni, gdy was bogowie na nasze zesłali zratowanie, toż lamo sobie po waszym meśtwie, co i po mądrości rad waszych obiecuie; posłpiecie się do dania nam pomocy.

Mentor tak śmiałym stanął okiem, żeby i nayzuchwałszych przestraszył woioownikow. Przybrawszy sobie tarczę, przyłbiec, szpadę i włócznia, żołnierza Acestela szereguc, i w dobrym porządku na nieprzyjaciela prowadzi. Acestes choć pełen żywey ochoty, jednak dla swey złości za nim nadążyć nie mógł. Ja zaś zawsze za Mentorem ciągnotem, alem mu w dzielności nie wyrównał. Gdy do sprawy przyszło; kirys iego

Pałady

Palady się równał puklerzowi. Na jego poditki śmieć od łzeregu do łzeregu biegając, nieprzyjacielu spazania. Równał się lwu w Numidy głodnemu, który na słabych owiec trzodę napadłszy, śmia, dusi, gardłuje i we krwi brodzi, a pasterze miało dania pomocy, drząc przed jego uciekłą sierzysnością.

Barbarzyńcy miało zachwycić się spodziewali, lecz śmiałych przydybano i zatrwożono. Acestesa poddani słowami i przykładem Mentora zagrzani, taką się stawili ochotą, którzy sobie przed tym nie dowierzali. Powaliłem był włochnią krolewiczę narodu tego nieprzyjacielskiego. W moim był wieku, ale wzrostu daleko większego; bo ten naród z pokolenia Olbrzymów pochodzi, którzy równe z Cyklopami mieli początki. Lekce sobie wazył nieprzyjaciela iak ja słabego, alem go, nie zdumiewając się nad jego ogromną siłą i dzikiem i frogim wzrokiem, włochnią w pierś tak dobrze ugodził, że krwi czarney blujące potoki, dech ostatni wypuścił. Gdy się walił, beznamię mnie nie przytlukł, a chrzęst zbroi jego pod śmie się rozlegał gory. Zabrawszy z niego tupy do Acestesa powrócił, Mentor zaś poszedłszy w pogon, rozgromionego nieprzyjaciela aż do ław wyćinał go.

Sprawił ten skutek tak niespodziany, że Mentora iak człowieka czczono, którego bogowie sobie upodobawszy natchnęli. Acestes zaś do wdzięczności będąc pobudzony, dał nam znać, że się naszego ostatniego obawia nieszczęścia, kiedyby Eneaszowe okręty znowu do Sycylii powróciły. Dał nam okręt, abyśmy nieodwłocznie do kraju naszego popłynęli, a podarunkami nas obdarowawszy, barzo nalegał, żebyśmy na uniknięcie od niego przewidzianego nieszczęścia, iak nay-

nayprędzey odłożyli. Nie chciał nam spuścić sternika i powoźnikow z kraiu swego, z boiaźni aby przy Greekich brzegach barzo na niebezpieczeństwo wystawieni nie byli. Zlecił nas kupcom Fenickim, którzy ze wszystkimi świata kupecząc narodami, niczego się nie obawiali. Ci nas w Jtrac stawiwszy, okręt do Acesta przyprowadzić mieli. Ale bogowie, którzy ludzkiemi iak chcą władać zamysłami, na dalsze nas zachowali nieszczęścia.

Koniec Księgi Pierwszej



❖ ❖ ❖

PRZYPADKI TELEMAKA, SYNA ULISESA.

KSIĘGA DRUGA KROTKIE ZEBRANIE.

Telemak opisać, jak był od Floty Sefostrą pojmany, i w niewolę do Egiptu postany, i iaka jest zachość kraju tego i iak wielką mądrość Król w sprawowaniu rządów był. Dokłada: że Mentora w Murzyjską ziemię w niewolę, a iego samego do trzód pasienia w puszczy Oazyjskiej zastano, gdzie go Termozrys Kapłan Apollinowy ślesząc, Apollina niegdą pasterza u Króla Almeta naśladować napominał; że na koniec Sefostrę słysząc o czynach, ktorými się Telemak u pasterzów był zostawił, nazad go wezwał, a doszedszy niewinności iego, do żłaki odstąpił obiecał; lecz śmierć Króla tego w nowę go znów napędziła niebezpieczeń; w wielęj bowiem morskiej osadzony będąc widział, iak nowy Król Bocher w potrzebie z zbuntowanymi poddanymi zginął, ktorých Tyrzykowie pośilkowali byli.

Tyrzykowie dumają swoją Króla Sefostrą, który w Egipcie panował, i tak wiele krolestw zawoiował, na się oburzyli byli. Nieprzetamana potęga nadmorskiego miasta Tyru i bogactwa handlem nabyte, tak ten naród nadęty, że nie tylko z podbitych krajów powroconemu Sefostrowi nakazanego odmówił trybutu, ale też i brata iego pośilkował, który Sefostrą

stra zaraz po powrocie jego, w dzień wielkiej uroczystości zabić zamyślał.

Sefoster na poniżenie Tyrczyków hardości postanowił, ich handle morskiemi wszędzie znosić zabiegami. Przy wszystkich tedy brzegach okręty jego na przydybanie Feniczyków krążyły. Egipska nas potkała była flota, gdy z oczu naszych sycyliiskie ginęły gory. Port i ląd za nami uciekając w obłokach znikać się zdawały, gdyśmy Egipskie zoczyli okręty, które się na kształt miała pływającego ku nam przybliżały. Feniczykowie nie w czas je poznawłży, uskokczyć usiłowali; lecz Egipcyanie przy powiewnym wietrze, liczniejszym powoźniku i lepszych żaglach, nas doścignawszy zabrali i do Egiptu iak poymarńcow zaszali.

Darmom im rozważał, żeśmy z Fenickiego nie byli narodu; ledwie mi ucha użyżczali. Mniemając, żeśmy niewolnicy, któremiby Feniczykowie handlowali, o niczym tylko o zysku z takiej zdobyczy myśleli. Już się morska od Nilowey bielita woda; iużeśmy przymorze Egipskie prawie iak samo morze płaskie widzieli. Przybiwłży potym do wyspy Faros blisko miasta No. przy brzegu Nilowym do Memfizy popyteliśmy.

Gdyby żal z niewoli wszystkich nam nie obrzydził byt rokoszry, pewnieby się oko nasze tak żyzney w Egipcie dosyć napatrzyć nie mogło ziemicy, która się iak rokoszny niezlicznemi kanatami oblany wydawała wirydarz. Gdźesmy tylko po obudwuch brzegach okiem rzucili, wszędzie się bogate miasta, przyjemne z położenia po polach budynki, i bujne prezentowały role, które złotozłote przez cały rok bez ugorowania barwiły zniwa. Tu trzody tą-

ki-napietniały i rolnicy wydane z łona ziemi dawajęli urodzaje, tam okoliczne odgłosy dźwięk fletów i fujarek pasterskich powtarzały.

O jak szczęśliwy naród! rzekł Mentor, któremu król mądry panuje; naród taki w do-
statkach opływa, szczęśliwie żyje i tego się do-
styc namitować nie może, któremu wszystkie swo-
ię jest winien szczęśliwość. Równym przy-
kładem i ty masz królować Telemaku; bądź
kochaniem ludu twego, iezlić kiedy bogowie
Oycowskie osieść dadzą krolestwo. Kochaj lud
tвой iak własne dzieci, skosztuj, iaka słodycz
poddanych miłość, a tak się z nimi zachowaj,
żeby przy pokoju i wezściach zawsze so-
bie wzbaczyli, że to król dobrotliwy, który ich
tęmi kosztownemi obdarza podarunkami. Bi-
czem tą nrodu ludzkiego królowie, którzy
poddanych tylko uciążą i bojaźnią okrywają,
aby ich mieli tym pokorniejszych. Wgrozą
się iak chcieli, ale w nienawiści i omierzeniu
będą; a co większa iezcze się barżycy królo-
wie poddanych, niżli poddani królów obawiać
będą.

Odpowiedziałem Mentorowi: Ey! nie rzecz
teraz, myśleć o maximach królowi do panowa-
nia potrzebnych. Już się nas Itraka nie spo-
dziewa, iuż nigdy znów Ojczyzny i Penelopy nie
obaczemy. Ba i Uliſes w stawie do krolestwa
swego powróciwszy, nigdy tej uciechy mieć
nie będzie, żeby mię w nim widział, i mię też
ta nigdy nie potka radość, abym rozkazów jego
słuchał i od niego panować się uczył. Umie-
rałmy raczej, mój kochany Mentorze, bo ina-
czej myśleć nam się teraz nie godzi. Umie-
rałmy, ponieważ bogowie nad nami żadnego wię-
cey nie mają uzalenia.

Gdym

Gdym to mówił, serdeczne wzdychnia-
kądze mi słowo przerywały. Ale Mentor, któ-
rego tylko przewidziane, ale nie obecne stra-
fzycie nieszczęście, zawołał: jako niegodny sy-
nu mądrego Uliksa! to cię tedy nieszczęście
zwycięża! Wiedz, że wyspę Itakę i Penelopę
kiedykolwiek widzieć będziesz; obaczysz tego
w pierwszej stawie, któregoś jeszcze nie widział.
Niezwyciężony i od zawisney fortuny niezwal-
czony Uliks uczy cię w swoim, od twego dale-
ko większym nieszczęściu, żebys nigdy serca
nie tracił. O gdyby się w odległych krajach,
dokąd go morska zapędziła nawałność, dowie-
dzieć! że go Syn ani w cierpliwości, ani w mę-
stwie nie naśladowie, pewnieby go ta nowina za-
wstydziła, i gryzliwą mu od wszystkich była
przeciwnością, które od tak dawnego ponosi
czasu.

Potym mi Mentor wesłotę i obfitość E-
gipskiego kraju przed oczy wystawiał, w którym
aż do dwudziestu i dwu tysięcy miał się liczyć.
Nie bez podziwienia wychwalał dobry w miastach
porządek, czynienie sprawiedliwości z bogatych
na zaratowanie ubogiego, dzieci uczciwe wycho-
wanie, których do postuśzeństwa, pracowitości,
wstrzemięźliwości i miłości do nauk i umiejętności
przyuczają; wychwalał doskonałe obrządkow ko-
ścielnych zachowanie, niezyskowność, pragnienie
stawy, szczerość między ludźmi i bojaźń ku bogom,
którą dzieci swoje każdy ojciec napawa. Ten tak
piękny chwalcę porządek bez przestanku do mnie
mówił: szczęśliwy naród, którym Król mą-
dry rządzi! Ale jeszcze szczęśliwszy Król, który
przyczyną będąc tak wielu narodów szczęśliwo-
ści, własne w enocie swojej znajduje szczęście!
Bo sobie ludzie miłością, daleko od bojaźni sil-

nieyfzym zniewala zwiżkiem. Nie tylko go stuchają, ale co więkſza, chętnie i radzi go stuchają. Wſzyſtkiemu władę ſercami; daleko od tego, aby kto na jego zdrowie naſtąpić zamysłał, każdy ſię boi go utracić, i własneby ſwoie za jego położył życie.

Uważając ſłowa Mentora, czułem iak mowa tego mądrego przyiaciela dobru co raz barziej we mnie wzniecała otuchę. Skoroſmy w Memfizie mieſcie bogatym i wſpaniałym ſtąnęli, zaraz Wielkorządca rozkazał, abyſmy do Tebow odiechali, gdzie nas przed Krolem Seſoſtrem ſtawić miało, który na Tyrczykow zaoſtrzony będąc, ſam chciał ſprawę naszą roztrząsnąć. Popłynęliſmy tedy przy brzegu Nilowym aż do Tebow, ſławnego o ſtu bramach miasta i Rezydencyi Krola tego wielkiego. To miasto niezmierny zaſtępuie przeſtwor, i więkſzą od nayſławnieyſzych miast Greckich ſię zaſzczycą ludnoſcią. Co do ochędoſtwa po ulicach, kanałach, wygody w łaźniach, wydoſtkolenia nauk i publicznego bezpieczeńſtwa, doſkonaty ſię tam zachowuje porządek. Fontany i obeliſzki place po mieſcie zdobią; ſwiątynie z cioſu marmurowego podług proſtey ale wſpaniałey ſą wyſtawione architektury. Sam Pałac krolewſki takiey jeſt wielkoſci, że ſię wielkiemu równa miastu. Gdziekolwiek okiem rzucisz, wſzędzie kołunny marmurowe, piramidy, obeliſzki, poſągi kołoſowey wielkoſci, i naczynia z złota albo ſrebra odlewane obaczyſz.

Ci co nas poymali byli, Krolowi donieſli, że nas na Fenickiey znaleziono nawie. Krol ſobie pewne co dzień do ſtuchania ſkarg i zdania poddanych ſwoich wyznaczył był godziny. Nikiem nie pogardzał, nikogo od ſiebie nie ogrozał, wierząc, że dla tego krolewem, aby podda-
nym

nym dobrze czynił, których iak własne kochał dzieci. Co do cudzoziemców, tatkawie ich przyymował, i chętnie się zawsze z nimi widział, wiedząc dobrze, że go zawsze czego nauczyć i o obyczajach i natogach obcych kratów uwiadomić mogą. Ta chwalebna ciekawość powodem była, że i nis przed nim stawiono. Siedząc na tronie ze słoniowey kości złotym władał berłem; a przyiemność, swoboda i powaga podeszłość wieku jego zdobyły. Lud swoy zawsze taką sądził cierpliwością i roztropnością, że się im każdy bez przygany pochlebstwa dziwować musiał. Po skończoney pracy, którą się do spraw rozporządzenia i czynienia doskonałej sprawiedliwości przez cały dzień przykładał, wieczorem dla wyrechnienia od pracy, uczonych słuchał, albo co z pocziwizemi konwersował ludzini, wiedząc dobrze kogo do swoiey miał przypuszczać poufałości. W tym tylko w życiu swoim nagany godzien, że z wielką barzo pompą zwyciężonych w tryumfie prowadził, i że się weale pewnemu zwierzył był poddanemu, którego zaraz opieszę.

Spojrzałwszy na mię, młodość go moja do miłosierdzia poruszyła; pytał mię o Oyczyznę i imię moje. Zdumielismy się nad mądrością z ust jego płynącą. Odpowiedziałem mu: Wielki Krołu, wiadomo ci będzie, iak wiele krwi Grecicy dziesięcioletnie Troi obleżenie i zburzenie kosztowało. Ulises rodzic moy z przednieyzych był krolow, co Troię zburzyli. Nie mogąc trafić do Jraki krolestwa swego, po morzach się błąka; szukam go, ale mię równe także niebezpieczeństwo w teraźniejszy napędziło niewolę. Odday mię Oycu i Oyczyźnie moiey, a bogowie cię dzieciom twoim zdrowo zachowają; i im

skosztować dadzą, iaką roskosz, żyć pod władzą Oycy tak dobrośliwego.

Seloster nie przestawał litościwym na mię poglądać okiem; chcąc zas dociec, iezlim prawdę mowił, odestał nas do urzędnika, ktoremu zlecił, żeby się od tych co nasz okręt zabrali, wywiedział, iezlimsmy niezawodnie Greczynami albo Feniczykami byli. Jezli są, rzekł krol, Feniczykami, sowitz ich trzeba obłożyć karą, bo nasi są nieprzyjaciele, i nikczemnym nas ieszcze podeysć chcieli kłamstwem. Jezliby się zaś pokazało, że są Grekami, rozkazuje, żeby się z nimi łaskawie obchodzono, i ich na ktorym z moich okrętów do ich Oycyzny odestano. Kocham się w Grecyi, różni bowiem Egipcyanie tam prawa pisali; wiadoma mi jest Herkulesa cnota, sława także Achyleśa do nas zasła, i wszystko co mi o mądrości nieszczęśliwego Uliśesa powiadano, wielkie we mnie sprawuje podziwienie. Do tego rad nieszczęśliwych a cnotliwych ratuję ludzi.

Urzędnik, ktoremu krol sprawy naszej zlecił roztrząszenie, był serca tak skażonego i obtudnego, iako krol szczerego i wspaniałego. Zwał się Metofisem. Pytania tego tylko na zdradę i podkop były. Postrzegszy, że Mentor uważniey iak ia odpowiadał, podeyrzliwym i nienawisnym na niego poglądał okiem, bo złośliwi ludzie zawsze na cnotliwych gniew swój wywierają. Od czasu tego, iak nas rozłączył, dociec nie mogłem, dokąd się Mentor obrocił. Jak piorun mię ten rozdział przeniknął. Metofis w nadziei, że się w odpowiedzi różnic będziemy, zawsze nas z osobna przestuchywał, mię zaś ośobliwie to pochlebstwem, to obiernicami do wyjawienia iakiey okoliczności naciągał, ktoreyby Mentor zamilczał. Na ostarek nie szło mu o odkrycie prawdy, ale o wynalezienie

nie pozornego iakiego wymysłu, aby w Kroła wnówili, żeśmy Fenicykami, w niewolę nas otrzymał. Nie pomogła nam niewinność nasza, ani krolewska mądrość, znalazł sposób, którym krola oszukał. Ach co się z krolami nie dzieje! i nymędrsi często oszukani bywają. Chytry i zyskowni ludzie przy ich stoja boku, a cnotliwi od niego oddalić się muszą, bo się nie przylizują, ani łaski iakiej nie zabiegają; czekają, żeby ich szukano, ale regnanci nie wiedzą, iak ich poszukać trzeba. Niecnotowie przeciwnym zaś sposobem są śmieli, szalbierscy, wkradający się w łaskę i upodobanie pańskie, sztruczni w zmyślaniu i zawsze gotowi do wśzystkiego przeciw poczciwości i sumnieniu swemu, byle Pańskim dogodzić namiętnościom. O iak krolowie pod szukami niecnotow są nieszczęśliwi! zginęli, iezli pochlebcow a nie tych kochają, co im śmieie prawdę mówią. Te i wśzystkie inšie, ktorem od Mentora słyżat uwagi, w nieszczęściu moim na myśl mi przypadały.

Zaczynam mię Merops ku gorom w puszczę Oazyjską z swemi odesłał niewolnikami, gdzie miał paść liczne trzody jego. Tu Kalipsa, Telemakowi mowę przerywając, się pytała: Cożes w tey przygodzie czynił? gdyżes sobie w Sycylii śmierć nad niewolą przekładał. Telemak odpowiedział: co raz się nieszczęścia moje mnożyły, iuż teraz i ta licha nie pozostala pociecha, aby na moiej zależało woli, śmierć sobie albo niewolę obrac. Koniecznosc trzeba było iść w niewolę, i że tak rzekę wśzystkim zawisney fortuny podlegać srogosciom; iużem żadney nadziei ba i tey nie miał wolności, abym się naymniejszym słowkiem wyzwolenia mego śmiał domawiac. Jak mi Mentor powiadał, Murzynowie go kupili i do swego z sobą wzięli krai.

Co do mnie, stanąłem w strażnicy tej pustyni, gdzie się gorące piaski po równinach uprzykrzają, a śniegi micropniste wierzchy gor zawsze okrywając, ustawicznie czynią zimę; pastwiska tam na trzód wyżywienie tylko między skatami byty; doliny ku środkowi gor tych przykrych pochodzistości tak są głębokie, że ich ledwie słoneczne dojąć mogą promienie.

W tym dzikim kraju, także tylko dzikich znalazłem pastuchów. Tamem w nocy nad moją płakał nieszczęśliwością, a we dnie past trzodę, abym nieczłowieczego okrucieństwa pierwszego ułudeł niewolnika, który w nadziei otrzymania wolności, ustawnie wspólniewolników oskarżał, aby się swoją gorliwością i złościwością w usługach pańskich popisał. Zwał się ten niewolnik Butysem. W tej ostatniej na mnie chwile o sobie prawie zwątpiwszy, z żalunem raz wielkiego trzód moich zapomniał; leżąc blisko iaskini na murawie rozciągnięty, śmiercią wyglądał, boim dłużej ciężkie moje zniesć nie mógł utrapienie. W tej dobie widzę, że się wszystkie trzęsą góry, wiatry uciechły, dęby i sosnie z samego gór wierzchu zstępować się zdawały, a z iaskini ryk w te niby wychodził słowa: Synu Uhisela mądrego, trzeba żebyś iak i on przez cierpliwość wielkim zolał. Królowie co zawsze w szczęściu optywają, berta nie są godni, bo pieczętą skazeni i pychą upoieni bywają. O iak szczęśliwym będziesz, ieżli twoje zwyciężył nieszczęśliwości, i ich nigdy nie zapomniesz. Znaydziesz znowu Jtakę, i sława twoja pod same się wzbije niebiola. Kiedy ludziom panować będziesz, wibacz sobie, żeś równo z niemi był słabym, niedziwym i utrapionym; chętnie ich wspomogay, lud twoy kochay, pochlebstwo sobie obrzydź, a wiedz,

wiedz, że tak dalece wielkim będziesz, ile umiarkowanym i odważnym w zwyciężaniu twoich namiętności.

Pamiętne te słowa wskroś mi serce przejąwszy radość i dobrą w nim znowu wzniesłą otuchę; nie zdiął mię ow strach, od którego wtós się na głowieieczy, a krew się w żyłach ścina, gdy się bogowie śmiertelnym obiawiają. Wstałem spokojnie, a padłem na kolana, ręce ku niebu podniosłem i Minerwie się modliłem, wierząc, że mi ten wyrok dała. Oraz mądrością natchniony i w nowego człowieka odrodzony będąc, czułem w sobie siły przyjemne do umiarkowania wszystkich namiętności i przygaszenia młodości mojej gorącości. Pożytkalem sobie był wszystkich w pustyni pasterczów, a łagodność, cierpliwość i pilność moja, na koniec i okrutnego Butyfa zmiękczyły, który wielką u innych niewolników miał powagę i nade mną z początku tak barzo chciał przewodzić.

Dla ulgi przykrości w niewoli i osobności mojej, starałem się o książki, bo mi z ciężkością przychodziło, żyć bez nauk, które umysł pokrzepiają i wspierają. Szczęśliwi co sobie niepowściągliwe obmierziwszy uciechy, stodością życia niewinnego kontentować się umieją; szczęśliwi, którzy się przy wesolej uczą myśli, i sobie wydoskonalenie dowcipu z nauk upodobali. Na korekolwiek ich zawisne szczęście zapędzi nieyfce, zawsze przy sobie piękny do zabawy mają sposób. Kto się czytaniem bawi o tęskności nie wie, która w samym uciech pośrodku innych zwykła trapić ludzi. Szczęśliwi co się w czytaniu kochają, i nie tak iak ja, z książek są obranny. Tak przemyślując głęboko w las zaszedłem, gdzie nie spodzanie zastał starca książkę trzymającego.

Starzec

Starzec ten przy tyfym, szerokim i nieco zmarzczonym czele, siwą do pafa nosił brodę; wzrost jego był wysoki i pański, cera czerstwa z rumiencem, oczy żywe i bystre, głos zaś wdzięczny, a słowa proste ale wdzięku pełne. Jakom żyw, tak poważnemu nie widział staruszkę; zwat się Terkozyrsem, a był kaptanem w świątyni, którą w tej tu kniei królowie Egiptey Apolinowi z marmuru wystawili byli. Książka, którą w rękę trzymał, pieśni w sobie na chwate bogów zawierała. Przyjacielisko tedy przystąpiwszy, wdał się ze mną w rozmowę; tak wyrażnie o przeszłych dyżkurował rzeczach. Jakobym je na oczy moje widział; że zaś krótkich słów zażywał, nigdy mi się powieści jego nie naprzykrzały. W przyszłe rzeczy głęboką swoją przenikał mądrością, i ludzi i zamystów dochodził, do których są społobni. Przy tej niewyczerpanej mądrości był zawsze wesoły i uczynny; młodość by nąytrefniejszy tak wiele nie ma przyjemności, jak ten starzec w swym z grzybiatym wieku; kochał się w młodzi osoblwie pojętney i w enocie upodobanie mającey.

W krotce mię sobie ulubiwszy, ksiąg mi dodawał, abym się z nich mógł posilić, i zawsze mię synem swoim nazywał. Często do niego mówił: Oycze mój, wzięli mi bogowie Mentora, ale się nade mną znówu zmiłowali, bo mi inżey w twoiey osobie użyczyli podpory. Mąż ten podobny Orfeuszowi albo Linusowi bez wątpienia od bogów był natchniony. Nie tylko mi własney pracy czytał wiersze, ale też i różnych co nąycelniejszych dodawał wierszopisów, którym Muzy sprzyjały byty. Gdy się długi i od śniegu bielszą przyodziął szarą i swemi się na lirze z koscistoniowey odezwał piosnkami, tygryf, lwy i niedźwie

dzwiedzie się zbiegały i tańcząc się nogi mu lizali. Satyrowie z lasów na ranice do niego wychodzili, ba i same drzewa trzęść się, a skały na przyiemność dźwięku jego z gor złępowac się zdawały. Tylko o wielkości bogów, cności rycerzów i tych ludzi mądrości śpiewał, którzy sławę nad roskosz przekładali.

Często mnie utwierdzał, żebym serca nie tracił, ponieważ Ułisefa i Syna jego bogowie nie odstąpią. Upewnił mnie przy tym, że mniat przykładem Apollina pasterzów uczyć, iak Muz pilnować mają. Dotożył, iak Apolo o to znieważony będąc, że Jowisz piorunami iasne zachmurzył niebo, z pomsty Cyklopów, którzy mu piorunowe ukuli byli kliny, swemi poprzefzywał strzały. Zaraz tedy Etna płomieniste wybuchać przestała pożary; ustat ttrafzny młotów i kowadła kofat, od ktorego się w głębokich pieczarach i morskich przepasciach szeceł ogromny odzywał. Już miedź i zelazo rdzewiały, bo Cyklopów nie było, coby ie polerowali. Co Wulkan postrzegłszy, iak szalony z kuźni swoiey wyskoczył, i choć kulawy, chybkim się na gorny Olimp posunął krokiem; znoiem i kurzawą przykryty w zgromadzenie bogów wstąpiwszy, żwawie się uskarżał. Więć Jowisz na Apolina rozgniewany, z nieba go wypędził i na podniebną wytręcił ziemię. Prożny zas wozek jego sam z siebie bieg swoy zwyczajny odprawował, i ludziom dni, nocy i rocznych czasów porządne znaczył odmiany. Apolo widząc się bez promienistej swoiey światłości, pasterzem zoltac i trzody krola Admeta rasc musiał. Jak się tylko na swoim odezwał flecie, zaraz się wżylscy zgromadzali pasterze, aby się na brzegu przezroczytey krynicy piosnkami jego pod więzowym przysłuchywali cieniem. Dotąd

się pasterze dzikim i bestyalskim gnarowali bydła
pożyciem; owce pasć albo strzydz, i ser robić,
wszystka ich była umiejętność, a pola pługami
leżały.

Zaczyn Apolo pasterzów do przyjemności
życia ludzkiego potrzebnych nauczał umiętno-
ści. Spiewał o kwiecistej wiosny barwie, o iey
stodkim zapachu, który się w tej roku porze
rozszerza, i o zieloności, w którą się zwykła przy-
obierać. Spiewał o rozkośnych w lecie nocach,
w których Zefirowie człowieka oczerstwiają a ro-
sa-fuchą odwilża ziemię; nie zapominał także zło-
tobych w swoich piosnkach owoców, któremi
jesień rolnika upominkuje, iako też i spokojney
zimy, gdy młódz swawolna przy ogniu skoczne-
mi się cieszy tańcami. Na ostatek wyraził cieni-
ste po gorach gaje i głębokie doliny, w których
się rzeki niezliczonymi zakrętami niby igrające
przez przyjemne przewijają łuki. Pokazał także
pasterzom, iaka w wiejskim pożyciu przyje-
mność, kiedy człowiek tej stodczy skosztować
umie, którą mu prosta podaje natura. Dopiero
się pasterze przy swych pieszczotkach szczęśliw-
szemi od królów bydz śladili, widząc, że do ich
chci pałacowych nacytstwie spływały rozkośny,
które od złotych zwykły stronic Pałaców; smie-
chy, żarty i igrzyska przy niewinnych mićzkały
pasterkach. Co dzień uciechy były. Tylko się
swiergot ptaków, przewiewanie gałęziami igrają-
cych Zefirow, śmieszne przeżroczyście ze skały ja-
śnie spadające fali albo piosnki styżec dawali,
których Muzy pasterzów Apolina nasladują-
cych nauczyły. Pokazał im też bożek, iak
nagrodę w zawodzie otrzymać i danie i ielenie
strzatanie biega. Bogowie tego pożycia, któ-
re im od ich wszystkich stawy słodszym bydz
się

się zdawało, pasterzom zazdrościwsi, Apolina znowu na Olimp przywołali.

Niech ci Synu moy, te dzieie nauką będą, bo w tymże żyjeś co Apolo śtanie; pokładaj nowizny, puść iak on w żyzne obracaj pola, naucz wszystkich pasterzow, iakie w zgodzie przyjemności, i iak cnota jest kochania godna; utagodz dzikie umysły, day pasterzom skosztować, co za stódecz w niewinnych na osobności uciechach, od których ich nie oderwać nie może. Przyydzie czas, przyydzie czas, Synu moy, że na tronie przy trudach i ciężkich kłopotach, które krolow zwykły obchodzić, do życia ślesznisz pasterckiego.

Termozyrys swoiey dokończywszy mowy, darował mi flet tak przyjemny iak głosne w tych gorach są odgłosy, które dźwięk iego po wszystkich roznosząc stronach, poblizszych do mnie wabił pasterzow. Dźwięk cudny głosu mego tak mię zachwycił, że o sobie zapomniat śpiewając o przyjemnościach, które mi przyrodzenie pola przyozdobiło. Przez dni całe i dobrze wnoc z sobąśmy śpiewali. Wszyscy pasterze swych chat i trzód zapomniawszy, wrzuczeni i zadumieni koto mnie sławili i nauk moich słuchali. Już się zdawało, że te pułce żadnego więcej dzikości nie miały pozoru, wszystko się tam w przyjemną i wesolą przybierało postać, a grzeszność mieszkańców tę kranę niby łagodziła.

Częstośmy się na ofiarę w świątynią Apolinową zechodzili, gdzie Termozyrys był Kapłanem. Szli tam i pasterze, którzy się na chwate bozka tego bobkowym uwieńczali liściem. Pasterki w kwiecistych także przychodziły wieniecach, i kosze z ofiarą na głowie nosząc tańcowali. Po skończoney ofierze wieyska następowała ochota. Naywybornieysze na niey były po-

potrawy, koz albo owiec naleznych mleko, któreśmy sami doili, albo daktyły, figi, grona winne, i inższe rękoma naszymi świeżo zebrane owoce. Siedzenia nasze z darnu pod gestemi drzewami ustane były, które przyjemniejszy, niżli złoście w pałacach krolewskich stropy, dzień sklepiły.

Osobliwie mię to między pasterzami wsta-wiło, zem się raz, mając tylko łaskę pastuszą w ręku, na lwa zgłodziętego śmieie rzucił, gdy w rżrodzie moicy strażnie dusić zaczął. Uderzy-łem go o ziemię, nie dbając na to, że mu się krwawe iskrzały oczy, i że przy strażnie rozwar-ty palczące, i wyłaczczonych kłach i pazurach, grzywę nacięzał, i ogonem po swoich machał bo-kach. Nie mogł mię rozszarpać, bom według zwyczajn Egiptkich pasterzow pancerzyk miał na sobie. Trzym go razy powalił, trzy się też znowu porwał razy, i tak strażnie zaryczał, że się ryk jego po wśzystkim rozlegał lesie; na koniec rękoma go memi zadusił, a pasterze będąc świadkami zwycięztwa mego nalegali, abym tego ogromnego zwierza na sobie nośił skórę.

Ogłos o tym dziele i piękney obyczaiow pasterstach odmianie po całym gruchnąwszy E-gipcie, także ulz Sesostra doszedł. Wiedział, że ieden z dwóch brancow, ktorych za Feniczykow trzymano, w tę prawie opuściłą pułtynią wiek złoty wprowadził. Chciał się ze mną widzieć, bo się w Muzach kochał i każda ludziom pożyteczna nauka wspaniate jego uymowała ferce. Chętnie mię widział i słuchał, a dowiedziawszy się, że go Metofis z łakomstwa oszukał, wśzystkie mu za-grabiwszy dostarki, które tak niestulżnie posiadał, na wieczne go oddał więzienie. O iaka, rzekł, nieczęśliwość, ludziom panować! Krol często prawdy swoim dociec nie moze okiem, bo go
racy

tacy zwykli obstępować, przez których się do tronu docisnąć nie może. Każdy w tym ma interes, aby go oszukał; każdy pychę swoją w gorliwości przebiera pozory. Zdać się że króla kochają, w rzeczy zaś samey bogactw z rąk jego spytujących upatrują; w tak małej u nich jest życzliwości, że dla otrzymania najmniejszej z rąk jego łaski, go zdradzają i mu pochlebiają.

Sesoftr się ze mną bardzo uprzecznie obchodził; postanowił był, nawoiennych mię do Itaki odesłać okrętach, abym Penelopę od wszystkich ośwobodził zaletników. Już się Flota w drogę gotowała, jużśmy się na okręt wybierali. Dziwowałem się tak odmiennym fortuny obrotom, która tych nagle podwyższa, których iak najniżey poładziła była. To doświadczenie nadzieję mi czyniło, że Ułises choć po długim ucisku, w Państwo swoje iednak powroci, i że się kiedykolwiek z przytomności Mentora cieszyć będę, choć go w naydalsze Murzynskiej ziemie odesłano kraie. Gdyś tedy cokolwiek moy odiażd odłożył, abym o nich mógł zasięgnąć wiadomości, Sesoftr w lata podeszły nagle umiera, a śmierć jego w nowe mię zagarnęła niebezpieczeństwa.

Cały Egipt w nieutulonym po tej stracie zostawał żalu. Nie było domu, któryby nie utyskował, że swego najlepszego przyjaciela, obrońcę i Ojca utracił. Starzy ludzie ręce podniosszy wołali: Nigdy Egipt króla nie miał tak dobrotliwego, i nigdy równego mieć nie będzie Pana. O bogowie! trzeba go było albo ludziom nie użyć, albo go nigdy nie odebrać. Ach czemu to nam wielkiego Sesoftra przeżyć przychodzi? Młódź się zas w te odzywała słowa: Zgasta Egiptu nadzieia; szczęśliwi Oycowie nasi, że życie swoje pod tak łaskawym prowadzili Krolem,

C

widzieli-

widzieliśmy go tylko na to, abyśmy stratę jego tym barziej uczuli. Dworzanie go noc i dzień opłakiwali, a nayodlegleyse narody kupami się na jego czterdziestodniowy zchodzili pogrzeb. Każdy poddany iezere raz Sefostrą na smiertelnym chciał widzieć karafalku, każdy sobie życzył, w pamięci swoiey jego zachować wyobrażenie; było wielu co z nim w podziemnym byżć chcieli pogrzebieni grobowcu.

To ośobliwie żalu z straty jego przyczyniało, że Syn jego Bochor żadney cudzoziemcom nie świadczył ludzkosci, przytym w naukach nie był ciekawy, cnotliwych nie szanował i w stawie się nie kochał. Oprócz inszych przyczyn wielkość sławy Oycowskiey niegodnym go do berła czyniła. W pieśzczołach przy niestychaney będąc wychowany hardomy, lnoś, za nie sobie miał ludzie, mniemaiąc, że dla niego stworzeni i że się od nich roznił w przyrodozeniu. Włzystkie swoje na to obracał myśli, iak swoim dogodzić żądzom, niezmierne Oycowskim staraniem zebrane rozproszyc skarby, lud uciskać i krew śać nędznych ludzi. Wzgardziwfzy mądrymi słarcami, którzy u Oycy w respekcie byli, pochlebnych rad nierozumnych słuchał młokosów, co go otaczali. Był potworą a nie krolew. Pod nim cały ięczał Egipt, i chociaż Egipcyanie dla słodkiego imienia Sefostrą nikerzemność i okrutność jego cierpliwie znosili, iednak tam w upadek leciał, i iako Pan tronu niegodny, długo się na nim osiedzić nie mogł.

Już naymnieyszey do powrotu do Jtaki nie miałem nadziei. Siedziałem w wieży morskiey blisko Poluzy, zkądemy odłożyć mieli, kiedyby śmierć krola Sefostrą nie zafła była. Metofis bowiem przemyslny znalazł sposób do uiechania z więzie-

więzienia swego, a wkradłszy się w łaskę nowego krola, kazał mię w tę władzić więź, aby się na mnie pomścił, żem był niełaski jego u krola przyczyną. Dni i nocy w ciężkim trawiłem śmętku. Snem mi się bydz zdawało, co mi Termozyrys przepowiadał, i com przy idłkini słyszał. Przy gryzliwym moim ucisku przypatrowałem się falom, iak się o więź i więzienie moje tłukły, i iak nawałność okręty na skały napędzała, na których wieża wystawiona była. By-naymniey mnie bliskie ich rozbićie do łitości nie pobudzało, owszem na ich przeznaczenie zazdrośnym patrzył okiem. Mowilem w sobie: albo życia swego dokończą nieszczęsnego, albo też do swoiey powroczą Ojczyzny; ia zaś nieszczęśliwy ani się tego, ani tamtego spodziewać mogę szczęścia.

Gdy mię te daremne tak morzyły żale, postrzegłem raz iak las gęste małży okrętowe. Nadęte żagle morze zewsząd okrywały, a fale od niezliczonych się pieniały wioseł. Zewsząd się zgiełki hałas rozlegał, a na brzegu jedni się Egipcyanie przestraszeni do broni rzucali, drudzy zaś na przyięcie zawiającey floty wychodzili. Poznałem, że te obce okręty, częścią z Fenicyi, częścią z Cypryjskiej płynęły wyspy, bo mię nieszczęścia i w żeglarskiej nauce nieco przecwicyły były. Widząc między sobą rozdwoionych Egipcyanow, dorozumieć się łatwo mogłem, że bezmyślny Bochor gwałtami swemi poddanych do buntu wzbudziłszy, pierwszym domowey woyny został zapalaczem. Więc z wieży krwawey się przypatrowałem potrzebie; Egipcyanie od cudzodziemcow pośilkowani przylądowanie im ułatwiwszy, na tych Egipcyanow uderzyli, ktorych krol do sprawy prowadził i swoim iak Mars drugi zachęcał przy-

36 PRZYPADKOW TELEMAKA

kładem. Widziałem iak się przy wozie, na którym siedział, rumiane zewzład toczyły strugi; krwią gęstą, zapiekłą i pienistą zbroczone kota ledwo się przez kupy potluczonych przetoczyły mogły trupów.

Młodemu temu krolowi, który w najlepszej swoiey był gładkości i czerstwości porze, zaiadłość i rozpacz przy dumney i wyniosłej minie z oczu patrzyły. Rownał się do pięknego ale twardoustego konia. Odwaga go w niebezpieczeństwo napędzała, bo iey rozumem nie miarkował. Nie wiedział iak się w błędach obaczyć, przyzwoite wydawać rozkazy, i grożącemu zabiezc niebezpieczeńściu. Przy tym naypotrzebniejszy nie szanował ludzi. Prawda, że mu na przyrodzoney nie zehodziło sposobności, bystrość rozumu odwadze się iego rownała; ale go opaczne nigdy nie uczyły szczęście. Nauczyciele pochlebstwem dobre iego skazili byli przyrodzenie. Szczęściem i poręga swoią upoiony będąc, mniemał, że wszystko popędliwym iego ustępować miało zapędom. Wstręt naymniejszy do takiego go pobudzał gniewu, że się nie czuł od złości, i w zapomietłości swoiey nie uważał. Szalona pycha rownym go dzikiemu uczyniwszy zwierzęciu, dobroć umysłu i zdrowy oraz rozsądek w nim przytłumiła. Studzyco wiernieysi stronić od niego musieli, bo się w tych tylko kochał, co namiętnościom iego pochlebiali. Zaczym przeciwnie swemu prawdziwemu pożytkowi zawsze obrażając sposoby, przeciwych do tego przywoił ludzi, że sobie szalone iego obrzydili postęпки. Odwaga iego dosyć długo mnostwo nieprzyjaciół na się trzymała, lecz na końcu polec iednak musiał. Widziałem iak ginął, i iak mu Fenicyk dardą piers prześlzył; potym cugle z rąk upuściwszy,

ściwszy, z woza pod bieżące spadł konie, a żołnierz Cypryyfski głowę mu uciąwszy, za włosy ją trzymał i całemu zwyciężnemu wojsku na znak tryumfu pokazywał.

Do zgonu życia mego nie zapomnę, iak ta głowa we krwi pływała; nie zapomnę zwiartych i zaciornych oczu, zplotnialey i oszpeconey twarzy, i uśt na poły rozdzielwionych, iakby słow zaczętych ieszcze domawiały. Zawsze sobie owey dumney i groźney wzbaczę miny, którą sama śmierć na twarzy wymazać nie mogła. Przez cały moy żywot widok mi ten przed oczy wystawiony będzie. Jeżeli mi zaś kiedy bogowie berta użyczą, tak straszny przykład zawsze mi na pamięć przywozić będzie: że krol tak dalece korony godzien i przy swej potędze jest szczęśliwy, ile ią na wodzach zdrowego trzyma rozumu. Ach iaka na człowieka nieszczęśliwość, gdy na pospolite jest przeznaczony szczęście, a on tak wiele ludzi panowaniem swoim nieszczęśliwemi czyni.

Koniec księgi drugiej.





PRZYPADKI TELEMAKA, SYNA ULISESA.

KSIĘGA TRZECIA.

KROTKIE ZEBRANIE.

Telemak wylicza: że na rozkaz Następcę po zabitym Bochorze wszystkich Tyrzyjskich wydano niewolników, z ktorými na okręcie Narbala flotą Tyrzyjską władającego, do Tyru popłynął; że mu Narbal Pygmaliona opisał, którego okrutnego bać się trzeba było takomstwa; że się potem, dostawszy od Narbala o ustawach handlu Tyrzyjskiego informacya, na okręt Cypryjski w drogę przez Cypryjską wyspę do Jtaki wybierał, lecz go Pigmalion, dowiedziawszy się, że był cudzoziemcem, chciał przytrzymać, co by go w ostatnią napędziło zgubę, gdyby go Aslarba natożnien Tyrana tego nie ratowała była, która miało Telemaka młokosza pewnego z zaiadłości, że nią pogardzał, zabić kazata.

Kalipso podziwieniem tak mądrej się przy-
sluchywała mowie. Dziwnie się jej spo-
dobato. że Telemak tak szczerze i swobo-
dnie błędy swoje wyznawał, które lub z pope-
dli wości, lub z nieprzestrzegania nauk Mentor-
owych był popełnił. Baczyła w tym młodzieńcu
jakąś podziwienią godną wspaniałość i zacność
umyśłu. A że się sam strofował, dosyć po so-
bie pokazywał. że go niecierności tego do mi-
dłych, przezornych i umiarkowanych przyucz-
ty

ły postępkuw. Postępny rzekła, kochany Telemaku, w mowie twojej, nieśmiało mi się, że nie wiem jakimesz z Egiptu wyszedł sposobem, i na którymś mieyscu znowu Mentora znalazł, któregoś straty tak słuźnie żałował.

Zaczyn się Telemak tak do swojej wrocił mowy: co poczciwi i królowi swemu wierniejsi Egipcyanie, widząc niezdolne siły swoje i króla na placu poległego, z pola ustępować musieli. Więc Termotyła nowym królem obwołano, z którym Fenicykowie i wojsko z Cypryjskiej wyspy przymierze uczyniwszy, na odjazd się wybierali. Więc król wszystkich Fenickich więźniów wydać rozkazał, do których i mię także liczone. Z więzy wypuszczony będąc, wsiadłem z Fenicykami na okręt; w ten czas się ~~nie~~ dopiero nadzieja znowu w sercu moim rozniecała.

Już wiatry powiewne żagle rozdymały, powoźnicy pienie wiośnami tłukły wale, a okręty przetworne okrywały morze. Więc marynarze przy wesołych wykrzykach od Egipcjickich się oddalali brzegów, a góry i pagórki zwolna się w równinę kształtowały. Jużesmy nie więcej prawie jak wodę i niebo widzieli, gdy wchodził Tytan niby iskry z morza wyrzucając, wierzchy gór, okiem na horyzoncie prawie niedoścignych, swemi złocił promieniami. Do tego niebo lazurem przyćmione, szczęśliwą nam rokowało żeglówkę.

Nie znał mnie żaden z Fenicyków, z którymi mię Egipcyanie, rozumując, że i także byłem Fenicykiem, odesłali. Narbał, przełożony okrętu, na który mię oddali, o moje się nazwisko i Ojczyznę pytał; z jakiegoś, rzekł, miasta Fenickiego? Nie jestem Fenicyk, odpowiedzia-

40 PRZYPADKOW TELEMAKA.

tem, ale mię Egipcyanie na okręcie Fenickim poy-
mali. Jak Feniczycy tedy byłem w Egipskiej niewo-
li, pod tymże nazwiskiem długo cierpiałem, i pod nim
z niewoli wyśzedłem. Więcsię Narbal znowu py-
tał: Zgadyś tedy? jestem Telemak, odpowiedziałem,
syn Jtaciego z Grecyi Krola, sławnego między
krolmi co Troię oblegali, ale mu bogowie tey
nie uczczyli łaski, aby do Ojczyzny swoiey za-
witał. W roznych go krajach szukam, lecz mię
fortuna tak iak i Ojca przesładuje. Widziś przed
sobą człowieka nieszczęśliwego, który tylko tego
wygląda szczęścia, żeby do swoich znowu po-
wrocił i Rodzica swego znalazł.

Narbal z podziwieniem na mię poglądając,
iakięś szczęśliwego we mnie postrzegat daru,
ktory z nieba tylko spływa i w gminnym się nie
zwyczaj wydawać człowieku. Był umysłu szcze-
rego i wspaniałego, a nieszczęściem moim zdięty
będąc, wielką do mnie mówił poufalością, którą
go bogowie, na moje z bliskiey zguby wybawie-
nie, natchnęli byli.

Rzekł tedy: bynajmniey o tym nie wątpię
i wątpić nie mogę, Telemaku, co mi powiadał.
Cnota i łagodność na twoiey twarzy wyrażona,
żadną miarą nie dozwalają, abym ci dowierzać nie
miał; owszem widzę, że cię bogowie, którymi
zawżę służysz, kochają, ich też jest wola, abym
cię iak syna mego miłował. Zbawienną ci dam
radę, a na odwzidek tylko o milezenie proszę.
Nie myśl, odpowiedziałem, że mi z ciężkością
przychodzi, zwierzony zachować sekret; prawda
żem młody, alem się z młodu przyuczyl, niko-
mu własnego, a zwłaszcza cudzego, pod iakim-
kolwiek pozorem, nie wyjawić sekretu. Jakoś
się tedy, rzekł Narbal, w tak młodeńkim wieku
do milezatości mogł przyzwyczaić; rad sposobu
słuchać

słuchać będę, którymeś tey nawykt własności, która naymędrzych posiepkow jest źródłem, i bez ktorey wszyscy intze za nie nie stoją dary.

Gdy się Ulises, odpowiedziałem, na Trojańskie wybierał obleżenie, wziął mię na kłana, i iak mi powiadano, do siebie przytulał. Serdecznie mię potym pocałowawszy, w te do mnie mówił słowa, którychem w ten czas ieszcze zrozumieć nie mógł: Niech mię bogowie zachowają, abym cię kiedy znowu miał widzieć, niech raczey Parka przedzę życia twego ledwie zaczęta, iak żniwiarz kosią kwiatek nierozkwitły, nożycami swemi przecina; niech cię nieprzyjaciele w moich i macierzyńskich zagardliwą oczach, ieżlibyś się kiedyśkaził i cnoty odstąpił. Przviaciele moi, syna mego wam poruczam, którego serdecznie kochem, mieście o dzieciństwie jego staranie. Jezli mię kochacie, oddalcie od niego szkodliwe pochlebstwo, uczcie go iak się samego ma zwycięzać, niech młodekim będzie drzewkiem, które aby prosto rośło, naginaia. Nade wszystko staraycie się, aby dobroczynnym, szczerym i wiernym w dochowaniu sekretu zostawał. Kto kłama, niegodzien bydz człowiekiem, a kto sekretu zachować nie umie, do berta nie jest zgodny.

Przytaczam ci te słowa, bo mi ie z pilnością często powtarzano, i tak mi głęboko na sercu się wyryte, że ie sam sobie często powtarzam. Przyiaciele Oyca mego za wczasu mię do milczenia przyuczali. Już mi się w młodekim wieku wszystkich zwierzali dolegliwości względem niebezpieczeństwa matki moiey, o którą się niezliczni zuchwali starali zaletnicy: Odtąd się ze mną iak z baczny i niezawodny obchodzili człowiekiem; często się ze mną o wielkiej wagi sprawach i umowionych do oddalenia zaletników

rozmawiali zamysłach. Cieszyłem się, że mi tak barzo ufali; myślałem, że mi to już doskonałym człowiekiem. Nigdy tey dufności na złe nie zażywał, nigdy słówkiem jakim najmnieyszego nie wyjawiał sekretu. Często mnie zalewnicy przepytawali, spodziewając się, że się łatwo na dziecięciu dopytaią, kiedyby co znacznego słyszało albo widziało, alem im zawsze bez kłamstwa i wynurzenia tych okoliczności odpowiedzieć umiał, kotorem przed niemi miał zataić.

Zaczynam rzekł do mnie Narbal: Widzisz Telemaku, iak wielka Feniczykow potęga. Licznemi swemi okrętami u wszystkich pogranicznych się wgrozili narodow. Handel, kotory aż do kolumn Herkulesowych prowadzą, tak ich ubogacił, że najsławniejszy Państwa w dostatkach przechodzą. Sefostr, choć wielkim jest krolew, morzem ich nigdy zgromić nie mógł, a doznał iaka trudność była, że woysko iego, kotre wchodzi cały zawoioowało, łodem Feniczykow zwyciężyło. Nakazał nam trybutu, alessmy go nie długo płacili. Feniczykowie czując się na siłach i bogactwach, iarrzmo z siebie zrzucili, kotre cierpliwie zniesć nie mogli. Śmierć też Sefostrowi czasu nie pozwoliła, aby wszczęty przeciw nam mógł dokończyć wojny. Prawda, że nam nie tak potęga, iak mądrość Sefostra upadkiem groziła; gdy się zaś iego siły w ręce z rozumu obranego syna dostały, tużyslimy, że się niczego więcej obawiać nie mamy. Co też sam skutek sprawdził; daleko od tego aby Egipcyanie zbroyną ręką w nasze wtargnąć mieli kraie, nie wazyli się nas ieszcze raz zawoioować, raczey nas o pomoc prosić musieli, abyśmy ich od złaonego i niebożnego uwolnili krola. Zostalismy tedy ich wybawcami. O iak wielka zrad wolnościom i dostatkom Fenickim przyrosta sława.

Alc

Ale sami jesteśmy niewolnikami, gdy innych z niewoli wydławiamy. Strzeż się, Tele-maku, abyś nie wpadł w okrutne ręce Hamaliona króla naszego. Już ie krwią zboczył Sychusa, małżonka Dydony siostry jego. Dydo pomstą uniesiona z wielą okrętami z Tyru ułża, a widząc, że się po większej części cnotę i wolność kochający ludzie za nią puscili. Karragienę, przepyszne na Afryckim przymorzu założyla miało. Pigmalion łakomstwa swego nie mogąc nasyćić chciwości, co raz nieszczęśliwzym i poddanym swoim zostaje nieznosniewczym. Już to w Tyrze występki, kiedy kto wielkie posiada bogactwa. Wielkiego łakomstwo niedowiarkiem, podejrziwym i okrutnym uczyniło Panem; bogaty prześladowie, a ubogich się boi.

Cnota jestże wielkzym w Tyrze występkiem, bo Pigmalion tego jest rozumienia, że poczciwi niesprawiedliwości i bezczności jego znieść nie mogą; a że go cnota srofuie, on się na nią gniewa i jątrzy. Rzecz by najwściepła go miała, obchodzi i gryzie, cienia się swego boi i we dnie i w nocy nie typia; bogowie dotkliwami go na własne jego zawstyżenie obdarzają, bo ich się nie śmie. Spółob, którego do szczęśliwości sroty szuka, prawdziwą do niego jest mu zawadą; datku każdego żąda, straty się zawsze obawia, i sam się w sobie dla marnego trapiżytku. Na świat nigdy nie wychodzi, ale zawarłszy się w Pałacu swoim, sam tam smętny i na umyśle pokonany siedzi, przyjaciela z bojaźni, aby o nich jakiego nie powziął podeyrzenia, przystąpić do niego nie śmieją. Ogromna wara dobytymi izaradami i podniesionymi dziedami ustawicznie koło mieszkania jego straż odprawuie. Trzydzieści do zawarcia jego z sobą się łączących liczą pokoiów, u których drzwi żelazne

44 PRZYPADKOW TELEMAKA

lazne na sześć wielkich ryglów są zamknięte. Nie wiedzą w którym z tych sypia gmachu, to jednak upewniają, że z boiaźni aby go nie zabito, w żadnym dwie nie sypia nocy. Nie zna on słodkich rozrywek, a jeszcze mniej, od nich słodszy przyznanie. Kiedy mu radzą, żeby uciechy zażył, przyznaje, że od niego stroni i że się wzbrania myśl jego rozpogodzić. Głębokie oczy jego pełne ognistych, ponurych i dziłkich są wzroków i ustawicznie po wszystkich biegaia stronach. Na najmniejszy huczek ucha nadstawia i niewymownie się miewa, błady i zmyzerniały ciężkie na swojej zawsze zaslepionej twarzy wyraża utrapienie. Nie mogąc gryzot zataić, które wnętrzości jego szarpaia, to milczy, to wzdycha, to serdecznym się odzywa ięceniem. Co naysmakowitwie mu obrzydły potrawy; dzieci własne nie są nadzieia ale przyczyna boiaźni jego, bo ich iadowitemi swemi uczynił nieprzyjaciołmi. W życiu swoim żadney bezpieczney nie zna chwile, które tylko rozlewaniem krwi wszystkich sobie podeyrzanych ludzi utrzymuje. Szalony, kto nie widzi, że krola tego toż zatrać okrucieństwo, w które tak mocno dufa. Znajdzie się z domownikow taki, co także podeyrzliwego będąc umysłu, świat prętko od tej oswobodzi potwory.

Co do mnie, boię się bogow, i choć mi z ciężkością przychodzi, krolowi, którego mi bogowie dali, wiary dotrzymam. Niech mi raczey żywot bierze, niżelibym na jego miał czuwać zdrowie, i w obronie ołoby jego moiey uchybił wierności. Co do ciebie, Telemaku, strzeż się, abys mu nie powiedział, żeś Ułisefa synem, pewnieby cię w więzieniu zatrzymał, spodziewając się, że Ułises do Jtaki powrociwszy, wielki za ciebie wypłaci okup.

Sta-

Stanąwszy w Tyrze podług Narbalowej postępowaleń rady, doznałem iey we wszystkim rzetelnosci co mi powiadał. Pójść nie mogłem, iak kto dobrowolnie tak mizernym zostać może człowiekiem, iakim mi się zdał bydz Pigmalion.

Zdumiewając się nad tym straszliwym i o mnie ieszcze niewidzianym widowiskiem, rzekłem do siebie: człek ten o szczęśliwość się swoją starał, wierzył że iey bogactwy i wolnowładztwem nabędzie; ma wszystko, czego sobie tylko życzyć może, a iednak przy wszystkich swoich dostatkach i nieokreśloney władze iest nieszczęśliwym. Gdyby, iak ja niedawno, w pasterskim żył stanie, pewnieby przy niewinnych wiejskich rozrywkach, iak ja w ten czas, był szczęśliwy, i ich bez żadney zażywał gryzoty. Nie bałby się żelaza i trucizny. Kochałby się w ludziach, a oniby się w nim wzajemnie kochali. Nie miałby tych wielkich dostatkow, ktore mu iak piasek są niepożyteczne, bo się ich dotknąć nie waży, aleby przy dobrej myśli polnych zażywać owocow, prawdziwego nie znał niedostatku. Zdać się, że ten człowiek wszystko co chce czyni, ale on to czyni, co mu dzikie iego rozkazują namiętności. Boiaźn, łakomstwo, i podeyrzenie w tykach go wiodą. Widzi się ludzi bydz panem, a on sobą samym nie włada, bo tyle ma panow i katow, ile żądzy wyuzdanych.

Nie widziawszy Pigmaliона tak o nim sądziłem; kto go też mógł widzieć, kiedy każdy z boiaźnią na wyfokie tylko patrzył wieże, ktore warty dzień i noc otaczali. Wielka iest różnica rzekłem, między tym niewidomym krolew, a Sefostrem tak łaskawym, tak przyłepnym, tak rozmownym i tak ciekawym do widzenia się z cudzoziemcami Panem; uważnie każdego słuchał, i prawdy się dopytywał, którą się ludzie przed krolni kryć zwykli. Sefostr, rzekłem, nieczego się

się nie bał, i żadney nie mając przyczyny do obawiana się czego, wszystkim się poddanym, iak własnym swoim dzieciom pokazywał. Pigmalion zaś wszelkiego się boi i boić musi nieszczęścia. Choć w nieprzyjemnym i wartami otoczonym żyje pałacu, jednak się zawsze iakiey straszney strzec musi śmierci. Sesostr zaś król dobrotliwy, w samey ciżbie pospółstwa swego, tak był bezpieczny, iak dobrotliwy w domu swoim Ociec, kiedy go wszyscy obścapiłi domownicy.

Pigmalion rozkazał, aby Cypryjskie odesłano woysko, które go, według przymierza między temi dwiema narodami zawartego, posiłkowało było. Narbał tey okoliczności na moje zażył ośwobodzenie; kazał mi, abym w popisie między Cypryjskimi stanął żołnierzami; bo rzecz by najmniej krola podezrliwym czyniła. Przyzwolta to barzo powolnym i niedozornym Panom, oslep się sztucznym i skażonym zwierzyć faworytom, tego zaś Pana wada była, i nayszczerzyszym nie dowierzać ludziom. Nie umiał prostotecznych poznać ludzi, którzy nieobłudnie postępują; ztąd też nigdy pocziwchych nie widział, bo tacy krola tak skażonego nie szukał. Do tego od wstąpienia swego na tron nie baczył w ludziach tylko zmysłanie, zdradzieństwo i koczne pozorami cnoty pokryte zbrodnie, ztąd wierzył, że wszyscy ludzie, żadnego nie wyjąwszy, zniżylnikami byli. Wnosił sobie z tego, że żadney prawdziwey na świecie niemałz cnoty, i że ludzie wzięści sobie są równi. Kiedy fałszywego i skażonego postrzegł sługi, nie starał się o drugiego, rozumiejąc, że inny lepszym nie będzie. Cnotliwi gorzemi od niewdzięcznych mu się być zdawali, bo rozumiał, że nie tylko także złośliwemi, ale od nich jeszcze są zdradliwszemi.

Znowu

Znowu się do moiej wracam osoby, pomieszczano mię między Cyprycczykami i szczęśliwem krolewskiego przenikliwego uszedł podeyrzenia. Drzał Narbal od boiaźni, aby mię nie odkryto, czegobyśmy życiem naszym pewnie przypłacili byli. Z niewypowiedzianą tedy niecierpliwością odiażdzu naszego czekał; lecz nas przeciwne wiatry czas dosyć długi w Tyrze przytrzymały.

Zażytem czasu przebytu mego do poznania obyczajów Feniczyków, tak sławnych u wszystkich znaiomych narodów. Dziwowałem się pomysłnemu miastu tego wielkiego we środku morza na wyspie położeniu. Nie tylko obfitość, wyborne owoce, miast i wsiow prawie się łączących mnogość, ale też i łagodność powietrza poblizsze przymorze rozkoszny czyniły krajem. Gory ie od gorących południowych zastaniają wiatrow, a wiatry z północy wiejąc oczerstiwiają. Leży kray ten przy gorze Libanowej; wierzech iej chmury przerywając niebieskich sięga luminarzow, a przodek zimnym zawsze jest okryty lodem. Z opok zaś, które wierzech tey gory otaczają, rzeki śniegiem pomieszczane w potoki się wylewają. Ku padolowi ieś las obfzerny, w którym starodawne cedry równą się z ziemią, gdzie są sadzone, zaszczycają starością, i gęste swoje aż pod obłoki wynoszą gałęzie. Pod tym lasem, na dolney gory stoczyłości, niezliczne klarowne strumyki omastne oblewają pastwiska, na których mieylcami ryczący buiają byki albo beczące z iągniętami owce były po trawie robią. Na koniec pod pastwiskiem spodek gory iak sad rozkoszny się wydaie. Tu wiosna i ieień oraz panują, aby kwiecie z owocem złaczyć mogły. Niedy zaraziłwe wiatru południowego powonienie,
od

od którego wszystko sennie i ptonie, ani tegie Akwilony żywe wirydarza tego zblakować nie śmiały kolory.

Przy tak rozkosznyim przymorzu wyspa się w morze ciągnie, na ktorey Tyr jest wystawiony. Przepysne to miasto iak krolowa całego morza pływać na wodzie się zdaie. Ze wszystkich świata części kupcy się do tego miasta zieżdżają, bo mieszczanie iego nayslawniejszyimi po całym świecie słyną kupcami. Przy samym wstępie zdaie się bydz nie iednego tylko, ale powszechnym wszystkich narodow miałem, i ich handlow źródlem. Dwie u niego są kamienne groble, ktore na kształt dwuch w morze się ciągnących barkow port obszerny opasują i od wiatrow zastaniają. Las się w tym porcie z masztow wydaie, a liczne okręty morze w takiej dalekości zastępują, że go ledwo bystre doyrzec może oko. Wszyscy mieszczanie handlu pilnują, nabyte dostatki im nigdy potrzebney do nabycia większego bogactwa nie omierzili pracowitości. Wszędzie jest dostatek lnu cienkiego Egipskiego i purpury Tyrskiej dwa razy farbowaney, w ktorey przedziwna się wydaie świetność, a farba dwoista tak żywa i trwała się znayduje, że w naypożniejszye spełznąć nie może czasy; biorą ją do subtelney wetnianey materyi, którą złotym i srebrnym podwyższają haftowaniem. Fenicykowie ze wszystkimi aż do ciasnini Gadesowey kupcząc narodami, obszerny świata okrąg opasujący przeniknęli Ocean. Już długimi swemi żegluwkami czerwonego dosiagłszy morza, tymże gościniecem do nieznaomych wysp po złoto, perfumy, i różne indziej niewidziane płyną zwierzęta.

Włpa-



*Pilnowanie Nauk i Kupiectwa, jest źró-
dłem Publiczney szczęśliwości*



Wspaniałe wielkiego miasta tego widowisko, gdzie się każdy koło swoiey uwiał roboty, oko moje dotyc nałycić nie mogło. Nie widziałem tam, iak po Greckich miastach, ludzi dwornych i prożniących, którzyby się o nowiny po rynku pytali, albo się przyjezdnym w porcie przypatrowali cudzoziemcom. Mężczyzny koło wyładowania i przewozu towarow pracują, które przedawszy albo w sklepie utożywszy, długi obcych kupcow regielstrują. Niewiasty zaś ustawicznie wełnę przędą, wizerunki do haftowania rysują, albo bogate składają bławaty.

Zkąd pochodzi, rzekłem do Narbala, że po całym świecie Fenicykowie są handlu Panami, i że się z ubliżeniem wsiłkich inżnych tak barzo zbogacają narodow? Sam przyczynę tego widzisz, odpowiedział Narbal, położenie Tyru do handlu barzo jest pomyslnie. Oyczyznać to moja, która się sławą wynalezienia marynarstwa zaszczyca. Jeżeli powieściom iak naydawniejszey baieczney wierzyć mamy starożytności, Tyrczykowie są pierwsiemi, co długo przed Tyfsem i sławnemi w Grecyi Argonautami, morskie skromili fale. Są pierwsiemi mowie, którzy się na srogość fal i wiatrow wystawiali i w ułomnym pływać okręcie ważyli. Oni naypierwey głębokości morskich przepaści głowienką dochodzili, biegu gwiazd od ziemi dalekich według nauki Egipcyanow i Babylończykow upatrowali, i na koniec tak wiele złączyli narodow, które morze przedtym rozłączało. Tyrczykowie są pilni, cierpliwi, pracowici, chędogodzi, wstrzemięzliwi i oszczędni; doskonały zachowują porządek i w nieprzerwaney z sobą żyją zgodzie. Nigdy tak statecznego szczerzego, wiernego, niezawodnego i cudzoziemcom wygodnego nie było Narodu.

D

Oto

Oto prawdziwa, infzey nie szukając, przyczyna, która im władzę na morzu dała i w port ich handel tak korzystny wprowadziła. Niechby się tylko rozterki i zazdrość do nich przymieszały; niechby się tylko w gnuśności i rokoszach rozleżeli, przednieści narodu tego Panowie pracą i gospodarstwem pogardzali, i nauki w miastach w zarzutki położyły; niechby tylko szczeroci ku cudzoziemcom uchybili, praw handlu wolnego się tknęli, warstatow zaniedbali i znacznych załóg pieniężnych nie wypłacali, które do nabycia wybornych każdego gatunku towarow tak są potrzebne; wnetbyś upadek tej potęgi obaczył, ktorey się teraz tak barzo dziwuiesz.

Ale obiaśnij mi proszę, rzekłem do Narbala, nieomyłne sposoby do wystawienia kiedykolwiek równego w Jtace handlu. Toż samo czyni powiedzieć, co tu czynią; dobrze i bez trudności przyymuy cudzoziemcow, niech przy doskonałej wolności równe w portach twoich mają bezpieczeństwo i wygodę, a strzeż się, aby ciebie takomstwo albo pycha nie uwodziła. Nicomylny do zysku jest sposób, nigdy się na wielką nie utakomicz korzystać, a wiedzieć gdzie stracić trzeba. Bądź kochaniem cudzoziemcow, znies czasem krzywdę, którą ci uczynią, a strzeż się, abyś dumą twoją do zawiści nie był powodem. Praw kupieckich nigdy nie odmieniaj, które proste i ładne bydz mają, a do ich nieprzestępnego przestrzegania poddanych twoich przyuczaj. Karz surowo szalbierstwo, miedtałość i zbytek kupca, bo handel i tych niszcza co go pilnują. Nade wszystko nie waz się nigdy ku zamysłom twoim handel naciągać i obracać. Daleko przystoynieysza, że się Regnant do niego nie miesza, zysk wszystek poddanym, co go prowadzą, zostawie, aby ich od kupiectwa nie odstraszył,
dość

dofyć będzie miał pożytku z zphływających na Państwo swoje dostatkow. Handel ma rych żrodeł własność, które wyfuszysz, kiedy bieg ich w infzą cheesz odwrócić łtronę. Tylkoć to zysk i wygoda, co cudzoziemca do twego zwabią kraju. Kiedy im w handlach wygodę i pożytek trudnić będziesz, nieznacznie się od ciebie bez nadziei powrotu oddalą, bo ich infze narody, z twego zyskuąc nierozumu, do siebie przywabią, i bez ciebie się obeysć przyuczą. Przynać ci się muszę, że Tyriska sława od niedawnego czasu barzo jest przycmiona. O moy kochany Telemaku! kiedybys Tyr przed Pigmaliona widział panowaniem, dalekobys się więcej dziwował. Teraz tylko na okropne wysokości pogladasz ośtątki, ktorey ośtątnią grożą zgubą. O nieszczęśliwy Tyrze! w iakies się teraz dostał ręce! przedtym ci morze trybut od wfzytkich świata przynosiło narodow.

Pigmalion wfzytkiego się tak od cudzoziemcow iak i poddanych własnych obawia. Miasto otworzenia portow według dawnego nalżego zwyczaju, ktory doskonałą nayodlegleyfzym Nacyom waruie wolność, chce wiedzieć liczbę zawinających okrętow, zkąd idą? iak się ludzie na nich nazywaią, i iaki handel prowadzą? iaka własność i cena ich kupi, i iak długo się w porcie bawić będą? Co iefzcze gorfza, na przydybanie kupca i zagrabienie towarow jego, różne wymysła przebiegi. To kupcow uciska, ktorzy mu się naybogarfzemi bydz zdawaią, to pod różnemi pozorami nowe nakazuie podatki, i kupiectwem się chce parac, a każdy się boi, aby z nim nie miał do czynienia. Zaczyn handel co dzień barzief na doł idzie i cudzoziemcy drogi do Tyru, ktorą przedtym tak dobrze wiedzieli, powoli zapominaią. Jezli się Pigmalion w postęp-

D 2

kach

kach swoich nie obaczy, w krotkim się czasie stawa i potęga nasza do infzey iakiey obroci Nacyi, która się roztropniejszy od naszego zaszczycza panowaniem.

Pytałem się potym Narbala, iakim się Tyrzykowie sposobem do tak wielkiej na morzu wzbili potęgi? bom rad chciał wszystko wiedzieć, co do panowania należy. Mamy, odpowiedział, lasy Libanowe, które nas dostatkiem drzew do cembrowiny okrętowej opatrują, pilnie ie też do tey zachowujemy potrzeby, i ich nigdy, chyba na publiczną wygodę, nie wycinamy. Co do budowania okrętów, umiejętnych mamy rzemieślników. Jakoscie ich, rzekłem, dostali? odpowiedział: w kraiu się naszym za czafem wyuczyli. Nie trudna o rzemieślnika, kiedy co biegleyszych w sztuce iakiey bogata czeka nagroda, niezawodnie ten sposób takich wystawi, co ią w krotkim wydoskonalą czasie; bo ludzie, co się dowcipem i sposobnością zaszczycają, tych nauk przypilnują, dla których wielkie są wyznaczone nagrody. W wielkim tu ci są polżanowaniu, którym się nauki i potrzebne do marynarstwa udaty umiejętności. Wzgląd mamy na dobrego Geometrę, biegłego Astronoma wielce sobie szacujemy; sternika dobrodziejstwy obdarzamy, kiedy infzych w swoiey przechodzi służbie; cieśla sprawnym nie pogardzamy, raczey mu dobrze płacemy i z nim się pięknie obchodzemy; ba i samych pracowitych powoźników nieomilne według zasług czekaia nagrody; dobrze ich żywiemy, w chorobie ich opatrujemy, i w ich niebytnosci żonom i dzieciom opatrzenie obmyślamy. Kiedy zas na morzu zgina, pozostałemu rodzeństwu likodę z śmierci iego nagradzamy, a tych co czas naznaczony wystużyli, do domu odsyłamy. Takim tedy sposobem tak wiele mamy ludzi, ile ich sobie tylko życzymy. Każdy Ojciec

ocho-

ochotnie syna przy tak zyskowym wychowie rzemiesle, i z młodu go zaraz uczywiosem robić, liny rozpulczać i nawałnością pogardzać. Tak to nagroda i dobry porządek bez przymusu ludźcie powodują. Sama powaga nigdy nie jest skuteczna, postużenieństwo też nie dostarcza, trzeba ludziom pożytek z tego przed oczy wystawić, do czego ich chcecz zażyć pilności.

Po tym dyskursie, poszedłem z Narbalem sklepy, arsenaty i warstary od okrętowych potrzeb obaczyć. Wywiadywałem się najmniejszey rzeczy, a żebym iakiey pożyteczney nie zapomniat okoliczności, wszystkim sobie, com stylat, pilnie notował.

Narbal mię bardzo kochał, a znając dobrze umysł Krola, wielką na moy odiazd czekał niecierpliwością, bo się obawiał, abymię krolewscy nie wysłedzili szpiegowie, ktorzy dzień i noc po mieście biegali; lecz wiatry jeszcze nam wścieć na okręt, nie dozwalały. Gdyśmy się ciekawym portu oglądaniem bawili, i różnych się kupcow pytali, przybiegł do nas urzędnik Pigmaliiona i Narbalowi te powiedział słowa: Krol się od pewnego z kapitanow okrętowych dowiedział, co z wami z Egiptu powroćli, żeś z sobą przywiozł cudzoziemca, który się za Cypryyczka udaie; zaczym Krol dla pewności, z ktoregoby był kraiu, wziąć go pod wartę rozkazuie; wiedz, że za niego głową twoją odpowiadać będziecz. Niecom się w ten czas był oddalił, abym się zbliska proporecy okrętu prawie jeszcze nowego przypatrował. Rozmawiałem się z rzemieślnikiem, co tę był ułożył proporecą, według ktorey Tyrczykowie okręt wspomniony zbudowali byli; powiadano, że względem doskonałey w częściach swoich składności, tak wysmienitego zegłownego w porcie jeszcze nie widziano okrętu.

Zadumiały i przełknięony Narbal odpowiedział: zaraz poszukam cudzoziemca tego, który jest z wyspy Cypryjskiej. Skoro mu z oczu zledeł urzędnik, pobiegł do mnie, aby mię o moim przetrzegli niebezpieczeństwie. Przeczuwałem, rzekł do mnie, mój kochany Telemaku, że zginiemy. Król, którego podejrzliwość utławicznie trapi, dorozumiewa się, żeś nie jest z wyspy Cypryjskiej; rozkazał tedy, aby cię przytrzymano, i ostatnią mi grozi zgubą, kiedybym ciębie w jego nie oddał ręce. W którą teraz uderzyć mamy? O Boże spuść na nas mądrość, abysmy z tej niebezpieczney wybrnęli toni. Muszę cię Telemaku, do Króla na pałac zaprowadzić. Twierdzą, żeś Cypryńczykiem, synem sznicerza Wenery z miasta Amatonty. Ja zaś świadczyć będę, żeś kiedyś znał Ojca twego, podobno też Król tego głębiej nie uważy, i odiechać ci pozwoli. Inżego do ratowania twego i mego zdrowia nie widzę sposobu.

Na com odpowiedział: niech zginę nieszczęśliwy, gdy mię zatracić chcą wyroki; uniem Narbalu umierać i wielcem ci jest obowiązany, żeś się w moję tak barzo zawikłał nieszczęśliwość. Kłamstwa się zaś dopuścić nie mogę. Nie będąc Cypryńczykiem, takim się też czy nie nie mogę. Bogowie moję widzą szerość, kiedy chcą, na ich mocy całość zdrowia mego zawisła, które kłamstwem zachować nie chcą.

Narbal odpowiedział: to kłamstwo, Telemaku, we wszystkim jest niewinne, i sami ie bogowie ganić nie mogą; nikomu nie szkodzi, dwóch niewinnych ratuje, a Króla na to tylko oszukiwa, aby się większy nie dopuścił bezbożności. Daleko się w miłości ku cności i w bojaźni urażenia sumnienia twego zapędzaś.

Dość

Na co rzekłem: dość na tym, że kłamstwo kłamstwem, nie jest godne człowieka, który w obecności bogów mówi, i wszystko prawdzie powinien. Kto prawdę obraża, bogów i się samego obraża, bo przeciw swemu mówi sumnieniu. Narbalu przeitań o takiej dla ciebie i dla mnie nieprzyzwoitej mi mówić rzeczy. Snadno bogowie nas oswo-bodzić mogą, kiedy się tylko nad nami zmiłują. Jeżeli zaś chcą zguby naszej, za prawdę umierając, ludziom przykład zostawimy, że cnotę bez zmiany nad własne życie przekładać powinni; życie moje już dość długie, bo tak barzo jest nieszczęśliwe. Mój kochany Narbalu, ty sam tylko uzaleniem ferce moje ranisz. Na to twoja ku nieszczęśliwemu cudzoziemcowi wynieść musiała miłość, że i tobie samemu nieszczęściem grozi.

Długosmy się o tym rozpierali. Na koniec uyrzeliśmy człowieka, który co tchu miał w sobie nas bieżał. Był to inży urzędnik królewski, od Astarby przystany. Ta niewiaśta jak bogini urodziwa przy pięknym udatnych członków składzie, rozumu i dowcipu się zaszczycała darami; była do tego umysłu wesolego, pochlebnego i powabnego. Przy tych okazałych przyjemnościach miała jak Syreny ferce okrutne i złośliwe, lecz przewrotne swoje zdania niewynurzoną pokrywać umiała chytrością. To urodą i rozumem, to przyjemnym liry i głosu swego wdziękiem ferce Pigmaliona tak ująć wiedziała, że szaloną ku niej zaslepiony będąc miłością, Toię żonę swoje opuścił. Na to tylko swoje obracał łtaramia, jak niepowściągnięte wyniosłość Astarby nasycić namiętności. Niemniej go tedy zakochanie w tej białogłowie jak i bezecne łakomstwo w ostatnią napędziły zgubę. Choć w wielką ku niej pałał miłością, jednak u niej w wzgardzie i omierzeniu

zostawał. Prawdziwe serca swego tak pokrywała zdania, że w ten sam czas, gdy go zcierpieć nie mogła, zmyślała, iakby dla niego tylko żyć pragnęła.

Zył w Tyrze młody Lidyyczyk imieniem Malachon, człowiek to był cudowney urody, ale pieśzczośliwy, zniewieszczaty i w rokoszach zanurzony. Tylko o tym myślał, iak zachować pćci swoiey delikatność, czesać wtos swoy płowy po ramieniach rozpuszczony, nacierać się wonnemi olejkami, ładnie fałdy u szaty swoiey kształtować, na koniec iak przy lirze o swoich wdzięcznie spiewać miłośstkach. Astarba go uyrzawłszy, szalenie się rozkochala. Malachon zas, miłością ku in-szrey białeygłowie zdięty będąc, nią pogardził. Oprocz tego obawiał się, aby się na okrutną krola nie wystawił zawisć. Astarba widząc się wzgardzoną, wolne zawziętości swoiey pusiła wodze. W swoiey rozpaczey myślała, że Malachana u krola za owego cudzoziemca udać może, ktorego szukać kazał i iak powiadano, Narbal z sobą przypro-wadził. Co też w Pigmaliona wmowiła, bo tych na swoje przerobiła kopyto, ktorzyby go wybładzić mogli. Gdy bowiem cnotliwych nie kochał i zmiarkować nie umiał, tylko go zyskowni, chytrzy, i gotowi do pełnienia niestulżnych i okrutnych iego rozkazow otaczali ludzie. Ci bojąc się Astarbowey powagi, krola oszukać dopomogli, aby dumney i poufatością krolewską się zazczwcał, cey nie urażili niewiaſty. Wzięto tedy Malachana do więzienia; musiał byđz owym młodym cudzoziemcem, ktorego Narbal z Egiptu przypro-wadził, chociaż go Kretenczykowie w całym mieście dobrze znali.

Astarba obawiając się, aby Narbal z krolew-mówiąc, iey szalbierstwa nie wyiawił, z pilnością u-rzędni-

rzędnika wspomnionego do Narbala z tym wysłała rozkazem: Astarba zakazuje, abyś królowi nie powiedział, kto twój cudzoziemiec? tylko o sekret prosi, to tę sprawę tak nakręcić będzie umiała, że król z ciebie będzie kontent. Zaczynam bez odwołki tego młodego cudzoziemca, któregoś z sobą z Egiptu przyprowadził, z Cypryńczykami na okręt odeszli, aby go w mieście nie widziano. Narbal z radości, że takim sposobem swoje i moje mógł zachować życie, milezenie przvobiecał, Urzędnik zaś kontent z wypełnienia Astarby rozkazu, do niej powrócił, aby się z komisją swego sprawił.

Nie mogłem się z Narbalem bogów dobrośliwości dosyć nadziwować; oni nażę szczeroci nagrodzili, oni tych pieczętowicie płaćuią, co wszystko za cnotę odważaią. Wzdrygaie się na łakomstwo i rokoszy, w które się król był zanurzyl, rzekliśmy: kto się barzo oizukania strzeże, godzien bydz oizukanym, iako go też zawsze a to ielzeze nayeściey oczywiście oizukiwaią. Poczciwym nie dowierza, a na zdraycow się spuszcza; sam tylko nie wie, co się dzieie. Uważ tylko Pigmaliona, a przyznał, że ieśt igrzyskiem u bezwłtydneý białeygłowy. Więć bogowie kłamiśwa do ratunku cnotliwych ludzi zażywaią, którzy życie ztracić wolą, niżliby się iakiego dopuścili łgarstwa.

Wtym postrzegliśmy, że się wiatry odmieniły i Cypryyskim płużyły okrętom. Zawołał tedy Narbal: Bogowie ci sprzyiają, chcą cię, moy kochany Telemaku, na bezpieczne stawić nieysee, uciekay z tego okrutnego i przekłętego kraiu. Szczęśliwy, kto się za tobą i do samych nieznanomych puścić może brzegow! Szczęśliwy komu z tobą żyć i umierać przychodzi! Mię zaś siuro-

58 PRZYPADKOW TELEMAKA

wy wyrok do tej nieszczęśliwej przykował. Oczwizny, trzeba z nią cierpieć, i podobno z nią zginąć przyydzie. Nic na tym, byłem prawdę zawsze mówił i serce moje w sprawiedliwości się kochało. Co do ciebie, kochany Telemaku, prośzę bogów, aby cię prowadzili, i naykosztowniejzego ci ze wszystkich użyczyli daru, to jest czystey i bez zmaży aż do śmierci cnoty. Zyy zdrow, powróć do Itaki, pociesz Penelopę, oswobodź ją od zuchwałych zaletników; niech oczy twoje widzą, niech ręce twoje mądrego ściskają Ulisefa, niech syna swoiey mądrości znajdzie rownego. Lecz w pomysłnym twoim powodzeniu, nieszczęsnego sobie wipominay Narbala, i kochać go nigdy nie przestaway.

Gdy tych słów dokończył, miało odpowiedzi nieutulonemi go zalać łzami. Głębokie wzdychania mowić mi nie pozwoliły. W ciszy tedy wzajemnymi uściskawszy się obłapami, Narbal mię do okrętu odprowadził. Na morskim stanął brzegu, a gdy okręt odchodził, potysmy wzajemnie na się patrzali, pokiśmy się tylko okiem dosięgnąć mogli.

Koniec księgi Trzeciej.



PRZY-

*** * ***

PRZYPADKI TELEMAKA, SYNA ULISESA.

KSIĘGA CZWARTA. KROTKIE ZEBRANIE.

*Kalipsa Telemakowi, aby odpoczął, mowę przerywa. Mentor tajemnie go o to srośnie, że się z nią w obszerną o przypadkach swoich wdał rozmowę, i oraz mu radzi, aby raz zacząwszy, swoich dokończył dzieł-
iów. Telemak powiada: że mu się na żeglówce z Tyru do Cypryjskiej wyspy śniło, iak go Alinorcz od Wenery i Kupidyna bronila, a Mentor napominał, aby z Cypryjskiej uciekał wyspy; że ocknąwszy się naważność widział, ktoraby okręt pogrążyła była, gdyby się sam do steru nie rzucił, panieważ winem upoieni Cypryjscykowie okrętu ratować nie mogli; że na wyspę Cypryjską przybywszy, najspróśnawsze zgorzseniem swoim widział przykłady; że mu na ten czas tam będący Syryjsczyk Hazael mądrego przewodnika swego Mentora, który u niego był w niewoli, znowu przywrócił, z ktorymi na okręt wsiadłszy do Krety popłynął, na ktorej przeprawie pięknym się Amfityty cieszyli widowiskiem, ktora na zwłokę siedząc końmi morskiemi po watach się powoziła.*

Kalipsa dotąd z zadumieniem i radością Telemakowych słuchała przypadków, więc mu mowę przerywając odpoczynku zalecała. Już czas rzecze, abys po tak wielkich trudach, snu zażył słodkiego. Niemaż się tu czego

60 PRZYPADKOW TELEMAKA

czego obawiać, wszystko ci sprzyja. Zażyj tedy uciech do woli, skosztuj pokoju i wszystkich innych z łaski bogów na cię zpytaiących darów. Jutro gdy zorza zaranna złośliwe drzwi wschodu różową swoją odsunie ręką, gdy konie Tytanowe z górkich się wynurzą wałów, i dniowe rozpuściwszy promienie, wszystkie pogaszą gwiazdy, kochany mój Telemaku, znowu o nieszczęśliwosciach twoich mówić zaczniemy. Nigdy twój Ojciec z tobą w mądrość i męstwo zrównać nie może. Ani Achyls zwycięzca Hektorów, ani Tezeusz z piekielnych powrocony otehtani, ani Alexander Wielki, który ziemię z tak wielu wyczyścił dziworodów, taką się, iak ty, siłą i cnotą zaszczycać mogą. Z serca życzę, aby ci sen głęboki przykry skrócił nocy. Ale niestetyż! iak mi się długa będzie zdawała! tęsknić będę, nim cię znowu widzieć, słuchać i prosić mogę, abys już wiadome mi ieszcze raz powtórzył, a niewiadome dołożnie wymienił okoliczności. Jdź kochany mój Telemaku z mądrym twoim Mentorem, którego ci bogowie przywrócili. Jdź do tej na ustroniu leżącej iafkinie, gdzie wszystko dla twego przygotowano odpoczynku. Będę Morfeusza prosić, aby swoje ciche na powieki twoje spuścił przyjemności, niech twoje spracowane członki bóstwa swego oczerstwia parą, niech ci sny przyjemne zesle, aby koło łoża twego krążąc, iak najweselszym śmysty twoje cieszyły widowiskiem, i wszystkie od ciebie iak naydaley odganiały strachy, ktoreby cię tylko nagle przebudzić mogły.

Bogini sama Telemaka do tej od swoiey odłączoney odprowadziła groty, w ktorej się równa prostota i przyjemność wydawała. Krynica w kącie ciekąca, cichuchnym swoim do spania zachęcała
 izem-

szemraniem. Nimfy tam z miętkiego liścia zielonego dwa dla nich ustawy łoża, Telemakowe wielką łwią, a Mentorowe niedzwiedzią przykryty skórą.

Nim sen w kupę ścisnął oczy, Mentor w te do Telemaka mówił słowa: Dalekoś się wyliczaniem dzieciów twoich zapędził; upodobałeś się Bogini, żeś twoje wymienił niebezpieczeństwa, z których cię męstwo i pilność twoja wyprowadziły; aleś przez to stróżkę w iey sercu wzniecił zapalę, i dla siebie samego niebezpieczniejsze nagotował kaidany. Jak się teraz spodziewać możesz? że cię z swoiey wypusci wyspy, gdyżeś ją wyliczaniem przypadków twoich tak barzo rozpalil. Nieuważniesz i z chciwości do próżney sławy gadał. Obowiązała się była, tobie dziecie i wyroki Ulisefa powiedzieć, ale sposób znalazła, długo mówić a nic nie powiedzieć i z ciebie się wypytała wszystkich okoliczności, które wiedzieć pragnęła. Taką to zawsze sztuką pochlebne i rozkochane narabiają niewiaſty. Kiedy to Telemaku, tak mądrym zostaniesz, że się nauczysz, więcej z pochlubki nie mówić, i tego zamilczeć, co z pożytkiem twoim ma być zamilczone. Insi się twoiey dziwią mądrości, bo człowiek odpuszczenia godzien, kiedy iey w tym uchybi wieku; ja zaś w niczym ci posłigować nie mogę; znam cię sam dobrze i tak serdecznie kocham, że cię we wszystkich twoich przetrzec muszę wadach. O jak dalekiszleczce od Oycy twego mądrości.

Jako? Czym się to mógł, odpowiedział Telemak, Kalipsie z wyliczania nieszczęścia mego wyprosić? Nie mogłeś się, rzekł Mentor, z tego wyprosić, musiałeś przypadki twoie powiedzieć, ale tak mówić miałeś, żebyś tego nie wymie-

62 PRZYPADKOW TELEMAKA

mieniał, co by ją do litości poruszyć mogło. Mogłeś być powiedzieć, żeś się po świecie błąkał, żeś był w Sycylijskiej a potem i w Egipskiej niewoli. J tak byś iey dosyć powiedział, ostatek się tylko na to przydał, że się w iey sercu truciźna barzicy zaięła. Day Boże, aby się twoie serce od niej obronić mogło.

Co tedy mam czynić, rzekł Telemak głosem skromnym i do słuchania skłonnym? Już po czasie, odpowiedział Mentor, kryć się przed nią ostatekiem przypadków twoich, wie już tak wiele, że w tym, czego ięszcze nie wie, oszukana bydl nie może. Jęszczeby ją ostrożność twoja barzicy rozdrażniła; dokończ tedy jutro mowy twoiej, wszystko iey powiedz, co bogowie na twoje uczynili dobro, a naucz się, baczniey drugi raz o rzeczach mówić, które ci pochwałę iaką przynieść mogą. Zaczyn Telemak życzliwym sercem tak mądrą przyjąwszy przestrogę, spać się z Mentorem położył.

Skoro tylko okrag świata od Tytanowych roziaśniał promieni, Mentor styżąc Boginią w lesie Nymfy zwolywającą, Telemaka ze snu obudził. Czas, rzekł do niego, sen z oczu zetrzeć, wstawaymy, idź do Kalipsy, ale iey słodkim nie dowierzay słowom; nie odkryway iey serca twego skrytości, i iey się pochlebnych iak truciźny wystręgay pochwał. Wczoray cię nad Oyca twego mądrego, nad niezwydźżonego Achyleśa, sławnego Tereusza i niesmiertelnego wynosiła Herkuleśa. Czyś to nie baczył, że to zbytczne dla ciebie były pochwały? uwierzyżes temu, co mówiła? Wiedz, że tego sama nie wierzy. Chwali cię myśląc, żeś niedotężny i tak próżny, że cię ieno nieprzyzwoite dzieciom twoim uwiodą pochwały.

Co Mentor powiedziałszy z Telemakiem tam poszedł, gdzie ich Bogini czekała. Z usmiechnieniem na nich spojrzawszy, bojaźń i niepokoy swoy radości pozorami pokrywać usiłowała; bo przeczuwała, że idący za nauką Mentora Telemak, z iey się iak Ulises wyplęta sieci. Rzekła tedy: pospiesz się moy kochany Telemaku, ciekawości moiey dogodzić. Zdawało mi się przez całą noc, że cię widziałam z Fenicyi odieżdżającego i iakos na Cypryjskiej wyspie nowey szukał fortuny; powiedz mi tedy bez najmniejszey czuły utraty, iaka była droga twoja. Zaczynam na trawie fiołkami pomieżaney w cieniu gęstego z sobą siedli gaju.

Kalipsa się od miłosnych wstrzymać nie mogła wzrokom, które mi ustawicznie na Telemaka poglądała; gniewno iey iednak było, że Mentor każdej na iey twarzy podtręgał odmiany. Wszystkie zaś Nimfy w półkregu dla snadniejszego słuchania i patrzenia stanawszy, przy wielkiej ciszy się zchylały i usz nadstawiały. Wszystkie zgromadzenie nieodwrotnym okiem w tego się wpatrywało młodzieńca, który oczy na dół spuszcwszy, tak daley przy wdzięcznym na twarzy ramieniu prowadził dzieiow swoich hystoryę.

Skoro tylko przyjemne wiatru pomyslnego powonienie żagle rozdymało, zaraz kraj Fenicki z naszych zniknął oczu. Bedąc w towarzystwie z Cypryeczami, a ich nie wiedząc ielżesz obyczaiow, postanowiłem sobie, milczenie zachować, na wszystko dać baczenie, i dla pozyskania ich życzliwości, wszystkich dyskretyi przestrzegać reguł. W tym moim milczeniu, sen mię raz słodki i głęboki opanował. Smysty moie niby w więzach zostawały; słodkiem w ten czas kosztował pokoiu, ierce moie wielką uznało radość.

dość. Widziałem we śnie, iak Wenus na lotnym swoim wozie z ulecowanemi dwiema gotębiami obłoki przenikała. Temiż urody i młodości iasniała wdziękami, ktoremi niegdy z morskich pian wystąpiwszy oczy samego omanila Jowisza. Chybkim się tedy przede mną spuściwszy lotem, rękę na moje położyła ramię; usmiechając się po imieniu moim mię zwała, i te do mnie rzekła słowa: Młody Greczynie, pod moje się udaiesz władzę, wnet na uszczęśliwioney staniesz wyspie, gdzie rokoszy śmiechy i krotofilne igrzyska z śladu mego wynikają. Tam mi wonne na ołtarzach zapalisz olejki, tam w rzece rokoszy pławić się będziesz. Przypuść najstodrze do serca twego nadzieie, a strzeż się, abyś się nayspotężniejszey nie sprzeciwiła bogini, która cię chce uszczęśliwić.

Wtym widziałem chłopczyka Kupidyna, który skrzydłkami swemi ruchaąc, koło matki swojej się przelatywał. Choć się na twarzy jego miłości wdzięki, i dziecinne wydawały łagodności, jednak mu coś okrutnego z oczu patrzyło i mię strachem zdejmowało. Śmiał się na mię poglądając, ale śmiech jego był złosiwy, szyderski i okrutny. Dobywszy z łaydaku swiego złocistego co naysłodszej strzały, tuk naciągniony do mnie złożył, lecz Minerwa nagle przede mną stanawszy, tarczą mię swoją od postrzałów zastaniała. Nie baczylem na obliczu tej bogini takiey pieśliwej gładkości i miłośnego pragnienia, iakie twarz i postać Wenery wydawała. Uroda to była naturalna, skromna i zaniehdana, a osoba poważna, żywa, pańska, i sił i wspaniałości pełna. Strzały Kupidynowe tarczy przeniknąć nie mogąc, na ziemię odskakiwały, a Kupido widząc się znieważonym serdecznie west-

wesłchnął, bo się wstydał, że go zwyciężono. Precz ztąd zuchwały chłopczyku, Minerwa zawołała, tylko to nikczemne zwyciężasz serca, które się barzies w sprośnych rokoszach, niżli w mądrości, w sławie i cności kochać. Na te słowa miłość rozgniewana odleciała, a Wenus ku gornemu się wbiła Olimpowi. Przypatrowałem się przez długi czas, iak na wozie swoim z dwiema ucugłowanemi gołębiami w złocistym i lazurowym uchodziła obłoku, potym z oczu moich zniknęła. Spoyrzałem na ziemię, lecz więcej Minerwy nie znalazłem.

Zdało mi się potym, że w tak rokoszny był przeniesiony wirydarz, iak Elizeykie pola opisane bywaią. Na tym tu miejscu uyrzałem Mentora do mnie tak mówiącego: Uciekay przed tą okrutną krainą, uciekay przed tą zarażoną wyspą, gdzie ludzie nie tehną tylko rokoszami. Zadrzyj tam najmężniejszy cnota, i tylko się ucieczką w całości zachować może. Postrzegłszy Mentora, chciałem go serdecznym ścisnąć obłapem, ale się nogi z miejsca ruszyć nie mogły, kolana pode mną szwankowały, a ręce usiłujące Mentora uchwycić, próżną i znikomą tylko cień chwytaty. Gdym się w tym moim obudził usiłowaniu, ruszyłem, że mię tym snem bogowie skrycie przestrzec chcieli. Czuję niedufność do sił moich i oraz tak żywą przeciw rokoszom odwagę, że się na rozpierzczone Cypryczyków wzdrygał życie. To mię po śnie najbarzies trapiło, że mniemał, iakoby Mentor życie swoje stracił, i przez Styksowe się przeprawiwszy fale, w szczęśliwym dufz sprawiedliwych już mieszkał krainu.

O czym przemysliwaiąc, rzewnym się też oblałem porokiem, a gdy się o przyczynę płaczu mego pytano, odpowiedziałem: Czy to ży na

E

cudzo-

cudzoziemca nieszczęśliwego nie przyśtoją, który się po świecie poniewiera, a Ojczyzny swojej nie znajduje. Wszyscy na okręcie Cypryckowie na szaloną rozpuścili się byli ochotę. Położnicy pracy zaniechawszy przy swych posiadkach zasypiali. Sternik w kwiecistym wieńcu, ster upuściwszy, dzban wielki winem prawie wyprożniony w rękę trzymał. Tak on, iako i wszyscy towarzysze jego, od szaleństwa Bachusowego w głowy pozachodziwszy, wierze na cześć Wenerę i Kupidyna śpiewali, któreby każdy cnotę kochający człowiek miał w obrzydzeniu.

Gdy tak o morskich wcale zapomnieli byli trwogach, nagle nawałność niebo i morze zaburzyła. Wściekłe strasznie w żaglach świstały wiatry, a czarne fale boki tak srodcie tłukły, że od nich okręt ięczał. To nas szalone morze na wysoko popiętrzone wypędzało puchy, to pod okrętem nagle upadając, w swoje nas pochłaniać chciało przepasć. Widzieliśmy blisko naszego okrętu skały, o które się wściekłe fale strasznie hucząc łamały. Z doświadczenia w ten czas prawdy doznałem Mentorowej powieści, że ludzie rozpierzchni i w rokoszach zanurzeni w trwodze najbarziej truchleją. Wszyscy Cypryckowie ztrwożeni iak kobiety szlochali; tylko żałosne krzyki, utyskowania nad utratą życia rokosznego i próżne słyszał obietnice, któremi bogom ofiary ślubowali, kiedyby im w port zawinąć dali. Nie było takiego, coby się przy tej przytomności umysłu zachował, żeby sznury i żagle narychtował albo niemi robił. Musiałem się tedy i oraz wszystkich przy zdrowiu zachować. Rzuciłem się do steru, bo sternik iak Bachanka rozum zapiwszy niebezpieczności okrętu baczyć nie mógł. Zachęcałem flisów, kazałem,
aby

aby żagle zpuszczono; tak rzeźwo też wiosłami robili, żeśmy się zbliżka, szczęśliwie haki przepłynąwszy, wszystkim przelętym śmierci przypatrowali strachom.

Ta przygoda snem bydź wszystkim się zdawała, którzy mi całość życia swego przypisowali, i z podziwieniem na mię poglądali. Zawinęliśmy do wyspy Cypryjskiej w miesiąc wieśnienny, który Wenerze jest poświęcony. Cypryyczkowie bowiem twierdzą, że ta roku pora naybarżiej tey bogini przystoi, bo całą niby ożywia naturę i nieprzeliczone iak kwiaty rodzi rokoszy.

Stanąwszy na tey wyspie, łagodne iakieś czułem powietrze, od którego człowiek niewieścieie, gnuśnicie, i oraz wesotego i swawolnego zostaje umystu. Widziałem żyzne i wesote ale prawie nieuprawne pola, tak barzo tam obywatela od pracy stronią. Zewsząd się niewiaŹy i dziewczki w wszetecznym stroiu, chwały Wenerze śpiewając, do iey Świątynie ubiegały, i swoje na iey służbę poświęcały osoby. Gładkość, wdzięk, wesele i rokosz w rowney się na ich twarzach wydawały porze, ale wdzięki barzo były wymyślne, wspaniała ich prostota i wstyd przyjemny nie zdobyły, który naywiększą każdej urody jest ponętą. Postawa pieńczona, twarz umiżgana, stroy wszeteczny, chod leniwy, oko lubieżnie męskich upatruiące wzrokw, zawisć do większey ich co raz rozpalaiąca miłości, słowem wszystko, com w tych baczyl biatychgłowach, nikczemnym i wzgardy bydź godnym mi się zdawało; ustawnie się o moje usiłowały upodobanie, przez co samo barzo mi się omierzżyły.

Zaprowadzono mię do Wenusowej Zbożnicy. Ta bogini różne ma na wyspie Świątynie, a naywiększą iey cześć w Cyterze, Jdalii, i w Pafoście

fosie oddawaia. Cyterka swiätyni, do ktorej mię zaprowadzono, z czosu marmurowego iest wystawiona i filarowanym okrażona gankiem, w którym kolumny takiey są wysokości i miąższości, że ią przepyszny czynią budynkiem; z każdej strony nad tranem i kamzansem wysokie wypuszczone farchy, na których wpoł wypukła robota wszystkie rozkoszne tey bogini wystawie przygody. U drzwi swiätyniowych zawsze ciżba popoństwa z ofiarami stoiec zwykła. W zawarcu zaś tego świętego mieysca żadnego do ofiar nie zarzynaią bydłęcia; nie palą tam iak gdzie indziey tłustości iatowic i bykow, i krwie ich nie rozlewaią. Naznaczone na ofiarę bydłę do ołtarza prowadzą, które powinny być młode, białe i bez zmazy i narowu; purpurowemi i w złoto haftowanemi je zdobią wstęgami, a rogi pozłoczone rowniankami z wonnych kwiatow natykaią. Bydłę tak u Ołtarza wystawiwszy, na ustronie je potym prowadzą, i na bankiet dla Wenusowych zarzynaią popow.

Ofiaruią także wino od Nektaru słodsze i różne olejkw wonnych gatunki. Popi długie białe noszą szaty z złocistemi u kraiu fręzlami i złocistemi się także opasuią pasami. Dzień i noc naywybornieysze ze wschodu na ołtarzach palą perfumy, z których się dym na kształt chmury ku niebiosom podnosi. Bindy z owocow po wszystkich wiszą swiätyni kolumnach; wszystkie do ofiary należące naczynia są ze złota, a knieia Mirtowa cały okraża budynek. Tylko się co urodziwłzey oboiey płci młodzi, popom ofiary przyności, i ogień ołtarzowy zapalic godzi, lecz niewięd i rozpusta tak wspaniałą oszpecaią swiätynię.

Na początku mi wszystko, com tam widział, obrzydło, alem się potym do tego nieznacznie przyzwyczaił. Już mię niecnota nie straszyla i wzięteczne te towarzystwa do rozpuszty nakłaniały; przedrwiwały z moiey niewinności, a wstyd i skromność moia do pośmiechu niewstydliwemu służyły narodowi. Wszystkich do wzniecenia namiętności moich poruszały sposobow; usiłowały się w siła mię załawione napędzić, i smak moy do rokoszy zaostrzyć. Co raz barzicy cnota moia słabiała, iuż mię dobre wychowanie, ktore z młodu miałem, mało co wspierało; wszystkie moie chwalebne gasty przedsięwzięcia; nie czułem sił w sobie, ktoreby się złemu oprzec mogły, co mię zewsząd ogarnęło byto. Co więkšza iużem się cnoty wstydac począł; równałem się do człowieka, który w bystrey i głębokiej pływa rzece. Rzeczwo na początku po wodzie szybue i przeciw bystremu robi potokowi, lecz kiedy niedostępne widzi brzegi i na nich oderchnąć nie może, powoli się spracowawszy siły traci, członki osłabione mu drętwićia, a na koniec bystrość rzeki go z sobą porywa. Tak i ia równym czułem sposobem, iak mi się oczy cięły i młodość serce obeymowała; iużem się rozumu nie trzymał, anim na cnotę Oycy mego pamiętał. Tak mię skryta i słodka opanowała była ociężałość, żem wcale zwątpił był o sobie, gdy mi ten na myśl przypadał, w którymem Mentora w pola Elizeyskie widział wstępującego. Już mi powabna smakowała trucizna, ktora się z żyty w żyte wkradaiać az do szpikow w kościach moich przenikała. Atolim często serdecznie wdychał, i rzewnemi się oblewał łzami; czestem iak lew w szaleństwie swoim ryczał, wołaiąc: O niešťczęśliwa młodość! O bogowie iak to okrutnie z ludzi nagrawać, czemu czas ten szaleństwa

leństwa i nieugaszoney gorącości przepędzić musza? Ach czemu mnie teraz włos siwy nie okrywa? czemu mnie grobowiec nie czeka, i starość iak dziada mego Laertesa nie zgarbiła! śmierć mi słodszą, niżli tak niedotężne i sromotne życie.

Po tych słowach żal się moy ukoit, a serce szaloną upoione namietnością, prawie wżyskiego zapomniato wstydu; potym mię ciężkie okryty gryzoty. Biegałem po Wenusowym gaju, iak farna ręką strzelecką trafiona; darmo na utulenie bolu przez obszernie pędzi lasy; tkwi w iey boku strzała, i śmiertelny włędzie z sobą nosi postrzał. Tak i ia daremnie biegałem, nie mogłem się famego zapomnieć, i naymnieyszego dla zranionego ferca mego nie znalazłem ulżenia.

W tym momencie w ciemnym tego gaju cieniu, daleko ode mnie Mentorowey postrzegłem postaci, ale widząc twarz iego barzo zbladłą, smętną i ponurą, żadney z tego nie uczułem uciechy. Tyś to, zawolałem, moy kochany przyjacielu, moia jedyna nadzieio. Tyś to? iako? tyś to prawdziwie. Czy też obłuda iaka moich nie omamia oczu? Tyś to Mentorze? Czy to nie duch twoy, który się z mego smuci nieszczęścia? A nie ieszes to ieszcze w liczbie dusz szczęśliwych i cieszących się z cnot swoich, ktorym bogowie czystych roskoszy i wiecznego w Elizytkich polach użyczają pokoju. Powiedz Mentorze, iesz ieszcze żyiesz? taklim to szczęśliwy, że się z twoiey ieszcze cieszyć mogą osoby? czy nie duch to tylko przyjaciela mego? Te mówiąc słowa, co tchu w sobie miałem do niego pobiegłem. Z miejsca się ku mnie nie ruszając spokojnie na mię czekał. Sami wiecie Bogowie iak wielką miałem radość, gdy się moie Mentora tknęły ręce. Nie duch to próżny, trzymam go, ściśkam

ścisną go; zawoławszy mój kochany Mentorze, obliże jego też serdecznych skropiłem potokiem; tak mocno się do życia jego przypiąłem, że i słówka więcej wymówić nie mogłem. Poślepym i liściościwym na mnie patrzył okiem.

Zaczynam rzekłem do niego: Ach gdzieś tedy idziesz? w jakimśś mię przez czas niebytności twojej zostawił niebezpieczeństwo, i jakbym sobie teraz bez ciebie mógł poradzić. Ale na te moje nie odpowiadając pytania, okropnym rzekł do mnie głosem: Uciekaj, uciekaj stąd zaraz. Tu ziemia miasto urodzajów tylko trucizną wydaie, powietrze którym tchną jest zarażone, a ludzie zapowietrzeni tylko na to z sobą mówią, aby się wzajemnie iadowitą zarażali trucizną. Sprośna i bezcenna rokosz, największe z pułki Pandorowej wypuszczone лихо, serce osłabia, i żadney nie cierpi cnoty. Uciekaj, czemu się jeszcze bawisz? a uciekając za sobą nie poglądaj, i najmnieyszey tej fromotney wyspy nie zachowuy pamięci.

Gdy to powiedział, zaraz czułem, że gesta jakaś z oczu moich zeszła pomroka, i że czyste widział światło; w sercu się moim mężna i przyjemna wskrzesiła wesołość, która się barzo od owej pieczotliwej i swawolney różniła radości, co moie zarażiła była smysły. Była to radość piąstwa i zamieszania, straszne ją namiętności i ciężkie grzyzoty na przemiany szarpoty. Druga zaś jest rozumna, coś ma zbawiennego i niebieskiego, nie ją przerwać nie może; im kto w niej głębiej opływa, tym się większą poi stodyczą i serce swoje bez najmnieyszego cięższy pomieżania. Zapłakawszy od radości, w ten czas doznałem, że nie niemaż słodsze go od płaczu takiego. Szczęśliwi rzekłem ludzie, którym się

cnota we wszystkich swoich wystawie przyjemnościach! Czy podobna ją widzieć a nie kochać? czy podobna ją kochać a nie być szczęśliwym.

Zaczynając rzekł Mentor: muszę cię opuścić, bo zaraz odjeżdżam, nie wolno mi się zabawić. Dokąd tedy iedziesz? odpowiedziałem. W którybym się kraj opuszczał za tobą nie puścić? Nie myśl Mentorze, żebyś mi się miał wydrzeć, wolę na twoim za tobą umrzeć śladzie. Co rzekłszy, ze wszystkich go ścisnąłem, lecz mi odpowiedział: Darmo, darmo prosisz, nie spodziewaj się mię tu przytrzymać. Okrutny Metofis Murzynom albo Arabczykom mię być sprzedał. Ci wiedząc, że pewien imieniem Hazael Greckiego szukał niewolnika, od któregooby się greckich nałogów i umiejętności mógł nauczyć, w handlach się swoich do Damasku w Syrii puszcili, spodziewali się mię tam Hazaelowi za wielkie przedać pieniądze. Nie zawiedli się też na swoiey nadziei, bo mię Hazael drogo u nich kupił. Obyczajem także, którem mu powiedział, ciekawość w nim wznieciły, do Kretenskiego popłynąć wyspy, aby się tam w Minosowych przejrzał prawach. Przeciwnie na tej żeglówce wiatry nas do Cypryjskiej wyspy zawinąć przymusiły, a teraz gdy na wiatr pomyslny czekamy, poszedł Hazael do świątyni, ofiarę Wenerze czynić. Oto już z niey idzie, już wiatry powiewne żagle rozdymają. Żyć zdrow moy kochany Telemaku, bogoboyny niewolnik Pana swego odstąpić nie powinien. Nie chcieli bogowie, abym wolnym sobie był człowiekiem; ci wiedzą, żebyś cię nie opuścił, kiedybym iedł z sobą jak przedtem wdał. Żyć zdrow a pamiętaj na trudy Ulisefa, tży Penelopy i sprawiedliwość bogów. O bogowie! stróżcie niewinności, w jakim mi to kraj Telemaka zostawić przychodzi.

Chceż

Cheesz mię tu zostawić, odpowiedziałem, ale to na twoiey kochany Mentorze nie zawisnie woli; niech raczey umrę, niżelibym cię miał widzieć bezę mnie odieżdżającego. Czy Pan ten Syryjski tak niemiłosierny będzie? Czy to są w dzieciństwie swoim u kotney Tygryficy? mogłby to przewieść na sobie, aby cię z moich wydarł ręku? Niech mi żywot bierze albo z tobą iechać pozwoli. Wszak mię ztąd uciekać napominał, a teraz nie cheesz, abym uciekając twoiey się trzymał drogi. Chcę mówić z Hazaelem, podobno się nad łzami i młodością moją uzali; nieużytego i okrutnego mieć nie może serca, bo się tak barzo w mądrości kocha, że po nią z dalekich iedzie krajów. Rzucę się do nog iego, kolan się iego uchwyciwszy, pory go nie puścę, poki na moy odiażd z tobą nie zezwoli. Niech przy tobie, moy kochany Mentorze, niewolnikiem zostanę, moię mu ofiarować będę osobę, a iezli iey nie przyymie, swoią się zabiję ręką.

W tym momencie Hazael Mentora zawołał; upadłem do nog iego; zdumiał się, widząc nieznaionego w takim przed sobą położeniu. Czego po mnie żadał, rzekł do mnie? Życia moiego odpowiedziałem, bo żyć nie mogę, kiedybyś mi nie pozwolił, przy twoim zostać niewolniku. Syn jestem najmędrzszego między krolmi Ulifafa, który przepyszną i po całej Azyi sławną zburzył Troię. Nie z chętności, ale w tey urodzenia mego wspominam nadziei, żeby nieszczęście moje iakiekolwiek u ciebie znalazło uzalenie. Gdym po wszystkich morzach Rodzica swego szukał, zawszem iak Oycę drugiego tego przy sobie miał męża, aż mi go fortuna opaczna z rąk moich wydarła i twoim uczyniła niewolnikiem, niech i ja Panie takim będę. Jezli prawda, że sprawiedli-

wość kochał, i dla przeciwienia się w prawach Minofa dobrośliwego krola do Krety płyniesz, to fereca twego na tży i wzdychania moie nie zatwardzay. Widzisz krolewicz przed sobą, ktoremu o niewolę, iak o swoy iedyny ratunek prosić przychodzi. Zyczyłem tobie kiedyś śmierci w Sycylii na uniknienie niewoli, ale te moie pierwzłe nieśczęścia stąbym frogosci fortuny moicy tylko byiy wizerunkiem; teraz się boię, abys mię do niewolnictwa nie przypuścił. Weyrzyycie bogowie na nieśczęścia moie! Przypomniy tobie Hazaelu Minofa, ktorego tak wystawiał mądrość, on nas obudwuch w Plutonowym sądzie będzie krolestwie.

Hazael ludzkim i łaskawym na mię spoyrzawszy okiem, ręką mię swoią podniost, i w te do mnie mowit słowa: dosyć mi wiadoma mądrość i cnota Ulisefa. Powiadał mi często Mentor, do iakiey się u Grekow wzbił sławy; oprócz tego piorolotna sława imię iego po wżyszkim ogłosiła Wschodzie. Jedź ze mną Synu Ulisefa, pory Oycem twoim będę, poki tego nieznaydziesz, co ci dał żywot. J gdyby mnie sława Oycy twego, iego i twoie nie porużyły nieśczęścia, iednakby przyiaźń moja z Mentorem tego po mnie wyciągała, abym o tobie miał staranie. Prawda, kupiłem go za niewolnika, ale go iak wiernego szanuję przyiaciela. Nie żal mi pieniędzy, bom za nie naymilszego i naydroższego na świecie nabył przyiaciela. Znalazłem w nim mądrość, i tom mu powinien, co mi miłość do cnoty dała. Zaczynam go teraz zaraz z niewoli wypuszczam, i cię oraz wolnym od niey czynię, a na odwdzięk o życziwość waszą prośzę.

Zal moy ciężki w iednym się oka mgnieniu, w tak słodką przemienit radość, iakiey nigdy żaden

żaden śmiertelny kosztować nie mógł człowiek. Z strasznego wybrnąwszy niebezpieczeństwa, spodziewałem się w krotce widzieć Ojczyznę; znalazłem pomoc do niej powrócić i skosztowałem iaka słodycz, z takim przebywać człowiekiem, który mię z samey tylko ku cności kochał miłości. Na koniec znalazłszy Mentora wszystko znalazłem, i więcę się bez niego żyć nie obawiałem.

Pofzedłszy za Hazaelem na przyrzeczu przed nami idącym, wsiedliśmy na okręt, a powoźnicy zaraz po cichych szybowali falach. Letki Zefir z nienagła żagle rozdymając, okrętowi przyjemnego dodawał lotu. Zaraz wyspa Cypryyska z oczu naszych zniknęła. Hazael chcąc się prawdziwey ferca mego domacać skłonności, pytał się, cobym też o obyczajach tey sądził wyspy? Szczerzem mu powiedział, w jakim tam młodość moja zostawała niebezpieczeństwie, i iakam w sobie tam ponościł walkę. Hazael obrzydliwością moją ku nieciotom tkniony będąc, te wymowił słowa: wyznaję Wenero moc twoię i syna twego, paliłem ci na ołtarzu kadzidło, ale się bez urazy twoiey na bezczne mieszkańców wyspy twoiey, i na bestyalską wzdrzygać mułę niewstydlivość, którą twoie obchodzą uroczyłości.

Potym z Mentorem o Naypierwszey dyskurował Sile, która niebo i ziemię ukłótaowała; rozmawiali się o owym nieskończonym i nieodmiennym świetle, co się wszystkim bez żadnego udziela umnieyszenia; uważali wzięchmocną i powszechną prawdę, która iak słońce rzeczy, wszystkie obiasnia rozumy. Hazael dotożył: że się człowiek śleponarodzonemu równa, kiedy tey czystey nie widzi iasności. Życie swoje taki w nocnych iak narody prowadzi ciemnościami, ktorych słońce przez kilka w roku nie obiasnia msięcey.

sięcy. Człowiek taki myśli, że mądry, a on głupi; mniema, że wszystko widzi, a on nie widzi, i nie nigdy nie widziawszy umiera. Naydaley ujrzy blask jakiś fałszywy i ciemny, próżne cienie i obfudy, które żadney nie mają rzetelności. Takimi są ci wszyscy, których rozkosz smysłów i imaginacyi przyjemność unoszą. Niemaż na świecie prawdziwych ludzi, oprócz tych, którzy się tego wiecznego radzą i trzymają rozumu i w nim się kochają. Ten w nas dobre wlewa myśli, ten nas strofuie, kiedy opacznie myślimy. Od niego rozum i życie nasze mamy. On wielkim w jasności nieprzebranym jest Oceanem, nasze zaś rozumy są strumyki, które z niego wynikają, i aby się w nim znowu zanurzyły, do niego powracają.

Choć i jeszcze mądrości dyskursu tego doskonałe pojąć nie mogłem, iednak w nim czegoś czystego i wysokiego baczyłem, co serce moje rozgrzewało; prawda w każdym iaśniała słowku. Porym z sobą o początku bogów, o bahaterach, Poetach, wieku złotym, świata potopie, pierwszych dzieciach narodu ludzkiego i o rzeki zapomnienia mowili, w którą się dłużej umartych ponurzają. Na koniec o wiecznych karach, które niebożnych w piekielney czekają otchłani, i o śzczęśliwym dyskurowali pokoiu, którym się sprawiedliwi cieszą, nie bojąc się, aby go kiedy utracić mogli.

Gdy się Hazael z Mentorem o tym rozmawiał, postrzegliśmy Delfinów morskich, na których skartupy złociście i lazurowe wydawały kolory. Po morzu igrały i piniście wyłoko wyrzucały fale. Za nimi Trytonowie na skrywionych trąbili konchach. Otaczali woz Amfitrity, który od śniegu bielsze konie morskie ciągnęły, i daleko za sobą długą w morzu czyniąc brozdę,

zde, po stonych szybowaty watach. Miaty oczy czerwone a pyski pieniste. Wozem bogini byla koncha przedziwnego ksztaltu i swietniejszey od stoniowey kosci bialosci. Woz ten po wodzie larać się zdawał. Za nim liczny Nimf uwieneczonych pływali orszak, i piękne się im po ramieniach rozpuszczone od wiatru wiaty wtoły. Bogini w iedney ręce złote wefnowładne trzymała berto, a drugą na kolanach swoich matego bożka Palemona, u piersi sęcego, do siebie przytulała. Tak wypogodzoną, przyjemną i wspianą twarz miała, że przed nią burzliwe wiatry i wszystkie okropne uciekały nawałności. Trytonowie za złoście eugle konie prowadzili, a wielki się purpurowy nad wozem po powietrzu rozpościerał żagiel, który niezliczni Zefirkowie swoim na poty wydymali powonieniem. W posrzedku powietrza widzieliśmy skrzętnego, niespokoynego i gorliwego Eola. Twarz miał zmarżezoną i zafrasowaną, a głos iego groźny, oczy surowe, ponure i bystre, brwie gęste i obwiesiste wszystkich zuchwatyh Akwilonow do głębokiey przymusiły ciszy i wszystkie odganiały chmury. Ogromne wieloryby i morskie potwory floty nozdrzami do gory pędziły, i z głębokich się swoich, aby boginią widziały, wyfuwały iaskin.

Koniec księgi Czwartej.



PRZY-



PRZYPADKI TELEMAKA, SYNA ULISESA.

KSIEGA PIĄTA. KROTKIE ZEBRANIE.

Telemak w Krecie stanowiący słyszał, iak Jdomen, Krol na tej wyspie panujący, na wypetnienie nieważnego ślubu swego, Neptunowi iedyńaka swego ofiarował; Kretencykowie chcąc się krwie synowskiej pomścić, Oycę z Państwa wypędzili, i po długich namyślach ziazd na obranie nowego Krola założyli. Do którego Telemak przypuszczony będąc, na różnych igrzyskach naznaczone otrzymuje nagrody, i kwęstye, które Minos w swoich napisat był prawach, rozwiązuje; Starcowie, Sędziowie i wszystkie tej wyspy pospolstwo, widząc mądrość Telemaku, na krolestwo go obrać chcieli.

Dziwiąc się temu tak pięknemu widowisku, zdalekaśmy gor. Kretenskich doyrzeli, któreśmy ledwo od obłokow i wałów roznać mogli. Zaraz potym zoczyliśmy wierzech gory Jdyyskiej, która wysokością swoją wszystkie inne na wyspie przechodzi gory. Rowna się do ielenia starego, kiedy przed ielonkami w kniei idąc, wszystkie ich głowy swemi rosochatemi przewyższa rogami. Co raz się potym brzegi tej wyspy wyraźniej wydawały, i na kształt amfiteatrum oczom naszym prezentowały. Zaniedbate i nieuprawne na wyspie Cyplyyskiej widzieliśmy pola

pola, tu zaś pracowitość Kretenskich mieszkańców role w żyzność wprawia i wszelakim ubogaćta urodzałem.

Po wszystkich stronach wsi pięknie wybudowane, miasteczka do miast podobne i przepyszne widzieliśmy miasta. Nie było gruntu, na którymby się pracowitego rolnika nie wyrażała ręka; pług wszędzie głębokie zostawił brozdy; nieznajome w tym kraju głogi, ciernie i chwasty, które niepożytecznie rolę zaprzatają. Z ukontentowaniem przypatrowaliśmy się głębokim dolinom, gdzie stada wotów w dół brzegów rzecznych w omaltniej ryczały trawie; tam po gor pochodziłościami barany się pasty, tu obfiterne pole żółtemi okryte będąc kłofami, bogatemi się obfitey Cerery zaszczycały darami. Na ostatek liście i już przyrumienione grona winne gory zdobiły, i zbieraczom na ukojenie ludzkich frańkowszódki Bachusa obiecowały upominki.

Mentor nam powiedział, że kiedyś był w Krete, i wszystkie, których tylko pamiętał, wymienił okoliczności. Wyspa ta rzecz: w wielkim u wszystkich cudzoziemców została podziwieniu, sława swemi słynie miastami, i bez trudności niezliczonych swoich żywi obywatelów; bo ziemia zawsze tych, co iey pilnują, hojnemi obdarzać zwykła dobrodziejstw. Niewyczerpane się w iey tonie znajdują upominki; im więcej w kraju jest ludzi, tym większe, kiedy tylko ją pracownicy, zbierają obfity i nigdy im nie trzeba, żyć z sobą w zazdrości. Ziemia dobroczynną jest matką i swoje podług liczby dzieci swoich rozmnaża dary, aby im prace swoim nagrodziła urodzałem. Z pychy to i łakomstwa, jak ze zdroju, ludzkie wynikają nieszczęśliwości. Ludzie chcą mieć wszystko, i pragnienie zbytków nieszczęśliwemi ich czyni.

ni. Gdyby w prostocie żyć i na prawdziwych przesławac chcieli potrzebach, wszędzieby obfitość, wesołość, zgodę i pokoy widzieli.

O tym samym najmędrszy i naysłodszy między krolmi mowi Minos. Co tylko na tej wyspie obaczysz podziwienia naygodniejszego, jest pochodzącym z praw Minosa pożytkiem. Wychowanie, które dla dzieci postanowił, zdrowie i czystość im daie; zaraz ich z młodu do prostego, wstrzeźliwego i pracowitego przyucza pożycia; twierdzi, że od każdej rokoszy ciało i umysł niewieściecie. Zadnego im inzego przed oczy nie wystawia ukontentowania, iako w cności byź nieprzewycięzonym, i w wielkiej żyć stawie. Nie to tylko u nich męstwo, w wojennej trwodze śmierci śmieie w oczy zayrzeć, ale też bogactwami i bezecnemi pogardzać rokoszami. Trzy tu karzą niecnoty, które u infzych narodow bez kary uchodzą, to jest niewdzięczność, zmyślanie i takomstwo.

Co do okazałości i pieszczoty, nigdy ie nie trzeba było prawem poskromić, bo na Kretenskiej wyspie są nieznaioime. Każdy tam pracy pilnuie, nikt się z bogacie nie usituie; każdy wierzy że mu się dosyć praca nagrodziła, kiedy cichy i porządny prowadząc żywot, przy miłym pokoiu dostatek ma rzeczy prawdziwie potrzebnych. Nie cierpią tu sprzętow drogich, szat bogatych, ani szumnych bieśiad i złocistych pałacow. Szaty są z sukna dobrego i piękney maści, ale gładkie i bez haftowania. Stoł u nich jest skromny, przy którym mało co wina pijaia, a naywięccy chleba, nabiātu i owocow iadywaią, które się prawie z siebie samych na drzewach rodzą. Naydaley większego mięsiwa, a to ieszcze bez przyprawy, zażywaią, i naylepsze w stadach rogate bydło na polep-

szenie rolnictwa zachowują. Domy u nich są chędogie, wygodne i wesole, ale bez ozdób. Znaią się na wspaniałej Archytekturze, lecz iey tylko do świątyń zażywają, bo się tam ludzie w takich domach mieszkać nie wazą, które się mieszkaniom bogow równają. Naywiękzemi Kretenczykow są skarbami: zdrowie, siła, męstwo, pokoy i zgoda w familiach, swoboda wszystkich obywatelow, dostatek rzeczy potrzebnych, wagařda zbytkiem i gnusnością, nawykniecie pracowitości, nasładowanie cnotliwych, praw przestrzeganie i boiaźń ku sprawiedliwym bogom.

Pytałem go, na czymby powaga krolewska zawisała? Na co mi odpowiedział: Krol ludowi swemu iak chce rozkazuje, ale prawa nad Krolew zawsze gorują. Ma zupełną władzę dobrze czynić, ręce mu zaś są związane, kiedy chce szkodzić. Prawa mu lud iak naydroższy zwierzył pokład, a to pod warunkiem, żeby dobrotliwym wszystkich poddanych był Oycem. Chcą, żeby się człowiek ieden mądrością i umiarkowaniem swoim do tak wielu ludzi przykładat szczęśliwości, nie żeby ludzie nędzą i nieczemną niewolą swoją, pyłce i pieśzocię iednego dogadzali człowieka. Krol między poddanemi z tey tylko przodkuie miary, że mu na tak ciężkim urzędzie dopomoc i ludowi pokazać trzeba, iakie temu winien poszanowanie, co praw iest obrońcą. Ma byđ przy tym od infzych ludzi wstrzemięzliwym, pieśzocią barżey gardzić, i wolnieczym niżli kto infzy od okazařci i wyniosłoci byđ powinien. Nie ma więcej mieć bogałwa i uciech iak inși ludzie, ale więcej mądrości, cnoty i stawy. Ma woyfliem wiađać, aby od sąsiadow Oyczyny bronit; w domu zaś Sędzią narodu swego byđ powinien. żeby go cnotliwym, mądrym i izczęśliwym uczy-

nit. Bogowie mu nie d'a niego tylko samego berto dali, nie iest Krolem ale czlowiekiem ludu swego, temu wzystek swoy czas, wzysskie swoje stłranie, i wzysskę swoię miłosc poswiecić powinien, i tak dalece tylko Krolestwa godzien, ile sam się zapomina i na pospolite dobro oddaie. Minos nie chciał, aby potomkowie iego po nim krolowali, kiedyby podług tych nie panowali maxim. Kochał barzicy narod niżli familią swoię. Mądrość to iego Krete do naywyżey potęgi i szczęsliwosci wyniosła pory. Swoim to pomiarkowaniem wzysskich woioownikow zacmił sławę, ktorzy na własną wielkość, to iest prożność swoię, poddanych swoich zażywaią. Na koniec tą swoią słuźnością zastużył, że został w piekiełnym Państwie naywyższym umarłych Sędzią.

Gdy tak Mentor o tym dyskurował, do wyspy przyptynęliśmy. Przypatrowaliśmy się sławnemu labiryntowi; była to struktura od dowcipnego Dedala na kształt wielkiego Labiryntu wystawiona, ktorąsmy w Egipcie widzieli. Gdyśmy ten ciekawy uważali budynek, postrzegliśmy, że się pospolitwo po morskim sypało brzegu; do miejsca pewnego niedaleko przymorza tłumami bieżeli. Pytaliśmy się o przyczynę ich uśiłowania, a Kretenczyk pewien imieniem Naufykrat taką nam uczynił sprawę.

Jdomen syn Deykaliona a wnuk Minosa, także z inżemi Greckimi krolami na Trojańskie się puścił był obleżenie. Po zburzeniu miasta tego pod żagle poszedłszy do Krety powracał, ale tak gwałtowna go załkoczyła była nawałność, że sternik i wżylcy daswiadzeni na okręcie marynarze o swoim zwątpili ratunku. Każdy śmierć miał przed oczyma, wżylcy otwarte widząc przepaści, na swoje się żalili nieszczęście, i tego się okropnego
nie

nie spodziewali odpoczynku, którego dufce zażywało, co po otrzymanym na tym świecie pogrzebie, Styks przepłynęły. Jdomen ręce i oczy do nieba podniosły, tak się do Neptuna modlił. O potężny i wełnowładny bożku, racz mię wystuchać niefortunliwego! ieżli wiatrow udeę frogości i wyspę Kretę znowu obaczę, tę ci głowę ofiarować będę, która mi się naypierwey na niey w oczy rzuci.

Tym czasem syn iego, z wielkiey widzenia Oycy swego chciwości, przeciw niemu wybiegł, aby go serdecznym przywitał obłapem. Nie wiedział niefortunliwy, że do swoiey dążył zguby. Ociec z nawałności uszedłszy, w port zawinął požądany. Co tylko Neptunowi podziękował, że iego wystuchał modlą, zaraz poczuł, iaką mu groziła okropność. Przeczuwanie przyzłego niefortunliwa serdecznym go zdeymowało żalem, że nienważny ślub uczynił; bo się do swoich powrócić i tego widzieć boiał, którego na świecie naybarziej kochał. Ale Nemezys okrutna i nieubłagana bogini, która swoje na ukaranie ludzi a osobliwie krolow pysznych zasadza staranie, i teraz Jdomena niefortunliwego swoią i niewidomą popycha ręką. Przybywa; ledwie śmie oczy podnieść, widząc syna swego od strachu wzd się cofa; daremnie inżey nie tak miłey do ofiarowania oczyma swemi upatruie głowy. W tym Syn mu się na szyję rzuca; zdumiewa się, że Ociec rzewne łzy leie, i tak niechętnie na synowkiey miłości odpowiada dowody.

Moy Oycze rzecze do niego, zkąd ten smutek pochodzi? Czyś jest żalosny, żeś po tak długiey niechymności w Państwo twoie zawitał. i syna twego rozweselił. W czymem krzyw? od-

84 PRZYPADKOW TELEMAKA

wracał, czyz twoje, abys mnie nie widział. Ociec żalem złożony nic nie odpowiedział. Na koniec po ciężkim rzekł wzdychaniu: O Neptunie! ach com ci to obiecał? Jak wiele mię to kosztować będzie, żeś mię od rozbicia ratował? wystaw mię znowu na fale i skały, niech mię roztrąca i żalosnego mego dokonczą życia, a niech syn mój żyje. O bożku okrutny! oto krew moja, a szanuy synowskiej. Jdomen te wyrzekłszy słowa, szpady dobywa i nią się chce przebić, ale przy nim stojący rękę mu wstrzymali. Starzec Sofronim woli bogów tłumacz, upewniał go, że bez śmierci synowskiej Neptunowi uiszczyć się może. Twoja rzekł obietnica, była nieuważna; nie chcą bogowie, aby ich okrucieństwem czczono. Zbłądziłeś, żeś nierozmyslnie ślubował, strzeż się, abys się z wypełnieniem ślubu uczynionego drugiego przeciw prawu przyrodzonemu nie dopuścił błędu. Ofiaruy Neptunowi sto jak śnieg białych byków, niech się ich krew koło jego w kwiaty uwieńczonego rozplywa ofiarza, niech się przyiemne na chwałę boga tego kurzy kadzito.

Jdomen tej mowy głowy zwiesiwłszy słuchał, ale nic na nią nie odpowiadał, wściekłość z oczu jego błyszczała, twarz biała i zniekształtowana co raz się odmieniała, i wżysłkie mu dygotały członki. Zaczyn rzekł syn do niego: Oto jestem mój Oycze; syn twój gotów na ubłaganie morskiego boga życie swoje położyć; nie podługaj na się gniewu jego, wesoł umieram, bo śmierć cię moja przy zdrowiu zachowała. Oycze mój ugodź mię śmiertelnym żelazem, nie myśl, żebyś znalazł syna ciebie niegodnego, któryby się śmierci lękał.

W tym momencie Jdomen zapamiętał, jakby go piekielne szarpały furye, wżysłkim usko-

czyni-

czywfiy, co go z bliska pilno strzegli, w serce synowickie swoię utapia szpadę, którą wyrwawfiy, gdy się iefzcze krwią zbaczona kurzy, w swoie chce zatopić wnętrzości, od czego go drugi raz ci co przy nim byli zatrzymali. Syn w krew własną trupem upada, mgła mu śmiertelna oczy zamroczyła, czałem się na światło rozmykały, ale go zcierpieć nie mogły. Stabił iak śliczna na polu lilia. gdy pługowym przy korzeniu przycięta będąc kroiem, wigniecie i ku ziemi się nachyla. Jefzcze swoięj żywey białości i tey nie stracił świetności, które oko ludzkie cieżyły, ale go ziemia więcej nie żywiła i życie iego wygaśło. Tak tedy syn Jdomena w młodeńkim wieku iak żęty poległ kwiatek. Ociec w nieutulonym swoim żalu nieczutym zostaie, nie wie gdzie iest, co czyni i w którą ma uderzyć; płatanym do miasta idąc krokiem, o syna swego się pyta.

Pospolstwo zdjęte litością ku synowi i bezcznością uczynku, którego się ociec dopuścił, zawołało: Sprawiedliwość bogów piekielnym go oddała iędzom. Bogini niezgody śmiertelnym ich serca rozdymała iadem, a zazartość broni im dawała; rzucili się tedy do kiiow i kamieni. Krętenczykowie, mądry owi Kretenczykowie, mądrości zapomnieli, w ktorej się dotąd tak barzo kochali, i wnuka mądrego Minosa krolew więcej wyznać nie chcieli. Przyjaciela Jdomena żadney dla niego nie widząc bezpieczeństwa, nadzad go na okręty zaprowadzili, i z nim wsiadłszy i na impet wałow się pusiłwfiy uciekaia. Jdomen przyszedłszy do siebie dziękiue, że go z skropionego krwią synowicką wyrwali kraiu, w którymby też dłużej mieżkac nie mógł. Wiatry ich ku Hesperyyiskim zapędziły brzegom, gdzie

86 PRZYPADKOW TELEMAKA.

teraz nowe królestwo w Salanteńskim zakładaia kraiu.

Kre-enczykowie widząc się bez króla, do elekeyi i ana takiego posiępnia, któryby praw postanowionych utrzymał czystosc. Uchwalili temi elekeya odprawic sposobami. Co przednieysi ze stu miał tu się ziachali obywatele. Już do ofiar postąpiono i naysławniejszy z sęsieckiey okolicy zwołano mędrce, aby mądrość tych zważyli, którzy się zdawiają bydz do berta godnemi. Już igrzyska publiczne nagotowano, na których kandydaci zbiąć się o koronę będą, bo w nagrodę temu królestwo naznaczono, któremu zwycięstwo tak względem rozumu iak i ciała darow przysądza. Życzą sobie króla takiego, któryby w ciele był obrotny i silny, a dufze mał mądrością i cnotą przyozdobioną. Także i cudzoziemcom przystępu do tego pozwalają zgromadzenia.

Nauzykrat, co nam tę podziwienią godną powiadał sprawę, rzekł do nas: Dążcie i wy cudzoziemcy do ziazdu naszego, sprobujcie fieżęścia na igrzyskach, a kiedy z was ktoremu bogowie zwycięstwa użyczą, tym tu kraiom panować będzie. Pożiliśmy tedy za nim, nie z ochoty zwycięstwa się dobiąć, ale tylko z ciekawości, tak niezwyčajney się przypatrować rzeczy.

Wstąpiliśmy w prześtworne i gęstym lasem otoczone łzranki, we środku plac do zapaskow sporządzono, i wśchodowatym siedzeniem z zielonego okrażono darnu, gdzie ludzi moc niezmierna rządami siedziata. Gdyśmy tam stanęli, z wielką nas przyięto uczciwością, bo Kretenczykowie między wżytłkimi świata narodami nayszczelniey i nawwspanialey praw goscinności przestrzegają. Siedzieć nas a potym do zawodu przono.

szono. Mentor się podeśzłym swoim wiekiem a Hazael chorowitym wymawiali zdrowiem. Młodość zaś i czerstwość moja, żadney mi nie pozwoliły wymowki. Spoyrzałem jednak na Mentora, żebym myśli jego mógł dociec, i potrzegłem, że wola jego była, abym się potkał. Przygiwizy tedy ofertę, którą mi czyniono, zaraz świetnym i przyjemnym wszystkie członki moje namazano olekiem, potymem się do zapasników przymieszałem. Wszędzie wołano: Syn to Ulisea, przybył tu, aby się nagrody dobił, różni mię też poznali Kretencykowie, którzy mię wdziecinnie moim w Jtace widzieli.

Pierwsze igrzysko były zapaski. Rodyczyk pewien koło trzydziestego wieku swego roku wszystkich był przemocował, co się z nim zadrzeć ważyli. W samej jeszcze był młodości swoiey porze, barki miał żyłowane i mięsiste; na najmnieysze ruszenie wszystkie się muszkuły jego wyprężyły, a chybkosc i siła jego we wszystkim rowne były. Nie zdałem mu się bydz godnym, aby mię zwyciężył; litościwym na młodość moję spojrzawizy okiem, już chciał odeysć, ale przed nim stanął. Związaliśmy się tedy, i jeden drugiego co tchu było trzymał. Ramię o ramię, noga o nogę się opierały, nerwy się nateżały, a barki się koło ciał iak węże przeplatowały; każdy usiłował, z ziemie swego porwać przeciwnika. Rodyczyk probował, iezliby mię popychaniem z boku prawego zdradzić nie mógł; to się silił, na prawą mię przechylić stronę. Gdy mię tak obracał, takąmem go raz popchnął siłą, że mu krzyże szwankowały, padł tedy na plac i mię za sobą pociągnął. Wykrecał się, ale mnie żadnym sposobem pod się przewinąć nie mógł, bom go mocno do ziemi przypierał. Gdym znicznanemu

Rodyczykowi wstać pomagał, wszystkie pospolstwo wołało: otrzymał zwycięstwo syn Uliksa.

Zapałki Cestowe daleko były trudniejszy. Syn pewnego bogatego mieścianina Samoskiego, do wielkiej w tym potyczek gatunku był przyśledł sławy. Każdy mu placu ustępował, a ia się sam tylko zwycięstwa spodziewał. Zaraz mię w głowę i pierś tak frodze był uderzył, że m krwią bluć poczęt, a oczy moje gęstą zacmiał pomroka. Gdy na mię żywo nacierał, tehnąc nie mogąc jużem się był zatoczył, ale mię głos Mentora znówu ożywił, który do mnie wołał: O synu Uliksa! to się tedy zwyciężyć daiesz? gniew mi nowych sił dodawał; uchronilem się wielu razow, ktoreby mię powaliły były. Gdy mię Samosczyk po uchybionym razie ręką chciał dosięgnąć, w tym go nachylnym podchwycilem staniu; już się w zad cofał, iakom rzemień mój szermierski podnosił, abym go tym silniey uderzył; chcąc uśkoczyć na jednę się barzo przeważył stronę, i tym mi do powalenia go podał sposob. Cotyłko w dłuż na ziemię upadł, rękę mu do powstania podałem. Sam wstał krwią i kurzawą przykryty; haniebnie się wstydał, ale się do powtorney potyczki postąpić nie ważył.

Zaraz do gonitw konnich postąpiono i wozy losem rozdano. Dostał mi się woz najmniejszy o lekich kołach i żywych koniach. Gdyśmy się funeli, wielka powstała kurzawa i iak chmura niebo okrywała. Na początku dałem się inszym uprzędzić. Kretenczyk pewien imieniem Polikler ścigał młodego Lacedemonczyka Kranтора, który wszystkich był wyprzedził. Hypomak krewny Jdomena, który się po nim o koronę starał, koniom uznioiwym wypuściwszy, aż do ich ogonow się

się wychylał, a rozbieżone koła iak skrydła u Orła po powietrzu buiającego nieruchomemi bydz się zdawały. Konie moje zachęczone, do biegu się powoli zapuszczały. Prawie wszystkich wyścigłem, którzy się z tak żywą puścili byli ochotą. Hypomak krewny Idomena tak barzo konie swoje przepędził, że nazywzły upadł, i tym upadnięciem Panu swemu do tronu umknął nadzieję.

Poliklet barzo się ku koniom wychyliwzły, nie mogł utrząśnienia wytrzymać; spadł z woza, cugle mu się z rąk wyslizły, i dofyć w tym uznał szczęścia, że go śmierć w zimne nie wtrąciła mogiły. Krantor gniewliwym widząc okiem, że go iuż z bliska ścigał, tym więkzcy przykładał ochoty. To bogow wzywał bogite im słubując ofiary, to na konie wołał i ie zachęcał, a obawiając się, abym między nim i kamieniem granicznym nie stanął, bo go konie moje mniesy spracowane łatwo wyścignąć mogły, inżego niewidział sposobu, iako mi drogę załechać. Co aby mu się udało, o kamień zawodniczy wozem uderzyć się odważył, i koło jedno roztrącił. Nie ciegąc się do iego przymieszać nierządu, wzrot końmi uczyniłem i zaraz mię u zawodniczego widział kresu. Pospolstwo tedy ieszcze raz zawołało: otrzymał zwycięstwo syn Uliśsa, Bogowie go przeczna-czyli, aby nam panował.

Zaczyn nas co zacnieysy i mędrsy Kreten-czykowie do starego i świętego zaprowadzili gaju, gdzie nas, iak na mieysce od oka sprosnych ludzi odalone, starcowie zgromadzali, którzy według postanowienia Minola Sędziami Narodu i praw stróżami byli. Tylko nas samych tam przypuszczono, cośmy na igrzyskach walezyli. Starcowie księgę otworzyli, w którą wżyskcie Minola

są zebrane prawa. Gdym się do nich przybliżał, widział mię i poszanowanie zdeymowały; sędziwość im powagi przyczyniała i bynamniej czerskości rozumu nie uymowała. W rzędzie po swoich cicho siedzieli miejscach, iednych wtos siwy okrywał, drugich tyšina zdobita. Po ich poważnych twarzach przyjemna i spokojna iasniata mądrość. Nie z pośpiechu, ale tylko to mówili, co powiedzieć postanowili byli. Kiedy się w zdaniu roznili, każdy tak skromnie tę albo owę trymat strone, że się zdało, iakby wszyscy w ieden cel zmierzali. Długie w sprawach przeszłych doświadczenie i pracowitości nawykniecie, do wielkiej ich w każdej sprawie przysposobiły bystrości. Ich rozumy nade wszystko spokojność umysłu wydoskonaliła, który od szaloney namiętności i dziwaństwa płochy młodości był wolen. Sama tylko w nich pracowała mądrość, a z długiey swoyey cnoty i uškromienia humorow swoich ten mieli pożytek, że bez trudności doznali, iak przyjemna i wspaniała jest roskosz, rozumu studiować. W tym moim podziwieniu, życzyłem sobie, żeby się życie moje skrócić mogło, i żebym prętko iak godney dożył starości. Młodość mi się w tym zdawała bydz niezcześnieią, że popełdliwa i od tey iasney i spokojney jest oddalona cnoty.

Pierwszy z tych Starcow otworzył księzę praw Minofowych. Wielką tę książkę zwyczajnie w złotey z perfumami chowają skrzynecze. Wszyscy ią Starcowie z wielką ceniowali uczciwością, mówiąc, że po bogach, od których prawa pochodzą, ludzie nie tak barzo iak prawa cześć nie mają, bo na to są dane, aby ich cnotliwemi, mądrymi i szczęśliwemi uczynity. Ci co w ręku swoich prawa trzymają, aby ludowi panowali, zawsze



Prawa dobre naumocniejszą Państwa
są Podporą.



wsze się prawem rządzić powinni. Prawo ma panować a nie człowiek. Taki to był tych Mędrców dyskurs. Starzec co pierwsze między nimi miał miejsce, trzy potem do roztrzygnięcia według maxim Minosowych podał kwestye.

Pierwsza była: **ktoby między ludźmi był naywolniejszy?** Jedni odpowiedzieli: że król, który wolnowładnie nad poddanym swoim panuje i wszystkich swoich zwyciężył nieprzyjaciół. Insi twierdzili, że człowiek tak bogaty, że wszystkim swoim dogodzić może żądom. Według innych zdania, miał być **nayswobodniejszy** człowiekiem, który się nie żeni, przez całe życie swoje po cudzych jeździ krajach, i prawom żadnego nie podlega narodu. Niektorzy Barbarzyńca **naywolniejszy** zwali, który w głębokich lasach z łowów żyjąc, od wszystkich jest wolen potrzeb i porządkow. Insi wierzyli, że człowiek niedawno wyzwolony, bo występniąc z ciężkiego niewoli iarżma, barz:ey niżli kto inny z stódkiey się cieszy wolności. Na koniec byli i tacy, co wierzyli, że **konający** **naywolniejszy** jest człowiekiem, bo go śmierć od wszęgo uwalnia złęgo, i ludzkie w powszechności żadney nad nim nie ma władze.

Gdy na mię kolej do mowienia przysła, nie trudno mi było odpowiedzieć, bom tak częstych Mentora nie zapomniat nauk. **Nayswobodniejszy** między ludźmi, rzektem, jest ten, który i w samę niewoli swobodnego jest umysłu. W którymkolwiek będzie kraju, w jakimkolwiek żyć stanie, zawsze jest swobodnym, kiedy się samych tylko boi bogów; słowem, człowiek prawdziwie wolny jest ten, który od wszystkiey boiaźni i żądzy jest wolen i nikomu tylko bogom i zdrowemu podlega rozumowi. Starcowie z usmiechnieniem na się

się poglądali, i barzo się dziwowali, żem tak właśnie iak Minos odpowiadał.

Zaczynam do drugiey w te słowa postąpić kwestyi: kto między ludźmi najszczęśliwszy? każdy według zdania swego odpowiadał. Ten rozumiał, że człowiek bez majątności, zdrowia i honoru; drugi, że człowiek bez przyjaciela. Insi twierdzili, że ten jest człowiekiem najszczęśliwszym, co dzieci ma niewdzięcznych i siebie niegodnych. Był Mędrzec pewien z wyspy Lesbos, który tego zwał między ludźmi najszczęśliwszym, co nim byź wierzy, bo nieszczęście nie tak od rzeczy, które cierpiemy, iako od niecierpliwości pochodzi, którą nieszczęśliwość naszą mnożemy. Wszytkie zgromadzenie na te słowa z pochwałą się odezwało, i każdy wierzył, że Mędrzec Lesbijski tą odpowiedzią nagrodę odniesie. O moje się jednak pytano zdanie, którem według maxim Minosowych tak powiedział: Najszczęśliwszym między ludźmi jest król taki, który mniema byź szczęśliwym, kiedy innych ludzi nieszczęśliwymi czyni. Z dwóch miar jest nieszczęśliwym w zaślepieniu swoim, bo własney nie widząc nieszczęśliwości, z niey wybrnąć też nie może, a co większa poznać ją się wzdryga. Prawda się przez tłum pochlebców do niego przecisnąć nie może. Złe namiętności strasznie go męczą i swoich nie wie powinności; nigdy nie skosztował, co za słodycz dobrze czynić, i iakie w enocie są przyjemności. Jest tedy i byź nieszczęśliwym zasłużył; co raz barżycy nieszczęśliwość swoię mnoży i w upadek leci, a bogowie się gotują, wieczną go zawstydzić karą. Wszytkie przyznało zgromadzenie, żem mądrego zwyciężył Lesbiyczka, a Starcowie się oświadczały, żem w sens Minosa powiedział.

Co

Co do trzeciej kwestyi, pytano się: ieżli krol waleczny i na wojnie niezwycięzony lepszy od krola, co bez doświadczenia w żołnierskim rzemieśle, poddanych w pokoju mądrze rządzi. Po większej części odpowiedzieli, że Krol na wojnie niezwycięzony iest lepszy. Co po krolu takim rzekli, który dobrze w pokoju panować umie, kiedy do obronienia państwa swego pod czas wojennej wrzawy nie iest sposobny? Nieprzyiaciel go zwycięży, i lud jego pod swoje podbiie iarzmo. Insi przeciwnie sądzili, że Krol spokojny od tego lepszy, bo się wojny wystrzega i iey frasobliwie unika. Inszym się zdawało, że krol waleczny na swoje i oraz narodu swego pracując sławę, poddanych swoich uczyni narodow panami, krol zaś spokojny w fromotnej ich trzymać będzie sprośności. Zaczyn też moje wiedzieć chcieli zdanie, ktorem w te podał słowa:

Krol co tylko w pokoju albo w boiu panować umie, a oraz w tych dwóch przygodach narodem swoim władać nie wie, tylko iest pot krolew. Lecz kiedy tylko w żołnierskim rzemieśle biegłego, do mądrego choć wojennych umiętności nieświadomego przyrównać chcecie Pana, to tego nad tamtego przekładam, byle tylko czasu potrzeby sposobnych do wytrzymania wojny miał Hetmanow. Krol wcale do boiu narodził, z nieugaszoney chciwości rozprzeźrzenia granicy i sławy swojej, ustawicznie wojny chceć będzie i poddaństwo swoje zniszczy. Co Państwu prosię po takim krolu, który insze narody pod swoje podbiia iarzmo, a pod nim własny jego poddany iest nieszczęśliwy? Zwłaszcza, że długie wojny wiele nierządu za sobą podciągają, ba i sami zwycięzcy pod czas zamieszany z rzyzy wychodzić zwykli. Uważcie co Grecyą zwycięstwo z Troi kosztowało;
przez

przez dziesięć lat z królów swoich obnażona była. Kiedy się wiedziedzi wojenny zajmuje ogień, praca, rola i nauki niższceją. Najeńsi Panowie dla wytrzymania wojny, często się najeńszego licha dopuścić muszą, gdy im na wyuzdaną żołnierza swawolę przez spary patrzeć, i niecierotów do służby zażyć przychodzi. Jak wielu jest złoczyńców, którychby czasu pokoju kara a nie nagroda czekała, którą ich odwagę pod czas zamieszania wojennego zawdzięczyć trzeba. Nie było ielczere Narodu, któryby od wyniosłości króla swego wojennego dosyć nie wycierpiał. Woioownik stawą własną upoiłony prawie tak barzo lud swoy zwyciężny, iak insze zwyciężone niższezy narody. Pan, co potrzebnych do pokoju nie ma przymiotów, poddanym swoim pożytku z szczęśliwie zakończoney wojny udzielić nie może. Jest człowiekiem co przy obronie pola swego, łasiecką opanował dziedzinę, ale nie mogąc uprawić i zasnąć rolą, żadnego sobie nie obiećnie żniwa. Człowiek taki do zepsławiania, zburzenia i spuśtoszenia świata, a nie do tego jest narodzony, aby poddanych mądrym uszczęśliwić panowaniem.

Obaczmy teraz króla spokojnego. Prawda, że do zawoiowania wielu krajów nieposobny, to jest do tego nie jest narodzony, aby stółki poddanym przerywał pokoy, i insze naieźdzał narody, których mu słuszność pod władzę nie dała, ale kiedy prawdziwie jest posobny do panowania czasu pokoju, wszystkie też ma potrzebne przymioty do utrzymania bezpieczeństwa ludu swego przeciw nieprzyjaciółom. A to tak: jest sprawiedliwy, umiarkowany i łasiodom swoim wygodny, ztąd najmnieylzey się rzeczy nie dopuścza, któraby pokoiu naruścić mogła, bo jest wierny w dotrzymaniu przymierza swego. Nie boją się go Alianci, ale

ale go kochaią i zupełną w niego pokładają dumność. Jeżeli ma którego sąsiada wicherowanego, dumnego i wyniosłego, to wszyscy sąsiadcy królowie, nie spokojnego ale burzliwego w podeyrzeniu mając, do tamtego się przywiążą i pewnie nie dopuszczają, aby go kto uciskał. Poczciwość i umiarkowanie roziemcą go między wszystkimi pogranicznymi uczynią państwami. Burzliwy wszystkim się omierzwiwszy sąsiadom, ustawiczne związki przeciw sobie obaczy, spokojny się zaś honorem załzczycząc będzie, że jest inżych królów Oycem i Opiękunem. Widżicie, taki za granicą ma pożytek, w państwie zaś swoim buyniejszy sobie obiecować może obfit. Ze jest do rządów czasu pokoju sposobny, kładę, że ie też według praw najmędrzych sprawować będzie. Uskromi tedy zbytek, pieczęotę i wszystkie niecnorom dogadzające rzemiosła, rozkrzewi inże pożyteczne i do potrzeb życia ludzkiego prawdziwie potrzebne nauki, a nade wszystko poddanych do rolnictwa przyuczy. Przez co dostatek wszystkich potrzebnych rzeczy do nich wprowadzi. Nared taki pracowity, w obyczajach prosty i do skromnego pożycia przyzwyczajony, łatwo się uprawą rol wyżywi i niezlicznie się rozplodzi. J tak lud w Państwie nie tylko będzie w mnoŹwie nieprzeliczony, silny i czerstwý, ale się też w cności przeciwczy, życia niewieściego i delikatnego nienawyknie, i w roskoznach się nie rozpiesci. Lud taki śmiercią będzie pogardzac i chętnieć życie położy, niżliby tę pod mądrym królem skosztowaną miał utracić wolność, który się usiłuje, aby nie on ale rozum panował. Niechże zagraniczny naiezdnik ten naród wojną obeśle, nie zaśłanie go doŹyć przyzwyczajonego do obozowania, uszeregowania i do stawiania machyn w oblężeniu miasta, ale dozna, że ten naród jest nieprzetamany,

bu

bo pewnie jego mnoſtwa, odwagi, cierpliwoſci w trudach, nawyktego uboſtwa, żywey natarczywoſci i tey nigdy nie zwycięży cnoty, ktorey i ſame przeciwne pokonać nie może ſzczęście. Na koniec ieſzli krol ich ſpokoiny ſam nie ieſt w władaniu wojskiem doſwiadczony, to ie pod woieną ludzi ſpoſobnych oddać może władzę, ktorych ſpoſobnoſci bez ubliżenia powagi ſwoiey zażyć. Oprocz tego ſprzymierzonych ſwoich ſacno na pomoc wywoła, a poddani śmierć ſobie przedzey obiorą, nizliby ſię w ręce zawziętego i nieſprawiedliwego doſtać mieli krola; ba i ſami bogowie woiovac za niego będą. Widzicie iakie to w gwatlownych raziech ma do ratunku ſwego ſpoſoby. Z tych tedy wyważam racyy, że krol ſpokoiny a w woienym dziele niebiegły, ieſt krolem niedoſko-natym bo nayprzednieyſzey ſwoiey pełnić nie umie powinnoſci, to ieſt ſwego nie zwycięży nieprzyiaciela; ale jednak dokładam, że daleko lepszey od woioownika, ktory potrzebnych do pokoju nie ma własnoſci, a tylko do woien ieſt ſpoſobny.

Potrzeżtem wielu w zgromadzeniu, ktorym do ſinaku to moje nie przypadło zdanie, bo zwycięſtwa, łupy i inſze okazałoſci ludzie po więkſzey części zaslepiają. Barzies ie ſobie wazą, nizeli proſłotę, ſpokoinoſć i rzetelnoſć, iako ſą pokoy i dobry w Narodzie porządek. Atoli wſzyſcy Starcowie oſwiadczaſi ſię, że tak o tym iak Minos mowil.

Starſzy z nich zawołał: widzę, że ſię wyrok Apollina ſprawdził, ktory każdemu na tey wyſpie ieſt wadomy. Minos ſię bowiem bogow pytał iak długo potomſtuo jego według praw od niego nadanych bertem wiadać będzie. Bożek odpowiedział: naſtepce twoi panować będą, poki cudzoziemiec na twoię nie wſtąpi wyſpę, aby twoie tam panowały
prawa

prawa. Obawialiśmy się, żeby jaki cudzoziemiec Kretenskiej nie opanował wyspy, ale niefortuną Jdomena, mądrość Syna Ulisefowego, który najlepiej między śmiertelnymi Minosowe umie prawa, fens Apolinowey odpowiedzi nam wykładai. Czemu się bawimy, tego ukoronować, którego wyroki na Tron Kretenski wśadzaia.

Koniec księgi piątej.





PRZYPADKI TELEMAKA, SYNA ULISESA.

KSIEGA SZOSTA. KROTKIE ZEBRANIE.

Telemak wyprosiłszy się od panowania dla odiażdzu swego do Jtaki, Mentora do Tronu zaleca, który także koronę przyjąć nie chciał. Zaczyn Ziaza Mentorowi nalega, aby kogo imieniem całego Narodu krolem mianował, na co im do uwagi podaje, co o cnotach Arystodema słyszał, którego też zaraz Krolem obwołano. Potym Mentor i Telemak na okręt wsiadają, aby do Jtaki powrócić, lecz Neptun na potieszenie rozgniewanej Wenery nawałność spowodził, po której ich morze na Kalipsową wyrzuciło wyspę.

Zaraz Starcowie z tego świętego wystąpili gaju, a Starszy za rękę mę wzięwszy, po polstwu na ostatnią decyzją niecierpliwie czekającemu obwiescił, że nagrodę otrzymał. Skoro tylko swojey dokończył mowy, zaraz się wszystkie zgromadzenie nieporządnym odezwąło wołaniem. Każdy z radości wykrzykiwał, i po brzegu morskim i wszystkich poblizłych gorach ten gruchnął ogłos: niech Syn Uliseśa do Minosa tak barzo podobny Kretencykom panuje.

Trochę zaczekawszy, kiwnątem ręką, aby mnie słuchano. W tym mi Mentor te pośleptem powiedział słowa: to tedy Oyczyznę twoję opuszczasz? z chciwości do panowania Penelopy i Uli-

i Ulifesa wielkiego zapominał; tamta ciebie iak swej ostatniej wyglada nadziei; a tego powrocić ci bogowie postanowili. Te słowa mię za serce ujęły i chęć moję do panowania przytłumiły. Wtym głębokie całego burzliwego zjazdu milczenie, pogodną mi do mówienia dało okaza. Rzekłem tedy: Nie zasłużyłem na to, abym wam, sławni Kretencykowie, panował. Wyrok przytoczony namienia, że potomstwo Minosowe panować przestanie, kiedy cudzoziemiec pewny na wyspę wstąpi, i mądrego tego króla znowu wskrzesi prawa, ale nie wyraża, żeby tenże miał panować cudzoziemiec. Dozwalam, żem tym cudzoziemcem, którego wyrok opowiada, sprawdziłem proroctwo przyysciem moim na tę wyspę; dożedłem prawdziwego praw sensu, i życzę, aby mój wykład temu do panowania według praw był powodem, którego obierzecie. Co do mnie wolę ubogą Ojczyznę moję i małą wyspę Jakę, nizli sto mająst Kretenickich, stawę i bogactwa pięknego tego królestwa. Pozwolicie tedy, abym się tego trzymał toru, który mi wyroki naznaczyły. Walezyłem na igrzyskach waszych, nie w nadziei panowania w tym tu Państwie, ale abym na waszą sławę i uzalenie zasłużywszy, prędkie do powrotu w Ojczyznę moję z rąk waszych otrzymał sposoby. Wolę słuchać Ojca i matkę moję pocieszyć, nizli całym władać światem. Widżicie Kretencykowie skrytości serca mego, muszę was odiechać, lecz sama tylko śmierć moję wygasi wdzięczność. Telemak Kretencyków do ostatniego zgonu swego kochać i do ich się iak do własney swoiey, przykladać będzie sławy.

Com tylko moicy dokończył mowy, zaraz się na kazałt rzumu morskich watów, gdy się w

nawałności rozrywają, rozlegało szemranie. Jedni krzyczeli: czy to bóstwo iakie pod tą człowieczą utaiłone postacia. Drudzy twierdzili, że mię w infzych widzieli kraiach i tu poznawali. Było i takich, którzy wołali: trzeba go do przyięcia korony przymusić. Na koniec widząc, że się każdy do mlezenia zabierał, bo iefzcze nie wiedzieli, iefli nie przymę, czegom się był zbraniał, w te się do nich odezwałem słowa:

Pozwólcie mi Kretencykowie, abym wam myśli moje powiedział. Jesteście najmędrszym na świecie narodem, mądrość zaś według zdania mego ostrożności wyciąga, z którą się teraz miacie. Powinniście obrać męża, który nie tylko iak nacykawiey o prawach dyskuruić, ale żeby ie też przy iak naytrwalfzey cności do skutku przywodził. Co do mnie, iestem młody, a zatym niedoświadczony, podległy nieuhamowanym namiętnościom, i daleko zdolniejszy przyuczać się do pełnienia rozkazow, abym kiedy sam mogł rozkazować, aniżelibym teraz miał panować. Nie upatruycie tedy męża, który na igrzyfkach rozumem i chybkością ciała swego infzych zwyciężył, ale takiego, coby się samego zwyciężył. Szukaycie człowieka, któryby prawa wasze na swoim miał wyryte sercu, i cały swoy żywot na ich pełnieniełożył. Niech się wam nie słowami, ale samą rzeczą do korony zaleci.

Wszystkim Starcom ta moja się upodobala mowa. a widząc co raz więkfcie ziazdu przyhutniwanie, do mnie rzekli: ponieważ nam bogowie nadziei widzenia ciebie na tronie nie użyczaia, to przynajmniey do takiego nam pomoż krola, któryby według prawa panował. Znaż kogo, coby tym umiarkowanem krolował? Znam męża, odpowiedziałem, od ktorego to wszystko mam, co mi pozfanowanie wasze sprawiło. Jego to a nie moja

z ust

z ust moich płynęła mądrość; wszystkie moje odpowiedzi, kreście styfeli, od niego pochodzą.

W tym wszystkie Zgromadzenie oczy na Mentora obrociło; pokazywałem na niego za rękę go trzymając. Wymieniłem przytym niebezpieczeństwa, z których mnie wyprowadził, i szczerę jego koto mnie od dzieciństwa mego starania. Dotoczyłem i nieszczęścia moje, którem ponosił, kiedy się od rad jego oddalił. Ze w prośbey chodził sukni, a do tego przy spokojney postawie i skromnym statku prawie zawżę milezał, nikt go na początku barzo nie uważał. Lecz gdy mu się z większą przypatrowali pilnością, coś mu statecznego i wysokiego z twarzy iasniało. Postrzegli bystrości oczu i rzeźwości jego, którą wszystkie do najmniejszej czynił rzeczy. Przepytywali go, i porym go dosyć wychwalić nie mogli. Zaczym postanowili go na królestwo obrac, od którego się statecznie temi wypraszat racjami: Milża mi rzekł, życia prywatnego słodkość, niżeli korony świetność. Najlepsi królowie w tym są nieszczęśliwi, że choć chcą, jednak dobrze czynić nie mogą, i za chytrą pochlebcow namową nad wolą swoją często złe czynić muszą. Nieszczęśliwy stan niewolniczy, ale korona od niego nie różna, bo chytrą jest niewolą. Kiedy kto jest królem, ci wszyscy mu rozkazuć, których do pełnienia rozkazów swoich potrzebnemi być sędzi. Szczęśliwy, co do rozkazowania nie jest obowiązany! Kiedy nam Ojczyzna własna tę powagę zwierza, iey samey tylko naszą wolność poświęcić mamy, abyśmy na polspolite pracowali dobro.

Kretencykowie nie mogą się w podziwieniu swoim umiarkować, pytali się: kogoby obrac mieli? Na co odpowiedział, człowieka co się bierem władać boi i co was dobrze zna, bo wam

ma panować. Ten co się krolestwa dopina, nie zna go jeszcze, a nie znawszy powinności krolewskiej, jakże ją ma wypełnić. Szuka berta dla siebie takiego, a wy takiego żądacie, co by ie z miłości ku wam przysiął.

Wszyscy się Kretenczykowie niesłychanie zadziwili, że dwaj cudzoziemcy ich tronem pogardzają, którego się jednak tak wielu domagało; zaczęli wiedzieć encieli, z kiemby przyiechali; Naulis król, który ich od portu w Szranki, gdzie igrzyska odprawiano, zaprowadził, pokazał im Hazaela, z którymśmy, na i Mentor z wyspy Cypryjskiej przybyli byli. Jeszcze większe Kretenczyków zdęymowało podziwienie, gdy słyszeli, że Mentor był u Hazaela w niewoli, którego mądrością i cnotą swoją ująwszy, Radzcą i ukochanym jego został przyjacielem, i że tenże niewolnik potym od niego wolność otrzymawszy, krolewem zostać się wzbraniał. Dziwowali się na ostatek, że Hazael z Damasku w Syrii na to przyiechał, aby się praw Wnioskowech nauczył; tak barzo miłości ku mądrości ferce jego ujęta była.

Zaczem Starcowie rzekli do Hazaela: nie śmie my cię do tronu zapraszać, mnie najęz, że z tego co i Mentor zdania. Ludzmi tak barzo pogardzasz, że ciężar niemi rządzić na się nie wezmiesz. Do tego tak mało o bogactwa i krolewską stoisz świetność, że tej okazałości przywiązaniemi do korony nie zechcesz przyjąć pracami. Hazael odpowiedział: Nie myślę Kretenczykowie, bym ludzmi miał pogardzać. Nie gardzę niemi, wiem dobrze jak wielkiej rzecz jest wagi na ich polepszenie i szczęśliwość popracować, lecz pełno to trudów i niebezpieczeństw praca. Kależny jest blask korony i tylko próżne omamie może ferca. Życie krótkie, a wyfokose stanu barziej namięt-

namiętności rozdrażnić, niżli ukontentować może. Nie na tom z tak dalekich przyjechać krajów, abym się nierzetelnie dopinał dobra, ale abym się nauczył, nim pogardzać. Zagnam się z koroną. O niczym tylko o tym myślę, abym do cichego i osobnego powrócił pożycia, w którymby mądrość serce moje łamita, a z cnoty pochodząca nadzieja lepszego po śmierci pożycia, frańki starości mojej słodziła. Kiedybym sobie czego życzył, nie byłaby to korona, ale nieprzerwane z temi dwiema ludźmi przebywanie.

Zaczynam Kretenczykowie do Mentora wołać: powiedz nam, Mężu najmędrzy i najstawniejszy, kogo na tron obrać mamy? bo ciebie nie puścimy, aż nam króla naszego pokazesz. Mentor odpowiedział: będąc w ciżbie między spektatorami, postrzegłem człowieka, który żadnego po sobie nie pokazywał usiłowania. Był to starzec czerstwy; pytałem się: coby to był za człowiek? odpowiedziano mi, że się zwie Arystodem. Słyszałem potem, że iak mu powiedziano, że się dwaj jego synowie także korony i infizemi chcą dobić, bez najmniejszej z tego radości odpowiedział: iednemu królewskich nie życzę niebezpieczeństw, co do drugiego, tak barzo Ojczyznę moję kocham, że na jego nigdy nie pozwolę obranie. Z czego widzę, że ten Ojciec słusnie kocha iednego syna cnotliwego, a drugiego nieumiarowanej nie pobbąza rozpuszcie. Tym większą zięty będąc ciekawością, pytałem się o starca tego pożycie. Pewien mi z waszych obywatelów o nim tak powiedział: długo wojnę służył, i liczne go zdobią blizny, lecz szczerza iego i pochlebstwom nienawistna cnota, IdomeNOWI go tak niedogodliwym uczyniła, że się w Trojańskim oblężeniu bez iego służby obchodził. Bał się bowiem człowieka, ktorego rad mądrych

słuchać nie pragnął. Co większa zazdrośnym na niego patrzył okiem, i bojąc się, aby w krócie do sławy nie przywędził, wszystkich jego zapomniat zasług, i tu go odiechał nędznego i od grubych i nieczemnych ludzi wzgardzonego, którzy sobie tylko bogactwa poważają. Kontent jednak przy swojej chudobie; wesoły na ośobnym wyspy mieyscu prowadzi żywot, i rękoma swemi pole uprawia. Syn ieden mu w pracach dopomaga, i serdecznie się obay kochają. Skromność szczęśliwemi ich uczyniła, a pracowitość dostatkami rzeczy do prostego pożycia potrzebnych opatrzyła. Co im na potrzebach zbywa, mądry ten starzec między ubogich i chorych w swoim sąsiedztwie rozdaje. Młodych ludzi napomina, uczy, i przykładem swoim do pracy zachęca. Zafszte w swoim sąsiedztwie sędzi kłótnie i Oycem wszystkich jest familij. Tylko dom jego to potkało nieszczęście, że syn drugi zdrowych rad oycowskich słuchać nie chce. Długo go ociec w nadziei poprawy w d mu swoim cierpiat, ale go na koniec wypędzić musiał. Teraz się na szaloną pychę i na wyuzdaną rozpasał rozpustę.

To mi, Kretencykowie! o nim powiadono. Wam wiedzieć należy, ieżli ten ogłos jest prawdziwy. Ale ieżli mąż ten w rzeczy samey jest takim, jakim go bydz głosz, nie po igrzywkach waszych byto. Po co tak wielu zwotywać nieznanomych? wszak w posrzedku was jest człowiek, co was zna i wy go znacie; umie rzemiesto żołnierskie, mężnie stawał, nieustraszonem sercem nie tylko strzaty i pociski, ale też ubóstwa swego wytrzymał srogości, i nabytemi pochlebstwem pogardzał bogactwami. Kocha się w pracach, wie dobrze iak wielki Rzeczpospolita z pługu ma pożytek, brzydzi się okazałością, ślepą się ku dzieciom swoim

swoim nie uwodzi miłością, bo jednego kocha cnotę a drugiego niecnotę sobie obrzydził. Stowem: Mąż ten już jest Ojcem Rzeczypospolitey. Oto Król walc, ieżli szczerze żądacie, aby Minosowe u was panowały prawa.

Wszystkie polpółstwo zawołało: Arystodem godzien herfa, bo taki, iak o nim mowisz. Starcowie przywołać go tedy kazali. W ciżbie go szukano, gdzie między gminnym stał ludem. Spokoynym słuchał umysłem, że go krolem obwołać chcieli. Nie mogę na to rzekł pozwolić, kiedy mi trzech wprzody nie obwaruiecie kondycyy. Pierwiza: żeby mi wolno było we dwa lata koronę położyć, kiedybym was nie miał poprawić i kiedybyscie się prawom sprzeciwiali. Drugą waruję sobie, aby mi się także godziło, daley tenże moy żywot proſty i skromny prowadzić. Trzecia w sobie zawiera, żeby dzieci moje żadną się nie zaszczytali prerogatywą, i aby cię po zeyściu moim z tego świata niczym inſzym tylko zasługami swemi od inſzych roznili obywatelow.

Po tych słowach wesołe się po powietrzu rozlegaty wykrzyki. Co przednieyszy z Starcow i Strożow prawa Arystodemowi głowę krolewską opasał przepaską. Czyniono ofiary Jowiszowi i inſzym wielkim bogom. Arystodem nie krolom zwyczajną okazałością, ale wspaniałą prostotą nam uczynił podarunki. Hazaela piłanemi ręką Minosa prawami i krotkim Hyſtoryi Kretenskiey upominkował zbiorom, która się od Saturna i wieku złotego zaczynała, a na okręt iego różne wysmienite Kretenskie w Syryi nieznaioime zanieść kazał owoce, i przytym mu potrzebną pomoc według przemożenia swego ofiarował.

Gdysny się pilnie na odiazd wybierali, rozkazał dla nas okręt nagotowac, który licznemi powo-

znikami, ludźmi uzbroionemi, i szatami i żywnością dla nas opatrzyli. W tym zaraz wiatr powiewny nąłczy do Jaki sprzyiał żeglowce, a Hazele, że mu był przeciwny, nieco ięlece zarzynał. Hazael widzi, iakosmy odieżdżali, i z nami się iak z przyjaciółmi żegnał, z ktoromi się nigdy więcej nie miał widzieć. Bogowie rzekli, i sprawiedliwi, widzą m cnoie ufundowaną przyiaźń, przyydzie czas, ktorogo nas znouu złęczą, a łczęśliwe pola, gdzie dalsze sprawiedliwe w wiecznym, iak mówią, mieżkac mać pokoiu, widzieć będą, iak się serca nasze bez zancgo na wieki znouu z sobą spoią rodziatu. O gdyby moy popioł z waszym mógł być zmieszany! Gdy te mówił słowa, rzewnym się też obwał porokiem, a wzdychania głos iego zatęniały. Odprowadził nas do okrętu tak rzewnie iak on sam płaczących.

Co do Aryłłodema, rzekł do nas: Uczyniliście mię krolem, pamiętacie na niebezpieczeństwa, w ktorosie mię podali, a prosicie bogów, aby mię przydziw obdarzyli mędrością, i alim iustych ludzi tak w umiarkowaniu przechodził iak ieh w powadze przechodzę. Proszę bogów, aby was łczęsawie do Oyelyzny zaprowadzili, i wam panującego w pokoiu z Penelopą swoją Uliksa widzieć użyczyli. Dać ci Telcmaku, okręt dobry, i powoznikami i żołnierzami opatrzone. Mogą ci przeciw niesprawiedliwym Rodzicielki twojej służyć przesładnikom. Twoja zaś Mentorze mędrość, niczego nie potrzebuie, ziad ci czego życzyć nie potrzeba. Jedźcie i żyćcie w pomyslnym z sobą powodzeniu, a Aryłłodema nie zapominajcie. Jeżliby kiedy Jraczykowie pomocy kreten, czykow potrzebowali, na mię się aż do zgonu życia mego spuścić możecie. Gdy się z nami ferdeczym pożegnał obłapem, od ter się przy dziękach naszych wstrzymać nie mogliśmy.

kach

Więc wiatr nasze rozdymając żagle, szczęśliwą nam rokował żeglówkę. Już się nam Jdyfka góra jak pagorek wydawała, i widać było z naszych oczu znikający brzegi. Gdy się przymorze Peleponeskie przybliżało, i w morze przeciwko nam niby wychodziło, czarna burza nagle niebo okrywszy, morście rozruchata fale. Dzień się w nocne przemienił ciemności, a śmierć przed nami stała. Tyś to Neptunie! któryś twym troyebym i welnowładnym berłem wszystkie w dzień w Państwie twym rozkołysał puchy. Jak mię w rzeczach niebieskich biegły upewnił Mentor, Wenus z pomsty, żeśmy nią w Cyreniady pogardzali świątyni, do Neptuna się udała była, i łzami słizne swoje zalawszy oko, tak się na nas uskarżała: Znieś się to Neptunie, że ci niebożnicy z mojej bez kary nagrywają władzy? Sami ją czują bogowie, a ci zuchwali ludzie wszystkim co się na mojej dziecie wyspie, pogardzają. Chęcią się, że ich mądrość wszystkie wytrzyma próby, i miłość szalenstwem nazywają. Zapomniałeś to bożku, że n się w twoim rodziła Państwie? Czemu się nie śpieszyłeś, tych dwóch mężów, których znieść nie mogę, w twoje bezdenne pochłonać przepaści.

Co tylko mowy swojej dokńczyła, zaraz Neptun aż pod niebiosą morście popętrzył fale, a Wenus na bliskie nasze rozbiecie welośm patrzała okiem. Sternik nasz zmierzany zawołał: już się wsieckości wiatrow dłużej oprzec nie mogę i : e-
wne nas pędem twoim na skały wyśadzę. Gdy wiatr nogły mąłt porządkal, słyszeliśmy, jak się okręt na skałach roztracał. Woda go zaraz zewsząd zalewała, a wszyscy powoźnicy żalosne pod niebiosą posyłał głowę. Słyszeliśmy Mentora rzekłem do niego: śmierć przed oczyma stoi, śmieć się z nią potkać trzeba. Czy na to nas bogowie
z tak

z tak wielu trwog wyrwali, abyśmy dziśay marnie zginęli? Umieraymy Mentorze, umieraymy. To mię tylko cieszy, że mi przy tobie umrzeć przychodzi. Daremne nasze usiłowania, bo się przy życiu w tak gwałtowney zachować nie możemy nawałności.

Mentor na to odpowiedział: Prawdziwe męstw i zawsze sposob jaki znajdzie. Nie dosyć na tym, że spokojnie śmierci czekamy; nieboymy się icy a na icy oddalenie wśrytkich spróbuymy sposobow. Uchwycmy obay tę wielką łwę powozniczą, a gdy ci zwątpieni i zmieszani ludzie, o sposobach do ratunku nie myślą, i na utratę życia swego tylko utyfkują, własne bez najmniejszego omieszkania ratuymy zdrowie. Zaraz tedy maszt już natamany, od ktorego się okręt na bok ieden przechylał, siekierą przerąbał i za nim z okrętu między frogie wskoczył waty; potym mię zachęcał i do mnie po imieniu moim wołał, abym się za nim wysunął. Jak wielkoscne i w korzeniu głębokie drzewo na wściekłość wiatrow niewzruszone stoi, i swemi się tylko gałęzmi za wietrznym snuie obrotem, tak i Mentor nie tylko nieustraszony i stateczny, ale też cichy i spokojny, morzu i wiatrom rozkazywał. Skoczyłem za nim. Kto by się za nim nie puścił, będąc od niego zachęcany. Mi dway sami tym pływającym kierowaliśmy masztem. Był nam wielką pomocą, bośmy na nim siedzieć mogli, bez czego by od ustawicznego pływania siły nasze prętko ustaty. To nas nawałność, tę kłódzinę przewracając, w morze ponurzała, to nas przez usta, nozdrze i uszy gorzkie zalewały waty, albo na doł zrywały, kiedysmy się na wierzechnią masztu wygranolić chcieli obłączystość. Gdy wał jaki, iak gora wielki, nad nami przechodził, masztuśmy się mocno

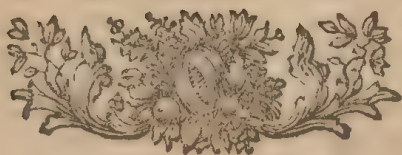
mocno iak ostatnicy naszych trzymali nadzieie, aby się w gwałtownym iakim utrząsnieniu z rąk naszych nie wymknął.

W tym strasznym zostając niebezpieczeństwie, Mentor rzekł do mnie tak spokojnie, iak teraz na tey siedzi murawie: Myślisz to Telemaku, że życie twoie na wolę wiatrow i wałow jest wystawione? Mniemasz, że cię bez woli bogow zatracić mogą. Nic nam nie zaszkodzą, bo bogowie wszystkie stanowią rzeczy. Nie, morza ale bogow bac się trzeba. Z naygłębszey przepaści Iowiszowa cię wyrwie ręką. Siedz na gornym Olimpie, licz gwiazdy pod twemi nogami, Iowisz cię z niego w bezdenne przepaści albo w piekielne zepchnąć może otchłani. Nie bez podziwienia i iakieykolwiek pociechy moiey tey słuchałem mowy, alem się ieszcze tak nie był ubezpieczył, abym na nią mógł odpowiedzieć. Jeden drugiego nie widział, obasmy w pot umarli od zimna drzeli, i tak całą noc przetrwali, nie wiedząc dokąd nas moriska wyrzuci burza. W tym też wiatry ucięchały, wały upadające w rolnę się kształtowały skiby, a huczące dotąd morze cichym już burząc szelestem, rozgniewanemu się równało człowiekowi, który z gniewu opanawszy, swoiey powoli zapomina ziadłości i tylko ostatki zamierzania swego w sobie czuie.

W tym zorza zaranna wschodzącemu marzaskując słońcu, dzień nam pogodny obwieszczała, a Wschod się cały od Tyranowych rumienił ognioiw. Obaczyliśmy miejscami dotąd utracone gwiazdy, ale też zaraz na wstępie Febusa znikają. Lędujemy zdaleka posirzegli, a wiatry nas do niego przypławiały, co w sercu moim znowu wzniecało nadzieję. Zadnegośmy z naszych nie uyrzeli towarzyszwow. Według wszystkiego podobieństwa

stwa o sobie zwątpili i morska ich z okrętem zatopiła nawałność. Gdysmy już blisko lądu byli, morze nas na ostre pędziło skały, i pewnieby nas roztrąciło, gdybyśmy końca masztowego ku nim nie obrócili. Mentor bowiem iak biegły sternik nawlepił ym sterem, tym władać umiał masztem. Tak tedy śródznych skał unikn. w zy, znaleźliśmy brzeg płaski i równy, do ktoregośmy snadnie przepłynęli i na plażek z morza wystąpili. Tameś nas Wielka Bogini, która na tey tu mieszkaż wy-
spie, obaczyła; tameś nas przyjąć raczyła.

Koniec księgi szostey.



PRZY-

* * *

PRZYPADKI TELEMAKA, SYNA ULISESA.

KSIEGA SIODMA. KROTKIE ZEBRANIE.

Kalipsa zadumana nad Telemaka przypadkami, miłośnią go sobie ująć i na wyspie zatrzymać uśluie. Mentor Telemaka przeciw Bogini i Kupidyna szałkiem, którego Wenus na iey pomoc sprowadziła była, mądrymi utwierdza przestrogi. Postaremu Telemak i Nimfa Eucharis wzajemnym ku sobie pałają afektem; Kalipsa na początku na nich zawisła a potem i gniewem rozgniewana będąc, na rzekę Styks przyśięga, że Telemaka dłużey na wyspie cierpieć nie będzie. Kupido ią cieszy i Nimfy obowięzuie, aby od Mentora wystawiony spaliły okręt. Co też do skutku przywodzą, gdy się Mentor Telemaka na okręt zaprowadzić uśluie, który się skryćie raduie, że w ogniu stojący widzi okręt. Co Mentor pociągłszy, w morze go zpycha, a za nim skoczą, wzy, że pław się obay za wyspę mizaiącymi puszczają okrętem.

Gdy Telemak swojej dokończył powieści, wszystkie Nimfy z zadumienia oczy wien wlepiły. Wzajemnie na się poglądając w te do siebie mówiły słowa: Co to są za ludzie ci dway Meżowie, których sobie bogowie tak barzo ulubili? Czy też kto kiedy o cudowniejszych styśiał przypadkach? Syn Uliseś już Oycaswego w mądrości, wymowie i meśtwie przechodzi. Jak jest udatna postać jego! co za uroda!

da! iaka łagodność! iaka skromność i iaka przy tych przymiotach wspaniałość umysłu! Gdybyśmy nie wiedzieli, że to człowieka Syn, łacnobyśmy go za Bachusa, Merkurego albo samego wielkiego trzymali Apolina. Ale kim też Mentor bydź musi? widzi się bydź prostym, ponurym i średniego stanu człowiekiem, wpatrzywszy się zaś w niego, każdy w nim takie baczny przymioty, które ludzkie przechodzą własności.

Kalipsa tej mowy słuchając tak wielki na umyśle miała niepokój, że go na twarzy pokryć nie mogła. Bez przestanku na Mentora i na Telemaka okiem rzuciła. To Telemakowi nalegała, aby długi przypadków swoich znowu zaczął historyę, to się sama w mowie swojej zaczynała. Na koniec porwawszy się nagle z miejsca swego, Telemaka samego do mirtowego zaprowadziła gaju, gdzie go przepływała, iezby Mentor nie był jakim pod człeczą postacią utajonym bóstwem. Co iej Telemak powiedzieć nie mógł, bo mu tego Minerwa, co go pod Mentorową pólnowała osobą, z przyczyny młodości jego odkryć nie chciała. Jęzce bowiem tak barzo iego nie dufała milczatości, żeby mu się swoich zwierzyć miała zamysłów. Oprocz tego chciała się go w wielkich doświadczyć niebezpieczeństwach; bo gdyby był wiedział, że Minerwa z nim towarzyszy, nie tylkoby się na iey spuścił pomoc, aleby śnadnie o najstraszniejszy nie stował przypadki. Gdy tedy sam Telemak nie wierzył, żeby przy nim Minerwa pod Mentorową zostawała osobą, wszystkie Kalipisy sztuki żadnego nie miały skutku, i tego, co wiedzieć pragnęła, dociec nie mogła.

Zaczyn Nimfy Mentora obślapiwszy, dla swojej uciechy różne do niego czyniły pytania. Ta wiedzieć chciała, iakie na podroży swojej do Mu-

Murzyńskiemy ziemi miał przypadki. Druga go o to prosiła, co w Damasku widział; inna się pytała, iezliby kiedy nie znał Uliseśa przed Trojańskim obleżeniem. Mentor kaźdey łagodnie i prośtemi, ale pełnemi przyjemności odpowiadał słowami. W tym Kalipśa ich rozmowę pretkim swoim przerywa powrotem, i Mentora na ustronie z sobą do rozmowy bierze, a Nimfy się tym czasem na ucieśzenie Telemaka śpiewaniem i zbieraniem wonnych kwiatkow bawiły. Sen słodki ociężałych oczutak przyjemnie opanować i znużonych spracowanego człowieka uspić nie może członków, iak się pochlebne Bogini słowka w serce Mentora władzały, aby ie miłością zranic mogły. ZawŹse iednak moc iakęś czuła, która się temu opierała usiłowaniu i z iey szydziła powabow. Mentor stateczny w swoim przedsięwzięciu, na wszystkie Kalipsy naleganie nieporuszonym się iak przepaściśa pokazał śkała, która wierzech swoy w obłokach skrywŹy, o wiatrow nie stoi wściekłości. Czaśem iey czynił nadzieię, że go iey pytania obracaia, i że się z skrytości serca iego prawdę wynurzyć spodziewać może. Lecz w tym momencie, gdy swoiey iuź dogodzić myślała ciekawości, wŹyśłka znowu gaśła nadzieia. Nagle się wŹyśłko wysłizło, co iuź w garści trzymać wierzyła, a krótka Mentora odpowiedź w bezdenne ia znowu ponurzyła wątpliwości.

Kalipśa czas swoy to pochlebianiem Telemakowi, to wynaydowaniem nowych sposobow trawiła, iakby go od Mentora oderwac; bo się iuź więcej czego na Mentorze wyptac nie spodziewała. Zaczym do wzniecenia miłosci w sercu Telemakowym co nayurodziwŹszych Nimf, od niey potężniejszy zażyła bogini, która iey na pomoc stańeta była.

H

Jefzcze

Jeszcze *Wenus* z gniewu na *Telemaka* i *Mentora* nie opłoneła była, że służba, którą na *Cypryjskiej* uczczona bywa wypić, pogardzać się wazyli. Zaczyn niepocieszona, że ci dwaj smiertelni ludzie od *Neptuna* wprowadzonych wiatrow i nawałności ułzli, do *Jowisza* potzła, i na nich się gorzko oćizła. Ociec bogów tylko się na iey uśmiechnął ikargi, nie chcąc iey odkryć, że *Minerwa* Syna *Uliśowego* pod *Mentora* ratowała postacią, ale tylko pozwolił, aby pomśzczenia się nad temi dwiema mężami szukała spofobow. Zaczyn opuszcza *Olimp*, na przyjemne nie pamięta perfumy, które się w *Pafosie*, *Cyterze* i *Jdalii* na iey palą ołtarzach, i na swoim z ucugłowanemi gołębiemi ularcie wozie. Przywołałszy Syna swego, żal ciężki na swoiey nowemi wdziękami przyozdobionej rozwiła twarzy, i tak do niego rzekła:

Synu moy, widziś tych dwóch mężow; ktorzy moją i twoją pogardzają władzą; kto nas więcej cześć będzie? pobież a te dwa nieużyte ferca twemi przelżyj strzałami. Złapp ze mną na tę wyspę, abym się z *Kaupią* rozmowiła. Co rzekłszy powietrze na złociłym przeniknąwszy obtołu, samę w ten czas *Kalipsę* opodał groty na zdrowym zaślata brzegu.

Nieszczęsna *Bogini*! rzekła do niey, niewdzięczny *Uliśes* toba pogardził. Syn iego jeszcze nieużyty rowną ci gotwie zelżywość; przychodzi teraz bżek miłości, aby się sam twoiey pomścił krzywdy. Zostawuięć go, niech się między twemi bawi *Nimfami*, jak niegdy *Bachas* chłopezyk, który na wyspie *Naxos* także między *Nimfami* był wychowany. *Telemak* widząc że potpolite dziecie, w podeyrzeniu go mieć nie może, lecz prętko się iego poczuie. Co rzek-
 ły,

fiży, na złośliwym się znowu, z którego się spuściła była, wyniosła obtoku, i wszystkie Kalipsy gaie za sobą zostawionym Ambrozyjskim napętniła zapachem.

Zaczynają bożek miłości u Kalipsy zostać. Była boginią, a jednak zaraz serce przenikający poczuła ogień. Dla swojej ulgi Nimfie Eucharystie go oddała, która przy niej była. Ale nie sferyz! Jak często tego potym nie żałowała. Zdawało się na początku, że od tego chłopięcia nie niewinłego, czistego, szczerzego i miłego nie było, i że się nie jego swobodzie i łaskawości zrownać nie mogło. Każdyby wierzył, co go widział igrającego, pochlebiającego, i zawsze się uśmiechającego, że to tylko radość wzniecić może; lecz skoro tylko kto jego dowierzał powabom, zaraz jakąś iadawitą poczuł stodycz. Złośliwy się ten i zdradziecki chłopczyk na to przysmilla, aby tym suadaciew mógł zdradzić; w ten czas się tylko śmieje, kiedy frogiego narobił licha, albo go też narobił zamysła. Bojąc się Mentora surowości, do niego się przybliżyć nie ważył. Wiedział dobrze, że ten mąż nieznałomy tak był niezrącony, że go żadna dojąć nie mogła strzała. Co do Nimfy, zaraz wzniecone od zdradliwego tego dziecięcia poczuły ogień, usilnie się jednak głęboko zadana kryty raną, która ich serca iadem napuściwała.

Telemak chłopczyka tego z Nimfami widząc igrającego, nad jego się łagodnością i urodą zadziwił. To go do siebie przytula, to go na kolano albo rękę bierze. Czuje w sobie niepokoy, lecz nie wie zkad pochodzi. Pieśczy się z nim niewinnie, ale co raz barzciej miękscze i niewieścze. Patrz, rzekł do Mentora: jak się to barzo te Nimfy od owych Cypryjskich różnią

biatychgłowi, które się niewstydem swoim uprzykrzały? te się zaś nieśmiertelne urody niewinności, skromnością i powabną zaścierzcą proflotą. Co rzekłszy, piękny, a się nie wiedząc czemu, zapłonął rumieńcem. Nie mógł się od mowienia zatrzymać, lecz co tylko gadać zaczął, zaraz się w mowie zastanowił; słowa zaś były przerwane, niezrozumiane, i często bez sensu rzeczone.

Zaczyn Mentor rzeknie do niego: Tele-maku, za nic stoja niebezpieczeństwa na Cypryjskiej wyspie, kiedy ie z temi złożę, których się teraz nie boisz. Gruby wyjęcie obrzydliwość sprawuje, a niewstyd beztroski wagarę rodzi; skromna uroda zaś daleko niebezpieczniejsza. Gdy się iej rozkochał, myśliś, że cnotę miłujesz, i tak cię nieznacznie zdradliwy miłości uwiedzie powab; nie postrzeżesz iej, aż w ten czas, gdy ją wygasić prawie niepodobna rzecz będzie. Uciekay moy kochany Telemaku, uciekay przed temi dla tego tylko dyskretnemi Nymfami, żeby cię tym śladniey zdradziły. Uchodź niebezpieczeństwa młodości twoiej, ale nade wszystko uciekay przed tym, którego nie znasz, chłopczykiem. Kupido to od matki swojej Wenery na tę wyspę na to sprowadzony, aby się pomściła, żeś służbą pogardzał, którą iej w Cyterze oddawał. Zranił bogini Kalipso ferce, i ciebie się rozkochała. Tymże wszystkie co ją okrężają Nimfy, i cię śmiętego, niefortunliwy młodzieniec! prawie niewiedzącego zapalił płomieniem.

Telemak kręka razy mowę Mentorowi przerwawszy, rzekł do niego: czemu na tej wyspie zostać nie mamy? Wszak Uliśes więcey nie żyje, podobno go już dawno zanurżyły fale. Podobno się już i Penelopa, zwątpiwszy o iego i moim

moim powrocie, tak licznym oprzec nie mogła zaletnikom; podobno ją już skary iey rodzic do przybrania nowego małżonka przymusił. Mamiżę do Itaki na to powrocie, abym widział iak matka, z naruszeniem Rodzicowi memu przyrzeczoney małżeńskiey wierności, w nowy wstąpiła obowiązek? Jtaczukowie Oycę mego zapomnieli; powrócić do nich nie możemy, bobysmy się śmierci nie uchronili, pomieważ zaletnicy Penelopy wszystkie do portu opanowali przystępy, żeby nas na powrocie naszym tym pewniey zachwycić mogli.

Mentor odpowiedział: taki to zaślepioney miłości bywa skutek. Wielką subtelnością te co iey pobażają, wynayduiemy racye, te zas, co ją strofuia, widzieć się boiemy i od nich oczy odwracamy. Człowiek nigdy dowcipniejszy iak w ten czas, kiedy się samego oszukiwa, albo swoie na umyśle przyduścić usiłuje grzoty. Zapomniałeś to już, co bogowie uczynili, aby cię do twoiey zaprowadzili Oyczyny? Zapominasz to, iak kimes z Sycylii wyzłaził sposobem? Czy się poniesione w Egipcie nieszczęścia w szczęśliwość nagle nie obrociły? Wszak cię nieznaiona ręka z niebezpieczeństwa wyrwała, które ci utratą życia w Tyrskim groziły mieście? Jeszcze to po tak znacznych nie widział cudach, coć przedwieczne naznaczyły wyroki, ktorychś niegodzien? Co do mnie, odieżdżam, mam sposoby do wyniyscia z tej wyspy. Prowadź tu, niekzemny synu mądrego i wspaniałego Oycę, między kobietami piesciliwe i miewawne życie. Czyn to przeciw woli bogów, co oćciec twoy nieprzyśtoyną na się wierzył być rzeczą.

Te wzgardy pełne słowa Telemaka do żywego przeraziły. Czuł, iak go barzo ra porużala

mowa i iak się wstyd do żalu iego przymieszać. Obawiał się, aby nim ten mądry nie pogardził i od niego nie odciechał człowiek, któremu tak barzo był obowiązany. Atoli wzniecona miłość, o której sam ieszcze nie wiedział, w inżego go przemieniła była człowieka. Jako? rzekł płaczliwym do Mentora okiem, za nie to u ciebie niesmiertelność, którą mi bogini ofiarowała. Za nie u mnie wszystko, odpowiedział Mentor, co się cnocie i rozkazom bogów sprzeciwia. Do twoiey cię Ojczyzny woła cnota, abys znowu Ulisefa i Penelopę widział. Zakazuję cnota, abys się na fzałoną nie rozpuścił miłość. Bogowie, którzy cię z tak wielu nieśczęść wyrwali, aby ci taką iak oycu twemu przygotowali sławę, rozkazując, żebys tę opuścił wyspę, a sama cię tylko miłość, fromotna ta Tytanka, na niey ma zatrzymać. Ey! co ci po niesmiertelnym życiu bez wolności, cnoty i sławy? życie takie w tym ieszczeby było niéśczęśliwsze, że się nigdy skończyć nie może.

Telemak na tę mowę tylko westchnieniem odpowiedział. To sobie życzył, żeby go Mentor i niechęącego z tey wyrwał wyspy; to odiażdż Mentora wyglądał, aby tak ostrego i wady iego nieużytego pozbył przyziadła. Takie sobie przeciwnie na przemiany Telemaka trapiły myśli, a iednak się żadney statecznie nie trzymał. Równało się serce iego do morza na igrzysko przeciwnych wiatrow wyflawionego. Czatem iak bez dufce na morskim wduż leżał brzegu, to się znowu porwałszy po ciemnych biegach knieiach, tży gorskie rozlewał i okropniey od lwiego skowyczał ryku. Ochudł był, i oczy pełne ognistego pożaru mu w głowę wiały. Widząc go bladego, zwątpionego i zniekształtowanego, nigdybys nie wierzył, żeby to był Telemak; tak barzo gładkość, wielość i umysłu

mysłu wspaniałość w nim wygasły były. Ni-
szczał jak z rana rozwiry kwiatek, który słodkie-
mi swemi polą napełniwszy zapachy, ku wieczoro-
wi powoli wiedzienie, żywą swoją traci barwę, znika,
uśycha, i nie mogąc więcej prosto stoiec, piękną
swoję zwiesza główkę. Jakim też sposobem Te-
lemak bliskiey swoiey czekał śmierci.

Mentor widząc, że i telemak miłości swoiey
nie mógł wytrzymać natarcie, barzo piękną na
iego uwolnienie z tak wielkich niebezpieczeństw
wynałazł sztukę. Baczył bowiem, że się Kalipsa
szalenie Telemaka rozmyślała, i że Telemak
niemniej ku Eucharydzie pał; bo okrutna mi-
łość śmiertelnym i w tym najcięższu zadać mękę,
żesmy nas kochających mało co miłować zwykli.
Zaczyn postanowił Mentor zawiść w Kalipsie wznie-
cić. Eucharys Telemaka na łowy zaprowadzić
miała. Więc Mentor rzekł do Kalipsy: postrze-
gam teraz wielką w Telemaku do polowania ochotę,
ktoreyem nigdy w nim przed tym nie baczył;
a teraz sobie wszytkie, oprócz tey iedney, obrzy-
dził rozrywki, i tylko się w pustych kocha lasach
i gorach. Podobnoś go ty sama do tey myśliwey
tak barzo zachęciła ochoty?

Te słowa Kalipsę tak okrutną zdięty gry-
zotą, że się od następującey wstrzymać nie mo-
gła odpowiedzi: ten to Telemak, który wszytkie-
mi wyspy Cypryjskiey pogardzał roskoszami,
teraz mierney z mych Nimf oprzec się nie mo-
że gładyżce. Z jaką się tedy smiałością z tak
licznych swoich przedziwnych wysławieć może
czynow, kiedy serce swoje nizeziemną rozpiescił
roskoszą, i tylko do podłego między niewiastami
narodzonym bydz się zdać życia? Mentor rad
będąc, że zawiść serce Kalipsy zmieszała, i słowka
więcey nie powiedziać, aby u niey nie wpadł w

podewzienie. Smutne iey tylko i zasępiione wystawił czoło. Bogini odkrywszy mu, że ią wsiysko co widziata frałowało, w nowe się odezwała narzekania, bo ią towy, ktorych był namienil, doskonale roziątrzyły byty. Wiedziata, że się Telemak na to tylko Nimfom wykładał, aby z Eucharydą mowił. W krotce po tym drugie założono towy; Kalipsa przewidziawszy, że się na nich toż samco na przelżtych stanie, dla przerwania zamyśłow Telemaka deklarowała, że w osobie swoiey także na nich będzie. Zatem nie mogąc gniewu swego ustronić impety, nagle rzekła do niego:

Toś to, zuchwały młodzieńcze, dla tego na moje przybył wyspę, abys się przed pomstą bogow i sędznie od Neptuna sprowadzonym mógł uchronić rozbyciem? Na toś to na moiey wisiłkim niesmiertelnym niedostępney stał się wyspie, abys moe ię i tę znieważył miłość, którąm ci świadczyła. Bogowie Olimpu i Styksu wysłuchajcie niefortunliwą boginią, i nieodwrotnie tego niezbożnika, przemociercę i niewdzięcznika zawstydzicie. A żeś ię twardzym i niesłuszniejszym od Owea twego, niechże cię też trwalsze i daleko froższe ogarna niefortunie. Niech oczy twoie nigdy twoiey nie widzą Oyczyzny, nędzney i mizerney Jtaki, którąś się nie wstydał nad samą nieśmiertelność przenosić; żegnaj raczej w poszrod morza z daleka na Jtakę patrzaję; niech wały twoim igrają ciałem i ie bez nadziei pogrzebu tu na piasek brzegu tego wyrzucą. Niech oczy moje widzą, iak trup twoy sępy szarpać będą. Kochanka twoja także na to zakrwawionym patrzeć będzie sercem, a żal iey nieutulony moim będzie weselem.

Gdy w te Kalipsa mowiła słowa, zacerwienione oczy iey się iskrzyły i iakimsiś dźwiękiem i okro-

i okropnym ustawicznie z miejsca na miejsce poglądały wzrokiem. Drgające policzki czarne i śnie wydawały plamy, a cera się zawsze odmieniała. Często wszystkie oblicze trupowa okrywała bledosc, a tzy iuz nie tak rzewnie iak przed tym płynęły, bo szalenstwo i rozpacz zdroy ich tak wyfuszyły, że się ledwo kilka kroplami po iey ztaczac mogły licach. Głos zas był ochrypiał, trzęsący się i przerwany. Mentor wszystkie te bacząc poruszenia nie więcej do Telemaka nie mówił, ale z nim iak z zwątpionym i od wszystkich odstąpionym postępował chorym; często iednak miłosiernym na niego poglądał wzrokiem.

Telemak czując się bydz winnym i Mentorowej przyjaźni niegodnym, oczy swoje podnieść nie śmiał, aby wrzoku Mentora nie obaczył, bo go samo iego milczenie strofowało. Chciał mu się na szyję rzucić, i serdeczne nad błędami swemi świadczyć żale, ale go od tego częścią wstyd naganny, częścią bojaźń zatrzymał, aby się daley, nizeli chciał, nie zapędził, i z niebezpieczeństwa nie oswobodził, ktore mu się zdawało bydz przyjemnym. Do tego ieszcze się do zwyciężenia szaloney swojej nie mógł odważyć miłości.

Bogowie i boginie Olimpu przy cichym się zgromadziwszy milczeniu, oczy swoje na Kalipsową obrocili wyspę, aby obaczyli, kto Minerwy albo bozka miłości będzie zwyciężę. Bożek miłości z Nymfami się cieżąc płomieniem swoim wszystkie ogarnął wyspę. Minerwa zaś pod Mentorową postacią nierozdzielney od miłości zawiesi przeciw samey zażyła miłości. Jowisz umysł był, przy przeltrzeganiu doskonałej beczności, tej się przypatrować walce.

Eucharys obawiając się, żeby się Telemak z iey sieci nie wypłtał, niezliczonych sztuk zażyła,

aby go w swoich przytrzymała tykach. Ubra-
wszy się iak zwierzołowna Dyana gotowała się
na drugie z nim wynieść łowy. Wenus i Kupi-
do nowemi ią tak barzo przyozdobili byli przy-
jemnościami, że dnia tego iey gładkość łamę bo-
gini Kalipfy cniła urodziwość. Kalipsa z daleka
ją uyrzawizy, w nayklarownieyszym się przegła-
dała zdroju, lecz się nad osobą swoią zawstydziła.
Zaczym skrywizy się w iaskini, tak do siebie rze-
kła:

Na nic mi tedy wyszło, żem przytomno-
ścią swoją na łowach. tych dwóch rozkochanych po-
ktość zamysłała ludzi. Czy mam być na ło-
wach? poydę to na nie dla tego, aby Eucharis try-
umfowała i iey urodę moią wywyższyła gładkość.
Ma się to Telemak, obaczywizy osobę moię,
jeszcze barzicy ku swoiey rozpalić Eucharydzie?
O nieszczęśliwa! com uczyniła? Nie poydę na
łowy, i oni sami na nich nie pościoją; wiem iak
im przeszkodzić będzie trzeba, aby sami na nich
nie byli. Poydę z prośbą do Mentora, aby po-
rwawizy Telemaka do Jtaki go zawiozł. Ale co
mowię? coby się ze mną działo, kiedyby Tele-
mak odiechał? Gdziem iest? Co mam teraz jeszcze
czynić? oszukatałz mię okrutna Wenero zdradziec-
kim twoim podarunkiem. Szkodliwy chłopczyku,
zarazliwa miłość. przypuść tam cię do ferca mego
w nadziei, że żyć z Telemakiem szczęśliwą będę,
a tyie niepokoim i rozpaczą napełniłas. Spiknę-
ły się na mię Nimfy moie. Własność moia Boska
tylko na to mi służy, abym wiecznie nieszczęśli-
wą byta. O gdyby mi wolno było, śmierć sobie
m zakoleczenie żalów moich zadać! Ze zaś umrzeć
nie mogę, Telemaku ty życie stracić musisz.
Pomłczę się twoiey niewdzięczności. W oczach
Nimfy twoiey ostrym cię przepędzę żelazem.
Nie-

Niestetyż daleko się zapędzał, niebezpieczliwa Kalipso! Czego chcesz? chcesz zatracić niewinnego, któregoś sama w bezdenne niebezpieczeństwo pogrążyła przepaści. Samam to sama, com płomieniem miłości czystego Telemaka zapaliła serce. O jaką nie jasniał niewinnością i cnotą, jak się barzo niecnotami nie brzydził? jak się mężnie nagannym nie opierał rokoszom? trzebaż to było serce jego skazić? Niechby mię opuszcł, czy czy nie lepićby było, żeby mię opuszcł, niżeli że go teraz widzę mną pogardzającego, i że tylko dla spółmiłośnicy mojej żyję. Nie krzyw Telemak, samam na to, co teraz cierpię, zażyła. Odiechdzay Telemaku, idź za morze, zostaw Kalipsę bez pociechy, bo życie jej jest nieczyste, a umrzeć jednak nie może. Zostaw ją przy twojej dumnej Eucharydzie nie pocieszoną, zawstydzoną i zwątpioną.

Kalipsa te w iaskini do siebie rzekszy słowa, i nagle się z niej wyfunawszy zawołała: Gdzieś jest Mentorze? tak to Telemaka od niecnot strzeżesz? pod niemi upada, miłość na was czatuie, a ty na obie spisz uszy. Już dłużej tey nieczemney, którą po sobie pokazujesz, znieść nie mogę bezrozności. Możesz to spokojnie na to patrzeć, jak Syn Uliseś Ojca swego znieważa, i swego wyśokiego zaniedbywa przeznaczenia? Mnie to albo tobie powinowaci postępek jego zlecł? Ja na uleczenie serca jego szukam sposobow, a ty próżnować będziesz? głęboko w lesie wielkosne i do wystawienia okrętow sposobne są topole; tam Uliseś wystawił nawę, na której z tey odiechał wyspy. W głębokiej tam iaskini znajdziesz wszystkie potrzebne do oćiosania i spoienia burtow okrętowych naczynia.

Zal było zaraz Kalipsie, że te wyrzekła słowa, a Mentor nieodwłocznie do tey poszedł iaskini, gdzie

gdzie naczynia znalazłszy, powycinał topole, i w jednym dniu sposobny do pływania wystawił okręt. Bo siła i przemysł Minerwy, na dokonanie największej pracy, długiego nie potrzebuje czasu.

Kalipsa strasznym na umyśle zdjęta będąc niepokojem, z jednej strony widzieć pragnęła, jeżeli się Mentorowi udaie robota, z drugiej zaś na to się odważyć nie mogła, aby łowow zaniechała, boby Eucharys z Telemakiem zupełney zażyła wolności. Zawiść tedy żadną miarą niepozwoliła, aby tych dwóch rozkochanych ludzi z oka puściła. Zaczyn starała się tylko od tej strony łowy odwrócić, gdzie Mentor okręt budował. Na szeptek siekiery i młota ucha swego nastawiała, i na każde zadrzała uderzenie. Obawiała się przytym, aby zamyślona będąc znaków i wzroków nie postrzegła, któreby Telemak swojej dawał Nimfie.

Więc Eucharys, szyderiskim do Telemaka rzekła głosem: czy się nie boisz, żeby ciebie Mentor o to nie strofował, żeś bez niego na łowy poszedł. O jak mi ciebie żal, że pod tak ostrym żyjesz Panem, którego surowość niczym ułagodzona być nie może; wśzytkich uciech się czyni nieprzyjacielem, i znieść nie może, żebyś iakiejkolwiek skosztował rozrywki. Rzecz by najniewinśzą iak występki przygania. Mogłeś się od niego przez ten czas daleko powodować, kiedyś nie wiedział, iak się maś sprawować; ale teraz przy tak licznych mądrości twojej dowodach, nie day się iak dziecię prowadzić.

Te chytre słowa Telemaka do żywego przeięły, i na Mentora tak zaostrzyły, że iarzmo jego z siebie zrzucić usiłował. Bał się go znowu widzieć, i tak był zniechęcany, że Eucharys dzień nie odpowiadał. Gdy się łowy przy ustawicznym obu-

obudwu stron niechęci skończyły, przez koniec kniei niedaleko mieysca powracali, gdzie Mentor przez dzień cały pracował. Gdy Kalipsa z daleka gotowy uyrzala okręt, oczy iey nagle, iak konnażecemu, gestą zaszyły powłoką, kolana dygorały, a pot zimny wżysłkie iey tak przeymował członki, że się na pobliższych wesprzeć musiała Nimfach; na Eucharýdę, zas gdy iey rękę podawała, strasznym spoyrzala wzrokiem i na od siebie odepełniała.

Telemak widząc okręt ale nie Mentora, który robotę skończywszy już był odszedł. Bogini się pytał, komu by okręt należał, i do iakieyby był naznaczony potrzeby. Kalipsa zrazu odpowiedzieć nie mogła, ale potym tak rzekła: kazałam go wytławić, aby na nim Mentora odwieziono; już ci więcej surowy ten przyjaciel zaważać i twemu się szczęściu opierać nie będzie, boby ci zazdrościł. kiedybyś nieśmiertelnym został. Zginąłem, zawołał Telemak, bo mnie Mentor odieżdża. Jezli mię Mentor opuści, to już nikogo Eucharýdo, oprócz ciebie przy sobie mieć nie będę. Te mu się słowa w naywiększym miłości wymknęły zapędzie. Widział niesłuszność mowy swoiey, ale już nie był tak wolny, żeby o słow swoich miał myśleć fensie. Wżysłkie towarzystwo podziwieniem zdjęte będąc w cichym zostawało mileżemu. Eucharýs zapłonałszy się i oczy spusciłszy, iak wryta pozad została, i nikomu się na oko pokazać nie śmiała. Lecz gdy wstyd na twarzy występował, radość się w iey fercu wzniecała. Sam się Telemak pojąć i wierzyć nie mógł, że tak niedyfkretne wyrzekł słowa. Postępek taki snem mu się bydz zdawał, ale snem takim, od ktorego się widział zmieślanego i zawstydzonego.

Kalipsa

Kalipfa od lwicy okrutniejszy, ktorey lwiąt zabrano, przez las biejąc żadney się drogi nie trzymała, i dokąd szła nie wiedziała. Stanąwszy u wstępu do swoiey groty, gdzie Mentor na nią czekał, tak do niego rzekła: Ustępujcie zaraz z moiey wyspy cudzoziemcy, boście na przerwanie pokoju niego tu przybyli. Precz ode mnie szalony młodzieńcze, i ty nierozumny starcu, doznałś, co zaiadłość Bogini zmoże, iezli go zaraz z tej nie wyprowadzisz wyspy. Nie chcę go więc widzieć, i cierpieć nie będę; aby z Nimf która z nim mówiła albo na niego spoyrzała. Do czego się przysięgą na Styklowe wały obowiązuie, na którą łami drżą bogowie. Wiedz Telemaku, że się nieszczęścia twoie ielcze nie skończyły. Niewdzięczniku z wyspy moiey na to wyśiedziel, abyś na nowe był wystawiony nieszczęśliwości. Pomierzona będę, a ty daremnie Kalipfy żałować będziesz. Jelcze się Neptun na Oyca twego gniewa, że go w Sycylii obraził, i na Wenery namowę, którą na Cypryjskiej znieważył wyspie, inż na ciebie gotuie nawałności. Ociec twoy ielcze żyć, obaczył go, ale go nie poznał. Nie będziesz przy nim w Jrace, aż wprzody okrutney fortuny zostaniesz igrzyskiem. Jdź, wszystkie niebieskie pobudę bołwa, aby z ciebie pomstę wzięły. Życzę, byś w posrzedku morza na wierzech skały wiśiał, byś piorunem ruzony będąc, Kalipfy daremnie wzywał, która się z twego radować będzie ukarania.

Te wyrzekszy słowa, umysł się iey zmierzany do wypełnienia przeciwnych przygotował zamysłów. Bożek miłości znowu chęć przytrzymania Telemaka w iey wzniecił był sercu. Zaczym rzekła do siebie: niech że i tu zostanie, podobno się za czasem obaczy, i to wszystko uzna,

com

com dla niego czyniła. Eucharys go, iak ia, nieśmiertelnym uczynić nie może. O nader zaslepiona Kalipso! samaś się twoją oszukała przysięgą; inżes się nią obowiązała, a wały Styksowe, na ktoreś przysięgła, żadney ci nie zostawia nadziei. Nikt tych słów nie słyżat, ale każdy piekielne na iey twarzy widziat furey; zdawało się, iakby się z iey serca zaraźliwa czarnego Kocytu wynurzała truczna.

Co Telemaka wielkim zdeymowało strachem, ktory Kalipsa potrzągnęły (coby też miłość zobaczyć nie mogła) gniewu swego rozżarzała zapaty. Rownała się do Bachantki, ktora wyciem swoim powietrze napełnia i ie po wysokich Tracyi rozsyła gorach. Dżurytem w ręce przez las biegaiać, wszyscy zwoływa Nimfy, i tym grozi przebić, ktoreby za nią nie poszły. Tą groźbą przestraszone tłumem za nią pobiegły. Eucharys wierzącami się w oczach łzami za nią także postępuje, widzi z daleka Telemaka, ale do niego mówić nie smie. Bogini widząc ją przy sobie od gniewu się trząsa; daleko od tego, aby się pokorą tey Nimfy ubłagać dała, raczey nową się rozżarzała zaiadłością, widząc że utrapienie Eucharydzie urody przyczynia.

Telemak sam przy Mentorze zostawszy, do nog mu upada, bo się nań spojrzeć albo obłapem rzucić nie poważał. Rzewnych też rozawa potoki, chce mówić ale mu głosu, a ielczez mniej słów nie dostarcza; nie wie, czego chce i w którą ma uderzyć. Wtym zawołał: Mój prawdziwy Oycze, kochany Mentorze, wybaw mię od tak wielu złego. Nie mogę cię opuścić, a jednak iść mi z tobą niepodobna. Wybaw mię od tak wielu licha; wybaw mię z rąk moich własnych, i weź mi życie moje.

Mentor

Mentor go obłapia, cieſzy i ſerca mu dodając napomina, aby ſię ſamego bez pobłażania ſwoiey namiętności cierpliwie znosił. Potym do niego *rzecze*: Synu mądrego Uliſſa, którego bogowie tak barzo kochali, i ieſzcze kochają, z ich to miłości pochodzi, że tak ſtraſzne ponosiła dolegliwości. Jeſzcze ten nie zmędrzał, co krewkości i namiętności ſwoich nie uczuł ſrogości. bo ſiebie ſamego ieſzcze nie zna, i ieſzcze ſię nie nauczył, ſobie nie dowierzać. Bogowie cię niſy za rękę do brzegu przepaści zaprowadzili, aby ci ich głębokość pokazali, ale upadu twego nie dopuſcili. Naucz ſię teraz, czegobyś ſię nigdy bez doſwiadczenia nie nauczył. Bez ſkurkuby ci o zdradliwej prawiono miłości, która pochlebia, aby zagubiła, i pod łagodności pozorami, naybrzydliwſze tai goryczy. Przyszłedł tu ten chłopczyk pełen łagodności, przy śmiechach, igrzyſkach i wdziękach. Widziałeś go, ſerce twoie zranił, miałeś z tego roſkoſz, że ie zranił. Szukałeś pozorow, abyś rany ſerca twego przed tobą ſamym zataił. Chciałeś mię oſzukać, ſobieś ſamemu pochlebiał, i niczegoś ſię nie obawiał. Patrz, taki to twoiey zuchwałości ſkutek; teraz ſobie śmierci życzyſz, iako iedyney nadziei, która ieſzcze dla ciebie zoſtata. Zmieszana bogini piekielney ſię równa iędze. Eucharydę ſroziſz od wſzyſtkich śmierci ſtrachow pali płomię. Wſzyſtkie Namiſy z zawiſci oczy ſobie drzeć ſą gotowe. Patrz czego zdradziecka miłość narobie nie może, choc tak wyſwobodzone wyſtawuje czoło. Nie zapominaſy teraz mężtwo twego, widziſz iak cię barzo bogowie kochają, bo ci tak piękny do uciekania przed miłością i obażenia Oczwizny twoiey otwierają drogę. Sama Kalipſa ieſt przyniewolona, cię żąd wypędzić, i okręcić gotowy. Czemu ſię bawimy
taką

taką opuścić wyspę, na ktorej cnota mieżkać nie może.

Co Mentor rzekłszy, za rękę Telemaka uchwycił, i za sobą ku morskiemu pod g. t. brzegowi. Telemak z ciężkością za nim podążając, ustawicznie wzd. patrzył i z oczu swoich znikającej się przypatrował Eucharydzie. Gdy już iey twarzy doyrzec nie może, śliczny włos związany, chwiciącą się szatę i chod wspaniały uważał. Radby Eucharydę na ziemi wyrażone całował stopy. Z oka ją zgubiwszy, ucha ielcze nastawia, mniemając, że iey głos ielcze słyłby, i że ją ielcze widzi, choc już nieprzytomna była. Tak żywo mu się przed oczy wystawiała, że z nią mówić wierzył; nie wie, gdzie jest i Mentora słuchać nie może.

Na koniec iak ze snu głębokiego do siebie przyszedłszy, rzekł do Mentora: Umysliłem być poyść za tobą, alem się ielcze z Eucharydą nie pożegnał; wołałbym zginąć, niżlił. ym się z nią tak niewdzięcznie miał rozstać. Zaczekay trochę, tylko do niey pobiegnę i z nią się na zawsze pożegnám. Przynajmniej tni pozwól, abym do niey te mógł wymówić słowa: Nimfo, okrutni i szeregscia mi mego zdradaczający bogowie do odia-zdu mię przymuszają, ale mię przedzey życia pozbawia, niżelibym cię kiedy z pamięci moiey miał wypuścić. Wez mi zaraz życie Oycze moy, albo mi rey ostatniey tak służney użyz. pociechy. Nie chcę na rey wyspie zostać, ani miłości podlegać będę. Miłość w feru moim żadnych nie n.eci zapałow, tylkoć to przyiaźń i wdzięczność ku Eucharydzie była. Zaraz z tobą odjeżdżam, dosć mi na tym, kiedy się z nią ielcze raz pożegnac mogę.

O jak mi ciebie żal, odpowiedział Mentor. Tak cię żal na zaslepia namiętność, że iey sam nie czuiesz. Myślałeś na umyśle spokojny, a jednak smierci żądaż. Śmieiesz twierdzić, że ciebie miłość nie zwyciężyła, a jednak się z rąk Nymfy, którą kochałeś, wyrwać nie możesz. Nikogo tylko to tłumie widzieli i słyszeli, a w innych rzeczach iestliś ślepy i głuchy. Człowiek w gorączce (zalegęcy mówi: Nie mi, nie choruję. O ślepy Telemaku! bylbys gotów, ciebie wyglądający Penelopy i Ulise'a zaponnić, którego obaczysz; bylbys gotów, Jrałę, gdzie maś pannać, i sławę z wlokim porzucić przeznaczeniem, które ci bogowie tak wielą na dobro twych uczynionemi cudami przyobiecali. Opuściłbys wszystkie te wspaniałości, byleś tylko, choć nieważony, z twoją żyć Eucharydą. Śmieiesz to iestliż twierdzić, że ciebie miłość do niey nie przykowała? Co cię tedy obchodzi? czemu to chcesz umrzeć? Czemuś przed Boginią tak żwawie mówił? Nie żadaie ci niebezpieczeńści, ale tylko zasłepienie twoje opłakiwam. Uciekay, uciekay Telemaku. Tylkoć to ucieczką miłość zwyciężona bydz może. Prawdź we przeciw temu nieprzyjacielowi meśtwo na bojaźni i ucieczce zawisto; ale bez namysłu i wzad się nie oglądaić uciekać trzeba. Nie zapominaić iestliż moiey kolo ciebie od dzieciństwa twego pieczotowitości; wietz niebezpieczeństwa, z których cię rady moie wyprowadziły. Wierz mi tedy albo mi pozwol, żebym cię opuścił. O gdybys wiedział, z jakim cię smętkiem widział w upadek leżącego! gdybys wiedział, com od czasu tego ponośi, iakom z tobą mowić nie smiał! matka, która cię powiła, muięj bolow przy porodzeniu cierpała. Mileżałem, znośiłem utra-pienie, hamowałem wzdychania moie, tego wygląda-



Są namiętności które ucieczką zwyciężyć
trzeba.

glądając, abys się znówu do mnie powrócił. Synu moy! Synu moy kochany! potrzeba serca moie, wróć mi to, co mi nad zarowię własne było miłsze. Wróć mi Telemaka ode mnie obłąkanego, wróć się sobie samemu. Jeśli madrość miłosc twoię przewydzęży, zwyciężyć będę ślesliwy. Kiedyby za, miłosc w tobie nad madrością gorę otrzymala, pewnie Mentor dłużej zwycięzić może.

Gdy tak Mentor dyskurował, i dalej swoją ku morzu szedł drogę, Telemak dla wielkiej słabości swoiey ieszcze sam z siebie nie mógł postępować, czuł jednak tak wiele sił, że się już bez wstętu Mentorowi dał prowadzić. Minerva w Mentorowej ukryta postaci, niewiedomie zawsze Telemaka swoją zastanala tarczą; ogarnęła go była boskimi promieniami i taką uzbrala odwagą, iakiey ieszcze od mieszkania swego na tej wyspie nie był doznał. Zaczyn przybywszy z sobą do morskiego brzozy, na bardzo przepascistym stęśle mieściu; była to opoka, o którą się szumiące ułtawicznie rozrywaiały. Spoyrzeli z tej wysokości, iezliby ieszcze okręt od Mentora wystawiony na swoim stoił mieściu, lecz żalсны obaczyli widok.

Kupidynto żywego przewmowało, że ten starzec nieznaomy o iego nie stoił postrząty, i ieszcze do tego samego mu porwał Telemaka. Z żalu zapłakawszy, błędney w ciemnych knieciach posredk szukał kalspiy, która bez utyskowania na niego spoyrzec nie mogła; czuła, iak iey ranę znówu rozrzewniał. Bózek miłosci rzekł do niej: iestes boginia, a jednak się od słabego człowieka zwyciężyć dajesz, który do tego twoim na tej wyspie iest więzieniem? Czemu go z wyspy twoiey wypuszczasz? Bogini odpowiedziała: o

niechęć liwa miłość! już więcej rad twoich zdradzieckien słucham nie chcę; tys to mię na to z ciego i słodkiego wyprowadziła pokoiu, abys mnie w bezdenną niefortunność zepchnęła przepaści. Co się stało, odstąpić się nie może: przysięgam na Styklowe wały, że Telemaka wypuszczę. Ba i tam bogów Ojciec ze wszystkich swoich potęg moey hrabiacy sprzeciwiac się nie odważy przysięze. Wychodź z wyspy moey Telemaku, wychodź i ty zdradliwy eniopeczyku, tyś mi więcej, niżli Telemak, narobił złego.

Kupido swe lzy otarłszy, złośliwym się i szyderstwem usmiechał głosem; rzekł potym do niej: wielkie, w prawdzie ponośisz niechęć, ale i usć się nam z wypełnioną przysięgą twoją, a nie sprzeciwiasz się Telemakowemu odjazdowi. Anna, ani Nimfy twoje na Styklowe przysięgają wały, że Telemaka wypuszczemy. Przywiode je do tego, że od Mentora tak nagle wystawiony spala okręt. Pilność jego, nad którą się zadumała, swego nie odniesie skutku. Przywanie na niego koley, że się także zadziwi, kiedy żadnego, do wyrwania z rąk twoich Telemaka, nie będzie miał sposobu.

Jedwabne te słowka znowu nadzieję i radość w Kalipfowym wzniecały sercu. Jak w wielkie gorąca ochłoda zefirowa pragnieniem spalona na rzeźnym brzegu posila stada, tak też ta mowa rozpacz bogini koła. Zaczyn twarz swoją wypogodziła, i oczy w łagodne przybrała wzroki; ciężkie zaś na sercu gryzoty na czas daleko od siebie oddalała. Zatrzymawiszy się na miejscu, usmiechała się i płochey pochlebiała miłości, lecz tym pochlebstwem nowe sobie gotowała utrapienie.

Miłość wesółła, że ją namowiła, posłała także inżel namowić Nimfy, które się po gorach, iak

jak ślado baranow rozproszonych błakały, gdy ie daleko od pasterza głodnych wilkow zapędza wściekłość. Zwoławszy ie do kupy, w te do nich rzekła słowa: macie ieszcze w ręku waszych Telemaka, spalcie iak nayrychley okręt, który zuchwwały Mentor do ucieczki wystawił. Wiskok pochodnie zapaliwszy na brzegu się zbiegły; drzały, wrzeszczały i iak Bachantki rozpułczonemi potrząsały włoły. Wrym rozpościerający się płomień nasmolony z suchego drzewa okręt w perzynę obraca, i z dymem się pod same kręci obłoki.

Telemak i Mentor na ten ogień ze skały patrzali. Telemak styżac Nimf wołanie, radość się unosił, bo tercie iego ieszcze nie było uleczone. Mentor zaś podrzęgił, że się namiętnosc Telemaka do niezatłonego równała ognia, który kiedy niekiedy z popiołow wybuchając, ogniste wyrzuca iskry. Znowu mu Mentorze rzekł Telemak, w przeszłych widzieliś tykach. Już zadawcy nie mamy nadzieie, abyśmy z tej wyspy wynie mogli.

Mentor dobrze widział, że mu naynamiętniey chwili omiećzkać nie trzeba, ponieważ i Telemak w świecie znowu odpada biedy. Podrzęgił z daleka w posrzedku morskich wałow stojący okręt, który się nie ważył do brzegu przyblizyc, bo sternicy wiedzieli, że się wszystkim smiertelnym do Kalpsowey przyłypie nie godziło wyspy. Zaczyn mądry Mentor Telemaka na brzegu skały siedzącego w moriście zwrócił fale, i sam zaraz za nim w morze skoczył. Telemak zadumany nad swoim gwałtownym zepchnięciem, w gorsiey się kapal fale i wałow zosłał igrzyskiem. Ale przyśzedłszy do siebie i widząc, że mu Mentor rękę dla snadnieyszego pływania podaie, usilnie się od tej nieszczęsney oddalał wyspy.

Niunfy, które myślały, że tych gości w swójej utrzymać niewoli, z radością, że im więcej od ucieczki zająć nie mogły, strasząc winowały krzyki. Kalipso nie pocieszona do swójej pokrzykiwania, rozpłynięm napelniała wołaniem. Borek młodość, że się zwróciło tego w złościwą obrotu kłose, straszącami trzepotać, na wylokcie się wyłupę powienić i w Jdalskie uleciał głośnie na niego okrutnie jego czekała młotka. Chłopczyk ten daleko od niej okrutnie, że tylko miał powagę, że się z nią z licha nasławał, którego był namiętny.

Jm się Telemak daley od wyłupę oddalał, tym większe w sobie czuł miłość i miłość do cnoty. Do niego zawołał do Menora, coś mi mówi i czemu z miłością doświadczenia wierzyć nie mogł. Ucieczkę meenotę zwyciężyć trzeba. O mój Ojciec, tak mię barzo miłuję bogowie, że mi cie na pomoc zesłali! Nie byłem iey godzien, ale na to zasłużył. Ihym na swój własną był oddany wola. Już się więcej morza, ani wiatrow i namiętności, ale moien tylko boię namiętności. Samie to tylko miłość, której się barziej niż wszystkim morkich bac trzeba rozbić.

Koniec księgi siódmej.



PRZY-

* * *

PRZYPADKI TELEMAKA, SYNA ULISESA.

KSIĘGA OSMĄ. KROTKIE ZEBRANIE.

Adoam, brat Narbala a Przełożony Tyrjskiego okrętu, Telemaka i Mentora ochotnie na niego przymuie, i poznawszy Telemaka, o trahycowey z nim Pigmaliiona i Astarby śmierci, i o wstąpieniu Balcazara na tron dyskuruje, którego z namowy tej niewiaśly tenże Tyran Ołciec tego nietafsz był okrył. Podczas traktamentu, którym Narbal Telemaka i Mentora uraczył, Trytony, Nereidy, i inśi się na dźwi k Achytoasza piosnek do okrętu zgromadzają moisey bogowie. Mentor lirę także bierze, i większą się na niego nieli Achytoasz odzywa spejsobnością. Adoam wylicza potem wymienności Betyki, opijście łagodne powietrza pomiarkowanie i inśe kraiu tego zacności, gdzie lud przy wielkiej obyczajow preśłocie żywot spokoyny prowadzi.

Okręt to był Fenicki i do Epiru płynął, do którego, gdy się na morzu zaitanowił, pływali. Fenicykowie na nim Telemaka przed tym na Egipskiej widzieli żegluwec, ale go w potrzodku wałow poznać nie mogli. Mentor tak daleko od okrętu będąc, że go z niego d. słyszeć mogli, głowę z wody wychyliwszy, co miał w łobie z oib zawołał: Fenicykowie! wiadoma każdemu narodowi wała do dania pomocy gotowość:

nie odmawiajcie życia dwom mężom, którzy go z waszey oczekują ludzkości. Jeżeli poszanowanie bogów was porusza, przyjmiecie nas na okręt, wszędzie z wami popłyniemy. Przełożony okrętu od: odpowiedział: Chętnie was przyjmujemy. Wiemy dobrze, cośmy nieznanym winni ludziom, którzy tak jak wy i; niefortunni. Zaczynamy ich zaraz na okręt przywleci.

Wstąpili w okręt prawie bez rechu i dłużej, bo długo pływali i przeciw falom usilnie rośli. Gdy się cokolwiek pokrzepili byli, dano im in-sze szaty, bo im wtkros przemokłe ciężkie suk-nie, z których woda zewszed zlewała. Jak tyl-ko przemóc mogli, Feniczczowie ich obśta-pi-wizy usilnie o powiedzenie ich przypadków pro-sili. Przełożony rzekł do nich: Jakosćie mogli na tej fangę wespie, z ktorej płyniecie, wszak mówię, że nie okrutna władza Bogini, która nigdy nie ciępiła, aby kto do niej przyładował. Do tego służnemi opłana skały, o które się morze z taką rozrywa wściekłością, że się nikt do nich bez rozbitia przybliżyć nie może.

Mentor odpowiedział: niwastność nas na nią wyrzuciła; i;eśmy Grecy a Oyczyzną na-liz wyspa Jtaka z Epiem granicząca, do ktorego teraz płyniecie. J; chocbyście do Jtaki, która na waszey leży drodze, przyłżyć nie chcieli, dajcie nam na tym, kiedy nas do Epiru zawieziecie, zmiydzimy tam przyjaciół, co nam do przeiecia-nia krotkiej tej drogi, którą nam i;szcze prze-płynąć będzie trzeba, dopomogli. Jeżeli to zno-wu obaczemy, co nam na świecie jest naymil-szym, wam dozgonnie radość z tego przypitze-my.

Gdy tak Mentor rzecz prowadził, Telemak milczał i w mowie mu nie przelkadam; bo go
na

na Kalipsowej wyspie popełnione błędy mędrszym uczyniły. Sam sobie nie dowierzał, widział, że mu potrzeba, mądrych rad Mentora; zawsze słuchać, a kiedy się go o zdanie pytać nie mógł, to się oczu jego radził i wszystkie jego myśli zgadnąć usiłował.

Jak się Rządca Fenicki w Telemaka wpatrował, zdawało mu się, że go kiedyś widział; nie mógł się jednak z wątpliwości swojej wybłądzić, bo go tylko jak przez mgłę pamiętał. Zaczynając do Telemaka: z pozwoleniem twoim pytać się będę, jeśli sobie nie przypominasz, żeś mnie kiedy widział. Jak mi się widzi, musiałem cię widzieć; znałoma mi twarz twoja i zaraz serce moje ku tobie nakłoniła. Nie wiedząc tedy kędy cię widział, twoje wzbaczenie mojej pomocy nie pamięci.

Telemak radością i podziwieniem zdziety będąc, odpowiedział, gdy cię uważam, toż mi się tamo widzi, co się tobie względem mojej zdaie o soby; widziałem cię, poznawałem cię, ale sobie przypomnieć nie mogę, jeśli to w Tyrze albo w Egipcie było. Feneczyk podobny będąc do człowieka, który się zrana obudziwszy, sen sobie przy ockniemiu znikły powoli na pamięć przywodzi, zawołał: Telemakes, z którym Narbal na powrocie naszym do Egiptu przywiąz był zabrał. Ja zaś jestem Rodzonym Narbala, bez wątpienia o mnie z tobą czegoś mówił; zostawiłem cię był w ręku jego po długiej wyprawie. Locznim mnie zaraz potrzebą za wszystkie morza do sławnej blisko słupów Herkulesowych zanośli Beryli. Nie długo cię tedy widział, ztąd nie dziw, że cię zaraz poznać nie mogł.

Dobrze widzę, odpowiedział Telemak, żeś Adam. Czas mi także, nie więcej, tylko na cię spoj-

Spojrzyć pozwolił, aleś mi z konwersacyi z Narbal'em zakazany. O jak wielka radość, że nowin ode mnie o takim słuchać mogę człowieku, którego bezgonnie miłować będę. Zawleeli w Tyrze mordercy? czy jakiego okrutnego prześladowcy on podejrzliwego i nieludzkiego nie pomał Pigmaliона? Adonim przerywa c mu mowę, odwołując: Wiedz Telemacha, że cie Fortuna dla mnie powierza człowiekowi, który dotychczas do przyszłości twoich przyłoży starania. Odprawiając cię do Jaki, mam do Epiru popłynąć, a brat Narbala nie maież ci jak sam Narbal świadczyć będzie przyjaźni. Co rzekłszy posłuszni: że ciatr oczekiwany więc poeżat. Zaczynam rozkazawiać, aby się do kotwie, zagłow i wiosel rzucano, wzięci z sobą na ułronie Telemacha i Mentora, i taki ich zabawił rozmowę.

Spojrzałszy na Telemacha rzecze: Z ferca rad twojej dogódze ciekawości. Niemalż już Pigmaliона, już od niego sprawiedliwość Bogów świat uwolnia. Gdy nikomu nie wierzył, nikt mu też dufać nie mógł. Cnotliwi na ięczeniu w uczciu swoim i unikaniu okrucieństwa jego prześlawiali, ale się nigdy jakiego przeciw niemu nie dopuścili zawysiu. Złoshiw zaś wierzyli, że się tylko śmiercią jego przy zdrowiu zachować mogą. Nie było Tyrezyka, któryby się co dzień jego nieboiał podeyrzenia. Sama straż uboku jego barzisz, niżli kto inny, na nie wystawiona była. Pigmaliон widząc w ich ręku życie swoje, więcej się ich, niżli innych bał ludzi, i ichże łaniych za narywanie swoim podeyrzeniem swoich otarował bezpieczności. Niemógł więcej znaleźć bezpieczności swojej, bo iey barzo wielkim szukał staraniem. Stroze życia jego w utawianym dla podeyrzenia jego żyjąc niebezpieczeństwie z tak strasne-

straszego się inaczej wyrwać nie mógł strachu, jak śmierci tego że uprzedził postrzeżenie.

Niezbosna Astarba, o której tak cennie stylizates, pierwszą była, co krolu żona urodziła. Szalenie się była pewnego miłości a bardzo bogatego rozkośnala miłością ex. jowitami nazywanego, którego na tron wstąpić nie spodziewała. Na radnicytacie zamysłu tego depicze, wzmowiła w krola, że Badael ze dwóch bratow jego starczy, niedzielnym na wstąpienie na tron bęzcie wieńczony czekaniem, w bunt przeciw niemu wkroczył, czego fałszywemu dowodzie świadkami. Zaczyn krol niefortunliwy tym flego niewinnego zabić rozkazał. Co do drugiego Bileazarem nazywanego, do Samofu go pod pozorem nauczzenia się obyczajow i nauk Greckich odesłano; w rzeczy zaś samey racya ta była, że Astarba odesłanie tego krolowi radziła, żeby z buntownikami w zwizek wstąpić nie mógł. Skoro tylko odjechał, dozorecy okrętu, od tej okrumey przekupieni będąc niewiaśly, rzeczy tak ułożyli, że się okręt wnoey rozbił. Zaczyn krolowicza w morze wyrzuciwszy, sami się do bark cudzych, które na nich czekali, w pław puścili.

Sam tylko Pigmalion o Astarby nie wiedział mitostkach; wierzył, że nikogo tylko go samego miłuje. Pan ten choc tak bardzo był podevzraliwy, ślepą jednak w tę złośliwą niewiaśłą pokładał dufność; tak go bardzo miłość zaslepiła była. Tegoż czasu lakomstwo mu różne do zabicia Jozara, którego Astarba szalenie miłowała, podawało pozorezyki; tylko o tym przemysłui, jakby dostarki miłodzienia tego do siebie mógł przegarnąć.

Gdy tak Pigmalion niedowiarstwu, miłości i lakomstwu w szarpaninę był podany, Astarba się do

do przyspieszenia śmierci jego przyłożyła. Wierzyła bowiem, że podobno nieco o iey bezczynach z tym młokosiem zasłyszła młotkach. Oprócz tego wiedziała dobrze, że samo tylko łakonictwo króla do tak okrutnego przeciw Jazzerowi przywieść może potępku. Zaczyn wnosila sobie, że go iak nayrychley uprzedzić trzeba. Wiedziała gotowosc co nayprzedniejszych na pałacu Urzędników do zbiorzenia rak swoich krwią królewską, i prawie co dzień o iakim nowym słyszała sprzeczaniu. Lecz jednak niekonni, zjadły się od wście, swoje zawzięcie nie chciała zamysli. Węć zarządziła na naybezpieczniejszym, ydz rozważała sobie.

Król z nią nayczestley samowtor iadywał, a że tylko swoim własnym dowietził rekom, sam sobie wszystkie potrzebne przyprawiał potrawy. Aby swoe tym imaniey mógł pokryć niedowiarstwo, i żeby go nikt nie widział potrawy zaprawiał, cetero, w nayodlegleyzym się na pałacu swoim zowiąć mieżkamu. Nie smiał więcęc żadnego stołowego wezafu i iakiey infzey, którąby sam uwarzyć nie umiał, zażyć potrawy. Zaczyn nie tylko wszystkich od kucharzow warzonych i przyprawionych potraw, ale też i winą, chleba, soli, oliwy, mleka i infzey zwyczajney zażywać nie mógł strawy. Tylko iadł owocę ręką własną w ogrodzie zebrane, albo od siebie samego siane i warzone warzywa. Także tylko tę pił wodę, którą sam z kryniey czerpał; była pod kluczem iego na pewnym miejscu w pałacu. Wielką dufność w Astarbę pokładał, ale jednak ostrożnie z nią sobie postępował; zawsze od tego pierwey iesc i pic musiała, co mu przy stole podawała, aby go bez siebie otruć nie mogła i dłuże go się od niego spodziewała życia.

Lecz

Lecz Astarba lekarstwem od trucizny się ochroniwszy, którego od konfidentki miłośtek swoich i złośliwicy, niżli sama była, dostała baby, króla trucizną zgładzić więcej się nie bała.

Oto sposób, którym swego dopiętą zamysłu: Co tyk do stołu siść chciała, namiętna baba wrzuciła nagle u drzwi uczyniła. Król, który zawsze myślał, że go chce zabić, do drzwi kroczył obaczyć, ięzliby dobrze zawarte były. Baba na tronę utapiała, a król na miejscu ztruchlał, nie wiedząc coby takiego słyszał; nie śmiał jednak dla pewney wiadomości drzwi odemknąć. Gdy do drzwi odszedł, Astarba truciznę w złotą czarę wrzuciła; potym go swemi pocieśbity ubezpiecza i do jedzenia nalega. Pigmalion rozkazał, aby według zwyczaju pierwej piła; piła bez boiaźni, dufając lekarstwu, którym się przeciw truciznie opatrzyła. Pigmalion także piła, ale go zaraz wielka miłość opanowała. Astarba, znając go dobrze i wiedząc, że ją na najmniej poddyrzenie zgładzić był gotów, pocznie szaty swoje szarpać, włosy sobie wyrywa, i żalosnym się odzywa krzykiem; obłąpiwszy króla konajcego, mocno w rękę swoich trzyma i rzewnemi go oblewa łzami, bo tę sztuczną białogłowę tzy nie nie kosztowały. Na koniec widząc, że król co raz barziej słabieje i prawie kona, z boiaźni, aby do siebie nie przyšedł, i umierając ją także zabić nie kazał, pieścizory swoje i wszystkie iędeczney przywiązni dowody w okrutną przemieniła zaiadłość; i zwaliwszy się na niego, go dołusiła. Potym z palca pierścien królewski i przepaskę królewską z głowy zdiera i je Joazarowi dała, któremu na to przyysć kazała. Była bowiem tego rozumienia, że do niey przywiązani ludzie iey miłość pochwałą i kochanka królem obwo-

obwołani. Lecz ci, którzy naybarzciey o iey upodobanie użłowali, byli ludzie podłomyśli, iurgetowi i do szczeręy życzliwości niepoślobni. Oprocz tego mełwa im nie dostawato, i nieprzyja-
ciół się bał, których Astarba na się oburzyła była. Do tego ielzeze się barzciey dumy, zmysłania i okru-
cieliwa tey niebożney lekali niewiaśty. Za-
czym ludzi iey zguby dla własney swoiey żadał
bezpieczności.

W tym zgietk straszny po całym się roz-
szerzył panic. Stęziano wszędzie odgłos woła-
jących: krol tkonał. Jednych strach obłął, dru-
dzy sie do orgza rzucali, a wzięley się o przy-
szcie zarałowal. powodzenie, i wesołym tey no-
winy słuchali ucem. Ogłos ią z ust do ust
po całym wielkim rozniost Tyrze. Nie było i
jednę, który by krola żałował; śmierć iego wzy-
stek oswoiwała i pocieszyła Narod.

Narwał tak straszny i przerażony będąc przy-
padkiem, jak cz owiek poczłwy nieszczęśliwego
opłakiwał krola, który się samęgo zatracił, gdy się
niebożney dał powodzenie Astarbie. Wolat
Pan ten okrutnym być Tyranem, niżli Oycem
Oczyzyny, i krolewstwy przelżezac powinno-
ści. Niechaj maie dobro Ocyzyny za cel stara-
nia swęgo, zaraz pocłwyci zgromadził ludzi,
aby się Astarby mógł oprzeć zamysłom, pod
ktor by ich okrutniejszy od ostatniego potkało
panowanie.

Wiedział, że Balezar nie utonął, gdy go
w morze wrzucono. Ludzie co przed Astarbą
śmierć iego za rzecz pewną uchwalili, fani, że
zeinłk, wierzyli; ale się w pław był puscł i za
powodem noel przy zotowu się zachował,
a Kierenfey kupcy, zdięci będąc miłosierdziem,
w swoię go przyjęli barke. Maie podejrze-
nie,

nie, że go zabić zamyslała, nie śmiał do rodzicielskiego powrocie krolestwa; do tego okrutney się Pigmaliona zawiesił i Astarbowey obawiał chytrości. Przebrany długo się po Syryjskim tulił przymorzu, gładził od kupców Krećńskich zółtawiony, dla wyżywienia swego, stało by dla paść musiał. Na koniec znalazł sposób stan, w którym żył, Narbalowi oznajmić, wierząc, że ten sekret i życie swoje człowiekowi dożmney cnoty bezpiecznie zwierzyć może. Narbal choc o Pigmaliona wiele wycierpił, jednak lym jego łacnąć i pożytku jego upatrować nie zamiechał. Lecz w tym tylko swoje założył staranie, aby go od naysmniejszyego z synowickiej powinności odwiódł wykroczenia i do tego nakłonił, żeby swoje zawisne cierpliwie znośił i zczęście.

Baleazar prosił Narbala, żeby mu zaraz pierścień złoty na znak prętkiego przysłał przyjazdu, kiedyby go u siebie potrzebował. Nie żałował się Narbalowi, za żywota Pigmaliona Baleazara wprowadzić, boby na niebezpieczeństwo swoje własne i krolewiczę naraził zdrowie; była bowiem rzecz pełna trudności, osłrych Pigmaliona uniknąć wypytów. Lecz skoro tylko król ten niezczęsny tak, iak występki jego zastąpił, swego dokonał życia, Narbal nieornieśkane posłał pierścień złoty Baleazarowi. Zaczem Baleazar zaraz wyjechał, i tegoż czasu u bram Tyrskich stanął, gdy się całe miasto o następcę po Pigmalionie kłóciło. Nayprzednieysi Tyrzykowie i wszyscy go śnadnie poznali polpółstwo. Kocim go względem łagodności i skromności jego, nie z miłości ku zmarłemu królowi Ozeu jego, który się wszyscy był omierzył. Długotrwałe nieczęsciem w iaką; go przybrały wspaniałość, która piękne przymiory jego wywyższała, i ku niemu wszystkich Tyrzyków nakłaniała ferec.

Zaczem

Zaczyn Narbal co przedniejszych z gromady, wsiłtkich z wielkiej Rady Starcow i wielkiej Fenickiej Bogini zwołał kaptanów. Krolem swym Baleazara przywitawszy, kazali, aby go Herotdowie obwołali, którym polpółstwo wetołemi odpowiedziało wykrzyki. Słyszała je Astarba w łatacu, gdzie się z swoim nieczemnym i bezczemym zawarła była Joazarem. Wzięły złośnicy iey odbiegli, których za Pigmalioma do usług swoich zażywała; bo się zawsze nieczotliwi nieczotliwych boją, nie dowierzają im i nie życzą, aby się do wielkiej wzbili powagi. Ludzie znarowieni dobrze wiedzą, iakby ich rowiennicy powagi złe zażyli, i iakiemiby gwałtownemi na nich nastąpili sposobami. Co zaś do cnotliwych, nieczotowie sobie lepszy po nich obiecują wygody, bo się w nich przynajmniej skromność i łaskawość znaleźć spodziewają. Zaczyn kilku tylko u Astarby najbezczemniejszych i karowskich rąk czekających zostało współwinowayców.

Ci złoczyńcy widząc, że już pałacowe wybito bramy, dłużej odporu dać nie śmieli i ucieczką się schronić umysłili. Astarba przebrałszy się w niewolnicze suknie wykraść się chciała, lecz ją żołnierz poznał. Złapano ją i ledwie rozwiązzonego polpółstwa wstrzymano wściekłość, koniecznie ją rozszarpać chcieli. Już ją w błocie po mieście włączono, ale ją Narbal z rąk drobnego wyrwał polpółstwa. Prosiła o rozmowę z Baleazarem, spodziewając się, że go swoją omami urodą, albo mu do wynurzenia pewnych wielkiej wagi tajemnic uczyni nadzieję. Baleazar nie mógł iey swego odmówić ucha. Stała tak przy urodzie swojej przyjemnością i skromnością, żeby i najzawziętsze ukoić mogła serca. Pochlebiała Baleazorowi naysławniejszemi pochwa-

chwałami; wywodząc iak ią barzo Pigmalion kochał, obowiązywała go Oycowską pamiętką, żeby się nad nią zmiłował; wzywała bogów, iakby ich zawsze nieobłudnie czcila: na koniec w płaczliwe się rozptywała potoki i do nog nowemu pasłży krolowi, wżysklich co naywierniejszych siug o podeyrzenie i nienawiść iego przypawić usiłowała. Narbala winowała, że w bunt przeciw Pigmalionowi wstąpił, że go z iegoż naprawy niekrorzy w polspółwie z wielką Balcazara krzywdą, krolom obowiać mieli, i że tego młodego Pana otruc zamysłał. Te i im rowne na wżysklich cnotę kochanceych Tyrezykow powymysławszy potwarzy, spodziewała się Oycowską ku siugom w sercu Balcazarowym znieść medusność i podeyrzenie. Lecz Balcazar tak haniebne tey białyegłowy znieść nie mogąc złoślwosci, mowę iey przerwał, i na wartę zawołał. Porwano ią tedy do więzienia i naymędrszych Starcow na roztrząśnienie wżysklich iey uczynkow wyładzono.

Nie bez obrzydliwosci odkryto, że Pigmaliona otruta i zadusiła. W całym się iey życiu nayskaradnieysze zbrodnie ustawicznym snuty pasłnem. kazano ią na spalenie przy wolniuchnym ogniu, którym w Penieyi naybezpieenieysze karzą występki. Zadney więcęcy dla siebie nie widząc nadzieie, do piekielney się równała iędze; potknęła truciznę, która zawsze przy sobie nosila, aby się sama na uniknienie długiego katowania zgładziła. Straż potrzebęszy, że okrutne cierpi mięki, na pomoc przybiegła, lecz iey żadną miarą odpowiedzieć nie chciała; znak tylko dała, że sobie zadney więcęcy nie życzy pociechy. Jak iey rzeczono, że furawiedliwych rozgniewała bogów, bynawmniey się nie zmiełzała, i występkiow swoich, iak zasłużyty, nie żałowała, ale

na niebo wzgardą i pychą spoyrzata, iakby się iefzcze z bogow uragać chciała.

Już się na iey krzepnącey twarzy nie owa gładkość, która tak wiele ludzi niefortunliwemi uczyniła, ale wściekłość i nieczbożność wydawały i wszystkie gaśty przyjemności; oczy śmiertelną zamione powłoką w głowie się obracały, i dzi- kie rzucały wzroki; wargi od kurezowcy dy- gotały niemocy, a paszczeka się strażnic roz- dziewała. Twarz swoją to rozmykała, to skur- czała i szkaradnie wykrzywiła. Szpetna błądź i śmiertelna ograżka wszystkie iey obiet- były członki; czasem do życia dla tego przychodzić się zdawała, żeby się tym okropniysz, m odezwać mogła skowyczeniem. Na koniec skonata i wszystkich na nią patrzących strachem i zadumie- niem napetniła. Nieczbożna iey duiza na tamte okropne bez wątpienia poszła niewła, gdzie okrutne Danaidy podziuwowianemu statkami wie- cznie wodę czerpała, gdzie Jxion na zawsze swoje obraca koło, a Tantal pragnienie swoje ugasić i wody dosięć nie może, która ustawicznie przed iego cieczę wargami; gdzie Syfif bez przestą- ku nazad się waląc do gory daremnie toczy skałę; gdzie Tycyufi wiecznie łępa w sobie czu- ie, który iego co raz się odrastaające dziobie wnętrzości.

Baleazar nizliczne bogom uczyniwszy ofiary i dzięki, że go od tey uwolnili potwory, w sprawo- waniu rzędow Pigmaliona pomowaniu wcale prze- ciwny sobie obrat sposob. Stara się, aby handel zno- wu zakwitnął, który co dzień barzciey mizerniał; w głównieyszich sprawach Narbala się dokłada porady, ale się iednak iego nie dać powodować ręce, bo wszystko na swoje chce widzieć oczy. Wszystkie różniące się słucha zdaniow, a po- tym

rym naylepsze z między nich obiera. Lud go kocha; zchołdowawszy sobie poddanych fereą, więk-
szemi się niżli Ociec jego załczyca flarbami,
które okrutnym zebrał był łakomstwem; bo
żadnego niemaż domu, któryby mu wżytukicy
swoiey nie ustąpił majątności, kiedyby go w
gwałtowney iakiey widział potrzebie. Tak się te-
dy barziesy posiadaniem tego, czego im używać niżli
rym załczyca, coby im niestufnie wydzierał.
Nie trzeba mu ostrożnie względem bezpieczeństwa
życia swego postępować, bo naybezpieczniysza za-
wsze przy boku jego stoi warta, to jest miłość
ludu jego. Niemaż takiego poddanego, coby
się go utracić nie boiał i coby za króla tak dobro-
tliwego włafne swoje nie położył życie. Szczęśliwie
żyje, i lud jego z nim jest szczęśliwy; boi się
podatkami lud swoy przeładować; Lud zaś my-
śli, że mu z swoiey majątności dosyć wielkiey
nie ofaruie cząstki. Balezar w dostatkach mu
opływać używa, a te dostatki poddanych nie czy-
nią nieposłusznemi i swawolnemi, bo są praco-
wici, handlu pilni, i statecznie dawnych praw
zachowują czystosć. Słowem Fenicya się teraz
do naywyższego sławy i wspaniałosci znowu wzbi-
ła fczyrty, i młodemu swoiemu królowi swoje
tak wielką przypisuje szczęśliwość.

Narbal pod jego panuie dozorem. O gdy-
by cię Telemaku teraz widział, iakby ciebie
ochotnie i pańtko nie upominkował? iak wielka
by dla niego nie była roskosż, kiedyby cię z nale-
żytą uczciwością do twoiey odestał Oyczyny.
Czy mi szczęście w tym dosyć nie płuży, że to
czynić mogę, coby on z fereą rad tam uczynił.
Jadę do wyspy Itaki, abym syna Uliśsa na tron
Oyczysy wprowadził, gdzie tak mądrze, iak Balezar
w Tyrze, panować będzie.

Telemak słuchając Adoama tak mówiącego, wielką z powieści Fenicyka tego, a jeszcze większą z dowodów przyjaźni jego w niebezpieczeństwach swoim; poczuł rokosz, i Adoama serdecznie uścisnął. Potał się potym Adoam, iakieby go przypadek na kalipłową sławił wyspę? Zaczym Telemak o swoim z Tyru odieździe, żeglowce do Cyparyckiej wyspy, sposobie znalezienia Mentora, i o ich do Ktery podróży namienit. Dotożył relacyę o igrzyskach publicznych podczas elekcyi nowego krola po Jdomenowej ucieczce, o gniewie Wenery, rozbiciu swoim i gościnney ochocie, którą ich Kalipła przyjął; nie zapomniat zawisci tey bogini ku jedney Nimfie, i postępku Mentora, który okręt Fenicki obaczywszy, w morze swego zepchnął przyjaciela.

Po tey rozmowie, Adoam kazał hoynie stoł założyć, a na pokazanie większey radości dowodów, wżyskie, ktorych tylko zażyć mogli, zgromadził rozrywki. Podczas ochoty naywyborniejsze ze Włochu palono perfumy, a młodzianie Fenicey w białych szatach i w kwiecistych wienkach do stołu posługowali. Po wżyskich wiosłowych ławach ślery się odzywały. Achyroas ię czasem miłuchnemi głosu i liry swoicy przerywał dźwiękami; był godzien, aby przy bogow nocit stole i samego Apolina cieszył ucho. Trytonowie, Nereidy, wżyskie pod władzą Nepruna zstępujące bóstwa, ba i same morskie dziwotwory na słuchanie tey wdzięczney melodyi z głębokich i mokrych jaskin tłumem do okrętu się powysławaly. Orszak młodych i nad podziwienie urodziwych Fenicykow długo po swemu, potym po Egipcku, a na koniec po Greeku w bisiorowym i od sniegu białym tańczyli przyodziewku. Czasem się krzykliwe trąby po ławach i oddalonych rozlegały brzegach. Nocna i morska cisza,

ciśza, światło księżycowe, które się swoim migocącym blaskiem po morskiej rozprzestrzeniato płazeryźnie, i ciemny światłami gwiazdami osłonego nieba lazur, widowisku temu jeszcze więk-
szej przydawały wspaniałości.

Telemak będąc umysłu żywego i wesółego, zażył tych uciech, ale im terca swego nie podrzucił. Doznawszy na Kalipsowej wyspie, iak barzo młódz do rozpalenia się jest gotowa, wśytkich się ba i samych niewinnych bażabawek, i ie miał w podeyrzeniu. Wpatrował się w Mentora, aby z twarzy i z oczu iego o tych uciechach mógł wyczytać myśli.

Barzo rad był Mentor, że go w tym widział zamierzaniu, którego że postrzegł, po sobie nie pokazywał. Skromno-cia Telemaka ruszony będąc, z uśmiechnieniem rzekł do mego: widzę co cię obchodzi, chwalebna boiaźń twoja, ale się w niej miarkować trzeba. Niemaż na świecie człowieka, coby ci barzies iak ia uciech życzył, ale takich uciech, ktoreby ciebie nie rozpiściły i miętkim nie uczyniły. Trzeba uciech, ktoreby cię pokrzepiły, i ktorychbyś bez zapomnienia siebie samego zażywał, nie takich, które cię usidlic mogą. Życzeń słodkich i skromnych uciech, coby rozumu twego nie tępiły i ciebie nigdy równym bezrozumnemu nie uczyniły zwierzęciu. Nie od rzeczy będzie, abys się teraz po trudach twoich rozrwykami ucieczył. Skosztuy uciech z uczynnością ku Adoamowi, który ci ie sprawicie. Uciecz się Telemaku, uciecz się. Mądrość nie ma ponurego, ani zmyślnego; onac to sama rzetelnych udziela roskoszy i ie przyjemnemi, czytłemi i trwałemi czyni. Mądrość poważne zabawy smiechem i żartem przeplatać umie; ona uciechy z prac rodzi, i po pracach wesółością pokrzepia.

krzeć. Kiedy trzeba, mądrość się nie wstydzi, myśli wesoło pokazać.

Co Mentor rzekłszy, wziął lirę i na niey się tak łzucącym odezwał dźwiękiem, że zazdrośnie Achyroaz i w łacy niechęty brzoj instrument porucił; oczy mu się zaikrzyły a twarz zmierzana w cerze się mieniła. Każdy by był wstydu i grzoty jego potrzebę, kiedyby Mentorowa lira wszystkich śmiechaczów do siebie nie zwabiała była myśli. Wszyscy ostrożnie oddychali, aby najmniejszego tej wysmienitey piosnki dosłyszeli głosem, i chuchem swoim tak miłej nie przerwali cichoci; każdy się obawiał, aby prętko nie śmieczył. Głos Mentora zadany niewieściey nie miał mękości, był swobodny, silny i w najmniejszey rzeczy powabny.

Opiewywał zrazu chwały Jowisza Ojca i Krota bogów i ludzi, który iednym głową kiwnieniem, całym trząsa światem. Spiewał iak Minerva, to jest mądrość, z głowy iego wychodziła, którą bog ten w sobie samym tworzy i z siebie wypuszcza, aby ludzi powolnych uczył. Mentor o tych prawdach tak uymuiącym i nabożnym nocił głosem, że się wszystkiemu zdawało zgromadzeniu, iakby na sam wierzch gornego Olimpu przed obłocze Jowisza przeniesione było, który przeraźniejszy od piorunów swoich rzuca wrokami. Potym w pieńiu swoim Narcyśa młodego wymienił nieszczęście, który rozkochawszy się w żaleniu swojej własney urody, ułaskawienie na nią ze zdrojowego patrzat brzegu i w kwiat się, iego imieniem nazwany, z ciężkiego przemienił żalu. Nocił na koniec o żalosney śmierci urodnego od odyńca rozśickanego Adona, ktoremu Wenus rozkochana życie przywrócić nie mogła, choc gorzkim niebiosą napętniała narzekaniem.

Wszyscy

Wszyscy co go słuchali od też się wstrzymać nie mogli; każdy z płaczu iakąś w sercu swoim czuł radość. Gdy pienia swego dokończył, Fenicykowie z zadumana po sobie poglądali. Ten rzekł: drugi to Orfeusz, który lirą swoją dzikie skromił zwierza, drzewa i skały z miejsca na miejsce przenosił, Cerbera oczarował, męki Jxiona i Danaid na czas odłożył, i nieprześląganego rak porucił Plutona, że mu urodziwą z piekielnych otchłani wyprowadzić pozwolił Eurydycę. Drugi zawołał: Linus to Syn Apolina; na co inszy odpowiedzieli: mylisz się, sam to Apolo. Telemak nie wiedząc, żeby Mentor tak doskonale śpiewać i na lirze grać umiał, nie mniejszym od inszych zdięty był podziwieniem. Achyloasz mawiał dosyć czaiu do zataenia zadrości swojej, Mentorowi począł pochwały dawać; lecz zapłonawszy się, gdy go wychwalał, swojej dokończyć nie mógł mowy. Mentor widząc zamieszanie jego, niby mu mowę przerywał, gadać począł, i zasłużonemi go pocieszyć usiłował pochwałami. Nie mógł się jednak Achyloasz uspokoić, bo widział, że go Mentor jeszcze barziej skromnością, niżli dźwiękiem głosu swego przewyżczył.

W tym Telemak rzekł do Adoama: przypominam sobie, żeś ze mną o twoiej do Betyki mowił żeglując, iakośmy z Egiptu iachali. Betyka jest krajem, o którym ledwie do wiary podobne powiadały cuda. Racz mi tedy powiedzieć, jeśli wszystko, co o tym mówią kraiu, jest prawda. Chętnie ci kraj ten opiszę, rzekł Adoam, bo go dzień ciekawości twoiej, i wszystko ogłos który go wstąpił, przewyższa, więc tak mówić zaczęł:

Rzeka Berys pod umiarkowanym i zawsze wypogodzonym niebem przez żyzną się prze-
wna krajem. Kraj ten przewisko swoje od teyże

190 PRZYPADKOW TELEMAKA

rzeki bierze, która się blisko słupów Herkulefowych w wielki Ocean wylewa; od tego tunieyska wstępną morze, przetamawszy tamę, krąg między Tarfyyjski od wielkiej odłączyło Afryki. Zdaje się, że w tym tu kraju rokosz wieku złotego iść może kwitnąć nie przestata. Zima tu wolna i niegdy przykre nie szczypią Akwilony. Oczyszczające Zehiry słoneczne w lecie zawsze oziębiają upały i południową łagodzą aeryą. Tak tedy przez rok cały pomyslna wiosna i iestnieniu panuje pora, które się zdawiają w iedney z sob iść sforze. Rola w dolinach i po polach co rok męźżnica sowytm ubogaca żniwem. Bobkowe, granatowe, dzielsiminowe i inſze zawsze zielone i kwitnące czeswa gościące bramują. Góry trzodami są okryte, z których subtelney wełny wſzystkie znane szukani narody. Także się złota i srebrne minery w tym rokosznym znajduję kraiu. Ale proſty, a przy ſwey proſcie ſzczęśliwy obywatel, złota i srebra do ſwoich nie liczy doſtatkow; to tylko u nich popłaca, co do prawdziwey człowieka ſłuży potrzeby.

Jakoſmy handel z tym zabrali narodem, wiſzeliſmy, że złota i srebra do tychże co i żelaza zażywali potrzeb, iak na przykład do pługowych lemiecſzow. Niepotrzebne im ſą pieniądze, ponieważ żadnego z poſiromnemi Narzadami nie mają handlu. Prawie wſzyſcy paſtuſzy albo rolniczy prowadzą żywot. W tym kraiu mało co ieſt rzemieſlnika, bo tylko te cierpią nauki, które do prawdziwey ludzkiej ſłużą potrzeby. Chociaż po więkſzey części rol albo ſiad pilnują, iednak się w tych ćwiczyć naukach nie zaniechują, które do ich życia proſtego i wſtrze- mieżliwego ſą potrzebne.

Nie.

Niewiaſty przędą wełnę i z niej cienkie i dziwnie białe tkają materye, chleb pieką i koto ſtołu mają ſtaramie, który ich nie trudni, bo ſię w tym kraju nabiałem i owocem, a rzadko inſzym żywią pokarmem. Z owezych ſior dla ſiebie, mężow i dzieci leſkie zſzywają obuwie; namioty z kor drzewnych albo ze ſkor woſkowanych robią. Wſzyſtkie dla ſiebie i domowych ſzyją i piorą ſuknie; mieſzkania przy dobrym porządku i cudnym zachowują chędożrwie. Szaty ich ładne ſą do zrobienia, bo pod tak łagodnym niebem tylko ſię całkowitą leſką i cienką odziewają ſzuka, którą według upodobania ſwego ukſztaltowawſzy, z ſkromności w długie fałdy ciało ſwoie otulają.

Płci męſkiej ludźie oprócz rolnictwa i ſtad paſczenia, tylko rzemioſt od drzewa i żelaza pilnują: ła i żelaza do potrzebnych rolniczych tylko zażywają naczyń. Niepożyteczne im ſą wſzyſtkie nauki budownicze, bo nigdy kamienie nie wyſtawiają. Byłoby to mowić, barzo ſciſte do ziemi przywiązanie, kiedybyſmy na niej od nas trwałſze budowali mieſzkania. Doſyć na tym, kiedy ſię przed ſtórą zehronić możemy. Wſzyſtkie inſze w Grecyi, Egipcie i u inſzych dobrze wypolityczających Narodow ſtynące nauki ſobie obrzydli, twierdząc, że ſą marności i pieſzczoty wynalazkami.

Kiedy z niemi o Narodach przyydzie mowie, które ſię nauką wyſtawiania pylnych budynkow i odlewaniem złotych i srebrnych naczyń zaſzczycają, materye haftu, drogiemi ie zdobią kamieniami, wymienite robią perfumy, roſkoſzne warzą potrawy, i z dźwięku ſwego przyjemne mają instrumenta, w te ſłowa odpowiadają: nieſzczęśliwe to barzo Narody,

ponieważ tak wiele pracy i przemysłu do własnego swego przykładają znarowienia. Zbytek ten zmieksza, upaia i tych męczy, którzy go posiadają; tych zaś co bez niego żyją, tak barzo kuśi, że się go gwałtem i niesprawiedliwością dopinają. Czy można zbytek nazwać rzeczą dobrą, który tylko do tego służy, aby człowieka gorzłym uczynił? Sali ludzie w namienionych krajach zdrowsi i od nas silniejsi? czy to dłużej żyją? czy też większa między nimi kwitnie zgoda, i żywot swobodniejszy, spokojniejszy i wesełszy prowadzą? przeciwnie zas drożym tam na się patrzeć muszą okiem; pycha, bojaźń i nikczemna i bezecna ich gryzie zazdrość, a takomstwo bez prześlanku kłoci. Są niespołobni do czystych i prostych uciech, bo się tak wielu zmyślonych potrzeb, na których szczęśliwość swoją załadzili, czynią niewolnikami.

Tak i mądrzy, dotożył Adoam, twierdzą ludzie, którzy się swej mądrości od prostey nauczyli natury. Brzydzą się naszymi ustawami, a my przyznać musimy, że ich jest wielka przy tak miłej prostocie polityka. Żyją w społeczności, rol między sobą nie rozdzieliwszy; każdy familią Starczy rządzi, który w niej prawdziwym jest krolew. Gospodarz ma prawo karania dzieci i wnuków swoich, kiedy się iakiego złego dopuszczają uczynku, przed karą się jednak, wszystkimy swojej familii dokłada zdama. Lecz prawie nigdy o tych nie słychać karach, bo obyczajów niewinność, wierność, posłuszeństwo i brzydzenie się niecnotą, w tej szczęśliwej krainie swoje zdożyły mieszkanie. Zdaje się, że ieszcze na tym niskim ziemie padole Altrei, o której mówią, że do nieba ułtapia, między temi tu tkrycie mieszka ludźmi. Nie im

po sędziach; bo ich własne sędzi sumnienie. Wszystkie maigtności są w społecznosci; owoce drzewne, warzywa ziemne, mleko sładowe, tak dostarczającemi są dostatkami, że ie tym wstremięzliwym i skromnym narodom między sobą podzielić nie trzeba. Każda familia po tym tak pięknym wędrującem kraiu, sławiały iednego meycia urodzaje i państwa, namioty w inlzą przenośli okolicę. Tak tedy żadnego bronienia się nie mając interesu, wszyscy się braterką i nigdy niewygastłą kochają miłością. Umniejszenie próżnych dostatków i obłudnych rozkoszy ten im pokoy, tę zgodę i tę zachowac swo-bodę. Wszyscy są wolni i sobie równi. Zadney między niemi nie obaczył różnicy, chyba kiedy się między Starcy doświadczeniem, albo niektóry w pełnieniu cnoty im się równający młodzie-nie, wielką zaszczytą mądrością. Nie usłyszysz w tym od bogów ulubionym kraiu okrutnego i zaradliwego zdrady, gwałtu, krzywoprzysięstwa procesów i wojen głosu. Jęczcze krew ludzka tey tu nie zerwienila ziemię, i ledwie ją ja-gnięcie zbroczyła iucha. Dostyc się wydziwić nie mogą, kiedy o krwawych potrzebach, nagłym zawoiowaniu i kraiom styłzą spustoszeniu, które to u inlzych spowodziły narodów. Jako? mówią: czy to ludzie nie dostyc są śmiertelni, że im ieczcz tego trzeba, aby ieden drugiemu śmierci przypieć? Życie tak barzo krotkie, a im się barzo długim zdaie. Są i temu na świecie, aby się powyżabiali, i wzajemnie nieczczęśliwemi uczynili.

Na ostatek te Beryckie Narody poiąć nie mogą, że tak barzo woioownikow wystawiany, ktorzy wielkie Państwa pod swoje podbiają iar-zmo. O jakie mówią szaleństwo! fczęśliwość swoję

swoię w władaniu inſzem ludźmi zakładac, bo wiele zachodzi trudności, kiedy się z rozumem i ſprawiedliwością ma zgaďzac. Co to za dziwna żądza panować ludzom przeciw ich woli. Doſyć na człowieka mądrego, kiedy się poniewolnym i od bogow mu zleconym, albo takim władać odważa narodem, który go ſwoim Oycem i paſterzem obiera. Narodowi zaś przeciw jego woli panować, nie inſzego nie ieſt, tylko się ſamęgo dla domniemanej opinowania ſławy nieſzczęśliwym uczynić. Woioownik ieſt człowiekiem, którego na ludzki narod rozgniewani bogowie ſwiatu w gniewie ſwoim dali, aby kroleſtwa burzył, ſtrachem, biedą i rozpaczą napętniał i tyle ludzi, wiele wolnych byto, w niewolę zagarnął. Czy ſławy ſzukający człowiek ieſt doſyć nie znaydzie, kiedy temi mądrze władę ludźmi, ktorych mu w ręce bogowie oddali? Czy to myśli, że mu tylko gwałty, duma, nieſprawiedliwość i okrutne ſobie ſiaſiadow przywłaſzczanie, drogę do ſławy utorować mogą? Tylkość się w ten czas do oręża przypaſać trzeba, kiedy wolności ſwojej bronię przychoďzi. Szczęśliwy, kto nie ieſt niewolnikiem, ani się też tą ſzaloną unosi pychą, żeby inſzych niewolnikami czynić. Ci wielcy boiownicy, ktorych nam tak barzo wyſławiać, wezbranym się rowniać rzekom, zdawać się byď rzecz bardzo okazatą, ale żyzne, ktore pokropić miały, zatapiają rolę.

Gdy tak pięknemi Adoam Betykę malował kolorami, Telemak ukontentowaniem zďięty będąc, różne ciekawe do niego wnoſił pyrania. Chciał wieďcieć, ieźli ten narod wino pić. Nie ſtoją o nie odpowiedział Adoam, bo go nigdy robić nie chcieli. Nie żeby im na winogradach ſchodzilo, bo się w żadnym iak tam kraju tak

Imako-

śnakowite nie rodzą jagody, ale że się tylko iść grona iak infze owoce kontentują, i że się wina iak człowieka pfiującego boić napoiu. Mowi: wino iest gatunkiem trucizny, który (zaleciłwo sprawuie. Człowieka nie zamorzy, ale go bezrozumnym uczyni bydlęciem. Ldźie się i bezwina przy siłach i zdrowiu zachować mogą. Przywinie zaś w niebezpieczeństwie żyją, żeby zdrowia nie nadwerczyli i dobrych nie utracili oby-
czaiow.

Telemak potym rzeknie: radbym wiedział, iakimi w tym kraju małżeństwa są obwarowane prawami. Adoam odpowiedział: każdy iednę tylko ma żonę i z nią dożywotnie żyć powinien. Mąż w tym tu kraju z dochwiania małżeńskiey wierności tak wielką, iak żony gdzie indziej, ma sławę. Nie było iefzcze tak poczcivego i tak barzo czystości przeszrzegającego narodu. Biała tam pięć iest urodna i przyiemna, ale przytym prostofzczera, skromna i pracowita. Małżeństwa są spokojne, płodne i bez zmaży; Matzonek i żona we dwóch ciatach iędną bydź osobą się zdawaia, i rownym się do prac domowych dokładaia staraniem. Mąż powierzenie obmysla sprawy, a żona w swoim się zawiera gospodarstwie i mężowi swemu dopomaga; wierzy, że na to iest stworzona, aby się mężowi swemu przymilała. Dufności iego zabiega i nie tak go urodą iak enorą swoją uymuie. Do zgonu życia to prawdziwe w ich towarzystwie trwa ukontentowanie. Wstrzemięźliwość, umiarkowanie, i czyste Narodu obyczaię, długim się im i chorobami nieprzerwanym nagradza życiem. Znaadzieli tam Starcow, ktorzy się w sto-
dwudziestym roku iefzcze wesołością umystu i
czerstwością zafzczyciają.

Jeszcze

Jeszcze mi, Telemak dotożył, wiedzieć potrzeba, jakim sposobem wóyny z sąsiedskimi umiarkują narody. Adoam odpowiedział: przetrzymuje ich z jednej strony morzem, a z drugiej ku północy wyłokiemi gorami od innych odłączyło Narodów. Sąsiedztwo ich cnotę w wielkim ma poszanowaniu. Często inne Narody nie mogąc się z sobą zgodzić, różnice swoje na ich sąd dawają, i sporne im kraje i miasta powierzają. Nikt ich nie ma w podeyrzeniu, bo mądry ten Narod, jeszcze się żadnego nie dopuścił gwałtu. Śmiała im stylzeć, że się królowie o granice między swemi państwami zgodzić nie mogą. Czy rzecz jest podobna, wnoszą, aby kiedykolwiek ziemia ludziom wystarczyć nie mogła? nigdy ich tak wiele nie będzie, iak ich do uprawiania roli potrzeba. Jak długo nieuprawnych i nieosiadłych jest krajów, tak długo gotowismy sąsiadom naszym nie zabraniać dziedziny, gdyby ją opanować usiłowali. O przeto, dumie, fałszu i chęci rozprzestrzenienia państwa swego po całej nie słychać Beryce. Ztąd się też sąsiedzi niczego od takiego nie obawiają narodu, a nie mając nadzieie, aby się u niego wgrozić mogli, w środkim go nie turbauią pokoiu. Raczyby sobie ten Narod śmierć obrał, i swoje opuścić kraje, niżliby kark miał pod iarzmo iakie podłożyć. Jest tedy tak trudny do przysiodłania iak niesposobny do zawoiowania innych narodów. Co czyni, że wieczny między nimi i sąsiadami kwitnie pokoy.

Adoam na końcu swej mowy o sposobie namienit, którym Feneczykowie handel w Beryce prowadzą. Narody te, powiedział, barzo się zadumiały, gdy z tak dalekich krajów przez morskie fale przychodzących widzieli cudzoziemców.

Pozwo-

Pozwolili nam miasto na Gadesowey założyć wy-
spie. Chętnie nas przyjąwszy bez zapłaty nam
wziętych udzielałi. Co większa obiecali, że nam
szczerobliwie oślatkiem wełny wygotują, kiedy
się nią na pochwilek opatrzą. Uścizyli się potym
w słowie i nam wiele wełny w podarunek przy-
stali. Wielką z tego mają radość, kiedy tym, co
im zbywa, cudzoziemców upominkować mogą.

Co do gor kruszcowych, iak rzeczy sobie
niepotrzebnych z wielką ich nam uścizpili iacno-
ścią. Widziato im się, że ludzie wcale mądrze
nie czynią, kiedy pracowicie w wnętrznościach
ziemie szperaia i tego szukaia, co im ani do
uścizeliwienia swego, ani do iakiey prawdziwey
posłuży potrzeby. Nie kopaycie, rzekli do nas,
tak głęboko ziemie, kontentuycie się raczej, że
iā uprawiać i z niey prawdziwe i was żywiące
zbierać możecie dobro. Daleko lepsze od złota
i srebra z ziemie mieć będziecie pożytki, bo lu-
dzie tylko na to chcą złota i srebra, aby za nie
życie utrzymujące kupowali żywności.

Częstośmy ich do nauczania się marynar-
stwa i wysłania młodych ludzi do Fenicyi namo-
wiali, ale nigdy nie pozwolili, aby ich dzieć na-
szym żyć miały trybem. Przyuczyłyby się do
tych potrzeb, rzekli do nas, bez których się
obeysć nie możecie. Szukałyby ich i dla ich
nabycia cnotęby pewnie opuścili i do naszego
się rzuciły przemysłu. Zostałyby człowiekiem,
ktory dobre ma nogi, ale chodźć zapomniawizy,
do tey się przyzwyczaił potrzeby, że go iak chore-
go ność trzeba. Co do marynarskiej nauki,
barzo się temu dziwowali przemysłowi, ale wie-
rzyli, że szkodliwą jest umiętnośćią. Rzekli: ie-
żli ci ludzie dostateczne w kraju swoim do ży-
cia mają potrzeby, czemu ich po innych szuka-

ią narodach? To im to nie dożyć, co przyrodzoney wystarczy potrzebie. Zasłużyli na rozbięciu, bo po morskich zawiewkach śmierci szukać, aby łakomstwo kupców nasyćili, i namiętnościom innych dogodzili ludzi.

Telemak z radością Adoama słuchał mowy, i wiele się uczył, że się jeszcze na świecie taki znajduje naród, który według prostey żyjąc natury, jest mądrym i oraz szczęśliwym. O jak barzo są te obyczaje dalekie od obyczajów pysznych i próżnych narodów, które nymędrzemi byż się zdawaia! Tak barzo jesteśmy skażeni, że ledwie wierzyć możemy, żeby się ta przyrodna prostota w samey rzeczy znaleźć mogła. Mysłemy, że piękna bajka narodu tego obyczaje, a iemu się nańże iak inny bezecne zdawać muszą.

Koniec księgi osmej.



PRZY-



PRZYPADKI TELEMAKA, SYNA ULISESA.

KSIEGA DZIEWIĄTA. KROTKIE ZEBRANIE.

Wenus jeszcze z swego na Telemaka nie opłonawszy gniewu, Jowisza o zgubę jego prosi, na którą jednak przedwieczne nie pozwalają wyroki. Zaczyn Wenus z Neptunem sposoby umawia, któremiby przynajmniej Telemaka od Itaki, dokąd go wiozł Adoam, oddalić mogli. Do czego fałszywego zażywaią bośwa, które sternika Atamasa zwiodło. Atamas unniemiąć, że do Itaki płynie, pełnemi żaglami w Port Salanteński zawiaa. Jdomen Krol Salanteński mile Telemaka do swego nowozatoczonego przyymie miejsca, i oraz się, dla szczęśliwego wojny przeciw Mandurynom powodzenia, ofiarę Jowiszowi czynić goście. Ofiarnik trzew się radzi, Jdomenowi dobrą czyni otuchę i do zrozumienia daie, że szczęście swoje dwom przybyłym winien gościom.

Gdy się Telemak i Adoam tą bawią rozmową, i snu zapomniawszy nie postrzegają, że już noc czarna połowę biegu swego przepędziła, nieprzyjazne i fałszywe ich bośwo go Itaki oddalało, do ktorey Sternik ich Atomas żadną miarą na drogę trafić nie mógł. Chociaż Ne tun Feniczykom sprzyia, jednak mu z ciężkością dłużej znosić przychodziło, że Telemak zdrowo z nawałności wyizedł, która go na ska-

L

ty

ty przy Kalipsowej wyrzuciła była wyspie. Wenus zas widząc, że ten młodzianin z miłości i ze wszystkich iey tryumfów przyiemności, iefzcze się barzief roziątrzała. W naywiększym żalu swego zapędzie opuścza Cyterę, Patos, Jdalię i wszystkie honory, które iey na Cypryyskiej oddawano wyspie. Nie mogła na tych mieyscach dłużej przebywać, gdzie Telemak iey władzę pogardzał. Jdzie tedy na świetny Olimp, gdzie się bogowie u Tronu Jowiszowego zgromadzili byli. Z tego gornego widzą mieysca, iak się pod ich nogami liczne toczą gwiazdy. Zdaie im się, iakby cały okrąg ziemie był brylką błota, a nieczmierne morza kropelkami, które ją odwilżają. Naywiększe im się krolestwa iak piasek wydawaia, które powierzchność tey brylki okrywaia. Niezliczne narody i potężne woyska w ich oczach są mrowkami, które sobie na tey skibce błota zdziebto wydzieraia. Nieśmiertelni bogowie z naygłówniejszych się spraw, o które się ułomni kłócą ludzie, iak z dziecinney śmiecią igraczki. To co śmiertelni wspaniałością, sławą, potęgą i głęboką nazywaia polityką, u naywyższych bogów tylko iest biedą i ułomnością.

Na tey tu nad ziemią wyniesioney wysokości, Jowisz tron swoy nieruchomy osadził. Oczy iego naygłębsze przenikaia przepaści i wszystkich serc oświecaia skrytości, a wzrok łaskawy i wefoły świat cały pokojem i radością napełnia. Trzęsą się niebo i ziemia, gdy swoim na głowie trzanie włosem. Ba i sami bogowie blaskiem promieni sławy iego, które go okrażaia, przeżeni będąc, bez drzenia do niego się przybliżyć nie mogą.

Wszystkie się bóstwa w ten czas do niego zgromadziły były. Wenus także u tronu stanęła, dufając przyrodzonym wdziękem, które z iey
biato-

białomukłey wynikały pierśi. Szata na niey chwiała się, świetniejszemi od tęczy iasniała kolory, gdy między czarnemi chmurami ludziorz przestraszonym koniec nawałności obiecuie i piękny znamionuie pogodę. Przepalała ją owym sławnym pałem, na którym się Gracye wyrażają. Włofy zaś sobie z tytu złotą po prostu związała wstęgą. Wszyscy bogowie, iakby ją pierwszy raz widzieli, nad nią się zdumieili urodą; olsnęli iak śmierteini ludzie, kiedy ich Febus swemi promieniami po długiey oświeca nocy. Z podziwienia to na się, to na Wenere poglądając, postrzegli, że oczy swoje goręcemu zalewała łzami, i gorzka na obliczu swoim wyrażała boleść.

Więc się do Tronu Jowiszowego tak cichym i lekkiem posunęła krokiem, że się prętkiego ptaka równał lotowi, który niezimierne powietrza przenika przeciągi. Jowisz na nią z usmiechającym się i łaskawym ipoyrzawszy okiem, z miysca się swego podniósł i ją swoim przywitał obłapem. Kochana corko, rzekł do niey, co cię za dolegliwość trapi? na tży twoie bez poruszenia patrzeć nie mogę; nie boy się, a odkryj mi serce twoie, wiem iak wielka zawżde moja bywa miłość i łaskawość.

Wenus wzdychając przyjemnym odpowiedziała głosem: wszystko widział Oycze bogow i ludzi, a nie masz mego wiedzieć kłopotu? Minerva na tym nie przestawała, że Troię, wspaniałe w opiece moiey zostające miasto, do szczętu zburzyła, i nad Parysem tego się pomściła, że moię nad iey przekładał urodę; ieszcze do tego Synowi Ulisesa, okrutnego Troi zburzyciela, radą swoią dopomaga, i po wszystkich go krajach i morzach prowadzi. Nie jest tu na miyscu swoim między bóstwami, bo z Telemakiem te-

raz towarzyszy. Na moję większą obelgę, tego zuchwalea młodego na Cypryjską zaprowadziła wyspę. Moc moję zniewazył, niegodną mię bydz sędził, aby mi na moim ołtarzu palił kadzido; uroczystościami się brzydził, które na cześć moję święcą, i serce swoje przed wszystkimi memi zawarł uciechami. Bez skutku Neptun za moją prośbę i na ukaranie tey zuchwałości, na niego frocie wały i wiatry sprowadził. Telemak po strasznym rozbiciu na wyspę Kalipsową wyrzucony będąc, i z samego Kupidyna tryumfował, któremu na wyspę na zranienie serca młodego tego Greczyna zesłała była. Ani Kalipsy i iej Nimf młodość i przyjemność, ani ogniste miłości postrzały, sztukom Minerwy wystarczyć mogły, Telemaka z wyspy wydarta, i to dziecię na moję zawstydzenie moję przewalczyło władzę.

Jowisz, aby Wenere pocieszył, rzekł do niey: Córko moja, prawda, że Minerwa serce młodego tego Greczyna od wszystkich syna twego zasiała postrzałów, i taką mu gotuie sławę, na którą młody człowiek nigdy ieszcze nie zasłużył. Nie miło mi że twemi pogardził ołtarzami, ale go przecię pod twoję dać nie mogę władzę. Pozwalam jednak z miłości ku tobie, żeby się ieszcze dłużej po morzach i lądach wależał, od Ojczyzny swoiey był oddalony, i wszelkie nieszczęścia i trwogi ponościł. Lecz przedwieczne nie dozwalaiaż wyroki, aby zginął, albo cnotę iego twoie przewyciężyły rokoszy, któremi infizych uwodził ludzi. Bądź jednak dobrej myśli córko moja, a kontentuy się władzą twoją nad tylą bohaterow i infizych ludzi. Jowisz te słowa przy wdzięcznym i wspaniałym wyrzekszy usmiechnieniu, z oczu swoich świetniejszą od błyskawicy wypuścił światłość. Potym serdecznie Wenere

nerę pocałowawszy, wonną cały Olimp napelnił Ambrozją. Bogini widząc tę naywiększego Boga pieczołowitość, od radości się wstrzymać nie mogła, która na iey występowata twarzy, chociaż ją śmietek i tży zachmurzyły były. Spuściła porwim zasłonę, aby lice wstydem zapalone i gryźliwe swoje pokryła fraunki. Wszyscy bogowie potwierdzili uznanie Jowiszowe, a **Wenus** nieodwłocznie do Neptuna pobięła, i z nim sposoby swoje nad Telemakiem pomysłt umowiła.

Powiedziała Neptunowi, co do niey Jowisz mowił. Jużem wiedział, rzekł Neptun, nieodmienne wyrokow wolą, więc gdy Telemaka w morfkie pochłonię nie możemy wały, przynajmniej go rozlicznemi trzeba ogarnąć nieszczęściami i powrot iego do Jtaki w iak naydalszą puścić odwłokę. Na rozbić Fenickiego okrętu, w którym płynię, pozwolić nie mogę. Kocham Feniczny kraj, moy to Narod, żaden infzy bertu memu takiey iak on czci nie oddać. Za iego to powodem morze związkiem i spolecznością wszystkich na świecie zostało Narodow. Cześć mi ustawicznemi ofiarami na ołtarzach moich wyrządzaią, są sprawiedliwi, mądrzy, w kupiectwie pracowici, i wygodą i zbytkiem wszystkie opatruią kraie. Bogini, choćym chciał, nie mogę pozwolić, żeby się który z ich miał rozbić okrętow. Tego jednak dopuszczę, że się sternik, drogi swojej uchybiwszy, daleko od Jtaki odbłąka. **Wenus** kontenta z tej obiernicy będąc, złośliwie się rozsmiała i na swoim piorolotnym wsiadłszy wozie, na kwieście w Jdalii powróciła łąki. Tam się Gracye i igrzyśk i śmiechow boginie z iey przyiaźdu cieszyły, i koto niey po wdzięcznych tańcowały kwiatach, które to rośkoszne mieszkanie przyjemnym napelniały zapachem.

Neptun zaś niemierzkanie fałszywe zestał bo-
 stwo, które się tylko od snu w tym różni, że sen
 śpiących, ra zaś obłudą czujących omamia. Bo-
 stwo to złosliwe i wielą przelatującemi się okrą-
 żone pokusami, oczy Atamasa jakimś subtelny
 czarowniczym w ten sam czas napuściła iadem,
 gdy się pilnie poświęcie, biegowi gwiazd i Jta-
 kim przyparował brzegom, przed ktorými nie-
 daleko od siebie już był przykre zoczył skały.
 Odtąd oczy sternika nic więcej prawdziwego nie
 widział. Zmysłone Niebo i ląd widział fał-
 szowy. Gwiazdy mu się zdawały, iakby bieg
 swoy odmieniły, i wzd się wracały. Wszystkiek
 się Olimp według nowego iakiegoś zdawał obra-
 cać porządku, ba i sama ziemia kształt swoy
 odmieniła była. Aby się od prawdziwey zabłą-
 kał, fałszywa go bez przestanku uwodziła Jtaka.
 Jm się barżey do iej domniemanych przybli-
 żał brzegów, tym się daley od niego odmykały;
 nie wiedział, co miał wierzyć, że tak przed nim
 uciekała. To mu się zdawało, że wrzask w porcie
 słyszy, i już się według otrzymanego ordynansu
 do wysępki, przy Jtace leżącej, skrycie przyłado-
 wać gotował, aby przybycie Telemaka przed za-
 letnikami Penelopy zataić, ktorzy się na niego
 spiknęli byli. To się gęstych skał brzeżnych
 bojał, mniemając, że o nie rozrywające się sły-
 szy fale. W tym nagle postrzegł, że ląd od nie-
 go ieszcze daleki. Gory mu się w tey odle-
 głości iak obłoczki wydawały; które często, pod
 czas storca zapadającego, horyzont zacimają.
 Tak tedy to fałszywe bóstwo oczy zadumanego
 omawiawszy Atamasa, frogim go i dotąd niezna-
 iomym ogarnęło przestrachem. Już mniemał,
 że nie czuie, ale że go ten iaki omamia. Za-
 czym Neptun wschodniemu rozkazał wiatrowi,
 aby

aby okręt do Hesperyjskich zapędził brzegów. Co tak gwałtowną wypełnił popędliwością, że okręt w krótkim barzo czasie u naznaczonego od Neptuna stanął lądu.

Już zorza zaranna świt poprzedzała, już gwiazdy przed słońcem uciekały, i jasnych mu zazdroścąc promieni, swoim się ciemnym w Oceanie kryły światłem, gdy sternik krzyknie: bynajmniej więcej nie wątpię, żebyśmy teraz blisko Itaki nie byli. Bądź dobrej myśli Telemaku, w godzinę z Penelopą się widzieć będziesz, podobno i Ulisefa na swoim przywitaż tronie.

Krzyk ten Telemaka ze snu głębokiego przebudził; porwawszy się z łóża swego do steru bieży, sternika oblapia, lecz widząc wpoł otwartym okiem, że to nie były Ojczyzny jego brzegi, serdecznie westchnąwszy do sternika rzecze: Niestety! gdzie jesteśmy, nie jest to kochana moja Itaka? Oszukałeś się mój Atamasiu; nie znasz się na tym od kraju twego oddalonym pobrzeżu. Atamasiu odpowiedział: nie myślę się, i zawieść się nie mogę, kiedy się dobrze w przymorze tej wyspy wpatruję. Jak wiem to już razy w twój port nie zawiąta? znałoma mi wszystkie do najmniejszej skały okolica, i sławnych Tyrskich tak dobrze pamiętać nie mogę brzegów. Czy tej wybiegającej nie poznasz góry? Spójrzyj na tę skałę, która się jak wieża wywyższa. Nie styśzylś to, jak się o te inne skały rozrywają fale, i swym spadkiem samemu morzu grozić się zdawać? Czy to tej tam Mincrwowcy nie baczysz świątyni, patrz, jak się pod same prawie wynosi obłoki? Oto tu twierdza i Pałac Ulisefa Ojca twego. Mylił się Atamasiu, Telemak

168 PRZYPADKOW TELEMAKA

odpowiedział, bo przeciwnie widzę brzeg równy a'le dosyć wysoki, widzę miasto ale to nie Jtaka. O bogowie! tak to z ludzi nagrawacie.

Skoro tylko Telemak te wymówił słowa, zaraz się wzrok Atamafowi odmienił, czary się rozwiązały, błąd swój postrzegł i takie widział brzegi, iakie z przyrodzenia były. Przynaież Telemaku, zawołał, że iakies nieprzyjazne bóstwo oczy moje oczarowało. Wierzyłem widzieć Jtakę, kształt iey cały przed oczyma memi stanął; ale w tym momencie iak sen z oczu moich zniknęła. Już teraz miasto a bez wątpienia Salantę widzę, którą Idomen, z Krety uśzedzły, niedawno w Hesperyi założył. Postrzegam wysokie, ale jeszcze niedokończone mury i port jeszcze doskonałemi nieopatrzoney obro-nami.

Gdy się Telemak na swoje żalił szczęście, a Atamas różne w tym nowym mieście powystawione uważał struktury; wiatr, któremu Neptun dąć był kazał, okręt przed portem na bezpiecznym stawiał stanowisku.

Mentor wiedząc dobrze, że się to wszystko z pomsty Neptuna i chytryści okrutney działo Wenery, tylko się na ten błąd Atamafowy uśmiechał, i gdy na tym okrętow stanęli stanowisku, rzekł do Telemaka; Doświadcza się ciebie Jowisz, ale twoiey zguby nie chce. Co większa na to się ciebie doświadcza, aby ci drogę do stawy otworzył. Wspomnij sobie pracę Herkulesa, i zawsze sobie przed oczy Oyca twego wystawuy trudy. Kto znosić nie umie, serca nie ma mężnego. Trzeba, abys cierpliwością i odwagą zawisną zwyciężał fortunę, która swoje u-kontentowanie w twoim założyla przesładowaniu.

Nie



Przy Fortuny pieszczotach na Jey się prze-
ciwne gotuy, obroty

Nie tak mię Neptun wściekłym swoim straszył gniewem, iakom się o cię boiał, gdy cię powabne Kalipy piełczoty na iej wyspie zatrzymowały. Czemu się bawimy? wstąpmy w port, naród ten nam sprzyja, Greekie to są kraie, do których przybywamy. Jdomen ciężkie fortuny wycierpiałszy obroty, nad nieszczęśliwemi się użala. Zaczyn zaraz w port Salanteński wchodzi, gdzie ochotnie Fenicki przyjęto okręt, bo Fenicykowie pokoy i handel ze wżyltkiem i swiara zachowują narodami.

Telemak nie bez podziwienia nowemu się temu przypatrował miastu. Krzewiło się iak młoda płonka, którą słońca w nocy posila rosa, a potym z rana słończne zagrzawły promienie, co raz w nowe przybierały przyjemności. Rozrasta się, subtelne rozwija pączki, zielone rozpościera gałązki, wonne i wielobarwiste rozkłada kwiecie. i co raz inszą patrzącemu pokazuje śliczność. Równym sposobem nowe Jdomen miasto na morskim kwitnęło brzegu. Co dzień, co godzina, w większą się rozkrzewiało wspaniałość, i już z daleka cudzoziemcom na morzu żeglującym nowe budownicze prezentowało ozdoby, które się pod same wznosiły obłoki. Po wżyltkim brzegu krzyk rzemieślników i młotów kołał się rozlegał, a kamienie po linach u klub wiślały. Skoro tylko zorza zaranna niebo zarumieniała, zaraz Dozorcowie lud do pracy zachęcali; że zaś sam Jdomen wszędzie potrzebne wydawał rozkazy, z niewymowną pilnością w budowaniu struktur postępowało.

Skoro w porcie Fenicki stanął okręt, Kreteńczykowie Telemakowi i Mentorowi wżyltkie szczerzy przyjaźni świadczyli dowody, i bez odwołki Jdomenowi przybycie syna Ulielowego

domieśli. Jdomen zradości zawołał: Syn tu stanął Ulifesa przyjaciela mego i rycerza mądrego, za któregośmy pomocą Troję zburzyli, niech go zaraz do mnie przyprowadzą, aby miłości mojej ku Oycu jego widział dowody. Zaczyn zaraz Telemaka stawiono, który imię swoje powiedziaławszy, Jdomena o gościną prosił ochotę. Jdomen łaskawym i wesołym go przywitałszy czołem, odpowiedział: tak rozumiem, żebyś cię, Telemaku, poznał, choćby mi, kto jesteś, nie powiedziano. Sam to Ulises, też oczu bystrość, tenże wzrok bezpieczny, tenże na pierwszym weyrzeniu statek, który wielką żywość i łagodność jego pokazywał. Ba i same Ulifesa wdzięczne uśmiechanie, niezmysłone postęпки, i te łagodne, proste ale uymięjące baczę słowa, które się tak nagle w umysły ludzkie wkładały, że im bez namysłu zaraz dowierzano. Jesteś Syn Ulifesa i moim też będziesz. O synu moy, o kochany synu! jakie cię przypadki na tym wystawiły brzegu? szukali Oycę twego? ach żadneyci o nim dać nie mogą wiadomości. Tak go opaczne szczęście iak i mię samego przesładowało. Wtym niebezpieczeństwie, że oyczytych znaleźć nie mógł progów, mię zaś inatney szczęście obrociło, znalazłem Oyczyznę moję, ale mię zaraz rozgniewani bogowie z niey wytrącili. Gdy Jdomen te mówił słowa, pilnie się w Mentora iak w człowieka takiego wpatrował, którego twarzy ielsze nie pamiętał, ale imienia zapomniął.

Zaczyn Telemak tżami w oczach odpowiedział: wybacz proszę krolu! że smętku mego w ten czas zataić nie mogę, gdy radość i wdzięczność za twoje mam świadczyć dobrodziejstwa. Żal twoy nad zgubą Ulifesa, dosyć mi niebezpieczeństwo moje pokazuje, że Oycę mego nie znajduję.

Już

Już go od dawnego czasu po wszystkich szlakach morzach. Rozgniewani bogowie nie pozwalają, abym go znowu widział, i żebym się dowiedział, jeśli morskie poniosł rozbięcie. Do tego do Jtaki znowu powrócić nie mogę, gdzie Penelopa pomocy wygląda, któraby ją z rąk zaletników wyrwała. Myślałem, że cie na Kretenskiej znajdę wyspie, ale słysząc tam okrutne twoje losy, nie spodziewałem się, żebyś kiedykolwiek do Hesperyi miał przyjechać, gdzie nowe założyłeś Państwo. Lecz Fortuna, która z ludzi szydzić zwykła, także i mnie obłąkanego w dalekie od Jtaki zapędziła kraie i na twoje wyfadyła brzegi. Należy cię od niej między wszystkimi ponozić przeciwność. Jeśli mię od mojej oddaliła Ojczyzny, to mię jednak w tym pocieszyła, żeś się z najwspanialszym obeznał krolewem.

Na te słowa Jdomen Telemaka serdecznym uściskiem obłapem i do swego zaprowadził Pałacu; pytał się go na drodze, ktoby ow był przy nim starzec mądry? zdaie mi się rzekł, żeś go kiedyś widział. Telemak odpowiedział: zwie się Mentorem, iemu Ulises iak swemu przyjacielowi moje polecił dzieciństwo, kto ci to wszystko, com mu winien, wliczyć może?

Jdomen do Mentora przystąpiwszy, rękę mu podał i w te do niego mówił słowa: Jużesmy się niegdy widzieli, a pamiętaś. Ieszcze, iakos mi na twojej podróży w Krecie będąc, dobre dawał rady? ale mię w ten czas gorącość młodego wieku i skłonność do próżnych rokoszy unosiły. Musiały mnie tedy nieszczęścia tego nauczyć, czemu wierzyć nie chciałem. Załuję, żeś ciebie, mądry starcu w ten czas nie słuchał. Nie bez podziwienia widzę, żeś się przez te długie lata,
w po-

w postaci prawie nie odmienił. Taż czerstwość na twarzy, tenże wzrost niezgarbiony, taż żywosc, tylko że włoły nieco przysiwiały.

Wielki Krolu, odpowiedział Mentor, gdybym był pochlebcą, udawathym, że tenże jestże na twarzy twoicy widzę kwiat młodości, którym przed Trojańskim widział obleżeniem, ale wolę się twego obawiać nieupodobania, niżli prawdę urazić. Do tego z mądrych twoich dochodzę dyktarłow, że się w pochlebstwie nie kochasz, i że się ten na wielkie nie puszcza niebezpieczeństwo, co z tobą bez ogrodki mowi. Tak barzos się odmienił, żeby mi trudno teraz było, znowu cię poznać. Jasną tego widzę przyczynę, boś wiele poniosł złego; wiele w nieszczęściu twoim cierpiat, aleś też w tym wiele skorzystał, żeś do tey przyszedł mądrości. Nie żal zmarłczki na twarzy nosić, kiedy serce w cnotę wprawione i nią jest uzbroione. Wiedz też Panie, że krolowie siły swoje prędzey, niżli inși trawią ludzie. Umysł od kłopotu w przeciwnościach, a ciało od pracy przed czasem się starzeją. Barzies ie roskolż życia miętkiego w szczęśliwym powodzeniu, niżli wfszystkie wojenne trawią niewczasy. Nie zdrowiu tak barzo nie szkodzi, iak roskolż, gdy się w nię powściągnąć nie możemy. Maiz krolowie w boiu i pokoju trudy i roskolży, ztąd ich też przed czasem starość nagim, i prędszym, niżli przyrodzenie nieśie, nadchodzi krokiem. Życie wstrzemięzliwe, trzeżwe, porządne, pracowite, proste i od niepokoju i namiętności wolne, członki cztęka mądrego przy żywev zachownie młodości, ktoraby bez tych ostrożnych postępkow zawize była gotowa z piorolotnym uleciec czasem.

Ten

Ten Mentora dyskurs Jdomena tak barzo ulkontentował, żeby go jeszcze dłużej rad był słuchał, gdyby mu nie przypomnieli, że Jowiszowi miał ofiarę czynić. Więc poszli za nim Te-mak i Mentor; wielki tłum pospólstwa ich otaczał, które się ochotnym i ciekawym okiem tym dwóm przypatrowało cudzoziemcom. Tak z sobą Salantencyzycy o nich mówili: ci dwaj mę-zowie barzo się różnią. Młody ma cośś żywego i powabnego, osoba jego wśzystkiemi urody i młodości iasnieie wdziękami, lecz urodziwość ie-go nie ma piełczotliwego i niewieściego. W tak młodenkim wieku zdaie się bydz czer-stwym, silnym i do prac przyzwyczajonym. Dru-gi zaś choć daleko starszy, nie mu jednak na si-tach jeszcze nie zchodzi; spoyrzawszy na niego, osoba mniey jest okazata, i twarz. nie tak przy-iemna, ale kiedy go zbliska uważysz, z podziwie-niem twoim w prostocie jego nieomyłne mądro-ści, cnoty i wspaniałomyślności znajdziesz znaki. Jak się bogowie na ziemię spuścili, aby się smier-telnym udzielili mieszkańcom, bez wątpienia tych dwóch obcych i podrożnych ludzi na sobie mieli postać.

W tym w Świątyni Jowisza stąnęli, a że Jdo-men ze krwi jego pochodził, wielką ją był przy-ozdobił kosztownością. Jaspizowe ią kolumny o srebrnych makowicach we dwa okrążyły rzędy. Wśzystkie Świątyni sciany marmurowe zdobiło ładzenie, na którym w potwypukłe rycie Jowisza w byka przemienienie, porwanie Europy, i jego przez morłkie fale do Krety przejazd wyraża-ło. Wyryte te wały Jowisza szanować się zda-wały, chociaż obcego na się wtedy wziął był po-ślac. Widziano potym narodzenie i młodość Minosa, i iak krol ten mądry w podeśzłym iuż wieku

wieku, na wiekopomne Krety wyspy swoiey uszczęśliwienie, prawa dawał. Telemak ośobliwie przednieysze Trojańskiego obleżenia uważał przygody, w których się Jdomen do wielkiego wojownika wzbil był sławy. Oycę swego po tych wyrzutech upatrując bitwach, postrzegł go, iak konie chwytat Rezulę, którego Dyomed był zabił; iak się w oczach wszystkich Greekich Wodzow z Aiaxem o Achylefowe sprzeczał zbroie; iak na konie z niebezpiecznego wysłapiwszy konia, krew wielu Trojańczykow rozlewał.

Gdy Telemak Ulisefa po tych sławnych poznał czynach, o których od Mentora i od innych często słyszał ludzi, żył mu z oczu poptynęły, a rwarz się przy odmienionej zmieszala cerze. Postrzegł to Jdomen, choć się Telemak na utaieniu pomieśzania swego od niego był odwrócił. Nie wtyłday się, rzekł do niego Jdomen, że widzimy, iak cię sława i niebezpieczeńście Oycę twego poruszaia.

Zaczyn się pospolstwo tłumem w obfarnie zgromadziło ganki, które dwa kolumn koło Świątyni kształtowały rzędy. Dwie kupy chłopiąt i dziewczyt wierze na chwałę piorunowładnego śpiewały boga. Co najpiękniejszego składu do tego wybrano dziatki. W białym szły przyodziewku, a włos im długi po ramionach rozpuszczono, główki zaś perfumowane w roży uwieczono. Jdomen dla otrzymania pomyslnego na wojnie powodzenia, którą świądom swoim był wypowiedział, Jowiszowi tysiąc byków ofiarował. Wśródzie się krew z tych ofiar kurzyła i strumieniem w głębokie złote i srebrne zływała czary.

Starzec Teofan, od bogow ulubiony Świątyni Kapłan, głowę sobie pod czas ofiary w krayszaty

szaty swoiey purpurowey ukapturzywszy, wnętrzości ofiar się radził, które ieszcze dygotały. Włtapiwszy na święty trzynogi stółek zawołał: o bogowie! kto ci dwaj są cudzoziemcy z nieba do nas zesłani? Bez nichby nas zaczęta wojna w nieszczęście ponurzyła, bez nichby się Salanta, na swoim ieszcze nie dobrze utwierdzona fundamentie, w rozwalinę obrocić musiała. Widzę młodego Rycerza, którego mądrość za rękę prowadzi. Nie wolno śmiertelnym ustom o nim więcej powiedzieć.

Co wyrzekłszy dzikim poglądał wzrokiem, a oczy mu się iskrzały. Zdawało mu się, że inne widział rzeczy, a nie te, na które przed sobą patrzył; twarz miał rozpaloną, włosy naizone, usta uślinione, a ręce, które był wyciągnął, mu zdrętwiały i w swoim się nie czuł zamieszaniu. Przerazliwym od ludzkiego wrzeszczącego głosem, tchu w sobie więcej nie czuł, i wieszczego ducha, który go poruszał, nie mógł zatrzymać.

Wołał przytym: O szczęśliwy Jdomenie! co widzę? iakiegoś uniknął nieszczęścia? iak słodki w domu kwitnie pokoy, iakie za granicą boie! iakie zwycięstwa! Telemaku twoie prace Oyca twego przechodzą trudy; dumny nieprzyjaciół w kurzawie pod twoim ięczy mieczem; między bramy i niedostępne okopy u nog się twoich waży. O wielka Bogini! Ociec jego O młodzieńcze na konie znowu obaczył Na te słowa mowę zawarł, i w zadumaniu swoim słówka więcej, chociaż się silił, przemówić nie mógł.

Strach wielki wszystkie obleciał pospolstwo. Sam drżał Jdomen, i prosić Teofana nie śmiał, aby mowy swoiey dokończył. Rowne Telemuka
zd:y-

zdejmowało zadumanie, ledwie poymuie co sty-
fzał, ledwie temu wyłokiemu wierzy przepowie-
dzeniu. Duch wielczy samego tylko nie mie-
sza Mentora. Rzekł do Jdomena: styfzyszwołā
bogow. Na iakikolwiek wojnę podniesiesz Na-
rod, zawsze masz zwycięstwo w ręku twoich;
powinienes tę pomysłność wojny Synowi przy-
jaciela twego przypisać. Żąży bez zazdrości
szczęścia, które ci bogowie przez niego ofiarują.

Jeszcze Jdomen z zadumienia swego do sie-
bie nie był przyfiedł; daremnie się zdretniał
język iego na słowa zdobywał. Telemak do mō-
wienia sposobnieyszym będąc, rzekł do Mentora:
bynaymniey mnie tak wielka obiecana nie poruża
sława, ale co też te ostatnie znamionować mułżā sło-
wa? znou obaczysz..... Czy to Oycę mego albo
tylko Jtakę? Ach czemu Teofan twoiey nie do-
kończył mowy? w większey mi, niżli byłem, zo-
stawił wąpliwości. O Ulifésie! o Oycze moym!
tyś to, ktorego mam obaczyć? Czy się też moia
sprawdzi nadzieia? Okrutny wyroku! ciefzysz
się, że z nieszczęśliwego szydził człowieka. Je-
dno tylko dotoż słowko, a na sam szczyt szczę-
ścia mego mię wystawisz.

Mentor mu na to odpowiedział: przymiy
z poszanowaniem, co ci bogowie odkryli, a nie
waż się wynurzać, co przed tobą zataić chcieli.
Zuchwała ciekawość zawstyżdenia godna. Z wiel-
kiey to mądrości i nieprzebraney pochodzi
dobrotliwości, że bogowie przed niezdolnym
człowiekiem przeznaczenie iego nieprzeniknionā
zakrywają nocą. Rzecz pożyteczna, to przewi-
dziec, co na naszey zależy woli, abyśmy iā do-
brze pełnili; ale też nie mniej pożyteczna, że tego
nie wiemy, co na naszym nie zawisło staraniu, i
co bogowie z nami chcą uczynić.

Tele-

Telemaka te ruzżyły słowa, lecz go w cieka-
wości ledwie zatrzymać mogły. Jdomen zaś z
zadumienia do siebie przyśledszy, Wielkiego
wychwał Jowisza, że mu na to Telemaka mło-
dego i mądrego zestał Mentora, aby zwyciężąc
swoich został nieprzyjacieł. Zaczyn po skoń-
czonym wspaniałym bankiecie, który był po
oferze, w te do tych dwóch cudzoziemców
mowił słowa:

Wyznać, że się ielżeze dosyć w nauce
panowania nie był przeciwzył, gdy z Trojań-
skiego obłężenia do Krety powrocił. Wiedzieli
przyjaciele nieszczęścia, które mi na tej wiel-
kiej wyspie berto z ręki wytrąciły, ponieważ
upewniamie, żeście po moim wyjeździe w Krecie
gościli. Bylbym szczęśliwy, gdyby mię na szro-
dze fortuny wyuczyły razy i ikromniejszym
uczyniły. Pleścił się iak włoczą po mo-
rzach, którego Baska i ludzka przesładuje pom-
sta. Wzyska moja przeżyła światność tylko na
to posłużyła, aby mój upadek był fromotniej-
szy i nczotniejszy. Uciekałem się do moich
progowych bożków na tym opuscałym przy-
morzu, gdzie tylko pusle, ieżyną i cierniskiem
zaroste pola. Iak sama ziemia stare i niedo-
słone znalazł flaty, w które się dzkie zchra-
nia y zwierza. Zadney iuż nie mając nadzieie do-
obaczenia kiedykolwiek szczęśliwey moiey wy-
spy, nad którą mi bogowie w kolebee władzę
dali, musiałem na tym przestawać, że się w
tym tu dzkim postanowił kraju, i iak w nowey
Oycyzynie dla siebie i małej garstki żołnierzy i
towarzyszów moich mieszkanie ofadził, którzy
mnie w nieszczęściu moim nie oditapili byli.
Nietteryż! rzekłem do siebie, co za odmiana? iak
strażney krolowie ze mnie brać nie mają przy-
M kła-

kładności! trzebaby, żebym się ze wszystkimi na świecie widział Regnantami i ich z przykładu mego uczył. Nad inżemi ludzmi tak wyśoko siedząc, myślą że się niczego obawiać nie mają; Ale nieśtetyż! ta im sama wyśokość 'nia bydyż groziła. Byłem straszny nieprzyjaciółom moim, poddani mię kochali, panowałem poręcznemu i walecznemu narodowi, i sława w najodlegleyz kraię moje zaniosta imię. Władatem zwiną i rokoszną wyją, kto mi miał ze swoich podatko- wało dostarkow; wszystkie te wyznawały narody, żem się w ich kraiu ze krwi Jowiszowey narodził. Kochały mię iak wnuka mądrego Minosa, który ie prawami swemi do tak wielkiey potęgi i szczęśliwości wyniosł pory. Czego tedy memu szczęściu ieszcze nie dostawało? iezli nie tego, żebym ie tylko miarkować umiał. Ale dumę moją i pochlebstwa, którymem zawsze chętnego użyczał ucha, tron mój wywrocili. Równym się sposobem wszyscy w upadek pogrążą królowie. którzy żądzom swoim i pochlebnym podlegają radom. W dzień wesole i nadzieie pełne wystawiałem czoło, abym tym otuchy dodawał, co się za mną puscili byli. Założmy, rzektem do nich, nowe miasto, żebyśmy poniezoney powetowali straty. Otaczają nas Narody, które nas do tego przedsięwzięcia pięknym swoim zachęcają przykładem. Blisko nas Tarenta się buduje. Falantes to z sweimi Lacedemończykami, którzy to nowe założyli królestwo. Filokter wielkie miasto swoje nazwał Petylią, które na tymże tu wystawił brzegu. Metaponta równą jest osadą. Czy to mniey iak ci cudzoziemcy dokazać mamy? którzy się tak iak i my po świecie poniewierają, wszak śródzych fortuny nie doznawamy obrotów.

Usiłowa-

Usiłując temi słowy frasunek towarzyszków moich ulagodzić, serdeczną moję pokrywałem gryzotę. Cieszyłem się w utrapieniu moim, kiedy się dzień sężył, i kiedy mię noc swemi okrywała ciemnościami, bom się w ten czas na swobodzie widział, i nieszczęsne moje oplakiwać mogłem wyroki. Dwa gorskich też potoki z oczu moich płynęły, a sen słodki nigdy na nich nie powstał. Nazajutrz nową do pracy mojej przystępowałem ochotą. Oto mąż Mentorze przyczynę, żeś mię tak znalazł zastrzałego.

Jdomen po wyliczeniu trudów swoich, Telemaka i Mentora o posiłek do wstępcy prosił wojny. Po skończonej wojnie, rzekł do nich, odesłę was do Itaki. Tym czasem dla zasiągnięcia języka o Ulisesie w naydalejze strony wysłę okręty. W którąkolwiek go znajomą nawałność albo gniew jakiego boga zapędził, to go zamtąd wyprowadzę. Dajcie bogowie, aby ielsez był przy życiu! Co do was, naylepszeni was odesłę okrętami, które tylko kiedy Kreteńska wystawić mogła wyspa. Są z drzew z góry Jdywskiej myśla narodzenia Jowiszowego. Święte te drzewa są niekazitelne, fale ich nie zatopią, a wiatry i skały bać się ich i szanować muszą. Ba i sam Neptun w naywiększej swojej roziałości nie śmie na nie waży sprowadzić. Bądźcie pewni, że łatwo i szczęśliwie w Itace staniecie; i żadne tego nie dokaze nieprzyjazne bostwo, żebyście się na morzach zabłąkali, do tego żeglówka jest krótka i łacna. Zaczynam odesłiycie Fenicki okręt, na którymście tu przyплыли, a do tey się wzbliaycie stawy, żeście nowe Jdomena krolestwo na nogi wystawili, i mu pomocą wazną wżyłkie nieszczęścia nagrodzili. Ta ciebie czeka nagroda Telemaku, że cię godnym Ulisesa Oyca rwe-

180 PRZYPADKOW TELEMAKA

go wyznaią synem. Cała się rozweseli Grecya, że go w twojej widzi ośobie, kiedyby go już okrutne wyroki w ciemne Plutonowe zaśląły krolestwo.

Tu Telemak, Jdomenowi mowę przerwałszy, rzecze: odesłiśmy okręt Fenicki. Czemu się jeszcze długo namysłamy, ieżli się do broni na twego rzucić mamy nieprzyjaciela; wszak naszym teraz zoltał nieprzyjacielem. Otrzymaliśmy zwycięstwo, kiedyśmy w Sycylii Acesta Trojańczyka a Greckiego bronili nieprzyjaciela. Czy się żywszą nie stawimy ochorą, i życzliwszych nie doznamy bogów, kiedy krola z Greckich Bohaterow zaśczycać mamy, ktorzy niesprawiedliwe Pryama zburzyli miało? Słyżelismy wyrok i bynajmniey o tym wątpić nie możemy.

Koniec księgi dziewiątej.



PRZY-



PRZYPADKI TELEMAKA, SYNA ULISESA.

KSIĘGA DZIESIĄTA. KROTKIE ZEBRANIE.

Jdomen Mentorowi przyczyny wojny z Mandarynami przekłada, którzy, Jdomenowi Hesperyjskiego ustrapiwszy przymorza, aby na nim miało mógł zahaczyć, na poblizsze się udali gory. Tam Mandarynowie od Potku Jdomena natchnani będą, dwóch do niego wysyłają Starców, z ktorými pokoy zawiera. O czym ludzie Jdomena nie wiedząc, zawarty pokoy wzruszyli; co powodem było, że się Mandarynowie na wojnę wybierali. Gdy o tym wszystkim Jdomen dyskuruje, Mandarynowie niemiejkanie broń przypusawszy, przed Salantęskimi stawiają braniami. Nestor, Filoktet i Palantes w wysoku Mandaryjskim Jdomena wołują, który się spodziewał, że przynajmniej bezstronność zachowają. Mentor z Salanty sam tylko wyszedłszy, z kondycjami pokoju do niego przychodzi idzie.

Mentor wesółym i spokojnym okiem wspomniał Telemaka do boju widząc ochotę, w te rzekł do niego słowa: Cielże się Syna Ulisea, że w tobie tak chwalebna do sławy bacz gorliwość, ale przypomnij sobie, że się twój Rodzic w obleżeniu Troi, takim tym naybarzciey między Grekami wstawił, że był między niemy naynieudźszym i nayskromniejszy

Krolem. Achyles choć niezwyciężony i niezraniony, choć postrachem i śmiercią nieprzyjaciół w bitwach gromił, jednak miasta Troi dobyć nie mógł. Polegał przy murach miasta tego, które i z samego zwycięzcy Hektora tryumfowało. Ale Ulises, którego mądrość mełstwo miarkowała, w pośrodku Troi mieczem i kopcem znaczył; iego to waleczney ręce zburzenie tak wyfokich i przepysznych murów przypisać musimy, które przez dziesięć lat sprzysięgę tej groziły Greeyi. Jak dalece Minerwa Marfa, tak mełstwo dyskretne i przezorne popędliwą i dziką przechodzi śmiałość. Przyłtąpmy teraz do roztrząśnienia okoliczności tej wojny, którą wytrzymać mamy. Zadnego się nie lękam niebezpieczeństwa, ale przecię Jdomenie tego iestem rozumienia, że nam w przed słuszność tej wojny, potym nieprzyjaciela twego, a na ostatek siły twoje pokazać musisz, kiedy się szczęśliwego spodziewać mamy skutku.

Jdomen mu odpowiedział: na ląd ten wysiadłszy, znaleźliśmy naród dziki, który się po lasach błąkał, i łowami i drzewnemi żywił owocami. Naród ten, którego Mandurynami nazywają, okrętami i zbrojami naszymi przestraszoną będąc, na gory się był przeniósł. Lecz ludzie nasi na łowach za ieleniami się puszczwży, z ciekawości kray ich widzieć chcieli, i tych dzikich na ucieczce załtali ludzi. Zaczym się ich Wodzowie do naszych w te odezwali słowa: Odbiegłismy przyiemnych morskich brzegow, abyście ie osiedli, a dla nas tylko prawie niedostępne zostały gory, przynaymniey słuszność wyciąga, zabwście nas tam nie turbowali, i przy pokoju i wolnościach naszych zostawili. Widzac was zabłąkanych, rozproszonych, i daleko od nas słab-
szych,

szych, moglibyśmy was snadno do ostatniego powycinać, i takby towarzyszy waszych zadna o leczenie waszey nie dostała wiadomość; ale ręk naszych krwią tych skropić nie chcemy, którzy tak iak i my są ludźmi. Idźcie zdrowi, a przypominaycie sobie, żeście życie wasze naszemu winni rozumieniu, które o ludzkości mamy, i nigdy nie zapominać, że wam Narod, który grubym i dzikim przezywać, te skromności i wspaniałomyślności dał nauki.

Ludzie nasi, których Barbarzyńcy wymienionym sposobem wolno puscili, do obozu powrocwszy, wszystko powiedzieli, co się z nimi działo. To poikanie Towarzystwo barzo zmieszalo. Wstydali się, żeby Kretenczykowie kupie zbiegłych ludzi za życie swoje dziękować mieli, którzy barzciej niedzwiedzom nizli ludziom podobni byli. W różne się tedy oręza przybrawszy, wyszli na towy w więkdszey niż pierwsi liczbie. Zaraz na tych dzikich napadli ludzi, i z niemi się pokali. Bitwa była krwawa, strzały tak, gęsto iak grad na pole czasu nawalnicy, z obu stron leciały. Nasi na koniec tych dzikich ludzi w przykre zapędzili gory, gdzie się z niemi daley potykać nie śmieli.

W krotce potym te Narody z pośrodku siebie do mnie o pokoy dwoch naymędrszych zesłali starcow. Przyniesli mi w podarunek futra zwierzyw dzikich od siebie zabitych i owoce kraiove. Przy oddaniu tych upominkow tak do mnie mowili:

O Krolu! trzymamy, iako w rzeczy samey widziś, szpadę w iedney ręce, a w drugiej oliwną gałązkę; obierz sobie co chcesz, pokoy albo wojnę. Skłaniany się do pokoju; z miłości do niego nie wstydalismy się przyiemnych ci

ustąpić lrzegow, gdzie słońce ziemię żyznością
 ulęgiła, i tak wiele rosfkofznych rodzi urodzaiow.
 St. dży nam pokoy od wsfyfickich tych owocow,
 dla niegośmy w te wfyfokie i lodem i śniegiem
 zafwie przykryte polzli gory, gdzie nigdy wio-
 fna kwiecia, a wieściu buwnych nie wydne owo-
 cow. Obrzydło nam fzałone niecztfowieczeń-
 fwo, ktore pod piękniemi wyniofkości i sfawy
 przezwfiskami, kraie pufstofzy i krew ludzką rozlewa;
 wfzak z niey wfzfycy pochnodżmy, czemu się iak
 bracia kochać nie mamy. Jezli cie ta domakmana
 uwodzi sfawa, nie zazdrafzezmy ci iej, ale ciebie
 żaluemy i bogow prociemy, aby nas od rowne-
 go zachowet fzałenifwa. Jezli nauki, do ktorych
 Greey wielkiey przykfadają pilnofci, iezli grze-
 cznofci, ktora się żafzczycail, tylko w nich to
 bezecne wlewaig bezprawie, kfadżiemy się bydż
 barzo fczefliwemy, że tych nie mamy fortelow.
 Wsfawieć się zafwie biefiemy, żeśmy nieu-
 kowie i barbarzmfcy, ale fprawiedliwi ludzie, wier-
 ni, nieyfzkowni, przyzwyczaileni do kontentowa-
 nia się małą rzeczą i do wfzgardzenia próżną
 piekfzofą, ktora ieft przyczyną, że człowiek
 wiele potrzebuie rzeczy. U nas popfcaia żefo-
 wie, miernofć w życiu, wolnofć, ciału i rozumu
 czerfwofe. Kochamy się w miłofci ku cnode, w
 boiażni bogow, w życzliwofci ku krewnym,
 w zachowaniu przyiaźni, w wiernofci ku kufzde-
 mu, w fkomnofci czału fczefliwego powodze-
 nia, w ftfiecznofci pederas miefzczefci, w snia-
 fofci prawde odważnie powiecfzac i w brzydze-
 niu się pochlebitwem. Takich ci narodow fą-
 siecfwo i przymierzć ofiaruiemy. Jezli cie zaś
 rozpiefwami tak barzo zafiepił bogowie, żebyś
 pokoiem pogardził, poznail a e po czasie, że to
 narod pod czas wojny nayoeronnieyfzy, ktory
 się w fkomnofci pod czas pokoiu kochail.

Gdy

Gdy tak starcy rzecz swoją prowadzili, do-
fyc się im napatrzeć nie mogłem. Przy długiej
i zaniedbaney brodzie, siwizna od niej krotka
głowę zdobiła; brwi były gęste, oczy bystre a
wzrok i postawa słaczne; wymowa miała po-
ważną, maniery zaś proste ale niewinne. Mia-
ło szat futra na ramieniu związane nosili, z
pod których się na barkach obnażonych daleko
wielkie żyły i muskuly, niż u Alerow naszych
wydawały. Odpowiedziałem tym dwom posta-
nikom, że pokoju żądam. Zaczynam wstawiać bo-
gom na świadectwo, różne z niemi ułożyłem kon-
dycye, i ich podarunkami do domu odesłałem.
Ale się bogom prześladowanie moje ięszcze nie
sprzykrzyło, choć mi z krolestwa Przodka w moich
wypędzili. Mysińscy nasi, których o dopiero
zawartym pokoju tak prętko uwiadomić nie mo-
gliśmy, tegoż dnia na hufiec barbarzyński masili,
co wspomnianych postaników z obozu naszego
odprowadzał. Zaraz na niego tak zapaleczywie
uderzyli, że siła wyciąwszy ostatek do lasu go-
nili. J tak się wojna znówu wznieciła, bo bar-
barzyńcy wierzą, że się już więcej ani na na-
sze obietnice, ani na nasze przysięgi spuszczać
mogą.

Aby tym większą na nas nałożyli siłą, na
pośilek Lokryczyków, Apulezyków, Lukanezy-
ków, Bruteńczyków, i Krotonski, Nerviski i Bryn-
ski przywołali Narody. Lukanezykowie ofireni
kosiami uzbroionych zażywają wozów. Apulezy-
kowie się storami przyodziewają, które łami z
zwierzow odarli; broń ich jest wielka i ciężka-
ta pałka, żelaznemi nitami szpicami; prawie się
wzrosły w wzroście olbrzymom rosną, a przez
pracowite ćwiczenia, w których się kochają, do
takiej przychodzą rośności, że samo na nich

spowrzenie cztka strachem zdecydnie. Lokryen-
czykowie z Grecyi pochodząc, dawnych swoich
zakrawiają natógow, i od wżyskich tych Naro-
dow są nayobczaynieysi; na wojnie niezwy-
cięzeni, bo ostrą Woyska Greckiego karność z
czertwoscią Barbarzyńcow złączyli, i do ostro-
go się przyzwyczaili pożycia; barzo długich
szpad i laskich z witek wierzbowych uplecionych
rarczy zażywiają, i skorami się odziewają. Bru-
teńczykowie ieleniom i danielom w szybkości się
rownają. Tak żartką dają nogą, że ledwo w
biegu łezupłą przydepcą trawę, a na piasku
prawie żadnego nie zostawiają śladu. Wielką
chybkością na nieprzyaciela spadają i zaraz ro-
wną prędkością znowu uchodzą. Krotonczyko-
wie wielką sposobnością strzały wypuszczają.
Grek polpolity takiego nie naciągnie łuku, iakich
Krotonczykowie polpolicie zażywiają, i pewnieby
na naszych igrzyskach nagrodę otrzymali, gdyby
się do nich przykładć chcieli. Strzały smier-
telnym żiot ładowitych, iak mówią z brzegu
Awernewego napuszczają fokiem. Co do Nery-
tow, Mesapietczykow i Bryndow tylko się siłą
i bezstruchną popisują odwagą. Obaczywszy
nieprzyjaciela strasliwym wołają krzykiem. Z
procy dość sposobnie biją i wypuszczonemi ka-
mieniami iak gradem powietrze zacimniają, ale się
bez sprawy z nieprzyjacielem potykają. Oto
masz Mentorze, coś chciał wiedzieć. Widzisz
teraz przyczynę wojny i kto nieprzyjaciela
nasi.

Po tym objaśnieniu Telemak, żywą do boiu
uniesiony będąc ochotą, rozumiał, że się już do
żelaza bez namysłu przypisać trzeba. Od czego
go Mentor ielszcze zatrzymawszy, tak do Idome-
na rzecze: Akąd pochodzi, że i sami Lokryen-
czyko-

czykowie, choć z Grecyi wyszli, z Barbarzyńcami się na Greków sprzymierzyli? Zkąd pochodzi, że tak wielu na tych przymorzach kwitnie oład, a tych wojen co wy nie maia? O Jdomenie, mówisz, że się prześladowanie twoje bogom ielcze nie sprzykrzyło, a ja twierdzę, że ciebie ielcze nie douczyli. Z tak wielu poniesionych niefczęść, ielczesz się wojny unikać nie nauczył. — Cos sam o Barbarzyńców łezerości powiedział, dosyć dowodzi, żeś z niemi żyć mógł w pokoiu, ale pycha i duma nayniebezpieczniysz wznieciały wojny. Mogłeś być im dac i od nich wziąć zakładnikow. — Sładno mogłeś niektórym z twoich wojskowych rokazać, aby dla bezpieczeństwa barbarzyńskich odprowadzili Pośłow. — Miałeś dla przygatenia wznieceoney tey wojny im rozważać, że ludzie twoi ielcze o zawartym nie wiedzieli pokoiu, gdy ich naiechali. Było im wśzystkę bezpieczeńność ofiarować, — ktoreyby się tylko upominali, a ciężkie na tych poddanych założyć kary, eoby się pokoy wzruszać wazyli. Ale powiedz profe, co się od poczatku tey wojny przydało.

Wierzyłem, odpowiedział Jdomen, żeśmy się Barbarzyńcem bez przygany kłaniać nie mogli, którzy na prętec wśzystkich względem wielku społobnych do boiu zebrali ludzi, i wdawszy nas u śasieckich Narodow w podayzenie i mienawiść, na pomoe ich zawołali. Przy tych okolicznosciach, widziało mi się bydz rzecz nayniebezpieczniyszą, pewne w gorach nie dosyć obronione nagie opanować ślaka. — Wziwśzy ie bez trudności, mogliśmy barbarzyńskie puśtolić kraie. — Kazatem potym wieze powytławić, z ktorych w puśtwa nasze z gor wkraczącego nieprzyiaciela strzałami sięgać, w ich kray wtargnąć i według

według upodobania ich przednieysze pułstoszyć mogliśmy dziedziny. Takim sposobem tey niezliczney i zewsząd nas otaczającej nieprzyjaciół zgrai, nierównemi oprzec się możemy siłami. Na koniec względem pokoju między nami a nami, nierozwikłane zachodzą trudności. Bo my bez obawiania się ustawicznych napaędów te pomysły sobie opuścić nie możemy więc, oni zaś myślą, że te twierdze na ich przysiódłanie są wystawione.

Mentor Idomenowi tak odpowiedział: Jesteś mądrym krolew, i chcesz aby ci prawdę bez namnieśley odkryto ogrodki. Nie jesteś jak niekzemni ludzie, którzy się ją widzieć boją, i na poprawę się nie odważają, a powagi swojej tylko na to zrywają, aby popełnionych popiech błędów. Wiedz tedy, że ci ten naród barbarzyński bardzo piękną dał naukę, gdy cię o pokoy prosił. Czy to z niekzemności pochodziło, że o niego prosili? Czy im też sił i męstwa przedwzrostu nie dostawało? widziałeś że nie, bo to naród orężny i do tego tak licznych i możnych lądow się zaszczycą pomocą. Czemu krolu ich skromności nie naśladować? Wityd naganny, fałszywa stawa w te cię napędzily niecierpca. Bateś się, aby nieprawa ci nie zhardziały, a nie bateś się, aby narby nie zpotezniały, kiedy się z przyczyny twoich dumnych i niestusznych postępku tak wiele przeciw tobie ziednoczą narodow. Na co te wieże postużą, które tak bardzo wystawiały, jeżeli nie na to, żeby koniecznie albo twoi sąsiadzi zginęli, albo ty sam zginął, gdy bliskiey twoiey chcesz zabrzec niewoli? Wystawileś je dla twoiey bezpieczeństwa, a te same wieże wielkiego twego niebezpieczeństwa są przyczyną. Nay-

Naybezpieczniejszym Państwa wałem jest sprawiedliwość, szczerść i bezpieczeństwo, w którym twój żyją sąsiedzi, że się opanowania ich krajów nigdy nie dopuścisz. Nayporządyczniejsze mury różnemi przypadkami nagle się walić mogą. Szczęście na wojnie albo bywa uporne, albo niesłuszne, ale miłość i dumność sąsiadka, kiedy twojej doznali skromności, twoje Państwo niezwykłym uczynią, i od najeźdźców prawie zawsze zastąpią. Niechże na nie niesprawiedliwość spadnie sąsiad, zaraz wszyscy inni, do utrzymania twego interesowani sąsiedzi, na twoje przylecą obronę. Ten tak wielu Narodów zażyczył, które w tym własne swoje widza interesa, aby twoje wspierali zamysły, do większejby cię, niżli te wieże wyniosł potęgę, które sprawiły, że lichu twemu teraz zabieżyć nie możesz. Gdybyś się zaraz na początku wszystkich twoich sąsiadów wystrzegął podejrzenia, twojeby założone miało wczesliwym kwitnąć pokoiu, i byłbyś rekoimią między wszystkimi Hesperyi narodami. Mówmy teraz o sposobach, iak popełnione błędy przyjdą zatrzymać trzeba poprawę. Powiedziales mi na początku, że różne Greekie na tym tu przymorzu są osady. Trzeba ie do dania nam pomocy przeciągnąć. Nie zapomnieli wielkiego imienia Minotusa syna Jowiszowego, ani trudów twoich w Trojańskim obleżeniu, gdzieś się między Greekimi Panami tak wiele razy w kłótniach, całości Grecyi się tykających, mięstwem twoim popisał. Czemu się nie starał, tych Osad na twoje nakłonić stronę.

Jdomen odpowiedział: wszystkie te Osady postanowiły byty, do naszych się nie przymieszać kłótni. Nie żeby żadney do dania nam pomocy nie miały ochoty, ale ich wielka wspaniałość

łość przestraszyła, do ktorej się moje założone miało zaraz na początku wzbito było. Zrąd się tak ci Grecy iak i infze Narody obawiali, abyśmy na ich wolność nie zmierzali. Mysleli, że barbarzyńców w gorach przysiodławszy, wyniosłość moja wyżej sięgać będzie. Stowem wszyscy na nas powstali. Ba i ci sami, co nas otwartą nie wojną wojną, ponizenia naszego żądają, a zazdrość zadnego nam nie zostawiła sprzymierzonego.

To dziwna, odpowiedział Mentor: Abyś się potężnym pokazał, twoię pśniesz poręgę; za granicą iestś w boiaźni i nienawisći u sąsiadow twoich, a w domu się wysilasz i ubożcesz, zdobywając się na potrzebne do wsparcia tey wojny siły. O nieszczęśliwy i łowicie nieszczęśliwy Jdomenie, ktorego nieszczęścia wpoł tylko mądrym uczyniły. Czy ciebie powrotny upadek ma douczyć, na przyszłe się oglądać nieszczęścia, ktore największym zwykły grozić królom? Zlec mi tę sprawę, i Greckie mi powiedz miasta, ktore twoją pogardzą ligą.

Jdomen odpowiedział: Nayprzedniejszye miasto iest Tarenta, od Falanteśa przed trzema laty założona. Zebrał był w Lakonii wielką kupę młodych ludzi z żon zrodzonych, ktore czasu Trojańskiej wojny, nieprzytomnych swoich zapomniaty były mężow. Gdy ci do domu powrócili, nie tylko ich przeproszaty, ale się też i popełnionym swoim brzydzyły przestępstwem. Liczna ta młodź niedobrego toża, już Oycow i matek swoich nie znając, na wszelką się rozpasała była swawolą. Gdy ich rozpustę ostrość praw skromiła, do Falanteśa śmiatego się przywiązali. Herzt ten wyniosły i nieustraszonny chytrością swoją serca sobie zhołdować umiając, z młode-

mi Lakończykami na tym brzegu stanąwszy, z Tarenty drugi uczynił Lacedemon. Z drugiej strony Filoktet, który się przyniesieniem strzał Herkuleśowych w obleżeniu Trojańskim do wielkicy wzbił był sławy, w tym sąsiedztwie Peryllyskie wystawił mury. Prawda że Perylia nie tak potężna iak Tarenta, ale daleko mędrzemi się zażyczyła rządami. Na ostatek mamy tu blisko miasto Metapontę, którą z swemi Pilińczykami mądry założył Nestor.

Jako? odpowiedział Mentor: Masz Nestora w Hesperyi, a nie mogłeś go na twoję przeciagnąć stronę! Nestor który twoję przeciwko Trojańczykom tak często widział odwagę; wszakże się tego przedtym zażyczył przyjaźnią. Na co Jdomen odpowiedział: utraciłem ją przez chytrość tych narodów, które oprócz nazwiska nic nie mają barbarzyńskiego, były tak sposobne, że w Nestora wmówiły, iakobym się wolnowładztwa w Hesperyi dopinał. Wyprowadziemy go z tego błędu odpowiedział Mentor, Telemak go w Piosie widział, nim swoje tu założył oboje, i nimśmy się na tę drogę dla szukania Uliśsa puścili podroż. Jeżeli Rycerza tego pamiętać musi, i wiedzieć będzie, iak wielka była pieczołowitość Uliśsa ku Telemakowi synowi swemu. Ale o to najpierwey postarać się mamy, aby go z podeyrzenia wyprowadzić. Podeyrzenie wżytłkich sąsiadów do wojny pobudziło, gdy to zniknięcie, wojna się też przygasic musi. Jeżeli raz mówię, zlec mi tę całą sprawę.

Te słowa Jdomena tak barzo zdęty były, że Mentora obłąpiwszy prawie i słówka przemówić nie mógł. Na koniec ledwie się na te zdobył słowa: O mądry i od bogów na poprawę obłudliwości moich zestany Starcu, przyznaję, żeby

żebym się na inzego gniewał, kiedyby mi prawdę tak bezpiecznie powiedział; przyznaię, że mię nikt do szukania pokoju tego tylko ty sam namowić możesz. Potanowiłem był zginąć albo wżyci takich moich zwyciężyć nieprzyjaciół, ale słuszniejsza twych rad mądrych, niżli moich słuchać namienności. O szczęśliwy Telemaku, nigdy się tak iak ja zabłąkać nie możesz, bo masz wodza dobrego. Moy kochany Mentorze, niech wszystko na twojej zawisnie woli, bo Bóstka w tobie mieszka mądrość. Zdrowieży rady sama Minerwa dać nie może. Idź tedy a obiecy co chcesz, zawrzyj pokoy, ustąp kiedy chcesz wszystkiego, co mi należy. Jdomeń wszystko potwierdzi, co tylko potrzebny być oświadczy.

Gdy się tak z sobą rozmawiali, nagle się łoskot wozow, rzenie koni, straszny zgiew ludzi i głos trąb wojennych po powietrzu rozlegają. Wołano: już przed wrotami nieprzyjaciele, którzy dalekiemi manowcami nasze osadzone obicchawizy szlaki, teraz Salantę opadli. Starcy i niewiaśły przeleknione wołali: Niełota! musieliśmy to żyzną Krete, kochaną Oycyznę naszą, na to opuścić, abysmy się przez obfzerne morza za nie-szczęśliwym puscili krolem, miasto założyli i na koniec widzieli, że ją w perzynę iak Troię obroca. Widziano z nowowystawionych murów, iak się po obfzerzym polu nieprzyjacielskie przytłocę, kuryty, i puklerze od słońca świeciły, i blaskiem swoim oczy przerażały. Naieżone włocznie pola iak żywe znawo osuwały, którym Ceres na nagrodzenie pracy rolnikowi, pod czas słonecznych upałow, Enryskie w Sycyli okrywać zwykła role. Już ostrymi kosami uzbrojone widzieliśmy wozy, jużesmy śladno zesłane na tę wojnę roz-znać mogli narody.

Gdy

Gdy Mentor, dla snadniejszego nieprzyjaciół rozeznania, na wyłoką był poszedł więź, Idomen i Telemak także się za nim udali. Stawiając na niego zaraz obaczył, że na jedney stronie Filoktet, a na drugiej Nestor z Pylitratem synem swoim stali. Mentor Nestora snadno po poważney poznawszy starości, zawołał: Jako! myślałeś Idomenie, że się Filoktet i Nestor od-mowieniem nam posilku kontentować będą, oto iście do tego na ciebie zbroyną następują ręką. Jeśli się nie mylę, to te infze w sprawie i powoli ciągnące polki będą Lacedemoniśkie wojska pod władzą Falantela. Tak tedy wszyscy na cię powstali sąsiedzi. Niemal z tej strony żądne go, którego byś i nie chcąc sobie nie zważał.

Co Mentor rzekłszy, niemieszkanie z wieży do mieytkiej poszedł bramy, ku ktorey się nieprzyjaciół przymykał. Kazał ją sobie otworzyć, a Idomen zdumiany nad powagą, którą Mentor rzeczy swoje sprawiał, i pytać się o zamiysł jego nie ważył. Mentor kiwnąwszy ręką, żeby nikt za nim nie poszedł, idzie do nieprzyjaciół, którzy się dziwowali, że człowiek ieden tak śmieie przed nimi stawa. Na znak pokoju z daleka im oliwną pokazał gałązkę, a gdy tak blisko przystąpił, że go już zrozumieć mogli, prosił, żeby się ich wodzowie zeszli, do których się w ten głos zaraz odezwał:

Wiem dobrze, wspaniali i z tak wielu w bogatej Hesparyi kwitających narodów zgromadzeni Meżowie, żecie tu na obronę powszechney wolności przybyli. Chwałę gorliwość waszą, lecz mi pozwolic proszę, abym wam łacny podał sposób, iak bez najmniejszego krwie rozlania, wolność i sławę wszystkich waszych utrzymać możecie narodów.

N

O Ne-

O Nestorze! mądry Nestorze! którego w tym tu widzę zgromadzeniu, wiesz barzo dobrze, iak i dla tych samych wojna iest niešťczęśliwa, ktorzy ją z słuźnych przyczyn i pod opieką bogow podnoszą. Wojna nayfrozńza iest plaga, ktorą tylko bogowie ludzie skarać mogą. Na wieki nie zapomnień, co Grecy w dziesięcioletnim niešťczęśliwey Troi ponosili obleżeniu. Co za rosterki między Wodzami! co za dziwne fortuny nie były obrory! Iak wiele porażek Grecy od Hektorowey nie odnosili ręki! Jakich im wojna przez długą krolow Greckich niebytność w naypotężnieyszich miastach nie narobiła niešťczęśliwosci! Z tey wojny powrociwszy jedni się przy Katareyskich nadmorskich rozbili gorach, drudzy na samych żon swoich łonach życie swoje stracili. O bogowie! w gniewie to waszym Grekow do tey tak stawney uzbroiście wyprawy. Proszę bogow, aby wam Narody Hesperyyjskie, nigdy tak niešťczęśliwego nie dali zwycięstwa. Prawda, że Troia perzyną przykryta, aleby dla Grekow daleko lepiej było, gdyby w przeszley swojej iestze stała wspaniałosci, i gdyby nikczemny Parys bezecnych z Heleną iestze pilnował miłostek: Filoktecie, długotrwałych i ty doznałeś niešťczęśliwosci, żyłes na wyspie Lemnos od wszystkich opuszczony, a nie boisz teraz, aby ciebie rowna wojna w rowne nie zagarnęła niešťczęścia? Wiem dobrze, iakie Lakonński Narod, przez długą Xiżat, wodzow i żołnierzy swoich niebytność, ponosił zamieszania, ktorzy na Troiańskie wyiechali byli obleżenie. O Grecy, co tu w Hesperyi mieszkanie, wszystkich was tu niešťczęścia zapędziły, ktore Troiańska za sobą pociągała wojna.

Po tey mowie Mentor, do Pilićńczykow się przy-

przybliżając, od Nestora był poznany i przywitany. O Mentorze, rzekł do niego Nestor, z wielką cię znowu widzę radością. Już siła lat minęła, iakom cię pierwszy raz widział w Trojdzie; tyłkos w ten czas w piętnastym był roku, a jużem w tobie tak mądrego, iak teraz jesteś, przewidział człowieka. Jakie cię przypadki w te tu napędziły kraie? i iakie do zakończenia boju podałeś sposoby? Jdomen nas do tey przeciw niemu przymusił wojny. Życzymy sobie pokoju; każdy go z nas dla swego usilnie żądał interesu, aleśmy się więcę żadnego od Jdomena spodziewać nie mogli bezpieczeństwa. Poblizszym sąsiadom wszystkie przyrzeczone zgwałcił przymierza. Pokoy z nim nie byłby pokojem? boby go tylko na to zażywał, żeby nasz związek rozwiązał, który szeregulną naszą jeszcze jest nadzieją. Dosyć wszystkim innym narodom swoje wyniosłe na ich przysiodłanie pokazał zamysty; musimy nowe jego wywrocie Krolestwo, bo nam żadnego innego do obrony wolności naszej nie zostawił sposobu. Nieszczerość jego nas przymusza, albo go zatracić, albo kark nasz pod jego podłożyć iarżmo. Jezli iaki inny wynaleść możesz sposób, iakbyśmy mu bezpiecznie dufać, i pokoy sobie dobry obwarować mogli, wszystkie, które tu widział narody, broń chętnie porzucę, a my z radością przyznamy, że nas w mądrości przechodził.

Mentor na to: mądry Nestorze, wiesz że mi Ulises Telemaka syna swego powierzył. Gdy ten młodzieniec, z niecierpliwości dostania wiadomości o losach Ojca swego, przez Pulos stołeczne twoje iechał miało, z takim go przyjął był ochotą, iaką sobie tylko po szczerym Ojca swego mógł obiecować przyjacielu, ba i Synowi twemu odprawzić go rozkazał. Potym się na dalekie puszcz

żeglówki. Zwiedził Sycylią, Egipt, Cypryjską i kretenską wyspy. Jak do jakiego chciał powrócić, winny albo rzeźy bogowie mu tego wysłidzili brzozi. Wierzący tu na ugazone okrutnego wojennego zapatu przybył. Nie Jdomen to już, ale Syn nadreco Ulifca i ja, co wam doskonałą przymierza wnujemy bezpieczeństwo.

Gdy się tak Mentor i Nestor w porządku zwińkowego wywła rozmawiali. Jdomen się im i Telemak, ze wzy. Kiem i uzbroionemi Kretencykami, z Salante nich przypatrowali mow. Pilnie upatrowali, jak by był skutek Mentorowej mowy, i radzby z listki tych dwóch i trzech słuchali Mędrceow. Nestor każdy o czatu do świadczaniem i wymową swoią między Greekiem słę nęł krolami. On to podczas obezena Trojńskiego niepowsięgniony gniew i chyleń, podług Agamemnona, zuchwałosc Alax, i popędliw. Omeda hamował natarczywosc. Słodka namowa z ust jego w miodowe się i mleczne wylewał potoki; jego tylko głosu ci wszyscy słuchali behaterowie; wszyscy milczeli, kiedy miodopłynne swoje otwierał usta. On sam tylko umiał, zawzięte w obozie gasić niezgody. Już zimney starości doznawał przykrości, ale słowa jego iestleze sił i łagodności były pełne. O przeszłych rad mawiał rzeczach, aby się młodzi z jego uczyła doświadczenia, zawsze ie wdzięcznie, choc trochę powoli, dyfkurował.

Wszystka zaś wspaniałość i wymowa tego po całej Grecyi tak sławnego Starca, w Mentorowej gości obecności. Starosc jego z Mentorową złożywszy, widziela się bydz zbutwiałą i zgrzybiałą. Żółte łam w Mentorze silnego i czciliwego nie naruszyły były zdrowia, a słowa jego były poważne i proste, ale przy takież żywości i mocy,

i mocy, na których inszym zehodziło. Wszytko krotko, zwieźliwie, i do rzeczy służącemi wyrażał słowy. Rzeczy jedney nigdy nie powtarzał, także tylko potrzebne do roztrzygnięcia sprawy przytaczał materye. Jeżeli mu trzeba było, kilka razy o jedney mówić rzeczy, aby ją tym lepiej w pamięć wbił, albo do niej namowić, mowę swoją co raz inszemi obrotami i wyrażeniami przepłytywał podobieństwami. Miał coś uczynnego i wesołego, kiedy się do tępego słuchaczów skłaniał porządku, albo ich do iakiey prowadził prawdy. Ci dający tak zceni i pożanowania godni mężowie, tak wielu zgromadzonych Narodów cieszyli się. Gdy się związkowi Salanty nieprzyjaciele do nich cislęli, aby ich z bliska widzieć i mądrych mów słuchać mogli. Jdomen i ludzie jego pilnym dochodzili okiem, coby ich giesta i mury znaczyły.

Koniec księgi dziesiątej.



PRZYPADKI
TELEMAKA,
SYNA ULISESA.

KSIEGA JEDENASTA.
KROTKIE ZEBRANIE.

*Telemak widząc Mentora w pórzedku wojska sprzymie-
rzonego, z ciekawości o czymby z sobą traktowali bra-
mę Salantejską sobie otworzyć kazałszy, do Mento-
ra wychodzi, i przyszłością swoją dopomaga, że
Alianci od Jdomena podane pokoju przyymują kon-
dyce. Jdomen wszystkie pokoju potwierdza umowy,
a królowie iak przyjaciele w miasto wstępują. Na
koniec pokój wzajemnie obwarowawszy zakładni-
kami, między obrozem a miastem powszechną na po-
twierdzenie zawartego przymierza czynią ofiarę.*

Telemak niedierpliwy z cizby skryć do bra-
my poizejdź, którą Mentor był wyszedł,
otworzyć jej sobie rozkazał. Jdomen my-
śle że Telemak jeszcze przy nim zostaie, bar-
zo się zadziwił, widząc go przez pole bieżącego i
u Nestora sławiącego. Zaczyn Nestor Tele-
maka poznawszy, opieszakym ku niemu posuwa
krokiem. Zaraz mu się Telemak na szyję rzu-
cił i słowka nie mówiąc, silnym go ścisnął obta-
pem. Potym zawołał: O Oycze moy kocha-
ny! smiem cię tak mianować; nieszczęście, że
mego nie znajduję rodzica, i twoja ku mnie
dobroliwość, pomałose mi dawaia, abym cię
tym tak miłym przywitał tytułem. Moy Oycze,
moy

moy kochany Oycze! znowu cię widzę, to też i Ulifela ielżeze obaczyć się spodziewam. Nie mnie dorad bez Oyca mego żyjącego tak pocieszyć nie mogło, iako że go w twojej znajduję ośobie.

Na te słowa Nestor od też się wstrzymać nie mogł. Skryta go zdejmowała radość, gdy widział, że się tży Telemakowi przy niewypowiedzianej przyjemności po igodach ścigały. Uroda, łagodność i wspaniały nieznanego tego młodzieńca statek, tak nieostrożnie przez nieprzyjacielskie hufce, przychodzącego, wielkie we wszystkich sprzymierzonych czyniły podziwienie. Nie jest że to, rzekli, syn starca tego, co na rozmowę do Nestora przyśzedł? bez wątpienia tak będzie, bo się obay w mądrości równają, choć w wieku daleko od siebie są oddaleni. W tym mądrość tylko kwitnie, w tamym zaś bujne doskonałości wydać owoce.

Mentor niesłychanie z pieczołowitości kontent będąc, którą Nestor Telemaka przyjął, tak dobrą dyspozycją do swego nakierował zamysłu. Oto maż, rzeki do Nestora, Syna Ulifela, którego cała Grecya, i ty sam mądry Nestorze, tak serdecznie kochasz. Oddać ci go iak naydroższy zakład i zażaw, który ci tylko na warunek od Jdomena przyobiecaney wierności oddać mogę. Sam śadzić możesz, że nie jest wola moja, żeby strata tży nowka po oycowskiej nastąpiła zgubie, i żeby nieszczęśliwa Penelopa Mentorowi przyganiała, że iey syna na ofiarę wydał wyniostości nowego krola Salantenńskiego. Przy tym zażawie, który się tu smoehege stawit, i którego wam w pokoju kochających się bogowie przyśyłaą, przystępuję do utarcia wiecznego i rzetelnego pokoiu,

koiu, który teraz, z tak wielu narodow zebrana
Grómado, z sobą zawrzemy.

Na wzmiankę pokoju batuch się wielki po
wszystkich rozległ szeregach. Wszystkie te roz-
mate oturczyły się były Narody, wierząc, że bi-
twę odłożywszy, czas bez pożytku spłynie, i że
wszystkie te mowy na to tylko zmierzają, aby
ich zająłność przygasity i z rąk ich bliską wy-
darły zdobyć. Osobliwie Mandurynow rozza-
rzyło, że się Idomen drugi raz ich oszukać spo-
dziewał. Zaczym Mentorowi mowę często prze-
rwać usiłował, obawiając się, aby związków
mądrymi swemi od nich nie oderwał namowami.
Mentor postzegłszy, że iuz i samym w zgroma-
dzeniu byłym nie dowierzali Grekom, zaraz
włączone rozdymał podeyrzenie, aby zgodę mie-
dzy wszystkimi temi rozzerwał narodami.

Przyznając, rzekł Mentor, że się Mandurynowie
nie bez przyczyny uskarżają, i że słusznie za ponie-
sione krzywdy jakiekolwiek dochodzą nagrody;
ale też niestudźna, aby Grecy, co się na tym przy-
morzu onieśli, w podeyrzeniu i nienawiści u Ita-
rego byli ludu. Owszem się, przy niemiłoso-
ney miedzy sobą zgodzie, tak sprawować mają,
aby się starzy mieżkrcy dobrze z niemi ob-
chodzili. Trzeba tylko, aby się Grecy miarko-
wali, i krajów sąsiedzkich nigdy nie sięgali. Wem
niezczęśliwości Idomena; ni wazę niechęć za-
służyć, ale to uprzągnąć możemy podeyrzenie.
Ja i Telemak w zaślawnie się ofiarujemy, i wam
wierność Idomena warujemy. Zostaniemy w rę-
ku waszych, aż się to wszystko, co wam przy-
obiecano, wypełni. To was Mandurynowie obu-
rzyło, zawołał Mentor, że Kretenskie woysko
szlaki w górach waszych zachwyciwszy tak często,
jak mu się spodoba, w kraie wtargnąć może, w
ktore

ktoreście się przenieśli, równą krainę Kretenczykom na morskim zostawiwszy brzegu. Zaczynamy te szlaki, które Kretenczykowie włokiem zmochnili wieżami i żołnierzem osadzili, prawdziwą terazniejszą wojnę są przyczyną. Powiedźcie mi, jeżeli jeszcze inszą wiecie.

W tym Hetman Mandurynski przysłapiwszy, w te się odezwał słowa: Cośmy nie czynili, abyśmy tej wojny uniknąć mogli? bierzemy bogów na świadectwo, żeśmy nigdy, aż w ten czas pokoy odrzucali, kiedy wzytkę do niego niepokoy na Kretenczyków wyniosłość zgasiła nadzieję, i kiedyśmy więcej ich dowierzać nie mogli przysięgom. O bezrozumny narodzi! samś nas do tak gwałtowney przywiodł potrzeby, że desperackiego na ciebie zacząć sposobu i bezpieczeństwa naszej w twojej tylko szukać musimy zgnębie. Jak długo Kretenczykowie te szlaki trzymać będą, zawsze wierzyć musimy, że na opanowanie kraiu i swobody naszej zamierzają. Kiedyby rzetelnie z lwami sąsiadami w pokoju żyć myśleli, na tymby przestawali, czegośmy im bez trudności ustąpili. Nie usiłowaliby się przy wstębach w kraie nasze utrzymać, i na swobodę naszą żadnychby dumnych nie knowali zamyśłów. Mądry Starcu nie znasz ich jeszcze. Poznaliśmy ich nie bez wielkiego naszego niebezpieczeństwa. Poprzestań od bogów umiłowany mężu, służną i potrzebną zwłaczaj wojnę, bez której Hełperya żadnego trwałego nigdy spodziewać się nie może pokoju. O niewdzięczny, szalbierki i okrutny narodzi, rozgniewani cie bogowie na przerwanie pokoju naszego i ukaranie win naszych zostali! Lecz skarawizy nas, naszej się też o bogowie pomścicie krzywdy, i takż

nam sprawiedliwość jak nieprzyjaciółom naszym uczynicie.

Ta mowa ziazd cały oburzyła. Już Mars i Belona od szeregu do szeregu w fercach chuc do potyczki rozszarżali, którą Mentor tą znowu wygasie usiłował odpowiedzią:

Kiedybym do was tylko z obietnicami przyszedł, moglibyście się wzbraniać, im dowierzać, ale wam rzeczy nieomyłne i przytomne ofiaruję. Jeżeli wam na tym nie dosyć, że z Telemakiem u was w zastawie mieżkac będę, to wam jeszcze dwanaście najznacniejszych i najwaleczniejszych sławię Kretenczyków. Ale słuszność wyciąga, abyscie i wy z ramienia waszego zakładników dali; bo Jdomen nieobłudnie, ale też bez bojaźni i uszczerbku honoru swego pokoju żąda. Mowicie sami, że pokoju z mądrości i umiarkowania szukacie, a nie z miłości do życia miętkiego, ani z nikczemnego wzdrygania się na niebezpieczeństwa, któremi wojna ludziom grozi. Jdomen pokoiu równym żąda sposobem. Gotow zginąć albo zwyciężyć, woli jednak pokoy niżli największe zwycięstwo. Wstydzilby się, kiedyby się boiał i o zwycięstwo powątpiwał; ale bojąc się, aby nie był niesprawiedliwym, nie wstydzi się błędy swoje poprawić. Chce wam pokoy orężem w rękę ofiarować, nie chce jednak dumnych do niego czynić propozycyy, bo o pokoy wymuszony nie stoi. Chce pokoiu takiego, co by wszystkie uspokoił strony, i wszystkie zazdrości, urazy i podeyrzenia uprzatnął. Słowem iestem pewien, że Jdomen takiego iest zdania, iakiego sobie po nim życzycie. Tylko o to idzie, abym wam ie na oko pokazał. Nie trudno o dowod, krety mnie tylko spokojnym i od

i od namiętności wolnym słuchać będziecie umysłem.

Słuchajcie tedy, o waleczne narody i wy tak mądrzy i zgodni wodzowie! słuchajcie, co wam przeze mnie Jdomen oświadcza. Niestudźna, aby w łasieckie wtargał kraje, ale też niestudźna, żeby łasiedzi Państwo jego najeżdzać mieli. Pozwala na to, aby szlaki, wyłokiemi wieżami umocnione, wojsku oddane były, któreby ani tey, ani owey sprzyjało stronić. Ty Nestorze i ty Filoktecie, rodowitami jesteście Grekami, a w tey przygodzie jednak na Jdomena powstałście. Ztąd w podejrzeniu bydź nie możecie, żebyście jego barzo sprzyjali interesom. Co was obchodzi, jest powszechny pokoiu i wolności Hesperyykiey interes, bądźcie tedy sami stróżami i obrońcami tych szlakow, które do tey wojny są powodem. Interes wasz tak w tym, żeby się Jdomen łasieckich nie tykał krajow, iak i w tym zachodzi, abyście starym Hesperyi Narodom Salantę, nową Grecką i waszym założonym równą osadę, znieść nie dopuścili. Utrzymajcie obie strony w rowney wadze. Narodu mieczem i ogniem nie puścicie, w którym się kochać macie, ale się przy tym zachowujcie honorze, żeście Sędziami i pośrednikami. Rzeczcie mi, że się wam te kondycye barzo dobre bydź zdawaia, kiedyby tylko pewność była, że ich Jdomen szczerze wypełni; ale i w tym wam zaraz dosyć uczynię.

Niech dla wzajemnego bezpieczeństwa zakładnicy, iakom namienil, poty u nas i u was mieszkaia, poki wszystkie te szlaki w pokład i ręce wasze oddane nie będą. Czy nie będziecie kontenci, kiedy przy nienaruszoney Hesperyi całosci, w ręku waszych Salanty i Jdomena będzie bezpieczeństwo? Kogo się w ten czas obawiać macie?

macie? czy nie was samych. Nie śmiecie dufać Jdomenowi, a Jdomen wam chce dowierzać i was oszukać nie może. Powierza wam pokoy, życie swoje i swoje i całego swego narodu swobodę. Jeżeli prawda, że Izerze trwałego zacięcia pokoyu, oto się wam obrzuca, i wstytkiem waszym pozornym zabiega wymowkom. Jeżeli raz mówię, nie myślcie, że Jdomen te propozycye z boiaźni uczynić musiał. Mądrość go i sprawiedliwość do nich nakłaniają; więc o to nie stoi, jeżeli boiaźni przypiszeć, co z cnoty czyni. Prawda, że się na początku błędow dopuścił, ale teraz ty się zażyczyś sławę, że się w nich obaczył, i oharowaniem pokoyu was uprzedził. Byłaby to niekczennosc, próżność i grubą interefu swego niewiadomość, kiedyby się kto błędy swoje zataić spodziewał, i ich pychy i dumę swoją popierał. Ten, co nieprzyjacielowi błędy swoje wyznaie, a poprawę obiecuje, przez to samo dowodzi, że do dalszey jest nieposobny obiedliwości, i że się nieprzyjaciel po tak mądrych i stałych postępkach wstytkiego obawiać musi, kiedy z nim pokoyu nie zawrze. Strzeżcie się, żeby, was Jdomen nie mógł winować, żeście mu także krzywdę jaką uczynili. Jeżeli blizki pokoy i słusznosc odrzucicie, to nieomylnie renze pokoy, też słusznosc pomlzczone będą. Jdomen, który się dorad gniewu obrażonych bogow boić musiał, przeciwko wam ich obroci. Telemak i ja przy sprawiedliwej sławie bęzi my stronie. Bóg ni sądził w wstytkich w niebie i piekle bogow, zem teraz słusne uczynił propozycye.

Mentor swojej dokonczwałszy mowy, rękę wyciągnął, aby owinął gałązkę, którą trzymał, na znak pokoyu tak licznyim pokazał narodom. Nie-

Niebieski płomień z oczu jego błyszczał i w wszystkich na niego z bliska z podziwieniem patrzących przerażał wytkowych. Taką stanął wspanałością i powagą, które wszystko przechodziły, co w największych baczemy ludziach. Wzięczność miłych i silnych słów jego za serce każdego uymowała. Równały się owym czarnoksiężskim wyrazom, które w głębokiej nocy cichości nagle gwiazd i księżyca bieg załanowały, wściekłe morze ukotyły, wiatry i walty okrzyknęły, i bystrych rzek zahamowały pęd.

Mentor w posrodku tych rozszuszonych stoił narodów, jak megal Bachus między tygryslami, które drapieżności swej zapomniawszy, na moc przyjemnego głosu jego się lasiły i nogi mu lizały. Wszystkie ucichło wojsko. Wodzowie na się pozieśli i pojąć nie nie mogli, co by to był za człowiek, którego się oprzec nie mogli namowie. Wszystkie zadumale polki w niego się wpatrowały. Nikt mówić nie śmiał, obawiając się, aby go nie zrozumiano, kiedyby jeszcze co chciał powiedzieć. Choćż nikt dożniej o rzeczach mówić nie mógł, jednak się mowa jego krotką była zważana; wszyscy go dłużej słuchać sobie zyczyli, i wszystkie słowa jego do serca swego skłaniali. Tak mówił, że go każdy kochać i mu oraz wierzyć musiał. Nie było słuchacza, co by wszystkich do najmniejszego z ust jego płynących słówek z chęcią nie zbierał.

Na koniec po dosyć długim milczeniu, gwar cichy nastąpił i zwolna się po całym rozlegał wojsku. Nie były to krzyki rozszuszonych narodów, ale miłe i przyjazne szemrania; po twarzach się jakieś wypogodzone i ublagane wydawały wzroki. Czuli rozziątrzeni Mandurynowie, jak
im

im broń z ręki wypadła. Falantes dzięki i Lacedemonczykowie jego zdumiewali się, że się ich serca zmiękczają. Jnsi już tego szczęśliwego obiecanego wyglądali pokoiu. Filoktet od też się wstrzymać nie mógł, bo froższych niżli kto inży doznał był fortuny stołow. Nestor z wielkiej radości, którą z Mentorowej miał perory, mówić nie mogąc, serdecznie go tylko uściskał, a wszystkie narody te słowa iak hasło umówione w jeden głos zawołały: O mądry Starcu broń nam wydzierasz! niech pokoy i zgoda między nami kwitnie.

Chciał się zaraz potym Nestor odezwać, ale niecierpliwe i boiazliwe woysko, aby iakiey nie przytoczył trudności, ieszcze raz zakrzyknęło: niech pokoy i zgoda między nami kwitnie. Nikt ich nie mógł do milczenia przywieść, raczey wżysley woyska wodzowie z niemi wołali: Pokoy między nami.

Nestor widząc, że mu dołożnie mówić wolno nie było, temi się krotkiemi kontentował słowy: widzisz Mentorze, czego mowa człowieka pocztowego dokazać nie może. Kiedy mądrość i enota perorują, wszystkie umilkną namiętności. Gniew nasz słuźny w przyiaźn i w chęć do trwałego się przemienił pokoiu. Przysnujemy go tak, iak go nam ofiarujesz. Wtym wżysley Wodzowie na znak zezwolenia ręce do gory podnośili.

Zaczyn Mentor do Salanteńskiey pobiegłszy bramy, otworzyć ić sobie i Leomenowi doniesć kazał, aby się niczego nie obawiał, i śmieie z miasta wystąpił. Tym czasem Nestor Telemaka obłąpiwszy, rzekł do niego: kochany Synu najmędrzszego Greczyna, życzę ci jego mądrości i abyś od niego był szczęśliwym. Czy masz iakę

ką o losach jego wiadomość? Pamięć Oycarwego, do którego barzo iestteś podobny, wszystkie gniewu naszego wygasła zapędy. Falantes choc barzo był nieużyty i dziki, choc iestteż nigdy Uliksa nie widział, jednak go nieszczęścia Uliksa i syna jego porużyły. Gdy Telemaka o wyliczenie przygod swoien proszono, Mentor z Jdomenem w pocście Kreteńskiey młodzi nadchodzili.

Alinici na Jdomena spojrzawszy, gniewu wznieconego w sobie czuły zapędy, lecz słowa Mentora zaraz ten wybuchający przygasił ogień. Po co iestteż, rzekł do nich, tego świętego przymierza zwiataczamy zawarcie, którego sami bogowie świadkami i obrońcami będą. Ci pomstę z każdego wezmą niebożnika, co by się go zgwałcić poważał. Wszystkie się straszne wojny nieszczęścia, nie na lud wierny i niewinny, ale na krzywoprzysięską i przekłątą pychała zwałą głowę, któryby święre związku tego targal prawa. Niech u bogow i ludzi w omierzeniu zostanie, i nigdy się z pożytku wiarołomstwa swero, nie ucielfy; niech w nim piekielne iędze, w iak naybezecnieyszey stanęwszy postaci, szaleństwo i rozpacz wzniecaią; niech trupem padziy, i żadnego się nie spodziewa pogrzebu, i trup jego psom i śepom na szarpaninę wyrzucony będzie. Niech na wieki w nągłębnych piekła przepasciach strasnieysze nieli Tantal, Jxion, i Danaidy cierpi męki. Ale raczey życzę, aby ten pokoy iak niebonośne Atlasa opoki nienaruszenie stolał. Niech go wszystkie od pokolenia do pokolenia szanuią narody, i pożytku z niego koftruią. Niech uia iak naypoźnieyszych potomkow naszych imiona tych wystawiaią, ktorzy go poprzyśięgli. Na ostatek niech pokoy ten na sprawiedliwosci i wiernosci ugruntowany, wizerunkiem wszystkich

kich w przyszłe czasy będzie sołuszow, które kiedykolwiek na ziemi narodzi, przykładem Hesperyjskiego ludu, dla szczelności i zjednoczenia swego mieczy i łbą umwią.

Zaczyn Jdomen i inni królowie przysięga wymienione p. kołu stwierdzili kondycye, i dwanaście z każdego frony na zafiwę wydali ołob. Telemak stanął między zakłanikami z ramienia Jdomenowego, ale Mentora z łaskowi przyjąć nie chcieli, aby aż do doskonałego obietnic wypełnienia przy Jdomenie nieślukaie, za niego i Konfiliarzow jego, odpowiadał potęgski. Potym między obozem a miastem sto łałow i bykow od sniegu bielzych ofiarowano, którym rogi pozłoceno i festonami przyozdobiono. Ryk strażny rey od noża świętego padającecy ofiary po poblizszych się rozlegał gorach. Wszędzie krew ciepła pluściła, i wino co przednieysze na libacye albo Ofiary Rozłania dotatkem przyniesione płynęło. Wieszczkowie się trzew ielcze dygujących radzili. Onarnicy na ołtarzu kadzidła palili, z którego gęsta chmura w wszystkie zapachem swoim napętała pole.

Już żołnierze z obu stron nieprzyjaznym na się pozerac przedstawży okiem, przypadki swoje sobie prawili, i od wojennych prac odpoczywając, przyzety pokoiu kosztowali słodczy. Wiele z tych, co z Jdomenem w Trojańskim byli obleżeniu, Nestora ludzi poznali, którzy na teyże wojnie z nim towarzyszyli. Po serdecznych obłapach wszyscy sobie od zburzenia Troi, a całej Azji ozdoby, wniemnie prawili przypadki, i w kwieciстых wieńcach na trawie leżąc, wino z sobą pili, które im na święcenie dnia tak szczelne-go w dużych statkach z miasta przynoszono.

Wtym Mentor zawołał: O Krolowie i zgromadzeni Wodzowie! odtąd pod różnemi nazwiskami i Regnantami jednym tylko będziecie narodem. Sprawiedliwi bogowie w ludziach się od siebie stworzonych kochają, i ich doskonałej zgody wiecznym chcą być związkiem. Cały Narod ludzki jedną tylko po okręgu ziemi rozproszoną jest familią. Wsłyszcie ludzie są bracia między sobą, i iak bracia się kochać mają. Niech tych złosników nieśczęście ogarnie, co okrutney we krwi braterskiej szukają stawy, bo ta krew, ich krwią jest własną. Prawda że wojna czasem potrzebna, ale się tego Narod ludzki ma wstydić, że się iey w niektórych przypadkach uchronić nie może. Nie mówcie Krolowie, że iey dla nabywania stawy żądać trzeba. Prawdziwa sława z ludzkim się mieć nie może przyrozeniem. Ktokolwiek nad człowieczeństwo własną swoją przekłada stawę, nie jest człowiekiem, ale bezecną pychy potworą; co większa tylko do fałszywey się wzbiie stawy, bo się prawdziwa tylko w umiarkowaniu i dobroćliwości znać. Ludzie mu na ukontentowanie szaloney próżności iego pochlebiać mogą, ale kiedy sekretnie i poufale z sobą o nim mówić będą, zawsze rzekną: tak mało na stawę zasłużył, iak się iey barzo z nieśtużney dopinał chciwości. Niepowinni go też ludzie szanować, bo ich sobie tak lekce ważył, że krwi ich z bestyalskiej nie ofszędał próżności. Szczęśliwy krol, co narod swoy kocha i od niego jest miłowan! Szczęśliwy krol, który sąsiadom dowierza, ich się szczyci dufnością i na nich wojny nie podnosi, ale ią raczej między niemi gasić usiłuje! Szczęśliwy krol, ktorego poddanym tego szczęścia, że nad niemi panuje, wszystkie obce zazdrafzczają

O

narody.

narody. Miewcie o tym staranie, co nayspotężniejszymi w Hesperyi władacie miastami, abyście się czasem na powszechną ziechali poradę. Założcie sobie, przytomni tu Krolowie, co trzeci rok Zjazd walny dla zmocnienia pokoju powtórzoną przysięgą, dla potwierdzenia przyrzeczonej przyjaźni, a nade wszystko dla sejmowania o popólnym waszym interesie. Jak długo was zgoda wiąże przyjaźń, tak długo się w tym tak pięknym kraju pokojem, sławą i obfitością zaszczycać i na zagraniczu niezwyciężonemi będziecie. Nie szczęśliwości, którą wam bogowie obmyślał, przerwać nie może, iak tylko z piekielnych orchtani na umęczenie ludzi wysłana niezgoda.

Nestor mu odpowiedział: łatwo z ochoty naszey do pokoju poznać możesz, iak barzo od takiey wojny iestesmy dalecy, która z próżney sławy albo na ukrzywdzenie sąsiadów z niestusznem sił przymnożenia pochodzi chciwości. Ale co czynić trzeba? kiedy sprawa z nieuonofzonym zachodzi Panem, który iniego oprócz interesu swego nie mając prawa, żadney pomyslney do zabrania kraju sąsiedckiego nie omielżkiwa okazyi. Nie mysl Mentorze, że o Jdomenie mowię, iuz w takim u mnie nie zostac posądzaniu, ale to Adrast krol Daunierski, ktorego się zamysłów tak barzo boiemy. Bogów znieważa, i wierzy, że się wszyscy na ziemi ludzie na to narodząli, aby swoią niewolą iego rozszerzali sławę. Nie chce miec poddanych, co by go iak krola i Oyca szanowali, ale niewolników i chwalców, co by mu cześć bożką oddawali. Słaba mu dotąd w naynieśluszniejszych zamysłach sprzyiała fortuna. Pospiejmy do Salanty dobywania, abyśmy wprzód słabiego i dopiero na tym przymorzu się osładza-

działającego uprzatneli nieprzyjaciela, a potem orężem naszym na daleko potężniejszego obroćli Adraſta. Już nam Aliantom różne zabrał miasta, i Krotonezyków we dwóch potrzebach poraził. Na dogodzenie wynioſtości ſwojej wſzystkich zażywa ſi ę ofobow. Wſzystko mu za iedno, ſztukę albo potęgę narabiać, byle ſwego przysiadł nieprzyjaciela. Niezmierne zebrał ſkarby, ma orężne i karne woſko, iako też i doſwiadczo-nych i do ſłużby ſwojej zgodnych Wodzow; bo rych z oka nie puſzcza, ktorzy rozkazy iego pełnić mają. Naymniefzy wyſłpek ſurowo karze, a zaſługi ſzczodrobliwą nagradza ręką. Wielkie męstwo iego wſzystkie woſko do dzieł rycerskich zachęca. Słynąłby doſkonałym krole-lem, gdyby ſprawiedliwość i wierność zamysły iego prowadżyły. Lecz o bogow, ſumnieniu, ba i o ſamę nie ſtoisławę, mniemać, że proźną ię ob-udą i ſłabe tylko omamia umysły. Według zda-
nia iego, prawdziwe i rzetelne ię dobro, bydź gro-
źnym, niezmierne poſiadać bogactwa i po całym ludzkim deptać narodzię. Woſko iego w krotce w naſze wturgnie kraie, a ięzi nas zgoda tak wielu Narodow, do dania mu odporu nie przyſpoſobi, to wſzystką wolności naſzey zgaſnie nadzieia. Za-
czym Jdomen rowne z nami ma intereſa, trzeba ſię Sąsiadowi temu oprzeć, ktorzy najmniefzey w ſię-
ſiećwie ſwoim ſcierpieć nie chce ſwobody. Jeźli nas pod ſwoie podbie iarzmo, toż ſamo ſalanty czeka nieſzczęście. Poſpieſzmy ſię wſzyſcy, aby-
śmy go uprzędzi. Gdy tak Neſtor mowił, do
miasta ſię przybliżyli byli, bo Jdomen wſzystkich
krolow i przednieſzych Woſka wodzow do ſie-
bie na nocleg był zaproſił.

Koniec księgi iedennastej.

668 10 123

0 2

PRZY-

* * *

PRZYPADKI TELEMAKA, SYNA ULISESA.

KSIĘGA DWUNASTA. KROTKIE ZEBRANIE.

*Nestor imieniem Sprzymierzonych Jdomena do pomocy przeciw Daunieńczykom zaprasza. Mentor chcąc mia-
sto Salantę w porządek wprowadzić, i lud w rolnic-
twie wyowiczyć, tak rzeczy ułożył, że się Alianci
Telemakiem i Rema Kretenskich Junaków kontento-
wali. Po ich odjeździe Mentor doskonały miasta
czyni popis, i wszystkich się wywiaduje rzeczy.
Radzi Jdomenowi do wydania nowych ustaw wzglę-
dem handlu i publicznego porządku, i aby lud swej
— siedm części podzieliwszy, każdej dla różności
urodzenia i dostojenstwa szatę innego koloru na-
znaczył, zbytek i niepożyteczną zabawił nauki, i
do rolnictwa, które Narodowi sławy przyczynia,
niepotrzebnych zachęcił rzemieślników.*

Już Aliantów wojsko namioty rozbiło, a
pole bogate różnego koloru okrywały kotary;
pod któremi spracowani Hesperyjscy kowale
nocleg odprawić chcieli. Królowie z dwor-
nami w miasto wiechawszy, wydziwić się dosyć
nie mogli, że w tak krótkim czasie, tak wiele
przepysznych powystawiano budynków, i że się
to nowo założone miasto, podczas tak wielkiego
wojennego zamieszania, do tej wielkości i pię-
kności wynieść mogło pory.

Wysta-

Wystawiano mądrość i pilność Idomena, który to piękne założył królestwo. Każdy tadził, że się Alianci po zawartym pokoju do większej wzbiąg potęgi, kiedyby z nim w ligę przeciw Daumienzykom wstąpili. Gdy to Idomenowi przełożono, nie mogąc się z tak służnocy wyprosić propozycyi, posilek obiecał. Ale Mentor, dobrze wiedząc, iakich do ufzcześliwienia Państwa trzeba sposobow, poznał, że w samey rzeczy nie tak wielkie, iak się widziały, siły Idomena były. Zaczyn się z nim na osobności o tym tak rozmawiał.

Widział Panie, że ci starania nasze pożyteczne były. Salanta od bliskiego niefzczęcia uwolniona, na tobie teraz zawisła, abyś icy stawę pod same wyniosł niebiośa i w mądrości władania narodami twemi, samemu się zrownał Minołowi, dziadowi twemu. Nie przedstaw poufale z tobą mówić, bo wierzę, że to wola twoja będzie, i że wszystkim gardził pochlebstwem. Gdy królowie twoię wspaniałość wystawiali, myślałem o nierozumie w postępach twoich. Na słowo nierozum Idomen się na twarzy odmienił i oczy swoje zmieszał; zapłonawszy się, chciał już na dowod gniewu swego Mentora zamówić. Co Mentor postrzegłszy skromnym i pożanowania pełnym, ale swobodnym i śmiałym, rzekł do niego głosem: Widzę Panie, że cię słowo nierozum nieco oburzyło, każdyby go inszy niestęfnie zażywał, bo i w samych przyganych królów szanować i z ich niedotkliwością ostrożnie się obchodzić trzeba. Wiem dobrze, że prawda z siebie królów uraza, nie trzeba im ją ostremitie iefczcie barzicy oprzykrzyć wyrazami, alem się wybaczenia twego spodziewał, kiedybym dla odkrycia błędu twego bez ogrodki z tobą mówił. Myślałem cię do siuchania przywoitych rzeczom na-

zwisk przyzwyczaić. Chciałem ci pokazać, że się ten wszystkie swoje powiedzieć myśli nie odważy, którego się względem życia i obyczajów twoich poradziłeś. Trzeba tedy, iezli się w tym nie chcesz oszukać, abys sobie więcej na umyśle wystawiał, niżli ci o rzeczach tobie nieprzyjemnych namienią. Co do mnie, radbym słowa moie posług twoicy niedołąki ucierał, ale ci pożyteczna, żeby z tobą człowiek w sekrecie bez oprodka mówił, którego ani własny interes, aniżla iaka uwodzi uwaga. Nikt się inży tey nie dopuści smiałości, a takbyś prawdę tylko w pot i pod piękniemi obaczył pozorami.

Na te słowa Jdomen się w pierwszym gniewu swego obaczył zapędzić, i swoicy się wstydał niedokliwosci. Widziż, rzekł, Mentorze, co ustawicznego pochlebstwa nie czyni nawyknienie. Winienem ci całość nowego krolestwa mego; niemaż takiej prawdy, ktoreybym z ust twoich rad nie słuchał, ale zmituy się nad krolew pochlebstwem skażonym, który i w samym swoim nieszczęściu tak wspaniałomyślnych znaleźć nie mógł ludzi, coby mu prawdę powiedzieli. Jeczem nikogo nie znalazł, coby mię tak barzo kochał, aby się moicy nie boiał nieśaiki i szczerą mi przełożył prawdę.

Po tych słowach Jdomen popłakiwaiąc serdecznym Mentora ścisnął objątem. Na co mądry ten starzec odpowiedział: nie miło mi, że ci nieprzyjemne powiedzieć muszę rzeczy, ale mamli cię zdradzić i prawdę przed tobą zataić? Toż samobys czynił, gdybys na moim był miejscu. Samochcęgo cię dotąd oszukiwano, bos się szczerych bał konfyliarzów. A szukales też ludzi, coby najmniejszego zysku swego nie upazrowali, i do sprzeciwiania się twoim zdaniom

nay-

nayspofobnieyszymi byli? Starates się też takich dobrać, którzyby naymnieyszego między wzystkiemi do otrzymania upodobania twego przykładali usiłowania, którzyby naymniey interesu swego w swoich postępkach upatrowali, i oraz nayspofobnieyszymi byli do zbiania twoich namiętności i niesłusznych zdaniow. Kiedys posłrzegł pochlebcow, czyś im też nie wierzył? czyś ich też od siebie oddalał? Widzę żeś sobie nie tak jak ci postępował, co się w prawdzie kochał i ją poznać ją godni. Obaczę teraz, iezli mężnie zniesiesz, że cię przeciw tobie skazująca poniży prawda.

Namienitem ci, że postęпки twoie nie na pochwałę, którą ci dawano, ale na przyganę zasłużyły. ✓ Gdys w ścisieństwie twoim tak wiele krolestw twemu iezsze nieutwierdzonemu grożących miał nieprzyaciół, tylkoś się w twoim miescie o wystawienie przepysznych starat budynkow, co cię, iakoś mi się sam przyznał, tak wiele niespokojnych kosztowało nocy. Wyczerpałeś twoie dostatki, nie myślałeś o rozmnożeniu ludu twego i uprawie tak żyznego na tym przy-morzu pola. Nie trzebaż to było? uważywszy, że te dwie rzeczy są nayrzetelnieysze twoiey potęgi fundamenta, o to się postarać, żebyś miał mnogość ludu i role uprawne, aby się z nich wyżywił. Czasu początkow Państwa twego, długi-trwałego trzeba było pokoju do snadnieyszego ludu twego rozptóżenia. Miałeś tedy tylko na rolnictwo i mądrych ustaw stanowienie twoie obrocić staranie. Próżna cię wyniosłość Krołu, do bliskiey zapędziła zguby. Chciales się wielkim pokazać, a bezmałas twoiey prawdziwey nie zniszczył wielkości. Przyłoż się niemielzkanie do wzystkich tych błędow poprawy, niech

na inſzy czas wſzyſtkie twoie wſpaniałe odłożone będą ſtruktury; zaniechay tey wielkiey okaza-
toſci, ktoraby nowe twoie zniſzczyła miaſto; niech lud twoy w pokoju wytrwanie; ſtaray ſię,
aby dla ſnadnieyſzych do małżeſtwa ſpoſobow
w obfitoſci opływał. Wiedz, żeś tak wielkim
krolem. iak wielką ſię ludu twego zaſzczycasz
mnogością, i że nie na obſzerności kraiu, ktoremu
panujesz, ale na wieloſci tobie poſuſznych oby-
watelow potęgi twoiey maſz zakładać miarę. Bądź
Panem dobrego, choć w przeſtworze ſwoim mier-
nego kraiu; oſadz go niezlicznym, pracowitym i
wywiezionym ludem, a o iego ſię poſtaray życzli-
wość. Takim ſpoſobem daleko wielkſzą potęgą
i ſławą iśnieć będziesz, niżli wſzyſcy boiownicy,
ktorzy obſzerne puſtoſzą kroleſtwa.

Jakże tedy z temi poſtąpić mam krolami?
odpowiedział Idomen, manze im moje wy-
znac obtędlivoſci? prawda żem rolnictwa, ba i
handlu ſamego zaniechał, do ktorego wielką na
tym przymorzu znalazł pomyślność, i tylkom na
wyſławienie przepyszego miaſta moje obrocił
ſłanianie. Lecz mój koehany Mentorze, czy trze-
ba, abym ſię w Zgromadzeniu tak wielu kro-
low odkryciem nierozumu mego zniewazył. Co
kiedy uczynić trzeba, z ciężkością ale bez namyſłu
uczynię, boś mnie nauczył, że prawdziwy i dla
ludu ſwego żyjący krol, ſwoię mu poświęcić oſo-
bę, i całość kroleſtwa ſwego nad własną prze-
kładać powinien ſławę.

Godne to zdanie Oycy Narodu ſwego, odpo-
wiedział Mentor; po tey to dobrotliwoſci, a nie
po okazałoſci miaſta twego ſerce w tobie prawdzi-
wego poznawam krola. Trzeba jednak ſławy
twoiey dla ſamego pożytku kroleſtwa twego o-
chroniać. Zlec mi tę ſprawę, a dam krolom do

rozumienia, żeś się obowiązał Ulifesa, jeśli jeszcze żyje, albo przynajmniej syna jego na tron Itacki wprowadzić, i uzbroioną ręką z Państwa jego wszystkich Penelopy wyrzucić zaletników. Sna-dno poznają, że ta wojna leźnego potrzebuje wojska, i na początku szczerpłym jakim przeciw Daunieńczykom kontentować się będą posiłkiem.

Jdomen na te słowa rozumiał być człowiekiem, z którego ciężar wielki zwałono. Ratujeź, rzekł do niego, mój kochany Mentorze, mój honor i miano tego powstał ego sławę, którego osłabiałe siły przed wszystkiemi pokrywał sąsiadami. Ale co za podobieństwo powiedzieć, że chce wojtko do Itaki wystać, aby jeśli nie Ulifesa, to przynajmniej Telemaka na tron wstąpiło, a sam się Telemak obowiązał, Daunieńczyków wojować? Nie frasuj się o to, odpowiedział Mentor; nie nie rzeknę, co by się z prawdą miało. Okręty, które na poddzwignienie handlu twego wysiełsz, ku Epirckim popłyną brzegom, i razem dwierzeczy sprawią. Pierwśza do twego przy-morza cudzoziemskich zwabia kupców, które wielkie podarki od Salanty odstraszą, druga języka o Ulifesie zasięgną. Jeśli jeszcze żyje, nie daleko morza być musi, które Grecyą od Włoch oddziela; wszak upewniam, że go w Feacyńskim widziano Państwie. J kiedyby żadney do znalezienia Ulifesa więcej nie było nadzieie, okręty twoie znaczną synowi jego w tym uczynią wy-sługę, że ogłosem imienia Telemaka postrach po całej Itace i sącieckich rozniósł krajach, o których rozumieją, że go śmierć iak i Oycę jego odebrała. Zadumieją się zaletnicy Penelopy nad nowinę, że się z posiłkiem potężnego Alianta do Itaki wybiera, a Itacykowie się do zrzucenia iarzyna nie odważą. Penelopa pocieszona zawsze się

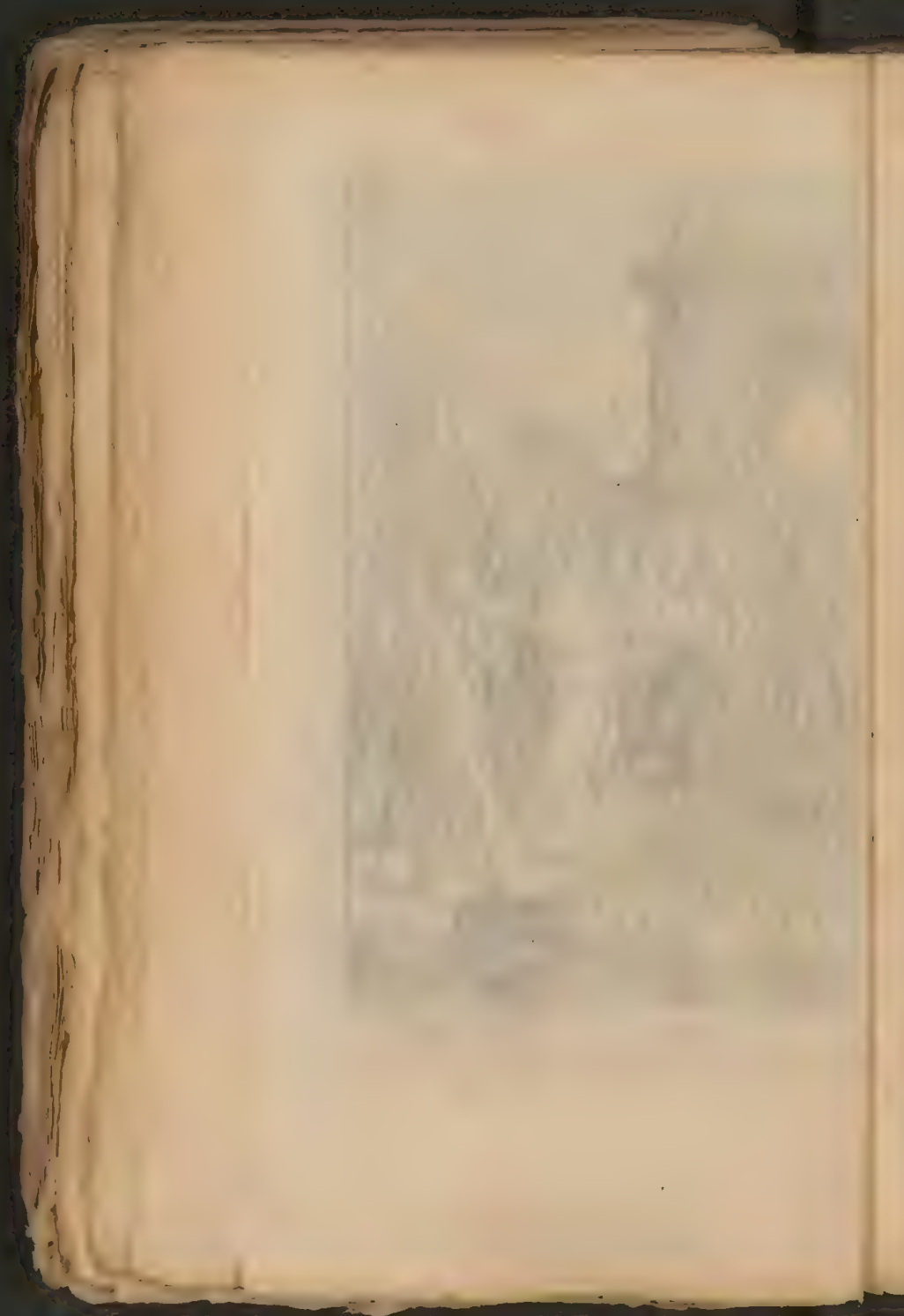
zbraniac będzie, nowego przybrać małżonka. Takim się sposobem Telemakowi znacznie w ten sam czas przysłużył, gdy miejsce twoje u Aliantów z ręką Wiochów strony przeciw Daunińczykom zastępować będzie. Jdomen na te słowa zawołał: szczęśliwy król, którego mądre wspierają rady! Mądry i wierny przyjaciel królowi pożyteczniejszy, niżli zwycięskie wojska. Ale sówicie szczęśliwy król, który szczęśliwość swoją uznawszy, na swój pożytek mądre umie obrócić rady! bo się często przytrafia, że mądrych i poczciwych ludzi, bojąc się ich enoty, od naszey oddalamy poufłości, abyśmy pochlebcom, których się zdrady nie obawiamy, łaskawego użyczyli ucha. W tymże i ja sam zostawałem omamieniu, powiem ci kochany Mentorze, o jakie mię obłudny przyjaciel przyprawił nieszczęścia, który w nadziei, że jego pochlebiać będę namiętnościom, moim pozbliżał afektom.

Mentor łacno sprzymierzonym królom dał do zrozumienia, że Jdomen sprawy nieprzytomnego Telemaka, który z nimi na wojnę idzie, na pieczy mieć będzie. Kontentowali się, że syna Uliksa w poczcie stu Kreteńskich Junaków w swoim mieli wojsku; sam to był wybór szlacheckiej młodzieży, który Jdomen z Krety był wzięty z łobą, a na radę Mentora na tę wysłał wojnę. Trzeba się, rzekł do niego, podczas pokoju o rozmnożenie polspółstwa postarać; aby zaś naród cały nie zniewieszczał i żołnierskiej nie zapomniął sztuki, trzeba młodzież szlachecką na cudzoziemskie wysłać wojny. Co cały naród dosyć do stawy, ohoty do oręża i pagardzenia trudami ba i samą śmiercią zagrzebie, i na ostatek do rycerskiego przyuczy rzemiosła.

Spry-



Niech się Pan trwogi i śmierci nie boi, kie-
dy o jego sławę, albo Ludu idzie pożytek.



Sprzymierzeni krolowie, barzo kontenci z Jdomenowey i Mentorowey będąc mądrosci, z Salanty się rufzyli. Obradować się temu dosyć nie mogli, że Telemaka z sobą wzięli. Który widząc, że swego odiechać musi przyjaciela, w swoim się utulić nie mógł żalu. Więc Mentora, który go serdecznym ścisnął obłapem, rzewnemi oblewał łzami, gdy sprzymierzeni krolowie na rozstaniu wieczne pokoju Jdomenowi poprzysięgali zachowanie. Nie radość mnie porusza, rzekł Telemak, że stawy nabyć idę, ale mię żal z rozstania naszego zdeymuie. Ta mi niebezpieczna na pamięć przychodzi chwila, w ktorey mię Egipcyanie z rąk twoich wydarli, i bez nadziei widzenia się z tobą od ciebie oddalili.

Mentor Telemaka tą łagodności pełną cieszył odpowiedzią: barzo się od tamtego terazniejszy różni rozstanie, ktore jest dobrowolne, długo trwać nie będzie, a do tego do stawy cię prowadzi. Trzeba Synu moy, żebys mię nie tak życzliwym iak mężnym kochał sercem; przyucz się do nieprzytomności moicy, bo przy tobie zawsze bydz nie mogę. Trzeba, żeby cię nie Mentora przytomność, ale raczey mądrość i cnota, co masz czynić, uczyły.

Bogini w postaci Mentora utajona, te rzekszy słowa, Telemaka tarczą swoją okryła, i umysł jego mądrością, przezornością, nieustraszoną męstwem i przyjemną ubogaciła skromnością, ktore się cnoty rzadko w kupie znaydują. Jdz zawsze, rzekł Mentor, kiedy potrzeba niesie, abyś poszedł, i na najszybsze się narażay niebezpieczeństwa. Niech Pan na wojnie nigdy nie potoli, jednak się tak barzo nie znieważy, iak kiedy w bitwach trwogi unika. Wystrzegac się Hetman powinien, aby o męstwie jego nie powątpiwano.

Jeżeli

Jeżeli narodowi wiele na tym należy, aby się Pan albo król jego przy zdrowiu zachował, daleko jednak potrzebniejszy, aby o jego męstwie wątpliwego nigdy nie miał zdania. Choway to w pamięci twojej, że sobie wszyscy wzor z Hetmana biorą; jego przykład całe ma ożywiać wojsko. Nie boi się tedy żadney Telemaku trwogi, zgini raczej w bitwie, aniżeli o twoim powątpiwać miano męstwie. Pochlebni cię iak nayusilnię od niebezpieczeństwa w walnych okazjach odwodzić będą, jeżeli cię łatwo od nich odwrocą, naysilwziemi będą, co o tobie skrycie rzekną, że serca nie maź męznego. Bez potrzeby się iednak na niebezpieczne nie wystawuy sioły, bo męstwo tak dalece tylko jest cnotą, ile ie rozum miarkuje; męstwo bez rozumu nie jest męstwem, ale raczej szaloną życiem wzdardą i bestyalską chucią; popędliwa śmiałość nie ma bezpiecznego i pewnego. Kto się w niebezpiecznym nie pamięta rażie, nie jest męznym, ale raczej zapalczywym, trzeba aby od rozumu odszedł, kiedy nad boiaźnią chce gorować, bo iey przyroddeniem umysłu swego nigdy nie zwycięży. Jeżeli w niebezpieczney nie pierseinie przygodzie, to się przynajmniej zmiesz, i wolny rozsądek utraci, bez ktorego potrzebnych nie wyda ordynansow, pomyslnych do wygubienia nieprzyjaciół i przysłużenia się Oweczynie nie upatrzy przygod. Jeżeli prostego żołnierza ma ochotę, iednak hetmańskię mieć nie będzie roztropności, co więkza i prawdziwey prostego żołnierza nie ma odwagi. bo się ten w potyczce przy przytomności umysłu i potrzebnym do pełnienia rozkazow zachować powinien bacznie. Kto się zuchwale na szanie wystawie, miesz, porządek karności wojskowej, zuchwałości jest przykładem, i często całe wojsko o wielkie

wielkie przyprawie niebezpieczeństwa. Ci co próżną
swoję wyniosłość nad polpocite przekładają bez-
pieczeństwo, na karę a nie na nagrodę zasłużyli.

Miey się dobrze na pieczy, abyś synu mój,
sławy niecierpliwie nie szukał. Prawdziwy iey
znalezienia iest sposob, czekać spokojnie na sprzy-
jającą okazyą. Im prościej, skromniej i nieoka-
zalsza dzielność, tym większego zawżę iest gościn-
a poszanowania. Im większa potrzeba wytrąca, abyś
się na niebezpieczeństwo natręcał, tym się bardziej
przezorność i męstwo mnoży i cię co raz śwież-
szemi wspierać mają siłami. Na ostatek pamię-
taj i na to, abyś nikogo zazdrości na się niepo-
ciągał. Sam zaś nigdy zazdrościwym okiem na
pomysłne towarzyszy nie poglądaj powodzenie.
Chwal ich dzieła, kiedy na pochwałę jaką zasłu-
żyły, ale chwal uważnie i rad o dobrych mawiaj
czynach, złe zaś pokrywaj czyny i ich bez śmieszku
nie namieniaj. Nie decyduj w przytomności sta-
rych Wodzow, bo nie można, abyś takie jak oni
miał doświadczenie; słuchaj ich z poszanowaniem;
radę się ich dokładaj, pros najspokojniejszych
miedzy niemi, aby ciebie uczyli, a nie wtydź
się, najprzedniejszych dzieła twoje ich przypisać
naukom. — Na koniec mów takich nigdy nie słu-
chaj, ktoremu w tobie podeyrzenie albo zazdrość
przeciw Starłszyźnie wznieć usiłują. Rozmawiaj
się z niemi poufale i szczerze, jeżeli zaś myślisz,
że cię w czym urazili, otworz się im, przełoż im
wszystkie twoje racye. Jeżeli są i podobni do po-
znania wspaniałości postępku twego, barzo się im
upodobał, i wszystko tobie, czego się tylko spo-
dziewać możesz, u nich wyrobisz. Jeżeli zaś nie
są tak służni, aby na twoje zdanie wzgląd mieli,
to sam obaczysz, jakie od nich masz ponieść nie-
służności, i rzeczy tak ułożysz, żeby przed skoń-
czeniem wojny żadna z niemi nie zaszła sprzeczka,
i tak

i tak siebie samego nie będziesz miał o co strofować. Ale nade wszystko, nigdy przed pewnemi pochlebcami, którzy niezgodę rozsiewają, na Starzyznę twoję nie utykaj. Ja tu, dokożę Mentor, zostanę, abym Jdomenowi w pracach na uszczęśliwienie ludu jego dopomagał, i błędy p prawil, w które podczas zakładania nowego swego Państwa za złą radą i pochlebniow zabnął namową.

Tu Telemak swego nad Jdomenem nie mogąc przed Mentorem zataić podziwienią, rozumiał, że postępkę jego na iakąkolwiek wzgardę zasłużył. Lecz go Mentor o to surowym tak strofował głosem: dziwiiesz się, że ludzie poślanowania naygodniejsi przecię ieszcze są ludźmi, i że się ieszcze między niezlicznemi zaśladzkami i od berta nierozdzielniemi kłopotami, ostatek ułomności ludzkiego przyrodzenia wydaie. Prawda, że wyniosłość i duma Jdomena barzo unosiły, ale któryby się Filozof pochlebstwom mógł obronić, kiedyby na jego siedział mieyscu? Prawda, że się od sług swoich poufalych barzo dał omamić, ale i naymędrzszych i iak nayostrożniejszych często oszukiwały krolow. Krol bez pomocy Ministrow obeysć się nie może, ich się dokłada porady, i im się zwierzyć musi, bo sam wszystkiemu wydołać nie może. Do tego mniej się krol zna na ludziach, nizli przywatny człowiek. Zawsze w zamysłoney przed nim stawała potaći, i żadnego oszukania go nie zapominają sposobu. O moy kochany Telemaku! sam tego raz lepiej doznał! Ludzie tych cnót i darow nie mają, których w nich szukamy. Czyń co chcesz, jednak ich nie wynurzysz zamysłów i zawsze się w twoim omayliłz zdaniu. Nie doydzisz, nigdy z niemi ryżau, kiedy ich chcesz poprawić, coby jednak z wielkim

wielkim' dobra pospolitego było pożytkiem. Każdy swoją iedną głową i własne swoje ma niezgodności i zazdrości. Nie namowisz ich ani ich polepszysz.

Im kto więcej narodow pod swoją ma władzę, tym więcej Ministrów potrzebuie, aby przez nich sprawił, co sam uczynić nie może; a im więcej ludzi potrzebuie, którym swoją zlecić musi powagę, tym częściej jest w niebezpieczeństwie, aby się w obieraniu nie oszukał. Człowiek, co dzisiaj tak niedyskretnie królów szczypie, nie lepięby sam jutro panował, i w teby same ba i jeszcze daleko większe zabrnął błędy, kiedyby mu też sama powierzona była powaga. Prywatna kondycya, kiedy w niej cokolwiek uważnych słow zażywamy, przyrodzone pokrywa wady, i pozorne tak wynosi dary, że się człowiek wszystkich honorow zdać bydz godzien, od których oddalony żyie. Powaga to, co wszystkie człowieka dary na ostrą wystawie próbę, i jego znaczniejszy odkrywa narowy. Wyłokie dostojenstwa własność tych skłetek mają, przez które się rzeczy daleko zdają większe; co moment się wady człowieka na wyfokim łopniu siedzącego zwiększają, bo na nim rzecz by najmniejszy wiele za sobą pociąga, i najmniejszy błędy straszne sprawują stopy. Ustawicznie się świat cały podtrzeganiem tego iednego człowieka zabawia, i zawsze go barzo ostro zwykł szacować. Ci co o nim sądzą, żadnego nie mają doświadczenia stanu, w którym żyie. Nie wiedzą o trudnościach jego, a tak wielką po nim wyciągają doskonałość, że chcą, aby więcej nie był człowiekiem. Król choć najmędrzezy i naysłuszny, iednak człowiekiem bydz nie przestaje; ma rozum i cnotę, ale określone, ma fantazyę, natogi swoje, których doskonałe na wodziach

dzach trzymać nie może. Ludzie sztuczni i zyskowni go otaczają, nie znadnie szukanej porady, co dzień go to własne jego, to Ministrow namętności w iakie zapędzają omyłki. Ledwie się w jednym błędzie obaczy, a już w drugi znowu odpada. Ten jest stan naysłabszych i najsłabszych królów.

Panowanie, choćby iak najdłuższe i najlepsze było, jednak jest bardzo krótkie i niedoskonałe, kiedy na końcu błędy poprawą ma zarządzić, które na początku nad wolą panującego rzędy popsuwały. Wszystkie te przy koronie idą mizerie, i niezdolność ludzka pod tak ciężkim upadkiem musi ciężarem. Zaczynam królów żałować i wymawiać trzeba. Czy nie są żalenia godne, gdy ich niezliczne dolegliwości tak wielu ludzi, ktorými władają, wielkiego nabawiają frasunku, kiedy im chwalebnie chcą panować? Prawdę mówiąc i ludzi bardzo żałować trzeba, że rzędy w ręku im równego zostają człowieka; trzeba by bogów, ktorzyby ich poprawili. Ale i w tym nie mniej królowie żalenia godni, że będąc samymi ludźmi, to jest ułomni i niedoskonalimi, niezmierzając znarowionych i obłudnych ludzi władać mają mnogością.

Telemak żywym odpowiedział głosem: Jdomen sam winien, że królestwo przodków swoich w Krete utracił; i bez twoichby się rad na drugim w Salancie nie osiedził Państwie. Przyznając rzekł Mentor, że w wielkie zabrął błędy, ale szukaj w Grecyi i u innych naysłabszych i najsłabszych narodów króla, żeby przygany godnych nie popełnił błędów. Ludzie co naysławniejsi z postanowienia ciała i umysłu swego wady mają, które ich uwodzą, ci zaś są naysłabszymi, co się swoje poznać i poprawie nie wzdrygają zabłą-

zabłakanie. Myśliż to że Ulises, wielki on Ulises, twój rodzic, a wzór wszystkich w Grecyi Krolow, swoich także nie miał utomności i narowow? Gdyby go Minerva od kroku do kroku nie prowadziła, iak wieleby razy w tych trwogach i kłopotach nie szwankował, w których go szyderkie szczęście na usterk narażało. Jak wiele go razy Minerva nie utrzymała, albo na nogi znowu nie wystawiła, aby go zawsze torem cnoty do stawy prowadziła. Kiedy go raz w sławie panującego w Jtace obaczył, nie spodziewał się, żebyś go bez niedostatkow miał znaleźć. Grecya, Azya i wszystkie morskie go wystawiają wyspy, chociaż swoje ma przywary, bo ie niezliczne wspaniałe zacieraia przymioty. Barzo jesteś szczęśliwy, kiedy go także wystawiać i zawsze iak twego wzoru naśladować będziesz.

Przyuczaj się do tego Telemaku, abyś po największych ludziach więcej nie wyciągał, iak ludzkie zmoże przyrodzenie. Młódz niedoświadczona domniemaney się zwykła chwytac przygany, która iey wszystkie do naśladowania obrzydza wzory, i ią do nieczystey prowadzi nieuczennosci. Powinieneś nie tylko Oycę twego, choć nie jest doskonały, kochać, szanować i naśladować, ale też i Jdomena sobie wyfoko ważyć, wad iego nie uważając, którymem przygamał. Jest z przyrodzenia szczery, słuszny, szkodry i dobroczynny, doskonałym się zaszczycą męstwem, brzydzi się zdradzieństwem, kiedy ie widzi i podług wrodzoney serca swego postępie skłonności. Wszystkie te powierzchowne Jdomena dary są wielkie i dostojności iego przyzwoite. Owa prostota, którą winę swoje wyznaie; owa łagodność i cierpliwość, gdym mu nayprzykrzejsze mówi rzeczy; owe męstwo

P prze

przeciw sobie samemu, gdy publicznie swoje poprawiał wady i nazywałszy się ludzkiey nie wzdygał przygany, są takie cnoty, które prawdziwie wielkie znamionują ferce. Szczęście albo przyjacielska rada mierney kondycyi człowieka od pewnych obronić może narowow, ale niezwyčajney trzeba dzielności, kiedy się krol pochlebstwem przez długi czas uwiedziony w błądzie swoim ma obaczyć. Sławnieysza po takim powstać upadku, niżli nigdy nie szwankować. Jdomen rownych się prawie z inżemi krolmi dopuścił błędow, ale się ieższe żaden krol iak on do poprawy nie przyłożył. Co do mnie wstrzymać się i w ten czas od podziwienia nie mogłem, gdy mui się na iego przyzwolenie sprzeciwiał. Czciy go także moy kochany Telemaku, nie tak ci barzo względem stawy iego, iak dla twego własnego pożytku tę radę daię.

Mentor tym dyskursem chciał Telemakowi pokazać, iak ież rzecz niebezpieczna niestusznyim i ostrym ludzi uwodzić się nicowaniem, ośobliwie takich, ktorym kłopoty i trudności panowania są zlecone. Potym rzekł do niego: żegnam się z tobą, inż czas abyś odiechnął. Czekać na ciebie będę, moy kochany Telemaku. Pamiętay na to, że kto się bogow boi, ludzi się w niczym bać nie powinien. W naywiększych się obaczył niebezpieczeństwach, ale wiedz, że ciebie Minerwa nigdy nie odstąpi.

Na te słowa zdawało się Telemakowi, że czuł przytomność tey bogini i pewnieby postrzegł, że to ona mowi, aby otuchę iego utwierdziła, gdyby mu bogini na myśl znouu Mentora nie przyprowadziła. Zaczyn w Mentorowey postaci do niego rzekła: nie zapominay synu moy słania, ktorem koto twoiey miał dziecinności, abym
cie

cię iak Oyca twego mądrym i mężnym uczynił. Nic nie czyni, coby iego przykładow i moiey godne nie było nauki, która cię do cnoty prowadzi.

Już wierzchy gór wśchodzące złociło słońce, gdy się Krolowie z Salanty do woysk swoich wybierali, które z obozow koło miasta pod wodzow swoich ciągnęto władzą. Po polach ostre u naltorezonych włoczeń widziano groty. Puklerze blask czyniły, a tuman się na kształt wielkiej chmury pod same podnosił obłoki. Wtym się i związkowi krolowie, ktorych Jdomen z Mentorem w pole odprowadzał, od mieyskich oddalali murów. Przy rozstaniu swoim z obopolne sobie prawdziwey przyjaźni oddawali dowody. Alianci o trwałym już więcej nie powatpiwali pokoiu; widzieli dobrotliwe Jdomena serce, które im nie tak, iak w rzeczy samey było, opifano, bo o nim nie według przyrodzonych iego skłonności, ale podług pochlebnych i niesłusznych rad sądzili, ktorym zawsze chętnego użyczał ucha.

Jdomen po woyska odciągnieniu, Mentora po wszystkich w mieście prowadził dzielnicach. Obaczmy i zliczmy, rzekł Mentor, wiele masz w mieście i w polnym kraiu obywatela? Roztrząśniemy, wiele między niemi jest rolnika? Obaczmy, iak wiele pola w miernym roku zboża, wina, oliwy i inższych potrzebnych rodzą urodzaiow? Dowiemy się tym sposobem, iezeli ziemia wyżywieniu wszystkich obywatelow wystarczy, i iezeli czego do handlu z obcemi krajami zbywać będzie? Roztrząśniemy też, wiele masz okrętow i maydkow, bo ztąd o twoiey sądzić przychodzi potędze? Potym Mentor każdy port i okręt zrewidował. Pozaśiagał wiadomości o każdym kraiu, gdzie okręty handel prowadziły; iakie wywoziły i przywoziły towary, wiele nakładu do żeglówki trzeba? iakie między kupcami są po-

zyczki i towarzystwa; aby wiedział, iezli są sprawy wiedliwe i iezli ich wiernie przestrzegają. Na ostattek pytał się o niebezpieczeństwa w rozbi-
ciach i inſze w handlach niebezpieczeństwa, aby ostatni-
k kupcow mogł zabezpiecz z gubie, poniewaz się
częſto z wielkiego łakomſtwa takich podejmują
rzeczy, którym ſilanni ſwemi wystarczyć nie mogą.

Chciał aby wſzystkie zbankrutowania ſuro-
wo karano, poniewaz te, które z ſzalbierſtwa nie
pochodzą, prawie zawsze lekkomyślność ſprawuje.
Zaczyn ſpoſobne do zabezpieczenia wſzystkim bank-
rutom ułożył uſtawy. Poſtawił urzędników,
przed ktorými się kupcy z ſwoich towarów, zy-
ſkow, wydatków i imprez ſprawować musieli.
Nigdy im się nie godziło, cudze dobra w niebez-
pieczeńſtwa podawać, a właściwny tylko połowę
odważyć mogli. Przy tym zawodu się iakiego
dopuszczć, żadnemu w oſobności, ale tylko kupiec-
kim wolno było towarzystwom, ktorých porzą-
dek oſtrość kar na wyſłupców założonych nie-
narufienie utrzymowała. Na koniec doſkonałą
handlu wolność zachowano. Daleko od tego, aby
go podatkami trudnić miano, raczy kupcom na-
grode obiecano, ktorzyby nowy handel z obcym
narodem do Salanty wprowadzili.

Za tym obmyſleniem, lud się do niego ze-
wſząd gromadził, a handel miasta tego morſkiemu
się równał przychodzeniu i odchodzeniu. Skar-
by do niego po ſkarbach iak waiy po watach
zptywały. Wſzystkie towary wolno wchodziły i
wychodziły. Wſzystkie inwekta pożyteczne by-
ły, ewekta zas na ſwoim miejscu inſze bogactwa
zostawiały. Oſtra ſprawiedliwość w portach wie-
loleżne ſładziła narody. Zdawało się, że z wie-
wyſokich i przepylznych ſwoboda wierność i
ſzczerość kupcow z naydalſzych przywoływały
krajów.

kratow. Wszyscy w Salańcie tak bezpiecznie i przy stódkim iak w Oyczyźnie swojej żyli pokoiu; lub to od rzek wschodnich, gdzie się słońce z łona wałow wynurza, lub od morza wielkiego przychodzili, w które słońce biegu dokończywszy, iasne swoje zanurza ognie.

Co do wewnętrznego miasta porządku, Mentor wszystkie spichlerze, sklepy, budy rzemieśnicze, i publiczne zrewidował place. Zakazał wszystkie cudzoziemskie towary, któreby zbytek i piefczotę wprowadzić mogły. Szaty, żywności, sprzęty, wielkosc i ozdoby domow dla wszystkich różnego stanu postanowił ludzi, i zgota wszystkie ozdoby ze złota i srebra zakazał. Tylko jeden, rzekł do Jdomena, widzę sposób do wstrzymania ludu twego od zbytecznych wydatkow, to iest, abys im sam był w tym przykładem. Trzeba powierzchowney okazałości dla magiestatu twego, lecz się dosyć dostoięństwo twoie gwardyami i wyłokiem przy boku twoim od innych różnić będzie urzędnikami. Przestaway tedy na szacie purpurą farbowaney z nawciężey wełny, a przednieysi po tobie urzędnicy, takż wełnianą nosić będą materią, tylko żeby cię od nich masć i letkie na kraiu złote haftowanie różniły. Różne masći wielorakie różnić będą stany, tak że złota, srebra i drogich do tego nie trzeba będzie kamieni. Postanow, aby różnicę między stanami urodzenie czyniło. Naznacz stan pierwszy nayznacnieyszym z: urodzenia swego szlachcie. Ci co się zasługami i honorow zaszczycaią powagą, na tym przestawać będą, że po starych i przeswieatnych familiach następują, które od dawnych czatów naypierwsze honory trzymaty. Ludzie co rownym nie iasnieją szlachectwem, bez trudności im mieysca ustąpią, byleś

ich do tego przwuczył, aby się na wysokim i nagłym nie zapominali szczęściu. Chwał tych umiarkowanie, którzy w szczęściu skromnemi zostają. Godność z starodawnej przodków pochodząca rodowitości, najmniey na zazdrość wyławiona bywa.

Dolyc poddanych do cnoty i przyszużenia się Oyczyźnie zachęćsz, kiedy korony i posłagi wielkim naznaczyśz dzieciom; niech te początkiem szlachectwa potomstwa tego będą, ktorego się rodzicy niemi zaszczycają.

Osobom pierwszego po tobie stanu naznacz szaty białe z frzëpkami złotemi u kraiu. Na palec złoty pierścień, a u szyi pieniądz złoty z twoim nosić mają wyobrażeniem. Szata drugiego stanu ma być modra z frzëlą srebrną, z pierścieniem ale bez medalu. Trzeci w zieleni bez frzëł i pierścienia ale z pieniądzem na piersiach chodzić będzie. Czwartemu żółtoczerwona, a piątemu bladoczerwona albo różową naznacz odzież. Dla szóstego stanu fioletowy, a dla siódmego, to jest najpodleyzszego pośpolstwa, niech będzie masć żółtobiata.

Te są szaty dla siedmiu stanów różnych ludzi wolnych. Niewolnicy w popielatych chodzić mają sukniach. J tak się bez najmnieyszego kofztu wszystkie stany od siebie różnić będą, i wszystkie do okazałości służące z dalanty wyrzucisz rzemiosła. Ci zaś, co tych szkodliwych pilnowali rzemiosł, albo się do potrzebnieyszych rzuca, ktorych mało mamy, albo się kupiectwem lub rolnictwem żywić będą. Nie trzeba żadney nigdy nie dopuścić odmiany, względem własności materyi, iak i kroi szaty; bo nieprzyystoyna, aby się mężczyzny do poważnego i wspaniałego poży-

pożycia narodzeni, wynaydowaniem wymyslnych stroiow bawili, i żonom swoim tych zbytkow pozwolili, choc na nie tak barzo nie są fromotne.

Jak sposobny ogrodnik z drzew owocowych nie potrzebne wyrzyna gałęzie, tak i Mentor zbytek hamował, który dobre psuie obyczaje. Wszystko do wspaniałey i oszczędney przywracał prostoty. Postanowił także, iakich każdy obywatel i niewolnik miał zażywać żywności. Co za fromota, rzekł, że ludzie na naywyższych honorow stopniach swoją wielkość przyśmakiwać chcą pokazać, od których na umyśle niewiedziecią, a na czerstwości zdrowia szwankują! Powinni szcześnie swoje na skromności, na siłach ludziom dobrze czynienia i na sławie zakładać, do ktorey ich piękne prowadzić mają czyny. Wstrzemięźliwość nayprostszą potrawę barzo przyjemną czyni; ona to naylepszą czerstwość, nayczystsza i naytrwalszą człowiekowi daie wesołość. Trzeba tedy, abyś się w twoich miarkował potrawach, mogą być co naylepsze, ale bez naymnieyszego przyśmaku. Sposobna to do zatrucia ludzi umiętność, która ich apetyt nad prawdziwą zaostrza potrzebę.

Widział na oko Jdomen, iak barzo zbłądził, że wszystkie Minośowe o wstrzemięźliwości zgwałciwszy prawa, miedzkańcow w swoim nowym miescie rozpiescił i ich zkażił obyczaje. Lecz mu mądry Mentor dał do zrozumienia, że i same odnowione prawa Minośowe, żadnego mieć nie mogą skutku, kiedyby przykład królewski nie przytąpił, bo ich nie tak wielką, iako ten, popierać nie może powaga. Zaraz tedy Jdomen porządek flotu swego uczynił, i tylko do niego chleb co naylepszy, trochę wina kraio-

wego, które iest mocne i przyjemne, i tak proste przypuścił potrawę, iak w Trojańskim oblężeniu z infzemi iadywał Grekami. Nikt się na taką nie śmiał ociążać ustawę, do ktorey się sam Krol obowiązał. Wszfey się w zbyrkach i deliavach obaczyl; w które się z przyczyny potraw zanurzał.

Mentor także pieśliwą i niewieścią odrzucił muzykę, bo młodoż dotąd pśwata. Równą ołtrością Bachusowa zakazał muzykę, ponieważ nie mńiey iak wino upaia, i do gniewu i niewstydu prowadzi. Wszfłkę muzykę tak określił, że tylko pod czas festow w świątyniach do śpiewania chwał bogow i tych rycerzów służyć miała, ktorzy rzadkiey cnoty dali przykłady. Wielkie archytektonńskie ozdoby, iako to są szczyty, kolumny, frambużyste ganki, tylko Świątyniom pozwolił, a według prostej i przyjemnej archytekтуры, do wystawienia na miernym placu wesołego i dla liczney familii wygodnego domu, takie podał modele, że domy ku zdrowey leżały okolicy, mieszkania w nich się pięknie od siebie dzieliły, porządek i chędoztwo nie trudniły, a opatrzenie całego domu nie wielkiego potrzebowowało kosztu.

Niepotrzebną mnogość i kosztowność mieszkaniow surowo zakazawszy, postanowił, aby dom co znaczniejszy miał salę z ambitem małym filrowanym i nie wielkie dla wszfłkich wolnych osób pokoie. Te różne kamienie modele powodem były, że szcceptym kosztem iednę potowiec miała przyozdobiono i porządnie wystawiono, druga zaś, ktorey partykularni ludzie podług wyniosłej swojej dokończyli byli fantazyi, wspomaloscją, ale nie tak przziemnym i wygodnym się zaliczyeata rozłożeniem. Więc to nowe
miało

miasto w barzo krotkim wystawiono czaście, bo poblizsze przymorza Greekie w dobrych obfitowały Architektach, do tego wiele mularzow z Epiru i z infzych kraiw pod tą zaciągniono kondycyą, aby się po dokonczoney robocie koto Salanty osadziwszy, nowizny pokładali i kray polny natudzili.

Widziało się Mentorowi, że się malarstwa i sznycerstwa zaniechać nie godzi, ale żeby tylko w Salancie mało takich było, co by tych pilnowali umiejętności. Zaczyn założył szkołę pod dozorem w tych sztukach biegłych i smaku wysmienitego ludzi, którzy młodych uczniow ekłaminowali. Nietrzeba rzekł Mentor, aby się w sztukach, bez których się obeysć możemy, co podtego i iatowego znaydowało. Ztąd do nich tylko młody taką przypuszcć mamy, ktoreyby przyrodzona skłonność wiele obiecowala, i do doskonałości zmierzala. Niech zaś ci potocznych Rzeczypospolitey pilnują potrzeb, co się do sztuk mniej wspaniałych narodzili. Sznycerze i malarze tylko na to bydź mają, aby zacnych ludzi i wielkich czynow zachowali pamiętkę. Publiczne budynki i grobowce są mieysca, gdzie pęzel i dłoto na dobro Oyczyzny uczynione naysławniejszye dzieła wiekopomnym wyrażać mają czasom. Choć się Mentor w umiarkowaniu i oszczędności barzo kochał, pochwalił jednak wielkie struktury, ktore do gonitw na koniach i wozach, do pospolitych i Cestowych zapałkow i do każdego infzego ćwiczenia naznaczono, ktore czleka w siłę i obrotność wprawia.

Znacznie także wielkiey kupcow umnieyszyl liczby, ktorzy wyrabiane materye z dalekich kraiw, drogie haftowania i złote i srebrne w

figury bogów, ludzi i zwierząt odlewane przedawali naczynia, albo likworami i perfumami handlowali. Chciał, aby sprzęty w każdym domu były proste i na trwałość zrobione. Te sposoby jawnie na nędzę swoją utyskującym pokazały Salantencykom, jak wiele zbytecznych mieli dóstatków. Lecz to były fałszywe dobra, które ich tylko ubożyły; im mężniej tedy niemi pogardzali, tym więcej rzetelnych nabywali bogactw. Sami przyznali, że prawdziwe do zubożenia się są sposoby: pogadzanie takimi dostatkami, od których Panstwo nędznie, i kiedy naszego niedostatku tym umniejszamy, że na prawdziwych prostey natury przestaniemy potrzebach.

Mentor także nie zaniechał, zbroiownie i wszystkie zrewidować magazye, aby wiedział, jeżeli oręża i inne wojenne potrzeby w dobrym są porządku. Trzeba, rzekł, zawsze być do wojny gotowym, kiedy cię nigdy nie ma porwać niebezpieczeństwo, do niczego być przymuszonym. Znalazszy, że wszędzie różnych nie dostawało rzeczy, nieodwrotnie tak wiele rzemieślnika od żelaza, stali i miedzi pozaciągał, że z hut rozpalonych dym i płomień na kształt podziemnych z Erny ogniw, w wysokie wybuchały zakręty. Nakładła pod ciężkimi ciężkimi młotami, od których się szczęk po poblizkich gorach i morskich rozlegał brzegach. Obywatele widząc w głębokim pokoju z mądrej przezorności wszelakie do wojny gotowości, mniemali, że na tej mieszkają wyspie, gdzie Wulkan Cyklopów do kowania piorunów dla Ojców bogów zachęcał.

Potym Mentor z Idomenem za miasto wyszedłszy, wielki nieuprawnych a żyznych gruntów znalazł przeciąg. Już poła z niedbalstw
albo

albo uboſtwa rolnika w poſt odłogiem leżały, bo im w niedoſtatk u chłopow i bydła na ochotę i ſpoſobach do rolnictwa wydoſkonalenia zchodziło. Mentor te puſte widząc pola, rzekł do króla: „Ziemia tu bogactwa obywatelom obiecuie, ale nie ma doſyć obywatelow. Weźmy tedy niepotrzebnych i tych z miasta rzemieſlnikow, ktorzy rzemiostami ſwemi dobre pſują obyezaie, a niech te rowniny i pagorki uprawiają. Prawda, wielka w tym trudność zachodzi, że wſzyſcy ci rzemieſlnicy do ſiedzanej ſię przyzwyczaili zabawki, i rolniczey nie nawikły pracy; ale ci do zabiezenia temu ten podaie ſpoſob: opuſzczcie między nich rozdzieliwſzy pola, przywołaymy im na pomoc lud ſaſiecki, ktorzy pod ich dozorem naygrubſzą robieć będzie robotę. Lud ten ſnadno to uczyni, byleſmy mu iaką przyzwoitą nagrodę urodzaiow z pokładanych nowizn obiecali. Mogą potym dzierzyć część iaką tychże rol, i do twego ſię przyłączyć nie barzo ludnego narodu. Byle pracowici i prawom poſtulzni byli, lepszyc od nich życzyć ſobie nie możesz poddanych, i potęgi twoiey znacznie przyczyniſz. Mieyſey twoi rzemieſlnicy po polnym oſadzeni będąc kraiu, dzieci ſwoich do prac i iarzma życia ziemiańskiego przyuczą. Oprocz tego wſzyſcy ſię obcy, co miasto twoie murują, obowiazali mularze, część twoich gruntow na nowiznę pokładać i potym na nich rolniczy prowadzić żywot. Przyłącz ich po ſkończoney w mieſcie robocie do twego narodu. Ci rzemieſlnicy radzi pod tak ſłodkim, iak teraz ieſt, życie będą panowaniem, a że ſą ſilni i w pracach wytrzymali, to ſię ich przykła dem rzemieſlnicy, co ſię z miasta do nich przenieſli, do pracy zapuſzczają. J tak w krotkim potym

potym czaſie wſzyſtek kray czerſtwe i ziemiańskie będzie miał familie.

Nie turbuy ſię tedy o rozmnożenie ludu twego, wnet nieprzeliczonym będzie, kiedy mu tylko małżeńſkie ułatwiſz poſtawienie. Jeſt ſłachny ſpołob do tego, bo każdy prawie człowiek ma ſkłonność do niego, i tylko go ſama nędra od niego wſtrzymuje. Kiedy poddanych podatkami nie obciążyliſz, ſłacno ſię z żonami i dziećmi wyżywia; bo ziemia nigdy niewdzięcznością nie płaci, zawsze tych co iey pracowicie pilnują, ſwieci ubogaea owocami, i tylko tym ſwoich nie udziela bogactw, ktorzy dla niey rąk ſwoich żałują. Im więcej rolnik ma dzieci, tym więcej na niego, byle go tylko ſam Pan nie zubożył, zptywają doſtutki, bo dzieci Oycu zaraz w młodeńkim dopomagaia wieku. Co najmłodzi barany, ſtarſi rogacie na paſtwiskach paſzą ſłada, wyroſtkowie zas z Oycem pługu pilnują. Tym czaſem dla męża i dzieci ſpracowanych, ktorzy po ſkończoney dzienney robocie powracają, matka z domownikami ieſć z proſta gotuje, i krowy i owce doi, z ktorych mleko ſtrumieniem wytryskuje. Potym ogień wielki nanieci, aby ſię u niego wſzyſtek dom niewinny i ſpokojny, ſnu ſłodkiego czekając, co wieczor ſpiewaniem ucieſzył. To ſery tworzy, to kałztany i inſze owoce w takiej zachowane ſwieżoſci, iakby dopiero z gałęzi zerwane byty.

Tu patterz powrociwſzy, przed zgromadzonemi domownikami nowe przy ſwoim ſłecie nowi piosnki, ktorych ſię w poblifſzych nauczył zagrodach. Tam rolnik z pługiem z pola idąc, zmordowane przed ſobą pędzi woty, ktore o bodziec nie ſtojąc, głowy zwieczają, i leniwym ſtapaia krokiem. Tak ſię wſzyſtkie ze dniem
kończą

kończą prace. Senne wdzięczności, które się na rozkaz bogów po całej rozwiniętej ziemi, wszystkie ciężkie uspiwłszy troski, całą naturę niby w słodkim trzymaniu zachwyceniu. Spi każdy śmaczno i o dnia przyszłego nie dba trudy. Szczęśliwy to lud bez wyniosłości, podeyrzenia i chytrości, kiedy mu tylko bogowie króla dają dobrotniego, który niewinnych jego nie przerywa uciech. O jak straszna nieczłokość, kiedy się kto pełnych wyniosłości i pychy dopinając zamysłów, słodkie ziemne tym ludziom umyślnie wydiera owoce, które tylko szczerdrey naturze i swemu są winni potowi! Sama natura tak wiele z swego żyznego wydała tona, że niezliczney umiarkowanych i pracowitych ludzi wystarczyć może mnogości. Samać to tylko niektórych pycha i pieczęta, co niezlicznych ludzi w straszne zaprzęga uboństwo.

Co czynić, rzekł Jdomen, kiedy lud po tych żyznych osadzonych polach, rolę uprawy zaniedba? Nie tak iak pospolicie, odpowiedział Mentor, ale przeciwnym z niemi sobie postępując sposobem. Nieprzezorni i łakomi Panowie na pilniejszych i pracowitszych w nabywaniu dóbr walić zwykli padatki, i przestępcy i śladniejszego od nich się spodziewając wypłacenia, tym folgują, których gnusność własna nędznikami czyni. Wywroc ten zły sposób, bo cnotliwych ciemięży, hultajom dogadza, i królowi i całemu Państwu bardzo szkodliwą wprowadza gnusność. Taxę, winy i resztę tego trzeba, surowe na tych założyć kary, co by rolę swoich zaniedbali. Karz ich iak żołnierza, który w potrzebie swego odbiegł znaku, a krzewi się się familie, podług ich w rolę uprawowinności pilności, co raz nowemi obdarz dobroćmi i swobodami. Tak się w krótko ich domy rozptodzą; wszyscy się żywią

wła do pracy rzucił ochotą, widząc, że zaszczyt swój i respekt znajduje. Stan rolniczy tak wielkimi nie będąc przyciśniony niewygodami, w wzgardzie też zostawać nie będzie. Znowu czas ten zawita, gdy zwycięskie ręce, co Ojczyznę mężnie zaszczycały, w sławie potym pługiem robiły. Niemnieć piękna będzie, pod czas słodkiego pokoju przodków swoich uprawiać rolę, iak ich podczas wojennego zamieszania od nieprzyjacielskich mężnie bronić najeźdźców. Wszystkie odmłodnicą pola. Ceres w złoście się uwienczy kłosa, a Bachus po gronach deptając strumieniem słodkie od Nektaru zlewać będzie wino. Zabrzmią po niskich dolinach wdzięczne paterzów piosnki, a gdy im insi w dół klarywnych strumyków na głośnych przygrywają flefach, trzody wilka się nie bojąc, po kwicistey paść się i płakać będą trawie.

Czy się szczęśliwym zwać nie będzieś, Jdomenie, że z ciebie iak ze źródła te niezliczne płyną dobrodziejstwa, i że tak wielu narodów pod cieniem imienia twego w miłym życie pokoiu? Nie iestże to stawa daleko słodza, niżli tak podbite obce, iak i własne swoje, pustoszyć kraie, i je zabojem, zamieszaniem, strachem, tęsknotą, zadumaniem, straszynem głodem i rozpaczą choć przy licznych napętniach zwycięstwach? O iak szczęśliwy i bogom miły iest król ten, który tak wspaniałego iest umysłu, i do tego się przykładą, aby być narodów kochaniem, i wszystkim potomnym wiekom tak miłe panowania swego wystawił widowisko. Daleko od tego, aby się kto władze jego w bitwach miał opierać, raczy świat cały do nog jego przykleknawszy, pod jego berliowładną wprzecz się będzie rękę.

Na co Jdomen ten uczynił zarzut: lecz kiedyby narody w takim pokoiu i obfitości optywały, toby się pewnie rozkosz znarowiły, i te siły, któreby ode mnie mieli, na mnie samego obrociły. Nie obawiaj się, rzekł Mentor, tej przykrości. Zawsze to pod tym pozorem rozrutmym pochlebiają Panom, którzy lud podatkami chcą przetadować; na zabezpieczenie temu snadny jest sposób. Prawa, któreśmy na zapomnienie rolnictwa dali, ich pożycie pracowitym uczynią, do tego przy tej obfitości tylko rzeczy potrzebne mieć będą, bo wszystkie niepotrzebne oddalamy rzemiosła, które do zbytkow są powodem. Ba i teyże obfitości łatwość do małżeństw, a zatym rozmnożenie się rodziny, umniejszy. Każda bowiem rodzina, mając mało gruntow a wiele gęb do wyżywienia, ustawicznie się do uprawy rol przykładać będzie musiała pracą. Pieśzczoła to tylko i gnuśność narody na świętą i bunt rozpusza. Prawda, że chleba po dostatku mieć będą, ale to tylko będzie chleb i uradzaie z własney ziemi z potem czoła wyrobione.

Na utrzymanie ludu twego przy tej skromności, trzeba teraz wielkość gruntu postanowić, który każda ma dzierżyć rodzina. Wiesz, żeśmy twój naród na siedm stanow albo kondycy podzieliłi, w każdym stanie iedney rodzinie koniecznie więcej pozwolić nie trzeba gruntu, iak do swoich osób potrzebuie wyżywienia. Przy tej nieprzełtepney ustawie, znaczniejsi obywatele od uboższych rol ponabywać nie mogą. Wszyscy w państwie role mieć będą, a każdego w osobności grunt barzo mały do pilniejszey zachęty uprawy. Gdyby zaś w późnym barzo czasie rol tu nie wystarczało, osady gdzie indziej z rozpostrze-

postrzenieniem Państwa twego założone być mogą.

Tak kładę, żebyś tego nigdy nie dopuścił, aby wino w Państwie twoim barzo spowodniało. Jeżeliby już wiele winnic założono, to je znowu wykorzenieć trzeba. Wino jest zdroiem, z którego się wszystkie narody snują nieszczęścia; z niego choroby, rozterki, rozruchy, gnuśność, ocieężałość do pracy i domowe wynikaia zamieszania. Wino tylko do tego ma być chowane, aby go na kształt lekarstwa albo napoju barzo niepospolitego, a to tylko na ofiarach i w wielkie uroczystości zażywano. Lecz się nie spodzieway, żeby bez twego przykładu tak wielkiej wagi przestrzegano ustawy. Daley potrzeba nie sie, aby nieprzestępnie wszystkie Minosowe o dzieci wychowaniu zachowano prawa. Trzeba publiczne założyć szkoły, gdzie bożani bogow, miłosci ku Ojczyźnie, pożanowania prawom winnego uczyć, i młodzi do tego nakłonić mają, aby stawę nad rokoszy, ba i nad własne swoje przykładali życie.

Trzeba urzędow, któreby obyczaje rodziny i partykularnych ludzi miały na baczeniu. Sam się tego dokładay, boś dla tego Krolem, to jest pasterzem ludu twego, abyś twoiey dzień i noc pilnował trzody. Przez co niezlicznym zabieżyć możesz nierządom i zbrodniom; furawą te zaraz obłoż karę, którym zabieżyć nie możesz. Wielkiec to, dobrodzieystwo, kiedy zaraz na początku nieprawość przykładne zahamuią kary. Kroplą krwi w czas dobry rozlaną, wiele jej ośzczędać i ludzi bez częstej ostrości w groźbie trzymać możesz. O iak przekłeta to jest maxyma, kiedy krol bezpieczeństwo swoje na ucisnieniu ludu zakłada, poddanych nie
naucza

naucza, do enoty nie prowadzi, i sobie nie znie-
wa, i nie chce dla tego do rozpacz i ostatniego
niechciał, a aby się nigdy, wolnego nie ma-
i, z lechu, z iarzma tyrańskiego Panowania
wzrost, nie zamysliwali. Jestże to panowanie
bez zamieszek? jestże to do stawy droga?

Rzuć oko na te kraie, które pod wy-
uzdaną i wolnowładną ięczą władzą, a obaczysz
że się tam krolowie naymniey w potęgę wbili.
Oni sami wszystko zabierają i pustoszą, sami całe ni-
szczęce się posiadają państwo, a pola odłogiem i
prawie puitkami leżą, miasta co dzień drobnieją i
handel usycha. Krol taki sam z siebie krolem i
potężnym Panem bez ludu swego bydź nie mogąc,
powołując przez niepomiarkowane narodow swoich ni-
szczenie stąbie, od których swoje bogactwa i po-
tęgę bierze. Państwo jego w pieniądze i ludzie
szczęce, a ta ostatnia utrata największą i niepo-
weterowaną zań bąpociąga szkodę. Władza jego pe-
nomocna tak wiele czyni niewolników, ile ma pod-
danych. Pochlebiają mu, zmyslaią pożanowanie,
drż, na naymnieysze skinięcie jego. Niechże tyl-
ko iakakolwiek powstanie burza, pewnie się ta po-
tworna i na wszelkiegwatę rozpalsana nie utrzyma
potęga, bo żadney w fercach ludzkich nie znajdzie
po noey, wizytłkum się omierzita, wże na się Pań-
stwa roziastrzyła stany, i wszystkie jego do tego
przymusiła członki, że sobie równą wszyscy go-
rącością iakię życzą odmiany. J tak się ten
ogromny na pierwze uderzenie wali batwan; na
trzaśki się kruszy i do nog upada. Wzgarda,
nienawisc, ziadłość, podeyrzenie, słowem wszyst-
kie się namiętności na tak zawistną spikną potę-
gę. Krol zaś iak w domniemaney swojej szczęśli-
wosci, nikogo nie znalazł, coby mu prawdę śmiał
powiedzieć, tak i w nieczczęściu swoim takiego
Q nie

nie znajdzie człowieka, któryby go wymawiał i od nieprzyjaciół załzczycac raczył.

Jdomeu ten Mentora dyskurs w ścisłą wzięwszy uwagę, niemielizkanie opuszczać porozdawał role, niepotrzebnemi ie micytkami oładził rzemieślnikami, i wszystkie do skutku przywiódł ustawy: Zostawił tylko wyznaczone dla mularzow grunta, które przed skończonemi w miescie pracami uprawić nie mogli.

Koniec księgi dwunastej.



PRZY-



PRZYPADKI TELEMAKA, SYNA ULISESA.

KSIĘGA TRZYNASTA. KROTKIE ZEBRANIE.

Jdomen z Mentorem o swoicy w Protesylasa dufności i Faworyta tego dyskurnie chytróści, który się z Tymokratem na zatracenie Filoklesa i zdradzenie samego Jdomena był spiknął. Jdomen Mentorowi się przyznaie, że z namowy tych dwóch ludzi Tymokratowi był zlecił, aby Filoklesa zabił, w ten czas na wojennej wyprawie flotą władającego. Filokles Tymokratowi, który razu swego był uczybit, na zdrowiu folguie, władzę mianowanemu w napisanym od Jdomena ordynansie Polimenowi oddaie, i na wyspę Samos uchodzi. Jdomen choć oczywistą Protesylasa widział zdradę, iednak go od boku swego oddalić zaniechyna.

Już stawa o cichym i umiarkowanym Jdomena krolowaniu zewszad gromadami przywabiata narody. Szukali tego szczęścia, aby przytączywszy się do Jdomenowych poddanych, z niemi pod tak stódkim żyli panowaniem. Już iężyną i cierniem tak długo zaroste pola buyne niwy i dotąd nieznaiome obiecowaty owoce. Nadżicia po wszystkich kwitnęta stronach. Tu się ziemia, łono swoie pługowemu otwierając lemiczowi w bogactwa przybierała, aby rolnikowi pracy nagrodzić mogła; tam po dółinach i pagórkach

gorkach trzody baranow płąsały, i rolę gnojących wołów i iatowie stada rykiem swoim wyśokie napępniaty gory. Był to Mentor, co do zaciągnięcia tych stad podał sposób. Radził bowiem Jdomenowi, aby u Peycetow, sąsiadkiego narodu, rzeczy zbyteczne, których w Salancie więcej nie cierpiano, na stada przefrymarczył, na których Salantenczykom zchodziło.

O tymże czasie piękna się młódz w mieście i po wsiach okolicznych rozkrzewiała, bo dotąd w ubożtwie ięcząc, na uniknienie większej biedy od małżeńskiegó sironiła postanowienia. Gdy zaś widzieli, że Jdomen ich chce być Oycem, i pełnych ludzkosci się trzyma maxym, głodu się więcej i innych plag nie bali, ktoromi niebo ziemskich trapi mieszkańców. Tylko się żeniących rolników i pasterzy wesole krzyki i piosnki odzywały. Zdawało się, że sam bozek Pan z wielą satyrami, Faunami i Nimfami pod drzewnym cieniem przy miłym śetow tańcował wdzięku. Wszędzie się przy słodkim cieśzono pokoiu, lecz uciecha była umiarkowana, bo iey tylko dla wytchienia od długiey pracy zażywano, po których rozrywki żywsze i czystsze bywały.

Starcy dożywszy tego ięszcze na swoię starość, czego się tak pręsko spodziewać nie mogli, z ferdeczney poptakiwali radości, i z podziwienia od starości drżące do nieba podniosły ręce, w te się odzywali głofy: pobłogastaw wielki Jowiszu krolowi naszemu; iest do ciebie podobien, i naywiększym darem, ktoregoś nam tylko mogł uzyczyc! Narodził się na dobro ludzkiego narodu, nagrodź mu wszystkie dobrodziejstwa, ktore z rąk iego odbieramy. Prawdziwymi poddanych swoich będzie Oycem, małżeństwom przy-

ia, a nadwnukowie nasi, z nich zplodzeni, temu pobożnemu krolowi wszystko ba i same swoje winni będą narodzenie. Młodz oboiey pći w małżeństwa wstępująca, pochwały tego śpiewała, ktoremu swoje tak słodką przypisowała radość. Usta a ieszcze barziesze serca ustawicznie Jdomena wystawiały imię. Każdy rozumiał, że szczęśliwy, kiedy go widzi, każdy się go utracić boiał, boby po tej utracie wszystkich rodziny nastąpiło spustoszenie.

Przyznał w ten czas Jdomen Mentorowi, że nigdy słodszy iak teraz nie uczuł rokoszy, gdy się poddanych zaścizca miłością, i tak wiele uszczęśliwia ludzi. Nigdy rzekł, tego nie byłem rozumienia. Mniemałem, że wszyscy wielkość Panow na wgrozeniu się zawista, i że inisi ludzie dla nich są stworzeni. Zdawało mi się, że bajka, com o krolach słyszał, którzy kochaniem i rokoszą narodu swego byli; ale teraz prawdę tego poznawam. Trzeba, abym ci, mój kochany Mentorze, powiedział, iak serce moje od młodeńskiego wieku krolewską zarażano powagą. Co wszystkich w wieku moim nieszczęśliwości było przyczyną. Więc Jdomen w te mowić zaczął słowa:

Protesylas ode mnie nieco starszy, naybarziesze mi się między wszystkimi upodobał był młodzieńcami. Żywy i odważny umysł iego do mego był smaku. Moie mu smakowały rozrywki i moim pochlebiał namiętnościom. Przy tym Filoklesa pewnego młodzianina, ktoremu także kochał, w moie podawał podeyrzenie. Był to bogoboyny człowiek, serce wielkiego ale umiarkowanego; wspaniałość nie na wylokich godnościach, ale na tym zakładał, aby się samego przezwyciężył i żadnego się nikczemnego nie dopu-

ścił uczynku. O moich ze mną bez ogródki mawiał wadach, a kiedy się o nich mówić nie odważył, to mi je milczeniem i zalepioną swoją dosyć wymawiał twarzą.

Na początku ta mi się szczerłość upodobała, upewniałem go, że go z ufnością dozwonnie słuchać będę, abym się od pochlebstwa mógł zachować. Powiedział mi wszystko com miał czynić, kiedybym chciał iść torem Minosowym i Państwo moje uszczęśliwić. Nie miał tak głębokiej, jak ty Mentorze, mądrości, ale teraz widzę, że nauki jego zbawienne były. Chytrą z zazdrościwego i pysznego Protefylasa powoli mi szczerego omierzył Filoklesa, który się do żadnej nie ubiegał łaski, Protefylasowej gorowac pozwalał powadze, i na tym tylko prześtawał, że mi zawsze prawdę mówił, kiedy mu łaskawego używał ucha. Zaczynam nie swego, ale mego upatrował szczęścia.

Protefylas swoją namową nieznacznie mnie do tego uwiodł rozumienia: że Filokles ma umysł skwierkliwy i dumny, że wszystkie moje nicie postępków, i że z hardomyslności w żadną się nie wprasza łaskę, aby stawę miał nieśtojącego o honory człowieka. Dołożył, że ten młokosz o moich wadach z infzemi też jak ze mną mówiąc bezpieczeńścią, dosyć po sobie pokazuje, jak mnie ponieważy, i że stawy mojej dla tego uwłacza, aby sobie świetnością ostrej swojej cnoty drogę do tronu utorował.

Nie chciałem z razu wierzyć, aby mnie Filokles z tronu ruszyć zamysłał. W prawdziwej bowiem cnotie iakas się znajduje szczerłość i poczciwość, w której się żaden zmyslnik przebrać nie potrafi. Nikt się na niego nie oszuka, byle by ią tylko należyty upatrował baczeniem. Atoli stałość

Filoklesa

Filoklefa w przeciwianiu się moim ułomnościom na koniec mi go oprzykryła. Do tego uprzejmość i niespracowana Protefylaśa pilność w wynaydowaniu co dzień nowych do lubieżności moiey sposobow, ieszcze mi barzicy furowość Filoklefa omierzyła.

Protefylas znieść nie mogąc, żem nie wierzył, co mi o swoim powiadał przeciwniku, postanowił, więcej o nim ze mną nie mówić, i mnie silniejszą od wszystkich słow jego zasłępić namową. Oto sztuka, którą mię doskonale omamił: Radził mi, abym Filokleśowi, wystane przeciw Karpatyckiey Flocie okręty, pod wojenną oddał władzę. A żeby mię do tego namowił, rzekł do mnie: Wiesz królu, że pochwały, które mu dać, podeyrzane bydz nie mogą. Przyznawam mu męstwo i przyrodzoną do wowny sposobność; a że ci kto inży skuteczniey służyć nie może, interes pańskiey usługi nad wszystkie moje przekładam niechęci.

Wielka mię zdeymowała radość, żem taką szczerosc i służność w Protefylaśa znalazł sercu, ktoremum naygtownieysze moje był zlecił sprawy. Rzuciłem się mu z radości na szyję, kładąc się bydz szczęśliwym, żem do poufalości moiey tak wolnego od wszystkiey namiętności i interesu przypuścił człowieka. Lecz niestetyż! iakiego królowie nie są godni uzalenia! Ten człowiek lepiey niżli ja sam moje znał przywary. Wiedział, że królowie poşpolicie podeyrzliwi i niedozorni bywaią. Podeyrzliwi, że z długiego doşwiadczenia doznali, iakimi wykrętami znarowieni ludzie u ich dworow narabiaią; niedozorni, bo ich roşkosc tak barzo uwodzi, że nie chcąc sami spraw przypilnować, bez tych obeysć się nie mogą ludzi, ktorym ie zlečili. Widział tedy Protefylas, że

mu łatwo będzie człowieka w moję podać zawieść i podeyrzenie, który się nie mylnie wielkimi popilze dziełami, i mu nieprzytomności, swoję wżylkie do zafawienia na niego sidel utraci sposoby.

Przeczuwał Filokles na swoim wyiezdny, coby się z nim dzieć mogło. Zaczyn rzekł do mnie: Nie zapominay kiolu, że się teraz więcej bronieć nie mogę, i że tylko nieprzyjaciela mego słuchać będiesz. Narażam się na wielkie niebezpieczeństwo, bo się miało nagrody za zasługi, z odwagą zdrowia mego świadczone, twoicy obawiać muszę niełaski. Na com mu odpowiedział: myliś się moy Filoklesie, nie tak o tobie Protefyllas, jak ty o nim, przede mną mowi. Chwali cię, szanuje cię i naywyższych urzędów godnym bydz sądzi. Utraciłby poufałość moję, kiedy by cię u mnie chciał ochydzić. Jedź zdrow, nieczego się nie obawiaj, i myśl tylko o tym, jak mi wygodnie małż służyć. Odjechał tedy, a mię w barzo dziwnym zostawił położeniu.

Przyznać ci się muszę Mentorze, że na oczy moje widział, jak mi różnych do porady trzeba było ludzi, i że nie tak barzo moję sławie i spraw pomysłności zaszkodzić nie mogło, iako się jednemu tylko zwierzyć człowiekowi. Uznałem i to, że mię mądre Filoklesa rady nie raz z niebezpiecznych wyprowadziły błędów, w któreby mię wyniosłość Protefyllasa zapędziła była. Widziałem dobrze ugruntowaną szczerść i siuszną Filoklesa maxymy, które się w Protefyllasie nie wydawały, alem już Protefyllasowi tak wielkicy nade mną pozwolił zrzędności, że mu się więcej prawie sprzeciwić nie mogł. Oprzykrzyłem sobie byt dalsze z dwiema ludzmi pozycie, których pogodzić rzecz niepodobna była; w tym moim
utę-

uścisnieniu wołałem dla wolnego wytchnienia co-
kolwiek z utonności, choć z uszczerbkiem spraw
moich, odważyć. Samem się wzdrygał o tey nik-
czemney przedsięwzięcia mego myśleć przyczy-
nie. Nie śmiałem ią komu odkryć, a jednak
sercem moim skrycie władała i prawdziwą wszyst-
kich postępów moich była racya.

Filokles spadł nagle na nieprzyjaciela i do-
skonale otrzymawszy zwycięstwo, zaraz się dla
uprzedzenia obmów, których się obawiał, do po-
wrotu wybierał. Lecz Protefylas ieszcze sposobne-
go do mego oszukania nie mając czasu, do niego
napisał: że woła moja, aby dla większego pożytku
z otrzymanego zwycięstwa, do Karpatyyskiej wy-
sipy obronny przylądował ręką. Jak mię Protefy-
las upewniał, mogłem tę wyspę bez trudności za-
woiować, ale rzeczy tak ułożył, że Filoklesowi na
barzo wielu do tey imprezy zchodziło potrzeb;
do tego takimi go przycisnął ordynansami, które
wielą przeszkodami trudniły wykonanie.

Nie dosyć na tym Protefylasowi było, uiał
sobie być iednego z dworzan moich, barzo skażo-
nego człowieka, który przy boku moim zostając,
do naymnieylzey mię podstrzegat rzeczy, aby go
o wszystkim mógł uwiadomić; chociaż się zdawa-
ło, że z sobą nie mawiaią i że się w niczym nie
zgadzają. Domownik ten imieniem Tymokrat,
w wielkim sekrecie mi raz powiedział, że dla mnie
barzo niebezpieczną odkrył sprawę. Zaczyn rzekł
do mnie: Filokles się za pomocą twego wodne-
go woyska panowania na Karpatyyskiej dopina
wyspie. Wodzowie się do niego przywiązali.
Włzyscy żołnierze szczodroblivością iego, a ie-
eszcze barźiey tym są uieci, że ich ten nieunieśio-
ny z zwycięstwa swego pychalec na wszelką roz-
pasał swęwolą. Oto jest list, który do przyjaciela

swego o zawziętych swoich na koronę zamysłach napisał. Dowód tak iasny żadney więcej nie czyni wątpliwości.

Przeczytawszy list ten, zdawało mi się, że go Filokles własną swoją napisał ręką, bo ią doskonale Protelas i Tymokrat potrafić umieli. List ten tak wielkie we mnie sprawił zadumanie, że go bez przestanku czytałem. Kiedym sobie wszystkie serce wymiające przypominał słowa, które mi Filokles swoją wierność i nieupatrowanie własnego interesu oświadczał, troskliwą moją pojąć nie mogłem myślą, żeby to jego była ręka. Com tedy miał czynić? czym się mógł listowi temu sprzeciwić, będąc pewien, że Filokles widzę rękę.

Tymokrat widząc, że się dłużej chytrości jego oprzec nie mogę, jeszcze ią daley prowadził. Ziąkliwym rzekł do mnie głosem: nie wiem, jeżeli się mam odważyć, jedno ci w tym liście do uwagi podać słowo? Filokles do swego przyjaciela tu pilnie: że bezpiecznie o rzeczy, którą tu tylko cyframi wyraża, z Protefylasem mówić może. Z czego się pokazuje, że się Protefylas do zamysłu Filoklesa przynieszał, i że się obay na twój karb zgodzili. Wiesz, że to Protefylas, który ci tak barzo nalegał, abys na Karpatyńczyków Filoklesa zestał. Przed tym go często nicował, a teraz na niego przed tobą mówić poprzestał. J owszem przy każdej go wymawia i chwali przygodzie. Od niedawnego czasu często się z sobą z dość wielką widzą przyjaźnią; bez wątpienia sposoby podzielenia między sobą Karpatyjskiej zdobyczy umowili. Czy nie widzisz? że Protefylas do tej wyprawy, która przeciw zdrowemu była rozumowi, dla tego radził, aby, choć z iawnym wojska twego morskiego niebezpieczeństwem, wyniosłości swo-

icy

icy dogodził. Wierzyś to? żeby Filoklesa tak bardzo pobił pyłce, gdyby jeszcze w niemiłości z sobą żyli. Uгода tych dwóch ludzi bez wątpienia na to zmierza, aby się obaj do wielkiej wzbili powagi, i podobno twój tron, wywrócili. Wiem dobrze, żeby mię ta moja mowa na ich wystawiła pomstę, kiedybyś szczerą moją odrzucił przestrożę, i w ich ręku twoję jeszcze zostawił powagę. Nie stoję o to, dość mi na tym, żem ci prawdę powiedział.

Te ostatnie Tymokrata słowa wielki we mnie sprawiły skutek. Jużem więcej o Filoklesa nie powątpiewał zdradzie; już i Protefysławowi iak jego nie dowierzałem przyjacielowi. Więc mię Tymokrat w te ustawicznie napominał słowa: ieżli tak długo zaczekaś, aż Filokles Karpatyjską podobnie wypę, to ci się pogodna do przerwania zamysłów jego wysłiznie okazya. Zaczynam poki jeszcze możesz, niemielszkanie wydać rozkaz, aby się jego ubezpieczono ołoby. Brzydząc się niedoczerpanym ludzi zmyśleniem, nie wiedziałem, komubym więcej miał dowierzać. Odkrywwszy Filoklesa zdradę, żadnego na ziemi nie widział człowieka, ktoregoby poczciwość moją ubezpieczyć mogła podeyrzenie. Chciałem iak nayrychley zdraycę tego zgładzić, alem się Protefysława boiał, z którym iak postąpić miałem, nie wiedziałem. Bałem się abym go winnym nie znalazł; bałem się także więcej mu dowierzać.

Musiłem mu jednak w tym moim zamierzaniu namienić, że Filokles w podeyrzeniu u mnie zостаie. Nad czym się niby zadumiawszy, rozszerzał szczerę i umiarkowaną Filoklesa postępkę, i jego wychwalał zasługi. Słowem tak się we wszystkim sprawował, abym więcej o ich zmo-
wie nie powątpiewał. Z drugiej strony Tymokrat
na-

napominać mię nie omieszkaj, abym to pobaczył porozumienie, i mając Filoklesa ięszcze w ręku, nieodwrotnie go stracił. Widzisz Mentorze, iak krol ięst niefzczęśliwy, w ten sam czas na igrzysko ludzi wystawiony bywa, gdy ich drżących u nog swoich widzi.

Rozumiatem, sztuki barzo gębokiczy polityki dokazać, i Protefyllalowe przerwic zamysły, kiedybym sekretnie do morskiego woyska wystął Tymokrata, aby Filoklesa zabił. Protefyllas chytrosc swoię do ostatniego pędził kresu; snadno mię mógł ofszukać, bom o nim sądził, że ięst człowiekiem, ktory się z przyrodzenia swego łacno zwiesc daie. Zaczyn Tymokrat tez odiechaj, i Filoklesa dosyć znalazł zatrudnionego, poniewaz mu na wszyfckich do wtargnienia w Karparyfcką wyspę zchodziło potrzebach. Bo Protefyllas nie wiedziawszy, ięzli podeftanym listem nieprzyacięła swego zatracić zmoże, do infzego nieomylnego się przygotował był fortelu, to ięst, aby mię zte woyny powodzenie, o ktorey mi tak dobrą czynił potuchę, na Filoklesa oburzyło. Filokles zaś nad własne spodziewanie, swoia odwagą, sposlobnością i miłością woyska, ię tak trudną fzczęśliwie prowadził woynę. Każdy w woysku uznał, że to wtargnienie było zuchwate i Kretenezekom szkodliwe, a iednak wszyfscy taką mu dopomogli ochotę, iakby na pomyslnosci tey woyny ich życie i fzczęście zawisły. Każdy był gotow, zawżę życie swoje pod tym mądrym ważyc Hetmanem, ktory się tak barzo o ich starał życziwosc.

Widział Tymokrat niefzczęście swoje, gdyby się w posrzodku woyska Filoklesa zabic odważył, ktore go tak serdecznie kochało. Lecz żalona wyniosłosc zasiepiła bywa. Nie było takiey

takiey trudności, ktoreyby się Tymokrat nie był podjął, byleby tylko Protefylasowi dogodził, z którym po Filoklesa śmierci wolnowładnie panować się spodziewał. Nie mógł Protefylas Filoklesa jak człeka pocziwego zcierpieć, który mu samym tylko spojrzaniem lekkiem wszystkie wyrzucił występki i szyki łatwo mógł pomieszać, kiedyby mi z oczu stął bielmo.

Tymokrat dwóch sobie ujął był Woyskowych, którzy zawsze przy Filoklesie bywali. Z moiey im strony wielkie obiecał nagrody. Co sprawiwszy, rzekł do Filoklesa, że barzo tajemne do niego ma ordynanse, które mu z rozkazu krolewskiego w przytomności tych dwóch woyskowych powiedzieć powinien. Zaczyn się Filokles z nimi i z Tymokratem w pokoju zawarł. Tymokrat rzucił się do pułata, lecz się sztych zemknął, i leką tylko Filoklesowi zadał ranę. Filokles bez najmniejszego zmieszania z ręką mu pułat wyrwał, i nim się, na pomoc zawoławszy, od Tymokrata i tych dwóch obronił woyskowych. Przyskoczyli ludzie, i drzwi wybiwszy, z ręką go tych trzech nieprzyjaciół oswobodzili, którzy w zamieszaniu swoim, słabo na niego nacierali. Porwano ich i pewnieby na szablach roznieziono, tak wielka była woyska zaiadałość, gdyby Filokles ciśniego się nie zatrzymał tłumy. Wziął potym Tymokrata na stronę, i łaskawie go pytał, z czyieyby się naprawy tak bezcznego dopuścić uczynku. Tymokrat śmierci się bojąc, zaraz mu ordynans pisany pokazał; a że zdrajcy zawsze są tchorzowaci, i ten się spodziewał, że go odkrycie Protefylasowej zdrady przy życiu zachowa.

Filokles złość tak wielką w ludziach widząc, niewymownie się zadumał, postanowił iednak dokona-

skonałey przestrzegać skromności. Zaczyn niewinność Tymokrata przed całym oświadczywszy woyskiem i bezpieczeńność mu obwarowawszy, nadzad go do Krety odesłał. Poczyn buławę oddał Polimenowi, ktoregom w moim własną ręką pisanym ordynansie po zabiciu Filokleowym do woienney nad woyskiem mianował władze. Na koniec woysko do wierności napomniawszy, w noey na lekkiy barec do wyspy Samos uiechał, gdzie w ubożtwie i na osobności spokoyny prowadzi żywot, i sznicerstwem swego szuka pożywienia. Nie chce więcej o ludziach zdradliwych i niesprawiedliwych, a osobliwie o krolach słychać, wierząc, że od wszystkich ludzi są najmniej szczęśliwsi, i w największym żyją zaślepieniu.

Tu Mentor rzecze, Jdomenowi mowę przerwawszy: A długo po tym było, iakoś prawdy doszedł? Zaraz potym, odpowiedział Jdomen, jak po mi kłębka sztuk Protezylasa i Timokrata doszedłem. Pokłócili się byli, bo niecnotowie długo z sobą żyć w zgodzie nie mogą. Zaczyn mi ta niezgoda głębokość przepaści odkryła, w którą mię zepchnęli byli. Na co Mentor: czyś nie postanowił obudwuch żywota pozbawić? Nieśtota! odpowiedział Jdomen, nie świadomyś to utonności i kłopotow krolom przyzwoitych? Już się żadney więcej spodziewać nie mogą wolności, kiedy się tylko raz w ręce takich dostali ludzi, którzy się potrzebnemi uczynić umieją. Krolowie tych naybarzciey lubią i dobroczynnością obdarzają, którzy niemi naywięcey pogardzają. Omeritem sobie był Protezylas, a jednak wszystkim w ręku jego zostawił władzę. Oiać dziwne to moje było omamienie! byłem kontent, że mogłem znać, alem się na takich nie czuł siłach, że bym go z powagi obnażył, którąm w jego zosta-

wit rękę. Nad to widziałem, że względem moicy osoby był wygodny, uprzejmy, gorliwy w moim interesie i przemyślny w pobłażaniu namiętnościom moim. Na koniec miałem racją ufomność moję sam przed sobą wynawiać, bom się na prawdziwey nie znał enocie, i pocziwych do prowadzenia spraw moich nie przybierał ludzi, tego będąc inniemania, że ich na ziemi niemałz, i że szczerłość tylko próżnym jest wynalazkiem. Nie wiele rzekłem na tym zyskam, że hatafu wielkiego narobiwszy, z rąk się wydrę człowieka skażonego, a znowu w ręce takiego się dostanę człowieka, który szczerzym i od upatrowania interesu swego wolniczyzym nie będzie. W tym woysko morskie pod Polimenową powróciło władzą. Jużem więcę o Karpatyjskiej wyspy nie myślał zawoioowaniu, a Protefylas swoich tak dalece nie mógł pokryć myśli, żebym nie miał doćiec, iak go barzo bezpieczeńność Filoklesa w Samosie trapiła.

Mentor ieszcze raz Jdomenowi przerwał mowę, pytając się; iezli po odkryciu tak fromotnego zdradziecstwa, Protefylasowi wszystkie swoje daley zwierzał sprawy? Tak barzom sobie sprawy i pracę był omierzył, odpowiedział Jdomen, że m się żadną miarą z rąk iego wyknać nie mógł. Trzebaby było, cały na moy wezas postanowiony wywrocic porządek, i nowego wyuczyć człowieka, do czegom się nie czuł na siłach. Wolątem tedy przez spary na Protefylasowe patrzyc franctwa. Tymem się tylko kontentował, że m pewnym poufałym do zrozumienia podawał osobom, że się iego nieszczerosc przede mą nie zataila. Wiedząc tedy, że mę oszukiwa, myślałem, że m tylko w pol jest oszukany. Czasem samemum Protefylasowi dawał do zrozumienia, z iak wielką iazmo iego znoszę niecierpliwością. Tom
mu

mu się na złość sprzeciwiał, postęпки iego publicznie ganił, albo przeciw iego decydom uznanu. Lecz Protefylas wiedząc gnusność i nie rozgarnienie moje, o moje nie stował niechęci, raczył się aż do uprzykrzenia mego upornie natrącał. To się do sposobow rzucał, które mu publicznie podawały sprawy, to się uniżonością w łaskę moję wkładał. Ośobliwie w ten czas pracy swojej nie żatował, kiedy mię widział na niego niechętnego, aby mię nowemi rozpiescił rozrywkami, albo w jaką zawikłał sprawę, w ktoreyby się mógł potrzebnym uczynić, i gorliwość swoję dla moiey pokazać sławy.

Miałem go na oku, ale mię jednak spo-
by, ktorými moim pobłażał namiętnościom, w-
wście uwodziły. Wiedział tajemnice m-
mię w troskach moich, powagę moję tak-
cał, że każdego w groźbie trzymała. Słow-
nie mogłem się na iego zgubę odważyć. Utrzy-
mawszy go tedy przy godności, żaden mi poczi-
wy człowiek moich prawdziwych nie mógł prze-
łożyć interesów. Odtąd się w radach żaden głos
wolny nie odzywał, i prawda się ode mnie odda-
ła. Obłudliwość, która krolow do upadku na-
pędza, i mię za to skarła, żem Filoklesa okrutney
Protefylasa ofiarował wyniosłości. Przy tak stra-
sznym przykładzie już mię i ci sami z błędu wy-
prowadzić zaniechali, co Państwo i osobę moję
jak nągorliwiecy zaszczycali. Bałem się sam,
moy kochany Mentorze, aby mnie prawda, głę-
biłą przeniknąwszy, przeciw pochlebnikom nie
dosięgła woli. Bo nie mając już tey siły, abym
iay mógł słuchać, światło mi nieznosne było.
Wiedziałem, że mnie z tak niefortunliwych
wypłatać nie może sieci, i że mi wielkich tylko
narobi kłopotow. Pieszczoła moja i władza, którą
nie-

nieznacznie nade mną wziął był Protefylas, w jakimś mię o wolności moiej odiskaniu trzymały zwątpieniu. Nie chciałem, aby kto ten mój stan widział, i samem od niego oczy odwracał. Wiesz Mentorze do iak próżney wylokosci i fałszywey krolowie wychowani bywają stawy. Nigdy nie wierzą, żeby racyi nie mieli, i dla ogrodki błędu iednego, tysiąc ich popełniają. Wolą, aby ich przez cały żywot oszukiwano, a niżliby się w błędzie swoim obaczyć i go wyznać mieli. Ten iest stan stąbych i niedozornych Panow, i taki właśnie mój był, gdym na Trojańskie iechał obleżenie.

Na wyiezdnyim moim zlecitem był Protefylasowi wszystkie Państwa mego sprawy. Tak wielką ie dumą i nieludzkością w niebytności moiej sprawował, że całe Kretenskie pod okrucieństwem iego ięczało krolestwo; ale nikogo nie było, coby miucisk ludu mego doniesć się odważył. Wiedzieli, że się prawdę widzieć boiał, i że wszystkich co na Protefylasa mówić śmieli, okrucieństwu iego ofiarował. Im mniej się tedy poddani swoim utrapieniem ogłośić ważyli, tym się barziej zataione krzewiło lichy. Nakoniec przymusił mię do wygnania walecznego Meryona, który ze mną na Trojańskim będąc obleżeniu, do wielkiey był przyszedł stawy. Protefylas zazdrośnym na niego iak i na tych wszystkich patrzył okiem, którzy się życzliwością moją albo iaką zaszczycali cnotą.

Mój kochany Mentorze, trzeba abyś wiedział, że ztąd wszystkie moje wynikały nieszczęścia. Nie tak barzo śmierć synowska Kretencykow do buntu przywiodła, iak na moje nikczemności rozgniewanych bogow pomsta i narodow nienawiść, w którą mię Protefylas był podał. Już sobie Kretencykowie w ten czas, gdym krew Sy-

na mego rozlat, surowe panowanie tak barzo omierzili byli, że go dłużey zcierpieć nie mogli, a beczność tego ostatniego uczynku od dawnych czałów w fercach Kretencyków zataiony tylko wyrzuciła ogień.

Tymokrat na Troiańskie obleżenie ze mną był wyjechał, lecz skrytemi listami wszystko, co tylko mógł odkryć, Protefylasowi donosił. Widziałem dobrze, w jakiej zostawałem niewoli, lecz zwątpiwszy o sposobach do ołowobodzenia mego, o nich też więcej nie myślałem. Gdy Kretencykowie podczas powrotu mego bunt podnieśli, Protefylas i Tymokrat pierwszymi byli, co mnie odbiegli i bez wątpieniaby mię wcale opuszcili, gdybym prawie rownego z niemi czału uciec także nie musiał. Widzisz moy kochany Mentorze, jak swawolni w szczęśliwym powodzeniu ludzie, w nie-
szczęściu zawsze nieszczęśliwymi i bojaźliwymi by-
wają. Zaraz wartogłowiecią, skoro tylko z rąk ich nieokreślona wypada władza. Im się wyżey na-
dęta wznosili dumą, tym się pokorniey po ziemi
czołgaia; w jednym się oka mgnienu do nieba
wspinają i w kurzawie się przed tobą korzą.

Tu Mentor do Jdomena rzecze: Wskroś
tych dwóch złośliwych ludzi przeniknątes umy-
sły, czemu ich tedy ieszczę, iako widzę, u boku
twego cierpisz? Nie dziwiuję się, że się za tobą
puscili, bo nie lepszego dla twego uczynić nie mo-
gli interesu. Przyznaję także, żeś wspaniale uczy-
nił dzieło, użyczywszy im schronienia w twoim
nowym postanowieniu, ale proszę, czemu się im
ieszczę po tak strasznym powodować dajesz do-
świadczeniu.

Nie wiesz to ieszczę, odpowiedział Jdomen,
że rozpierzczonych, niedozornych i bez uwagi ży-
jących Panow, żadne nie poprawi doświadczenie.

We

We wszystkim niekontenci, a jednak się najmniejszą rzecz w ryzę wprawie nie odważaia. Wieloletni mię nałog do tych dwóch ludzi, którzy mną iak chcieli kierowali, na kształt żelaznego lancucha trzymał przywiązanego. Od przybycia mego na to przymorze, na niezmierne mię, iakoś widział, wyciągneli kofzta. Zaczyn moje nastaiące zubożyli Państwo, i tę na mnie szkodziwa zwalili wojnę, ktoraby mię bez ciebie do ostatniey napędziła była zguby. Toż samoby mię w Salancie, co i w Krecie, porządo nieszczęście. gdybys z oczu moich teraz nie ztał bielma, i mnie do tey nie zachęcił odwagi, ktorey mi do otrząśnienia z siebie tak ciężkiego iarzma dotąd nie dostawało. Nie wiem, coś ze mną uczynił, ale się jednak wcale inżym od przyjazdu twego widzę człowiekiem.

Pytał się Mentor Jdomena, iak się przy tey spraw odmianie Protefylas sprawuie. Nic niemalsz sigłownieyszego od chytrosci, odpowiedział Jdomen, ktorą od przybycia twego narabia. Zaraz cię u mnie przez przybrane do tego osoby w podeyrzenie wdac usiłował. Sam nie na ciebie nie mowit, ale mnie różni przestrzegali ludzie, żebym was dwóch cudzoziemcow miał w podeyrzeniu. Jeden mowia, iest synem oszustu Ulifesa, a drugi człowiekiem skrytym i rozumu bystrego. Przyzwyczaili się do tulaństwa po krolestwach, kto wie? iezeli iakiego na państwo nasze nie uknowali zamysłu. Wszak ci tulaćce sami powiadaię, iakie po wszystkich kraiach, ktore tylko zwiedzili, wszczynali krotnie, a najmniejze zamieszanie nasze nastaiące i ieszcz nie mocno utwierdzone wywrocić może Państwo.

Protefylas nie nie mowit, ale mi do zrozumienia dawał, iak są niebezpieczne i niepotrzebne wszystkie te poprawy, do ktorych mię twoia

prowadziła rada. Rozwazał mi własny moy interes. Jezli, rzekł do mnie, lud twoy obfitością obdarujesz, to zgnuszenie, zhardzieie, i do niepostulzeństwa i buntow zawsze gotow będzie; tylko go skwerek i bieda powolnym uczynią i od sprzeciwiania się zwierzchności swoiey odstraszą. Czałem się, pozorem gorliwości w usługach moich, dawney swoiey domagał powagi, aby mię do siebie przeciągnął. Chcesz krolu, rzekł do mnie, lud twoy zapomoc, ale tym samym krolewską poniżysz powagę, i niepowetowana poddanym twoim uczynisz szkodę, bo własna ich spokojność wyciąga, abys ich w podłym trzymał stanie.

Odpowiedziałem mu na to: że w j owinnym lud moy utrzymać mogę postulzeństwie, kiedy się bez naymnieyszey uiany powagi moiey, o jego miłość i zapomnienie postaram, i w karaniu wszystkich winowaycow nieporuszonym się pokazę. Dam dzieciom dobre wychowanie, a cały naród w doskonały trzymać będę karności, abym go do prostego, wstrzemięzliwego i pracowitego przyzwyczaił pożycia. Jako? rzekłem, głodem to tylko naród do postulzeństwa przymusić trzeba? Jaka to nie ludzkość! Co to za bestyalśka polityka? Jak wielu nie widzimy narodow, co barzo są postulżne Panom swoim, choć pod dobrodliwym żyją bertem. Rozruchy z wyniosłości i niepokojności przednich w Państwie Panow wynikają, ktorych Regnanci w należytem trzymać nie umieją postulżnictwem i ich namiętnościom rozbujać się pozwalają. Prawdziwe buntow są źródła: Rozpusta inszych Państwa Stanow, kiedy są pokroć w pieśczoć, zbytku i gnusności żyjących; wielość ludzi wojtkowych, ktorzy wszystkich czasu pokoju pożytecznych zaniedbywają zabaw; rospacz

rospacz utrapionych ludzi, na ostatek nieużytość, duma i pieśczęta królów, które ich do strzeżenia wszystkich państwa członków i zabezpieczenia mieszkóm nieposłobnymi czynią. Te to są buntów przyczyny, a nie chleb potem czoła swego wyrobiony, który rolnikowi spokojnie iść użyć może.

Protefylas widząc, że się w tych maxymach nieporuszonym pokazał, nie takim sobie iak dotąd, ale wcale przeciwnym rządzi sposobem. Skłania się do maxym, których zbic nie może, a zmyślając, iakoby ie sobie smakował, i iakby go prawda przekonała, dziękował mi, że go w tym punkcie z polityczney wyprowadził herezyi. Teraz wszystkie moje do zaratowania ubogich poprzedza sposoby. Jest najpierwszym co mi ich dolegliwości rozważa, i na wszystkie niezmierne woła zbytki. Wszak sam wiesz, iak cię chwali, iaką ci świadczy dufność, i iakim się o upodobanie twoie usiłuje staraniem. Co do Tymokrata, poróżnili się między sobą, bo się od iego chciał oderwać należność, co w Protefylasie zazdrość na niego roznieciło, i po większej części ich zdradzieństwo odkryło.

Mentor uśmiechnąwszy się rzekł do Jdomena: Jako! byłeś to tak utomny, żeś dwóm zdrajcom przez tak wiele lat nad sobą przewodzić dopuścił, wiedziawszy o ich zdradzieństwie. Ach nie wiesz Mentorze! odpowiedział Jdomen, iak wiele szlachetni ludzie u niedołężnych i niedbatych mogą królów, kiedy się im w zawiadowaniu publicznemi sprawami zwierza. Wszakiem ci już namienił, że teraz Protefylas, z miłości ku dobru pospolitemu na wszystkie twoje przypada zamysły.

Zaczynam Mentor poważnym głosem tak mówić

wie zaczął: Widzę dobrze, że złośliwi przed cnotliwemi u królów przodkują; sam tego strasnym jesteś przykładem. Mówisz, że ci względem Protefylla oczy otworzył, a jednak iedne tak są zaslepione, że rządy Państwa twego w ręku takiego zostawiesz człowieka, który i życia nie jest godzien. Wiedz, że i złośliwym ludziom cnotliwie postępować jest podobna. Bez różnicy tak złe jak i dobrze czynią, byle tylko swoiey dogodzie mogli wyniosłości. Złe im łatwo czynić, bo ich żadne dobroćliwości zdane i żaden cnoty nie zatrzymuje pochod. Dobrze im także łatwo czynić, kiedy po nich narowy wyciągają, aby się dla ofiżkania innych ludzi cnotliwemi pokazali. Nie od rzeczy powiem, że i w ten czas do cnoty nie są sposobni, kiedy się ją pełnić zdawają; tylko to umieją, najszkaradniejszą niecnotą, to jest zmyśleniem, wszystkich dopełnić zbrodni. Królu, iak długo koniecznie będziesz chciał czynić dobrze, tak też długo Protefyllas, dla utrzymania powagi swoiey, do tego gotowym się pokaze. Niechże zaś tylko postrzeże, że w przedsięwzięciu twoim cokolwiek ustatkisz, zaraz wszystkich spróbuje sposobow, aby cię na przesłtą naprowadził rozdrogę, i wodze swoiey zdradzieckiey i okrutney puscit skłonności. Czy można, abys w stawie i pokoju przy takim żył człowieku, wiedząc, że mądry i wierny Filokles, niełaską twoją okryty będąc, na wyłpie Samos nędzny i zelżywy prowadzić musi żywot.

Widzisz dobrze Jdomenie, że fałszywi i śmieli a przytomni ludzie, słabych uwodzą Panow. Ale do tego licha i to nie mnieysze maź przytączyć, że Panowie łatwo cnoty i zasług oddalonego zapominają człowieka. Tłumi wielki ludzi, którzy królów otaczają, jest przyczyną, że
miedzy

miedzy niemi żadnego nie masz, co by głęboką na umyśle królewskim uczynił impresyą. Pochlebstwo i przytomność królów tylko zdeymują, a ostatek z ich prętko znika pamięci. Ośbliwie cnota mało co ich porusza, bo daleka od tego, aby im pochlebiać miała, raczey się im sprzeciwia i ich ostro nieucie ułomności. Czy się tedy dziwować trzeba? że miłości poddanych nie mają, bo się w niczym tylko w własney swojej roskoszy i wielkości kochają.

Koniec księgi trzynastej.



PRZY-



PRZYPADKI TELEMAKA, SYNA ULISESA.

KSIEGA CZTERNASTA. KROTKIE ZEBRANIE.

Mentor Idomena do tego przywodzi, że Protefylla i Tymokrata na wyspę Samos na wygnanie posyła, a Filoklesa przywoławszy do przeszłej u siebie przywraca godności. Do czego wydany rozkaz Hegiezyp z wielką pełni radością, i z niemi do Samosu przybywa, gdzie Filoklesa swego wisa przyjaciela, który tam na osobności nędzny ale wesoty prowadził żywot. Filokles barzo się do swoich powrócić wzbrania progow, atoli widząc oczywistą bogów wolę, z Hegiezypem na okręt wsiadwszy do Salanty przybywa, gdzie go w inszego człowieka odrodzony Idomen mile przyymie.

Mentor swoiey dokończywszy mowy, Idomenowi na oko pokazał, że iak nayprzedzey Protefylla i Tymokrata wygnac, a Filoklesa z Samosu przywołać trzeba. Od czego Idomena ta tylko zatrzymowała trudność, że się furowości Filoklesa boiał. Przyznać rzekł Idomen, że go kochać i szanować muszę, ale mnie jednak przyiaźd jego nieco obchodzi. Z młodem się do słuchania pochwał, i zabiegania łaski i upodobania mego przyzwyczaił, których się przymiotow po tym człowieku obiecować nie mogę. Skorom co przeciw jego uczynił zdaniu, zaraz ni to jego twarz zasępiona wymawiała. Kiedy

zaś tam przy mnie bywał, manieri jego były iatowe, choć skromności i pażanowania pełne.

Czy nie widzisz, odpowiedział mu Mentor, że Regnantom pochlebstwem skażonym swobodne i pocziwe postęпки, iatowe i surowe się zdawaia. Ba i ieszcze się daley w mniemaniu swoim zapędzają, wierzą, że sługa w służbie swojej nie jest gorliwy, i Pańskicy nie kocha powagi, kiedy umysłu nie ma niewolniczego, i do pochlebstwa zawsze gotowego, i gdyby Panowie iak naynieprawiedliwicy swojej zażywali władze. Każcy im się głos wolny i wspaniały dumną, ufzczypliwą i buntowną bydz̄ zdaie mową. Tak są niedotkliwemi, że ich wszystko, co nie jest pochlebstwem, iatrzy i uraża. Lecz postąpmy daley. Day to, że Filokles w samey rzeczy jest iatowym i surowym człowiekiem. Pytam się, iezli nie lepsza surowosc jego od szkodliwego radzców twoich pochlebstwa? Gdzie znaydziesz człowieka bez wady? Kto prawdę smiele mowi, ma taką wadę, która cię naymnicy ma obcho-dzić, zwłaszcza, że jest barzo potrzebna do poprawy błędów twoich i do zwyciężenia wstrętu od cnoty, do ktorego cię pochlebstwa przyzwyczaiły. Więc takiego ci potrzeba człowieka, któryby prawdę nade wszystko, a cię barzief nizli ty się samego kochał, i wszystkie twoie zbiciając wymowki, prawdę ci bez ogrodki powiadał. A tym tak potrzebnym Filokles jest człowiekiem. Nie zapominay nigdy, że Pan barzo jest szczęśliwy, kiedy się za jego panowania, ieden tylko człowiek tak wspaniałomyslny narodził, bo jest nieprzeptaconym Państwa skarbem, a ktol ciężzey się od bogów obawiać nie może kary, iak kiedyby takiego utracił męża, ktorego się niegodnym przez to uczynił, że go należycie zaży-

nie wiedział. Co do niedostatków ludzi poczi-
wych, trzeba abyś tamte znał, a tych od służby
twojej nie oddalał. Pokaż im, kiedy zbłądzili, a
nigdy ich niedyskretnej oślep nie podlegay gor-
liwości; chętnego im użyczay ucha, czcisz ich eno-
tę, niech świat wie o tym, że ją szanować umiesz;
a nade wszystko strzeż się, abyś więcej takim jak
dotąd nie był Panem. Skażeni Panowie, którymś
dotąd był królu, na tym przedstawiają, że znaro-
wionemu gardzą ludźmi, lecz ich jednak przy du-
żności swojej dobrodziejstw obdarzają i do służby
zazwyczaj. Chęcią się także, że się i na cnotli-
wych znać, ale próżne im tylko dawać chwaty,
a urzędy im powierzyć nie śmieją, ani ich do
swojej poufalskości, i takich dobrodziejstw przypu-
szczają.

Na co Idomen, rzecze: Wstydzę się, żem
tak długo ucisniony nie oswobodził niewinno-
ści, i tych karą nie obłożył, co mię dotąd oszu-
kiwali. Zaczynam żądnej więcej Mentor do namo-
wienia króla nie miał trudności, aby swego zatracił
wiernika. Po skoro się tylko uda, Panom pokazać,
że faworyści są podeyrzeni i natrętni, zaraz ich za-
fraszowani królowie nienawidzą i pozbyć usiłują;
gasnie przyjaźń, zasługi w zapomnienie idą, upa-
dek faworytów ich nie obchodzi, byle się więcej
z nimi nie widzieli. Zaraz tedy król sekretnie
Hegiezypowi przednieyszemu urzędnikowi po-
kołowemu rozkazał, aby Protefylasa i Tymokra-
ta złapawszy na wyspę Samos zawiozł; miał ich
tam zostawić, a Filoklesa z tego miejsca wygna-
nia swego z sobą nazad przywieść. Hegiezyp
nad tym zadumany rozkazem, od radości popłaki-
wając rzekł do króla: Teraz Panie poddanych
twoich zostawisz rozkosz. Ci dwaj ludzie wszyst-
kich twoich i ludu twego niebezpieczeństwu są
przy-

przyczyną. Już to na nich od dwudziestu lat wszyscy poczciwi utyskują ludzie, co większa ledwo im się pod ich okrutnym panowaniem utyskować godziło. Wszystkich strasznie przesładują, którzy się do ciebie nie przez nich, ale inną iść wazą drogą.

Potym Hegiezyp wielką moc zrad i nie-ludzkości poodkrywał, których się ci dwaj dopuścili byli ludzie; król nigdy o tych zbrodniach nie słyszał, bo się nikt na nich uskarżać nie odważał. Odkrył mu też ich skryte na zgubę Mentora spiknienie. Słowem król bez strachu o ich słuchać nie mógł występках.

Węc Hegiezyp nieodwłocznie z wartą na Protefylasowy poszedł Pałac. Był mnicyszy od krolewskiego, ale wygodniejszy, rokoszniejszy, i wyborniejsza się w nim wydawała architektura. Protefylas go krwawym ludzi ubogich był przyozdobił wyrobkiem. W ten czas się w marmurowej sali blisko łóżni swojej na purpurowym w złoto bramowanym rozwałił był łóżku. Widział się bydlę barzo zatrudnionym i spracowanym; oczy i brwi jego iakieś niepokoyne, ponure, i dzikie rzuciły wzroki. Co przednieyszy Państwa Panowie na kobiercach koto niego siedzieli, i swoje według Protefylasowej układali twarz, którą aż do najmnieyszego oczu skinienia uważali. Co tylko usta otworzył, zaraz wszyscy słowom jego w głos przyhutniwali. Jeden z przednieyszych Panow śmiechu godnym rozszerzaniem wyliczał, co Protefylas dla króla uczynił. Już upewniał, że mu Jowisz, matkę jego oszukawłszy, dał życie, i że jest synem Ojca wszystkich bogów. Był Poeta taki, co się w pieniu swoim wyrazić nie wstydał, że Helikońskie dziewczki Protefylasa uczyły i we wszystkich dowiecipnych pracach

z Apo-

z Apolinem zrownaty. Inszy od tego ieszcze nizezemniejszy i niewstydliwszy wieršopis, w swoiey go ramocie wynalezę nauk wyzwolonych i ludu nazwał Oycem, który szczęśliwym uczynił. Opisał go, iakby rog obfitości w ręku trzymał.

Protesylas z oka patrząc, wszystkim się tym pochwać przy iatowcy i roztargnioncy przystuchywał minie, iakby dobrze wiedział, że ieszcze na więkŝe zasłużył, i wielką słuchaniem chwałcom swoim świadczył łaskę. Pewien pochlebca wziął sobie był poufatosć do ucha mu pewną ucieszną rzecz przeciw porządkowi poŝrepać, który Mentor chciał wprowadzić. Skoro się tylko Protesylas na to trochę uśmiechnął, zaraz się całe zgromadzenie głoŝnym odezwato śmiechem, chociaż po więkŝey części ieszcze wiedzieć nie mogli, o czym mowa była; gdy się zas Protesylas znówu w ŝwoie poważne i dumne przybrał miny, zaraz wszyscy zatrwożywszy się zamilkli. Rożni ŝlachta na tak ŝczęśliwą czekali chwilkę, żeby się Protesylas ku nim obrocił, i ich prośb słuchać raczył; zdawali się byđż zadumieni i zamieŝzani. Wyglądając łaski, o które proŝić mieli, żebrząca ich poŝtać doŝyć za nich mowiła. Korzyli się przed nim, iak smętna u ołtarza matka, gdy się do bogow o ozdrowienie ŝwego modli iedynaka. Zdawato się, iakby wszyscy z Protesylasa kontenci byli, i podziwieniem zdzięci serdeczną ku niemu pałali miłosć, a iednak się w ich łercach nieubłagana na niego iątrzyła zaiadłość.

W tym Hegiezyp w pokoy wŝąpiwszy ŝpadę Protesylasowi odbiera, i imieniem krolewskim mu opowiada, że go na wyspę Samos ma zawieŝć. Na te ŝłowa wszyscy wiernka tego pycha, iak ŝkała do ziemi leci, która się od wierzechu przepaŝciŝtey urwała gory. Struchlały rzuca się do

do nog Hegiezypa, drzy, płacze, zaięka się, szepłuni i człowieka tego sciska nogi, o którym go-dzinę przedtym rozumiał, że wzroku jego nie był godzien. Wszyscy pochlebniicy widząc nie-uchronną zgubę jego, pochlebstwa swoje w nie-litościwe odmienili uraganie.

Hegiezyp i tak wiele mu nie pozwolił czasu, aby się z swoim pożegnał domem, i pewne z sobą mógł wziąć sekretne skrypta. Wszystko mu zabrano i do krola odniesiono. Tymokrata tegoż porwano czasu. Niewymowione go zdeymowało zadumanie, bo pokłociwszy się z Protefysylasem, nie wierzył, żeby Protefysylas równa ogarnąć mogła zguba. Zaczyn na przygotowanym do tego odiechawłży okręcie, w Samosie przybyli, gdzie Hegiezyp tych dwóch nieszczęśliwych wysadził ludzi, i na dopełnienie ich nieszczęśliwości w towarzystwie z sobą zostawił. Tam sobie wzajemną zaiędłością wszystkie swoje popełnione wyrzuciąg występki, które ich upadku były przyczyną. Tam według dekretu, bez nadziei obaczenia kiedy Salanty, daleko od żon i dzieci, nie mówię i od przyjaciół, żyć muszę, bo ich nigdy nie mieli. Przez tak wiele lat w zbytkach i rokoszach żyli, a teraz ich dla tego w nieznaome zastano kraie, aby oprócz pracy rąk swoich żadnego innego do wyżywienia swego nie mieli sposobu. Równali się do dwóch drapieżnych zwierzow, które się wzajemnie na sztuki rozszarpać co moment gotują.

Potym się Hegiezyp wywiadywał, gdzieby Filokles na wyspie przebywał. Odpowiedziano mu, że daleko od miasta na gorze, w iaskini miało domu mieszka. Wszyscy obywatele cudzoziemca tego chwalili, i taką o nim Hegiezypowi dali sprawę: Od czasu pomieszkania swego na tej wyspie, nikogo jeszcze nie uraził. Cierpliwość,
praco-

pracowitość i spokoyność jego każdego uymie. Nie ma nic, a jednak zawsze jest kontent. Życie tu od spraw publicznych oddalony bez majątności i powagi, a jednak zastużonym dobrze czynić nie zaniechywa. Pilność jego niezliczne do ukontentowania wszystkich sędziów znajduje sposoby.

Pożędi tedy Hegiezyp do niego, ale iatkiniz znalazł próżną i otwartą, bo przy odcysciu swoim ubogiemu i w obyczajach prośtołtzezeremu Filokleowi drzwi zamykać nie trzeba było. Na grubey siłowia sypiał rogoży, rzadko kiedy ognia potrzebował, bo nie nie iadywał warzonego, i tylko się lecie świeżo urwanym owocem, a zimie daktyłami i suszonymi żywił figami. Pragnienie swoje z klarownego gasił zdroiu, który ze skały spadał po ziemi się rozpocierał. W grocie swojej tylko potrzebne sznicerkie naczynia i kilka miał książek, bo sobie dni pewne do czytania był wyznaczył, nie żeby dowcip swoy przyozdobić, albo ciekawości dogodzić, ale żeby się wytehnął od pracy w nauki i cnoty ubogacić. Co do sznicerstwa, pilnował go dla tego, aby nie zgnuszał, ciał do pracowitości przyzwyczaił, i nikogo się nie dokładał łaski, swoje zarobił wyżywienie.

Hegiezyp w grocie wstąpiwszy, barzo się zaczętym dziwował posługom. Widział Jowisza, któregoby zaraz każdy po wypogodzonym i pełnym wipaniatości mógł poznać obliczu, że był Oycem bogów i ludzi. Na drugiej stronie stał Mars przy swojej surowey i groźney zuchwałości. Nauki czyniąca Minerwa naybarżiey patrząc go cieszyła oko; twarz iey była łagodna i pańska, wzrost rosty i zaniedbany, a giesia tak żywe miała, iakby chodzić chciała. Hegiezyp napatrzywszy się do woli tym posługom, z groty wyszedł i zaraz

i zaraz z daleka Filoklesa uyrzał na murawie pod wyłokim drzewem czytającego. Idzie tedy do niego; Filokles go postrzegłszy, nie wiedział, iezli by oczom swoim miał dowierzać. Nie iestże to, rzekł do siebie, Hegiezyp, z którymem przed tym tak długo żył w Krecie! Ale co za podobieństwo, żeby na tak oddaloną przyszedł wyspę. Nie będzieli to też duch iego, który po śmierci iego od Stryktowego przybywa brzegu.

W tym powątpiwaniu Hegiezyp do niego tak blisko przystąpił, że go musiał poznać i serdecznym przywitać objawem. Tys to, rzekł, moy kochany i stary przyjacielu! co za szczęście? co za nawałność cię na tę wyrzuciły brzegi? Czemus wyspę Kretę opuścił? Czy to cię moicy równa niełaska z naszej wyrwała oyczyzny.

Hegiezyp na to: Żadna mnie tu niełaska, owfzem bogow zaprowadziła łaska. Co rzekłszy, długie mu okrutnego Protezylasa panowanie, przebiegi iego z Tymokratem, niešťczęścia, w które obay Jdomena napędzili byli, upadek, ucieczkę Pana tego na Hesperyyjskie przymorze, założenie Salanty, i przybycie Mentora i Telemaka wiliczył. Nie zapomniat o mądrych Mentora mówić maxymach, które rozum Jdomena oświeciły, i iak u niego zdraycy Protezylas i Tymokrat w niełaskę wpadli. Dotożył, że ich do Samosu przywiozt, aby tam na wygnaniu to wycierpieł, czego Filoklesa nabawili byli. Na koniec powiedział mu, że ma rozkaz, aby go do Salanty przyprowadził, gdzie mu krol wiedząc o niewinności iego, publiczne powierzy sprawy, i pańtkiem i twem obdarzy dobrodzieystwy.

Spojrzyy, rzekł Filokles, na tę iastkinyą moię, zgodniejszy do tego, aby się w niej dzięki kryli zwierza, aniżeli ludzie mieszkali. Od tak wielu

wielu lat więcey w niey skosztowałem stodyfzy i pokoiu, nizli w ztoćitych na Kreteńskiey wyspie patacach. Ludzie mnie więcey nie oszukiwaią, bo ich teraz nie widzę, ani ich mow pochlebnych i przycukrowanych słyszę. Już ich więcey nie potrzebuie; ręce moje od pracy ztwardniałe, łacno mi prosta i potrzebną zarobia żywność, a do odziewku mego tylko, iako widziśz, prosta dla mnie wystarczy materya. Na niczym mi tedy nie zchodzi, mam wszystko, gdy głęboki pokoy i stodka ze mną nieźlka wolność. Madrość mnie w tych książkach uczy, iak tych darow mam zażywać. Czego tedy mam szukać między zazdrośnemi, zdrażliwemi i niestatecznemi ludźmi? Nie powroć do nich, moy kochany Hegiezypie. Nie zazdrażczay mi szczęścia mego, Protefylas krola chcąc zdradzić i mię zatraćić, sam się zdradził. Nic mi złego nie wyrządził, owszem wielką mi wyświadczył dobroć, że mię od zgiełku i niewoli w publicznych sprawach wybawił; iemum moie kochaną tu ołobność i wszystkie niewinne winien uciechy, ktorych teraz kosztuie. Powroć Hegiezypie, powroć do krola, pomoż mu niefortunność wielkości iego dźwigać, i tak się u boku iego sprawuy, iak cheesz, abym się u niego sprawował. A ponieważ oczy iego tak długo przed prawdą zawarte były, niech od siebie tego mądrego, co mu ie otworzył, nie puszcza człowieka, ktorego Mentorem nazywał. Co do mnie, nieprzyystoynaby na mnie rzecz była, kjedybym się po rozbiciu moim znou na wolą wiatrow wystawił, i od tego się portu oddalił, do ktorego mię nawałność szczęśliwie wpędziła. O iakiego krolowie nie są godni uzalenia! O iak barzo i tych co im służą, zatować nie trzeba! Jezli są złosliwi, iak wiele lud od nich cierpieć nie musi,

i iak

i iak wielkie w piekielney otehlani na nich nie czekaia kary. Jezli zas cnotliwi, iakie trudności im przewyżczyć nie trzeba! iakich siideł ucho-dzić, i iakie niebezpieczeństwa ponosić nie muszą! Je-szcze ciebie raz moy Hegiezypie proszę, zostaw mię tu w szczęśliwym moim uboſtwie.

Gdy Filokles o tym tak żwawie mówił, He-giezyp mu się nie bez podziwienia przypatrował, bo go niegdę w Krete, gdy naygtównieyszymi zawiadował sprawami, widział chudego, słabego i zmizerniałego. Prace go bowiem wagiły, do których go umysł iego żywy i surowy zagrze-wał. Gniewał się, kiedy występki bez kary ucho-dziły, i iakis doskonałą, w sprawach wyma-gał pilność, którą się do nich urzędnicy nie zwykli przykładać. Zaczym w ten czas urzędy delikatne iego psowali zdrowie. Tu go zaś w Samoſie Hegiezyp zastał tłustego i czerstwe-go. Choc wiek sędziwy nastąpił, jednak się na iego twarzy kwitnaca rozwiała młodość. Wstrze-mięzliwe, spokojne i pracowite życie, niby go w nową odrodziło komplexyą.

Więc Filokles usmiechnieniem rzekł do niego: dziwnieś się, że mię tak odmienionego widzisz, moiać mi to osobność tę czerstwość i to doskonałe darowała zdrowie. Nieprzyjaciele mi rzecz taką dali, ktoreyby w naywiększey znaleźć nie mogli szczęśliwości. Chcesz to, abym prawdziwe opuścił dobro, a próżnego scigał cie-nia, znowu w moię przeszłą zabrnął biedę? Nie bądź od Proteſylasa okrutnieyszym, przy-najmniey mi tego, ktorem z rąk iego otrzymał, nie zazdrażczay szczęścia.

Hegiezyp bez skutku mu wszystkie sposobne do porużenia umysłu iego rozważał racye. Nie stolaż to o tę radość, rzekł do niego, że kre-
S wnych

wnych i przyjaciół znowu obaczysz; wyglądać twego powrotu, i ta ich tylko cieńszy nadzieia, że cię serdecznym ścisnąć będą objęciem. Bógów się boisz, powinności twojej przestrzegasz, a jednak za nie sobie ważysz, królowi twemu służyć i we wszystkim dopomóc, co na dobro i uszczęśliwienie tak wielu narodów chce uczynić. Czy godzi się to? w dzikiej zatonać Filozofii, samego się nad wszystkich innych przekładać ludzi, i swoj własny użytek więcej niżli szczęśliwość spotobywatelów swoich kochać! każdyby wierzyć musiał, że króla z pomsty widzieć nie chce. Nieznaj ciębie, wybacz mu, iezli jaką krzywdę uczynił. Nie był to sprawiedliwy, rzetelny i cnotliwy Filokles, którego chciał stracić, ale to był według mniemania jego wcale inny człowiek, którego chciał skarać. Teraz cię poznaj i wiedząc dobrze, żeś nie ten, za którego cię trzymał, w swoim czuie sercu, jak się zawzięta zdawna ku tobie znowu roznieca miłość. Wygląda ciębie, i w niecierpliwości dni i godziny licząc, ręce swoje ku tobie wyciąga, aby cię serdecznym przywitał objęciem. Maż to tak zakamniać i ku królowi twemu nieubłagane serce? nie stoisz to o szczerych twoich przyjaciół?

Filokles na początku wielką z tego miał radość, że Hegiezypa był poznaj, ale gdy go słuchał tak mówiącego, w surową się swoją znowu przybrał postać. Rownął się do opoki, gdy wściekłe wyrzysnuie wiatry i frogie się o nią ięzce rozrywają wały. Nieporuszonym się pokazał, i swoje wszystkim prośbom i racjom zawart serce. Jak już Hegiezyp zaczął powątpiewać, żeby go miał zwyciężyć, Filokles bogów się poradził, z lotu ptasiego, z trzew bydlęcych i z innych doszedł wieścizby, że się ma puścić z Hegiezypem.

Zaczynam

Zaczynam się bez dalszego wstępu na odiażd wybierać; żal mi jednak pułtyni było, w której tak wiele lat przeżył. Niestety! zawołał: to mi cię, moja ukochana iasleino, opuścić trzeba, w której mi co noc sen spokojny po dziennych pracach słodkiego użyczał odpoczynku. Tu mi Par-ki w uboŃwie moim dni złote i iedwabne przędły. Gorskie tży rozlewając padł na kolana; modlił się do Nymf po bliskich gorach mierzkaiących, iako też i do Naiady, która tak długo pragnienie jego kryształową gasiła wodę. Bogini Echo słysząc żale jego, smętnemi ie wżyskim polnym boŃstwom powtórzyła odgłosami.

Potym Filokles z Hegiezypem do miasta poszedł, gdzie z sobą na okręt wsiść chcieli. Spodziewał się, że Protefylas nieszczęśliwy wstydem i żalem zdięty będąc, wszelkiey widzenia się z nim unikać będzie okazyi, ale się w swoim zawiodł mniemaniu. Ludzie bowiem znarowie- ni psu oczy przedali i do wżyskich nieczemności gotowi bywaią. Filokles z przyrodzoney swoiey skromności od tego nieszczęśliwego stro- nił człowieka; obawiał się, aby mu biedy nie przyczynił, kiedyby mu szczęśliwe nieprzyacięła pokazał powodzenie, który z jego urost upadku. Lecz Protefylas uŃilnie okazyi widzenia się z Filoklesem szukał, chciał go do uzalenia poruszyć i do tego obowiązać, żeby krola o powrot jego do Salanty prosił. Przyrodzona szczerość Filoklesowi nie dopuŃciła, żeby Protefylasowi Ńtara- nie swoje względem przywołania jego miał obie- cać, bo dobrze wiedział, iakiegoby ten powrot narobił licha. Mówił iednak do niego łagodnie- mi i litoŃci pełnemi słowy; cieszył go i oraz na- pominął, aby w nieszczęŃciu swoim czystemi oby- czajami i nieprzerwaną bogow błagał cierpliwo- Ńcią.

ścią. Stysząc zaś, że mu Krol wszystkie niestufanie nabyte zabrać dobra, dwie mu rzeczy sprawić obiecał, które też potym szczerze wypełnił. Pierwsza była, żeby żonę i dzieci jego swoją zaszczyt opieką, które w Salancie od polpolsstwa zelżone w strasznym żyty uboſtwie, a druga, żeby Proteſylasowi do rey oddaloney wyſpy na unnietyżenie biedy jego pieniężny przyſłał poſutek.

Gdy wiatry powiewne żagle rozdymały, Hegezyp niedierpliwy Filoklesa do odiazu nalegał. Proteſylis oczy w brzeg wlepiwszy, widział iak na okręt wſi dali, i iak go od niego wiatry przez morſkie oddalały fale. Choć iuż okręgu okiem doſcięgnąć nie może, jednak go ſobie żywemi na umyśle miało kolorami. Na koniec zmieſzany, ziażdły i zwątpiony, włoſy ſobie wyrывa, po piasku ſię wala, na okrutność bogow ztorzezy i śmierć ſtraſzną daremnie na pomoc woła, która głuſcha na jego będąc proſby. z tak wielu go nieſzczęſliwoſci wybawić nie chciała, a ſam jednak nie miał ſerca, aby ſię ię ſobie zdać odważył.

Tym czaſem okręt za wiatrow i Neptuna pomocą miętko do Salanty przytłynął. Dano znać krolowi, że iuż w port zawiia, zaczym nieodwłocznie z Mentorem przeciw Filoklesowi wybiegł i ſerdecznym go przywitał obſapem. Załował, że go tak niestufnie przeſładował. Wſzyſcy ſalantencykowie to krolewſkie wyznaczenie nie ſłaboſci iakiey, ale raczej uſilnoſci ſerca wielkiego przypisowali, które ſię nad własne wzbija wady, i nie mężnie wyznac i poprawuie. Wſzyſcy od radoſci popłakiwali, gdy człowieka lud i poeźciwoſć kochaiącego znouu widzieli, i mądrych i łagodnych ſłów krola ſłuchali.

Filokles ſkromnym i poſzanowania pełnym
wzro-

wzrokiem wszystkie te krolewskiej łaski przyjąwszy dowody, za krolen na pałac poszedł, i wesołych się nie mógł pospolstwa uchraniat wykrzykowi. Nie widział się nigdy z Mentorem, a zaraz do takiej z sobą przyszli poufłości, jakby przez całe swoje życie z sobą żyli. Bogowie bowiem do poznania cnotliwych, oczu złosliwym nie używają, cnotliwym zaś ten dar dali, że się z sobą łączyli. Ładnie w cnotcie smak mający, widzieli się z sobą nie mogli, aby ich cnota, w której się kochali, zaraz zjednoczyć nie miała. Filokles wyprosił to sobie być u krola, żeby opodał Salanty na osobności mieszkać, dni życia swego tak ubogo jak w samotności dokończył. Krol go z Mentorem prawie co dzień w tej nawiedzał pustyni. Tam prawdziwe do praw umocnienia rozbiegano sposoby, tam trwały panowania dla pospolitego dobra układano formy.

Najpierwszy te dwa najsławniejsze roztrząsali punkta: wychowanie dzieci i sposób życia podczas pokoju. Co do dzieci Mentor twierdził, że nie tak barzo roztępił, jak Rzeczpospolitą należało. Są dziećmi narodu, i oraz nadzieją i potęgą jego. Chceć ich po dziś poprawić, kiedy się już znarowili. Nie wielka to kara, od Urzędów ich odstrychnąć, kiedy się do nich niegodnymi uczynili. Daleko lepsza temu za wzajem zabieżyć, niżeli je potym karani śmierzyć. Dostał, że krol wziętych będzie ludu Oycem, otobliwie ma być młodzi opiekunem, która jest kwieciami całego narodu. Pilnować kwieciami trzeba, aby się na owoc wzięło. Niech krol tym nie pogardza staraniem, i doglądać każe, aby należycie dzieciom dawano wychowanie. Niech mocno w tym stanie, aby praw Minośowych nienaruszenie przestrzegano, które przykazują,

żeby dzieci do pogardzenia bolem i śmiercią przyzwyczajano. Niech stawę w uciekaniu przed roskoszami i bogactwami zakładać. Niech niesprawiedliwość, kłamstwo, niewdzięczność i pieśczo-
ta za najbezczelniejże poczytane będą występki; niech dzieci zaraz od młodeńkiego wieku do spiewania chwał bohaterów przyuczają, którzy bogów kochali, wielką za Ojczyznę słyną dzielnością i odwaga się w potyczkach wstawili. Niech przyjemność muzyki ich zdeymuje serca, aby się wdzięcznych i czystych nakładali obyczajów. Niech się uczą przyjaciół serdecznie kochać, powinowatym wierności, a wszystkim ludziom, gdyby i najjadowiutrzym nieprzyjaciółom, słuszności dochować. Niech się barziej najmniejszego naruszenia sumnienia, niżli mąk i śmierci boją. Kiedy dzieci za wczasu do tych wielkich wprawieni mają, i serca za pomocą wdzięcznych piosenek niemi napoiemy, mało ich będzie, którzyby miłość do sławy i cnoty nie zagrzała.

Mentor, jak rzecz wielkiej wagi, dotożył szkołę publicznych założeń, aby przyuczaniem młodzi do najpracowniejszych ciąża ćwiczeń, pieśczoć i gnusność zabezpiecono, które i najłepiej się uniosły. Radził, aby wielorakie igrzyska i rozmaite założono widowiska, które lud wszystek zachęca, i ciała osłabić do obrotności, chybkości i siły przyposobią. Naznaczył nagrody, aby ich do wspaniałego pobudziły naśladowania. Na poparcie dobrych obyczajów najbardziej życzył, żeby się młodzi ludzie za wczasu żenili, i aby im powinowaci, bez najmniejszego na interes względu, wolnego urodnych i rozumnych białychógów dopuścili obierania, z którymi by w dorębnym żyć mogli przymiernu.

Gdy tak o sposobach radzono, któreby młódz czystą, niewinną, pracowitą, powolną i w
sławie

ślawie się kochać wyślawić mogły. Filokles, skłonny będąc do wojennego rzemieślnictwa, rzekł do Mentora: darmo młódz w tych ćwiczeniach będziesz zabawiał, kiedy iey w ustawicznym zgłuszeniu dopuścisz pokoiu, w którymby bez doświadczenia w wojennym trybie i bez męstwa dowodów żyła. Przez co nieznacznie cały osłabiłś miarod, męstwo zniewieśczenie, rozkolzy dobre skazą obyczaje, i łatwo go inſze waleczne zawojują narody. Chcąc niewczasów uniknąć, które wojna za sobą pociąga, w zelżywey uwięzną niewoli.

Na co Mentor: Daleko są froższe wojenne niewczasys, niżli ie myślisz pojąć możesz. Wojna niszczy Państwo; zawsze mu zgubą grozi, i gdyby się wielkie ścigały zwycięstwa. Wstęp w wojnę choćby był najszczęśliwszy, jednak cię nie ubezpieczy, żebys iey bez wystawienia się na trahyczne fortuny obroty miał dokończyć. Zafszycay się jaką chcesz w bitwach wielością, najmniejszy omyłka, próżny strach, iedno nie zwycięstwo ci z ręki wydrzeć i do nieprzyaciela przemiesić może. J choćbys w obozie twoim pewne sobie tużył zwycięztwo, i ie jak na tancuchu trzymał, iednak inſzych niszcząc, samego się zniszczył. Obnażyłś kray twoy z ludzi, rolę prawie w puſtki obróciłś, handel przerwiesz, a co ieſzcze gorſza, najlepſze osłabiłś prawa i dobre popłuielś obyczaje. Młódz się na rozpustę wyuzda, a z nieuchronney potrzeby i najſzkodliwſzą w obozie znieść muſiſz ſwawolę, Sprawiedliwość, publiczny porządek i wſzyſtko od tego cierpi nieładu. Krol, ktory dla nabycia kawałka ſławy i pomknienia granic ſwoich, krew tak wielu rozlewał ludzi, i tak wielkich meſzczęſliwości ieſt przyczyną, nie godzien tey, ktorey ſzuka, ſławy; zaſłużył, aby właſciwnę ſwoię utracić, bo ſobie to, co nie ieſt iego, chciał przywłaſzczyc.

Zaczym ten do przeciwiczenia całego narodu w męźnych czynach podczas pokoju podaję sposoby. Jużes widział ćwiczenia ciała, któreśmy postanowili, nagrody do naśladowania zachęcające, i maxymy sławy i cnoty, w które za powodem piosnek o męźnych bohaterow czynach, dzieci prawie iefzcze w kolebkach wprawimy; dołożmy do tych pochopow wstrzemięźliwe i pracowite życie. Nie dosyc na tym wszystkim. Skoro się wojna u sprzymierzonego otworzy Narodu, trzeba do niego kwiat młodzi twoiey wystać, ofobliwie tych, co skłonność do oreżam i do nauczenia się z doświadczenia najspółspółnieysy będą. Przez co się u Aliantow twoich przy wielkim utrzymaniu imieniu, każdy się o przymierze z tobą postara, i aby go nie utracić, wystrzegać będzie. Tak się tedy bez wojny w Państwie twoim i bez szkody twoiey nieustraszoną i waleczną zawsze zachęcać będziesz młodzią. Chocbys miał pokoy w domu, nie zaniedbaj jednak utalentowanych do boiu w wielkim miec respektie, bo do oddalenia wojny i zachowania długiego pokoju, te są rzetelne sposoby: Cwiczyć się w żołnierskim dziele, szanować sławnych od wojennego rzemiosła ludzi, mieć zawsze takich, coby się w nim w cudzoziemskich przeciwiczyli krajach, i siłę, karnosc i tryb wojkowy łascieckich znali narodow. Na koniec nigdy się z piełeczoty wojny nie boić, ani się iey z wyniosłosci dopuszczać nie trzeba. Kto zawsze iest gotow potrzebną zacząć wojnę, dokaże, że się na niego prawie nigdy nie zwali.

Co do sprzymierzonych twoich, gdy się miedzy niemi na wojnę zanośi, twoja rzecz iest, ich bydź posrednikiem. Przez co się do rzetelnicy i pewnicy, nizli wślekcy boiownicy, wzbić sławy, i taką sobie miłosc i poszanowanie

wanie u cudzoziemców przykasz, że się bez ciebie obeysć nie będą mogli. Zaczyn nad niemi dufnością, iak nad twemi poddanem powaga. panować będziesz. Zostaniesz ich tajemnie pokładnikiem, rozjemcą spórzów, i sere Panem. Twa sława naydalez zabrzni kraie, a imo się twoje iak słodki zapach, z kraju do kraju, aż do oddalonych przeniesie narodów. Niechże cię w tym słanie sędzi taki nieprawościwy nadebie, zmydzie cię, ozięnego i gotowego, ale co z większym twoim będzie zaszczytem, zmydzie cię miłowanego i posilkowanego. Wszyscy cię Sędzi zifczycac będą, wierząc, że powłzechne bezpieczeństwo na twoim zawisto zachowaniu. Oto masz wał, od wszystkich mieyskich murów i twierdz naymocniejszych, daleko bezpieczniejszy. Oto masz prawdziwą sławę. Ale iak barzo mało iest krolow, ktorzy iey szukać wiedzą, i od miey się nie oddalają. Biegają za zdradliwym cieniem, a nie mogą prawdziwego poznać honoru, za sobą go zostawiają.

Gdy Mentor tak dyskurował, Filokles z podziwienia to na Mentora, to na Jdomena poglądał. Wielką go zdeymowała radość, widząc, że Jdomen wszystkie, z ust cudzoziemca tego iak rzeka mądrości płynące słowa, z wielką do serca swego składał chęciowością.

Minerwa pod Mentorową postaćią, co naylepsze prawa i panowaniu naypożyteczniejszy maxymy, nie tak barzo dla zapomniana Jdomenowego iadła, iak dla tego podsta, żeby i celnak powrocilszy, znowy widział przykład, co mądre panowanie w ułeczshwieniu narodów dokazać, i do iak trwałey chodliwego krola podnieść może sławy.

Koniec Księgi Czternastej.

66% 88 822

S 5

PRZY-

* * *

PRZYPADKI TELEMAKA, SYNA ULISESA.

KSIĘGA PIĘTNASTA. KROTKIE ZEBRANIE.

*Telemak Filoketa sobie w obozie sprzymierzonych znie-
wola, który go na początku z przyczyny Ojca jego
miał w nienawiści. Filoket przypadek swoje Telema-
kowi wylicza, i różne o śmierci Herkulesa, katanem
wulizną napuszczonym zamorzonego, przytacza okoli-
czności, który Centaur albo chłopokół Nesus dał był
Deianirze. Filoket dokłada; iak tych nieszczęśli-
wych strzał dostał od Herkulesa, bez których Tro-
jańskie miasto nie mogło być dobyte; iak za wyja-
wienie sekretu skarany, na wyspie Lemnos wielkie
ponosił nieszczęścia; i iakim go sposobem Ulises przez
Neoptolema do tego namowił, że do Trojańskiego
poszedł obleżenia, gdzie rany jego Eskulapiusza wy-
goili Synowie.*

Więc się Telemak wielkim w wojennych
trwogach popisował męstwem. Wyie-
chawszy z Salanty, o życzliwość starych
się starał Wodzów, którzy sławę i doświadcze-
nie do najwyższej wzbili byli pory. Już się
z nim Nestor, który zawsze Ulisesa kochał, w Pi-
loście był obeznat, zaczęł go iak własnego swe-
go mitować syna. Dawał mu różnemi przykła-
dami zwiędzone nauki; powiadał mu wżytkie
swoje w młodym wieku przypadki, i co najsławniey-
sze

fze bohaterow czyny, ktore w przeszłym sam widział wieku. Mądry ten Starzec trzy ludzkie przeżył był wieki, zaczyn pamięć jego była jak historya dawnych czasow na marmurze i miedzi wyryta.

Na początku Filoktet nie tak wielką, jak Nestor, do Telemaka miał skłonność. Zarzyła się jeszcze w sercu jego od dawnych czasow zawzięta ku Uliśesowi nienawisc, i je od łona jego tak dalece odrażała, że mu na to patrzeć z wielką przychodziło trudnością, co bogowie na dobro młodzińca tego czynili, aby go z bohaterami zrownali, ktorzy miało Troję zburzyli. Lecz na koniec umiarkowanie Telemaka wszystkie Filokteta przewyciężyło niechęci, musiał jego skromną i przyjemną kochać cnotę. Często z sobą brał Telemaka i w te do niego mówił słowa: Synu mój (smiem cię teraz tak nazwać) przyznać, że z twoim Oycem przez czas długi żył w nieprzyjaźni; co większa przyznać, że jeszcze z serca mego wytarta nie była nienawisc, gdyśmy Troję przepyszne zburzyli byli miało. Kiedyś cię widział, z trudnością mi zawzię przychodziło, cnotę w Uliśesowym kochać Synu. Częstoś siebie o to strofował. Ale za czasem cnota, kiedy jest łagodna, prosta, niewinna i skromna wbytko przewycięża. Potym się Filoktet nieznacznie do powiedzenia przyczyn zapuścił, ktore w sercu jego tak nieugaszoną przeciw Uliśesowi wnieciły nienawisc.

Rzekł tedy: powieść moję od dawnych lzych zacząć muszę czasow. Naśladowałem we wszystkim wielkiego Herkulesa, ktory świat od tak wielu stworzył dziwotworow. W jego obecności inși Rycerze to są, co słaba trzcina przy wielkosnym dębie, albo biedne ptaszyny przy gornolotnym

lotnym Orle. Jego i moje nieszczęścia z miłości, to jest, z owej wynikaty namiętności, która nawfrozfzych obrotów bywa forawczyną. Herkules, zwycięzca tak wielu dziwotworów, tey bezecney zwyciężyć nie mógł namiętności; Kupido, okrutny chłopczyzna z niego się tylko nasmiewał. Zawsze się Herkules od wstydu zapominał, kiedy sobie wzbudził, iak sławy swoiey tak dalece nigdy był zapominał, że się iak naysprośniejszy gąszek i niewiesciuch z Omfalą królową Lidyyską u kądzieli siedzieć i z nią prząść dopuścił; tak go daleko ślepa uniosła była miłość! Nie raz ale tysięcy mi się przyznał, że ten w życiu jego potłępek wszystko jego zezernił cnotę, i tak wielą trudami nabytą prawie wygasł stawę. Takac to. o bogowie! ufomność i niestateczność ludzi. Wszystko sobie po swoich obiecuniu śiatach, a żadnego jednak nie dawać odporu. Niestota! znowu się wielki Herkules wsiadał miłości, które tak często przeklinał, widział upłazanego. Rozkochał się Deianiry; bożoby był szczęśliwym, gdyby w tey miłości ku boatejelowie, która małżonką jego była, statkował. Lecz ferce jego prętko potym miłodość i twarz Joli zranita, na ktorey się wszystkie miłości wyrażały wdzięki. Deianira zowiem zapomniała te, przypominała sobie, że nigdy od umierającego Centaura Nefusa, ow nieszczęśliwy dostała kaftan, który do wzbudzenia Herkulesa miłości nieomylnym był sposobem, ileby razy Deianiry zaniechał i w inszą się zakochał niewiaścę. Kaftan ten krwią iadowitą Chłopotonia zbroczony, miał strzał iadowitych własność, ktoreę potworę przeżyty. Wiesz, że strzały, ktoremi Herkules zdradzieckiego tego zabił Chłopotonia, krwią Hydry Lernowey napuśczone były, i że się od nich rany nigdy zagoić nie mogły.

Herkules

Herkules co tylko na się ten wdział kaftan, zaraz pożerający i do szpiku w kościach swoich przenikający poczuł ogień; napelna gorę Ocieę strasznemi krzykami, od których wzyfiłkie głębokie zabrzmiaty doliny i samo zaięczało morze; ba i bodące się rozrzucone żubry, okropnieyszymby zaryczeć nie mogły głosem. - Jak tylko Lichas ni szczęśliwy, który mu kaftan od Demiry był przyniósł, do niego przystąpić się odważył, zaraz go Herkules w strasznym bolu swego parwał zapędzić, i nim iak procownik kamieniem zakrzył, gdy go z chybkicy wypuszcza procy. Tak tedy Lichas z wierzechu gory w morskie waly silny; Herkulesa zrzucony będąc ręką, w skałę się prętworzył, która ieszcze po dziś dzień ma poitać cztowiceza, i wsciektemi zawżę rtuczona będąc waly, zdataka miedrych straży sternikow.

Po tym nieszczęściu Lichasowym, bałem się Herkulesowi dowierzać i w nuygłębie zataić się chciałem pieczary. Widzałem na bezy moie, iak iedną ręką wysokie iedliny i stare wyrwywł dęby, ktore od dawnych wiekow wsciekte wiatry i siogię wytrzymowaty nawałnice. Darma druga ręką ten nieszczęsny z grzbietu swego do skory przypięty i z członkami ziednoczony zdzierał kaftan. Im go silniey targał, tym się srożey skora i ciało kawalcami zdzieraty, i tym się straszniey krew plufzczaca po ziemi rozlewata. Na koniec dzielnością swoją bol zwyciężywszy zawołał: Widziś inoy kochany Filokrecie, w iakie mię bogowie zagarnęli nieszczęście. Onic są sprawiedliwi, iam to ich zgwałceniem małżeńskiey miosci obrazil. Zwyciężyłem tak wiele nieprzyjaciół, a dałem się cudzoziemskiey nikezemnie zwyciężyć gładyfice. Z ferca rad ginę, byłem tylko rozgniewanych ubiagał bogow. Niesferyż! kochany

chany przyjacielu, dokąd to uciekasz? Prawda, zem się okrutności z żalu wielkiego nad niefortunnym dopasł Lichafem, którą sobie sam przyganiam, bo nieborak nie wiedział, jaką mi nadawitą podał truciznę; nie zasłużył tedy na to, co ode mnie wycierpiał. Wierzysz to? że ci winney zapomnieć mogę przyjaźni, i że tobie wziąć życie zamyslam. Nie dopuszczę się tego okrucieństwa, i owszem Filokteta kochać nie przestanę. Filoktet dużą moję, która z ciałem się rozłączyć jest gotowa, do serca swego przygarnie. On moję zbierać będzie popioły. Gdzieżes tedy moję kochany Filoktecie? Filoktecie jedyna nadzicio moją, która mi na tym niskim ieszczęzoślała padole.

Na te słowa cobykim do niego skoczyłem krokiem. Wyciągnąwszy ręce, chciał mię obłapić, ale się od tego z bojaźnią zatrzymał, aby się w piersiach moich okrutny, którym sam gorą, nie zajął ogień. Niektora! zawołał, i ta mi teraz nie jest pozwolona uciecha. Co wyrzekszy, wszystkie od siebie wyrwane zebrał drzewa i je na wierzech góry w stos ułożył. Potym spokojnie na stos wstępuje, rozpatiera skorę Lwa Nemeckiego, która przez wszystkie czas swoje otulał barki, gdy od końca do końca świata potwory znosił i niebezpieśliwych ratował ludzi. Na konie wparzył się na swojej pałce, rozkazał mi, abym stos zapalił.

Drżały od strachu ręce moie, alem mu tey choć okrutney odmówić nie mogł przystugi, bo życie tak barzo niebezpieśliwe niż więcej darem bogów dla niego nie bytor. Do tego bałem się, aby się z wielkiego bólu jakiego tey dzielności niegodne, o nie dopuścił uczynku, która świat cały podziwieniem napelniła. Widząc, że się płomienią

stosu

śtosu chwycił, zawołał: Teraz to kochany Filokrecie, dowodney twoiey doznaię przyjaźni, bo barżiey moy honor niżeli życie moje kochał; proszę bogów, żeby ci tę odwzięczyli przysługę, zostawując, co mi na ziemi nawołztowniejszym było, to iest strzały krwią Hydry Lernowey napulczone. Wielz, że się rany od nich nigdy nie zagoją; te cię strzały iak mię niewycieczonym uczynią, i żaden się śmiertelny przeciwko tobie walczyć nigdy nie odważy człowiek. Przypominay sobie, że wiernym twoim umieram przyjaciелеm, a nigdy moiey ku tobie niezapominay miłości. Więc iezli prawda, że ciebie nieczęścica moje ruszyły, ostatnią moją zostać możesz podciechą, kiedy mi słubować będziesz, że nigdy żadnemu śmiertelnemu ani śmierci moiey, ani tego odkryesz nieyśca, gdzie moje pochował popioły. Nielteryż! przyrzekłem mu to nieśczęśliwy, i łzami śtos iego oblewając, obietnicę moję przysięgą ztwierdziłem. Potym widziałem, iak promień radości z oczu iego zaisniał, i iak go zaraz płomienisty zagarnął zakręt, który głos iego przyduśił, a potym i samego z moich zemięknął oczu. Patrzałem zrazu na niego przez płomienie, miał twarz tak wyogodzoną, iakby kwiatami uwieniczony i perfumami okryty, między swemi przyjaciółmi na rożkółney siedział ochocie.

Ogień prętko wszystko to strawił, co Herkules miał śmiertelnego i ziemskiego i w popioł zaraz obrocił przyrodzenie, które mu matka Alcmena przy narodzeniu dała być. Tylko na Jowisza rozkaz ta subtelna i niesmiertelna własność i ten niebieski przy nim został płomień, które prawdziwym życia są początkiem, i których od Oycy bogów był dośłat. Poszedł z niemi pić nektary pod złocistymi

mi świętego Olimpu sklepami, gdzie mu bogowie małżonkę Bożinią młodości i kochania godną dał Helena, która Nektar w Jowiszową nalewała cząść, nim się ten honor dostał Ganimedowi.

Co do mnie, strząły, które mi dał był Herkules, abym się nad wszystkich wyniosł bohaterów, nieprzeżył, moim bólów moich został źródłem. Gdy się wkrótce sprzymierzeni królowie do pomłczenia się Menelasa nad bezczynnym Parysem, który porwał był Helenę, i do zburzenia Pryamowego Państwa wybierali, dał im Wyrok Apolinow do zrozumienia, że się szczęśliwego tej wojny spodziewać nie mogą końca, kiedyby strzał Herkulesowych nie dostali.

Ulises twój rodzic, który się na wszystkich radach najroztropniejszy i najprzemysłniejszy wstawił mężem, domyslił się, że u mnie szukać bydlę Herkulesowe strząły. Więc obowiązał się, mnie namówić, abym z Grekami na Trojańskie poszedł oblężenie, i te strząły z sobą przyniosł. Już się od dawnego czasu Herkules na świat nie pokazywał. Już więcej żadney pogłoski o jakim nowym bohaterze tego słyszeć nie było dzieło. Już się znówu dziwotwory i występki bez najmniejszej kary pokazywały. Grecy nie wiedzieli, co by o nim rozumieć mieli. Jedni śmierć jego głosili, drudzy twierdzili, że się pod wóz niebieski puszcili, aby kosmatych zawiolał Scytów. Lecz Ulises tego będąc rozumienia, że Herkules umarł, prawdy się na mnie wypytać spodziewał. Przyszedł raz do mnie właśnie w ten czas, gdym jeszcze w nieutulonym po wielkim Alcydzie zostawał żalu; przystęp do mnie znalazł barzo trudny, boć się już więcej z ludźmi widzieć nie chciał i znieść nie mogłem, aby mię kto od tych gory Oety oddalił palący, gdzieś przyjaciela mego
widział

widział ginącego. Ustawicznie sobie bohatera tego na umyśle moim wystawiając wyobrazenie, na te okropne miejsca upłakany poglądałem okiem; ale, stódka i wielomożna z ust Ojca twego płynęła namowa. Zdawało się, że go tenże co i mnie zdeymował smutek; tży ze mną gorzkie rozlewał, i tak sobie nieznacznie serce moje zniewolic i do moiej się przypytać umiał poufatości, zem się na krolow Greckich nakłonił stronę; sprawiedliwej bronili sprawy, ale beze mnie pomysłnego sobie obiecować nie mogli powodzenia. Darmo mię Ułises przepytował, bom był przysięgł, sekret o Herkuleśowej zachować śmierci; dołzedłszy iey jednak przez domysł, bynajmniey więcęcy o niey nie wątpił i mnie uślinie prosił, abym mu miejsce pokazał, gdzie Herkuleśowe pogrzebł popioły.

Niestetyż! bałem się, krzywoprzysięstwo wyiawieniem sekretu bogom poprzysiężonego popełnić. Nie śmiałem tedy uczynioną złamać przysięgę, alem się iednak z niey wykręcić lekomyślnie dopuścił, za co mię potym bogowie skarali. Uderzywszy nogą w ziemię na tym miejscu, gdzie Herkuleśowe pochował popioły, udałem się do sprzymierzonych krolow, ktorzy mię tąż, ktorąby samego Herkuleśa przyjęli byli, witali radością. Stanawszy na wyspie Lemnos, chciałem wszystkim Grekom moc strzał moich pokazać. Przygotowałem się być do postrzelenia w knieią bieżącego danielę, lecz z niedozoru mego z łuku wyskoczona strzata nogę mi przecięta, którą ielżcie teraz czuję ranę. Zaraz wszystkie co Herkules cierpiąc bole, dzień i noc wypę krzykiem napętniałem. Ciekąca z rany krew czarna i zepsłowana powietrze i oboz Grecki tak śmrodliwym zarażił zaduchem, któryby i nayezerstwieyłych mógł zadu-

ścić ludzi. Całe wojsko strachem na moje patrzyło, nieszczęście, każdy wierzył, że sprawiedliwi bogowie tę na mię zesłali karę.

Ułises, co mię na tę poysć wojnę namowił, był pierwszym który mnie odłt. pił. Poznałem potym odbicień tego przyczynę, bo powłeczny Grecyi pożytek i zwycięstwo, nad wszystkie przyjaźni i przytoyności między prywatnemi przekładał racye. Już się w obozie i ofiary odprawować nie mogły, tak barzo moje przeraźliwe krzyki, zaraza i brzydkość rany moicy całe miefraty wojska. Jak mię wszyscy Grecy na Ułisesa odłtąpili byli radę. Ja mi się polityka naystraszniejszą niel.dz. kością i naybezecnieyszym bydz zdawała zdradzieństwem. Niestetyż! byłem zaslepiony i nie widziałem, że na mnie słusznie naymędrsi ludzie, ba i sami, ktorychem rozniewał, powstałi bogowie.

Prawiem przez wszystkie Trojańskie obleżenie sam bez pomocy, nadziei i pociechy zostawał; straszne na tey dzikiey i pustey wyspie wycierpiąłem boleści, gdzie tylko szum o skały rozrywaących się fal morskich styżał. W samym tey pustyni szrodku znalazłem loch próżny w opoce, która się we dwa okrągłe jak głowy pod niebiosą wynosiła wierch. i z siebie zdroy klarowny wybiła. Jaskinia dzikich zwierzow będąc sklonieniem, na ich tam drapieżność dzień i noc wytławiony byłem. Zagarnąłem był nieco liścia, abym się mógł pokoić, a wszystkie moja pozostała substancja był kufel drewniany z gruba wyrobiony. i niektóre gałgany, ktoremim dla krwi zastanowienia moję zawężywał i chędożył ranę. Tu od ludzi opłaczony i na gniew bogow wystawiony będąc czis moję strzelaniem ptaków i gołębi trawiłem; które się koło tey przelatywały opoki.

Zabi.

Zabliwszy strzałą dla wyżywienia mego iakiego
 płaka, musiałem się przy wielkiej boleści na zie-
 mi po moy przyczolgać połów, i takim mię spo-
 sobem ręce moje strawą opatrowały.

Prawda, że mi Grecy na odiezdzie swoim co-
 kolwiek żywności zostawili, ale nie długowys-
 tarczyła. Krzemieniami sobie ogień krzesałem.
 Daleki od niewdzięcznych i zdrażliwych żyjąc lu-
 dźi, moje tak straszne pożycie słodkinby mi się
 bydz zdawało, gdybym sobie załosnego mego usta-
 wiecznie na pamięć nie przywodził przypadku, i
 tak okrutnych nie ponościł bolow. Niestety!
 zawołałem, z Ojczyzny to swoiey człowieka,
 iakby się sam tylko całej mogł pomścić Grecyi,
 na to wywabili, aby go potym ipiącego na tey od-
 biegli wyspie; spałem bowiem, gdy mnie Grecy
 odiechali. Gdym przy oeknieniu moim okręt
 widział przez morskie fale uchodzący, sam sędzić
 możesz, iak wielkie moje było zadumienie, i iakie-
 mim się oblewał łzami. Nieszczęśliwy! pociechy
 po całej tey straszney i dzikiey szukałem wyspy,
 ałem tylko okrutne znalazł bole.

Jest ta wyspa bez portu, handlu i go-
 ścinności, i żaden do niey dobrowolnie nie przy-
 biła człowiek. Tylko na niey nieszczęśliwych
 obaczył ludzi, ktorych morska wyrzuciła nawał-
 ność, i żadnego się tam, chyba po rozbiciu okrę-
 tow, spodziewać nie możesz towarzystwa; ba i ci,
 co na te przybywali mieysca, bogow i Grekow się
 bojąc, wziąć mię z sobą nie śmieli. Zaczym
 przez dziesięć lat głod i boleści ponośitem, rana
 moia mię trawiła, ba i sama w łeciu moim wy-
 gasta była nadzieia.

Powrociwszy raz od szukania ziół lekarskich
 na moję ranę, zastałem niespodzianie w iaskini
 młodzińca urodnego i przyjemnego, ale przy

dumney minie bohaterskiego był wzrostu. Zdało mi się, że cerę, wzrok i chód widział Achyleśa, sam mię wiek tylko upewnił, że Achylesem być nie może. Litość i zamieszanie oraz się na jego wydawały twarzy; żal go zleymował, widząc że się z węką powoli przyzwyczajwał ciężkości; przenikliwe krzyki moje, które się po całym brzegu w żałosne odzywały odgłosy, serce jego w seros także przejmowały.

O cudzoziemcze! zdaleka do niego zawołałem, jakie cię nieszczęście na tę opuszczałą zaprowadziło wyspę! Greekie widzę szaty, szary które mi cięższe są mite. O jak barzo żądam, twego głosu i tego z ust twoich słuchać języka, którego się z młodu nauczył, i którym nikt z mną od tak długich lat na tej nie mówił pustyni. Nie nieśmiały się, że tak nieszczęśliwego widzisz człowieka, nad którym służne mieć raczy powinieś politowanie.

Co mi tylko Neoptolem powiedział: jestem Grek, zawołałem! o jak słodkie to słowa po wieloletnym milczeniu i ciężkim bez najmniejszej pociechy utrapieniu! O Synu moy! jakie nieszczęście, jaka nawałność, albo raczej jaki cię wiatr powiewny, na dokończenie nieszczęścia mego na tę zaprowadził wyspę? Odpowiedział mi: Jestem z wyspy Scyros, do niej powracam, mówią, że Synem Achyleśa; o to masz coś chciał wiedzieć.

Gdy mojej ciekawości te tak krótkie nie dogodziły słowa, rzekłem do niego: O Synu Oyca, któregom serdecznie miłowałem! O kochany wychowańcze Likomeda! z kąd i jakim tu przybywałeś sposobem? Odpowiedział mi, że z Trojańskiego jedzie obłężenia. Nie iestles, rzekłem, z pierwizey woenney wyprawy. A ty, rzekł do mnie, byles na mey? Odpowiedziałem: Widzę dobrze,

że ci ani imię Filokles, ani nieszczęścia jego są
znajome. O ja nieszczęśliwy! przesładownicy
moi iśćcze się z mojej urągają biedy. Nie wie
Grecya, co cierpię; moja się mnoży boleść, Astry-
dowie mię do tego przywiedli stanu; niech go bo-
gowie na nich powetują.

Powiedziałem mu potym, jakim mnie Grecy
odstąpili sposobem. Moje uszyfzawszy utyskowa-
nia, do swoich skarg także postąpił. Po Achyle-
sowej śmierci, rzekł do mnie..... Tu go zama-
wiając zawolałem: Co styżę! Achilles umarł.
Wybacz mi Synu moy, że ci winnemi Oycu twe-
mu łzami mowę przerywam. Neoptolem odpo-
wiedział: Cieszyłś mię tym przerwaniem; o iak mi
miło! że Filoktet Oyca mego płacze.

Zaczyn Neoptolem do swojej znowu tak
powrócił mowy: po Achyleśowej śmierci Uliśes
i Fenix z tym do mnie przyiechali byli upewnie-
niem, że beze mnie miasta Trojańskiego zburzyć
nie mogą. Bez trudności mię do odjazdu namo-
wili, bo mię smutek z śmierci Achyleśowej, i ocho-
ta do dziedziczenia stawy jego, do wyjazdu na tę
stawną wojnę dosyć zagrzewały. Com tylko do
obłężenia przybył, zaraz się do mnie wszystkie
zełżło było woysko, każdy przysięga, że Achyleśa
widzi, ale niestety! już go więcej na świecie nie by-
ło. Żyjąc w młodym i bez doświadczenia wieku,
rozumiałem, że sobie wszystko po tych obiecować
mogę, co mi tak wielkie dawały pochwały. Za-
czyn prosilem Atrydow o oręż Oyca mego, lecz
tę okrutną, otrzymałem odpowiedź: Oprocz orę-
ży, które Uliśesowi przyśdzono, wszystko dosta-
nieś, co Achyleśowi należało.

Co uszyfzawszy zmieszczę się; płaczę,
gniewam się, ale Uliśes tym nieporuszony rzekł
do mnie: Młodzieńcze, nie ponosisz z nami bez-

bezpieczeństw długiego tego obleżenia: nie po-
twych durnych mowach, na te niezasłużony
oręże, pewnie ich też nie dostanieś. Tak tedy
nieśluszenie od Ułisesa złupiony będąc, do wyipy
Scyros powracam. Nie tak się barzo na niego,
jak na Attydow gniewam, i życzę, aby każdego,
co ich jest nieprzyjacielem, bogów zażyczyła ta-
ska. Wszystkom ci teraz mój Filoktecie powie-
dział.

Pytałem się Neoptolema, czemu by Ajax Te-
lamończyk tey dopuścić niesprawiedliwości? U-
marł odpowiedział. Jako! umarł zawołałem, a U-
lises nie umiera, ba raczej u wojska słynie. Poty-
mem się go o Antylocha syna mądrego Nestora i
Patrokla pytałem, którego Achilles tak serdecznie
kochał. Także pomarli odpowiedział. Powtor-
niem zawołałem: iako! umarli. Nieltetyż! co mi
mówisz, tak to tedy okrutna wojna cnotliwych
sprząta, a złośliwym folguje. Ułises tedy życie i
Terzyc bez wątpienia żyć ieszcze będzie? ach co
to bogowie czynią! a my ich ieszcze chwalemy.

Gdym się takim przeciw twemu Oycu unosił
gniewem. Neoptolem dla dalszego ofszukania te-
smutne dolożył słowa: Szczęśliwy, ktokolwiek
od wojska Greckiego jest daleki, w którym niepra-
wość nad cnotą góruje; chcę żyć kontent na wy-
spie Scyros; odieżdżam, żegnam się z tobą życząc,
aby się bogowie ulęczyli.

Zaraz do niego zawołałem: o synu mój po-
przysięgam cię na duszę oycy twego, na matkę
twoją, i na to wszystko, co ci jest najmiłszym na
świecie, żebyś mnie w tym utrapienia, które wi-
dzisz, samego nie zostawił. Wiem dobrze, że tobie
ciężyc będę, ale byś się wstydzic musiał, kiedy byś
mnie opuścił. Porzuc mnie na sztabę, rufę, sam ilek
okrętowy, albo na infze jakie mieysce, gdzie ci
nay-

najmniey przeszkadzać mogę. Wspaniałe tylko wiedzą serca, iaka jest stawa, bydź dobroczynnym. Nie zostaw mnie na puszcy, gdzie żadnego czezczego nie widać śladu; zaprowadź mię do twoiey Oyczyzny albo do Eubei niedalekiey od gory Oerty, od Trachyny i rokosznych rzeki Sperchyusowej brzegow; odeslił mię do Oycy mego. Niestety! podobno się już z śmiertelnym rozstał życiem; proszę go o przystanie okrętu, albo już umarł, albo ci słowa nie dotrzymali, co mi o moim go uwiadomić obiecali utrapieniu. Uciekam się do ciebie Synu moy! Przypomniy sobie ludzkich niedoleżności. Kto w szczęściu optywa, niech się go złe żayć boi, a nieszczęśliwych ratuje.

Te do Neoptolema w największym żalu mego zapędzić rzekłem słowa, a gdy mię z sobą wziąć obiecał, zawolałem: o dniu szczęśliwy! o kochany i sławy Oycy twego godny Neoptolemie! Pozwólcie mi kochani na tej podróży towarzyże, abym się z tym strasznym pożegnał mielszkanem. Patrzcie, gdzieś żył, com wycierpiał, nigdyby inży tego cierpieć nie mógł, ale mnie potrzeba uczyła, i ludzi tego uczy, czego się żadnym inżym dowiedzieć nie mogł. Spółobem. Kto nigdy nie cierpiał, nie wie, nie zna ludzi ani siebie samego. Co rzekłszy wziąłem tuk i strzały moje.

Neoptolem mnie prosił, abym mu pozwolił, że sławne pociągnąć oręż, które sam niezwyciężony poświęcił Herkules. Odpowiedziałem mu: Wziyćko co chcesz uczynić możesz, tyś mi synu moy dzisiay życie, Oyczyznę, od starosci zgrzybiatego Oycy, przyjacół moich, ba i mię samego darował; możesz się dotknąć broni, zażyczyay się tą sławą, żeś sam między Grekami tego doknienia był godzien. Zaraz tedy Neoptolem na uczeczenie oręża mego do groty moeiy wstąpił.

T 4: (1) Bol

Bol mię okrutny tak był zmieścił i opanował, że, co czynię, nie wiedział. Chcąc sobie nogę uciąć, o miecz ostry prosiłem, wołając: o śmierć tak barzo pożądaną, czemu nie przyspieszaj? O młodzieńcze! zapal mię zaraz, jakom Herkuleś Syna Jowiszowego zapalił. O ziemio! o ziemio! wez do siebie umierającego, który więcej powstać nie może. Po tym strasnym bolu moim, w zwyczajną moję młodość zapadłem, i pot wielki moję pokrzepił członki, a połoka czarna i zepłowana z mojej ciekła rany. Pod czas snu mego głębokiego, Neoptolem śnadno mógł zabrać oręż moje i z niemi odiechać, ale był synem Achylefowym, i do ofszukania się nie narodził.

Przy ocknieniu moim postrzegłem zamierzania jego; jak człowiek wzdychał, który zmysłać nie może i przeciw swemu postępowie sumnieniu. Chcesz mię zdradzić? rzekłem do niego. Co cię obchodzi? Trzeba odpowiedział, abys ze mną na Trojańskie pojeźdź obleżenie. Na co rzekłem: ach! co mówisz Synu moy? odday mi tuk moy, zdradzites mię, nie zabijay mnie. Ach co widzę! nie nie odpowiadasz, spokojnie na mnie patrzysz i nie ciebie nie porusza. O brzegi! o nadmorskie tey wyłpy gory! o dzikie zwierza i przykre skały! przed wami ubolewam, bo nie mam nikogo, przed kimbym mógł utyfować. Wszak do mego przyzwyczajone iestescie ięczenia. Musiał mię to Syn Achyleśa zdradzić, tuk mi święty Herkuleś wydziera, chce mię do Greckiego zaprowadzić wojska, aby nade mną tryumfowało, a nie widzi, żeby to zwycięstwo było z umartego, z cienia i z gołego obrazu. O gdyby na mnie ięszcze czerszego następował! ale mię teraz, a do tego zdradliwie napada. Ach w którą uderzę! Odday mi oręż synu moy, bądź podobny do siebie i do Oycy twego. Co na to mówisz? milczysz;

czyż; o niedostępne skały! do was się obnażony, nędzny, odbieżony i bez żywności uciekam. Sam umrę w tej jaskini, zwierza mię rozżarzać, bo już więcej łuku nie mam, któryby mnie od ich obronił drapieżności; mało na śmierci mojej należy. Ale jednak łynu mój, nie zdajesz mi się tak bydlę złośliwym, z kogokolwiek to czynisz rady, oddaj broń moją i ztąd odieżdżaj.

Neoptolem łzami się skropiłszy, cichym odpowiedział głosem: Bodaybym nigdy z wyspy Scyros nie wyjechał! Wtym zawolałem: ach co widzę! nie jestże to Ulises? Tak jest, Ulises odpowiedział. Gdym głos jego słyszał, większyby mię strach nie mógł opanować, kiedyby się okropne Plutona rozstąpiło Państwo, i gdybym czarne widział Tartary, na które spowrzeć sami się boją bogowie. Jeleżem raz zawołał: o kraino Lemnos, na świadectwo cię biorę! o słońce, znieść to możesz, co widział! Ulises mi bez najmniejszego odpowiedział poruszenia: tak chce Jowisz, a ja jego rozkaz pełnię. A śmiesz to, rzekłem do niego, Jowisza namienić? czy tego nie widzisz młodzieńca, który do żadnego narodzony nie będąc szalbierstwa, z wielką ciężkością twoją pełni wolę? Nie przybliżył, rzekł Ulises, na twoje oszukanie albo utrapienie, ale abyśmy cię ośwobodzili, uleczyli, i zburzeniem Troi wslawili, do twojej odprowadzili Ojczyzny. Nie Ulises, ale ty sam własnym twoim jesteś nieprzyjacielem.

Wszystko Ojcu twemu na oczy wyrzuciwszy, co mi tylko zaiadłość do serca dodymała, zawołałem: odbiegłeś mnie na tym brzegu, czemu mi na nim nie dajesz pokoiu. Jdź szukaj rozkosz, dobijaj się po bojach sławy, zażywaj z Attrydami szczęścia twego, a zostaw mi ból i biedę moją. Czemu mię ztąd wyprowadzić chcesz?

użakiem teraz jedno nie i prawie już umarły człowiek. Czemu teraz tegoż co przedtym, nie jesteś zdania, że z toba iochać nie mogę, i że krzyki moje i zaraża rany mojej oharom przelżkadzać będzie? O Ulisie początku nieszczęścia mego! bodaj cię bogowie ale mnie nie słuchają, raczey mego na mnie podużczają nieprzyjaciela. O mój kraju oczysły, już ciebie więcey widzieć nie będę! O bogowie, leżł się ielżce między wami tak sprawiedliwy znajduje, żeby się nade mną użalił, skarżcie, skarżcie Ulisela, kara iego za uleczenie mi stanie.

Rodźcie twoy to moją niepomiczany mową, litościwym na mnie iak człowiek spoyrzał okiem, który daleki od gniewu będąc, nieszczęśliwego i od Fortuny rozdrażnionego cierpliwie znośi i iego wymawia pomiczanie. Rownał się do skaty na wierchu gory położoney, która o wiatrow nie stojące wsciekłosc, nieruchomą stoi, choć wżylstkie na nią wywieraia frogosci. Tak i twoy Ociec uśmierzenia gniewu mego przy cichym czekał milczeniu. Wiedział dobrze, że niewyśilone i nienkożysane namiętnosci pod rozum podbiiać nie trzeba. Potym rzekł do mnie: o Filokrecie! gdzie rozum, gdzie odwaga twoia? teraz czas, abyś ich należycie zażył. Kiedy byś z nami na wypetnienie wielkiego zamysłu isc nie chciał, do którego cię Jowisz wyznaczył, to się z toba żegnamy. Nie jesteś godzien bydz Grecyi wybawcą i Troi zburzycielem. Zostań w Lemnosie, broń tobie odebrana tę mi sprawi sławę, która dla ciebieznaczona była. Neoptolemie odcieżdżamy, niepożyteczna, abyśmy z nim diużey mowili; niepowinniśmy z litości nad jednym człowiekiem, całej Grecyi zaniedbac całosci.

Rowny w ten czas do lwicy byłem, która okropnym lafy napelnia rykiem, gdy icy lwiera zabra-

zabrano. O iaskini, zawołatem! nigdy ciebie nie odstąpię, ty moim zostaniesz grobowcem. O mierzkanie żalów moich! im więcej mi daiesz żywności, tym większą mam nadzieję. Kto mi miecz poda, abym się nim przeżył? o gdyby mię drapieżne ztąd rozniosło praństwo! już go memi bice nie będę strzałami. O kosztowny łuku! O łuku rękoma Syna Jowiszowego poświęcony! O kochany Herkulesie, iezli ciebie iaka ielcze dochodzi wiadomość, czy nie widział, iak cię teraz znieważono? Łuk twój już więcej nie jest w ręku wiernego twego przyjaciela, ale w nieczystej zdradliwego Ulifesa garści. Już przed tą iaskinią drapieżne praństwo i dzięki nie uciekaycie zwierza. Strzał nie mam, już wam nieszczęśliwy szkodzić nie mogę. Niech mię rozszarpaia, albo raczey niełitosciwego Jowisza zgruchotaia pioruny.

Twoy ociec między wszystkiemi sposobami, ktorych do namowy poruzał, ten widział najkuterznieyszy, aby mi broń moją powrocił. Więę kiwnął na Neoptolema, który mi ją bez odwłoki oddał. Zaczyn rzekłem do Neoptolema: teraz rzeczą dowodził, żeś godnym Achyleśa Synem, pozwol mi, abym zaraz mego przeżył nieprzyjaciela. Chciałem już strzałę na Oyca twego wypuścić, ale mię Neoptolem temi zatrzymał słowami: gniewem się tak daleko zapędzał, że nie widział, iakiego się dopuszczasz uczynku.

Co do Ulifesa, tak się na strzały, iak i na potwarzy moje nieporuszonym pokazał. Ta mi cierpliwość i nielekliwość jego w serce tknęła. Wstydziłem się, żeś bronią moją tego w pierwszym gniewu mego zapędzie chciał zabić, który mi ją oddać rozkazał. W nieusmiarzonym ielcze gniewie żal mię zdecydował, żeś za broń moją, człowiekowi miał dziękować, ktoregoś iadowicie nienawidził. Zaczyn Neoptolem rzekł do mnie:

wiedz

wiedzi tedy, że wspaniały Helenus, syn Pryama, na rozkaz i natchnienie bogów z Troi wyszedłszy, przysłał nam objawił obroty. Zginie rzekł nie-
szczęśliwa Troja, ale prędzey nie upadnie, aż ją
ten wojować będzie, u którego są Herkulesowe
strzały. Człowiek ten nigdzie indziej, iako u Tro-
iańskich ozdrowieć murów, tam go Eskulapiusz-
we uzdrowieją dzieci.

W tymże momencie poczułem, iak serce
moje niezgodne dzieliły zdania. Rufzyła mię była
poczciwość i szczerść Neoptolema, którą mi tuk
moy był oddał, alem ieszcze u siebie postanowić
nie mogł, iezli się mam na świat pokazać, i Ulife-
sowe wypełnić ządanie. Która wątpliwość moja
z naganego pochodziła wstydu. Jako? rzekłem
do siebie, ludzie mię to z Ulisefem i z Atrydami
wiedzieć mają? Co by o mnie myśleli?

W tej moiej wazac się wątpliwości, głos
prawie boski zagnął usłyszalem; widzialem w
świecnym Herkulesa obłoku; iasne go sławy
okrężały promienie. Snadnom go po nieco furo-
wey twarzy, czerstwey osobie i prostych poznał
minach; przy takiej się świetności i wspaniałości
pokazał, iakie się nigdy na nim i w ten sam czas nie
wydawały, gdy dziworwory gromił. Rzekł do mnie:

Stylżyłz i widziłz Herkulesa. Z wysokiegom
się na to spuścił Olimpu, abym ci wyrok Jowi-
szow obwieścił. Wiesz z iakamem nieszmiertelnosci
dostąpił pracą. Trzeba, żebyś poszedł z synem
Achyleśowym. Postępuy moim śladem na drodze
do sławy. Ozdrowiełz, i Parysa, przyczynię
tak wielu nieszczęśliwości memi przeszłyłz strza-
łami. Po wzięciu Troi bogate na górę Oetę Pea-
nowi Oycu twemu posłesz tupy, aby ie na znak
zwycięstwa strzałami memi otrzymanego na moim
wyławił grobowcu. A tobie synu Achyleśa de-
klaruję, że bez Filokteta, a Filoktet bez ciebie zwy-
cięstwa

cięstwa nie otrzymacie. Idźcie jak dwa lwy, które z sobą ptonu szukaia. Posłę Eſkulapiusza do Troi aby Filokteta uleczył. Grecowie, nade wszystko kochaycie i zachowaycie religią; wszystko ginie, ona sama wieknie.

Ustyszawszy te słowa zawołałem: o dniu szczęśliwy! o światło przyjemne, któreś po tak wielu lat teraz zajaśniało. Idę na twój rozkaz, i z tym się tu mieyscem pożegnawszy odieżdżam. Opuſzczam cię kochana iaskinio! Zyy zdrowa tych łak mokrych Nymfo! już wię cy cichego wałow morſkich stylizec nie będę ſieleſtu. Odchodzę was brzegi, gdzieś tak wiele przykrości od stoty wycierniał. Już was, gory nadmoſkie, widzieć nie będę, w których się odgłos mego ięczenia tak czę to odzywał. J was miłuchne żegnam źródła, już mię śmętnego poić nie będziecie. Odieżdżam cienie kramo Lemnos, szczęśliwie odieżdżam, bo mię woła bogów i przyrucił woła.

Zaczem odiechawszy przybyliśmy do Troiańskiego obieżenia. Machaon i Podalir, boſką Oyca ſwego Eſkulapiusza obdarzeni umiętności, mię uleczyli, i w takim przynaymniey iako widzisz, wyſtawili ſtanie. Bołow więcey nie cierpię, do wſzystkicy moiey przyſzedłem czerſtwości, tylko że trochę na nogę kulawieię. Poległ zaraz Parys, iak trwożliwy iconek chybką łowca przeſzyty strzałą. Zaraz się Jlion w perzynę obrocił; ſam wieſz oſtatek dzieiow moich. Ato! nie zgąſta by a pamiątka nieſzczęśliwości moich, które mię zawſze od mądrego odrzątały Ulifeſa, enota iego moiey przyſtupić nie mogła niechęci. Lecz gdy na podobnego do mego poſglądam ſyna, tego kochaie moje takżę ku Oycu iego nakłonic muſzę ſerce.

Koniec księgi piętnastej.



PRZY-

*** * ***

PRZYPADKI TELEMAKA, SYNA ULISESA.

KSIĘGA SZESNASTA. KROTKIE ZEBRANIE.

Telemak z okazji poymańców z Falantem się pokłóciłszy, Hypiasza brata jego w porzyrze zwycięża, który mu, młodością jego pogardzając, rychło dla Falanteja zabrat był poymańcow; lecz z zwycięstwa swego mato co kontent będąc, skrycie na swoją zachwałotę i błąd utyskanie i go poprawić usiłuje. Wym Adraś Krol Daunieński dowiedziawszy się, że się sprzymierzeni krolowie wszczętą między Telemakiem i Hypiaszem przytłumic starają niezgodę, niespodzianie ich naicieża, i im, dla przeprawienia wojska swego do ich obozu, sto sztuk zabiera, w którym zaraz ogień żatoczywszy, na Falantefowe napada leże, Falantesa wiela rani postrzałami, a Hypiasza brata jego trupem kładzie.

Truchlat Telemak, gdy Filoktet, w którego łwoie był wlepił oczy, te wymieniał przypadki. Wszystkie rozmaite namiętności, które Herkulesa, Filoktera, Ulifsa i Neoptolema mieściły, jedna po drugiej, tak iak ie stylzał, na jego się szczerzy wyrażały twarzy. Telemak przypomniałszy się przy ich wyliczaniu, to wołał i Filoktera zamawiał, to iak zamysłony człowiek gadał, który głęboko o dalszych sprawy przeinysliwa obronach. Gdy Filoktet zmyslać nie umięcego

iącego opisywał Neoptolema, Telemak w tymże zostawał zamieszaniu i każdyby w ten czas rozumiał, że w nim samego widzi Neoptolema.

Tym czałem związkowe wojsko sprawnie przeciw bezbożnemu i ludzi oszukującemu Adrastowi królowi Daunieńskiemu ciągnęło. Telemak wielkiej w utrzymaniu się przy życzliwości u tak wielu na siebie zazdrosnych królów doznał trudności. O to się starać musiał, aby go żaden między niemi nie miał w podeyrzeniu, a każdy miłował. Umysłu był szczerego i dobrego, ale mało co pochlebnego. nie starał się komu postugę iaką uczynić, o bogaciwa nie stoił, ale też iak dać trzeba, nie wiedział. Tak tedy przy swoim wspólniałym i do poczciwości skłonnym sercu nie zdawał się być uczynny i szczodry, ani do tego narodzony, aby się w przyjaźni kochał, podjęte za niego odwodził starania, i bacznie zastugi rozeznawał. Swego się zawsze bez uwagi trzymał ślaku. Przeciw Mentorowej radzie, Penelopa matka jego do tak wielkiej go wyniosłości i hardomyslności przyuczyła była, że wszystkie jego kochania godne czernity enoty. Mniemał, że się od innych w przyrodzeniu różnił ludzi, i że ich na to bogowie na świat wyślawili, aby jego upodobania zabiegali, wszystkie jego uprzedzali żądania, mu służyli i iak bożtwu iakiemu wszystko przypisowali. Według zdania jego, szczęście w jego życie usługach, dość wielką dla każdego było nagrodą, którym się przystugiwał. Kiedy szło o ukontentowanie jego, nikt się iaką wypraszć nie musiał niemożnością, a najmniejszy odwołka ognity jego zarzyta umysł.

Kto go przy tych widział skłonnościach, sądzić musiał, że jest niespotobny do miłowania kogo innego oprócz siebie samego, i że go tylko siawa i rotkosz własna porusza. Na koniec,

że o nikogo nie stoiał, i tylko o sobie miał stara-
nie, z niepowsiągniętego pochodziło żądzy zapę-
du, do którego go frogosc namietności iego usta-
wicznie popychała. Już mu matka od kolebki
pochlebiała, był znakomitym tych nieszczęścia
przykładem, którzy się w wysokim narodzili sta-
nie. Doznał był od młodeńkiego wieku fortuny
frogości, ale tego przyrodzonego wyniosłości i
popedliwości iego przygasić nie mogła zapata.
Byłszy obnażony ze wżyskiego, odstąpiony od
wżyskich i na niezliczne wystawiony nieszczęśli-
wości, jednak z swoiey nie nie spuszczał dumy,
ktora się zawżze iak gibka podnosiła palma, choć
iey wżyską mocą nachylić usiłuią.

Gdy Mentor był przy Telemaku, te się iego
nie wydawały błędy, i co dzień się zmieyszały.
Był rowny do bystrego po obłzernych łakach bu-
iającego rumaka, którego ani przykre skały i prze-
pasści, ani gwałtowne zatrzymuią potoki; zna tyl-
ko głos i rękę człowieka iednego, który go sam
tylko uskromić może. Telemak pełen bystrey
wspaniałości od nikogo tylko ad samego Mentora
mogł być uskromiony; naymnieysze Mentora
spoyrzenie nagle go w naywiększym przytrzyma-
ło zapędzie; zaraz postrzegł co to znaczyło spoy-
rzenie i do serca swego wżyskie cnoty przypu-
szczał zdania. Mądrość Mentora w oka mgnie-
niu twarz iego łagodziła i wypogodzała. J sam
Neptun tak prętko okropnych uciszyć nie może
nawatności, kiedy swoje troyzębe podnosi berto,
i burzliwym grozi falom.

Gdy zaś Telemak bez Mentora zostawał,
wżyskie się iego namietności, iak potok mocną
tanią wstrzymany, niepowsiągnięty nowu wy-
binał pędem. Nie mogł znieść pychy Lacede-
monczykow i Falantesa ich Wodza. Powstała ta
wola,

Wola, która Tarentę założyła, z ludzi młodych podczas oblężenia Trojańskiego narodzonych i bez karności wychowanych. Nieprawie ich narodzenie, nierząd matek, i rozpusta, w którey się wychowali, w jakieś ich dzikie i barbarzyńskie wprowadziły były obyczaje. Raczej się do kupy rozbojników, a niżeli do Greekiey równali Osady.

Falantes przy każdej się okazji Telemakowi sprzeciwiał. Często go w Zgromadzeniu zamięszał i radami jego, iak człowieka młodego i nie-doświadczonego, pogardzał. To z niego iak z stałego i zniewieźniałego przedrwiwał i młokośza, to najmnieysze błędy jego przed Starşyzną nicował. Usiłował przytym zazdrość wzniecić i dumę Telemaka wszystkim ochydzic Aliantom.

Raz Telemak niektórych w niewola zabrat był Daunieńczyków, których się Falantes upominał mówiąc, że on z swemi Lacedemonieńczykami nie-przyjacielski przetamał hufiec, i że Telemak iuz zwyciężonych napadşy Daunieńczyków, taeno ich mógł rozpłofzyć i na życiu folgowanych do obozu sprowadzić. Telemak zaś sobie zwycięstwo z Daunieńczyków przypisował, twierdząc, że im Falantes zwycięzyc przeszkodził. Gdy do tego przysła, że się obay w Zgromadzeniu związkowych krolow bronili, Telemak się tak dalece zapędził, że Falantesowi pogroził, i pewnieby z sobą zaraz zadarli byli, gdyby ich nie zaşrzymano.

Miał Falantes brata Hypiaszem nazwanego, który się po wszystkim wojtku meştwem, siłą i obrotnością swoją był wstał. Tarencykowie twierdzą, że go Polux w Cestowym zapasnictwie, a Kastor w toczeniu koniem nie przechodzili. Herkulesowi się prawie w sile i wzroście równał, a całe się wojsko nie tak mocy i odwagi, iak napaści i nierozumu jego bał.

U

Widział

Widział Hypiaſz dumne Telemaka na brata ſwego pogrozki. zaczęm nie czekać ſprawę w Zgromadzeniu rozeznania. nagle ſię na pyłman-ców rzucił, aby ich do Tarenty zprowadził. Gdy to ſkrzyć Telemakowi donieſiono, ledwie ſię nie wściekł od złoſci, i iak pienisty wyſkoczył ody-niec, który ſtrzelea, co go ranił. ſzuka. Biega po polu, i upatruje nieprzyjaciela, dard, którą go chciał przeſzyć, potrzebował. Na konie potkawſzy go, ſpojrzy na niego, ale ſię daleko froſzłym rozpa-la gniewem.

Już to nie był ow mądry Telemak, ktorego Minerwa pod Mentorową uczyła poſtacią; równał ſię raczej do lwa rozdrażnionego albo w gorę czcze ſzalejącego człowieka. Krzyknie na Hypiaſza: Stoy naywiękſzy na ſwiecie tchorzu! Stoy! obaczmy, ieżli mi po moim otrzymanym zwycięſtwie brańców wydzieć możeli. Nie zaprowa-dziſz ich do Tarenty, bo cię teraz zaraz w okropney Stykſowej zatopię rzece. Te wyrzekłszy ſłowa rzucił dardą. Rzucił, ale z wielkiej zawziętoſci, dobrze w niego nie wymierzywſzy, ſwego uchybił razu. Zaczem porwał ſię do ſzpady, u ktorey złota rękoieſć była. Laertes mu ją na wyieźdnym ſwoim z Jtaki w zakład ſerdeczney darował był przyiaźni. Z wielką iey sławą tenże Laertes w młodoſzym ſwoim zażywał wieku, i ją na wojnie krwią rożnych od ſiebie zwyciężonych ſławnych Epirotkich ſtropił był boiownikow. Co tylko Telemak tej dobył ſzpady, zaraz i Hypiaſz do niego ſkoczył, aby mu ją z rąk wydarł i wrodzoney ſwoicy fortelnie mógł przytożyć ſity. Lecz gdy ſię ſzpada w ich ręku złamała, zwarſzy ſię ściſto, mocno ſię trzymali. Staſi iak dwa okrutne zwierza, ktore ſię rozſzarpać uſiłują. Oczy im ſię zaſkrzyły. To ſię podmykał i wyciągał, to ſię

się schylaia, albo się do góry podnoszą, i zaiufzeni na krew swoje, strasznie na się nacieraia. Mocno się związali byli; noga się z nogą, ręka z ręką tak barzo spinały, że się te dwie przeplatane osoby iedne bydź ciało zdawały. Każdy iuż tulzył, że Hypiasz daleko starszym będąc, Telemaka przemocuje, ktorego w młodym wieku nie tak barzo żyłiste wspierały członki. Już Telemak rehu w sobie nie czuie, iuż na kolaniech szwankuje, a Hypiasz, widząc go stabięcego sowitych sił przykład. Pewnieby zgiął Syn Ulisesa i swego nierozumu i zawziętości przypłacił, gdyby mu Minerva zwycięstwa nie naznaczyła była, która go zdaleka swoją zaszczytą opieką, i dla poprawy iego tak gwałtowne na niego przepuszcila niebezpieczeństwo.

Nie ruszyła się z Salamskiego patacu, ale tylko Jrydę chybką bogow postankę wystala. Jrys leciuchnym skrzydłem przez niezmierne powietrza przeleciałszy przeciągi, światło za sobą na kształt długiego zostawił śladu, który obłoki w wieloliczne barwił kolory. Nie odpoczęła aż na morskim brzegu, gdzie niezliczne związkowych obozowały woyska. Widząc zdaleka zwadę, zawziętość i usiłowanie tych dwóch walczących z sobą bohaterów, nad Telemakowym zadrzała niebezpieczeństwem. Zaczem się w iasnym i z subtelney pary ukształtowanym przybliża obłoku, i tarczą, którą iey mądra powierzyła bogini, młodego Palady w tymże momencie okrywa wychowanka, gdy czuiący się na mocy Hypiasz, pewne sobie obiecuje zwycięstwo. Wtym się zwątlone Telemaka pokrzepiają siły. Im więcej mocy zabiera, tym się barzicy Hypiasz temu dziwnie zmożeniu, miewa się i czuie, że go iakas boska trwoży i osłabia siła. Telemak żywo na niego naciera,

to go z tej, to z owej obraca strony; trzała nim i żadnego mu do pokrzepienia nie pozwala czasu. Na koniec uderzywszy nim o ziemię, na niego się zwałił. Dłb wielkosny na Jdyfkiey gorze od siekiery padający, która go wycinać wżyłtkie szczękiem swoim napetnia lasy, tak straszny walić się nie może hukiem; ziemia zaięczata i wżyłtka się zatrzęsta okolica.

W tym mądrość w Telemakowym znowu zaiśniata fereu. Co się tylko Hypiaż pod nim powalił, zaraz Syn Ulisefa swego postrzegł błędu, że się walki z bratem Falantela a Alianta zwiątkowych dopuścił krolow, ktorych swoim miał wspierać positkiem. W tym swoim zamieszaniu, przywodził sobie na pamięć mądre Mentora rady. Wstydził się zwycięstwa swego, widząc, że zastużył bydz zwyciężonym. Tym czasem Falantes gniewem rozpalony bratu swemu na pomoc przyśkoczył, i pewnieby dardą był przeżył Telemaka, gdyby się nie obawiał, żeby oraz pod nim w kurzawie leżącego nie trafił Hypiaża. Mogł łacno Telemak nieprzyjaciela swego trupem położyć, ale już był z gniewu swego opłonał, i tylko o pokazaniu skromności i błędu swego myślał poprawie. Zaczym wstawczy rzekł do niego: Hypiażu, dość mi na tym, żem cię nauczył moją więcey nie pogardzać młodością. Żyć zdrow, a ja z podziwieniem męstwo i siłę twoję wyznawać będę. Nie sprzeciwiaj się dłużey mocy bogow, ktorzy mię obronili, a raczej obay sił naszych do Dau-nięczykow przyłożmy zgromienia. Gdy Telemak te mowi słowa, Hypiaż pełen wstydu i wściekłości z kurzawy wstaje ukrwawiony. Falantes zadumany prawie od siebie odchodzi, lecz na tego zdrowie porwać się nie waży, który brata jego tak wspaniale życiem darował. Wziwszy sprzymierzeni krolowie przybiegłszy, Telemaka na icedney,

dney, a Falantesa i Hypiasza na drugiey prowadzili stronie, który z dumy swoiey złożywszy spuszczoneym postępował okiem. Wszystkie się woysko dosyć wydziwić nie mogło, że Telemak w tak młodekim wieku, w którym człowiek należytey siły swoich jeszcze nie dorost pory, w siłach i rostości olbrzymom rownego przemożt Hypiasza, którzy się kiedyś o niebieskich mieszkańcow z Olimpu pokuszili wygnanie.

Daleko od tego, aby się Syn Ulifesa z otrzymanego miał radować zwycięstwa. Gdy go przy wielkim wystawiano podziwieniu, pełen wstydu z błędu popełnionego do swego poszedł namioru, i tam sam siebie znieść nie mogąc, nad swoją ubolewał porywczoscia. Wyznawał niestusizność i nierozum w zapędach swoich, i że w tey swoiey niepowściągnięney dumie, iakąs baczył próżność, ułomność i podłość. Poznał, że prawdziwa wielkość na skromności, sprawiedliwości, umiarkowaniu i ludzkości zawisła. Wdział to na oko, ale się sam po tak wiele razy powtórzonych błędach poprawy nie spodziewał; sam się z sobą swarzył i okropnym się iak lew wściekły odzywał rykiem.

Sam się karząc przez dwa dni w swoim się zawarł namiecie, i w żadnym nie postat posiedzeniu. Nieestety! zawołał, nie smiem się na Mentorowe pokazać oczy. Jestemże to Syn Ulifesa, najmędrzejszego i najcierpliwiejszego na świecie człowieka? Na tomże tu przyszedł, abym niezgoda i nieporządkiem sprzymierzone pokłocił woysko? Mamże to ich krew, a nie krew Daunieńczyków nieprzyjaciół naszych rozlewać? Byłem zachwaleć, nie wiedziałem iak dardą rzucić trzeba, nie równałem się w siłach Hypiaszowi, a jednak z nim zadartem. Za co nie innego, tylko śmierci i hańby z przegranej oczekiwać miałem potycz-

ki. Nie wielkacby to była szkoda, straciłbym był życie; nie byłoby już więcej zuchwałego Telemaka i bezrozumnego tego młodzieńca na świecie, który to żadney na swoje dobro nie zażywa rady. Wstydby się mój z moim zakończył życiem. O! iakbym barzo był szczęśliwy, kiedybym się przynajmniey mógł spodziewać, że tego więcej nie uczynię, czego teraz serdecznie żałuję. Ale podobno przed skończeniem dnia dzisiejszego znowu te same popełnię błędy, albo też do nich skłamałość pokażę, choc mnie tak wielkiego wstydu i strachu nabawiły. O nieszczęśliwe zwycięstwo! o nieznosne dla mnie pochwały! bo mi szaleństwo moje na oczy wyrzucają.

Gdy sam był i w nieutulonym swoim utyskował żalu, Nestor i Filoktet nawiedzić go przyszli. Nestor chciał mu niestuszność jego rozważać, ale mądry ten starczec postrzegłszy, że żal wielki młodzieńca tego zdecydnie, poważne swoje napomnienie w łagodne i pieczołowitości pełne przemienił słowa, aby rozpacz jego uśmierzył.

Te kłotnie związkowych nieco zabawiły był królów, bo się przed pogodzeniem Telemaka z Falantem i Hypasem ku nieprzyjacielowi zemknąć nie mogli. Obawiali się bowiem, aby co godzina Tarentenskie woysko na sto Kretenskich nie uderzyło iunaków, którzy z Telemakiem na tę wojnę poszli byli. Błąd Telemaka wszystkie zmniejszał woysko, a Telemak widząc, że sam był terazniejszyego licha i przyszłej trwogi przyczyną, w gorskie się zapuścił żale. Zatrofani królowie nie ważyli się ruszenie nakazać, i z bojaźni, żeby w ciągnieniu Tarentynowie Falantesa z Kretenczykami Telemaka nie zadarli, z oka ich nie puszczali i z dosyć wielką w obozie zatrzymali trudnością. Nestor i Filoktet ustawicznie sam i

ram z Telemakowego namiotu do nieubłaganego biegali Palanteś, który sam tylko zemśczeni się pałał chciwością. Miodopłynna Nestora wymowa, i wielkiego Filokteta powaga to dziłkie utagodzić nie mogły ferec, które do tego Hypial brat jego, bez przestanku pełnemi wściekłości rozjrztał mowami. Telemak był daleko użyźszego umysłu, ale go żal frogi tak barzo był ścisnął, że go nie pocieszyć nie mogło.

To-trośliwe krolow wzruszenie u wszystkich polkow powzięchną sprawiło struchłałość. Zdawato się, że cały oboz zaśmuconym był do mem, który gośpodarza swego straciwszy, oraz podpore wżyskich krewnych i stodką małych dziatek utracił nadzieię.

Pod ten czas tak zatrwożoney i zamieszaney w całym woysku chwile, razem się straszny wozow gruchot, rzenie koni, szczęk broni i zgielek ludzi rozlegał. Tu zwycięskim gtofem do mordow zachęcano. Tam zaś zranieni, pierzełliwi albo trupem padaiący okropnym wrzeszczeli krzykiem. Wtym tuman powstałszy i na kształt ciemney chmury niebo załoniłszy, cały okrył oboz. Czarny dym po tey gętey nastąpił kurzawie, który powietrże zacimiał i wolnemu przeszkadzał oddechowi. Słyszano szum do tego podobny, którym z zagorzałych Etny wnętrności płomieniste huczą wybuchy, gdy w niey Wulkan z Cyklopami pioruny dla wżyskich bogow kuie Oycu. Strach wielki wżyskie opanował był ferec.

Adraśt czuły i niepracowany przydybał był zwiąskowe woysko. Dostawszy bowiem języka o iego ruszeniu, swoje przed nim sztucznie zataił i przy niewypowiedzianej pilności prawie niedostępną obłędł gore. Alianci bez mąta wżyskie do niey trzymając szlaki, rozumieli, że się w tych

wawozach najmnieyszey obawiać nie mają trwogi, i że z nich za przybyciem niektórych oczekiwanych potkow, na leżacego za gorą taeno spasi mogą nieprzyjaciela. Dofzedł ich zamystow Adrafft, bo wynurzenie nieprzyjacielskiego sekreta nieofzczedni przepłacał ręką, a Nestor i Filoktet, choć tak mądrzy i doświadczeni byli żołnierze, doskonale jednak tajemnych swoich zataić nie umieli zamystow. Nestor na schyłku wieku swego, barzo się w wyliczaniu tych kochał okoliczności, które mu jaką pochwagę przynieść mogły. Filoktet zaś z przyrodzenia swego nie tak był rozmowny, ale barzo popędliwy; a kiedy rzecz by najmnieysza żywość jego wznieciła, nayskrytsze zaraz przedsięwzięcia swego wynurzał myśli. Chytrzy ludzie do serca jego klucz znalazłzy, naysztownieyszych dochodzili sekretow. Byle go trochę rozgniewano, zaraz w popędliwości i zapomnieniu swoim groźbami swoje wyiawiał myśli, albo się chęcił, że nieomylnie do wypełnienia zamystu swego ma sposoby. Jezli cokolwiek o nich powatpiwano, to ie sam nieostrożnie wykiadał. J tak się zawżę by nayskrytsza tajemnica z głębokiey jego wyiawiała myśli. Rownał się do kółtrownego ale nadpadanego naczynia, z ktorego naywybornieysze wyciekają likwory. Rownym sposobem serce wielkiego Wodza tego nie w sobie zataić nie mogło.

Nie zaniechywali wspomnieni od Adraffa przedarowani zdraycy, tych dwoch krolow za te uymować stabizny. Pochlebiali bez przestanku Nestorowi, przypominali mu przeszłe jego zwycięstwa, i przy ustawicznych pochwałach, iego się dziwowali przezornosci. Z drugiey strony ustawicznie sidła na niecierpliwy Filoktera zastawiali umyst. Tylko z nim o trudnościach, przeciwnych stosach, trwogach, i niepowetowanych mowili błądach.

błędach. Skoro się popędliwy jego uniósł umysł, zaraz go mądrość odstępowała i już przestym nie był człowiekiem.

Telemak chociaż wyżej wymienione miał wady, daleko jednak był mędrsiy w zachowaniu sekretu. Niezczęścią go do milczatości przyczyły byty; już się był w młodekim wieku do niey przyzwyczaił, gdy myśli swoich przed Penelopy tać musiał zalernikami. Wiedział dobrze, iak sekretu bez kłamstwa zamilczec trzeba. Do tego nie miał owego tajemnic i ostrożności pełnego pozor, który się zwyczajnie w skrytych wydaie ludziach. Zdawało się raczey, że się do zachowania powierzonego mu sekretu nie obowiąz. Zawsze go widziano swobodnego, niezmysłnego, otworzystego, i iako człowieka, który serce swoje na języku zwykł nosić. Lecz gdy to powiedział, co bez ubliżenia tajemnicy mógł wyiawić, wcześniej się i bez żadnego wymyślenia przy tych rzeczach zażanowic wiedział, ktoreby iakie uczynić podeyrzenie albo jego wynurzyć mogły sekret. Ztąd myśl jego była niewybadana i niedosięta; ba i naysposadalsi przyiaciele jego tylko to wiedzieli, co im dla zasiągnięcia dobrej rady odkryć rozumiał. Samego się tylko nie wystrzeżał Mentora. Zwierzał się i inszym przyiaciom, ale zawsze z roznicą i podług ich mądrości i przyiaźni dowodow.

Przypominał często Telemak, że się Radzieckie uchwały barzo po obozie rozgłażają. Przestrzegał w tym Nestora i Filoktera, ale ci dway tak doświadczeni ludzie, tey zbawienney jednak należycie nie dopilnowali przestrogi. Nie zwykła się starość naginać; dawny ią nałog niby łanuchami opasać, i prawie od wszystkich do opierania się wadom swoim oddać sposobow. Po-

dobna jest do drzewa, którego chropawy i sekawaty odzienek przez wieloletne czasy do takiej przyszedł twardości, że się więcej naprostować nie może. Równym się sposobem ludzie, pewney wieku swego doszedszy pory, sami z siebie nagięci i tym odporu dać nie mogą nałogom, które się z niemi zatarzały i ich aż do spiku w kościach przeniknęły. Czesło to sami ale po czasie poznawają. Darmo utyskują, samać to tylko młodość jest wiekiem, w którym człowiek z sobą władać i do poprawy się przyłożyć może.

Bawił się przy woysku Dolopczyk pewien imieniem Eurymak. Był to pochlebnik powabny, wiedział dobrze iak każdemu smakowi i wżyskim krolow dogodzić trzeba skłonnościami. Był przytym obfity i przemyślny w wynaydowaniu do przypodobania się Panom służących sposobow. Kiedyś go słuchał mowiącego, nie mu nigdy nie było trudnego. pytany zaś o zdanie, zawsze się tego d myślił, które się pytającym naybarziej podobato. W reszcie człowiek to był wesoty, z słabych rad przedrwiwał ludzi, z temi się zaś grzecznie obchodził, których się boić musiał. Wielką miał sposobność do ułożenia tak subtelnych pochwał, że ich sobie często i nayskromniejszy smakowali ludzie. Z poważnemi był poważny, a wesot z wesotami. Bez naymniejszy trudności we wżyskie się przebiegał postaci. Szczerzy i cnotliwi ludzie zawsze są iednostayni, zawżę się reguły enory trzymają, ztąd się krolom iak ci przymlić nie mogą, co ich przemagaiaące wychwalaiają namiętności. Eurymak znał się na żołnierskim rzemieśle; był sposobny do prowadzenia spraw publicznych, szukał po świecie szczęścia swego i przyszedłszy do poufalego z Nestorem zach-

zachowania, i jego się zupełnie porucił był życzliwości. Zaczyni snadno wszystko co chciał wiedzieć, z jego wynurzał ferca, które się do tego próżności i pochwałom nie barzo opierało.

Prawda, że mu Filoktet bynajmniej nie do wierzał, ale gniew i niecierpliwość jego tenże sam w nim, co w Nestorze poufałość, czyniły skutek. Skoro mu się tylko Eurymak w mowie sprzeciwiał, albo go do gniewu pobudził, zaraz wszystkie poodkrywał tajemnice, i nieznierne od Adraſta odebrałszy sumy, wszystkie mu sprzymierzonych Krolow donosił zamysły. Krol ten Daunieński pewną liczbę zbiegow w związkowym na to chował wojsku, aby z niego pojedynczo uciekali i do Adraſtowego przybywali obozu. Wystał zaraz Eurymak jednego z tych zbiegow, kiedy mu trzeba było, Adraſta o jakiej wielkiej wagi uwiadomić sprawie. Tak się tedy zdrada jego tak łatwo wykluc nie mogła, bo zbiegowie nigdy z sobą listow nie nosili, a kiedy ich przydybano, to nie u nich nie znaleziono, coby Eurymaka w podeyrzenie wdać mogło.

Zaczyni Adraſt łatwo wszystkim Aliantow mógł zabiegać imprezom. Co tylko uchwalał iaka w Radzie stanęła, zaraz Daunieńczykowie właśnie te obierali sposoby, które do odwrocenia iey skutku potrzebne byli. Nie zanieczywał Telemak zdradziecstwa tego dochodzić przyczyny. Pobudzał Nestora i Filoktera do podeyrzenia, ale tak zaslepieni byli, że mu się to nie udało staranie.

Postanowili byli w Radzie, na przybywające liczne czekać pośki, i w nocy po cichu sło wysłać batow, aby is tym przedzey od przepaścistego przymorza, gdzie stanąć mieli, do obozowego przeprawiono miejsca. Nie wierzyli przytym, aby się takiego obawiac mieli niebezpieczeństwa, bo wszystkie
kie

kie należące do poblížszej prawie niedostępnej strony gór Apenińskich wawoży, żołnierzem osadzili byli. Wojsko blisko morza na Galezowym koczowało przyrzeczu. Jest to kraj rokoszny i w pastwiska i w wszystkie do żywności wojska służące obfitnie urodzaie. Adraſt ſtał za górą i wierzono, że ją przebyć nie może. Ale Adraſt wie-
dz c, że ſtabi ieſzcze Alanci na przybywaincy cz. kują poſitek, że bary dla nadechodzących wyſtano poſtkow, i na oſtatek, że roſterki Telema-
ka z Falantem wojsko rozdwoiły, tę górę obeysć ſię poſpieſzył. Więc dnem i nocą birzo ſię pilnie po morſkim zmykał brzegu, i wſzystkie te prze-
byt drogi, które ſię każdemu nieprzebyte zdawa-
ły. Tak odwaga i wytrzymałość w pracy nay-
więkſze uprzata trudności. Tak prawie zawsze ten ſwego dokaże, kto ſię odważy i znoſić umie;
ci zaś na przydybanie i porażkę zaſłużyli, co rzeczy trudne za niepodobne trzymając, pogodne zaſypiać okazyi. Spadłszy Adraſt pod ſam ſwist na ſto związkowym należących batow, bez odporu ie
zabrał, bo ich, żadney ſię nie obawiając trwogi, złe ſtrzeżono. Co ſprawiliſzy z wielką pilnością na
nich ſwoie przy uſciu Galezy przepawił poſtki, i na
teyſze rzece jako nayprędzey do gory popytnął. Podſłuchy koło obozu ku rzeczce rozumiejąc, że
te bary oczekiwane wiozą poſtki, głoſnemi ie wi-
rali wykrzykami. Zaczyn niepoznany Adraſt, z
ſwoim nał d wyſiadł wojskiem. Uderzył na związ-
kowych, których w otwartym obozie, bez ſpra-
wy, bez wodza i oręża i przy doſkonatym zaſtāt
bezpieczeńſtwie.

Naypierwey spadł był na bok obozu, gdzie
Tarentynowie pod władzą Falantesa koczowali.
Daunieńczykowie go tak żywą naiachali natarczy-
woſcią, że im przydybana młodź Lacedemoniaka
odporu

odporu dać nie mogła. Gdy się do broni biorą i sami sobie w tym zawadzają zamierzaniu, Adraſt na kilku miejscach w obozie ogie i założyć kazał. Zaraz płomienie z kotar pod same wybuchają obłoki. Huczą jak burzące i pola zalewające potoki, gdy bystrością swoją wielkosne dęby z głębokimi wywniają korzeniami, i żniwa, słodoty, obory i stada z sobą zabierają. Wiatr gwałtowny płomieniste po kotarach roznośszy pożary, w oka mgnieniu oboz cały, jak iskierka bor ślary, nieugaszonym ogarnął ogniem.

Falantes najbliższym będąc, widzi niebezpieczeństwo, ale mu zaścoczyć nie może. Poymnie, że wszystkie wojsko w tymby zaginęło pożarze, kiedyby się jak narychciey z obozu nie wyfunęło; ale też i to poymnie, z jakim mu przychodzi nieporządkiem przed zwycięskim uciec przed nieprzyjacielem. Zaczynam rozkazywać, abym tódż Lacedemońska z oręża wpoł obnażona z obozu wychodziła, ale mu Adraſt żadnego nie dopuścił wytechnienie. Z iedney strony hufiec sposobnych strzelców, ludzi Falantesowych niezlicznemi przyszywali strzałami, a z drugiej procownicy wielkie kamienie na kształt gęstego rzucały gradu. Sam Adraſt z szablą w ręku najoważniejszy Daulienieczyków i wybrańców wojska swego prowadząc, w łunie płomieniowej pierzchliwe ściga polki, i wszystkich z ognia uchodzących ostrym sprząta żelazem. Brodzi we krwi, i mordami nasycać się nie mogąc, wściekłości, swoją same lwy i tygryły przechodzi, gdy pasterzów i stada szarpają. Odstąpiło męstwo nachylonych Falantesa polków. Stawa w oczach śmierć blada od piekielney iędze o iędzących się na głowie węzach prowadzona. Krew się w ich żyłach ścina, zdrętwiały ręką członki, a dygocące kolana żadney

320 PRZYPADKOW TELEMAKA

im do ucieczki nie zostawiaj nadziei. Falantes, któremu wstyd i rozpacz ielsze cokolwiek siły i ochoty dodawają, ręce i oczy ku niebiosom podnosi; widzi brata swego Hypialza od razow straszney Adraffa ręki do nog swoich padającego. Hypialz rozściagniony w piasku po ziemi się wala, krew czarną i wrzącą z przeciętego strumieniem leie boku, mruży na światło oczy, aż też duch wściekły ze krwią mu uchodzi. Sam Falantes krwią braterską oblany, żadney mu dać pomocy nie może, bo go samego nieprzyjacielskie obfkoczyły były rotę i także powalić usiłowały. Ranny poróżnych miejscach trzyma strzałami pośiekana tarczę i swoich pierzchliwych potków więcej do kupy sięgnąć nie może. Patrzają na niego bogowie, ale żadnego nad nim nie mają uzalenia.

Koniec księgi szesnastej.



PRZY-



PRZYPADKI TELEMAKA, SYNA ULISESA.

KSIEGA SIEDMNASTA. KROTKIE ZEBRANIE.

Telemak Niebieskim uzbroiony orężem, Falantesa pokitknie, i Isklesa syna Adraštowego trupem położywszy, zwycięskiego gromi nieprzyjaciela, nad którymby doskonałe otrzymał zwycięstwo, kiedyby nastąpiła nawatność bitwy nie dokończyła była. Telemak kazawszy rannych do obozu zanieść, z wielką ich a osobliwie Falantesa opatruię pilnością, i wspaniały pogrzeb bratu iego Hypiaszowi sprawuię, którego zebrane popioły w złotej Falantefowi przynosi Urnie.

Jowisz na porażkę Aliantow z pośrodku wszystkich bołtw niebieskich z gornego spoyrza-
wszy Olimpu, nieodmiennych się radził wy-
rokow. Wszystkich widziat wadzow, ktorych
przędę tego dnia ofiře Parki przedię miały no-
zyce. Każdy z bogow z Jowisza twarzy iego wy-
czytać usiłował wolę. Lecz Ociec bogow i ludzi
łaskawym i wspaniałości pełnym do nich rzekł
głosem: Ledwo nie ostatnią Aliantow widzicie
zgubę; widzicie, iak Adrašt wszystkich swoich
wali nieprzyjaciot; ale się to widowisko wnet od-
mieni; znikome są stawa i szczęście złosiwych.
Adrašt nieczbożny i obmierzły przeniewiera do-
skonatego nie otrzyma zwycięstwa. Teraz nie-
nie-

nieszczęście Aliantów tylko się dla tego na nich zwałito, aby się poprawili i pilniejszyemu tajemnic nauczyli zachowania. Tu mądra Minerwa dla swego ulubionego Telemaka nową gotuje stawę. Wtym Jowisz przestał mówić, a bogowie się dalszemu bitwy przypatrowali powodzeniu.

Doniesiono Nestorowi i Filoktetowi, że ogień część obozu spaliwszy, od wiatrow rozdymany dalej pożarem idzie, i że się Palantes przy wielkiej w wojsku zamieszce nieprzyjacielskiej dłużej oprzeć nie może natarciwości. Co tylko tę smutną i ulży przerażającą otrzymali wiadomość, zaraz się do broni rzucili, i wodzów zwoławszy rozkazali, aby wojsko iak nąprędzey przed ogniem z obozu uchodziło.

Telemak struchlały i niepoćieszony gorskiego swego zapomniat żalu. Przybiera się w oręż, a kosztowny Minerwy podarunek, który Wulkanowi w kopających się gory Etny ukucę kazała pieczarach. Dała ie była Telemakowi w postaci Mentora udającego, że ich w Salancie od pewnego wysmienitego dostał rzemieślnika.

Równaty się te zbroie w polorze do skała zwierciadlnego i prawie słonecznymi błyszczaty promieniami. Wyrażał się na nich spor Neptuna z Paladą o stawę, ktoby z nich po imieniu swoim nattaigę miał nazwać miało. Z mieysca, o które Neptun swoim troyzębym uderzył był ber'em, koń bystry o ognistych oczach i pienistej wyskakiwał głębie. Grzywa się iego od wiatru chwiała, a gibkie i żyliste nogi krzepko i letko się zginały. Zdawało się, że rzenie iego stylzano, a krzyże miał tak mocne, że nie śląpał, ale się tak chybkim posuwał skokiem, że prawie żadnego nie zostawiał śladu.

Na drugiey stronie Minerwa mieszkańcom nowego tego miała owoc oliwny z drzewa własne-

go swego podawała sadzenia. Gałązka, u ktorey ten słodki wisiał owoc, pokoy i obfitość, zacnieysze od wojenney burzy, ktorey koń był obrazem, wyrażała dary. Bogini przy tych prostych ale pożytecznych podarunkach zwycięstwo otrzymała, i przepiękne Ateny po swym nazwała imieniu.

Data się także Minerwa widzieć, iak wyzwolone nauki w postaci malenkich skrzydlastych dzieci do siebie zgromadzała. Strafną pułoszącego Marfa przeleknięte wściekłością, do niey się, iak beczące iagnięta do swoiey uciekały matki, gdy wygłodzonego i na ich pożarcie paszczękę rozwierającego widzą wilka. Trochę daley rozgniewana Minerwa, przy wzgardy pełney twarzy, wysmienitością roboty swoiey szaloną i zuchwałą zawstydzala Arachnę, która sobie sposobność obciow robienia przywłaszczać się ważyła. Widziano, iak się wżyskie niebezpieśliwey Arachny wycieńczone członki w pałąka odmieniały.

Blisko tego miejsca ieszcze raz Minerwa stanęła, iak Jowiszowi na wojnie z olbrzymami swoią dopomogala radą, i wżyskich inższych zdumiających wspierała bogow. Wyrażała się także z wtócznią i puklerzem na brzegach rzek Xantus i Symois, iak Ulisefa za rękę prowadziła, pierzchliwe Greckie ożywiała wojtką, iak natarciu najmężnieyszych Trojańskich Wodzow, ba i samemu groznemu odpor dawała Hektorowi, i iak Ulisefa w tę fatalną wprowadzała machynę, która w iedney nocy Pryama zburzyć miała Państwo.

Na inższym puklerza miejscu Ceres w półśrodku Syeylii na żyznych Enneyfskich stała polach. Zgromadzała po swiecie rozproszone narody, które się dla wyżywienia swego dotąd łowami bawiły, i z drzew lesnych spadające zbierały

ły owoce. Uczyła tych grubych ludzi, iak ziemię ułagodzić i z żyznego iey łona żywność sobie wyrobić mają. Gdy im pług dała, i do niego woły zaprzężono, ziemia się w głębokie odlenicza otwierała brozdy; złociście potym niwy żyzne okrywały pola, a żniwiarz w nagrodę ciężkiej pracy swoiey przyjemnie kosił urodzaj. Nie zażywano tu żelaza do zniszczenia rzeczy, ale tylko do sprawienia sobie wygod i obfitości.

Bliſko gaju na łące, Nimfy w kwiaty uwieńczone nad rzeką tańcowały. Bożek Pan grał na flecie. a Fauni i swawolni w kącie skakali Satyrowie. Bach także w blufczowym stanął wieńcu, iedną się ręką na swoiey winnym liściem umaio-ney wspierał łasce, a drugą winną liściem i gro-
nami przyozdobioną trzymał macicę. W urodzie się iego pieſzczota i iakaś przy miłośney ale ia-łowey chciwości wydawała wspaniałość. W tę się właśnie był przybrał postawę, w ktorey się nieſzczęśliwey pokazać był Aryadnie, gdy ją na nieznaiomym brzegu od wſzystkich opuſzczoną w ciężkim zaſtał utrapieniu.

Na koniec lud liczny zewſząd się ſypał; Starcy pierwiaſtki do ſwiątyn nosili, młodzi mał-
żonkowie od dzienney zmordowani pracy, do żon ſwoich powracali, ktore przeciwko nim wychod-
dziły, i przy ſerdecznych pieſzczotach dzieci ſwoie za ręce prowadziły. Bliſko nich paſterze ſpiewali, a drudzy po ſietowym tańczyli graniu. Pokoy, obfitość i uciecha po wſzystkich się wy-
rażały mieyſcach. Wefote i ſzczęśliwe wſzędzie zawitały czaſy. Sami wilcy z cichemi na paſtwi-
ſkach igrali barany, a Lew i Tygrys z przyro-
dzoney złożywſzy ſierdziſtoſci z malenkiemi się paſty barankami. Paſterzyk mały w kupie ie pa-
ſtuſzą poganiał łaską. J tak to malowanie wſzytkie

kie złotego wieku na pamięć przywodziło przyiemności.

Telemak tą niebieską przyodżiany będąc zbroją, miało zwyczajney swoiey tarczy, wziął puklerz strażny, który mu przynieść Minerva Jrydzie, prętkiey bogow posetce, zleciła była. Jrys wziąwszy ikrycie tarczę iego, ten mu i samym bogom strażny podrzuciła była puklerz.

Tak uzbroiony z obozu dla uniknienia płomieni wybiega, i silnym krzykiem wszystkich do siebie zwoływa wodzow; na ten głos iego, iuż ztrwożeni znowu ożyli Alianci. Z oczu młodego tego wojownika niebieski błyszczał ogień. Zawsze był łagodny, zawsze swobodny i spokojny, zawsze przy wielkiej pilności rozkazy iak mądry wydawał Starzec, który uważnie dom swoy rozporządza i dzieci swoich uczy. Lecz przytym był skory i nagły w pełnieniu przedsięwzięcia swego. Równał się do bystrey rzeki, która nie tylko nagle pienie wytacza wały, ale też i w pędzie swoim nacyęższe nośi szkury, ktoremi iest obciążona.

Filoktet, Nestor i Mandurynow i inszych Narodow Wodzowie, iakaś w synu Ulisefowym baczili powagę, ktorcy wszyscy usłepować musieli. Schodzi im choc starcom na doswiadczeniu, rada i mądrość wszystkich opuszcza Hermanow, ba i sama ludziom tak barzo wrodzona zazdrość w ich gasnie sercach. Wszyscy milczą, wszyscy nad Telemakiem dumaia, i iakby się iuż do tego przyzwyczaili, bez najmnieyszey urazy pod iego się cisną władzę. Postępuie daley i na pagorek wstąpiwszy, dyspozycyą nieprzyjaciół pilnym uważa okiem. Potym łądzi, że iak nayrychley na nich przy tym nierządzie zpaść trzeba, na który się paleniem związkowego obozu wystawili byli. Zaczyn puszcza się manowcem, a co naybiegleyśi

za nim idą Wodzowie. Zpada z tyłu w ten sam czas na Daunieńczyków, gdy myśleli, że już płomień całe związkowe ogarnął wojtko. Ztrwożeni tym tak niespodzianym napażdem, od Telemakowej jak liście z lafów padaią ręki, gdy zuchwały Akwilon w ostatniej iesieni zimę obwiefzczając, gałęziami tak strasznie trząsa, że same stare trzęfzczą odziemki. Telemak pole nieprzyacielskim zawaliwfzy trupem, ferce Jfiklesa najmłodszego Adrafta fyna dardą przeżywa, który mu się chciał oprzec, aby Oycę fwego już o łobie powatpiwającego przy życiu zachował. Obay, fyn Ulifełow i Jfikles, byli urodziwi, czerfłwi, obrotności i mefłwa pełni, rownego wzroftu, rowney łagodności i rownego wieku; obudwu krewni ferdecznie kochali. Lecz się Jfikles z rozkwintym na polu rownał kwiatem, który zniwiarz ołtym ma pokoić żelazem. Potym Telemak Euforyna, naystawniejszego w Etruryi Lidyyczyka, trupem położył; przeżył także mieczem Kleomena nowożeńca, który małżonce fwoiey był przyobiecāt, że bez bogatych do niey nie powroci łupow; lecz się z nią więcej nie obaczył.

Ledwie się Adraft nie wściekł od złości, widząc kochanego fyna i rożnych wodzow fwoich zabitych, i że się z rąk iego zwycięfka wykrcęa palma. Falantes prawie do nog iego powalony, do niedorzniętey się rownał ofiary, która się przed świętym wykradając nożem, daleko od ołtarza ucieka. Adraftowi tylko momentu iednego iefzcze trzeba było, aby tego zprzątnął Lacedemończyka.

Gdy się Falantes krwią wfłasną i żołnierzy fwoich oblewa, styfży głos na pomoc bieżącego Telemaka. Zaraz duch w niego znou wftąpił, a smiertelna zniknęła powłoka, która mu już oczy zamra-

zamraczała. Daunieńczykowie czując ten najazd nie spodziany, Falantela odstępili, aby się straszniej szemu oprzeć mogli nieprzyjacielowi. Podobień był Adraśt do Tygrysa, któremu pastuży połow z paszczęki wydarli. Szuka go Telemak w tej zamieszce, radby wojny i dnym dokończył zamachem, i Aliantów od nieubłaganego uwolnił nieprzyjaciela.

Jeszcze Jowisz Synowi Ulifefowemu tak pretkicy i nagley użyczyć nie chciał wygranej. Ba i wola famey Minerwy była, aby go dalsze przeciwności do panowania nad ludźmi przyuczaiły. Zaczyn z woli Ojca wszystkich bogów niezbożny Adraśt przy zdrowiu zachowany, żeby tym czałem Telemak na wyższy sławy i cnory postępował stopień. Mgła gęsta, którą Jowisz powietrze był napelnił, Daunieńczyków ratowała, a grzmot strażny wszystkich bogów obwieszczał wolę. Zdawało się, że się wieczne gornego Olimpu sklepy na ułomnych ludzi zawałają głowy. To błyskawica od południowej do północnej osi chmury przecinając, oczy przenikliwym oslepiła blaskiem, to je okropne nocne zaraz znowu okrywały ciemności. Na koniec deszcz wielki lunął i obadwa rozłaził wojska.

Wiedział Adraśt tę bogów pomoc na swój obroć ratunek, lecz nią tknięty nie będąc, niewdzięcznością swoją zasłużył, że go okrutniejsza czekała pomsła. Pośpieszył zaraz do sięgnięcia się z wojskiem między niedopaloną obozem a ciągnącym się do rzeki bagnem. Co takim przemyśleniem i pretkoscą dokazał, że ten odwrot i synym łacności w wynajdowaniu sposobów i przytomności umysłu jego był dowodem. Alianci od Telemaka zachęceni, ścigać go postanowili, lecz się z ich ręki za pomocą nawalnicy iak ptaśzek

329 PRZYPADKOW TELEMAKA.

wyplatał, który z myśliwych siodeł chybkim ula-
tuie lotem. Zaczyn Alianci do obozu powrócić
i poniesioną nagrodzić umysłili stratę. Wsta-
piwszy w oboz, wszyscy im się najpaczliwsze
woyny na wydok wystawiały skutki. Chorzy i
ranni tyle sił nie mieważy, aby się przed ogniem
z namiotow wyczołgać mogli, na poły zpale-
ni żalosnym i konającym głosem bolesne do
nieba wysyłałi krzyki. Co serce Telemakowi tak
żywym przeymowało żalem, że się od też wstrzy-
mac nie mógł; tknięty strachem i użaleniem oczy
często odwracał; nie podobna mu było, na te ie-
fzcze żywe bez ograżki spoyrzeć ciała, których
śmierć długa i okrutna czekała. Równały się
do bydła na ostarzu palonych, z których się za-
pach po wszystkich rozlatuie stronach.

Niestetyż! zawołał Telemak: iakie to wiel-
kie nieszczęścia woyna za sobą pociąga. Co za ślepa
wścigłość nieszczęśliwych zaiuża ludzi! Liczą
na ziemi krotkie i do tego nieszczęsne dni życia
swego, czemu tedy do śmierci bez tego bliskiey
tak chybkim pospieszają krokiem? Czemu do go-
ryczy, którą bogowie krotką docześnieść napelnili,
iefzcze tak wiele ciężkiego przydawaia utrapienia?
Wszyscy ludzie są bracia, a jednak się wzajemnie
wyzabniają, i w okrutności dzikie przechodzą zwie-
rza. Lwy z Lwamy, Tygryły z Tygryłami
woiować nie będą, ale tylko na zwierza infzego
rodzaju napadają. Sam się tylko człowiek, choć
ma rozum, tego dopuszcza, czego bezrozumne
nigdy nie czyniły zwierza. Co po tych woynach?
czy niemafz dożyć gruntow na świecie? gdyby ie
miedzy ludzi rozdano, więceyby mieli, niżeliby
uprawiać zmożli. Jak wiele jest pustych kraio-
w? nigdy ich wszystkich ludzki osadzić nie może na-
rod. Fatizywać to tylko sława, i prózny boio-
wnika

wnika tytuł, których się król dopina, tak straszne po kraiach wzniecają wojny! Więc tedy ieden to tylko człowiek, od bogów w gniewie świata dany, tak wiele ludzi swojey bestyalskiej ma ofiarować próżności. Trzeba, aby wszystko marnie zginęło, wszystko we krwi opływało, wszystko pożart ogniem, i tych co się przed płomieniem i mieczem zchronili, głód iśćce od nich okrutniejszy dla iednego szczegulnie domorzył człowieka, który z całego się ludzkiego urągając przyrodzenia, rosfosz i sławę swoję w powłzechnym zakłada znieszczeniu. Co to za dziwotworna sława! Czy podobna dosyć takimi pogardzać ludźmi, którzy włzyskciey zapomnieli ludzkości. Daleko od tego, aby się z bogami rownali, zwłaszcza że się i ludźmi nazwać nie mogą; zastużyli raczey, aby ich sobie potoinne obrzydżyli wieki, w których się iak wielkie stynąć cuda spodziewali. Ach! powinni się krolowie barzo ostrożnie na wojnę wybierać, ma być sprawiedliwa, nie dosyć na tym, musi też być pospolitemu dobru pożyteczna. Krew poddanych tylko na ratunek ichże samych w gwałtownych ma być wylana potrzebach. Ale pochlebne rady, fałszywe o sławie zdanie, próżna zazdrość, niestufne piękniemi pozorami pokryte łakomstwo, na koniec różne skryte z inszemi panami porozumienie i obowiązki, prawie zawsze krolow do wojen naciągają, które ich nieszczęśliwini czynią, bo niemi bez potrzeby wszystko na los szczęścia puszczają i poddanym tak wiele złego, iak nieprzyjaciołom swoim wyrządzają. Tak o tym sądził Telemak.

Nie przedstawiał na tym, że na pochodzące z wojny utyskował przykrości, ale ich też swoim ulżywał staraniem. Po namiotach sam chodził, chorych i konających ratował i cieszzył, pieniędzy-

mi i lekarstwami zapomagał, i pełnemi im-
 zyczliwości mowami serca dodawał; tych zaś kazał
 nawiedzać, do których sam iść nie mógł.

Znaydowało się dwóch starców między bę-
 dącemi przy Telemaku kreteńczykami; zwat się
 jeden Traumasfil, a drugi Nozofug. Traumasfil
 będąc z Jdomenem na Trojańskim obleżeniu,
 od Eskulapiuszowych się dzieci zbawienney le-
 czenia ran nauczył nauki. Sok miał wonny, kto-
 ry w najgłębsze i nayıadowatze nalany będąc ra-
 ny, wszystkie dziwe i zepsowane wygryzał mięso;
 żadnego nie trzeba było rżnięcia, i nowe i zdrow-
 e od pierwszego zaraz odrastało ciało. Co do
 Nozofuga nie widział nigdy Eskulapiuszowych
 dzieci, ale za pomocą Meryona świętej i tajemney
 dostał księgi, którą i Eskulapiusz dał był dzieciom
 swoim. Oprocz tego Nozofug bogów się zażyczy-
 cał miłością, piął wkręce na chwałę potomstwa
 Latony, i co dzień białą bez zmaży owcę Apoli-
 nowi ofiarował, od ktorego częstę miewał na-
 technienia. Co tylko chorego obaczył, zaraz z oczu,
 cery, kształtu ciała i z oddechu prawdziwey cho-
 rob dochodził przyczyny. To lekarstwa na poty
 dawał, i ze skutku potów pokazywał, iak barzo
 ułatwione albo umniejszone pary wychodzenie
 człowieka warli albo ozdrowia. To na młodości
 pewne chorym zadawał trunki, które powoli prze-
 dniefze oczerściwały członki i krew czyścąc
 człeka odmładzały. Upewniał przy tym, że z nie-
 dostatku cnoty i męstwa ludzie częstego potrze-
 bują lekarstwa. Niech się tego, rzekł, wstydzą,
 że tak wiele leczą chorob, ponieważ zdrowie z
 dobrych pochodzi obyczajów. Jeh to niewstrze-
 międliwość pokarm, do utrzymania życia nazna-
 czony, w śmiertelną obraca truciznę. Lekarstwa
 tak barzo człowiekowi życia przedłużyć nie
 mogą, iak ie barzo nieumiarkowane roskofizy
 skra-

skracaia. Ubodzy z niedostarku żywności często mniej na choroby utyskuia, nizli bogaci, co ich barzo wiele zażywaią. Żywności, które nadzbyt smakowi dogadzaia, i człowieka do zbytecznego zachęcaia jedzenia, nie są pokarmem ale truciźną. J same lekarstwa wiele w sobie maia złości, które naturę osiabiia, ztąd ich też w wielkiej tylko zażywać trzeba potrzebie. Naygłośniejsze, nayniewinjsze i naykuteczniejsze lekarstwo jest wstrzemięzliwość, umiarkowanie we wszystkich roskoszach, spokoyność umysłu, i pracowitość ciała. Te krew słodzą i miarkuia, i zbyteczne rozpraszaia wilgotności. Ozoług nie tak się dalece lekarstwami swemi był wstawił, iako podaniem łpołobow, które do zabieżenia chorobom i skutecznego lekarstw służyły zażywania.

Ci dwaj do nawiedzenia chorych w woysku od Telemaka wystani. Starcy, wiele ich lekarstw, ale daleko więcej swoim uzdrowili staraniem. Bo za ich dozorem w czas należyty każdego chorego opatrowano i chędogo trzymano, aby się przy ochędoztwie złe rozszerzać nie mogło powietrze. Chorzy zaś doskonałej przy ozdrowieniu swoim przestrzegać musieli w życiu skromności. Wzyscy żołnierze tą tknici będą pomocą, bogom za przystanie Telemaka do związkowego woyska dziękowali.

Nie jest to człowiek rzekli, ale iakie bez wątpienia dobroczynne pod ludzka postać ułajone bóstwo, a iezli człowiek, to barziej do bogów nizli do ludzi podobien; dla tego tylko na świecie żyje, aby dobrze czynił. Dobroćliwość i łaskawość jego na większą nizli męstwo u ludzi zasłużyła miłość. O gdybysmy go naszym mieć mogli krole! ale go bogowie dla injszego łzczęśliwszego zachowuia narodu, który barziej niżli nas

kochała : pewnie do niego wiek złoty znowu wprowadzi.

Te styżał Telemak pochwaty, gdy w nocy, dla uszczuplenia się zdradliwych chytrego Adraста zamystów, obozowe obieżdzał leże. Nie były to pochlebstwem pachnące chwały, które pochlebnie często w twarz Panom dawała, tego będąc rozumienia, że się w łaskę niewstydlivych i delikatnego rozsądku nie mających krolow, niezmierzni wkręcić trzeba pochwałami. Syn Ułisefow tylko sobie prawdę smakował i te tylko cierpieć mógł pochwaty, na które zasłużył, i które mu skrycie i daleko od niego dawano. Tę tylko do serca swego przypuszczając pochwałę, owej słodkiej i czystej kosztował rokoszy, którą bogowie do łasce tylko przytęczyli enoty. Złotliwi ludzie nigdy tey nie doznawali słodyczy, ani iey rozumem ogarnąć, ani iey wierzyć mogą. Miarkował się jednak w tey wesołości swoiey, przywodząc sobie na pamięć wszystkie swoje popełnione błędy. Nie zapomniał swoiey wrodzoney dumy i oziębłości ku ludziom. Wstydał się skrycie, że tak nieużytego i niehumanego był umysłu, i sądząc, że danej mu nie zasłużył sławy, mądrej ją przypisował Paladzie.

Tys to, rzekł, o wielka Bogini, któraś mi Mentora darowała, aby mnie uczył i złych moich poprawiał skłonności. Tys mi tey udzieliła mądrości, że z błędów moich ten biorę pożytek, abym sam sobie więcej nie dowierzał. Ty moje popędliwe wstrzymujesz namiętności, i kosztować mi dałeś, iaka w zaratowaniu niebezpieczliwych ludzi jest rokosz. Byłbym bez ciebie, iakom zasłużył, w nienawiści u wszystkich, i bez ciebie bym się nigdy niepowetowanych dopuścił błędów. Byłbym iak dziecię, które słabosci swoiey nie-

nie czuie, i matki odbiegşy za pierwszym upadą krokiem.

Zadziwowali się Nestor i Filoktet Telemakowi, widząc go teraz tak łagodnego i pilnego w obowięzywaniu sobie ludzi. Dziwowali się, że teraz tak był uprzejmy, do ratowania skłonny i tak dowcipny w zabieganiu ludzkim dolegliwościom. Nie wiedzieli, co o nim sądzić mieli, bo w nim nie tego co przedtym widzieli człowieka. Staranie iego koło Hypialzowego pogrzebu, ięszcze w nich więkşze czyniło podziwienie. Sam był poszedł do miejsca, gdzie zkrwawione i posiekane Hypialza leżało ciało, które wydobywszy z pod kupy trupow, gdzie ie skryli byli, pobieżnemi przy tych słowach oblewał łzami: O wielka dufzo, wiesz teraz w jakim u mnie męştwo twoie było poważeniu. Prawda, że mię twoia rozniewała była hardość, ale wady twoie od gorącości młodego pochodziły wieku. Wiem dobrze jakimś ten wiek potrzebuie wybaczenia. Pewniebyśmy się w następującym pogodzili byli czaście. Wyznaię, że m ci z moiej strony krzywdę uczynił. O bogowie! czemu mi go bierzecie, nimem go do szczerey ku mnie mogł przyniewolić miłości.

Rozkazał potym Telemak, aby ciało wonnem umyto likworaini, i dla niego stos utożono. Wielkośne sosnie od siekier szcękaty i z wierchu gor się staczały. Deby, ow starodrzewny pód ziemi, który się niebiosom grozić zdaie, wysokie topole, w wierchołkach swoich gęsto umaione wiąże, i lasy zdobiące buki na rzeczonym Galezy się waliły brzegu. Tam z nich stos wysoki pięknie utożony porządnemu się równał budynkowi. Więc też i płomień błysnął, i dym się jak gęsta chmura wyłokun pod niebiosą wzbiął zakretem.

Na-

Naprzód Lacedaemończykowie powolnym w żalu swoim posępowali krokiem; w ziemię patrząc, płucone trzymali dżidy; żal się gorski na ich dalszych i bliższych skropionych wyrażał twarzach. Po nich Ferezyd starzee następował, nie tak wielością lat jako zletem zgięty, że mu Hypiasza przeżyć przyśła, którego od dzieciństwa samego był wychował. Bóże swoje i zapłakane ku Niebosiom podnosił oczy. Od Hypiaszowej śmierci najmnieyszego żyć nie chciał pokarmu. Nie mógł mu sen słodki powieki w kupę ściągac, ani na moment gryzliwego przerwać śniętku. Sam nie wiedząc dokąd, płatanym za tłumem szedł krokiem. Tak mu żal wielki serce był ściągł, że najmnieysze z ust jego nie wychodziło słowko. Przy tym pełnym rozpacz i utrapienia milczeniu na stos zapalony zpoyrzawszy, nagle iak szalony zawołał człowiek: o Hypiasze, Hypiaszu iuż ciebie więcej nie obaczę; Hypiasza niema! a ia ielceze żyć? iam to moy kochany Hypiaszu ten nielitościwy człowiek, który ciebie do gardzenia śmiercią przyuczał; omyliłem się na rozumieniu moim, że ty wprzód w piersiach moich śmiertelny uszysz skrzypek, i ręką twoją moje zawrzesz oczy. Okrutni bogowie przedłużyście to na to życie moje, abym Hypiaszowej dożył śmierci. Kochany Synu, którego mię wychowanie tak wiele kosztowało starania, iuż się więcej z tobą nie uyrzę; Obaczę matkę twoję, ale mi śmierć twoję wyrzucac, i od ciężkiego umierać będzie żalu. Obaczę młodą twoję małzonkę, iak się w piersi bić i swoje rwać będzie włoży, a ia tego utrapienia muszę bydź przyczyną. O kochany duchu? zawołał na Stryklowe brzegi, bom sobie życie omercił: tylko cię samego moy kochany Hypiaszu znowu obaczyć pragnę. Hypiaszu, moy kochany

ny Hypiaszu! tylko dla tego iefzcze żyję, abym twoim popiołom ostatnią oddał usługę.

Wrym się rozciągnionemu młodego Hypiasza przypatrowano ciało, które w przyozdobionej purpurą, złotem i srebrem niesiono trumnie. Śmierć mu oczy zaćmiła była, ale jednak wszystkich jego wygaścić nie mogła przyjemności. Jefzcze się wdzięki na zbłądłej w pot wyrażały czerze. Koło białosmukłej i na ramieniu zwieszoney fizyie chwiały się czarne długie, i od Arylowych i Ganimedowych slichnicysze włosy, które się w krótcie w popiół obrocić miały. W boku zaś głęboka się wydawała rana, która go, wszyflką z niego krew wylawszy, w okropne Plutona zepchnęła krolestwo.

Telemak żalem złożony, tuż za ciałem idąc, wonne na nie rzucił kwiaty. Gdy do stołu przybyli, Syn Uliśsa bez nowych też rozlania patrzeć na to nie mógł, iak płomień ciało okrywające przeymował szaty. Ostatniż zawołał oddać życzliwość, wspaniały Hypiaszu, którego moim nazwać nie śmiem przyjacieleni. Odpoczywaj dufzo, koraś na tak wielką zastrzyła sławę. Gdybym ciebie nie kochał, twegobym ci zazdrościł szczęścia, boś od naszych na świecie uwolniony mizeryy, z ktorego naysławniejszą zehodziłz droga. Ach gdybym dni życia mego równym mógł zakończyć sposobem! Niech Stryks twego nie wstrzymuje ducha, niech otwarte Elizeykie znaydzie pola, niech stawa imienia twego przez wszyflkie trwa wieki, i twoje w pokoiu odpoczywają popioły.

Co tylko przy ferdecznym wzdychaniu te wyrzekł słowa, zaraz się wszyflkie woytko w clogłosnym odezwano krzykiem. Nad Hypiaszem uzaleni, wielkie iego sobie powiadał czyny. Zał ciężki

ciężki nad Hypialza śmiercią wszystkie imiego dobre na pamięć przywodził przymioty, a wady niepamięcią przytłumił, w które go gorącość młodego wieku i zło wprawilo byto wychowanie. Jęłcze ich daleko barziesy pełne życzliwości Telemaka poruszaly zdania. Jęłcze to rzekli, ow młody tak zuchwały, dumny, nieużyty i każdym gardzący Greczyn? Jak to teraz został łagodnym, ludzkim i przyjacielskim. Minerwa Oyca iego barzo kochała, to go także bez wątpienia kochać będzie, i naykoiztownieyszemi obdarzyła dary, których tylko bogowie ludziom użyzyć mogą, bo mu z mądrością skłonne do przyjaźni dała serce.

Gdy płomienie trup zpalily, Telemak wonnemi wódkami kurzące się jęłcze kropił popioły. Potym ie w złotą wyspał urnę, i kwiatami ją uwieńczywszy do Falantesa zaniósł, który od ran swoich w wielkiey leżał słabości i już otwierając się do wieczności okropną widział bramę.

Traumafil i Nozofug od Syna Ulisesowego przysłani, wszystkie mu podług reguł ich nauki dawali pomoc, i już ulatując powoli przywracali duszę; nowe go nieznacznie odżywały siły; przyjemna i prętką moc żywotnego balsamu przez wszystkie żyły do samego przeniknęła serca, a łagodne go ciepło z lodowatych rąk śmierci wyrwało. Lecz co tylko młodość ustala, zaraz go ciężki ogarnął smutek, teraz bowiem braterską czuć począł stratę, nad którą dotąd pomyśleć nie mógł. Czemu, zawołał, tak wielkiego do ozdrowienia mego przykładacie starania? Czy mi nie lepsza umrzeć, i za moim ukochanym poysć Hypialzem? Widziałem go tuż przy mnie ginącego. O Hypialzu, jedyna życia mego słodycz! moy bracie! moy kochany bratulenku! już więcej nie żyjesz!

żyjiesz! już ciebie widzieć, i słuchać nie mogę; już ci moich przy serdecznych obłapach powiadać nie mogę dolegliwości, i ciebie w twoich ciężych nie będę troskach! O Bogowie, nieprzyjaciele narodu ludzkiego! już więcej dla mnie Hypiasz nie żyje. Czy to podobna! czy mię też sen taki nie omama? Nie sen to, ale oczywista prawda! Utraciłem cię Hypiaszu! widziałem na oczy swoje iakos ginąć. Niech przynajmniej tak długo jeszcze żyję, ile mi do tego potrzeba, abym się ciebie pomścił, i duchowi twemu okrutnego i krwią twoją oblane- go ofiarował Adraſta.

Gdy Falantes tak ubolewał, wspomnieni dwaj zacni ludzie, że żale jego ukoić usiłowali, obawiając się, aby mu choroby nie przyczyniły, i pożądanemu lekarstwu nie przeszkodziły skutkowi. Wtym nadechdzi Telemak, którego Falantes nagłe obaczywszy, dwie w sobie przeciwne poczuł pałujące się namiętności. Zart się na to, co się między Telemakiem i Hypiaſzem działo, a boleść z Hypiaſzowej śmierci jeszcze barziej tę rozżarzała zawziętość. Z drugiej zaś strony dobrze wiedział, że Telemakowi utrzymanie życia swego był winien, który go zkrwawionego i prawie pokonanego z Adraſtowej wyrwał garści. Wtym zpoyrzawszy na złotą popielnicę, w którym kochanego brata zamknięte były popioły, w gorłkie się rozlewał potoki, a nie mogąc od żalu przemowić, Telemaka tylko serdecznym przywitał obłapem. Na koniec przy ciężkim łkaniu słabym rzekł do niego głosem:

Godny Synu Uliſſesa, cnota mię twoja do miłości przyniewala. Winienem ci ostatnie życia mego już gasnącego godziny; ale daleko mi miłszą zawdzięczyć ci miłość przystugę. Bez ciebieby ciało brata mego łępy łzapały; bez ciebieby się duch jego, na świecie pogrzebu nie miawszy, po

Stry-

Stykfowych nieszczęśliwie tutaj brzegach, a Charon niemitośierny zawsze go odpychał. Musiał mię to człowiek taki ściśle obowiązać, ktoregom tak barzo nienawidził? O bogowie nagroǳcie mu to, a wybawcie mię od tak nieszczęśliwego życia! Co do ciebie Telemaku, ostatnią mi iak bratu memu odday życzliwość, aby twoiey nie więcey nie dośławato sławie.

Truchlat po tych słowach rozżalony Falantes. Telemak przy nim stoi, alez nim mówić nie smie, czeka, pokiby się do sił swoich znouu nie wrocił. Wtym też Falantes po młodości swoiey do siebie przyszedłszy, bierze popielnicę z rąk Telemakowych, łzami ją oblewa i kilka razy ją pocatowawłszy w te do niey rzecze słowa: o kochane i kosztowne popioły, kiedy czas ten przyyǳie, że moie z wami w tymże pochowają statku? O duchu Hypialza dążę za tobą w podziemne krolestwo! Telemak się nas obadwuch pomsci.

Więc się też Falantes choroba, za osoblwym staraniem tych dwuch w Eskulapiuszowey nauce biegtych ludzi, co dzień umniejszała. Telemak zawsze z niemi u chorego bywał, aby się tym większą pilnością do iego prętkiego przykładali uzdrowienia. Włzysłkie woysko barziej dobroćliwość serca Telemaka w posilkowaniu naygłówniejszego swego nieprzyaciela, iako mądrość i męstwo wystawiali, ktoremi w potrzebie włzysłkie Aliantow ratował woysko. Rownego czasu Telemak się w naytrudniejszych wojennych pracach niepracowanym pokazał. Mało co sypiał, a do tego przychodzące co godzina we dnie i w nocy wiadomości, albo też wizytacye włzysłkich lez w obozie sen mu przerywały, ktorzy nigdy dwa razy w iedney nie odprawował godzinie, aby tym śladniey tych przyyǳbat, ktorzy należytey nie prze-

przestrzegali czułości. Często potem i kurzawą przykryty do swego powracał namiotu. Strawa jego była pośpolita, żył jak prości żołnierze, aby ich do wstrzemięźliwości i cierpliwości swoim własnym zachęcił przykładem. Był w ten czas w całym woysku wielki żywności niedostatek, zaczęli nie od rzeczy bydlę łodzić, aby sam na ucieszenie siemrania żołnierskiego, równie z niemi dobrowolnie ponosił niewczasy. Ciało jego od tego bynajmniej nie wylało pożycia, ale raczej przy coraz większej czerstwości na pracę twardniało. Już te subtelne wdzięki znikać poczynaty, które jak kwiecie pierwizna zdobić zwykły młodość. Cera jego swoicy pozbywaiąc gładkości, coraz barżiej sniedniała, członki się zas nie tak barzo w miętkość iak w żytowość przybierały.

Koniec księgi siedmnaściey.



PRZYPADKI
TELEMAKA,
SYNA ULISESA.

KSIEGA OŚMNASTA.
KROTKIE ZEBRANIE.

Telemak różnemi uwiedziony snami, tego jest rozumienia, że Ulises Ociec jego z tym się rozstał światem. Zamylając tedy przedsięwzięte do skutku przywieść zamysły, wybiera się na poszukanie Ojca swego w piekiełnych przepaściach. Zaczyn się z dwiema Kretencykami z obozu wykrada, którzy go do świątyni blisko Achéronowdy odprawiają iaskini, w którą się spuściwszy, przez gęste ciemności do Styksowego przybywa brzegu, tam w Charonowej przeprawiony barce przed Plutonem stawia, który mu chętnie pozwala, aby Ojca swego poszukał. Co czyniąc przez okropne przechodzi Tartary i straszny się przypatruie mękom, pod ktoremi niewdzięcznicy, krzywoprzysięsice, nieczłonicy, obłudnicy, a osobliwie źli łączą królowie.

A drażt ścigawszy się z swoim w potrzebie znacznie ułęczuplonym wojskiem za górą Atulon, tam na różne posiłki i oraz na pomyslną do powrotnego spadnięcia na nieprzyjaciół swoich czekał okazją. Podobien do Lwa zgłodniałego, który od owczarni odpędzony będąc, w ciemne znowu powraca lasy, gdzie wszedłszy do iaskini, kły i spony ostrzy i dobrych do wyduszenia wżyzłtkich stad upatruie chwile.

Telemak

Telemak doskonałą w całym obozie obmyśliwszy karność, zabierał się przedsięwzięty swój przed wszystkimi wojska Wodzami utajony wykonać zamysł. Już go śny od dawnego czasu obchodzity były, w których co noc Uliśesa Oycę swego widział. Ten miły obraz zawsze mu się na zehytku nocy pokazywał, nim wzniciający się ranney zorze rumieniec, z nieba niestateczne gwiazdy, a z okręgu ziemi przylatujące się koto śpiących senne spędzał obłudy. To mu się zdawało, że nagięgo Uliśesa na iakieysis szczęśliwey widział wypie, gdzie go Nimfy na kwieścicy nad rzeką otaczały i ubierały łące. To mu się śniło, że go w lśniącym złotem i stoniową kością styłzał Pałacu, gdzie mu się z radością i podziwieniem w kwiaty uwieńczeni przystuchywali ludzie. Często Uliśes przed nim w tak wesolej stawał postawie, iakby się na obfitych w rozkośzy i uciechy biesiadach, przy zgodnych z lirą cieszyl głosach, które w przyjemności wszystkich Muz pieśni i Apolinową przechodziły lirę.

Te śny przyjemne zawsze Telemaka przy ocknieniu bardzo zasmucały. O moy Oycze! o Uliśesie moy kochany Oycze, nie raz zawołał, milszeby mi śny naystraszniejszy byty. Znamionują mi te szczęśliwości obrazy, żeś do mieszkania dużej błogostawionych przeniesiony, gdzie ich cnoty bogowie wiecznym nagradzają pokojem. Wierzę, żeś Elizeytkie widział pola. O iak straszna rzecz jest, nie mieć więcey nadziei! Ach moy kochany Oycze, już to ciebie nigdy nie mam obaczyć! Już tego nigdy serdecznym nie przywitam objątem, który mię tak serdecznie kochał, i którego tak wielkim szukam staraniem! Już tych uśł słuchać nie będę, z których mądrość płynęła! Już nigdy tych rąk ukochanych i zwycięskich nie pocatuję,

Y. 2.

które

które tak wiele nieprzyjaciół zgromiły! już bezrozumnych Penelopy karać nie będą zalotników! już nigdy Itaki z ostatniej nie wydźwigną zguby. O bogowie nieprzyjaciele Ojca mego! te sły niebezpieczne na mnie dla tego zpułzczacie, abyscie mi z serca wszystkę nadzieję a z nią i życie moje wydarli. Nie mogę w tej dłużej żyć niepewności. Ale niefortyż co mówię! czy to jaka jeszcze niepewność? wszak dosyć jestem upewniony, że mój Rodzic więcej nie żyje. Jdę ducha jego po piekielnych szukać miejscach. Tezeusz do nich zstąpił. Tezeusz ow niebożnik, który się ze wszystkich bostw piekielnych uragał, mię zas pobożność prowadził. Herkules także tam zstąpił. Nie jestem Herkulesem, ale jednak piękna Herkuleśowym się puscie torem. Orfeusz wyliczaniem niebezpieczeństw swoich porużył serce boga tego, iak mówią nieprzebragane go; otrzymał pozwolenie, aby Eurydyca do żywych znowu powrocila. Godniejszy jestem uzalenia, niżli Orfeusz, bo moja daleko jest większa strata. Kto młodą panienkę, których dosyć jest na świecie, do mądrego i w całej Grecyi styńskiego przyrównać może Ulisea. Jdź Telemaku, umrzyj kiedy trzeba. Czemu się mam bać śmierci, kiedy mi w życiu tak wiele poność przychodzi goryczy... Plutonie, Proserpino, doznam w krotce, iezliście tak barzo niemiłosierni, iak o was powiadają. Abym cię Ojciec mój znalazł, kraie i morza ale bez skutku zwiedziłem, obaczę teraz iezeli ciebie w ciemnym zmarłych nie znajdę mieszkanu? Nie dopuścili mi bogowie, abym się z tobą na ziemi przy słonecznym cieszył swiecie, podobno mi pozwolą, ducha twego w ciemnym okropney nocy widzieć Państwie.

Telemak przy tych słowach rzucałmi zawsze pościel swoję oblewał łzami. Porwał się raz z łóża, aby

aby dzienne światło tę ze siwów uśmierzyło gryzotę, lecz ją wszędzie z sobą iak tkwiącą w sercu swoim nosił strażą. W tym swoim utrapieniu; odważa się w piekło przez sławne i niedalekie od obozu wstąpić miejsce, które dla tego Acheroncyą nazywają, że się tam straszna znajduje otchłań, gdzie się na Acherontowe zpuszczają brzozy, na które przysięgać i sami się wzdrygać bogowie. Miasto to na opoce, iak gniazdo na wierzchołku drzewa leżało. Tuż przy opoce była otchłań, do ktorey ludzie bojaźliwi przystąpić nie śmiegą. Pasterze od niej stada odganiałi. Ustawicznie tą dziurą z Styklowey katurzy wychodzące siarczyste zaduchy powietrze zarażały. Trawa w koło nie rosta, ani iakie wchodziły kwiaty. Nigdy tam łagodne nie wiały Zefiry, ani kogo wynikające wiosny przyjemności, lub bogate jesieni cieszyły dary. Zapłona i żadnym deszczem niezkropiona ziemia, tylko chrośty bez liścia i okropne rodziła Cyprysy. Ceres żniw złocistych rolnikom w całej obłzerney nie użyczała okolicy. Zdawało się, że Bach darmo swoje słodkie obiecywał owoce, bo winne grona miało dozrzewania ułchały. Smutne Naiady nie kryształową wodę, ale tylko gorzkie i mętne wylewały fale. W tym tu uezyną i cierniemi zarostym kraju, żadnym się pracy nie odzywały terlikaniem; gdzie gailow do zehromienia swego nie znalazłszy, pod łagodniejszy uleciały niebo, aby się tam przy welotym gniezdziły śpiewaniu. Tu się tylko krucze krakanie i smutne łowie odzywało huczenie. I sama trawa taką stada karmiła gorzyczą, że nigdy po łakach od radości nie plułały. Byk tu od iatowicy stroni, a smutnemu paterzowi multanek i fletow się odechciało.

Często dym czarny i gęsty z tey wybuchał iaskini, i dzień ialny niby burz iaką okrywał nocą.

ca. W ten czas lud poblížszy na ubtaganie piekielnych bogow sówite palit ofiary, choć często ludzie w rozkwitym wieku, i w pierwfzey młodości swoiey porze, sami tylko przyjemną tym okrutnym hostwom byli ofiarą, którą sobie przez straszną powietrza ofiarowały zarażę.

Telemak postanowił być, na tym tu mieyscu drogi do okropnego Plutona poszukać pomieszkania. Minerwa, która go ustawicznie strzegła i swoją zastaniata tarczą, nie tylko mu Plutonową ziednała łaskę, ale też i to u Jowisza uprosiła, że przez Merkurego, który co dzień w piekielną wstępuje otchłan i Charonowi pewną zinałych oddaje liczbę, władającemu duchami kazał powiedzieć krolowi, żeby Ulisefowemu Synowi w swoje wstąpić pozwolił Państwo.

Telemak skrycie w nocy przy księżycowej z obozu wyszedłszy poświecie, tego możnego wyzwał hostwa, które na niebie w nocy świetnym iest księżycem, na ziemi się zaś czytą Dyana, a w piekle grozną nazywa Hekata. To hostwo widząc, że go czyste serce i świętobliwa ku Oycu prowadzi miłość, łaskawie iego wystuchało modłę.

Co tylko u otchłani stanął, zaraz straszne podziemnego krolestwa usłyzał ryki. Ziemia się pod nim trzęsła, a niebo błyskawicą i ogniem uzbroione świat piorunami strączyło. Poczut młody Telemak iak strach serce, a por zimny wżyskie iego obeymował członki, ale go męstwo wspierało. Podniósł ręce i oczy ku Niebiosom, zawołał: Wielcy bogowie! przyymuię te znaki i wierzę, że mi szczęście znamionuią; dokończcie dzieła waszego. Co rzekłszy pretłzemi pośpieszał krokami i odważnie u wrot piekielnych itanął.

Ustał

Ustał smrod zaraźliwy, i dym gęsty także zniknął, który każdemu do ochełtani przybliżającym się zwierzęciu śmiertelnym był zaduchem. Telemak sam do iaskini wstępnie; niktby się też za nim iść nie ośmielił. Dwaj Kretenczykowie, którym się swego zwierzył był zamysłu, do pewnego go tylko przy ochełtani odprowadzili, włożywszy miejsce, daleko od niego drzewy i w pot uimarli w Świątyni pozostali, gdzie bez nadziei widzenia się kiedykolwiek z Telemakiem swoje bogom czynili śluby.

W tym Syn Uliksa spada w ręce w te straszne zstępuje ciemności, i przy tak słabym i ciemnym świetle, jak więc w nocy na ziemi migocze, letkich koto siebie przelatujących się postrzega duchow; spada ie rozpędziwszy, okropne bagnistej rzeki widział brzegi, w której się błotnista i stojąca woda w koto kręciła. Na tych brzegach niezmierną moc uyrzał zmarłych, którzy na świecie pogrzebu nie mieli i darmo się nielitościwemu prosili Charonowi. Bózek ten przy zawsze smętnej i grzyźliwej ale czerstwej starości, iednym pogroziwszy, a drugich odepehnałwszy, młodego Greczyna do swojej przypuścił barki. Gdy w nią Telemak wsiada, niepocięzonego ducha usłyszał ięczenie.

Jakie jest nieszczęście twoje, rzekł Telemak do niego, i kimes był na ziemi? Duch na to: Jestem Nabofarzan król przepysznego Babilonu; na głos imienia mego wżysłkie wschodnie drzały Narody. Babilonczykowie w marmurowej mi się kłaniać musieli świątyni, gdzie dzień i noc przed złotym posągim, który moję wyrażał osobę, naykosztowniejsze z Murzynskiej ziemi palono perfumy. Nigdy mi się kto sprzeciwić nie ważył, bo za to zaraz był skarany. Co dzień

nowe wynaydowano uciechy, aby mi rozkoszy w życiu moim przyczyniono. Byłem młody i czerstwy; Ach jakie mnie ieszcze na tronie nie czekały szczęśliwości! Lecz małżonka mi moja, którą mem bez iey wzajemney kochał miłości, pokazała, że nie był bogiem. Otruta mnie a teraz szczytą jestem marnością. Wczoray moje przy wielkiej okazałości w złotej urnie pochowano popioły. Włzystkie poddaństwo płakało, włosy sobie rwało, i powierzechownie w płomień stołowy za mną skoczyć, i ze mną umrzeć żądało. Jeszcze teraz do mego przepylanego biegają grobowca, gdzie moje pochowano popioły; lamentują u niego, a jednak nikt mnie szczyt nie żałuje; co większa, Rodzina moja moją się brzydzi pamiątką, tu zaś na dole już strasząc ponoszą meki.

Telemak tym zdziety będąc widowiskiem, rzekł do niego: Byłeś też podczas panowania twego prawdziwie szczęśliwym? Czy też tego słodkiego skosztowałeś pokoju, bez którego serce w największych rozkoszach wiednie i ułyka. Nigdy nie doznał pokoju, odpowiedział Babilończyk, ba i teraz nie wiem o czym mówisz. Mędrcy ten pokoy, iak iedyne tylko na świecie wystawiają dobro, ale co do mnie nigdy go nie poczuł; bojaźń, nadzieia i co raz insze żądze serce moje targaly. Usiłowałem, aby mnie moje nieporządne zatwardziły namiętności; starałem się, żeby moja zapamiętałość ustawicznie trwała. Barzoby mi przykro było, gdyby ją przez najmniejszą chwilę cichy iak przerwać miał rozład. Ten to jest pokoy, ktorego w życiu moim zazywał, każdy inszy za sen i baykę miałem. Te to są szczęśliwości, ktorych teraz żałuję.

Babilończyk przy tych słowach iak sprośny i szczęściem rozpieńczony szlochał człowiek, który

który iefzcze nawyknać nie może, swoje statecznie ponosić nieszczęście. Było przy nim kilku na większą pogrzebu jego wspaniałość zabitych niewolników. Gdy ich z krolew Merkur do Charona przyprowadził, krola im tego, krolemu na świecie służyli, pod zupełną oddał władzę. Już się więcej tych niewolników dusze Nabofarzanowego nie bali ducha. Prowadząc go na łańcuchu, straszenie się z niego urągali. Pierwszy rzekł: a nie byliśmy to iak ty ludzie? iakoś się tedy mógł tego dopuścić głupstwa, żeś się między bogi policzył? czyś nie miał na to pamiętać, żeś z ludzkiego pochodził narodu? Drugi mu temi nieuczciwemi nagrawał słowa: miałeś racya, żeś nie chciał być mianym za człowieka, boś był potwora bez człowieczeństwa. Inszy tak sobie z niego przedrwiwał: gdzie się twój podzieli pochlebny? Nie teraz niemaż nieszczęśliwy duchu, nikomu więcej co dać i nikomu więcej zaszkodzić nie możesz. Zostajeś niewolnikiem twoich własnych niewolników. Bogowie powoli do sprawiedliwości postępują, ale ią na koniec nieomylnie czynią.

Gdy się na te oftre słowa Nabofarzan twarzą na ziemię powalił, i sobie z wielkiej zaiadości i rozpacz włofy wyrywał, Charon zawołał do niewolników: pociągniecie go łańcuchem do góry, podnieście go przeciw woli jego, niech i tej nie ma pociechy, aby swego mógł zataić wstyd. Trzeba, żeby to wszystkie Strykowskie dusze na usprawiedliwienie bogów widzieli, którym ten niebożnik przez wszystkie swoje doczesne panowanie krzywdę czynił. Jefzcze na tym nie dośyć Babilończyku, tylkoć to początek bolow twoich, gotuy się przed nieubłaganego Minota a piekielnego Sędzięgo stanąć sądem.

Gdy okrutny Charon tych słów domowił, barka do brzegu Plutonowego przyptynęła Państwa. Wszystkie się zbiegły duchy, aby tego żywego między zmarłemi na barce obaczyły człowieka. Lecz iak tylko Telemak na ląd wystąpił, zaraz przed nim iak nocne pouciekały cienie, które najmniejsza dniowa zwykła rozpędzać światłość. Charon młodemu Greczynowi mniej zmarszczone pokazał czoło; spoyrzawszy na niego nie tak ponurym iak zwykły okiem, rzekł do niego: Śmiertelny człowiecze, bogowie cię kochają, bo ci w nocne i infzym śmiertelnym niedostępne wstąpić pozwalają królestwo. Jdź iak nayrychley, dokąd cię wołają wyroki. Jdź tą ciemną drogą do Plutonowego Pałacu, znajdź ielz tam Plutona na tronie siedzącego, otrzymasz od niego pozwolenie, abyś w te wstąpił mieysca, które mi tobie odkryć zakazano.

Telemak zaraz chybkim daley dążąc krokiem, widzi, że się zewsząd liczniejszy od piasku na morskim brzegu koło niego przelatują duchy. Rozruch tey niezmierney mnogości, i głębokie po tych oblzernych mieyscach milczenie, boskim go okrywały przestraczem. Gdy do okropney nieprzebręganego Plutona przystępował Stoliey, włoży mu się na głowie naieżaty, kolana dygotały, a głosu tak dalece ubywało, że ledwie te do bożka mógł przemówić słowa: straszny bożku! widzisz przed sobą Syna niefortunliwego Uliksa, przychodzę do ciebie, abyś mię uwiadomił, ielzli moy Ociec w twoim przebywa państwie, albo ielzli się ielzcie po ziemi tuła?

Pluto na hebanowym siedział tronie; twarz iego była blada i furowa, a oczy mu się głębokie pod groźnym i zmarszczonym iskrzyły czołem. Barzo mu przykra była żyjącego człowieka przytomność,



Rozmýślanie o życiu po śmierci naszym jest naj-
lepszym do Poprawy sposobem



omność, bo mu światłość iak tym zwierzętom
oczy przerażała, które tylko w nocy z ciemnych
swoich wychodzą lochow. Siedziała przy nim
Proserpina, na którą ustawicznie patrząc swoje
okrutne nieco łagodził ferce. Zawsze odradzałą
się iasniała urodziwością, ale się zdawało, że do
swoich przedziwnych wdziękow, iakąs surową i o-
krutną od małżonka swego przytęczyła własność.

Przy tronie leżała śmierć głodna i blada, i
ostrze u kofy swojej ustawicznie wyostrzała.
Przelatywały się koto niey straszliwe gryzoty, o-
krutne podeyrzenia, skrwawiona i ranami okry-
ta pomsta, niesprawiedliwe nienawiści, samo się
gryzące łakomstwo, rozpacz własnemi się szarpa-
jąca rękoma, i szalona świat burząca wyniosłość.
Chciało się zdradziecstwo krwią nałycić, które za-
dnego z narobionego licha odnieść nie może po-
żytku. Zazdrość iad swoy śmiertelny wywierata,
a nie mogąc zafzkodzić, w szaleństwo się prze-
mienita. Niezbożność sama sobie bezdenną ko-
pała przepaść, w którą się potym bez ratunku
pograżyła. Przelatywały się na koniec bezecne
strachy, i pod zmarłych postacią żyjących straszą-
ce pokusy, tudzież sny straszne i im rowne bez-
senności. Wszystkie te szkaradne obrazy zuchwa-
łego okrażały Plutona, i okropną jego napętnia-
ły Stolicę. Pluto markotnym głosem, od ktore-
go głębiżna Erebu zaięczała, Telemakowi odpo-
wiedział: Śmiertelny młodzieńcze, wyrok ci to
duśom naznaczone zgwałcić pozwolił schronienie;
dokonyway twego wyfokiego przeznaczenia; nie
powiem ci, gdzie twoy przebywa ojciec, dosyć na
tym, że ci go poszukiwać wolno. Był krolem
na ziemi, zaczym ci tylko z iedney strony mieysce
czarnego Tartaru, w ktorym złych karzą krolow,
a z drugiey Elizeyście zwiedzić trzeba pola, gdzie
cnorli-

352 PRZYPADKOW TELEMAKA.

cnotliwi krolowie hojne odbierają nagrody. Ale ztąd inaczej do Elizu, iak przez Tartary przebyć nie możesz. Pośpiesz się do tych mieysc, i iak nayszybcy z mego ustępuy Państwa.

Zdawato się Telemakowi, że prętkim lotem te niezmiernie i prożne przelatując przeciżgi, tak barzo do otrzymania wiadomości, iezli Ojca swego obaczy, i do uchodzenia z oczu tego strasznegozdażył Tyrana, który żywych i zmarłych strachem okrywa. Wtym niedaleko od siebie okropne postrzeżł Tartary. Dym z nich gęsty i bury wybuchał, i pewnieby śmiertelnych ludzi swoim zaraziwym zadusił smrodem, kiedyby się po ich rozszerzył mieszkaniu. Dym ten ognistą rzekę i płomieniste okrywał wiry, które iak nayszybcywniejsze z nayszybcyjszyskały w bezdenną przepaść spadające huczały poroki, i tak barzo ucho zagłuszały, że na tych okropnych mieyscach niewyróżnić nie mogło.

Telemak skrycie od Minerwy zachecony będąc, śmieie w Tartarową wstępuie przepaść. Uyrzał zaraz wielki tłum ludzi, którzy na tym świecie w nayszybcyjszych żyli stanach. Karano ich za to, że szalbierstwem, zdradzieństwem i okrucieństwem bogactwa nabywały. Widział między niemi wiele niezbożnych nabożniezkow, którzy pod udanym gorliwosci w wierze pozorem, swoiey dogadzały wyniosłości, i lekkowiernych oszukiwali ludzi. Karano ich iak nayszybcyjszych niedzy ludźmi złoczyńcow, bo i samy złe używali cnory, choć nayszybcyjszym bogow iest darem. Byli tu dzieci, co rodzicow swoich zamorzyły; żony, które krwią mężow swoje zboczyły ręce; zdraycy, którzy wśzytkie złamawły przysięgi, Oczyszcznę swoię nieprzyjaciotom wydali. Ci wśzyscy tak okrutney iednak iak obłudnicy nie cierpieli kary.

ry. Trzey piekielni Sędziowie każń tak ostrą dla tego na nich zatożyli, iż świętoślkom na tym nie dosyć, że się infzym niezbożnikom w złości równiają, ale też za cnorliwych uchodząc, swoją fałszywą cnotą do tego są powodem, że ludzie prawdziwey dowierzać nie śmieją cności. Bogowie, z których się nasmiawali i na świecie igrzysko stroili, mając upodobanie w zemłżczeniu się odniesionej zniewagi, wżyskę swoję na ich ukaranie obracają potęgę.

Blisko tych potępieńcow byli inși, których ludzie pospolicie prawie niewinnymi byđź sędzą, a jednak w wieczności boska niełitościwie przesładuje zemstą. Jako to: niewdzięcznicy, łgarze, pochlebniey, którzy niecnotę chwalili; złośliwi i nayeżytszą cnotę niecuiący szacowniey; na koniec i ci, co rzeczy wkros nie przeniknąwłzy, zuchwale o nich sędzili, przez co niewinnym ludziom stawy utwłczali.

Miedzy wżysłtkiemi niewdzięcznościami, tę iak naysłkaradnieyszą karano karą, która przeciw bogom popełniona bywa. Jako! rzekł Minos, ten ieś potworą, co Oyem albo przyiacielowi powinney za iaką pomoc uchybił wdzięczności, a ci stawy w niewdzięczności ku bogom szukaia, od których życie i wżysłtkie z nim złęczone otrzymali dobrodzieystwa. Nie mają to barzies bogom, niżli rodzicom byđź obowiązani, z których się zrodzili. Im więcey na ziemi występki wymowek i ochrony od kary znayduia, tym barzies w piekle na nieprzeblaganą są wytławione zemstę, przed którą się nie zehronić nie może.

Odwazył się Telemak trzech siedzących i cztowieka sędzących prosić Sędziow, aby mu iego powiedzieli występki. W tym potępieńec głos wziąwłzy, zawołał: Nigdyń co złego nie uczynił;

nił; dobrze czynić szczególnie moje było ukontentowanie; byłem wspaniałomyślny, szczodry, sprawiedliwy i miłosierny, w czym mi tedy kto przyganić może? Naco mu Minos odpowiedział: Nie ci względem ludzi nie zarzucamy, ale czy nie byłeś mniej ludziom niżli bogom obowiązany? Co to za sprawiedliwość, którą się tak barzo chętnieś? Nie uchylbiesz żadney względem ludzi powinności, którzy szczerą są marnością. Byłeś cnotliwy, aleś cnotę twoję tobie samemu, a nie bogom, przypisywał, którzy cię nią obdarzyli. Chciałeś sam pożytku z twoicy własney zażyć cnoty, zawarłeś się w sobie samym, i twoim własnym byłeś bostwem, lecz bogowie dla siebie wszystko stworzywszy, praw ci swoich ustąpić nie mogą. Zapomniałeś ich, oni ciebie także zapomną, i cię tobie samemu oddadzą, boś nie chciał im, ale tobie samemu należeć. Szukay tedy teraz, iczli możesz, w twoim własnym sercu pociechy. Od ludzi na wieki odłączony będziesz, którymeś się tak barzo chciał przypodobać. Jesteś teraz sam z tobą samym, boś był twoim własnym bogiem. Naucz się, że prawdziwey niemalż cnoty bez pozanowania i miłości bogów, którym wszystko iestestmy powinni. Zawstydzona teraz twoja fałszywa cnota, którąś oszukaniu podległych omamiał ludzi. Ludzie o cnotie i niecnotie według wygody i urazy sądzą, które z nich mają; są ślepi i złego i dobrego nie widzą. Tu jasność boska wszystkimie te ich powierzchowne zprzeta rozśledki, i często tych potępia, których ludzie chwalili, a tych usprawiedliwia, których potępiali.

Filozof ten iak piorunem temi słowy rufzony, na nogach się utrzymać nie mógł. Przeżłte jego ukontentowanie, gdy o skromności, męstwie i wspaniałych swoich myślał skłonnościach, w rospacz

pacz się przemieniło. Za naysroźszą mu stańto karę, że swoje własne bogom nieprzyjazne widział serce. Sam się widzi, i widzieć się bez końca musi; widzi próżność ludzkich rozś,dkow, którym się we wszystkich swoich chciał przypodobać uczynkach. Wszystko się w nim odmieniło, i wszystkie się jego niby wywrociły wnętrzności. Widzi, że nie ten co przed tym, i że w sercu wszystka do najmniejszey gaśnie nadzieia. Teraz jest zmieszany, struchłały, i pełen wstydu, gryzoty i rozpacz; bo własne sumnienie, które go tak srodkim przedtym wspierało świadectwem, na niego powstało, i mu iak błędy i omamienia wszystkie te cnoty na oczy wyrzuca, które z uczczenia bogow nie wynikały, ani do niego iak do ostatniego zmierzały celu. Nie męczą go piekielne fury, bo im dosyć na tym, że go iemu samemu oddały, i że się nad nim własne jego serce wzgardzonych mści bogow. Szuka mieysc nacyciemniejszych, aby się przynajmniej przed inſzem skryć zmarłemi, gdy się przed sobą samym zataić nie może; szuka ciemności, ale ich znaleźć nie może. Jakaś go przykra nigdy nie odstępuię światłość; mſzczą się tego przenikliwe prawdy promienie, że iey słuchać zaniedbał. Wszystko mu się co kochał omierziło, bo jest źródłem jego nigdy niekończonych nieszczęśliwości. Sam w sobie mówi: o iaki ja szalony, żem ani bogow, ani ludzi, ani siebie znał samego! Nic nie znałem, bom iedynego i prawdziwego nigdy nie kochał dobra; każdy moy krok był potknięciem; mądrość moię nazywam szaleństwem; cnota moja była nie zbożną i zaslepioną pychą, a ja własnym swoim bogiem.

Telemak się na koniec potępionym przypatrował krolom, ktorzy swoiey władze złe używali.

wali. Z iedney im strony Furya pomsty zwierciadło pokazowała, w którym wszystkie swoich niecnot widzieli bezecność. Widzieli w nim i widzieć koniecznie musieli, grubą swoją i pochwał naysmieszniejszych chciwą próżność, nieużytość ku ludziom, których uszczęśliwić mieli, oziębłą do cnoty ochotę, wstręt od prawdy słuchania, skłonność do pieśliwych i pochlebnych ludzi, ospałość, pieśczość, nieczułość, niepotrzebne podeyrzenia, okazałość, lud niszczący zbytek, i wyniosłość w dobiianiu się odrobinki próżney stawy, z rozlaniem krwi obywatelów swoich. Widzieli na koniec okrutność swoją, która im co dzień nowe z łez i rozpaczey nieszczęśliwych ludzi rodziła rokoszy. Przeglądając się bez przestanku w tym zwierciadle, obaczyli, że daleko szkaradnieyszemi i strasznieyszemi byli niżli Chymera od Belerofona zwyciężona, Chydra Lernowa, którą Herkules zabił, i sam Cerber chociaż trzema rozwarłemi paszczkami czarną i iadowitą rzyga pofokę, która by wszystkie ludzkie na ziemi zapowietrzyć mogła pokolenia.

W tymże czasie z drugiej strony insza się z nich uragała furja, i wszystkie powtarzała pochwały, które im kiedykolwiek w życiu pochlebniicy dawali. Ta iędza drugie im pokazowała zwierciadło, w którym się tak widzieli, iak ich pochlebstwo malowało. Przeciwność tych dwóch od siebie tak barzo różnych obrazów, straszną za ich próżność była kara. Baczył Telemak, że naygorsi krolowie byli ci, którym w śmiertelności naywiękzszey dawano pochwały. W więkzszey bowiem zli, niżli enotliwi krolowie, u ludzi zostają groźbie, bezwstydnie od wierzopifów i kramomowców wieku swego nikczemne wyciągają pochwały.

Styfa-

Styszano ich ięczenia w pośrodku głębokich ciemności, gdzie nie tylko urągania i nasniewka widzieć i znosić muszą. Nikogo koto siebie nie widzą, coby się im nie sprzeciwiał, ich nie odpychał i nie zawstydział! Na świecie z życia ludzi igrzysko stroili; myśleli, że każdy człowiek dla ich stworzony przysługi, a teraz za to w piekielnych Tartarach kolejno pod ciężkim niewolnikow swoich dyszą dziwactwem. Utrapieni służyć im muszą, i najmnieyszey nie mają nadzieie, aby kiedykolwiek swoiey ulżyć mieli niewoli. Niewolnicy chłostami ich obkładają; ięczą pod temi niemilościernemi tyranami, iak nakowadło od młotowego uderzenia, gdy Wulkan Cyklopów do pracy w ognistych gory Etny przynagla hurach.

Tudzież Telemak blade, szkaradne i zbolale widział twarzy. Ciężki tych złoczyńców trapi smutek, sami się nad sobą od strachu wzdrygają, które go iak własnego pozbyć nie mogą przyrodzenia. Nie trzeba kar innych dla nich, iak ichże samych grzechów, bo ich ustawicznie widzą bezecność. Przesładują ich te występki, i przed niemi iak najszkaradnieysze sławiają strachy. Chcąc się przed niemi schronić, daleko potężnieyszey od tey żądają śmierci, która ich z ciałami rozłączyła. W swoiey rozpaczey takiey na pomoc wzywają śmierci, któraby wszystkie ich czucie i wszystkie ich o sobie wygasila wiadomość. Zyczą sobie, aby ich bezdenne pochłoneły przepaści i przed mściwym prawdy zakryty promieniem. Zachowano ich na pomstę, która na wieki nie wyschnie i po kropelce na nich spadać będzie. Prawda, na którą spoyrzeć tak barzo się bali, za największą im teraz stoi karę. Widzą ją, i na to mają oczy, aby widzieli, iak przeciw nim powsta-
ie. Widzenie prawdy ich szarpa, przeymuie i
Z
dużę

dużę im wydziera, bo jest iak błykawica, która bez naruszenia z wierzchu ciała, do samych przenika wnętrzności. Potępieniec taki równa się do kruźcu w ognistym piecu, i prawie się dusza jego od tego mściwego nie ropy ognia, który ustawicznie pali a istoty potępionego bynajmniej nie trawi; rozwiązuje najpierw życie początki, a jednak dusza umrzeć nie może. Człowiek w tym swoim zapamiętaniu i na jedne oka mgnienie żadnego więcej pośiłku i żadnego znaleźć nie może odpoczynku. Zaiadłość tylko przeciw sobie samemu widzi, a utrata wśyśtkiej nadziei szalonym go czyni.

Miedzy temi widowiskami, od których Telemakowi wstępy na głowie wstawały, widział różnych dawnych Lidyjskich krolow, których za to karano, że delicye życia miętkiego nad nieodtęczoną od panowania pracę w zapomożeniu ludu swego przekładali.

Ci nieszczęśliwi krolowie zasłepienia swoje wzajemnie sobie wymawiali. Pewien rzekł do syna swego: Wszakiem cię często w starości moiej i przed śmiercią moją napominał, abys nieprawości naprawiał, które za moim niedbalstwem nastąpiły były. Ach nieszczęśliwy Oycze! Syn odpowiedział, tyś mię zatracił, twój mię przykład do wyniosłości, pychy, roszkocy i niełitości ku ludziom pobudził. Widząc cię w wielkiej pieśczoć i z tak wielą nizeczemnem panującego pochlebcami, przyzwyczaiłem się także do roszkocy i pochlebstwa. Wierzyłem, że inisi ludzie względem krolow to są, co konie i bydło robotne względem ludzi, to jest, że są stworzenia takie, które łobie krolowie tak dalece poważać mają, ile im wystugi czynią i wygody sprawują. Tak wierzyłem, bos mię do tego był namowił, a teraz za to, że m twoim fzedł przykładem, tak wiele mąk ponoszę. Do tych zarzutow iak najstraszneyse przydawali przeklęstwa, i z zaiadłości rozżarpac się chcieli.

Jefzeze

Jeszcze się iak sowy w nocy koło tych krolow przelatywały: straszne podeyrzenia, prożne boiaźni, niedowiarstwo mszczące się nieużytości krolow ku swemu poddaństwu, nienasycona bogactw chciwość, prożna i zawsze tyrańska sława z nieczemną pieśczożą, która męki zwiększa i żadney rzetelney sprawić nie może uciechy.

Różni z tych krolow nie za złe narobione, ale za to surowe odnosili kary, że dobrze czynić zaniedbali. Wszystkie ludu z nieprzestrzegania praw pochodzące występki, krolom przypisywano, którym dla tego władza dana, aby pod ich dozorem prawa kwitnęły. Także im wszystkie z okazyłości, roskofzy i innych zbytkow pochodzące przypisują nierządy, które z gwałceniem praw poddanych do gwałtow, i do pokulzenia się o nabycie niestusfznych zyfkow prowadzą. Osobliwie tych krolow surowo karano, którzy czutemi i dobremi narodu nie byli pasterzami, ale drapieżnymi i stado pustoszącymi wilkami.

Co Telemaka naybarżiey zatrwożyło, była przepaść ciemności i nieszczęśliwości, w której wielką krolow widział, liczbę którzy na świecie za dosyć dobrych uchodzili Panow. Na piekielne ich za to skazano kary, że złośliwym i sztucznym ludziom sobą władcac dopuszczali. Karano ich za nieprawości, które się za powodem ich powagi rozkrzewiały. Ci krolowie po więkdszey części nie byli złeni, ani dobremi Panami. Ułomność ich tak wielka była, że o poznanie prawdy nie dbali, ani żadnego w enocie smaku, ani najmnieyższy z dobrych uczynkow mieli radości.

Koniec księgi Ośmnastej.



Z 3

PRZY



PRZYPADKI TELEMAKA, SYNA ULISESA.

KSIEGA DZIEWIĘTNASTA. KROTKIE ZEBRANIE.

*Telemak w Elizeyście wstępuje pola, gdzie go Arceyzysz
Prapradziad poznaie i oraz o Ulisejowym na świecie
upewnia pożytku. Arceyzysz żywemi mu maluje kolory,
w iakiey się szczęśliwości sprawiedliwi ludzie, a osbli-
wie cnotliwi cieszą krolowie, którzy za żywota swego
bogom służyli, i poddane uszczęśliwiali narody. Na-
mienia przytym, że bobaterowie, którzy się samym
zylko żołnierskim na świecie wstawili rzemiosłem,
na osobnym miejscu, gdzie mu ich pokazać, w dale-
ko mniejszey żyją szczęśliwości. Potym Telemako-
wi różne daie nauki, który od niego odszedłszy do
zprzymierzzonego obozu chybkim powraca krokiem.*

Telemak z tych mieyc wyszedłszy, taką po-
czuł ulgę, iakby mu wielką z pierśi zwalo-
no gorę. Z tego ulżenia uznał, iak wielkie
tych jest nieczęście, których w piekle bez nadziei
wyscia zawarto. Strach go wielki zdeymował, że
krolowie daleko froszcie od inżych winowaycow
ponoszą męki. Niestetyż zawołał! krol tak wiele
liczy powinności, trwog, załadzek, i trudności do
poznania prawdy i obronienia się od siebie samego
i inżych ludzi, a ielszcze do tego po tak krotkim
i zazdrością, trudami i przeciwnościami prze-
platanyim życiu, iak nayfroszcie w piekle cierpiec
musi

muśi bole. O iakie szaleństwo korony się dopinać! szczęśliwy ten, co na prywatnym i cichym przełtaie pożyciu, bo w nim tak wiele do cnoty nie znadnie przeszkod.

Te uwagi Telemaka barzo mieszały. Zadrzewszy w struchłatości swoiey iakąś tey równą poczuł rozpacz, w ktorey nieszczęśliwych widział potępieńcow. Im się daley od tego smętnego ciemności, boiaźni i rozpaczy oddalał mieszkania, tym go barzety powoła mężtwo ożywiało. Już wolnego dechu nabierał, już zdaleka przyiemną i czystą iak przez mgłę widział światłość, która z mieszkania sprawiedliwych iasniata zwycięzców.

Na tym tu miejscu wszyscy mieszkali krolowie, ktorzy na świecie sprawiedliwym słynęli panowaniem. Odtączeni od infzych byli mieszkańców. Bo iak w Tartarach zli krolowie daleko froźsze od infzych prywatney kondycyi winowaycow ponoszą kary, tak też na Elizeykich polach cnotliwi krolowie w daleko więkzety od tych ludzi opływają szczęśliwosci, ktorzy się na świecie w cności kochali.

Przybliża się Telemak do tych krolow, ktorzy się w wonnych gajach po odradzającej się i kwiecistej przechodzą murawie. Kryształowa woda niezlicznymi strumykami te rozkoszne odwilżata mieśca, i przyiemną oczerstiwała ochłodą. Nieprzeliczone ptaszkow rodzaie po wszystkich się gajach miłym swoim odzywały śpiewaniem. Wraz się wiosenne kwiecie i buyne iesienie po drzewach wydawały owoce. Nigdy tam wsciekłety kanikuły nie panują gorąca, ani przykre Akwilony swięzecz i zimową dokuczać smięią osfrością. W tym tu szczęśliwym i spokojnym mieszkaniu o żadney na krew rozziutoney

363 PRZYPADKOW TELEMAKA.

woyniey, i o okrutney nie słychać zazdrości, która iadowitym kłosa zębem, i kręte w zanadrzach i po barkach nośi zmię. Wszystkie ztąd zawisci, podeyrzenia, boiaźni i proźne wygnano poządliwości. Dzień tam bez końca, a noc nigdy burey swoiey nie rozwią krepy. Ciała tych sprawiedliwych ludzi, miasto stroiów promieniami okryte, czystą i przyjemną iasnością światłością. Ta światłość bynajmniey się naszemu ponuremu nie równa światłu, które raczey iest ciemnością, choć mizernych ludzi oświeca oczy. Raczey to chwaliła niebieska, a niżeli światłość, naygrubsze wkroś barzies, niżli słoneczny promień, naykłarownieysze przenika kryształaty; blasku oczom nie czyni, ale ie raczey posila i głębokosc serca niewypowiedzianą iakąs oświeca iasnością. Ona sama bógostawionych karmi, z nich iasnieie, do nich wstępnie, ich przeraża, i z niemi się iak pokarm z nami ziednoczywłszy, niewyczerpaną w nich pokoiu i weselości rodzi żródło. Niebianie nią oddychają i w tey bezdenney roskoszy, iak ryby w morzu, opływają. Już więcey nie nie pragną; na niczym im nie zehodzi, choć nie nie mają, bo w ich sercach smak w tak czystey światłości głod wszystek uśmierzył. Wszystkie się ich nasycają chciwości, ponieważ w nich doskonała mieściła zupełność i ich nad wszystkie wynosi rzeczy, których nędzni i głodni na ziemi szukać ludzie. Za nie łobie wszystkie poważają dekię, ktoromi są otoczeni, bo naywyższy wewnątrz czuć szczęśliwości stopień, o wszystkie powierzchowne nie stoją roskoszy. Są iak bogowie, ktorzy Nektarową i Ambrozyjfką nasyceci będąc słodczy, grubemi z naywybornieyszego śmiertelnych ludzi stotu pogardzają potrawami. Od tych mieysc spokojnych wszystkie zte daleko ucieka;

ucieka; żadnego do nich śmierć, choroba, nędza, boleści, zale, gryzoty, nadzieia, która często wielkiego, niżli bojaźń, nabawia kłopotu, rozsterki, obrzydliwości i rrafunki nie mają przystępu.

Prędzey się w Tracyi wysokie i obłoki przerywające góry, których wierzchy od stworzenia świata lodem i śniegiem są przykryte. z gruntu swego we środku świata położonego wywrocą, niżliby się serca tych sprawiedliwych ludzi porużyć mogły. Tylko ich szczegóły niebieda żyjących na świecie ludzi do uzalenia pobudza; ale żal ten cichy i spokojny ich nieodmienney w niczym nie narusza szczęśliwości. Młodość wieczna, szczęśliwość bez końca, i niebieska się na ich obliczach wyraża stawa. Lecz ta weselość nie ma w sobie lekkomyślnego i nieprzyzwoitego. Jest to radość cicha, poważna i wspaniałości pełna. Jest to smak w cnocie i w prawdzie, który ich zachwyca. W teyże serdeczney bez przerwania co matka zostają weselności, która myśląc, że iey Syn ukochany umarł, niespodzianie z nim się obaczyła. Radość ta nie długo w iey trwa sercu, ale w tych szczęśliwych ludziach na wieki nie wygaśnie, zawsze się odnawia i na iedno nie ustaie mgnienie. Bez najmniejszego pomieszczenia i zawrotu, tey co pijany doznawają weselności. Rozmawiają się z sobą, o tym, co widzą i kosztują. Deptają po miętkich roskoszach, i próżne przeszłego dostojenstwa opłakują wysockości. Z roskoszą sobie wszystkie krotkie a troskliwe przypominają lata, w których cnotliwemi zostać usiłowali i przeciw sobie samym i gwałtownym znarowionych ludzi walczyć musieli zapędem. Wystawiają pomoc bogów, którzy ich przez tak wiele niebezpieczeństwa niby za rękę do cnoty prowadzili. Ustawicznie przez ich serca iak potok bostwa iakaś niebieska płynie i z

niemi się jednoczy siła. Widzą, doznawają, że są szczęśliwi i wieczny szczęśliwości swojej prze-
czuwają statek. Spiewają chwały bogów, wszyscy
jednym głosem, jedną myślą, i jednym śla-
fercem. Rowna i jednolita szczęśliwość ich
zgodne na kształt przychodzenia i odchodzenia
morskiego ustawicznie oczerstwia ferca.

W tym niebieskim zachwyceniu większą im
wieki, niżli godziny śmiertelnym upływają by-
strością, a jednak tysiącami znikłe wieki, ich za-
wsze nowey i zawsze doskonałey szczęśliwości
najmniej uymy uczynić nie mogą. Wszy-
scy nie na tronach, które ludzka wywrocić może
ręka, ale sami w sobie nigdy nieodmiennej panu-
ją potęgą; bo im już więcej nie trzeba, aby się
pozyczają od podłego i mizernego ludu wgra-
żali mocą. Już ich skroni więcej marne nie opa-
sują korony, pod których świetnością tak wiele
straśnych bojaźni i zgryznych się kryje smętkow.
Sami ich Bogowie własnymi rękoma takimi ukor-
onowali koronami, których żadna naruszyć nie
może skazitelność.

Telemak, który Oyca swego szukał i w tym
rozkoszonym kraju znaleźć się spodziewał, tak sobie
dalece tego tu szczęśliwego zasmakował był pokoiu,
że sobie zyczył, Ulisefa w nim obaczyć i barzo się
śmucił, gdy sam znowu do śmiertelnych ludzi po-
wrócić musiał towarzystwa. Tu, tu zawołał,
prawdziwy się znadzie żywot, a nala nie jest ży-
ciem ale śmiercią. Nad tym się najbarziej za-
dumiewał, że tak wiele ukaranych w piekle, a tak
mało w Elizeyfskich polach zastał krolow. Z
tego sobie wnosil, że barzo mało bydz musi tak
odważnych i statecznych krolow, którzyby się wła-
sney swojej opierali potęgze, i pochiebłwem tych
ludzi pogardzić smiech, co ich wzruszają namiętno-
ści.

ści. Zaczyn też mało cnotliwych na świecie liczymy królów. Po większej części tak się głęboko w nieprawościach zatopili, żeby bogowie sprawiedliwymi nie byli, kiedyby ich po śmierci nie skarali; dość na tym, że im władze w życiu źle używać dopuścili.

Telemak nie znalazłszy Ulifesa Ojca swego między wszystkimi temi królmi, spodziewał się przynajmniej Laertesa dziada swego obaczyć. Darenie go okiem szukając, widzi, że do niego poważny i pełen wspaniałości idzie Starzec. Podszłość jego bynajmniej się do tej nie równała starości, która śmiertelnych wielu lat ciężarem do ziemi nakrzywia. Tylko się na nim sędziwe przed śmiercią jego wydawały lata. Była to co najpoważniejsza i wszystkimi młodości wdziękami przyozdobiona starość, które się i w naysgrzybszych starcach, zaraz przy ich wstępie w Elizyjskie pola, odradza. Mąż ten pospieszyłszy do Telemaka, uprzejmym na niego, jak na osobę sobie miłą, rzucił okiem. Dumął Telemak nie mogąc sobie nieznanego przypomnieć człowieka. Co widząc Starzec rzekł do niego:

Wybaczyć ci muszę Synu mój kochany, że mnie nie poznawałeś, jestem Arceyzus Ociec Laertesa. Dokończyłem dni życia mego trochę przed odjazdem Ulifesa wnuka mego na Trojańskie obleżenie. Jużem sobie wiele po tobie obiecował, gdyś cię jak niemowiętko na mameczynym widział łonie. Nie omyliła mnie ta nadzieja, bo widzę, żeś w Plutonowe wstąpił krolestwo, abys Ojca twego poszukał. Niech cię bogowie w twoim wspomaganiu przedsięwzięciu. O szczęśliwy Synu! bogowie cię kochają i do Ojcowskiej prowadzą sławy. O jak i ja sam jestem szczęśliwy, że się z tobą znowu widzę. Przelatn na tych tu miejskach Oy-

ca twego szukać, iefzcze żyje i na to zachowan,
 aby dom nasz na Itackiej wywyższył wypie.
 Żyje i Laertes, choć pod licznych lat skrzywiony
 ciężarem; czeka na powrot syna swego, który mu
 przy śmierci zamknie oczy. Ludzie iak kwiaty zni-
 kają, które ledwo z rana rozkwitły, a już wieczorem
 wiedną i do nog spadają. Jak batwany bystry
 rzeki ludzkie upływają pokolenia. Nikt czasu ha-
 mować nie może, który z sobą by naytrwalsze
 bierze rzeczy. Ty śam mój kochany Synu, który
 się teraz tak żywa i w uciechy obfitą zażeczysz
 młodością, przypomnij sobie, że wiek ten we-
 fory iak kwiatek minie, który się dopiero tylko z
 pąkowia wywijał, a już znowu ułyca. Oba-
 czyż, iak się nieznacznie odmienił. Wdzięki
 wesole, przyjemne uciechy, które się w twoiej
 wydawały ofobie, siła, czerstwość, weselosć iak
 fen piękny znikną, i nie tylko śmurna po sobie
 zostawia pamiątkę. Przykra i na wszelaką ra-
 dość załębiona starość, twarz twoję zmarszczy,
 ofobę zgarbi, członki nadwagi, w łeciu twoim we-
 fosi wyśuszzy zrodzi, przytomność ci obmier-
 zi, a przyszłością cię zatrwoży, tak że nie w
 sobie tylko boleć czuć będziesz. Nie myśl, że ten
 czas iefzcze barzo daleki. Ach mylił się mój Synu,
 tak chybko przyspiesza, że go zaraz u siebie oba-
 czył. Co taką byłtrością przylatuje, nie jest da-
 leko od ciebie. Czas zaś przytomny już barzo
 od ciebie oddalony, bo zaraz niedosięzionym
 ulatuje lotem; w tymże momencie, iak z sobą
 mowiemy, w nie się obraca, i na wieki niezwo-
 conym zostaje. Nigdy Synu mój w przytomnym
 nie dufay czasie, lecz przyszłości z oczu nie pu-
 szczaj, na chropawey i przykrej do cnoty po-
 stępuj scieżce. Niech ci czyłte obyczaje i mi-
 łosć do sprawiedliwości inieylce w tym szczęśli-
 wym

wym i spokojnym przygotują mieszkanu. Na ołtark obaczył w krotce Oycę twego na Jucki Tron wstępującego. Narodzonyś do tego, abyś po nim panował, ale nie steryż Synu moy! iak barzo berto jest omylne, gdy się mu zdaleka przypatruiesz, widzisz wspaniałość, świetność i roskosz, ale zbliżka obaczył, że jest cierniem okrażone. Prywatny człowiek bez niestawy swoiey ciche i przyjemne prowadzić może życie. Krol zaś, bez uszczerbku godności swoiey, ciche i od prac wolne życie nad ciężkie panowania przekładać nie może obowiązki. Powinien się wszystkim swoim poświęcić poddanym, i nigdy mu niewolno swoim bydz Panem. Naymnieyszy błąd jego wiele niekończonych za sobą pociąga nieszczęśliwości, bo jest przyczyną, że ie poddani często w wiekopomne poność mużają czasy. Powinien wyuzdaną złośliwych załtanowić śmiałość, niewinności bronić i potwarzy tłumić. Nie dosyć na tym, że się żadney nie dopuszcza nieprawości, trzeba, aby według przemożenia swego wszystkie dobre i Państwu potrzebne pełnił uczynki. Nie dosyć i to, że sam z siebie dobrze czyni, trzeba iefcze, aby złościom zabiegał, ktorychby się ludzie dopuścili, gdyby ich nie zahamowano sweywoli. Boy się tedy, boy się tedy Synu moy, tak niebezpiecznego stanu, w ktorym się przeciwko robie samemu, namiętnościom i pochlebcom twoim mężtwem uzbroić trzeba.

Arceyzysz po tych słowach boskim zagrzany będąc ogniem, twarz pełną uzalenia nad panujących biedą Telemakowi pokazał. Korona, rzekł, potwornym jest okrucieństwem, kiedy ią dla twego własnego przyymujesz ukontentowania, a straszną niewolą, która bohaterckiey śmiałości i cierpliwości potrzebuie, kiedy ią kto z chęci pełnienia po-

powinności królewskich bierze, i aby iak Ociec dzieciom swemu niezlicznemu panował narodowi. Zaczyn i to pewna, że tu królowie, co przy nieobłudney panowali cności, wszystko mają, co tylko na ich doskonałe uszczęśliwienie bogów stać może możność.

Te Arceyzusa słowa Telemakowe wkroś przejmowały serce. Wyrażały się na nim iak obrazy, które sposobny rzemieślnik rylcem na miedzi ryle, kiedy ie iak najpoźniejszy przed oczy wystawie potomstwu. Mądre te słowa moc subtelnego ognia miały, i wszystkie młodego Telemaka przenikały wnętrznosci. Czuł, że go poruszały i zatrudniały. Zdawało mu się, że moc iakas boska jego topi serce. Tkwiato coś w głębokości myśli jego, co go skrycie trawiło; nie mógł tego znieść, ani w sobie zatrzymać, ani się tak gwałtownemu oprzeć skutkowi. Czuł żywą ochotę i rokosz, do których się śmiertelne przymieszały męki.

Telemak do wolnego znowu przyśledszy oddechu, wielkie na Arceyzuszowej twarzy do Laerresa baczył podobieństwo. Wspomniat sobie iak przez mgłę równą Ułisesa cerę, gdy go na Trojańskie obłożenie widział odieżdżającego.

Tak barzo to wzbacnie serce jego porużyło, że mu łzy przyjemne z radością zmieszane z oczu popłynęły. Darmo kilka razy sprobował, tak miłą osobę serdecznym uściskac objątem. Znikat ten duch próżny z rąk jego, iak sen marny przed śpijącym człowiekiem, który znikomą się ciepląc przyjemnością, po upływającą wodę upragnionemi chwytą ustami; to wargami słowa wyrazić usiłuje, ale ich język wymówić nie może; to ręce wyciąga i niemi chwytą, a nie nie obemyć. Równym sposobem Telemak serdeczny swoicy

fwoiey dogodzić nie może miłości. Widzi Arcezyusza, słyzy go, mowi z nim, ale się go dotknąć nie może. Na koniec pyta go, kroby ci ludzie byli, których koło niego widział.

Mądry ten Starzec odpowiedział: Synu moy, ci mężowie, których tu widział, byli wieku swego ozdoba i oraz sława i szczęśliwością ludzkiego Narodu. Mało tu krolow widzisz, ktorzy na ziemi godnie bertem władali, i bogow mieysce wier nie zasiadali. Blisko ciebie obtoček w daleko majątżey sławie żyjących odtacza krolow. Są to zaisłe bohaterowie, ale nagroda za ich męztwo i wojenne wyprawy, do nagrody mądrych, sprawiedliwych i dobroczynnych krolow przyrownana bydz nie może.

Miedzy temi bohaterami widział Tezeusza z nasępioną twarzą. Dobrze tego przyplacił, że chytrey lekkowiernie dowierzał białeygtowie. Jezicze smutny, że tak niesłusznie Neptuna o okrutną śmierć Hypolita syna swego prosił. Umartby był szczęśliwy, kiedyby tak barzo nie był porywczy i gniewu swego trzymał zapędy. Widział także Achyleśa na włoczniz przyczyny rany wpartego, którą mu w pięcie nieczemna Paryśa zadała ręka i oraz dni życia iego dokończyła. Gdyby tak był mądry, sprawiedliwy i skromny, iak się nieustraszonym pokazał, pewnieby mu bogowie długotrwałego użyczyli byli panowania, ale się nad Fryodami i Dolopczykami zmitowali, ktorimi dziedzicznym prawem po Peleutzu miał wladac. Nie chcieli tak wiele narodow w ręce niedotkliwego i od morza burzliwego oddac cztowieka. Skrocily tedy Parki przedzę życia iego, padł iak ledwie rozwity kwiatek, który tegoż dnia, iak uroś, pługowy przecina lenniesz. Bogowie go iak powodzi i nawałności na ukaranie ludzkich zażyli wyśtepkow. Zażyli Achyleśa, aby Troiańskie

iańskie rozwalit mury i nad krzywoprzysięskim Laomedonem i sprośnemi Parysa się pomścić mituwkami. Zażywszy tego pomsty swoiey naczynia, dali się ubłagać i płaczący nie wysłuchali Tetydy, aby ten młody Rycerz dłużej żył na ziemi, który tylko do pokłócenia ludzi i wywracania miał i Państw był sposobny.

Oto infzy przy dzikey stawa minie. Jest to Ajax Syn Telamona a brat stryeczny Achyleśa. Wiesz bez wątpienia, iak się barzo boiami wstawił. Upominał się, aby nikomu infzemu, tylko iemu broń po zmarłym wydano Achyleśie, lecz ią Grecy Oycu twemu przyśadzili, który mu ich ustąpić nie chciał. Ajax z rozpaczey swoią się zabił ręką. Jeszcze się gniew i zapalczywość na iego wydawaia twarzą. Nie przybliżay się do niego, Synu moy, boby myślał, że się z iego chceś uragać biedy, a on raczey uzalenia iest godzien. Czy nie widzisz, iak z oka na nas pogląda i skwapliwie z zawziętey ku nam niechęci w ten tu wstępuje lasek? Z tey sam strony widzisz Hektora, niezwyciężonymby słynał krolew, gdyby tegoż czasu Syna Tetydy na świecie nie było. Oto nas Agamemnon miia, ieszcze się na nim znaki zdradzieństwa Klitenneftery żony iego pokazuią. O moy Synu! zdrygać się muszę, kiedy sobie niezczęścia potomstwa niezbożnego przypominam Tantalą. Niezgoda dwuch braci Atreulza i Tyeśta dom ten strachem i zaboiami napetnity. Niefsterz! iakie się nie ścigały występki. Agamemnon powrociwszy z Grekami z Troiańskiego obleżenia, ktorzy pod iego byli władzą, nie miał tak wiele czasu, aby się w pokoju z nabytey mógł ucieszyć sławy. Rowne ią losy prawie wżyskich woioownikow. Wżyscy mężowie, ktorych tu widzisz, wojnami się wgrożili, lecz im drugie w Eli-

Elizeyfskich polach naznaczono mieszkanie, ponieważ się na świecie o cnotę i ludzką nie starali miłość.

Co zaś do tych tu królów, zostali bogów przyjaciółmi, bo przy sprawiedliwym panowaniu swoje miłowali narody. Gdy tu iefizee kłótnie, potyczki, niepokoje, gryzoty i przyrodzone narowy Achyleśa i Agamemnona obchodzą, gdy ich ciężkie trapią żale, że życie straciwszy teraz tylko bezsilnemi i słabemi są duchami. I, rawiedliwi królowie boiską, która ich żywi, oczyszczeni będą światłością, doskonalszy sobie nie życzą szczęśliwości, i litościwym okiem na kłótnie śmiertelnych ludzi patrzą. Nawalniejsze sprawy, które wyniosłych mieszają ludzi, iak dziecinne im się zdawaia igraszki. Prawda i cnota, które z samego czerpaia źródła, ich serca nasyca. Już im więcej nie trzeba, aby co od innych albo siebie samych ponosili. Żadney chciwości, żadnego niedostatku, i żadney więcej nie znają boiaźni. Dokończyli wszystkiego oprócz iedney radości, której dokończyć nie mogą.

Uważ Synu mój tego starego króla Inacha, fundatora Argiwskiego Państwa. W przyjemuey i wspaniałey go widział starości; ze śladu jego słodkie wykakuią kwiaty, a letki chód jego do prafzego się równa lotu. Stoniową w ręce trzyma lirę, i w wiecznym zachwyceniu swoim bogów opiewuje cuda. Z ust i serca jego przyjemna wychodzi wonia, i nie tykoby ludzi, ale i samych bogów wdziękiem liry i głosu swego rozweselił. Tę tak wielką za to odność nagrodę, że lud swój, między nowemi mieyskimi zgromadzony murami, zbawiennemi opatrzył prawami.

Z drugiey strony między temi tu mirtami Cekropśa Egipcjana uważyc możesz. Pierwszym
w Are-

w Atenach był krolew, ktore miaſto Paladzie po-
 zwiecone i ſey imieniem ieſt nazwane. Cekrops
 przynioſł z ſobą pożyteczne z Egiptu prawa,
 ktorych iak ze zrodła Grecy nauki i dobre czer-
 pały obyczaje, dzięki miaſt Atyckich ułagodził
 umyſły, i wſzyſtkie związkiem ſpołeczności zie-
 dnoczył. Był ſprawiedliwym, ludzkim i miło-
 ſiernym krolew, narode ſwoy przy obfitoſci, a po-
 tomſtwo przy miernych zoſtawił doſtatkach. Nie
 chciał, aby dzieci po nim bertem władali, wierząc,
 że ſię do niego znajdą godnieyſi.

Muſzę ci w tey małej dolinie Erychtona wy-
 należę pieniądze pokazać. Wynalazł ie w na-
 dziei, że za ich powodem handel między Greckie-
 mi ułacni wyſpami. Przewidziawłzy, że ten wy-
 nalazek wiele za ſobą pociągnąć może niewygody,
 do tych wſzyſtkich rzekł Narodow: Przykładay-
 cie ſi! do tego, żebyſcie przyrodzonych i pra-
 wdziwych przynnożyli bogactw. Uprawiajcie
 pola, abyſcie w zboża, wino, oliwę i mſze obfi-
 towali urodzaje. Starajcie ſię o mnogie ſłada,
 aby was mlekiem żywili i wełną odziewali. przez
 co do takiey przyydzicie pory, że ſię nigdy u-
 boſtwa obawiac nie będziecie. Im więcej dzieci
 tym więcej bogactw mieć będziecie, byleſcie ich
 tylko do pracowitoſci przyuczali. Ziemia nieprze-
 brane obiecuie obfitoſci, mnoży ſię w żywnoſć
 według liczby obywatelow ſwoich, ktorzy ją upra-
 wiają, i ich prace hojną nagradza odpłatą; lecz w
 ten czas tylko ſkapa i niewdzięczna, kiedy niedbale
 uprawiona bywa. Zaczyn oſobliwie prawdzi-
 wych upatrzyć doſtatkow, ktore prawdziwym
 ludzkim zabiegają niedoſtatkom. Co do pieni-
 dzy, tylko ſię tak dalece o nie ſtarajcie, ile do
 prowadzenia nieuchronney za granicą wojny i do
 doſtania towarow ſię potrzebne, na ktorych w
 waszych

wałzych zchodzi kraiach; nierzkę żeby lepiej było, gdybyście weale handlu ze wszystkiemi zaniechali rzeczami, któremi zbytkowi, próżności i pieśzczoście dogadają. Co mądry Erychton często w ten głos opowiadał: Obawiam się Synowie moi, abym wam wynalezieniem pieniędzy niefortunliwego nie uczynił podarunku; przeczuwam, że łakomstwo, wyniosłość i okazałość wznieci; widzę, że do niezliczonych powodem będzie rzemiosł, które dobre plują i nadwątlaia obyczaje, i że wam szczęśliwą obrzydzi prostotę, na której wszystka życia zawisła spokojność i bezpieczeńność. Na koniec baczę i to, że was do pogardzenia rolnictwem przyprowadzi, które jest gruntem życia ludzkiego i źródłem prawdziwego dobra, ale biorę bogów na świadectwo, że czyste miał serce, kiedym wam to pożyteczne w sobie odkrył wynalezienie. Na koniec Erychton postrzegłszy, że pieniądze, tak iak przewidywał, ludzie znarowili, z wielkiego żalu na pustą uszedł gorę, gdzie ubogi i od ludzi oddalony zgrzybiały dożył starości; nigdy się więcej do mieyskich nie chciał przymieszać urzędów.

Pokazał się zaraz potym sławny w Grecyi Tryptolem, którego Ceres umiejętności rol uprawiania uczyła, i iak ie co rok ztociłym ma przyodziewać żniwem. Nie żeby w ten czas ludziom zboża, siewby i ich rozmnożenia sposoby znaiome nie były, ale żeby wiedzieli, iak rolnictwo do należytey doskonałości przywieść trzeba pory. Zaczynam Tryptolem od Cerery z pługiem w ręku zestany, tey bogini dary wszystkim ofiarował Narodom, co się tylko odważyć chcieli, swoje przyrodzoną przewyżczyć gnusność i należytey do prac przyłożyć pilności. Wkrotce potym

A a

Try-

375 PRZYPADKOW TELEMAKA

Tryptolem Greków nauczył, jak ziemię potargac i rozszarpaniem iey łona żyzną uczynić mają. Zaraz poryma niespracowani i ochotni żniwarze widzieli, że od ich ostrych sierpów zółte i pola okrywai. ce padai kłosy. Ba i same dzikie i nieugłaskane Narody, które rozsypką po Epirckich i Kiołyckich biega. je polachach, żółtądziewym się żywili żerem, grube swoje polerowali obczytaie, i przyuczywszy się do żniwa i chleba, karki swoje pod słodkie prawa składali iarzm. Piekzał Grekom Tryptolem, iaką ten ma roskosz, co się z własney swoiey bogact pracy i wszystkie do wygodnego i szczęśliwego życia w swoim polu znajduje potrzeby. Ta tak prosta i niewinna z rolnictwa płynąca obfitość, mądre im Erychtona na pamięć przywodziła rady. Gardzili pieniędzmi i wszystkiemi niesamorodnymi dostatkami, które tylko według ludzkiego mniemania są bogactwami, ludzi do szukania niebezpiecznych uwodzą uciech, i od pracy odważaią, w ktorejby przy doskonałej swobodzie wszystkie rzetelne dobra i czytte znaleźli obczytaie. Uznali tedy, że żyzna i pilnie sprawiona rola prawdziwym dla famii jest skarbem, kiedy jest tak mądra, że oszczędnie, iak Oycowie, chce prowadzić życie. Szczęśliwiby byli Grecy, kiedyby się tych do potęgi, wolności i uszczęśliwienia swego sposo-
bnych trzymali maxym, i gdyby ich rzetelna cnota tych darów godnemi czyniła. Ale niestetyż! iuż sobie w fałszywych smakuią bogactwach, iuż powoli prawdziwych zaniedbywaią dostatkow i od podziwiania godney stroną proffoty. Panować raz będziez Synu moy, wspomniy sobie w ten czas, żeś ludzi znou do pluga przychęcie, rolnictwo szanować i tych co go pilnują, zapominać powinien. Jako żywo memaż pozwolić, aby
ludzi

ludzie w gnuśności albo z takiego rzemiosła żyli, które zbytek i pieńczotę rozkrzewia. Ze ci dwaj mężowie tak wielką na ziemi stynęli mądrością, tu się też bogów zachwycali życzliwością. Wiedz Synu mój, jak wdzięczna wiosna lodowatą zimę, a światło słoneczne najjasniejszą przechodzi poświatę, tak tych ludzi sława, Achilleś i innych bitwami wstawionych przewyższa bohaterów.

Arceyzusz to mówiąc postrzegł, że się Telemak w tę stronę wpatrował, gdzie bobkowcy stólał gaiek, i fiołki, róże, lilie i inne wonne rzeczkę okrążające kwiaty, żywemi jak Jrys iasniaty kolorami, gdy z nieba zstąpiwszy, komu z śmiertelnych mieszkańców bogów obwieszcza rozkazy. Telemak na tym rozkoszny myśleć, wielkiego króla Sesostrę w daleko więkšej niżli na Egipskim tronie uyrzał wspaniałości. Wypuszczone z oczu jego światła przyjemnego promienie, Telemakowi blask czyniły. Bogowie Sesostra, w nagrodę cnót jego, tak wielką i ludzkim rozumem niepoietą napelnili byli radością, że się Nektarową upoiony bydz zdawał słodyczą.

Więc Telemak rzekł do Arceyzusza: Poznawam Ojca mój Sesostrę, mądrego króla Egipskiego, któremu nie dawno w Egipcie widział. On iest, odpowiedział Arceyzusz, widział go i oraz przykład wspaniałości bogów, którą cnorliwym nagradzają królom; ale wiedzieć ci potrzeba, że wszytką szczęśliwość jego w żadną z tą sławą nie idzie równość, która mu naznaczona była, gdyby zbytecznym uwiedziony szczęściem, reguł skromności i sprawiedliwości w swoich nie zapomniał woynach. Chciwość poniżenia Tyrczyków pychy i swawoli, do wzięcia

ich miasta go zachęciła była. Ta zdobycz żądze w nim do inſzych wznieciła kraiow i proźną wojownika tak dalece uwiodła sławą, że całą przysiocht albo raczey zburzył Azyą. Do domu powróciwszy znalazł brata ſwego na tronie, który nieſ rawiedliwym panowaniem, co najlepſze ſaſtwa potargał był prawa. Tak tedy wſzyſtkie jego na to tylko wyſzły zdobyczy, że Oyczyſte Pańſtwo jego domowemi napełniły zamieſzkami. Oſobliwie to żadną okryć nie może wymówką, że własną ſwoją upoiony będąc sławą, co nayſławnieſzych zwyciężonych krolow do ſwego zaprzęgił był woza. Wyznał potym błąd ſwoy i ſwoiey ſię wſtydził nieľudzkości. Ten to był zwycięſtw jego pożytek. Widziſz tedy, iak barzo łobie i ſwemu łośiownicy ſzkodzą Pańſtwu, kiedy łobie ſaſieckie przywłaſzczaia kraie. Co nie tylko o ſławank tak ſprawiedliwego i dobrotliwego przywiodło krola, ale mu też tey uſzczupiliło ſławy, którą mu bogowie tu naznaczyli byli.

Czy nie widziſz Synu mōy tego inſzego krola, który ran ſwoich iasnieie ſwietnoſcią. Jeſt to Dyoklid krol Karyyſki, który w bitwie życie dla ſwego położył Narodu, gdy bogow wyrok zwycięſtwo temu był obiecał narodowi, ktoregoby krol na Karyyſkiej z Licyeńczykami zginął wojnie.

Uważ i tego krola, mądrym owym ieſt Prawodawcą, który poddanych ſwoich ſpofobnemi do ich uſzczęſliwienia i poprawy opatrzywszy prawami, przysięgą obowiązał, że pod czas niebytnoſci jego, żadney nigdy z tych nie przeſtąpią uitaw. Potym z Oyczyzny na dobrowolne poſzedł wygnanie, i w cudzoziemſkim kraiu w wielkim umark uboſtwie. Uczynił to był dla tego, aby lud ſwoy przysięgą do nieprzeſtępnego

go praw tak zbawiennych przymusił przestrze-
gania.

Ow, którego sam tu widział, jest Eunezym
krol Piliński, ieden z Przodkow mądrego Nesto-
ra. Gdy świat morowe pułoszyło powietrze, i
co dzień niezlicznemi duchami Acherontowe na-
pełniało brzegi, prosił bogów, żeby śmierć jego
gniew ich ubłagała i niezlicznych niewinnych rato-
wała ludzi. Wystuchali go bogowie, i prawdziwe
mu tu znaleźć dali krolestwo, którego ledwie cień
próżną wszystkie ziemskie wyrzają Państwa.

Tam w kwiaty uwiencony stoi Starzec sta-
wny Belus. Panował w Egipcie i pojął był An-
chynoę córkę Boga Nilus nazwanego, który tę
ubogą krainę, i żyznemi z umionego źródła
swego oblewa wylewkami. Miał dwóch Synów:
Danausza, tego już wiesz dziecie, i Egipia, którego
imieniem to piękne przezwano krolestwo. Be-
lus bogactwa swoje nie na podatkach, ktorými
mógł poddanych obciążać, ale na ich miłości i rey
zakładał obfitości, w ktorej za jego opływali sta-
raniam. Nie myśl Synu moy, że ci ludzie umar-
li; żyją teraz, bo biedne na świecie życie, iest
śmiercią, tylkoć to nazwiskatych dwu rzeczy prze-
mieniono. Niech cię bogowie tak obdarzą cnotą,
abyś to tu szczęśliwe, na wieki nieprzerwane i
nieukończzone zasłużył życie. Pospiesz się, czas,
abyś Oycę twego szukał. O iak wiele przed zna-
leżeniem jego krwi rozlaney obaczysz, o iak wiel-
ka ciebie na Hesperyjskiej wojnie czeka sława!
Pamiętaj na rady mądrego Mentora; kiedy się
ich trzymać będziesz, imię twoje u wszystkich
narodów w wiekopomne stynąc będzie czasy.

Co rzekłszy Telemaka do stoniowey zaprowadził bramy, którą z ciemnego Plutona wychodzą Państwa. Tu Telemak łzami się oblewa, opuszcza Arcezyusza, ale bez nadziei, aby się go serdecznym mógł dotknąć obłapem. Wyszędzły z tych miejsc okropnych do związkowego pośpiecha obozu, na ktorey drodze dwóch Kreteńskich znówu znayduie Młodzianow, którzy go do iaskini odprowadzili byli, i już więcej żadney do obaczenia się z nim nie mieli nadziei.

Koniec księgi Dziewiętnastej.



PRZY-

❖ ❖ ❖

PRZYPADKI TELEMAKA, SYNA ULISESA.

KSIĘGA DWUDZIESTA. KROTKIE ZEBRANIE.

Zgromadzeni Wodzowie za Telemaka idąc zdaniem, przed-
sięwziętego na ucieczkę miasta Wenuzy zaniechy-
wają zamiaru, które Lukańczykowie od Adrasta w
pokład otrzymali byli. Telemak z dwiema zbiegami
bardzo mądrze postępuje, z których go pierwszy Akant
miał zatruć, drugi zaś Dyoskor nazwany obiecał,
Aliantom Adrastową przynieść głowę. Telemak bi-
twę ztoczywszy, śmiertelne wszędzie cięsk zamachy,
i z Adrastem się potkać pragnie, który Telemaka
wzajemnie szukając, Pisystrata syna Nestorowego napa-
da i zabija. Wym Filoktet nadchodzi, Adrasta chce
przeżyć, ale sam raniony, z bitwy usłupować musi.
Telemak na krzyk porażonych od Adrasta Aliantów
przyskoczywszy, tego nieprzyjaciela zwycięża i pod pe-
wnemi kondycjami życiem daruje. Adrast wstawia
Telemaka zdradziecką chce zabić ręką, który go po-
wtórnie powaliwszy trupem kładzie.

Wtym w Kole zgromadzeni Wodzowie nay-
barciej o tym radzili, ieżli Wenuzę uciec
trzeba. Adrast wziął był to obronnie
miasto Peycetkim Apulezykom Sąsiadom swoim,
ktorzy w związek przeciw niemu wstąpili, aby
poniesionej z tego niajzdu dozłzi krzywdy.
Adrast na ich uspokojenie, miasto Lukańczykom

38: PRZYPADKOW TELEMAKA

w pokład oddał, lecz przekupiwszy potym Ofadę Lukaniską i iey Wodzow, większą w Wenuzie niżli Lukanieczykowie miał władzę. Czym Apulczykow oszukał, korzy pozwoli byli, aby Wenuzy Lukaniska strzegła zatoga.

Demofant mieczczanin Wenuzki Aliantom skrycie był obiecał, iedną bramę mieyską w nocy otworzyć, coby z wielkim Aliantow było pożytkiem, iż Adraśt wojenne opatrności i żywności w bliskim Wenuzy chował zamku, któryby się po więtey Wenuzy oprzeć nie mógł. Już się Nestora i Fiokteta głosy do tego skłaniały, aby tak pomyslny nie zaniedbano przygody. Ich powaga i wielki na pozor tey śacney imprezy pożytek, wszystkich Wodzow do tegoż nakłoniły zdania. Lecz ich sam tylko Telemak, który z Plutonowego był powrocił Państwa, wszelkiemi od wykonania zamysłu tego odwracał spólbami.

Wiem dobrze, rzekł do nich, że żadnego niemaż człowieka, któryby mniey iak Adraśt na zdradę i oszukanie zasłużył, bo często świat cały oszukał. Widzę dobrze, że ubiegłszy Wenuzę własne wasze weźmiecie miasto, bo Apulczykom sprzymierzonemu z wami należy Narodowi. Przyznaję i to, że barzo pozorne i słuszne do tego macie racye, ponieważ Adraśt oddanego w pokład miasta ofadę i Komendanta przekupił, aby bramę znalazł otwartą, kiedyby mu się wzięcie tego miasta potrzebne bydz zdalo. Na koniec wiem i to tak dobrze iak wy sami, że nazajutrz po Wenuzy odebraniu, oraz i zamku będziecie Panami, w którym Adraśt wszystkie swoje wojenne złożył gotowości, i że takim sposobem we dwa dni tę tak strasną zakończycie wojnę. Lecz czy nie lepsza proszę zginąć? niżli takim zwycię-
żyć

żyć sposobem. Mamy to na zdradę zdradą następować? Nie rzeczono by: Tak wielu się na ukaranie Adraſtowego ſzalbierſtwa ſprzymierzyło krolow, a jednak ſami iak i on ſzalbierze. Jeſli ſię nam tego, co iemu, dopuſcić wolno, ieſt niewinny, a my żadnego na iego ukaranie nie mamy prawa. Jako! tak wielu Greckich Oſad i z Trojańskiego obleżenia powroconych Rycerzow całą zaſzczycę Heſperyą, a żadnaby iey inſza broń, iak tylko zdradziecтво i krzywoprzysięstwo, od zdradzieckiego i krzywoprzysięznego obronić nie mogły Adraſta. Przysięgliſcie na bogow, że w pokład Lukańczykom oddaną Wenuzę, w ich zoſtawicie ręku. Mowicie, że Oſadę Lukańſką Adraſt przedarował, toż i ią z wami twierdź, ale jednak ta Załoga na Iukańczykow zoſtaie ſłuźbie, ieſzcze im iey nie wypowiedziała, i dotąd przynaymniey pozor zachowała, że ſię do żadney nie wiąże ſtrony. Jeſzcze Adraſt z ludźmi ſwemi w Wenuzie nie poſtał; ieſzcze to przymierze w ſwoiey ſtoi porze, i bogowie was z waſzey nie wypuſcili przysięgi. Czy to tylko poty danego dochować trzeba przymierza, poki na okazałych do zerwania obietnicy zehodzi pozorach? W ten czas to tylko przysięgi wiernie i ſwiątobliwie przeſtrzegać trzeba, kiedy ſię żaden z zgwałcenia wiary nie pokazuje pożytek? Jeſli was więcey cnota i bogow nie poruſza boiaźni, niechże was przynaymniey własna ſława i własne poruſza dobro. Kiedy ludziom ten nieſzczęśliwy niedotrzymania ſłowa i przysięgi dla wojny ſkończenia pokażecie przykłał, iakich to woien tym niezbożnym nie wzniećcie poſtępkim? Ktoreby ſiaład was ſobie nie omierzył, gdy ſię od was wiſzyſtkiego obawiać muſi? Kroź ſię wam więcey w naygwałtownieyſzych ſwoich ma zwierzyć potrzebach? Jaką otdąd komu warować możecie

bezpieczność? kiedy szczerze postąpić chcecie, albo kiedy wam potrzeba będzie, aby śladzi o waszey nie powątpiwali szczerosci. Ma to być pokoy święty? a wy go raicie. Ma to być przysięga? a o was już wiedzieć będą, że sobie bogów za nie ważycie, kiedy się takiego z krzywoprzysięstwa spodziewacie pożytku. Nie większaby z wami w pokoiu, jak podczas wojny, była bezpieczność. Każda z wami zachodząca sprawa za pokryta albo otworzyła stać będzie wojnę. W wieczney ze wszystkimi żyć musicie nieprzyjaźni, którzy to nieszczęście mają, że wasze mi są sąsiadami. Wszystkie te sprawy do wykonania niepodobne wam będą, które na szczerosci, dufności i dobrym zawistym mieniu. Żaden wam nie zostanie sposob, kiedy chcieć będziecie, aby waszym dowierzano obietnicom. Jeżeli jeszcze, dotożył Telemak, iakikolwiek wzgląd na wiarę i na własny wasz mieć chcecie pożytek, i ten was daleko ważniejszy ma poruszyć interes, że postępek tak zdradziecki domową potargą zgodę, i waszę zerwie ligę, i takby wasze krzywoprzysięstwo Adrasta zwycięzczą uczyniło.

Wszyscy w Zgromadzeniu ostatniemi zdieci będąc słowami, wiedzieć żądali, czemu by twierdził, że postępek, który im pewne obietnicie zwycięstwo, ich ligę rozerwać może. Czy podobna, odpowiedział Telemak, żebyście sobie wzajemnie dowierzać mogli, kiedy raz tylko wiary naruszycie, i ten jedyny społeczności i dufności zerwiecie związek? Zatożymy tę maxymę, że się dla wielkiego interesu poczciwości i wiary potargać godzi obowiązki, prozę, kto drugiemu między wami dowierzać może, kiedy ten drugi wielki z tego widzi pożytek, gdy tamtego oszuka i w słowie omyli. W co się tedy obrócicie? ktoby między wami sąsiada swego nie chciał uprzedzić chytrością?

Na

Na co wynidzie ten związek tak licznych Narodów? kiedy za ich powszechną umową sąsiada podejść i poprzysiężoną wolno złamać wiarę. Jakieby ztał między wami nie urosły niedufności i rozterki, inki byście się wzajemnie nie niszczyli zawziętością? Nie więcej Adraſtowi po orężu, kiedy się sami wyzabiłac będziecie i jego pochwalicie zdradzieństwo. O mądrzy i wspaniali Krolowie, ktorzy przy wielkim doświadczeniu niezlicznym władaci ludem, nie pogardzajcie radę młodego człowieka. J choćby się na was iak nasyłafniefze zwały niefzczęścia, w ktore wojna ludzi czafem popychac zwykła, to was iednak czutości i dzielności waszey usilność od ostatniej zachowa zguby; bo prawdziwe męstwo zawsze iest niezwalczone. Kiedy zaś raz tylko tę honoru i wiary potargacie obronę, nigdy niepowetowana nastąpi szkoda. Już więcej tak potrzebney do naygotowniefzych spraw skutku nie przywrócicie dufności, ani ludzi do cnoty nawrócicie, ktorą gardzić od was się nauczyli. Czego się boicie? czy tak wiele nie macie męstwa, abyscie się bez ofszukania zwycięstwa spodziewac nie mogli? Czy wasza siłami tak wielu Narodow zmocniona nie wystarczy dzielność? Rzućmy się do oręża, umieraymy raczey, kiedy trzeba, aniżeli byśmy tak sromotnie zwyciężyli. Adraſt, niezbożny Adraſt, w naszey iest garści, bylebysmy się go w nieczemności i niewierności naśladowac wzdrygali.

Poczuł Telemak, iak się po skończoney mowie miodoptynna z ułt iego namowa po wſzytkich rozptywała fereach. Každy przy cichym Zgromadzenia milezeniu nie o Telemaku, ani o gładkiey słow iego wymowie, ale o silnych prawdy myślat dowodach, ktoremi ich w dalſzym ſwoim wiązał roztrząśnieniu. Podziwienie naich wyſtępowato twarzach. Na koniec powoli się gwar cichy po całym rozſzerzał

Zgro-

Zgromadzeniu. Jeden na drugiego poglądał, a żaden się przed drugim odezwac nie odważał. Czekało na Starfzyny uznanie. i każdy się z ciężkością od powiedzenia zdania swego hamował. Na koniec poważny Nestor w ten głos mowic począł:

Godny Ulisefa Synu, bogowie przez ciebie mówili, a Pálas, która tak często Oyea twego natchnęła, w serce twoje madrą i wspaniałą, którąś nam dała, wlała radę. Nie na twoję młodość, ale na Minerwę wzgląd mam, która się, w całej twojej ośłyfzec dała mowie. Broniłeś cnoty, bez której się niywiekza pomyślność w fzkodę obraca; bez niej nieprzyjaciół pomstę, Aliantów podeyrzenie, obrzydlwość wfzytkich pocziwych ludzi i fprawiedliwy gniew bogów na siebie pociągamy. Zostawmy tedy Wenużę w Lukańskich reku, a tylko do tego obrocmy staranie, abyśmy Adraffa naszym zwyciężyli mężtwem.

Co Nestor rzekłszy, wfzytkie Zgromadzenie mądre jego pochwalilo zdanie. Każdy go chwalił, i oczy z podziwienią na Ulisefowego obracając Syna, Minerwę w nim widzieć rozumiał, która go tą obdarzyła mądrością.

Wkrotce potym rowney doftąpił stawy, gdy się infza w Radzie natoczyła fprawa. Zdradziecki bowiem i zawsze okrutny Adraff zestął był do obozu zbiega Akantem nazwanego, aby co przednieyfzych woyska zatruf wodzow. Już Telemak młody u Daumeniczikow w tak wielkiej był groźbie, że Akant miał rozkaz, aby ośobliwie do zgładzenia jego żadnego nie załował starania. Telemak, peten będąc mężtwa i fzczerofci, żadnym nie zwykłał narabiac podeyrzeniem, i bez trudości tego mef częfłwego mile przyjął człowieka. Akant widział był Ulisefa w Sycylii, i bohaterą tego Telemakowi powiadał przypadki.

Zalil

Zalił się na Adraſta, że go oſrukał i ſtraſznie znie-
ważył, a Telemak go cieſzył i w zanadrzu ſwoim
iako indowit, i do ſmiertelnego ukąſzema gotową
żywił karmid i ogrzewał zimę. Jeſzcze w ten czas
iednego zachwycono z boga, któremu imię było
Arjon. Tego Akant wyſiał do Adraſta, aby go
o ſtanie zwiſzkowego woyſka owiadomił i oraz
upewnił, że Akant na jutrzeiſzey bieſiedzie, na
kora go Telemak zaprosił, i Telemaka z prze-
dmieylzemi zaſtanie krolami. Arjon złapany wy-
znał ſwoie zdradziectwo, a Akant przyjaciel iego
wpadł w podeyrzenie, że z nim znowę uczynił.
Ale ſię ſkryty i nieuſtraſzony Akant tak chytrze
bronil, że go żadną miarą przekonać i tajemne-
go wynurzyć nie mogli ſpiknienia.

W tej wątpliwoſci kilku wotowało krolow,
że dla publiczney bezpieczeſności Akanta ſtracic trze-
ba. Niech umrze rzekli, za nic iednego ſtoić ży-
cie, kiedy o bezpieczeſtſwo zdrowia tak wielu idzie
krolow. Co na tym należy? że ieden niewinnie
zgłnie człowiek, kiedy tych przy zdrowiu zacho-
wać trzeba, ktorzy między ludzmi bogow zaſtępują
mieyſce.

Co to za nieludzka maxyma! Co za okrutna
polityka! odpowiedział Telemak. Tak to mar-
nie krew ludzką rozlewać chcecie, choć was bo-
gowie paſterzami ludu uczynili. Władacie niemi,
abyſcie ich, iako paſterz ſtado ſwoie, zdrowo zacho-
wali. Nie paſterzami to, ale okrutnemi wilkami,
albo przynajmniej takimi ieſteſcie paſterzami,
ktorzy na paſtwiſka trzod nie zapędzają, ale ie
ſtrzygą i ze ſkory łupią. Według was, już ten
przewinił, co ieſt oſkarżony, już ten na śmierć
zaſłużył, który tylko wpadł w podeyrzenie, tak
tedy zazdroſnicy i potwarczy nad niewinnymi iako
chcą przewodzić będą. Jm ſię barziej w ſercach
waſzych

walzych okrutne rozgłości podeyrzenie, tym też więcej do zagardlenia trzeba będzie ofiar.

Telemak te słowa tak poważnie i tak żarliwie powiedział, że wszystkich za serca ujęły i tych zawstydziły, co do tej tak nieczemnej rady powodem byli. Potym żarliwość swoją poniekąd ukoiwszy, rzekł do nich: Co do mnie, nie kocham tak barzo zdrowia własnego, abym je tak drogo chciał zachować. Niech Akant a nie ja zdrajcą będzie; wolę, żeby mi życie swoim wziął zdradziecstwem, aniżeli bym się w tej wątpliwości niesprawiedliwie do jego miał przyłożyć zguby. Do was się królowie obracam, jesteście Sędziami Narodów, i wiedzieć powinniście, jak ludzi według sprawiedliwości, mędrości i umiarkowania sędzić trzeba. Pozwólcie mi Akanta w walzey przestuchać przytomności.

Pytał się go zaraz względem zachowania jego z Aryonem, to go różnemi przypierał okolicznościami, to mu kilka razy groził, że go Adraſtowi jak zbiega kary godnego odesła. Czynił to dla tego, aby mógł zmacać, iezliby się odestania swego boiał, lecz się Akant na tę pogroźkę ani w głosie, ani na cerze zmieszał. Na koniec nie mogąc się na nim prawdy domacać, rzekł do niego: Daj mi twój pierścień, posłę go Adraſtowi. Zbladł zaraz i zmieszał się Akant na wzmiankę pierścienia. Co Telemak postrzegłszy, bo go z oka nie puszczzał, wziął pierścień i rzekł do niego: Posłę go Adraſtowi przez ręce Lukańczyka Politropa, znał go dobrze; itanie u Adraſta, jakby od ciebie skrycie do niego był wystany. Jeżeli tym sposobem twoję z Adraſtem wynurzymy porozumienie, to bez miłosierdzia nayokrutniejszymi zamordowany będziesz mękami. Jeżeli zaś twój zaraz wyznał występpek, odpuśczenie otrzymał, i tylko

na

na tey przestaniemy karze, że cię na pewną mor-
fką poslemy wyspę, gdzie ci na niczym potrze-
bnym zehodzić nie będzie. Co Alkant słyszając,
wzysknie swoje wyznał występki, a Telemak go
na dotrzymanie słowa swego, u krolow od smier-
ci wyprosił. Odesłano go tedy na iedną z Echy-
nadickich wysp, gdzie spokojny żywot prowa-
dził.

W krotce potym Daunieńczyk pewien imie-
niem Dyoskor, w nocy do związkowego przybył
obozu. Był to człowiek podiego stanu ale umy-
ślu zawziętego i śmiałego. Obiecał był Alian-
tom Adraffa w własnym iego zabić namęcie. Co
łatwo mógł dokazać, bo kto odważy życie, cudze-
go jest panem. Człowiek ten nieugaszoną pałąt
pomsta, że mu Adrafft ukochałą i iak sama We-
nus śliczną uniosł żonę. Skrycie z inżemi zmo-
wę uczyniwszy, nie tylko mógł w nocy do krolow-
skiego wnieść namiotu, ale też różnych Daunień-
skich miał Wodzow, ktorzy zamysłem iego sprzy-
jali. Ktadł iednak za rzecz potrzebną, aby Ali-
anci rownego czasu na Adraffowy uderzyli obóz,
żeby się i żonę swoję pod czas zamieszania tego
rým snadniey mógł ratować. Gdyby mu się zaś
oswobodzenie żony nie udało, był gotow zginać,
byleby tylko Adraffa zabił.

Skoro Dyoskor krolom zamysłu swego opo-
wiedział koniec, wszyscy się do Telemaka obro-
cili, iakby na tego tylko czekali uznanie. Tele-
mak to widząc odpowiedział: nie chcą bogowie,
ktorzy nas od zdrajców strzegli, abysmy zdraj-
cow do usług zazywali. J gdybysmy sobie z eno-
ry zdradziecstwa nie omierzili, to ie nam dosyc nasz
własny omierze mu i pożytek. Potwierdziwszy
ie naszym przykładem, zasłużemy, aby nas samych
ogarnęto. Ktoby z nas odtąd mógł żyć bezpie-
czeń?

cze? Adraſt ſię tego na życie iego zamachu uchronić, albo go na ſłomy obrocić może związkowych. Wojna wojna więcey nie będzie, i nieby więcey po cności i mądrości nie było; jużby tylko niewierność, zdrada i zaboie panowały. Samibyśmy nieſzczęśliwych a to ſłufznie doznali ſkutkow, kiedybyśmy nayſtraſznieyſze między wſzyſtkimi złoſciami pochwalili zdradziectwo. Z czego wſzyſtkiego wyważam, że zdraycę tego Adraſtowi poſłać trzeba. Wiem że Adraſt tego nie godzien, ale godna cała Heſperya i Greeya, które ſię na nas oględują, abyśmy tym poſtępkami na ich pochwałę zaſłużyli. Powinność naſza, ba i ſami ſprawiedliwi bogowie tego po nas wyciągaia, żebyśmy ſię zdradziectwem brzydzili.

Zaraz tedy Dyofkora Adraſtowi poſłano, który nad wielkim, w którym był, niebezpieczeńſtwem i nad nieprzyjaciół ſwoich dumat wſpaniałoſmyſlnością; bo złoſliwi ludzie czyſtey nigdy pojęć nie mogli cnoty. Rad nie rad temu ſię wſpaniałemu Zwiſzkowych dziwował poſtępkowi, ale go iednak iawnie chwalić nie chciał, bo mu ſromotne iego na oczy wyrzucić ſzalbierſtwa i wſzyſtkie iego na pamięć przywodził okrucieńſtwa. Uwlaezał tey wſpaniałości nieprzyjaciółom ſwoim, cnie ſię wſtydził, bydź niewdzięcznym, że go przy zdrowiu zachowali. Tak ſkazeńi ludzie pretko w złoſci kamieią i o to nie dbaia, co ich ſerca poruſza. Adraſt widząc, że ſię co dzień barżiey Aliantow rozkrzewia ſława, za rzecz potrzebną bydź ſądził, aby ſię ſławnym przeciwko nim poſiła dziełem, iakoby to do żadnego cnotliwego nie był ſpoſobny uczynku. Zaczym poſtanowił wſzy orężem iakie znaczne nad związkowemi otrzymać zwycięſtwa, do walney poſpieſzył potrzeby.

Wtym

W tym też dzień bitwy nadechodził. Co tylko zorza zaranna, do otworzenia Tytanowi wrót wschodnich, ofusa rożami pośpieszyła droga. młody Telemak swoim staraniem najstarszych wodzów uprzedził czułość. Porwawszy się ze snu smaczego, wszystkich do ruszenia pobudził Woykowych. Już się na głowie jego polerowna świeciła przyłbica, już na niey wiatry włośiem igrały, a kyrys na grzbiecie blaskiem swoim wzrok wszystkimu rępił woyku. Zbroie jego nie tylko Wulkanowey roboty pięknością, ale też i skrytą puklerza Palady błyszczącą świetnością. Trzymał włócznią iedną ręką, a drugą na różne do opanowania potrzebne pokazywał place. Minerwa oczom jego boskich promieni, a twarzy tak żywey udzieliła była wspaniałości, że sobie każdy zwycięstwo wrożył. Postępuje; bez względu na swoją starość i godność wszyscy za nim idą krolowie; czują, że ich moc wyższa na jego potęgę tropy. Już więcęcy w serca nikczemna wstąpić nie może zazdrość. Każdy temu ustępuje, którego Minerwa nie widomie za rękę prowadzi. Już więcęcy w postępkach jego żadney nie widąc dumy i porywczosci. Spokojny teraz, łagodny i cierpliwy; każdemu łaskawego używa ucha, i dobrą radę na swoy obraca pożytek. Był sprawny, przezorny, na wszystkie się by i nayoślejsze oglądał potrzeby, wszystkie rzeczy w czas dobry rozporządzał, nie i nikogo nie zatrudniał, błędy wymawiał, omyłkow poprawiał, trudnościom zabiegał, barzo wiele na nikim nie wymagał, wszystkim do dufności i swobodnych prowadził postępów i rozkazy łaskawymi i prośbami dawał wyrazami. To ie tym powtarzał ludziom, którym wykonanie zlecał, to z ich oczu wyczytywał, jeżeli go dobrze pojęli, rozkazując. aby mu poufale

powieźdźieli, jak słowa i przednieyfzy zamystu iego zrozumieli koniec. Doszedłszy takim sposobem, jeżeli zdrowy mają rozrządek, i też równego z nim są rozumienia, nigdy ich bez zachęcenia iakiemi pożanowania i dufności swoiey nie wyprawiał dowodami. Zaczyn się zawsze wyśtani do upodobania iego i skutecznego rzeczy sprawienia żywą przykładali ochotę. Do tego bynajmniey się nie obawiali, żeby Telemak kogo z nich o niepomysłny sprawy miał winować skutek, bo wszystkie wymawiał błędy, które z narowniey nie pochodziły woli.

Już wszystkie horyzont od pierwszych słonecznych promieni krwawozapalonym gorąc ogniem, a rozświałe dniowe światłości wszystkie oświecały Ocean. Całe ludźmi, zbrojami, końmi i wozami natkane się ruchato przymorze; zgiełk się równy do morskich wałów rozlegał, kiedy Neptun w głębiznie przepaści swoich straszne wzrusza nawałności. Już Mars, przy strasznych do boju gotowościach, chrzęstem zbroi wszystkich ferca do niepowsięgnięney rozciągał zawziętości. Nasłonecznione włocznie pole na kształt kłosów osuwały, które podczas żniwa żyzne okrywaia brozdy. Już tuman powstawał, który powoli niebo i ziemię z ludzkich zmykał oczu. Już zamieszanie, strach, zaboie z nielitosciwą poprzedzały śmiercią.

Co tylko pierwsze wypuszczono pociski, Telemak ręce i oczy ku niebiosom podniósłszy w ten się głos odezwał:

O Jowiszu, Oycze bogów i ludzi, na naszey stronie sprawiedliwość i pokoy widzisz, ktoregosmy się szukać nie wstydali. Nie bez wstętu do potrzeby postępuiemy, radziłyśmy ludzkiey krwi ożeniali; ba i nieprzyjaciela tego, choć jest okrutnym

nym wiarołomcą i świętokradcą, w żadney nie mamy nienawiści. Spoyrzyj na nas i naszym bądź Sędzią. Jeżeli umrzeć trzeba, życie nasze w twoich zостаć rękę. Jeżeli zaś Hesperya ośwobodzić i Tyrana tego zgładzić mamy, to nam twoja potęga, i Palady córki twojej mądrość zwycięstwo dadzą, wszystkę zaś sławę tobie samemu przypiszemy. W rękę twoich jest waga, którą lofy boiów odważasz; my się za ciebie potykamy; tyś Sędzią, a Adrašt nie tak barzo naszym, iak twoim jest nieprzyjacielem. Jeżeli się zwycięztwo przed zchylkiem dnia tego na twoię nakłoni stronę, to krwi swoią sto ofiarowanych bydła twoie zbroszą ołtarze.

Co rzekłszy Telemak swoim bystrym i zapie-nionym wypuścić koniom, i w naygęstszę się nie-przyjacielskie wrywał szyki. Trafił na Peryandra Lokryńczyka skórą ze lwa odzianego, którego na swoiey w Cylicyi był zabity podroży. W wzro-scie się i w siłach do Olbrzymów równał, i reżyze broni co i Herkules, to jest haniebnie wielkiey zażywał pałki. Spoyrzawszy na Telemaka mło-dziecią i gładką jego pogardził cerą. Krzyknie-nał: Wiele to na ciebie, zniewieszczają młokoszu, że się ze mną chceł kosztować. Jdź młodziuku, idź do zmarłych duchów i twego tam poszukaj Oycy. W tym ciężką, sękowatą i żelaznemi szpi-cami nabitą podnosi wekierę, która do okręto-wego podobna będąc masztu, każdego powaleniem strążyła. Godzi w głowę Syna Ulisefowego, kto-ry razu uskokczywszy, bystrołotnym Orła na Pery-andra leci lotem, a wekiera koto u woza, który przy Telemakowym stoił, na trzaski potłukła. Wtym młody Greczyn Peryandrowi podstępem gardło przeciął, zaraz się krew wrzaca z szerokiey lunęła rany, i głos jego przydusiła. Żywe konie ie-

go sam i tam go wlektł, skoro tylko słabiejącą rękę i wolne na karkach swoich poczuł cugle. Zpada z wozu i oczy przed światłem zmuzywłszy, śmierć bladą na swojej zniekształconej wyraz twarzy. Telemak nad nim użalony ciało oddał sługom jego, a na znak zwycięstwa tylko lwia skórę i patkę dla siebie otrzymał.

Potym Telemak w samym bitwy upale Adraffa szukane, wieka moc bojowników w podziemne Plutona zatracił Państwo. Padł trupem Hyleusz, który do wozu swego dwa na oblężnych Aulidem oblanych takich wypasł, i do Tytanowych równe zaprzęgi był konie. Tenże los miał Demoleon, niegdy w Sycylii tak sławny jak Eryks, Cestowy zapasnik. Poleet i Krantor gospodarz i przyjaciel Herkulesa, goj ten Syn Jowiszow, na drodze swojej przez Hesperję bezczelnie zabił Kakufa. Potym Telemak następujących śmiertelnym ugodził żelazem: Menekrata, jak powiadał, Poluklowi w zapasnictwie równego; Hypokoona Salapięczyka na iazdach Kastora w obrotności i składości nasladującego; Nikostrata, zwycięzcę olbrzymów w opokach Garganickiej góry płomieniami rzygającego; Eurymeda sławnego łowcę, krwią niedzwiedzi i odynców ubrozonego, które na zimnych śniegiem okrytych gór Apenińskich zabijał wierzchach. Dyana go sama, jak mówią z wielkiej ku memu życzliwości, strzałami bić uczyła. Zgładził Telemak na koniec i Eleanta obubienca Foloesy. Rzeka Lirys iey otec, temu ją był obiecał, coby ją od skrzydlatego i na Liryskim brzegu wyległego olwobodził węża, który ją według pewnego bogów wyroku w kilka dni miał zagrysc. Podział się był między Eleanta i niepowściągnięty ku Foloesie miłosci tę zabić potwore. Co mu się poszczęściło, ale zwycięstwa tego

tego skosztować nie mógł pożytku, bo gdy Foloę na niego niecierpliwie czekała, i do tak słodkiego się gotowała zamięścia, wiadomość otrzymuje, że Eleant z Adrastem na wojnę poszedł, i że nieużyta Parka dni życia jego przecięła. Co usłyszawszy, gory i łasy nad rzeką żalonym napępniła łęceniem, płaczliwie się zalewała powodzią, słizne łobie wyrzywała włośy, na bogów się uskarżała niesprawiedliwość, i wieńców z wonnych kwiatów, które rwać zwykła była, zapomniła. Na koniec gdy przez dni i noce utławicznie płakała, litościwi bogowie na prośbę rzeki Lirys, utyskującej Foloę skończyli żale. Foloę aży nieutolone lejąca w źródło się nagle przetworzyła, które w łozę teyże rzeki wpływając, swoją z Oycowską zmieszało wodę. To źródło ieszcze teraz gorską płynie wodą; na jego teskliwym brzegu żadne nie kwitnie ziele, i inszego oprócz Cypryowego niemaż cienia.

Adrašt styżąc, że Telemak strachem wszystkich napępnił strony, z wielką go szukał pilnością, bo mu wiek barzo młody Syna Uliśowego ładne z niego obiecował zwycięstwo. Miał do tego przyboku swoim trzydzieści barzo silnych, obrotnych i odważnych Daunieńczyków, którym niezmiernie obiecał nagrody, kiedyby Telemaka iakimkolwiek sposobem w bitwie trupem położyli. Gdyby się był pod ten czas bitwy Adraštowi nawinął, pewnieby go na wozie ci ludzie, przy Adraštowym przodunatarciu, obkoczyli i zabili byli, ale ich Minerva zabłądziła.

Zdawało się Adraštowi, że na równinie pod pewnym pagorkiem Telemaka w wielkiej potykających się styży i widzi kupie. Sunął się do niego zaiużony okrutną krwią chciwością, lecz miało Telemaka starego znayduie Nestora, który

drzącą od straszy ręką kilka na wiatr rzucił pocisków. Adraſt go w ſwojej chce przeſzyc zawziętoſci, lecz mu luſkie Pilińczykow Neſtora obſkoczył obronił.

Wtym wypuſzczona ſtrzał chmura, powietrze zaćmiła i wſzyſtkich okrywała boiownikow. Słychać były żałoſne umieraących krzyki i chrzeſt oręży wręcz się biących i na pował padających ludzi. Ziemia pod wielką zabitych ięczącą kupą, a po wſzyſtkich się ſtronach rumiane toczyły ſtrugi. Mars i Belona z piekielnemi w ukrwawionej odzieży furyami, okrutny wzrok ſwoy tym okropnym paſty widowiſkiem, i bez przeſtanku roziaćtość w ſercach rozdymały. Nieprzyjazne te ludziom boſtwa daleko od obudwu ſtron wſpaniałą lirość, uniarkowane męſtwo i ſłodką odſtrażały ludzkość. W tej mieſzanie między roziufzonymi na się ludźmi, tylko mordy, poniſta, roſpacz i beſtyaſka roziadłość ſwoje wſzędzie znaczyły okrucieſtwo. Co ſama mądra i niezwyćieżona Palas widząc, truchlała i od ſtrachu na ſronę uſtąpiła.

Więc też i Filoktet ſwemi powoli nadciąga ludźmi, i z Herkuleſowemi w ręku ſtrzałami Neſtorowi na pomoc przychodzi. Adraſt nie mogłszy tego wſpaniałego doſięć ſtarca, piorolotne na Pilińczykow wypuſzcza ſtrzały i ich wielu trupem kładzie. Już zabił był chybkiego w biegu Euliflaſa, który prawie żadnego na piasku nie zoſtawiał ſladu, i w kraiu ſwoim naybyſtrzejsze rzek Euroty i Alfeuſza wyſcigał wały. Padli takżę u nog Adraſtowych Entyfron od Hylaſza urodziwſzy i odważny jak Hypolit łowiec; Pterelaſz towarzyszył Neſtora na Trojańskim obleżeniu, którego wielką ſilę i dzielność ſam kochał Achyles. Adra-

Adraſtowa włócznia i Aryſtopitona doſięgła, który ſię w watach Achelouſza kąpał, i od bożka tego ſkrycie ją był obdarzony mocą, że ſię w te które tylko chciał, przemieniał poſtaci; był w obrocie tak chybki i prętki, że ſię z najsilniejszych wykręcił rękę, lecz nie drgnął więcey, gdy go Adraſtowa trafiła włócznia i zaraz go krew z duſzą uſzła była.

Nektor widząc, że iak złociſte koſy podczas żniwa od oſtrej nieſpracowanego żniwiarza koſy, naywaleczniejszy jego wodzowie od okrutney Adraſta padają ręki, trwogi zapomniat, na którą ſię niepotrzebnie narażał. Nie czując w ſobie więcey ſtarego wieku ſtaboſci, Piſyſtrata ſyna ſwego z oka nie puſzczał, który z ſtrony ſwoiey, dla odalenia oycowskiego niebezpieczeńſtwa, nieprzyjaciela żywą na ſobie trzymał ochotą; lecz nieuchronna naſtąpiła chwila, w ktorey Nektor z ſynowſkiej doznał śmierci, że często ten nieczęſliwy, kto długo żył na ſwiecie.

Pchnął Piſyſtrat tak ſilnie włócznią, żeby pewnie był Daunieńczyk od tego poległ razu, gdyby ſię go nie był uchylił. Piſyſtrat od zepſt tego pchnięcia w kroku ſzwankowawſzy, chciał włócznią wzad pociągnąć, lecz mu Adraſt glewią brzuch przeſzył, z ktorego ſię zaraz krwią oblane wytaczały trzewa. Zpełznął zaraz Piſyſtrat na cerze, iak ręką Nimfy z taki zerwany kwiatek. Już żywe oczy jego przy ſłabiejącym gaſły głoſie. Upada, lecz go Alceuſz będący przy nim Ochmiſtrz utrzymuje, który ledwie tak wiele miał czaſu, że go do Rodzieliſkiego mógł doprowadzić obłap. Tu Piſyſtrat do Oycy przemówić i oſtatnie ſynowſkiej zyczliwości oſwiadczyć uſiłue znaki, lecz uſta ſwoje otworzywſzy ſkonał.

Gdy Filoktet po wszystkich kochał siebie stronach pogromem i strachem Adraflowemu wstrętem czyni usiłowaniu, Nestor ciało syna swego ścisłym obejmując obłapem powietrze krzykiem napętnia i dźwiękowi ścierpieć nie może światłości. O! a nieźle śliwy, zawołał, żem Oyem, i że tak długo na tym żużelnym żyję świecie! Ach! okrutne wyroki, czemuście na łowach od Kalidonskiego odyńca, lubo na żeglówce do Kolchos, albo na pierwszej Trojańskiego oblężenia wyprawie, dni życia mego nie skończyli? Złazłbym w ten czas z świata w sławie i bez goręczy, teraz zaś w wzgardzonej, niedośćżnej i tkwielkiwej żyć muszę starości. Żyję ale tylko dla tego, abym ciężkiey doznawał biedy. Czuje jeszcze, ale tylko nieutulony śniętek. O mój synu! o ukochany synu Pisystracie, utraciwszy Antylocha brata twego, tyś moją jeszcze był na świecie pociechą. Już ciebie więcej nie mam, nie mię więcej pocieszyć nie może, wszystko się moja skończyła radość. Już więcej dla mnie nadzieja, jedyna ulga ludzkiego utrapienia, nie jest darem. Pisystracie! Antylochu! ukochani synowie moi! widzi mi się, że was obudwoch dzisiaj tracę. Śmierć ramtego głęboką w sercu moim, którą mi drugi zadał, rozrzewnia ranę. Już was więcej nie obaczę. Kto mi oczy przy śmierci zamknie? kto moje zbierać będzie popioły? O kochany Pisystracie i Antylochu! umarliscie obay iak waleczni Kycerze, a ja umrzeć nie mogę.

Chciał się po tych słowach dardą przebieć, którą w ręce trzymał, ale mu rękę zatrzymano i synowicie odebrano ciało. W tym mdleie Starzec nieźle śliwy, a gdy do namiotu zaniesiony do siebie trochę przyłodził, do poręczki chce powrócić, lecz go przeciw jego zatrzymano woli.

Tym

Tym się czałem Adraſt i Filoktet równą ſzukaiać ochotą. Oczy im ſię iak lawu i lampartowi ſkrzyły, które na ſię po kaitrem oblanych cza-
tują polach. Groźba wojenna, wściekłość i okru-
tna z ich dzikich oczu byłſzezała pomſta. Śmier-
telne po wſzytkich ſtronach rzucali pociski, a wſzy-
ſcy boiownicy bez ſtrachu na nich ſpojrzeć nie mo-
gli. Gdy ſię uyrzeli, Filoktet jedną z tych ſztał
ſtraſznych trzymał, które z rak jego nigdy ſwego
nie uchybiły razu, i zawſze nieuleczoną zidawały
ranę. Lecz Mars, okrutnemu i nieuſtraſzonemu
ieſzcze ſprzysiając Adraſtowi, nie dopuſcił, aby
tak prętko zginął, i na dalſze go wojenne trwogi
i więkſze zachował mordercy. Jeſzcze Adraſt ukar-
naniem ludzi i krwie rozlaniem bogów nie wypet-
nił był ſprawiedliwości.

Chciał Filoktet na niego uderzyć, ale go ſa-
mego w tymże momencie Amfimach wtoczną ugo-
dził. Łukański ten młodzieniec był ſłезnieſtzy
od ſtawnego Nireuſza, którego tylko Achyles mie-
dzy Greckimi boiownikami na Trojańſkim oble-
żeniu w urodzie przechodził. Filoktet po otrzy-
manym razie zaraz ſztał na Amfimacha wypu-
ſcił, którą mu ſerce przeſzła. Gaſty mu zaraz
żywe i czarne oczy i ſmiertelnym ſię zamracza-
ły cieniem. Siniaty uſta jego iaſnieyſzym rożo-
wym, niżli zapalający ſię na horyzoncie zorze,
przyozdobione rumieńcem. Okropna błaſoſc
ſliczną jagodę i delikatne i przyjemne tak oſzpe-
ciła była oblicze, że ſię nad nim ſam Filoktet uza-
lić musiał. Wzdychali wſzyſcy żołnierze, gdy wi-
dzieli, iak ſię ten młodzieniec we krwi wtasney
wał i po ziemi w kurzawie ſliczne iak Apolmo-
we wtoczył wtoły. Filoktet zaś Amfimacha zwy-
cięzwyſzy, z potyczki uſtąpić musiał, bo go nie
tylko krew i ſiły uchodziły, ale ſię też ſłara roz-

rzewnić chciała rana, która go w największym bi-
twy upale nowemi straszyla bolesćmi. Nie mo-
gli go doskonale Eskulapiuszowe wyleczyć dzieci,
choć od bogów swoją mieli umiętność. Już na
zkrwawionych koło siebie trupów upada kupę.
Lecz go Archydamaś, nayoważniejszy i nayspra-
wniejszy między wszystkimi Oebalińczykami,
których Filoktet do założenia Petylijskiego Pań-
stwa był sprowadził, w ten sam czas z potyczki
porywa, gdy go Adraśt do nog swoich łatwo mógł
trupem położyć. Już nikt Adraśtowi odporu nie
dał, i zwycięstwo tego wstrzymać się nie poważa.
Wszyscy pod miecz jego głowy składają, albo przed
nim iak przed wylewającą z brzegów uciekającą rze-
ką, która niwy, stada, wsi i pastuchy z sobą w
straszny zabiera powodzi.

Styżat Telemak zdaleka głos zwycięzców.
Widział w jakim nieporządku przed Adraśtem A-
liantów pierzchały potki. Rozsypaną przed nim
iak stado bojaźliwych ieleni uchodziły, gdy ich my-
śliwcy przez obłężne pola, lasy i góry, ba i same
byłre scigała rzeki. Telemak westchnąłszy,
przy zapalonym w oczach swoich gniewie płac
opuszcza, gdzie się długo z wielką trwogą i sta-
wą porykał. Bieży na pomoc ludziom swoim, i
przybliżywszy się krwią niezlicznych trupem po-
łożonych nieprzyjaciół zboczony, zdaleka obu-
dwuch wojsk siłnym swoim sięga krzykiem.

Minerwa do głosu tego, który się po pobliz-
szych rozlegat gorach, iakąs trwożącą przyłączyła
była własność. Nigdy Mars w Tracyi straszniey-
szym krzykiem śmierci, wojny i piekielnych nie
przywoływał furyy. Na krzyk Telemakowy
Zwinykowi serca i ochoty nabierają, a nieprzyja-
ciele od strachu truchleją. Sam się Adraśt zamie-
szania swego wstydzi. Jakieś go przyłżtego nie-
szczęścia

szczęścia trwożyły znaki, raczey go rozpacz, a nie spokojne zachęcało męstwo. Trzy razy pod nim dygocące szwankowały kolana, trzy się także razy w zapamiętałości swoiey nazad cofnęły. Bładt od miłości, członki swoie zimnym moczył potem, i przy ochrzypiałym i zaiękłym głosie żadnego domowić nie mógł słowka. Zdawało się, że mu ciemne i iskrzące się oczy z głowy występowały. Rownał się w zamieszaniu swoim do Oresty, gdy go piekielne trapiły furye; wszystkie jego poruszenia z konwulsjami były. Dopiero teraz wierzyć poczyna, że są bogowie. Mniema, że ich widzi rozgniewanych, i że z najgłębszych przepaści głuchy głos słyszy, który go do czarnych woła Tartarow. Czuie, że się niewidoma niebieska nad jego karkiem unosi ręka, która co raz barzciej ciężała, aby go tym silniejszym uderzyła zamachem. Gasta w sercu jego nadzieia, a śmiałość iak dzienne znikła światło, gdy się Tytan w morskie zanurza łono, i ziemię nocne okrywała ciemnością.

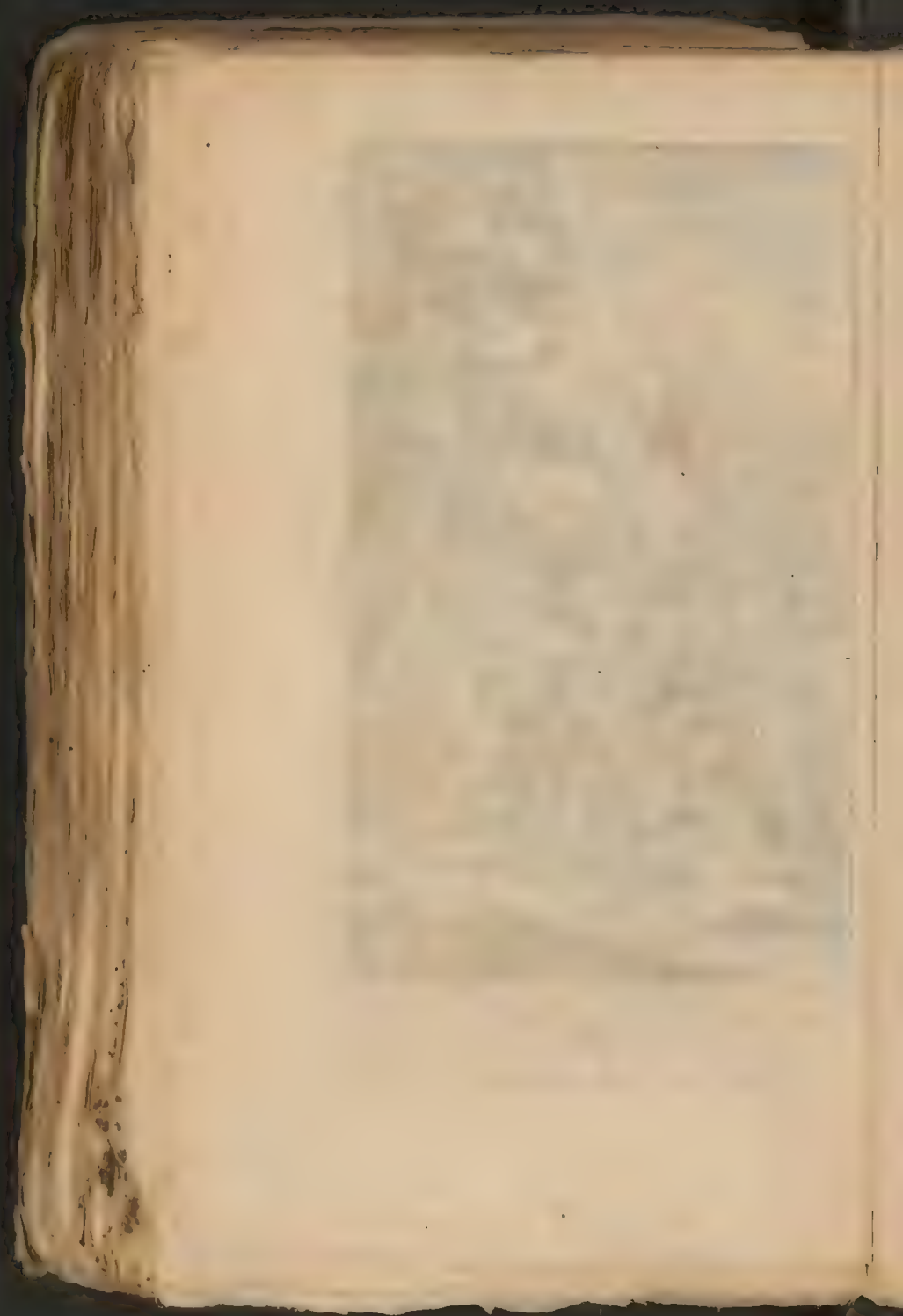
Już się niezbożny Adraſt swoiey oſtaniey tyka godziny, ktoregoby bogow ſprawiedliwość tak długo na ziemi nie cierpiała, gdyby ludzie na taką nie zaſtuzyli byli karę. Bieży iak ſzałony ku ſwemu nieuchronnemu przeznaczeniu. Strach, doymuiąca gryzota, ſtruchłałość, wściekłość, zawziętość i rozpacz w iedney z nim idą ſforze. Co tylko Telemaka uyrzał, zaraz mu się zdaie, że na ſiebie otwarty Awern i płomieniste z okropnego Flegietrona widzi wybuchy. Wrzeſzczy; lecz gęby zawrzec i żadnego iak człowiek ſpiący wymowić nie może ſłowka, gdy we ſnie ſtraſznym gębę rozdziewia i przemowić uſiłue, lecz się na ſłowa, ktore mu giną, darmo zdobywa. Wypuſcił był Adraſt drzącą i przynaglona ręką dardę

dę na Telemaka, ale Telemak nieustraszony, mając bogów po sobie, swoją się tarczą od tego zastrawił pocisku. Zwycięstwa bogini go w ten czas swemi orulata skrydłami, i nad jego głową zwycięsko trzymała koronę. Spokojne i przyjemne męstwo z oczu jego jasniało. W poszrodku największych niebezpieczeństw tak się mędrze i uważnie sprawował, że się zdawał być samą Minervą. Gdy darda od Telemakowej odskoczyła tarczy, Adrašt się do szpady porywa, aby Synowi Uliksowemu dardy zażyć przeszkodził. Co Telemak widząc pocisku zaniechał, i wśkok także swojej dobył szpady.

Związali się obay, a wszyscy im się boiwnicy przy spuszczonej broni i cichym przypatrowali milczeniu. Wyglądali końca potyczki i oraz ostatniego całej wojny losu. Złożone kilka razy na krzyż miecze, równym do pełnej gromu błyskawicy błysnęły blaskiem, a polerowane zbroie od nieskutecznych szczękały razów. To się obay wyciągały i odmykały, to się schylały i znowu nagle podwyższały, aż się też na koniec z sobą ściśto zwarły. Trzymali się silniey niżli bluszcz wieżowego drzewa, który u pniaka jego wszedłszy, zawitym małym twardy i sękowaty opina odzimek i najwyższych drzewa sięga gałęzi. Języczek Adrašt na mocy nie szwankował, Telemak zaś w ten czas jeszcze wtyłskiemy swojej nie miał siły. Usiłował kilka razy Telemaka zdradzić i nim zatrzęsnać. Darma po młodego Greczyna chwytając szpadę. Gdy po nią sięga, Telemak go porwał i na plac powalił. Dopiero teraz tego z bogów zawsze szkodzącego niebożnika nieczemna utracenia życia obleciała bojaźń. Wstydy się o nie prosić, a jednak nie mogąc chęci do niego zataić, Telemaka temi do użalenia pobudzić usłuię słowy: Teraz, teraz,



Śmierć sromotna słuszną za zdradźiectwo
jest Kara



teraz, Synu Ulifesa (sprawiedliwość bogów poznawam, karzą mię iakom zasłużył; iako widzę siamoc to tylko niefortuniecie ludziom oczy do obaczania prawdy otwiera. Widzę ją, potępia mię. Niech ci krol niefortuneliwy twego od Jaaki oddalonego przypomni Oycę, i twoie zmęknąć serce się spodziewa.

Telemak, który już miecz był podniósł, aby przypartemu kolanami swemi Adraſtowi gardło przeciał, odpowiedział: Nie kocham się we krwi rozlewaniu, tylko mi o zwycięstwo i pokoy poślikowanych ode mnie idzie Narodow. Zyy Adraście, ale zyy ku temu koncowi, abyś biegów twoich poprawił, wydarte oddał kraie, i pokoy i sprawiedliwość Wielkiej nadmorskiej przywrócił Hesperyi, którą tak wielę zdradami i zabojami pokłócił. Zyy, ale inſzym zostań człowiekiem, i z twego się naucz upadku, że bogowie są sprawiedliwi, że zli ludzie są niefortuneliwi, i że się mylą, kiedy szczęścia swego w gwałtach, okrutności i fałszach szukaą. Naucz się na ostatek, że od prostej i statecznej choty nie niemaſz przyjemniejszego i szczęśliwszego. Day nam w zakład Metrodora Syna twego z dwunaſtę prednich Państwa twego Panow.

Na te mu słowa Telemak, bez obawiania się zdrady jego, rękę do powstania podał. Lecz Adraſt zaraz potym drugą barzo krotką, którą był u siebie zataił, na niego rzucił giewilkę. Była tak ostra i dobrze rzucona, żeby Telemakowe nieomylnie przecięła była zbroie, gdyby ich barka nie umocniła siła. Co uczyniwſzy skoczył za drzewo, aby ręk młodego uſzedł Greczyna, który zawołał: Widzicie Dauniencykowie, że my zwycięstwo otrzymali, i iak się niezhobnik zdradzieckim ratuje ſpoſobem. Straſzna śmierć zawiſe temu,

mu, co się bogów nie boi. Nie zaś tego nie za-
trwoży, kto się ich boi. Co Telemak rzekłszy
ku Daunińczykom idzie, i znak swoim na dru-
giej drzewa słoniem stojącym daie ludziom, żeby
drogę niebożnemu przetrzęgli Adraſtowi. Adraſt
obawiając się, aby mu nie zaſkoczyli, zmyſł, iakby
miał wolę nazad powrócić; chce Kretenezyków
rozgromić, którzy się na jego nawinęli drodze,
lecz Telemak na niego iak prętki spada pio-
run, który z gornego Olimpu Oyca bogów ręka
na winowawców wypuſzcza głowy. Zwycięſką
Adraſta uchwyciwszy ręką, wali go iak wſciekły
wiatr północny ſłabe rolę złoczące kłofy. Już
go więcej nie ſłucha, choć się ieſzcze raz nie-
zbożnik ſpróbować waży, ieżeli dobrośliwości Tele-
makowego ſerca zle użyć nie może. Telemak
utopiwszy weń ſzpadę, w płomień go czarnego
zepchnął Tartaru, gdzie ſtuſzną za ſwoie zbro-
dnie ponoſi kary.

Koniec księgi Dwudziestej.



PRZY-

PRZYPADKI TELEMAKA, SYNA ULISESA.

KSIĘGA DWUDZIESTA PIERWSZA.

KROTKIE ZEBRANIE.

Po Adraſtowey klęſce Daunieńczykowie na znak pokoju ręce podniószy, Aliantów o króla z ſwego proſzą narodu. Neſtor w nieutulonym z zguby Syna ſwego zoſtając żalu, z woyskowego odchodźi kóła, w którym roźni radzą, aby podbite między ſobą podzielono kraie, i Telemakowi Arpiyſki przyſądzono Powiat. Telemak tey nie przyjąwszy propozycyi, dowodźi, że powszechny Aliantów wyćiąga pożytek, aby ſię Daunieſkich nie rykając kraiorw, na tron ten Polidamafza obrali. Na koniec Daunieńczykowie na Telemakową namowę Arpiyſkiego powiatu nieſpodźżanie nadchodzącemu uſtępią Dyomedowi. Po uſpokoi-nych takim ſpoſobem zamieſzkach, wſzyſcy ſię królowie rozieżdżają i do ſwoich powracają kraiorw.

Co tylko padł Adraſt, wſzyſcy Daunieńczykowie klęſki i zguby głowy ſwoiey bynay-
innicy nie opłakiwali, ale ſię raczey z ſwego
cierzyli oſwobodzenia, i na znak pokoju i zgody
ręce ku Aliantom wyciągali. Sproſnie uciekł Me-
trodor ſyn Adraſtowy, którego Ociec przy zmy-
ſłania, nieſprawiedliwoſci i nieľudzkoci wycho-
wał był maxymach. Zwierzył ſię był na uciecze
ſwemu dobrodzieyſtwy obdarzonemu wyzwolen-
cowi,

cowi, a bezczerności i okrutności swoiey pomoćnikowi. Wyzwoleniec ten dla własnego swego pożytku Pana zdradzić umysliwszy, uciekającego z tyłu zabił i w nadziei otrzymania wielkiej nagrody, za występki, któryby całą skończył wojnę, uciętą Metrodora głowę do związkowego zaniósł obozu. Atoli się tym brzydzono zbrodniem, i na śmierć go skazano. Nie mógł się Telemak od tego wstrzymać, gdy młodego Metrodora widział głowę. Był to człowiek urody przedziwnej i umysłu wysmienitego, ale rokoszami i złem przykładami skazanego. Niestety! zawołał Telemak: Patrzącie, co czyni szczęśliwość i jaką dla młodych Pańców jest trucizną. Im się wyższym urodzeniem, im się większą zaszczycają żywością, tym się daley od cnoty oddalają maxym. Podobnoby mię też samo teraz pokąsało, kiedyby mnie, za co bogom bądź chwala, niefortunnością, do których jestem narodzony, i nauki Mentorowe skromności nie nauczyły.

Zgromadzeni Daunieńczykowie o tę tylko szczególną pokoiu prosili kondycją, aby im króla i swego narodu obrać pozwolono, któryby cnotami swemi od Adraffa na Państwo włożoną zacierał niestawę. Nazywali klęskę swoię tryumfem, dziękowali bogom za zatracenie Tyrana tego i do pożałowania Telemakowey się cisnęli ręki, którą tey potwory zbroczyła była poloka. Tak się wiednym nagle i ogromna bez ratunku wywrocila potęga, która Hesperyjskim Państwom zgubą groziła i tak wiele trwożyła Narodow. Podobna była do mocney i nieruchomey ale powoli podkopaney ziemi. Długo się z słabego na iey wywrocenie nasmiwają usławiana, zdaje się że nie nadwagłona, mocna i niezatrząsniona, choc wżyskie tak długo powoli stądcią podpory, aż ziemia nagle ustępuje i głą.

głęboką otwiera przepaść. Nieprawdziwa i zdradliwa potęga równa pod sobą kopie orchłan, choćby sobie niewiedzieć iaka gwałtami gotowała szczęśliwość. Zdrada i okrucieństwo powoli najmocniejszy sprawiedliwej władzy podkopci fundamenta. Boją się iey ludzie, dumają nad nią i przed nią aż do tego drżą nignienia, w którym znika i od własnego zapada ciężaru. Nie iey więcej w ten czas na nogi wytławić nie może, bo rzerelne wielkości swoiey podpory, to jest fzerce i sprawiedliwość, z których miłość z dufnością wynika, własnem obaliła rękoma.

Zesłzi się nazajutrz Wodzowie do Koła, aby krola Daumienęzy kom pozwolili. Miło na tę niespodzianą potrzac było przyiaźń, która obie z sobą tak pomiezczała obozy, że się te dwoje woyska jednym bydz zdawały. Nestor mądry nie mógł na tę przyyść Radę, bo go przy nakrzywionej starości żal ciężki tak barzo był przycisnął, że się serce iego do kwiatu równało, który bywłszy pod czas zorze zarannej pol zielonych stawa i ozdoba, od wieczornego się pokłada i marmieie deszczu. Oczy się iego we dwa niewysufzone rozplywały zrzrodła, a ten słodki na nich nie postat, który nągrvżliwze zwykł stodzić troski. Zgasła w nim serca ludzkie ozywiająca nadzieia, i wszystkim się ten nieczczesliwy starzec brzydził pakarmem, ba mu się i same dniowe uprzykrzało światło. Tylko tego pragnął, aby się dusza iego z ciałem rozstała i w wiecznych Plutonowego Państwa zanurzyła ciemnościach. Darma go cieszą przyiaciele, ztrapione serce iego, iak chory nąwybornieyfe potrawy, wszystkie sobie omierzilo przyiaźni. Na nążyczliwze napominania tylko ięceniem i tkaniem odpowiadat. Słyszano go czałem wołającego: O Pisystracie, Pisystracie, lynu moy Pisystracie,

wołasz mię! a ja za tobą idę Pisystracie! ty mi śmierć moję słodką uczynisz. Synu mój kochany, tylko tobie tego życzę i życzę, abym się z tobą znowu na Stygowych widział brzegach. Potym przez całe nulezat godziny, i utławicznie ięzące ręce i upłakane do nieba podnosił oczy.

Tym czalen i zgromadzeni Wodzowie na Telemaka czekali. Bawił się przy Pisystratowym cieie, na ktore garściami wonne kwiaty i wysmiec mte rzucal perfumy. Gorskimi ie oblewając łzami w te do niego mowił słowa: Nigdy nie zapomnę, kochany Towarzyszu, iakom cię w Pilosie widział, iakom z tobą do Sparty iechał, i iakom cię znowu na Wielkiej Hesperyi znalazł brzegach. Dziękuję ci za niezłomne twoie koło mnie łtania. Kochaliśmy się, znałem mężtwo twoie, pewnieby się nad różnych sławnych Greckich bohaterow było wzbilo odwagę. Wstawiło cię śmiercią twoją, ale niestety! swiatu oraz wchodzącą wyrwało cnotę, w ktoreybys się za czalem twemu przyrownal Rodzicowi. Twoiaby mądrość i wymowa w dojrzałym wieku Grecyi była sławą, i teyby co Rodzicielka dostała pory. Jużes się tą mądopynn, łezycil naniową, ktorey się nikt oprzec nie może. Już cię niewinne, kiedyś mowił, zdobyły gielta; Jużes owym mądrym umiarkowaniem, ktore wdziękiem swoim rozjątrzone koi umysły i tą iasnią powagą, ktora z mądrości i z siły dobrych rad pochodzi. Kiedyś mowił, każdy ci chętnego użyczał ucha, każdy był uięty, wszyscy chętnie wyznawali, żeś miał rację. Prosta twoia i nieokazata wymowa wfzytkie, iak rosa wfchodzące ziele, oczerłwiała ferca. Niestety! wydarło nam na zawżę tak wiele zacnych przymiotow, ktoreśmy przed kilka godzinami w twoicy uczyli osobie. Niemalsz więc Pisystrata, ktoregom ieficze wczoray serdecznym

cznym ścisnął obłapem; bolesna tylko po nim została pamiątka. Ach gdybys przynajmniej Nestorowi, a nie my twoje zawarli oczy, nie byłbyś najniebezpieczliwszym Oycem, i tegoby, co teraz widzi, nie dożył.

Telemak dokończywszy swoiey mowy rozkazał, zakrwawioną w Pisystratowym boku wymyć ranę, i ciało jego na purpurowym położyć postaniu. Zwieszona z niego z trupiałą cerą głowa, do młodocianego się równała drzewa, które pilny rębacz ostrą przyciął siekierą. Cieniami swemi ziemię okrywało, i kwieciście swoje pod niebiosą wznosiło gałęzie. Teraz zaś od korzenia i łona ziennie, a żyzney wszystkich płonek odłączone będąc matki, marnieie i na zieloności swoiey płowieie. Na koniec nie mogąc się na pniu dłużej utrzymać upada, zwiędłe i osłabłe gałęzie, kteremi niebo przedtym zacimiał, po kurzawie wala, i w marną się obaloną i z swoich przyjemności złupioną obraca kłodzinę. Już rownym sposobem od śmierci powalonego Pisystrata do okropnego niesiono łośu, z którego płomienie podłane wybuchały niebiosą. Piliśńczykowie broń wywrociwszy, upłakany w ziemię patrzali okiem, i powoli w orszaku Pisystratowe odprowadzali ciało, które gdy ogień zpałił, popioły jego w złoty wypało urnę, która we wszystkim dozorny Telemak, iak i karb drogi, Kalimachowi Pisystrata Ochmitrzeniowi powierzył. Zehoway, rzekł do niego, te okropne popioły, a kosztowne ostatki tego, kteregos serdecznie miłował. Zehoway ie dla Pisystratowego Oyca, ale mu ich nie odday, aż do tey nie przyjdzie siły, że ich sam żądać będzie. Co w jedney chwili zale rozrzewnia, w drugiey ie koić zwykło.

Potym Telemak do zgromadzonych poszedł Aliantow, gdy go w Kole obaczono, wżylecy przy cichym milczeniu na jego czekali zdanie, od czego się tak zawilydżił, że go żadnym sposobem do mowienia przywieść nie mogli. Jęłaze się barzicy zapłonęł, styżąc pochwały, ktorami świeższe dzicta jego przy publicznych wystawiano wykrzykach. Radby się widział na skrytym miejscu; pierwży to raz był, gdy go watpliwego i zatrudnionego widziano. Prosił na koniec iak o wielką łaskę, aby mu więcey żadnych nie dawano pochwał, nie żebym, rzeki, ich nie kochał, ośobliwie gdy z uli takich idą ludzi, ktorzy się na cnotcie dobrze znają, ale że się boię, abym ich sobie barzo nie ulubił. Psuą człowieka, i do próżności i wielkiego o sobie samym prowadzą porozumienia. Trzeba na nie zastugować, i oraz od nich stronić. Najlepszę pochwały do fałszywych się barzo rowniają. Jeżeli kto, to Tyrani, naygorsi miedzy wżyltkiemi ludzmi, z uli pochlebni-kow swoich radzi pochwał słuchają. Proszę, co za roskosz, bydż tak iak oni chwalonym? Niezmysłone pochwały sę te, kóre mi w nieprzytomności moiey dawać będziecie, kiedym tak szczęśliwy, żem na nie zasłużył. Jeżeli wierzycie, żem prawdziwie cnotliwy, to też wierzyć macie, że się w skromności kochac i próżności wystrzegać będę. Miecycie wzgląd na mnie, iedli mię kochacie, i iak pochwał chciwego nie chwalcie człowieka.

Co rzekłży Telemak, więcey tym nie odpowiadat, ktorzy go pod same wynosić nieba nie przestawali. Pochwały iednakową zawżze przyymując twarz, wnet ie tak usmierzył, że się na koniec obawiac musiel, aby go nimi nierozgniewali. Lecz iednak co raz więkšie w wżylstkich zdeymowało podziwienie. Wiedzieli bowiem dobrze, iaką serdeczną

czną Pylustratowi świadczył miłość, i jakim mu staraniem ostatnią oddawał usługę. Woytko barzicy te dobrothwego serca znaki, niżli ieszczę niewidane mądrości i męstwa poruszały dowody, ktorými się był wstawił. Jest, rzekli skrycie do siebie, mądry, waleczny, zaszczyca się miłością bogów, i prawdziwym za czelów naszych słynie bohaterem. Wzbił się nad ludzkie przyrodzenie, wszystkie jego czyny w sercach naszych powzięchne sprawują podziwienie. Człowiek to ludzki i tak skawy, w przyjaźni szczerzy i serdeczny, pełen szczodroblowości, miłosierdzia i dobrośliwości. Domowników swoich jest kochaniem, a tym, ktorych ma kochać, wszystko się oddaje. Złożył teraz z dumy, zuchwałości i z pierwszej swoicy ku ludziom oziębłości. Tak znakomite przymiory ludzkim się podobają umysłom, serca uymia i nas ku niemu tak barzo nakłoniły, że widząc cnoty jego, gotowismy nasze za niego poświęcić życie.

Po tych skończonych mowach, do potrzebney względem obrania króla Demetrijskiego postąpiono rady. Wotowali po większej części w Radzie będący królowie, że między nich ten kraj podbiry podzielić trzeba. Ofiarowali Telemakowi w dział żyzną Arpijską krainę, która co rok sówicie w bogatych Cerery obfituje darach, i słodkie Bachusa upominki i zawsze zielone Minerve poświęcone rodzi oliwki. Snadno, rzekli do niego, ubogiej Jaki z lichemi chatami, i Zacyntystyką w niej pulcezy z okropnemi Dulchastkami skałami, dla tego odzalać możesz kraiu. Nie szukaj więcej Ojca twego, wszak mówią, że na morzu u nadmorskich gór Kafarejskich z pomsty Naukusa i z Neptunowego zgwałcił niewiastę. Nie szukaj matki, od odiazu twego od zaletników obłąpiono.

Ce 311 przed Chrystem,

411 PRZYPADKOW TELEMAKA

ney, ani Oyczyzny twoiey, ktorey niebo takiey iak oharowanemu tobie kraiovi, nie użyczyto żyznosci. Słuchał cierpliwie Telemak tey mowy, lecz i same Tracyskie i Tefalskie skały, tak giuche i twarde na zwarpionych mitośnikow byź nie mogą użyskowania, iak Telemak na te wżyskie był oferty.

Co do mnie odpowiedział: Nie stoję o bogactwa i rokoszy. Co za korzyść, więkzym ziemie przeciągiem i więkzym ludzi władać mnostwem? Tyłkoc to więkzy kłopot a mnicyłza swoboda. Ludzie naymędrsi i nayskromniejsi doznawali, że życie ludzkie niezliczne przeplatają, nieżczęśliwości, nie trzeba iść do nich grabliwie nad nieposłusznymi, niepokojnymi, zdracliwymi i niewdzięcznymi ludźmi przytęczyć panowanie. Krol jest niebożnikiem, tyranem i bieżem narodu ludzkiego, kiedy stawy, rokoszy i własney swoiey upatruie powagi, i kiedy z mitości do siebie samego rzadzić żąda. Kiedy zaś ludziom według prawdziwych i na ich użycześliwienie założonych chce panować reguł, raczey ich jest opiekunem, a nie Panem, i pewnie go, od przyczynienia powagi swoiey niekończzone odraża kłopoty. Kiedy Palterz trzody swoiey nie żąda, ale z odwagą życia swego od wilkow broni, i dzień i noc o to się stara, aby ją na buynych past pastwiskach, pewnie rozmnożenia owiec swoich żądać i łasieckich się rykać nie będzie, boby tym kłopotow swoich przymnożył. Choć nigdy iść do nie panowałem, dołożył Telemak, jednak mnie mądrzy i od nich napisane nauczyli prawa, iakim sprawowanie państw i miał jest ciężarem. Przeistaję tedy na moiey ubogiej Jrace. Mała i uboga, ale mię dośc wstawi, kiedy w niey sprawiedliwie, swiętobliwie i mężnie panować będę. Prędkiego łobie na tron Jracki
nie

nie żyję wstąpienia, ale bogów proszę, aby mój Ociec z wściekłych wybrnawłz wół, w iak naypoźniejszy starość tym wdał bertem, żebym się od niego przez długotrwałe uczył lata, iak żądze swoje zwyciężać i całego narodu miarkować trzeba namiętności.

Na koniec Telemak w ten się głos do nich odezwał: Słuchaycie zgromadzeni krolowie, co mi wam dla waszego własnego pożytku przetożyc przychodzi. Kiedy Dardaniozyciom sprawiedliwego dacie krola, to też niemi sprawiedliwie rządzić będzie. Pokaże im, iak pożyteczna rzecz jest, niobłudnie postępować i nigdy się łajciekcieli nie tykać kraioy, czego się żadną miarą pod niezbożnym nauczyć nie mogli Adrastem. Póki niemi król mądry i umiarkowany władać będzie, żadney się od nich nie obawiaycie przykroci. Z rak waszych tego dobrotliwego otrzymawłz krola, wam go i oraz ten pokoy i tę, w ktorey żyć będą, przypiszę szczęśliwość. Nigdy was te nie naniądy narody, raczey was bez przesłanku wystawić, i z kroleni swoimi rak waszych będą dziełem. Kiedybyście zaś ich kraie między się rozdzielic chcieli, to wam nieomylnie prorokuję nie-fszczęście: Narod ten z rozpaczey wojnę ponowi, i w szłznej obronie wolności swojej bogow się zaščzyci pomocą, ktorzy Tyranom nigdy nie sprzyiali. Jeśli się bogowie tej szrawy w krotkim albo w późniejszym uymą czasie, wasza nieomylnie nastąpi hańba, i wasza się iak mgła rozproszy szczęśliwość. Rada i m drość waszych odstąpi wodzow, woytki meśtwo utracą, i obfiłość z kraioy waszych zniknie. Samym sobie pochlebiać i zuchwałych się chwytac będziecie imprez; przynusicie pocztliwych ludzi do miłczenia, ktorzyby wam prawdę powiedzieli. Na ko-

niec nagle upadnięcie, a świat o was [rzeknie]:
 Jestże to ten Narod kwitnący, który to catemu
 ziemie okręgowi miał stanowić prawa, a teraz
 przed swemi pierzcha nieprzyjaciółmi i po-
 smiewiskiem deptaących po nim zostaje Na-
 rodow. Bogow to uczyniła ręka; oto kara, na
 którą niesprawiedliwe, pyłzne i okrutne zasłużyły
 narody. Na ostatek i to w ścisłą weźcie uwagę,
 że na się wszystkie łasicie oburzyć narody,
 kiedybyscie się wazyli, podbite między się podzie-
 lic kraie. Związek wałz, w którymście na załęczyt
 powszechny Hesperyjskiej wolności przeciw
 gwałtownikowi Adrastowi wstąpili, nienawisć
 wznieci, i stulźnie was samych wszystkie winowac
 będy narody, że się powszechnego domagacie ty-
 ranstwa. Dajmy to, że Daumieńczykow i insze
 zawojuiecie Narody, jednakby was to samo zwy-
 cięstwo, a to takim, zniżyć musiało społobem:

Uważcie, żebyta impreza was wszystkich roz-
 wizała, bo gdy się na żadney nie funduje spra-
 wiedliwości, żadnego też do uspokojenia każdego
 z osobna pretenzi mieć nie będziecie prawda.
 Każdyby się z was przyzwoitego wielkości po-
 tęgi swoiey z tych podbitych krajow upominał
 działu, a nikt z was takiey nie ma potęgi, aby się
 ten podział spokojnie odprawił. Zaczynby z tego
 zrzodziła tak wielka wyniknęła wojna, ktoreyby nad-
 wnukowie wasi nie dożyli końca. Czy nie lepsza,
 bydz sprawiedliwym i umiarkowanym, a nizeli
 przy tak wielkim niebezpieczeństwie i nieuchron-
 nych nieszczęściach swoiey dopinać wyniosłości?
 Głęboki pokoy, przyjemne i niewinne w nim u-
 ciechy, siłę słwa obfitość, łasiccka przyjaźń, nie-
 odłączona od sprawiedliwości stawa, z szczerosci
 pocieszycia i roziemcom do uspokojenia obcych
 narodow potrzebna powaga, czy to nie są daleko
 pożą-

pożądałszy dary? niżli szalona i do niestusznego kraio w zawirowania uwodząca próżność. O królowie! o sławni Regnanci! sami widzicie, że bez oglądania się na mój własny pożytek mówię. Zaczynam łaskawego temu użyć ucha, który się wam z ferdecznej ku wam sprzeciwia miłości, i przy prawdy rozważeniu waszey się obawiać musi niełaski.

Gdy tak Telemak przy niewidzianej jeszcze w nikim perorował powadze, a zadumani i wstąpiwi królowie mądrość rady jego wystawiali, szept po całym obozie aż do samego grucznat Koła, że cudzoziemiec z półkiem uzbrojonych ludzi do przymorza przylądował. Nieznajomy ten kawaler, przy wyniosłej i szczerym Marsem retnącej minie, dołyc po sobie pokazuje, że wiele wycierpiał i nad wszystkie się mężstwem swoim wyniosłość przeciwności. Gdy mu iak naieźdnikowi strzegący brzegów ludzie odpor dać chcieli, szable przy nieustraszonej dobył minie, oświadczając się, że się bronić będzie, gdyby nań bez względu na jego o pokoy i gościnność prosbę nastąpiono, na ktorey dowód oliwną pokazał gałązkę. Słuchano go. Prosił, aby go do Panow Hesperyyjskiego przymorza zaprowadzono. Prowadzą go tu teraz do zgromadzonych Królów, aby się przed niemi sprawił.

Skoro się ta powieść skończyła, Mąż ten nieznajomy z taką w Koło wstępował wspaniałością, że na niego wzięli bez zadumienia patrzeć nie mogli. W Marśa stanąwszy postawie, gdy rozinżone na Tracyyjskich gorach zwoływał polski, rzecz swoje tak zaczął:

O Palterze Narodów! bez wątpienia tu na obronę Ojczyzny albo poparcie praw naysprawiedliwizych zgromadzeni, nakłońcie ucha waszego

do człowieka, którego zawisła prześladowała fortuna. Niechay was bogowie od równych zawsze zachowają niełczęśliwości. Jestem Dyomed krol Etolivski, którym na Trojańskim obleżeniu Wenerę poranił. Pomsta tey Bogini po wszystkich mię prześladaie świecie. Neprun tey boskiej z morskich pini narodzeney nie odmówić nie mogye corce, wydał mię na wściekłość fal i wiatrow, które okręty moje kilka razy o okropne roztrąciły skały. Wenus nieubłagana wszystkę mi do widzenia krolenwa mego przecięła nadzieję. Już się nie spodziewam, dom moy i mite w tym kraiu widzieć światło, gdzie się narodził. Już nigdy tego nie obaczę, co mi na świecie naymilszą jest rzecz. Po tak wielu rozbiciach, na tych tu nieznanymvch brzegach iakiegokolwiek odpoczynku i bezpiecznego szukam sklonienia. Jezli się bogow, a oobliwie iowisza, obrońce podróżnych, boicie, jezli was uzalenie porusza, nie zabraniaycie mi w tym tu obłziernym kraiu płonnego iakiego kąćka, pustey iakiey i piaszczystey okolicy, albo iakich skał przepaściŹtych. Niech na nich z towarzyszami memi miało założę, aby nas przynaymniey to śmūtne utraconey Oyczyzny nałzey, cieszyno wyrażenie. Kiedy nam łczupłego i wam niepożytecznego pozwolicie placu, w ścisłym z wami żyć będziemy związku i pokoiu. Nałzemi wasi będy nieprzyiaciele i do wszystkich się wałzych przywiżemy interesow, ale sobie tę tylko waruemy wolność, abysmy podług praw nałzych żyć mogli.

Gdy się Telemak tak mowiącemu przypatrwał Dyomedowi, wszystkie iego na swoiey twarzy wyrażał palce. Jak Dyomed drugie swoje wyliczac poczł niełczęścią, Telemak się spodziewał, że ten mąż włłaniaty iego będzie Oycem; lecz

lecz usłyszawszy Dyomeda imię, zbladł zaraz na cerze iak śliczny kwiatek, który od strasznego okropnych Akwilonow wiedznieie świstu. Na koniec przypominając sobie równe swoje i rodzicielskie nieszczęścia, tak go barzo na długą zawziętość nieubłaganego bołstwa utyskające Dyomeda zdięty słowa, że lice swoje zmieszaniem radością i dobroćliwością z kropiwszy łzami, Dyomedowi się nagle na szyję rzucił.

Jestem, rzekł do niego, Syn Ulisse'a, znalazł go dobrze i jegos w łapaniu sławnych Rezata koni doznał przystugi. Bogowie z nim tak nielitościwie iak z tobą postąpili. Jeżeli mnie Erebiowie nie zawiodą wyroki, to jeszcze, ale niestety! nie dla mojej żyje pociechy. Opuściłem Itakę, szukam go, ale go i Itaki znowu obaczyć nie mogę. Z nieszczęścia mego moje nad męczęśliwemi poznać możesz uzalenie. Z nieszczęśliwości ten mamy pożytek, że się nad biedą bliźniego zmilować uczemy. Prawda, że w tym tylko gościć kraiu, ale ci się jednak, wielki Dyomedzie, przysłużyć mogę. Oczywista moja pod wielkiemi od dzieciństwa mego dyłała nieszczęściami, jednak tak podłego nie miałem wychowania, abym o twojej na wojnie nie styżał stawie. Mogę się, o wielki Dyomodzie i pierwszy po Achylezie między Grekami niewyciężony Wodzu, do twojej przyłożyć pomocy. Przytomni krolowie są ludzie, wiedzą barzo dobrze, że martwa cnota bez ludzkości, bez ktorej prawdziwego męstwa i trwać niemałż stawy. Nieszczęście nową do stawy wielkich ludzi przydać świetność. Czegoś im nie dostać, kiedy nieszczęśliwemi nie byli, bo im w życiu na cierpliwości i stateczności zechodzi przykładach. Przyciśniona cnota wszystkie sobie zniewala serca, kiedy iej sobie ludzie tylko trochę za-

417 PRZYPADKOW TELEMAKA

zasmakowały. Złec nam staranie kogo twego zapomnienia. Bogowie cię do nas zaprowadzili, otrzymaliśmy cię z ich ręką iak dar kosztowny, zachym naszemu przypiszemy szczęściu, kiedy twoie utłagodzić możemy przeciwności.

Gdy Telemak tak mówił, ządumany i na sercu poruszony Dyomed w niego się wpatrował. Obtapiali się tak serdecznie, iakby od dawnego czasu w ścisłej z sobą żyli przyjaźni. O godny mądrego Ulisesa Synu, zawołał Dyomed, iego wdzięk twarzy, przyjemną mowę, siłą wymowę, wspaniałość serca i mądrość myśli, w twoiej baczę osobie.

Filoktet także serdecznym wielkiego Tydeuszowego syna przywitał obtapem; po wzajemnym śmrotnych swoich przypadków wyrażeniu rzekł do niego: Rad się bez wątpienia z mądrym widzieć będzieś Nestorem. Utraciwszy Pylstrata ostatniego potomka swego, do grobu tżam oblana postępuje drogą. Jdź, pociesz go, zwłaczka że nie-lzczęshwy przyjaciel naylepiey zbolale ukoic moze serce. Zaczym obay zaraz do Nestora poszli namiotu, ktorego serce i myśli smętek tak barzo był osłabił, że ledwie Dyomeda poznali. Ptakał z nim Dyomed, a ich rozmowa Starcowi tema serdecznych przyczyniała żalów, ktore na koniec powoli przyjaciela tego przytłumiła przytomność. Każdy baczył, że Nestor wyliczaniem własnych przeciwności i słuchaniem Dyomedowych przypadków swoje śmierzył utrapienie.

Pod czas tej rozmowy krolowie z Telemakiem zachodzące w Radzie roztrząsali okoliczności. Radził im Telemak, aby Dyomedowi Arpiyski dali powiat, a Polidamafza Daunieńczyka na Tron Daunieński obrali. Był to sławny żołnierz, ktorego Akrast częścią z zazdrości, częścią z bojaźni
nie

nie chciał podwyższyć, aby temu sposobnemu człowiekowi szczęśliwego nie przypisano powodzenia, którym się sam wślawić spodziewał. Polidamasz go często na osobności przestrzegał, że wojny przeciw tak licznyemu na niego sprzysięgłemu Narodowi, życie jego i całość Państwa na barzo wielkie naraża niebezpieczeństwa. Nakłaniał go do szczerzych i skromniejszych z sąsiadami postępów; lecz ludzie, którym prawda w oczy kłonie, tego także nie nawidzą, co ją śmie mówić, i o to nie stoją, że przy szczeroci i gorliwości swego nie upatruje pożytku. Adraśt fałszywym uwiedziony szczęściem, serce swoje na wszystkie najzdrowsze zatawardzał rady. Nie słuchał ich, a jednak z swoich zawsze triumfował nieprzyjaciół. Pycha, zdrada i gwałty zwycięstwo na jego zawsze nakłaniały stronę. Na konie nie widząc niebezpieczeństwa, którym mu Polidamasz tak długo groził, z bojaźliwych i przyszłymi przypadkami się biedzący przedrwiwał mądrości, i nieznosnego sobie Polidamasz od urzędów odstrychnął i do ostatniego na osobności przywiódł ubóstwa.

Dopiero teraz nielaską królewską przyćśniony uznał Polidamasz, na czym mu dotąd zehodziło. Ta sama nielaska zasłonię mu z oczu odłunęła, że jawną wielkiego szczęścia widział próżność. Mądry po szkodził rad był niefortunności swemu. Uczył się powoli, znosić cierpliwie, na szczerzym przedstawiać pokornie, bez ludzi się obchodzić, spokojną się nasycać prawdą, i wewnętrzne wydoskonalić cnoty, które od powierzchownych daleko są zacniejsze. Żył na pustyni przy Gargańskiej górze, gdzie pod wpośklepiłą niasło dachu nieśkal skatą; pragnienie swoje z spadającego z góry gasił strumieniem, a z kilku drzew się żywił owocami. Miał dwóch niewolników, którzy mu
małą

mało uprawiali rolę. Rąk własnych nie zatrudniając, z niemi pracował, a ziemia mu taką lichwą nagrodziła pracę, że mu na niczym nie zchodziło. Miał nie tylko dostatek owoców i warzyw, ale też i wszystkie wonnych kwiatów gatunki. Na tym tu miejscu Narodów optakiwał nie szczęście, które szalona królów wyniosłość do ostatniej popycha zguby. Tam każdego dnia wyglądał, kiedy by cierpliwi ale sprawiedliwi bogowie Adraffa zatracili. Im się wyżej króla tego wzbijała szczęśliwość, tym mu bliższy nieodwrotny wrożył upadek; bo nierozum przy pomyślności i błędach, a potęgą do najwyższego wyuzdaney powagi wyniesiona szczytu, królów i królestw poprzeczają wywrocenie. Gdy wiadomość o śmierci i Adraffowej klęsce otrzymał, żadney po sobie nie pokazywał radości, że ie był przewidział, i że go bogowie od Tyrana tego ośwobodżyli, ale tylko na bliską Daunieńczyków utyskował niewolą.

Telemak tego tak zacnego na tron zalecał męża, o którego nieźwie i dzielności nie dopiero teraz słyszał, bo się według Mentorowej rady wszędzie i zawsze o złych i dobrych tych ludzi przepytował przymiotach, którzy nie tylko u sprzymierzonych na tey wojnie Narodów, ale też u samych nieprzyjaciół znaczne mieli urzędy. Telemakowe ofobliwie w tym zachodziło staranie, aby się wszędzie takich dopytał ludzi, którzyby darem takim albo ofobliwą jaką stynęli cnotą.

Związkowi się nieco na początku wzbraniałi, Polidamaiza na Tron wprowadzić. Doznaliśmy rzekł, jak grozny król Daunieński sąsiadem, kiedy przy skłonności do wojny żołnierskie umie rzemiesto. Polidamasz wielkim stynie żołnierzem, i o wielkie nas przyprawić może niebezpieczeństwo. Na co Telemak: Prawda że się Polidamasz

na żołnierskim zna rzenieście, ale się przytym w pokoju kocha. Dwie to są rzeczy, których upartować trzeba. Kto świadom męczeństwa, trwog i trudności wojennych, daleko się ich lepiej niżli ten uchronić może, który żadnego w tym nie ma doświadczenia. Zamakował sobie Polidamasz częściwości życia spokojnego, Adrastowemi gardził zamystami, i ich straszne przewidział skutki. Bartzey się wam utomnego i nieswiadomego, niżli takiego obawiać przychodzi króla, który wżylkie zachodzące sam wie i rozstrzyga nie sprawy. I an utomny, niewadomy i niedoswiadczony, nie swemi własnemi, ale wierną namiętnościom podległego, albo poohlebnego i przy wyniosłości niespokojnego Ministra, widzieć musi oczami. Tak tedy ran taki załepiony w wojnę nad swoją zabrznie wol, i nigdy przy nim bezpieczni nie będziecie, bo sam bezpieczeń bydz nie może. Słowa wam nie dotrzyma i was do tey ostatniey przyprowadzi potrzeby, że albo go zatracić, albo się własney swoiey obawiać musicie zguby. Czy nie więktsza korzyść i bezpieczeństwo? czy nie sprawiedliwsze i wspanialsze dzieło, kiedy się szczerze do tey, którą w was Daunińczykowie pokładają, przytofuicieć dufności, i im godnego berta dacie króla.

Ziażd cały na to przypadły zdanie, Daunińczykom niecierpliwie na odpowiedź czekai cym Polidamasz zalecał. Ustyzawszy Polidamasz Jmę odpowiedzieli: Dopiero teraz doznaremy, że związkowi królowie nieobłudnie z nami potępować i w wiecznym żyć pokoiu żędai, bo nam tak enotliwego i do władania nami spohobnego obrali króla. Gdyby nam przy nieczemności i sprośności nieswiadomego na tron podali człowieka, wierzylibysmy, że do wypełnienia na natze ucisnienie i potarganie postanowienia naszych

naszych zamierzają zamystów, i pewnieby tak chytre i nieprzyjazne postępkę gniew skryty i nieugaszony w sercach naszych zarzyły. Lecz obranie Polidamafia iasny nam prawdziwey szczerości wystawuie dowod. Bez wątpienia się Związkowi krolowie po nas szustnych i wspaniałych spodziwają postępkow, bo nam krola darowali, który się żadnego na wolność i sławę Narodu naszego nie dopuści zamachu. Zaczym się w obecności sprawiedliwych oświadczamy bogow, że rzeki przedzwy bieg swoy wzad do swoich obroczą zrzodeł, niżli nasza ku tak dobrotliwym krolom wygaśnie miłość. Niech naypoźniejszy nadwnukowie nasi odebranego dzisiaj pamiętają dobrodzieystwa, i od pokolenia do pokolenia pokoy złotego wieku na całym Hesperyyjskim ponawiają przymorzu.

Radził potym Telemak, aby Dyomedowi do założenia Osady pol Arpiyjskich ustąpiono. Nowy wam ten narod, rzekł do nich, za postanowienie swoje w kraiu, ktorego sami nie mielzkanie, obowiązany będzie. Pamiętającie na to, że się wszyscy kochać mają ludzic, i że im ziemia swoim wystarcza przestworem. Uważcie i to, że gdy sąsiadow mieć trzeba, daleko lepszę mieć takich, którzyby wam swoje winni byli postanowienie. Miecicie przytym służne nad opaczną krola fortuny surowością uzalenie, który do swego powrocie nie może kraiu. Polidamasz i Dyomed trwałym sprawiedliwości i cnoty ziednoczeni będąc związkiem w głębokim was utrzymają pokoiu i u wszystkich oplotnych wgrożą narodow, którzyby kraie swoje rozprzestrzenić zamyslali. Sami widzicie Daunieniczycow, żeśmy wam krola dali, który sławę waszę pod same wyniesć może niebiola. Dajcie także na prosbę naszą kray wam niepożyteczny takiemu krolowi, który wszelakiey jest godzieli pomocy.

Dau-

Daunieńczykowie odpowiedziawli: że się Telemakowi w niczym sprzeciwac nie mogą, ponieważ za jego iłaraniem Polidamasza na królestwo otrzymali, do którego zaraz w pułtynia odiechali, aby go na tron Daunieński wprowadzili. Przed wyjazdem zaś swoim Dyomedowi do założenia nowego Państwa żyzną Arpiyską oddali równinę. Radzi Alianci temu byli ułtępieniu, bo Grecka Dyone-da Ołada ich stronę potężnym załtęczyć może. Osiłkiem, kiedyby się kiedykolwiek Daunieńczykowie, za złym Adrałta przykładem, niesłusznie na przywłażczenie sobie cudzych krajów ponowie wazyli zamysły.

Gdy się wszyscy do powrotu wybierali, Telemak pożegnawli się przy serdecznych łtzech i obłtępach z walecznym Dyomedem, z mądrym i niepoćielzonym Nestorem, tudzież i sławnym Filokretem a godnym strzał Herkulefowych dzie-
dżicem, z Polkiem swoim odciągnął.

Koniec księgi dwudziestey pierwszej.



*** * ***

PRZYPADKI TELEMAKA, SYNA ULISESA.

KSIĘGA DWUDZIESTA DRUGA.

KROTKIE ZEBRANIE.

*Telemak powróciwszy do Salanty дума, że pola dobrze
sprawione, a w mieście mało znayduie okazałości.
Mentor mu przyczyny tej odmiany z błędami prze-
kłada, które pospolicie kwitnącego Państwa przery-
wają porę; napemina go przytym, aby się w życiu
i panowaniu swoim Jdomenowego trzymał przykła-
du. Potym się Telemak Mentorowi otwiera, że so-
bie z Antyopa, krola Jdomexa corką dożywotniego
życzy przynierza, ktorey piękne przymioty obay wy-
chwalają, a Mentor upewnia, że ją bogowie Telema-
kowi naznaczyli, ale że teraz dla uwolnienia Peue-
lopy z rąk konkurentow do Jtaki pośpieszyć powi-
nien.*

Telemak niewymowną widzenia się z Men-
torem w Salancie i odiechania z nim do
Jtaki patał niecierpliwością, gdzie się spo-
dziewał Rodzica swego znaleźć powroconego.
Przybliżając się do Salanty barzo się nad przy-
ległą zadziwił okolicą; zostawił był prawie nie-
sprawione i puste pola, a teraz je iak Sad upra-
wione i pilnemi robotnikami znalazł napelnione.
Dzielo Mentorowey wystawiając mądrości wie-
chał do miasta, gdzie nie tak wiele iak przedtym
do

do rozkosz nego życia służyących rzemieślników, a daleko mniej znalazł pompy. Co się Telemakowi nie upodobało, bo się z przyrodzenia swego w świetności i grzeczności kochał; lecz zaraz myślenie inżel przerwały uwagi. Ruszyła go miłość i radość, gdy zdaleka Jdomena i Mentora ku sobie widział dążących. Bał się Mentorowej niechęci, choć go pomysł na wojnie przeciw Adrastowi zasłaniało powodzenie. Im bliżej Mentor przystępował, tym ciekawiej Telemak z oczu jego jaką wyczytać usiłował przyganę.

Jdomen się zaraz Telemakowi na fizję jak własnemu rzucił synowi. Poczym Telemak Mentora przy serdecznym obłapie rzewnemi obławiał łzami. Mentor rzekł do niego: Kontentem z ciebie; dopuściles się wielkich błędów, ale ci do poznania siebie samego i do tego posłużyły, że sobie więcej dufać nie będziesz. Często człowiekowi większy pożytek z popełnionych błędów, niżli z najpiękniejszych urosnie czynów. Wielkie dzieła terel nadymaia i niebezpieczną napawiaia dufnością. Błędy czynią, że człowiek w się wchodzi i do utraconey przez pomysłne powodzenie przychodzi mądrości. Twoia rzecz teraz bogów chwalić, a ludzkich nie pragnąć pochwał. Wielkie są dzieła twoie, ale sam przyznał, iżli je twoim przypisać możesz siłom. Czy nie prawda, że te dzieła z cudzey w ciebie wlanej pochodziły mocy, i że ie snadno twoy nierozum i twoia popłuc mogła popędliwosc? Czyś nie czuł, że cię Minerva niby w inżelgo i cię przechodzącego przetworzyła była człowieka, aby przez ciebie to, co uczynił, sprowała? Ona wszystkie twoie w ten czas na wodach jak Neptun trzymała przywary, gdy moriską nawatność i wściekle ucłizła fale.

Gdy Idomen z ciekawości powroconych z wojny przepytował Kretencyków, Telemak się mądrym Mentora przysłuchiwał radom. Potym obezwrażliwszy się z podziwieniem po wszystkich stronach, zawołał: Wielką tu bez poznania przyczyny winę odmiąg; czy takie Salantę czasu niebytności mojej potkało nieczęście? Zkąd pochodzi, że w niej więcej tej nie winę wspaniałości, która się przed odjazdem moim wzięty wydawała? Nie widzę więcej złota, ani srebra, ani drogich kamieni. Szaty są proste, a budynki nie tak obfiterne i mniej przyozdobione. Rzemiosła i nauki ustały, a Salanta opuściłym została miałem.

Mentor uśmiechnąwszy się, Telemakowi odpowiedział: A widziales też pol Salantkich porę? Widziałem rzekł Telemak, że wszędzie rolnictwa pilnowano i odłogi brano. Co jest lepsza, dotożył Mentor, przepyszne z marmuru, złota i srebra miasta z zamudbanieniami i płonnymi polami, albo uprawne i żyzne pola z niernym i w obyczajach skromnym miałem. Wielkie i w rzemiosłach ludne miasto, który rozkosznymi wynalazkami dobre mieszczan psuie obyczaj, kiedy ubogim i zle uprawionym otoczone jest krolestwem, równa się do dziworodu o strasznie wielkiej głowie, którego wyemulzone i wygłodzone ciało, w żaden z tą głową nie idzie pomiar. Mnogość to ludu i dostatek żywności Panstwo w prawdziwą potęgę i rzetelne przybiera dostatki. Idomen się teraz niezlicznym i niepracowanym zażyczy ludem i wszystek nim kraj swego tak napelniał przedg, że się kraj ten teraz do wielkiego równa miała, w którego szrodku Salanta leży. Przenieśliśmy z miasta lud zbytczny w pełną krainę, na którym iey dotąd zchodziło, co większa, wieleśmy obcego ludu
do

do niego przywabili. Im się więcej ten lud roz-
 płodzi, tym więcej pracę swoją ziemne rozmnoży
 urodzić. Tak to ciche i przyziemne rozmnoże-
 nie barzciej Państwo niżli porbite rozprzestrze-
 nią kraie. Tylkośmy z mialła zbytecznych wy-
 rzucili rzemieślników, którzy ubogich od rolnic-
 twa i prawdziwych odwabiali potrzeb, a boga-
 tych psuła i do zbytku i przesady prowadzą.
 Aleśmy żadney tym rzemieślnom i tym ludziom
 nie uczynili szkody, którzy do wyzwolonych nauk
 wydoskonalenia wrodzoną mają sposobność. Za-
 remi tedy sposobami. Idomen teraz daleko więk-
 szą ma potęgę, niżli w ten czas, gdyś jego wy-
 stawiał wspaniałość. Pod tą pozorną świetno-
 ścią taka się wielka niedotęka i bieda taita, żeby
 wkrótce Państwo jego wywróciły być. Teraz się
 większą poddanych mnogością i śladnicyzmem
 do ich wyżywienia zaszczyca sposobami. Lud ten
 za powodem praw dobrych do pracy, trudów, i
 pogardzenia życia przyzwyczajony będąc, do bro-
 nienia rol, własnymi rękoma uprawionych, wszy-
 stek jest gotowy. W krotce się to Państwo, o
 któregoś bliskim tuszyl upadku, do takiego wzbi-
 ie pory, że cudem w caley będzie Hespervi.

Przyppomnij sobie Telemaku, że dwie są
 władaniu narodami barzo szkodliwe rzeczy.
 Pierwsza jest niesprawiedliwa i gwałtowna kro-
 low powaga, druga zbytek, który dobre kazi
 obyczaje. Kiedy się krolowie do słuchania wy-
 zwoloney swoiey od wszelkich praw woli przy-
 zwyczaili, i wodze swoim puszczaia namiętno-
 ściom, wszystko co chcą uczynić mogą, ale tym
 samym, że wszystko co chcą uczynić mogą, fun-
 damenta swoiey podkopują potęgi. Już się w
 ten czas żadnego więcej w postępkach prawidła,
 i żadnych w panowaniu nie trzymają maxym.

Wszystcy się pochlebstwem do królewskiej uciekali łaski, a król nie ma więcej poddanych, ale co dzień ubywaających niewolników. Kroź mu prawdę powie? kto tę zastanowi powód? Wszystcy ułępują, mądrzy uciekają, kryją się i utyskują. Tylko to sama taka nagle i gwałtowna burza, tę z brzegów wylewającą potęgę, do naturalnego znowu przywrócić może biegu. Często stos przeciwny taką potęgę, którą w ryżę miał wprawić, do ostatecznej bez nadziei ratunku napędza toni. Nie tak strasznym upadkiem jak wyuzdana grozi Powaga, równa się do barzo napiętego tuku, który się nagle potrzaska, kiedy go nie zpuścisz, ale kto się go zpuścić odważy? Ta tak pochlebna powaga wkrótce. Jdomena skażona była ferece. Zrzucony z Tronu swego, a jednak się w błędzie swoim obaczyć nie mógł. Musieli nas tu bogowie zesłać, abyśmy go z tej zaślepionej, wyuzdanej i na każdego człowieka nieprzyjstojnej wybłądzili potęgi; iestże do tego jakiejsis nadprzyrodzonej do zarcia bielma z oczu jego trzeba było mocy. Zbytek jest drugie лихо, i prawie tak jak pierwsze nieuleczone. Jak wyuzdana powaga krolow, tak zbytek wszystek truie narod. Mowią że zbytek do tego służy, aby się ubogi z groźną bogaczow wyżywił, iakoby ubodzy daleko pożyteczniey chleba zarobić nie mogli, kiedyby urodzaje rozkrzewiali, i bogatych swemi subtelności i lubieżności rozpiefzczać zaniechali wynalazkami. Zaczym się snado cały Narod do policzenia frańzek między potrzebne rzeczy natoży; co dzień się nowa iaka zjawia potrzeba, i często się ludzie bez tych więcej obeysć nie mogą rzeczy, ktorych trzydziestci lat przedtym nie znali. Nazywają ten zbytek dobrym smakiem, nauk i rzemiosł wydoskonaleniem i Narodu grzecznością. Jak wielką

ką cnotę tę wychwalaia wadę, która za sobą niezliczne infz: pociga błędy, i swoje aż do ludzi nayspodleyzszego gminu rozszerza zarazę. Naysbliżsi Krola krewni, chcą go w wspaniałości naśladować. Panowie tych idą torem, a średniego stanu ludzie puł się z Panami; gdzie taki, aby się swoją mierzył pędzią? Kto w niskiey żyie kondycyi, za średniego stanu chce uchodzić człowieka. Wszyscy się nad siły wspinaią, iedni z okazałości i na pokazanie swoich dodatkow, drudzy z naganego wstydu, i aby swego zataili ubożstwa. Co rozumnieysi ludzie ten wielki w Państwie ganią mierzad, ale nie są tak mądrzeni, żeby do podniesienia głowy i wystawienia przeciwnych przykładow pierwszemi być chcieli. Wszytek się niszczy narod, wszystkie się w nim mieszaia stany. Wielka chciwość do bogactwa, aby się niepotrzebnym wystarczyć mogło wydatkom, naczetylże zarazą umysły; za nie wszystkie starania, tylko się szczegulnie o zbogacenia się pytaia sposoby, a ubożstwo, bezcennością nazywaią. Bądź uczony, sposobny i cnotliwy, nauczay ludzi, woienne wygraway potcheby, ratuy Oycyznę, iey dobro nad twoy własny przekładay pożytek, iednak tobą pogardzą, kiedy talentow twoich okazały niewywyższy pozor. Bai sami niemiećni ludzie bogatemi się pokazać usiłuią, i tak rozrzutnie żyia, iakby na złocie siedzieli, a żeby swego dopiąc, borguią, oszukiwaią i tysięcznych bezcenych do zarwania dodatkow poruszaia sposobow. Ktoż temu zabezpieć może złemu? Trzeba smak i natog całego odmienić Narodu, trzeba mu nowe dać prawa. Ktoż się tego podiać może, ieżeli nie Krol Filozof, któryby własnym swoim skromności przykładem wszystkich zbytku zawstydzał miłośników, a rozumnych zachę-

429 PRZYPADKOW TELEMAKA.

cał ludzi, i ich chwalebna oszczędność krolewską
swoją zaszczycać powaga.

Śluchał Telemak tey mowy, iak ze snu głębokiego przebudzony człowiek. Czuł słów Mentorowych prawdę, i iak się na sercu jego na kłóstał liniełek wyrażały, które umiętny fzniercz na marmurze iak sam chce ryć, gdy na nim delikatność, żywość i ruchomość wyraża. Telemak nie odpowiedział, lecz włożył, co od Mentora słyszał, wprzód zważywszy, w mieście odmiennę rzeczy pilnym przebiegi okiem, poczym tak rzekł do Mentora:

Naymędrszego z Jdomena uczyniłeś Pana. Jnżego krola i infzy teraz widzę Narod. Przyznaję, że twoie tu dzieło wielkie nasze otrzymane przechodzi zwycięstwa. Potęga albo los szczęścia wiele do wojenney pomagają pomysłności. Do uczesnictwa nabytey w bitwach sławy, prostych przypuścić musimy żołnierzow, ale twoie tu czyny z iedney tylko pochodzą głowy. Tyś sam musiał w brew krolowi i jego Narodowi, na ich poprawę pracować. Dobre na wojnie powodzenie na zazdrość i przeciwnę wyttawione bywa stofy; tu się zaś skutek niebieskiej wydaie mądrości, tu się we wstykum przyjemność, czystość, łagodność i przechodząca ludzkie sity widzieć daie powaga. Ubiegają się ludzie do sławy, czemu iey w tym dobrze czynienia nie szukaia staniem? O iak się mało na niey zniży, ponieważ się rzetelney zburzenia swiata i krwie ludzkiej rozlania spodziewaią sławy. Nie mógł Mentor serdeczney na twarzy swoiey zataic radości, widząc, że się Telemak w błędnym o zwycięstwach i zawoioowaniu obaczył zdaniu, a do tego w takim wieku, w ktorym się człowiek łacno nabytą zwykt upiać sławę.

Prawda,

Prawda, dotożył Mentor, że wszystko co tu widzisz, jest dobre i chwały godne; wiedz jednak, że się ieszcze lepsze postanowić mogą rzeczy. Jdomen swoje miarkuie namiętności i do panowania się przykłada, ale się ieszcze wielu dopuszcza błędów, które iak niefortunne skutki z dawnych wad jego wynikają. Nie odstępować zaraz ludzi nieprawość, choć ią z siebie złożyć usiłują; ieszcze się w nich złe natogi, umysł osłabiony, zastarzałe wady i prawie nieuleczone wydawają ohamienia. Szczęśliwi, co się nigdy nie zablakali, bo z większą dobrze czynić mogą doskonałością. Więcej się bogowie od ciebie Telemaku, niżli od Jdomena upomną, boś zaraz z młodu prawdę poznał i na zbytecznego szczęścia nigdy nie był wystawiony pokusy.

Jdomen, przydał Mentor, jest mądry i obiaśnionego rozumu, ale nazbyt szczegółności upatruje, i należyćie o główniejszych spraw nie przemyśliwa pospolitości, aby sobie z nich należyte mógł utożyc plany. Społobność krola, który nad wszystkich jest wyniesiony ludzi, nie na tym zależy, aby każdą rzecz sam sprawił. Byłaby to głupia próżność, gdyby się wszystkiemu wystarczyć spodziewał, albo świat chciał namowić, że do tego jest sposobny. Krolewska rzecz jest, tych obierać i rządzić, którzy pod nim panować mają. Nie powinien krol spraw w szczegółności pilnować, bo to powinność pod nim pracujących niesie ludzi, dość na tym, że się krolowi o prowadzenie spraw sprawują, i kiedy krol tak wiele o nich wie, ile mu do rozładnego sprawujących się urzędników potrzeba słuchania. Podziwienią godne panowanie, kiedy krol ludzi do rządów sprawowania, według ich przyrodzonych i nabytych obierać i zażywać umie darów. Naywyższa panowania doskonałość,

natość, jest umiętność temi władać, którzy Pań-
 stwem władają. Trzeba ich mieć na oku, probo-
 wać, hamować, poprawiać i zachęcać. Trzeba ich
 wywyższać, poniżać, odmieniać i w ustawiczney
 trzymać karności. Byłaby to podejrzana i podła
 zabawka, kiedyby król sam wszystkie chciał roz-
 trząsać rzeczy, i zazdrość przeciwko sobie takimi
 pobudzał frazami, któremiby czas trawił i do
 wielkich rzeczy potrzebne umysłu swego wzięł
 siły. Do ułożenia wielkich imprez trzeba umysłu
 wolnego i spokojnego; trzeba o nich przy wol-
 nej głowie i doskonałym od wykonania spraw za-
 witych uwolnieniu rozmyślać. Umysł szeregul-
 nosciemi wysilony, jest jak lagier winny, który za-
 dney w sobie siły, żadney przyjemności i żadnego
 więcej nie ma pieprzyka. Kto w panowaniu spraw
 w szeregulności pilnuie, tylko o przytomnych
 rzeczach miewa staranie, a oddalonych myślami
 nie doścignie. Zawsze go sprawa tego dnia, w
 którym żyje, uwodzi; a że ta sprawa szeregulną
 jego jest zabawą, barzo go też obchodzić i rozum
 jego tępić musi; bo nikt rozumnie o sprawach nie
 sędzi, kiedy ich w kupie przeciw sobie nie stawia i
 w pewny nie uktada porządek, aby się z sobą w
 swoiey składości i proporcji zgadzały. Kto w
 panowaniu tey nie przestrzega reguły, jest jak
 Muzykant, który na wynajdowaniu wdzięczno-
 brzmiących prześtając głosów, o to się nie sta-
 ra, aby ie z sobą ziednoczył, zgodził i z nich
 przyjemną i poruszającą ułożył muzykę. Jest
 jak Budownik, który myśli, że wszystkiego doka-
 zał, kiedy wielkie kolumny i wiele pięknych ka-
 miennych w kupę ułożył ciosów, nie myśląc o
 porządku i ozdób budynku swego proporcji.
 Wten czas gdy salę wyławuie, o przyzwotnych
 włósnadach, a gdy sam budynek torauie, o dzie-
 dźniću

dzińcu i faciacie nie przemyśliwa. Zaczyn cały iego budynek nie inszym nie będzie, iak tylko nieporządną zbieranią wysmienitvch a z sobą się niezgadzących części. Budynek taki bynajmniey go nie wstawi, ale raczey wieczną niestawę iego będzie pamiątką, bo dowodnym iest świadectwem, że architekt oraz należytego do pojęcia całej budynku plany nie miał rozgarnienia, co iest znakiem krotkiego i inszym ludziom podległego rozumu. Umysł sprawami w osobności zaprzatniony, tylko się do tego narodził, aby rzeczy do skutku pod inszych ludzi przywoził dozorem. Bynajmniey o tym nie wątpiy Telemaku, bo do sprawowania Państwa iakieysis iak w muzyce harmonii, i słusznych iak w architekturze trzeba proporeyy

Pokażę ci, kiedy cheesz, podobieństwuy z tychże nauk, że Panowie krotkiego są umysłu, ktorzy rządy w osobności sprawuią. Kto w koncercie pewne tylko spiewa piosnki, tylko iest spiewakiem, choć ie dobrze spiewa. Ten zaś sam iest sprawcą muzyki, co ią w powszechności rozporządza i oraz iey części uktada. Równym sposobem ten tylko iest mularzem, co słup ciefze albo budynkową wystawuie ścianę, sam zaś architekt całe budowanie i wszystkie iego w głowie swoiey uktada części. Tak i ci najmniey panuią, co rozkazy pełnią, pracuią, i po więkfszey części sprawy prowadzą; tylkoc to są pod dozorem pracuiący robotnicy. Ten zaś sam iest duszą Państwa, który nic nie robiąc, wszystko sprawuie; który przemyśliwa, wynayduie, w przyszle przenika czasy i przeszle uważa obroty; który w porządek i proporeyą uktada, na oddalone się gotuie okoliczności, i co na los szczęścia puścić się wystrzeżga; który się w siły ustawicznie przybiera, aby się z opacznym mógł pafować szczęściem, i aby
prze-

przeciw niemu, iak pływacz przeciw bystreemu popytną nurtowi.

Wierzył to Telemaku, że Malarz sławny, dla przedniego wyświecenia sztuki swoiey, od rana do nocy ustawicznie pracować będzie? Taki przyrząd i przynukana praca wszystkimby żywość imaginacy jego wygasły, i jużby swobodnym nie pracował umysłem. Trzeba, aby w dorywech i przy rozrywkach malował, tak iak go śnak do pracy, a myśl wolna do śnaku prowadzi. Nie wierz Telemaku, że czas swoy tarcie farb i przygotowaniem pędzów trawieć będzie? nie uczyni tego, gdyż to jest zabawka uczniow jego. Jego rzecz jest, swoją robić i do tego się przyłożyć, aby kunsztownemi liniami w wspaniałość, żywość i pasję swoje przybrał malowanie. Ma w głowie swoiey myśli i śkonności tych bohaterow, których wyrazić usiłuje. Zapuszcza się w te wieki i okoliczności, w których żyli; ale jednak do tego niby zachwycenia swego rozstrojenia przyłączyć powinien, aby się nie z prawdą przyzwyczajoną i proporcją wszystkich między sobą części nie miało. Nie myśl Telemaku, że mniejszego rozmysłu i rozgarnienia krol wielki, nizli malarz, dobry potrzebuie. Z czego wszystkimgo zawrzeć możesz, że krolewska jest praca: rozmyśliwać, wielkie układać zamysły, i sposoby do wykonania pod dozorem swoim obierać ludzi.

Na co Telemak: zdaie mi się, że twoię pomyślnie mowę, lecz kiedyby rzeczy tym szły trybem, kromby często oszukiwano, któryby sam śpraw w szczegulności nie uważył. Raczy ty się sam oszukiwał Telemaku, odpowiedział Mentor, bo powizechna panowania wiadomość oszukiwaniom zabiega. Człowiek, który zadnego w śprawach gruntu,

tu, i należytego do poznania ludzkich umysłów nie ma rozłędku, zawsze tak po omacku postępuje. Słupiec to tylko szęzęcie, kiedy się nie oszuka. Sam nie wie czego wiać nie szukać, i do jakiego ma zmierzać celu. Wszytka jego unie etność na niedowierzaniu zawisa, i mnicy poczciwym i sprzeciwiającym się ludziom, niżli pochiebnym i szalbierzskimi dowierza oszustom. Kto się zaś zna na ludziach, i panowanie na dobrym założyt gruncie, wie dobrze, czego w nich ma szukać, i jakich do skutku trzeba sposobow. Przynajmniej w pośpolitości obaczy, iezli mu służący ludzie sposobnym do wykonania zamystow jego si naczyniem, i iezli jego do zamierzonego skutku sciągające się zrozumieli intencye, a że się przykrą spraw nie zatrudni szęzęlnoscia, wolniejszy ma umysł, i iednym wzrokiem sprawy w pośpolitości przeniknąwszy obaczy, iezli się do przedniejszygo zamystow zbliżają końca. Niech i oszukany będzie, to go iednak w samej sprawy istocie nie oszukaia. Do tego podeyrzenie go uwodzić nie będzie, które umysłu miakiego i podtego iest znakiem. Poymuie barzo dobrze, że w wielkich sprawach oszukania uniknąć nie można, poniewaz do nich ludzi zażyć musi, którzy tak często szalbierzami bywaią. Lecz mnieysza strata z małego oszukania, niżli z ustawicznego namystu, do ktorego podeyrzenie prowadzi. Szczęśliwy, kogo tylko w miernych oszukiwaią rzeczach, a główne się do swego nakraniaia skutku, ktorego samego tylko wielki człowiek ma upatrować. Trzeba odkryte furowo skromić szalbierstwa, ale też wiedzieć trzeba, że wszytkiego uniknąć niepodobna szalbierstwa, kiedy nie chceś, aby cię oczywście oszukiwano. Rzemieslnik w warstacie swoim wszytko na swoje własne widzi oczy, wszytkie rzeczy wtaśnemu

snemi robi rękoma, ale król w wielkim Państwie wszystkiego sam doyrzeć i zrobić nie może. Tylko to ma czynić, czego pod nim nikt inšy sprawić nie może, tylko to ma widzieć, co do rozeznania spraw wielkiej wagi należy.

Na ostatek rzekł Mentor do Telemaka: Bogowie ci sprzyiają i dla ciebie pełne mądrości gotują panowanie. Co tu widział, nie tak dla Jdomenowej sławy, iak dla twoiej się stało nauki. Wszystkie madre postanowienia, które z twoim w Salancie widział, podziwieniem, tylko są cieniem tego, co raz w Jtace sprawisz, kiedy się cnoty twoje do wysokiego twego przyśtołnia przeznaczenia. Czas, abyśmy się ztąd wybierali. Jdomen do powrotu naszego już ma okręt gotowy.

Tu się Telemak z sercem przyjacielowi swemu otworzył, że mu z ciężkości, dla pewnej skłonności z Salanty iechać przychodził. Podobno mi zganił, rzekł do niego, że się na podroży moiej micyfach tak łatwo miłością uwodzę, alebym się samego zawsze winował, kiedybym przed tobą moiej ku Antyopie Jdomenowej córce zataił miłości. Nie jest to, moy kochany Mentorze, taka ślepa skłonność, którąś na Kalipsowej przygaślił wyspie. Wiem iak głęboko serce moje Eucharis zraniła. Jeszcze bez niepokoju na umyśle, iey wymówić nie mogę imienia, czas i nieprzytomność go z myśli moiej wymazać nie mogły. Uczy mnie to szkodliwe doświadczenie, abym sobie samemu więcej nie dowierzał. Co zaś do Antyopy nie równego w sobie nie czuję. Nie jest to miłość zaslepiona, ale upodobanie, pożanowanie i dobra otucha, że z nią szczęśliwy prowadzić będę żywot. Jeśli mi kiedy bogowie Oycy przywrócą i żonę sobie obrać pozwolą, Antyopa moją będzie małżonką. Jey miłozatość, skromność i powściągliwość; Jey nie-

nieprzerwana pracowitość, pilnowanie haftowanej i wetnianey roboty; Jej ikrzeme prowadzenie Jdomenowego gospodarstwa po macierzyńskiej śmierci, na ostatek iey zaniedbanie proźnych stroiów, są takie cnoty, które mię do niey nakłaniają. Przytym sama o swoiey nie wie urodzie, tak ją barzo w zapomnienie puściła. Kiedy na rodzicielski rozkaz z młodemi Kreteńskiemu Damami rey w tańcu po śtetowych prowadzi głosach, takie ją zdobią wdzięki, że się wesolą byż z dzie Wenerą. Kiedy z Oycem na towy idzie, w kniei tak jest wspaniała i łukowładna, iak sama orszakami Nimf swoich otoczona Dyana. Sama tylko swoich wspaniałych nie wie przymiotów, a każdy się im z podziwieniem przy patruie. Gdy zaś do bogów wstępuje świątnicy, i na głowie kołzy z ofarami nosi, wierzybyś, że iest w świątyni mieszkającym bóstwem. Widzieliśmy z iaką boiaźnią i iak nabożnie ofiarę odprawowała, i rozniewanych błagała bogów, kiedy nieprawość iaką oczyścić albo znak przyszłego nieszczęścia odwrócić trzeba było. Na koniec kiedy w orszaku Panien swoich z złotą w ręku siedzi igłą, kiedy mniema, że samę w ludzkiej postaci na ziemi widzi Minerwę, która ludzi przyiemnych uczy nauk. Insze Panny do pilności zachęca, i im pracę i uprzykrzenie wzajemnymi słodzi głosy, ktorými cudowne bogów opiewuie dzieła. Jej wyfzywania delikatnością naywybornieysze przechodzą malowania. Szczęśliwy, kogo z nią tak słodkie ziednoczy przymierze; tylko się tego obawiać będzie, aby iey nie przeżył albo w życiu nie utracił.

Biorę tu, moy kochany Mentorze, bogów na świadectwo, że'm gotow do odiażdzu. Kochać ją będę do ostatniego życia mego zgonu, ale mnie i na moment od powrotu do Jtaki nie za-
trzy-

trzyma. Jeżeliby ja zaś kto inży w małżeństwo otrzymał, musiałbym dni życia mego w smętku i goryczy dokończyć. Atoż odieżdżam Antyopy, choć wiem dobrze, że ja przez nieprzytomność moję utracić mogę. Nie Antyopie i iej Oycu o mojej nie powiem skłonności, bo o niej tylko z robą śanym mówić powinienem, poki Ulises na tron znowu nie wstąpi i mi śwego nie da pozwolenia. Ztąd, moy kochany Mentorze, poznać możesz, iak ta miłość od owej iest daleka pożądliwości, którąś mię widział ku Eucharjdie zaslepionego.

Mentor odpowiedział: zgadzam się z tobą, że wielka iest między Antyopą a Eucharjdy różnica. Antyopa iest przyjemna, prostoszcera i mądra; rąk do roboty nie żatuje, wszystko zdaleka widzi i opatruie; milczec umie i iedno po drugim bez popędliwości sprawuie. Zawsze zabawiona, ngdy niezatrudniona, bo każdą rzecz w czas należyty czyni. Piękny w Oycowskim domu porządek iej stawę czyni, i daleko ja barziej nizli uroda zdołi. Chociaż o wszystkim ma staranie i według powinności poprawuie, ośmawia, oszczęda (co prawie wszystkie w nienawiść podaie białogłowy) iednak sobie wszystkie domowników zholdowała serca, bo się w niej żadna nieporządna żądza, żaden upor, żadna lekomysność, i żadne, iak w inżey pći białey, nie znaduie dziwactwo. Jednym mrugnięciem oka wolą swoję wyraża, a każdy się iej nieśaski wystrzega. Wyrażne i do wypełnienia podobne daie rozkazy; śaskawie śtrofuie, i śtrofowanych znowu łagodniemi utwierdza słowy. Przy iej staraniu Jdomena serce iak pod cieniłym odpoczywa drzewem, pod którym podrożny ociężałe od gorąca członki na zieloncy oczerśtwa trawie. Śluznie się kochalż

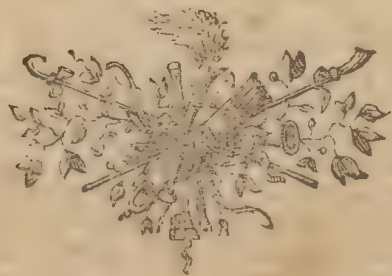
kochałz Telemaku. Antyopa jest skarbem, którego nie żal i w nayodleglejszych poszukać kraich. Dowcipu i osoby swoiey zadnem i próżnem nie zdobi ozdobami. Imaginacya ma żywą, ale umiarkowaną, bez potrzeby nie mówi, a kiedy usta swoje otworzy, zawsze z nich słodka przy niewinnych wdziękach płynie namowa. Skoro mówić pocznie, wżyscy ślęczą, od czego na twarzy czerwienie; potrzebny zaś, że się iey pilnym przystuchywaia uchem, bez mała się w zaczętey nie zastanawia mowie; tak cichym często mówiła głosem, żeśmy go ledwie dosłyszeli.

Pamiętałz jeszcze Telemaku? iak raz przywołana na Oycowki rozkaz. spuszczoneym i rombkiem okrytym stanęła okiem, i Jdomena rozgniewanego koła, który pewnego surowo chciał skarać niewolnika. Pochwaliwszy na początku karę, Oycę błagała, i na koniec na obronę niewolnika przytoczyła dowody. Przytym nie pokazując po sobie, że się Rodzic w gniewie swoim daleko zapędza, powoła go do sprawiedliwości i pożalenia prowadziła. Tetyś staremu pochlebiużca Nereuszowi, fał morskich z więkizą uśmierzyć nie może przyjemnością. Równym sposobem Antyopa żadney sobie, i urody swoiey wdziękem, przywłaszczać nie będzie powagi, i tak małżonka swego władnie sercem, iak teraz na lirze swoiey miłuchne z sobą zgadza głosy. Jeszcze raz twierdząc Telemaku, że twoia służna ku Antyopie miłość. Bogowie ci ją naznaczyli, bo ją rozumnie kochałz, ale tylko Ulisesa czekać trzeba, abys ją z niego ręk otrzymał. Chwałę cię, żeś przed nią twoiey zamieślał skłonności, bądź jednak pewien, żeby ją odrzuciła była i cię kochać przestała, kiedybyś iey twoie dał do zrozumienia zamysły. Nikogo sobie bez Oycowskiej nie posłubi woli i takiego

439 PRZYPADKOW TELEMAKA.

kiego tylko obierze matzonka, który się bogów boi i należytey przeltrzeżę przytłoyności. Czyś iak ia nie baczył, że się od powrotu twego mniey na świat pokazuje, i swoje barżey niżli przedtym spuszcza oczy. Wie szczęśliwe twoie na wojnie powodzenie, wie twoie narodzenie, przypadki i wszystkie dary, ktoromi cię bogowie obdarzyli. Co iż bārzo skromną i ołtrozną czyni. Jedźmy Telemaku do Itaki, to tylko ieszcze powinność moja mieć, abys Rodzica twego znalazł, do takiego przyszedł stanu, żebyś sobie godną złotego wieku mógł obrać matzonkę. I edzież przy niej szczęśliwy i choćby nie Salantką krolową, ale Paterką z zimnego była Algidu.

Koniec księgi dwudziestej drugiej.



PRZY-



PRZYPADKI TELEMAKA, SYNA ULISESA.

KSIĘGA DWUDZIESTA TRZECIA.

KROTKIE ZEBRANIE.

Jdomen obawiając się odjazdu swoich dwóch gości, Mentorowi różne zawzięte zleca sprawy, upewnając go, że ich bez jego dokotczy: nie może pomocy. Czym się Mentor od przedsięwziętocy nie dać odwieść drogi, i Jdomenowi radzi, iak sobie w tych ma postępować trudnościach. Jdomen w nadziei, że wznieciwszy w Telemakowym sercu miłość ku Antypie, obodwuch częściej u siebie zatrzyma, na łowy ich zaprasza, i corce swojej na nich stawia rozkazanie. Telemak ią napadającemu odejmuie odynce, porym wielki wstręt w sobie czuje, gdy mu iey odiechać i z Jdomenem się pożegnać przychodzi, lecz od Mentora zachęcany, w swoim się przezwycięża frasunku i do swojej żegluić Oyczyzny.

Jdomen obawiając się Mentora i Telemaka odjazdu, różnych do ich dalszego przytrzymania porużzał sposobow. Rozwazał Mentorowi, że bez niego niezgody uspokoić nie może, która się o wrozbę z przeszłego lotu i bydlęcych wnętrzności, między Dyotaniem Jowisza Obroncy, i Heliodorem Apolinowym kapitanami wszczęta była. Mentor mu odpowiedział: Czemu się chcesz do świętych przymieszać rzeczy, zostaw ich rozeznanie Etruryńczykom, wżak

naydawniejszych wyrokow mają podania i natehionemi od bogow są tłumaczami. Do tego tylko twoiey przytoż powagi, aby się te sprzeczki zaraz na początku przytłumiły. Nie pokazuy po sobie żadnego ani do tey, ani do tamtey strony przywiązania, i żadnego wzdaniu twoim uprzedzenia. Niech ci na tym dosyć będzie, że wydaną podeprzeż decyzyą. Nie zapominay, że krol Wierze bydz posłuszny powinien, i że się do iey przymieścić nie ma poprawy. Wiara z bogow pochodzi i nad Panami goruie, ktorzyby ją w niewolę podali, kiedyby się iey tykać a nie bronić mieli. Przy krolow potędze, a infzych ludzi niezdolności, wolaby krolewska wszystko pokłociła i na niebezpieczeństwo narażiła, kiedyby krolow do rozeznania trudności w wierze przypuszczano. Zostaw tedy sługom bogow zupełną rozeznania wolność, a twoię tylko do tego zażyj władzy, abys tych poskromił, ktorzyby się wydanemu sprzeciwiali uznaniu.

Zalił się potym Jdomen, że go prywatni ludzie wielością spraw sądowych zatrudniaią, i do ich osądzenia przynaglaią. Sam wszystkie nowe, rzekł Mentor, osądz trudności, które w prawney nauce do postanowienia powłzechnych maxym i do iasniejszego praw służy wykładu, ale się nigdy osądzeniem spraw w osobności nie obciążay, boby się strony tłumami do ciebie garnęły. Byłbyś w ten czas szczegulnym ludu twego Sędzią, a wszyseby inși pod tobą Sędziowie niepotrzebnemi zostali. Drobneby cię zatrudniały sprawy i od głównych oddalały rzeczy, a iednakbyś sprawom w szczegulności nie wystarczył. Strzeż się Krolu, abys na ramiona twoie tego nie zwalił ciężaru, i sprawy partykularnych ludzi do należnych odeslił Sędziow. Tylko to czynić, czego nikt infzy pod tobą dla twoiey ulgi uczynić nie

nie może, i rzetelnie prawdziwą krolewską wypętnisz powinność.

Nalegał mię także, odpowiedział Jdomen, abym niektóre postanowił małżeństwa. Ludzie znacznego urodzenia straciwszy na wojnach przy boku moim wielkie dobra, w nagrodę strat swoich o pewne bogate w stan małżeński się starał Panny, a jedno słowo moje to im obmyślić może postanowienie. Prawda rzekł Mentor, że cię to tylko jedno kosztować będzie słowo, ale też tego słówka dobrze sam przypłacił. Chcesz to rodzicom tę wziąć pociechę i wolność, którą w obieraniu sobie zięciów to jest dziedziców mają? Czybyś wszystkie domy jak najokrutniejszą przycisnął niewolą. Pewniebyś za wszystkie domowe obywatelów twoich odpowiadać musiał nieszczęścia. Dostyc ostrego czernia w małżeńskim stanie, nie trzeba do niego jeszcze tej przydać goryczy. Jeśli chcesz wiernym sługom zawdzięczyć, daj im niesprawione grunta, przydaj według ich stanu i zastug urzędy i honory, i kiedy trzeba dokoń sumę jaką z wniesionych do skarbu na wydatki twoje przeznaczonych dochodów, a nigdy długów twoich ofiarowaniem bogatych corek nie wypłacaj, i ich do małżeństwa przeciw Rodzeństwa nie przymuszaj woli.

Jdomen zaraz od tej do inszej tak postąpił kwestyi: Sybarytowie na to utyskują, iakobym sobie ich pola przywłaszczył, którem do uprawy nie dawno tu sprowadzonym dał cudzoziemcom. Mamli temu ustąpić Narodowi? kiedy mu ustąpię, toby sobie każdy pretensją do nas urościł. Nie jest słuszna, odpowiedział Mentor, abyśmy w tej sprawie Sybarytom wierzyli, aleby też i to niesłuszność była, kiedybyśmy tobie samemu wiarę dali. Komu tedy wierzyć? odpowiedział Jdomen. Na to Mentor: nikomu z was nie wie-

rzac, trzeba Sasiecki na Sąd polubowny obracć Na-
 rod, coby żadney nie był podeyrzany stronic; ta-
 kiemi są Syponyneyzykowie, bo ci przeciwnych
 Państwu twemu nie mają interesów. Powinienem-
 li, odpowiedzieć Jdomen, roziemcow słuchać?
 Czym nie król? Powinien to Pan wolnowładny,
 zdać granice Państwa swego na rozcznianie narodu
 obcego? Zaczyn się Mentor tak do swoiey zno-
 wu wrocił mowy: Zażądał się Królu przy twoim
 prawie, wierzyć musisz, że jest iasne i grunto-
 wne. Sybarytowie zaś z swoiey strony w ni-
 czym nie chcą ustąpić; twierdzą, że ich prawo
 także dowodne. Przy tey zdaniow przeciwno-
 ści trzeba, aby was obrany pogodził roziem-
 ca, albo los łazęscia wojennego spory między
 wami rozstrzygnął, inżego nie maź spósobu.
 Kiedybyś w Państwie jakim żadney Zwierzchności
 i żadnego nie znalazł Sędziego, kiedybyś widział,
 że sobie Dom każdy czynienie sprawiedliwosci
 przywłaszcza, i gwałtem wszystkie Sasieckie targa
 prawa, pewniebyś Narodu tego opłakiwał nieszczę-
 śliwosc; pewniebyś się nie bez strachu tak skara-
 dzenia przypatrował nierządowi, w którym wszyst-
 kie Domy uzbroioną na się następują ręką. Nie
 wierz Jdomenie, żeby bogowie mnieyszą na świat
 cały, który powszechną jest Rzeczpospolitą, patrza-
 li obrzydliwoscą, kiedyby każdy Narod, który
 względem całego świata wielką jest familią, tego był
 rozumienia, że mu wolno gwałtownym spósobem
 zachodzące z Sąsiadami uprzątnąć pretenzje.
 Prywatny człowiek bez powagi praw i Zwierz-
 chności sądu, przy swoiey się roli i Oczyszczey
 utrzymać nie może dziedzinie. Karanoby go su-
 rowo jak buntownika, kiedyby się gwałtem tego
 obronić dopuścił, co mu sprawiedliwosc przy-
 dziła. Myślisz to, że się królom godzi, zaraz do
 gwałtow na poparcie pretenzji swoich postąpić,
 nie

nie sprobowałszy wprzód wszystkich łaskawości i ludzkości sposobow? Nie powinni to względem całych krajow świątobliwie i bez mniejszego gwałtu cienia, sprawiedliwości czekać, niżli familie względem rol niektórych uprawionych? Kto kilka włok zabiera, byłby niesprawiedliwym człowiekiem i gwałtownikiem, a tego by jak zwycięzcę i sprawiedliwego wysławiano Pana, który całe podbił kraje. Drobnoczyste interesa prywatnych wabią, uwodzą i zaślepiają ludzi, a królowieby się obawiać nie chcieli, aby ich wielkie Państwa interesa nie zwiodły i nie omanity. Kto by sobie samemu w tych chciał wierzyć sprawach, w których tyle jest racyy, aby sobie samemu nie dowierzał? Czy się nie ma obawiać, aby się w takich nie oszukał okolicznościach, w których błąd jednego człowieka straszne wydaie skutki. Błąd króla pretensją omamionego często jest spustoszenia, głodu, zaboiow, łrat, i skazenia obywateliow przyczyną, których się skutki w nayprzewlekleyse ciągną czasy. Czy się król pochlebnikami otoczony wystrzegać nie powinien, aby go pochlebstwo w tych nie zwiodło przygodach, kiedy zaś dla dokonczenia sporu na rozjemcę pozwoli. dosyć światu swoje sprawiedliwość, szczerosc, umiarkowanie i siuszne swoje pokaże racye, na których swoje załadza sprawę. Obrany rozjemca jest przyjacielskim posrednikiem a nie surowym Sędzią; jest w wielkim posłanowaniu, ale jednak oslep jego nie przyymuie uznania. Nie sądzi jak Sędzia naywyższy, ale tylko do ugody podać sposoby, a strony na radę jego i dla utrzymania pokoju z prawa swego cokolwiek upuszczają. Jezliby zas Król swoim staraniem pokoju zachować i wojny odwrocie nie mógł, to się przynaymniey świadectwem własnego łumienia, miłością Sąsiadow i sprawiedliwą bogow załzczyćac będzie opiekę. Ta mowa Jdomena tak

barzo uiećta była, że pozwolić, aby w sprawie jego z Sybarytami Syponityńczykowie Pośrednikami byli.

Jdomen widząc, że mu się wszystkie te nie udaty sposoby, silniejszego do ich zatrzymania spróbował obowiązku. Postrzegłszy bowiem Telemakowey ku Antyopie skłonności, spodziewał się, go tą uieć namiętnością, i na ten koniec kilka razy corce swoiey na ochocie spiewać rozkazał. Spiewała, aby się Oycowskiemu nie sprzeciwiała rozkazowi, ale przy takiej skromności i ciężkości, że każdy widział, jak nieochotnie Rodzicielską pełniła wolę. Zapędził się Jdomen tak daleko, że po niey żądał, aby otrzymane z Daunieńczyków i z Adraſta noćta zwycięstwo; lecz się Antyopa do spiewania Telemakowych pochwał odważyć nie mogła, i pełnym poſzanowania wyrażeniem z tego się wyprzaſzała rozkazu, do ktorego ia też Ociec przymusić nie chciał. Głos iej wdzięczny i miłośny młodego Syna Uliſesowego tak przeniknął ferce, że poruſzenia ſwoiego zataić nie mógł. Nie pusił go z oka Jdomen i tego na umyśle jego z radości podtrzągał niepokoiu. Telemak zaś zmyślał, jakoby Jdomenowych nie baczył zamysłów. Zdeymowała go w ten czas miłość, ale jednak rozumem wszystkie ſwoie władał żądze, bo już nie owym był Telemakiem, ktorego niepowściągniona miłość na Kalipſowey usidlila była wyſpie. Słuchał ſpiewającej Antyopy przy głębokim milczeniu, a gdy piosnek ſwoich dokończyła, zaraz rozmowę do inſzey obrocił materyi.

Król nie mogąc temi ſposobami ſwoich dopić zamysłów, poſtanowił na rozweſelenie corki ſwoiey wielkie założyć łąwy. Antyopa płakała i na nie wyiechać nie chciała, ale jednak oycowski pełnić musiała rozkaz. Zaczyn byłstrego, pieniężnego i od Kaſtora do potyczek obieżdżonym rownego doſiada konia. Powoduie go bez trudności, a Damy młode

mlode za nią w gromadnym dążyły Orfziku, w którym się iak śliczna w knieciach wydawała Dyana. Krol widząc corke swoię, dołyć się iey natrzeć nie może i wżwstkich przeszłych zapomina kłopotow. Widzi ją także Telemak, ale się więcej iey skromnosci, niżli sprawnosci i inżym dziwował wdziękom.

W tym ogary wielkiego i iak Kalidoński wściekłego gonily odynia. Twarda i długa się na nim szecina na kształt zelaznych ieżyta grorow, a iskry mu się z ognitych sypały oczu. Już zdaleka łapanie iego na kształt okropnego burzliwych wiatrow styżano świstu, gdy ie Eol na ucieszenie morikich nawatnosci do swoiey pociąga iamy. Długiem i lwem, iak żniwiarskie koly zakrzywionem kłami, drzewne wycinał pniaki, i wżwstkie, co się do niego przybliżyć ważyły, szarpał ogary. Bali się go najsmielsi łowcowie na pogoni doscignąć, łama się go tylko wiatronoga Antyopa dopaść odważyła. Wytnie go pociskiem nad łopatką, a zwierz dzięki pluszcząc swoią tym barziej rozruszony będąc iuchą, na tę się obrocił, która go zraniła. Złakł się i pierzchnął koń Antyopy, choć był żywy i bystry, i szwankowałszy na ziemię się powalił, a ogromny nań odynieć iak ciężki wypada taran, który miał najmocniejszych tłucze mury. Już się powalona Antyopa przed strasznym kłem rozruszonego na nią dzika schronić nie może; lecz iey Telemak w tym niebezpieczeństwie z oka nie puszczał. Prętki iak błyskawica z swego się zrzuca konia. Skoczył zaraz między powalonego Antyopy konia i krwie swoiey mżczącego się dzika, i długą dardę, którą w ręce trzymał, w boku iego prawie zatopiwszy, tego wściekłego pokonał zwierza.

Uciął mu zaraz głowę Telemak, na ktor i jeszcze nikt z blizka bez strachu, a żaden łowiec bez

podziwienia spojrzeć nie może. Daie ją Antyopie, która zapłonawszy się, rodzicielskich się radzi oczu. Rodzic ze strachu opłonawszy, przy wielkiej z bezpieczeństwa córki swoiey radości, znak dał, aby ten przyięta podarunek. Przyymując go rzekła do Telemaka: Przy wszelkiej wdzięczności inſzy daleko koſztowniejſzy od ciebie odbieram podarunek, bom ci życie moje winna. Co rzekłszy od wſtydu oczy ſpuſciła, wierząc, że zbyt wiele powiedziała. Telemak widząc iej pomieſzanie, tylko ſię w te ſłowa odpowiedzieć odważył: Szczęśliwy ſyn Ulifeſa, że tak nieoſzacowane zachował życie, ale daleko szczęśliwſzy, kiedyby dni życia ſwego z tobą dokończył. Antyopa nie mu nie odpowiedziała, i nagle do orſzaku rowarzyćſzek ſwoich powróciwſzy, na koń znowu wſiadła.

Postulowałby być zaraz Jdomen córkę ſwoię Telemakowi, ale ſię ſpodziewał, że niepewność więkſze w nim wznieci kochanie, i że ſię z chęci do utwierdzenia małżeńſtwa ſwego ieſzcze dłużej w Salancie zabawi. Tak ſobie tuſzył Jdomen, ale ſię bogowie z ludzkiej naſmiewają mądroſci. Ten ſam ſpoſob, który Telemaka miał przytrzymać, tym go barziej do odiaſdu przynaglił, bo z ſkronności, którą w ſobie czuć począł, ſłużne o ſobie poymował podeyrzenie. Mentor też ſo-
witego przykładał ſtarania, i Telemaka do prętkiego do Jtaki zachęcał powrotu, a Jdomena uſilnie proſił, aby ſię ich odiaſdowi dłużej nie ſprzeciwiał, do którego okręt już ſtał gotowy. Mentor który wſzytek czas życia Telemakowego na to obracał, aby go na naywyżſzy ſławy wprowadził ſtopień, na każdym go mieyſcu tylko tak długo bawił, nie mu do ćwiczenia ſię w enocie, i do nabycia doſwiadczenia trzeba było czasu. Starał ſię być zaraz od Telemakowego przyiaſdu, aby okręt wygotowano, ale Jdomen bez wſtrętu na tę patrzeć nie mógł
gogo-



*Łacniejszy śmiercią pogardzić niżli swoje
uskromić żądze*



gotowość. Ciężki smutek i pożalenia godne ponosił utrapienia, widząc, że go ci dwaj goście odieżdżają, którzy go tak skuteczną drogą wpięrali pomocą. Zawarży się w nasyfikowanych pałacach swego pokoju utyskował, bzy rozlewał i faoie rozżalone cieszył serce. Najmniejszym się nie pościła pokarmem, ani gryzoty swoicy fennym kość odpoczynkiem. Od wielkiego chudniecie i marniejąc żalu, do wielkośnego i gęstym cieniem ziemię okrywającego był podobien drzewa, gdy w macicy czerw subtelne fokiem pokarmowym ciejące toczy żyty. Wiatry tym nigdy nie zatrzęsły drzewem, ziemia ie buynym w tonie swoim oczerstwiała pokarmem, i rolnicza go zawsze szanowała śiekiera, a nikt iednak skrytey choroby jego doćciec nie może przyczyną, od ktorey co dzień barżicy nuznicie, ułycha i na koniec obnażywszy się z liścia, ktore go zdobiły, rozpadła korą i sułzem przyodżianą wytławuie kłodzinę. Jdomen w swoim utrapieniu rownym mizerniać sposobem.

Telemak użaleniem nad nim zdięty będąc, nie śmiał z nim mowić, a bojąc się wyiezdnego, różnych do przewłoki szukał pozorow. Jeltceby się był dłużej w tey wazył wąpliwości, gdyby go Mentor temi do odiazdu nie zachęcił słowy: Rad cię widzę rak odmienionego. Jeltęs z przyrodzenia nieużyty i dumny, serce się twoie tylko do twoich własnych skłaniało wygod i interesow, aleś się iednak za czałem w ludzkiego odrodził człowieka. Już cię twoie poniesione niełczęscia do litości nad ludźmi porużać poczynają, bez ktorey nigdy dobrotliwym i sposobnym do panowania nad ludźmi nie zostaniesz Panem, ale iednak ta litość z szufzney swoicy nie ma wysłępować pory, i w pieścliwą się przemienie nie powinna przyiażń. Radbyim z Jdomenem sam mowić,
abyim

aby mi od niego na twój odiażd otrzymać zezwolenie, i cię oraz od przykrości tak niesmaczney uwolnić rozmowy, ale nie chcę, żeby wstyd naganny i bojaźliwość twoim władały sercem. Przyczaj się do serdeczney przyjaźni słatek i mężstwo przyłączyć. Małż się wystrzegaj, abys nikogo bez potrzeby nie zasmucił, lecz kiedy się komu z nieuchronney uprzykrzyć musi potrzeba, pokaż mu, że cię tego obchodzi fraśunek, i o to się staraj, abys ile można tę sódził i łagodził gorczy, od której go doskonale ochronić nie możesz. To samo ułagodzenie, odpowiedział Telemak, jest przyczyną, że bym rad widział, kiedyby Jdomen nie ode mnie, ale od ciebie, odiażd naszego uszył potrzebę.

Mentor na to: Myłisz się mój kochany Telemaku. Narodzony i wychowany do purpury jak inisi królewiczowie, którzy chcą, aby się wszystko według ich dżało fantazyi, i aby całe przyrodzenie ich posłuszne było woli, a jednak tyle nie mają siły, żeby się komu w twarz przeciwiali. Nie żeby o ludzi dbali, albo się z dobrośliwości swoiey ich zasmucić obawiali, ale że swoiey własney upatruił wygody, bo smutnych i marnokornych koto siebie sćcierpieć nie mogą twarzy. Pewnie ich bieda i utrapienie ludzi nie poruży, byleby ich na swoje własne nie widzieli oczy. Wzmianka tych ludzi im się uprzykrza i ich zasnuca. Kto się im chce upodobać, tylko o pomysłnym rzeczy mówić musi powodzeniu. Zanurzeni w wesółości, nie nie chcą widzieć i słyszeć, coby ich przerwać mogło wesele. Kiedy strówać, poprawiać, i z błędu wyprowadzić przychodzi; kiedy niestusznym prosbom i żądzom natrętnego człowieka wstręt czynić trzeba, wolą to zawsze komu inżemu zlecić, aniżeli by sami o tym przy łagodnym mówili słatku. Nie wiedząc jak

w takich okolicznościach w brew zdaniom tych ludzi skazać trzeba, z ktorými co dzień do czynienia mają, raczey sobie nayniebezpieczszą wydrzeć dadzą łaskę, i naygłównieysze popuścić dopuścić sprawę. Studzy poltrzęgliży w krolach tey umysłu ułomności, na swoy ją obracają pożytek; tak długo krolow nalegają i przynaglają, aż od nich wszystko co chcą wykwierczą. Na początku w ich się łaskę to pochlebstwuy, to pochwałami wkręcają; lecz skoro tylko krolow dufności albo znaczących u ich boku dopięli urzędow, zaraz ich daleko uwodzą i w ciężkie zapręgaia iarąmo. Dyż krolowie pod nim, i czętło się z niego wyswobodzić zamyslaia, ale ie iednak przez całe swoje noszą życie. Przeciwni naymnieyszemu władzy nad sobą cieniowi, a pod nią zawżę zostaią, i bez niey obeysć się nie mogą, bo podobni do słabych winnych macie, które z siebie samych żadney nie mając podpory, po drzewie się posuwać muszą.

Nie pozwolę Telemaku, abyś się takie popuścił wady, która człowieka do berta niedotężnym czyni. Teraz z zbyteczney dyskrety z Jdomenem mówić nie śmiesz, a z Salanty wyiechawszy, iego cię więcej nie poruszą troski. Nie frasunek cię tedy ale obecność iego obchodzi. Poydź sam do Jdomena, mow z nim, i w tey się naucz przygodzie, iak przy dyskrety słatecznym w przedsięwzięciu bydz trzeba. Pokaż mu, z iakim go odieżdżasz żalem, ale mu też skazującym głosem nieuchronną odiażdżu twego przełoż potrzebę.

Nie śmiał Telemak Mentorowi się sprzeciwić, ani sam poyść do Jdomena. Wstydai się bo iazni swoiey, ale ryle nie miał serca, aby ją przewycięzył. Tak się myslami waząc, za drugim krokiem do Mentora znowu z nowa iaką zwłoką powracał racyyką, lecz mu na iedno Mentora spoy-

451 PRZYPADKOW TELEMAKA.

spojrzenie słowa i wszystko okazało ginęły pozory. Na koniec Mentor uśmiechnawszy się rzekł do niego? Jesteśli to ow Daunieńczykow zwycięzca, ow wybawca wielkiej Hesperyi i ow Syn mądrego Ułisefa, po którego zeyściu cały Grecyi miał dawać wyroki? a teraz Jdomenowi nie śmiesz powiedzieć, że dla obaczenia Oycy twego dłużej odjazdu do twojej Ojczyzny odłożyć nie możesz. O jakbyś był nieszczęśliwy śliski Narodzie, gdybyś raz króla miał takiego, któryby się swemu nagannemu dał powodować wstydom, i dla frazdek i umysłu swego łączności największe tracił interesa. Patrz Telemaku, jak wielka różnica między odwagą w wojennych a mężstwem w potocznych sprawach. Nie batesz się Adrastowey broni, a Jdomenowego się boisz smętku. Wielkimi czynami słynących Panow to znieważa, że bywły w boju zwycięzcami, jak nayspodleyzszego gruntu ludzie w potocznych postępują sprawach, w których się inisi żywą utrzymują ochotę.

Telemak tę przymówkę i jasnym prawdy ręką być wyrażeniem, siebie więcej nie stuchając, chybkim od Mentora odziedzł krokiem. Bał się jeden drugiego, skoro tylko Telemak na tym stanął miejscu, gdzie Jdomen od ciężkiego żalu oczy swoje spuściwszy siedział. Nie śmiał Telemak na Jdomena spojrzeć; zrozumieli się zaraz, choć nie z sobą nie mówili; obay się bali, aby kto z nich tego nie przerwał milczenia; na koniec obudwom łzy z oczu popłynęły, a Jdomen niewypowiedzianym ściśniony będąc żalem, zawołał: Coż potym w enocie się kochać, kiedy swym miłośnikom niewdzięcznością płaci? Pokazaliście mi moje obłądliwości, a już mię znowu opulzczacie. Niestety! w przeszle moje znowu zabranę nieszczęścia. Niech mi nikt więcej o mądrym rządow nie prawi sprawowaniu, bo tego więcej

znieść

zniesć nie mogę ciężaru, tak mi się ludzie obrzydzili. Dokąd chcesz iechać Telemaku? Darmo twego szukał Rodzica; nie żyć więcej, Jaka na łup twoim wydana nieprzyjaciółom; zatracę cię, jeśli do niey powrócisz. Już sobie bez wątpienia kto z nich twoię posłubił matkę. Zostań tutaj, a zostawży moim zięciem i dzieżciem, po moim panować będziesz zyskiem. Dam ci zupełną władzę, i do zgonu życia mego w ścisłej z tobą być będę poufłości. Jeśli by ciebie zas wżyskie te nie porużyły pomysłności, to mi przynajmniej Mentora, iedynę moię zostaw nadzieię. Mów, odpowiaday, nie zarwardzay serca twego, a nad najniebezpieczliwym człowiekiem przyjacielskie pokaż uzalenie. Jako! nie nie mówisz, ach widzę dobrze, iak mię okrutni przesładują bogowie, bo frosze niżli na Kretenikię wypie cierpieć bolesci, gdy m syna mego przebił.

Telemak niespokojnym i trwożliwym odpowiedział głosem: Już teraz swoy nie jestem, bo mię do Oyczyny przedwieczne wołają wyroki, i sam mądrością bogów obśniony Mentor, ich imieniem, do niey iechać rozkazuje. Co mam czynić? Mamli się to rodziców i od nich miłszy wyrzec Oyczyny? Wszakiem do berta narodzony, a nie do spokojnego i ciehego życia, ani do pełnienia skłonności moich. Wiem, że krolestwo twoie bogatšie i potężniejszy od Ojca mego Państwa, alem powinien bogów przeznaczenie nad twoię dobrotliwie ofiarowaną przekładać łaskę. Kładę się byż szczęśliwym w małżeństwie z Antyopą, i choćym żadney do obietcy krolestwa twego nie miał nadzieie. Zeby m zas iey był godzien, trzeba tam iść, gdzie mnie moja wola powinność, i żeby moy Ociec dla mnie Antyopę u ciebie uprosił. A nie obiecał mi, do Jaki mię odesłać? Wszakiem względem tey obietnicy z twego ramienia

453 PRZYPADKOW TELEMAKA.

nia z Aliantami Adraſta woiował. Czas teraz, abym o uſmierzeniu domowych myſłat nieczęſłwoſci. Bogowie, ktorzy mię Mentorowi poruczyli, na to mi go darowali, abym ſię do wypełnienia przeznaczenia mego przytożył. Chceſz to, żebym wſzytko ſtracił, także i Mentora utracił? Nie mam teraz majątnoſci i ſkłonienia, żyję bez Oycy i matki, i na żadney bezpiecznie polegać nie mogę pomocy. Nie mi nie zoſtało, oprócz tego mądrego i cnotliwego Męża, ktorego jak naykoſztownieſzy Jowisza łzanę podarunek. Sam uważ, ieżli go opuſcić albo na iego pozwolić mogę oddalenie. Niech raczey umrę; weź mi życie, za nie ie ſobie wazę, bylebyś mi Mentora nie wydzierał.

Telemak im dłużey tym głoſniey przy znikającey mowił boiaźni. Nie wiedział Jdomen do mu odpowiedzieć, a iednak na iego zezwolić nie mógł mowę. Widząc, że mu ſłowa giną, przynajmniey ſpoyrzeniem i gieſtami Telemaka do użalenia pobudzić uſiłował. W tym Mentora widzi nadechodzącego, który te poważne do niego rzekł ſłowa: Nie ſmęć ſię krolu, odieżdżamy ciebie, ale Rada bogow rządząca Mądrość przy tobie zoſtanie; wierz przytym, że nas Jowisz na twoie tu zeſtał ſzczęście, bośmy kroleſtwo twoie z niebezpieczeńſtwa a ciebie z obłąkania wyprowadzili. Przywrociliſmy ci Filokleſa, wiernie ci ſłużyć będzie. Nigdy boiaźń bogow, upodobanie w cnotie, miłość narodu i ſłuźne nad nieſzczęſnem ludzmi w ſercu iego nie wygaſnie miłoſierdzie. Tego ſłuchay, temu dufay, i tego bez najmnieyſzego zażyway podeyrzenia. Naywiękſzy z niego mieć będzieſz pożytek, kiedy go do tego nakłoniſz, aby ci bez ogrodki wſzytkie twoie powiedział wady. Na tym to Krolu, naywiękſze cnotliwego Pana zawieſto męztwo, aby prawdziwych ſzu-

kał

kał przyaciół, którzyby go w błędach przesłrzegali. Byleś to miał mężtwo, szczęśliwie żyć będziesz i nikt ci nie zaszkodzi nieprzytomność, lecz zginąłeś, kiedyby do serca twego znowu drogę znalazło pochlebstwo, które się jak wąż wkrada, i w podejrzenie zdrowe podaje rady. Nie daj się od żalu pokonać, a o to usiłuj, abys cnoty nie opuścił. Powiedziałem Eteklefowi, iak ci ma w pracach dopomagać, dufności twojej nigdy złe nie używając; ja za niego odpowiadać mogę. Darowali ci go bogowie iak nie Telemakowi; nie troszcz sobie darmo głowy, każdy swoje pełnić musi przeznaczenie. Jeżeliś mojej kiedy potrzebował pomocy, odprowadziwszy Telemaka do Oycy i Ojczyzny, znowu do ciebie powroć. Co bym też z większą moją mógł uczynić rokoszą? nie dbam o bogactwa, o doczesne nie stoję honory, staranie moje tylko w tym zachodzi, abym tym dopomógł, którzy cnoty i sprawiedliwości szukają. Czy podobna, abym kiedy twojej poufałszy zapomniał przyjaźni?

Te słowa Jdomena nagle odmieniły, czuł iakiego stroskane koity myśli. Tak Neptun troyzębym berłem wściekłe fale i najsroźsze zwykł ukotyłać nawałności. Tylko w Jdomenie cicha i spokojna pozostała żalność, albo raczy smutek i poruszenie z miłości pochodzące, aniżeli do żywego przeżywania boleść. Mężtwo, dufność, cnota, nadzieja w pomocy bogów, serca jego ożywiały.

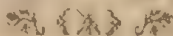
Tak tedy mój kochany Mentorze, zawołał Jdomen, wszystko straciwszy, serca tracić nie trzeba. Przynamniej Jdomena nie zapominay, kiedy w Jtace stanąwszy, bujne mądrości twojej zbierać będziesz owoce. Nie zapominay Salanty dzieła twego, i żeś w niej nieszczęśliwego odiechał krola, który tylko w ciebie swoją pokładał nadzieję. Jedź godny Ulisefa Synu, już ciebie więcej nie

zatrzymuję, już się bez najmystu bogom sprzeci-
wiać nie będę, którzy mi na czas tak wielkiego uży-
czyli skarbu. Jedź i ty nastusznicy sży i najmędr-
szy między ludźmi Mentorze, (jeżeli temu, com w
tobie widział, ludzkie wystarczyć mogą siły, i jeże-
liś raczy nie jest jakie pod ludzką postać naobla-
śnienie ułomnych i nieumiejętnych ludzi zataio-
ne bestwo). Jedź, prowadź Syna Ulisefowego, twój
dozor większe dla niego szczęście, niżli otrzymane
z Adraffa zwycięstwo. Jdźcie obay, a moim wy-
baczcie wzdychanom, że więcej mówić nie śmiem.
Jedźcie, żyjcie i szczęśliwi z sobą zostawajcie, d'a
mnie zaś nie więcej na świecie, iak tylko wazę-
go u mnie przelotne zofianie pamiatka. O dni we-
sół! o dni morder! bęzę liwe! o dni, ktorychem sz-
acunek sobie dożyć wazyc nie umiał! O dni barzo
bystrym upłynięne pędem, już nigdy więcej nie
powrócicie, już tego, co oczy moje teraz widzą,
nigdy więcej nie obaczę!

Mentor tę tak pogodną do odiazdu upatrzy-
wszy chwyle, Filokleowi się na szyję rzucił, który
zaniemiawszy rzewnemi go oblewał łzami. Gdy
Telemak po Mentora sięgał rękę, aby się z Jde-
menowey wykrocił, Jdomen wstąpił między Men-
tora i Telemaka i z niemi się drogą do portu u-
dał. Poglądał na nich, wzdychał, a język mu się
tak barzo zaplatał, że żadnego domowić nie mógł
słowka.

W tym się zgietk po osutym maydkami roz-
legał brzegu, ktorzy na wiatr posmyczny liny i
żagle rozpuśczeni. Co Telemak i Mentor widząc;
przy rzewnych łez rozlaniu z Jdomenem się że-
gnali, który ich długo serdecznie ścisnął i na mor-
zu znikających pilnym sągił okiem.

Koniec księgi dwudziestej trzeciej.



PRZY-



PRZYPADKI TELEMAKA, SYNA ULISESA.

KSIĘGA DWUDZIESTA CZWARTA.

KROTKIE ZEBRANIE.

Mentor Telemakowi na żegluzce różne koto Panowania zachodzące objaśnia trudności, między ktoremi osobliwie o ludzi dyskurwie poznania, i Telemaka napomina, aby cnotliwych do usiąg swoich przybierał, a niecnotow się wystrzegał szalbierstwa. Na koniec rozmowy do pewny dla morskiej ciszy przybiiaią wyspy, gdzie także Ulises był zawinął. Telemak z nim się widzi i rozmawia, ale go nie poznaje, a widząc go od wyspy odbiiającego, skryty w sobie czuje smutek, którego dożyć nie może przyczyny. Mentor mu ją objaśnia, ciszy go i upewnia, że Oycę swego wkrótce obaczy, a choć się Telemakowej doświadczyć cierpliwości i pobożności, odiażd odktada i Minerve ofiarę czyni. Na koniec pod Mentorową osobą dotąd zataiona Bogini, swoją na się bierze postać, Telemakowi się pokazuje, ostatnie mu daje nauki i przed nim znika. Poczym Telemak do Itaki przybywa, i Ulisesa Oycę swego u wiernego znajduje Eumeusza.

Już się żagle rozdymają, i łód po podniesieniu kotwicz oczuginie. Już doświadczony Sternik zdaleka gor Leukadkich o kryjącym się w szronińey chmurze wierzchu, i Akroceramniei-fkiej okiem sięga gory, która pyłne kielzce samym

Niebiosom wystawie czoło, choć ią tak często straszne tłuły pioruny.

Na tey żeglówce Telemak z Mentorem rozmowę w te zaczął słowa: Zdać mi się, że teraz od ciebie objaśnione o panowaniu poymię nauki. Wystawiały mi się na początku iak przez sen, ale powoli w moim rozasniały rozumie, kteremu się wyraźnie iak te pokazują widowiska, co się przy pierwszym zorze zarannej blasku, wświtney ledwie widzieć dają ciemności; wywilaą się powoli z tey zawitości, gdy ie nieznacznie co raz iasnieysze oświeca światło i wyraźnie ich postać i przyrodzone wystawie kolory. Już bynymniem nie wątpię, żeby rozeznanie przymiotow ludzkiego umysłu nayrzetelnieyszym panowania nie było fundamentem, bo bez niego ludzi dobrać i ich darow należyćie zażyć nie możm; alebym ielcze sposoby do poznania ludzi chciał wiedzieć.

Mentor na to: trzeba ludzi przetrząsnąć, kiedy ich chcesz zrozumieć skłonności, a żebyś ich rozumiał, trzeba się z nimi widzieć, i ich ucześzczać. Powinien Krol z swemi konwersować poddanemi, z nimi mowić, ich się rady dokładać, i ich na pomnieyszych probować urządach; niech się przed nim sprawują, aby wiedział, iezli do wyższych są społobni godności. Znaś się na koniach i pościgach, iakimes się sposobem, moy kochany Telemaku, w Juace tego nauczył? Wieleś ich widział i ich narowy i doskonałości z doświadczonemi ludźmi uważał. Rownym sposobem o dobrych i złych ludzi przymiotach i mądrymi i cnotliwemi się rozmawiaj osobami, którzy się z długiego doświadczenia na ludzkich znaią skłonnościach. Wągniesz się nieznacznie w ich poznanie i zaraz obaczysz, co sobie po nich obie-

obiecować możesz. Co cię do poznania dobrych i złych przyśposobiło Wierzopisów? ieżli nie częste czytanie i uwagi takich ludzi, którzy Imak w Poetyce mają. Zkąd o muzyce rozumnie sądzić możesz? ieżli nie z rowney słuchania dobrych Muzykantów pilności. Ktoż się pomysłnego nad ludźmi spodziewać może panowania, kiedy król ich nie zna skłonności? a iak ludzi znać ma? kiedy z niemi nie żyć. Nie żyć z niemi, kiedy ich tylko na publice widzi, gdzie z krolewskiej i ich strony tylko bezrozne albo umyślnie ułożone zachodzą rozmowy. Rzecz tedy na tym zawisła, aby król ludzi na osobności widział, nayskrzytsze ich myśli z głębokosci serca wynurzał, ze wszystkich stron ich macał, i ich odkrywał maxymy. Kiedy zaś chcesz rozumnie o ludziach sądzić, trzeba abys wprzód ich powinność wiedział. Trzeba wiedzieć, co to jest prawdziwa i rzetelna zasługa, abyś tych co niemi iasnieją, od tych co ich nie mają, rozeznał. Ludzie utławicznie o cnocie i zasługach rozprawiają, choć nie wiedzą, co to właśnie jest cnota i zasługa. Piękneć to tylko słowa i gotę wyrazy, ktorými po więkšej części ludzie bez przestanku na plac wyieżdżają. Kto się chce znać na słusznych i cnotliwych ludziach, nieomylnie sprawiedliwości, mądrości i cnoty mieć musi początki. Trzeba mu wiedzieć dobrze i mądrego panowania maxymy, aby tych znał, którzy je mają, i ktorzy się od nich przez fałszywe oddalają subtelności. Stowem, do wymiaru rozmaitych rzeczy postanowioną miarę, a do rozpoznania umysłów, także niezawodne mieć trzeba prawidło, do ktorego się wszystkie nasze przyśposować mają rozśdki. Doskonale wiedzieć trzeba, iaki jest cel życia ludzkiego, i do iakiego w panowaniu nad ludźmi zmierzać mamy końca. A ten

460 PRZYPADKOW TELEMAKA

ostatni i istotny koniec na tym zawisł, abys nigdy powagi i wstokosci dla siebie nie zazywał; boby to wyniosłe usiłowanie tylko do nasycecia Tyrasiskiey pychy zmierzato, ale żebyś się wpanowaniu na nieskończone oddał trudy, i ludzie cnotliwemi i szczęśliwemi uczynił. Inaczej byś przez całe twoje życie po omacku i niebezpiecznie postępował; byłbyś iak po szrodku morza bez sternika płynąca nawa, rozbić się musi, bo tego niemaż, coby się gwiazd radził i wżyltkich poblizszych swiadam był przymorzow.

Często Panowie nie wiedzą na czym prawdziwa zawisła cnota, także nie wiedzą, co w ludziach upatrowac maiz. Mysłą, że prawdziwa cnota cosis w sobie ma nieslaczynego; zdaie im się bydz surowa i od ich woli wyzwolona; straszly ich i uraza, zaczyn się do pochlebstwa naklaniaiz. Już odtąd żadney szczerości i żadney znaleźć nie mogą cnoty. Już od tego czasu za proznym fałszywey siawy biegaiż cieniem, ltorą ich prawdziwey niegodnemi czyni. Potym się bardzo prętko do tego nakładaiz mniemania, iakby prawdziwey na świecie nie było cnoty; bo poczciwi bardzo dobrze niecnotow, ale niecnotowie poczciwych nie znaiz, i wierzyć nie mogą, żeby ich na świecie było. Pan taki bez roznicy nikomu nie dowierza, po kątach się kryie, w pokojach się zawiera, lada frażkę w podeyrzeniu miewa, ludzi się boi i każdemu iest straszny. Ucieka przed światem, i iakiego iest umysłu nie śmie iawnie pokazać. Znaiz go wszylcy, choć nie chce bydz poznany; bo zlosliwa poddanych ciekawość wszyltko wśroś przenika i wszyltkiego dochodzi, a on żadnego nie zna poddanego. Zylkowni, co go oraczaiż sładzi, radzi go widzą nieprzystępno. Krol nieprzystępny także prawdziwe

żadne-

żadnego nie dać przyśiępu. Wszystko od niego oddalać, i nieuczciwemi czernią plotkami, coby mu tylko zamięione otworzyć mogło oczy. Takiego gatunku krolowie, życie swoje przy wyuzdanej dzikięj pędzą wyłokości, bez przestanku się poszukiwania obawiają, i zawsze, jak zasłużyli, oszukani bywają. Kto tylko z mała ludzi towarzyzy izbą, w ich się wszystkie namiętności i omamienia wciągnąć musi. Ba i sami poczciwi ludzie swoje przywary i swoje w zdaniu miewają omylności. Co więkksza tedy krolowie na zaufaników oddać się muszą wola. Niekierowne to i złośliwe pokolenie trucizną się żywi, niewinne w truciznę obraca, a małe zwiększa rzeczy; zaszkodzić nie zamierza, ale rzeczy do zaszkodzenia co raz nowe wynayduie sposoby, i dla własnego swego pożytku z niedufności, niedolegi, i niegodney na krolow przedrwiwią ciekawości.

Znay się tedy, znay moy kochany Telemaku na ludziach, przetrząsnij ich skłonności, niech jeden o drugim przed tobą mowi, doswiadczaę się ich powoli, na żadnego się nie oddaway woli, a kiedyś w rozsędku twoim oszukany, bo cię czasem oszukaia, to na twoy pożytek to obroć doswiadczenie, i z niego się naucz, o nikim popełliwie, ani złe, ani dobrze sądzić. Złośliwi ludzie tak skryci bywają, że cnotliwych ułożoną swoją zawodzą postawą, ale ci przeżyte twoie błędy pożyteczne dadzą nauki. Znalazszy dary i cnoty w pztowieku, z dufnością go do usług używaj; bo sobie poczciwi życzą ludzie, aby ich widziano szczerość. Milsza im dufność i względy, niżli naykosztowniejsze starby; nie psuy ich jednak udzieleniem nieograniczoney powagi. Drugiby trwał zawsze w cnotie, kiedyby mu Pan barzo wielkicy nie dał powagi i bogactwa. Bogowie barzo temu

462 PRZYPADKOW TELEMAKA

sprzysięga królowi, któremu w całym królestwie dwóch albo trzech znaleźć doli prawdziwych mądrością i trwałą poczciwością udarowanych przyjaciół, bo w krótkie przez nich im równe i do obięcia niższych urzędów sposobne znaleźć osoby. W poufalsym z poczciwemi ludźmi zachowaniu tego się nauczy, co z siebie samego w innych podanych rozeznac nie może.

Trzebali też, rzekł Telemak, złośliwych i sposobnych do swojej żayć usługi? co, jakom często słyszał, twierdzono. Mentor odpowiedział. Często ich z usilney żayć trzeba potrzeby. W zamieszonym i nieporządnym Narodzie Pań często chytrych i niesłusznych ludzi na wysokich powagi znajduje stopniach; mają znaczne urzędy, które im wzięć nie może, zaszczytają się poufalską możnych osób, z któremi sobie ostrożnie postępować trzeba. Zieczy się tych zbrodniow boić, na nich się oglądać musi, boby wszystkie pokłócić mogli Państwo. Niech król takich na czas iek żaywa, w to godząc, aby ich powoli niepotrzebnemi uczynił. Co zaś do prawdziwey i scistej poufalsci, wystrzegay się, abyś ich do niey nie przypuścił, boby iey źle używać i cię potom zwierzonymi zniewolić mogli tajemnicami, które w trudniejszy do zerwania, niżli najmocniejszy żelazne uymiają łańcuchy. Obracay ich do spraw krotkotrwałych, zawsze się pięknie z niemi obchodź, i ich namiętności tak żayy, aby tobie powinny zachowali wierność, bo ich innym nie pozyskasz sposobem, lecz ich jednak do największey twoey nie przypuszczay rady. Miey zawsze fortel ieki gotowy, żebyś niemi podług twoey mogł władać woli, ale im nigdy do fereć i spraw twoich nie zwierzay klucza. Kiedy Państwo twoie uspokoiłone, w porządek wprowadzone i od tak mądrych i poczciwych

ciwych sprawione będzie ludzi, że się na nich bezpiecznie spuszczać możesz, złośliwi, bez których się obyć nie mogłeś, powoli niepotrzebnemi zostanę. Niech jednak w tenże czas twoiocy doznawają łaski, bo się nigdy i samym złośliwym ludziom niewdzięcznością płacić nie godzi. Kiedy się z nimi dobrze obchodzić będziesz, staraj się abyś ich cnotliwemi uczynił. Trzeba też nieść i im wybaczyć wady, które z ludzkiej pochodzą ułomności. Trzeba abyś się powoli twoją wgrzązał powaga, i ich jawne skromił nieprawości, któreby nieomylnie przy twoim popełniali dopuszczeniu. Przy tym wszystkim wielkie to лихо, kiedy wilkiem orać trzeba; choć to лихо często jest nieuchronne, jednak powoli do tego zmierzać trzeba końca, aby weale ustało. Pan roztropny, który tylko sprawiedliwość i dobry upatruię porządek, za czalem tego dojdzie, że się bez skażonych i zdradzieckich obedydzie ludzi; znajdzie dosyć cnotliwych, którzy należytą mieć będą sposobność.

Lecz nie dosyć na tym, dobrych w Narodzie znaleźć poddanych, trzeba też i innych do cnoty wprawować. Wielkie to, odpowiedział Telemak, byż musi zatrudnienie. Zadney w tym niemaż trudności, rzekł Mentor, staranie twoje w poszukiwaniu i wywyżczeniu sposobnych i cnotliwych ludzi, wszystkich darem i mężstwem obdarzonych zachęci i zagrzeje ludzi. Każdy się według swego sili przemożenia. Jak wiele nie jest takich, którzy w podłym marnieją stanie, a pewnieby wielkiemi zostali ludźmi, gdyby ich chwalebne nasładowanie i nadzieia skutku do pracy pobudziły? Jak wielu nie jest ludzi, którzy dla nędzy i słabości o podwyższeniu swoim przez cnotę zwątpiwszy, występkami się wyzey posunąć usiłują. Kiedy zaś nagrody i honory cnotie i przyrodzoney na-

znaczył sposobności, wielu się samych wydoskonalili poddanych. Jak ich wielu i sam nie wydostomili? Kiedy ich po stopniach od niższych do wyższych pomykać będąciz urzędów. Czym ich wrodzone przeciwieństw dary i oraz się rzetelności ich cnoty i rozumu bystrości doświadczysz. Ludzie, którzy się na najwyższe wzbiią godności, na niższych się pod twoim wyuczają dozorem, a żeś ich przez całe życie twoje, od stopnia do stopnia z oka nie pułczał, o nich nie z próżnych słów dźwięku, ale ze wszystkich po sobie następujących śladzić będąciz potępkow.

Gdy się o tym Mentor i Telemak z sobą rozmawiają, Feackiego postrzegli okrętu, który do matcy, pułcey i strażnemi skałami opalancy przyładował był wyspy. Wiatry uciły byty, ba i samych Zefirow wdzięczne ustało powiewanie, a morze się w równą jak łód kształtowało połać; ślepe żagle okrętowi żadnego nie dodawali lotu, a spracowani przewoźnicy poiazdami robić darmo usiłowali. Zaczyn do tey także przytożyć musieli wyspy; była raczy skałą a nie sposobnym do ludzkiego mieszkania kraiem. Každyby do niey bez tak spokoyney chwile wielkim zawinąć musiał niebezpieczeństwem. Feaczykowie, też co Salantencykowie niecierpliwością, na wiatr czekali i pomyslny do dalszey żeglugi wyglądali pogody. Pożedł do nich Telemak na ostrym brzegu i pierwszego się, co go potkał, spytał, iezliby Ulikrona Jackiego w krolewskiej Alcynoulza nie widział flotey.

M. z. który mu się trefunkiem nagodził, nie był Feaczykiem, ale meznaiomym cudzoziemcem, i przy wspaniałey i rozżaloney minię zdawał się ladaż tak barzo zamyślony, że zrazu ledwie Telemakowe słyszał pytanie. Atoż na koniec tak mu od-

powie-

powiedział: nie myliś się, przyjeździe Ulifsa do królewskiej Aleynoufza stolicy, gdzie czeka Jowisza, i wszelkicy przestrzegają gościnnosci, lecz go więcej tam nie ma, i darmo byś go na tym poszukał mieyscu, już do Jtaki odjechał, niewiem, jeśli mu swoich progowych witac bożkow ubłagać pozwolą bogowie. Co tylko ten cudzoziemiec przy ciężkiej łecce gryzocie tych słów domowił, zaraz do gęstego na skalę pobiegł gaju, z kądem się morzu pilnym przypatrował okiem. Stronił od przytomnych ludzi, a nie mogąc odjechać, w ciężkim zostawać się zdawał żalu. Widzi go Telemak; mi się barzicy w niego wpatruie, tym więkźsze na umysle swoim czuie zadumanie. Nieznajomy ten cudzoziemiec, rzekł Telemak do Mentora, odpowiedział mi iak człowiek, który pełen będąc żalu, ledwie mowiącego słyszy słowa. Od tego czasu nieszczęśliwych żałuję, iakom sam iest nieszczęśliwy; nie wiedząc czemu, czuję że ten człowiek łecce moie do uzalenia porusza. Dość mi zajęłone pokazał czoło, ledwo mi ucha i swoiey użyzył odpowiedzi, a jednak nieszczęśliwości jego życzę końca. Mentor uśmiechnąwszy się odpowiedział: Sam teraz doznaiesz, do czego poniesione w życiu służą przeciwności, bo w Panach skromność i stulżne nad biedą innych ludzi sprawuie pozalenie. Kiedy tylko samego słodkiego szczęśliwości kosztowali iadu, myślą, że są bogami i że się na ich ukontentowanie wyśokie z ziemią porównać mają gory; za nie sobie ludzki waży naród i z całego chęć nagrawać przyrodzenia. Nie wiedzą co to iest bieda, iak przez sen o niey słyszają mowiących, i nigdy nie doznali, iak iest dalekie złe od dobrego powodzenia. Samec to tylko nieszczęście ludzkość im dzie i ich zakamiatę w człeczce przemienie może łecce. Dopiero w ten czas czuję, że są ludźmi, i że do siebie

bie podobne poważać powinni stworzenia. Jeżeli cię nieznaiony człowiek tak barzo do litości pobudza, że się iak ty po tym błęka brzegu, o iakieś nie powinien nad Itackim Narodem mieć użalenie, kiedy raz iego obaczył uciski? Podobno lud ten, który tobie bogowie iak trzodę pasterzowi poruczą, zbytkiem, nierozumem albo wyniosłością swoją niefortunliwym uczynił, ponieważ poddani za króla swego zwykli cierpieć wady, któryby się miał starać, wszystkie od nich odwrócić utrapienie.

Telemak tą Mentora zasmucony i zafrasowany będąc mową, z nieiałum na umyśle odpowiedział pomieśzaniem: Jeżeli to wszystko prawda, Stan królewski barzo jest niefortunliwy, a król jest niewolnikiem tych wszystkich ludzi, ktoromi władać się zdaie. Nie jest tak barzo do dania im rozkazow, iak dla nich stworzony; im się całego poświęcić powinien, wszystkie ich na niego polegać dolegliwości. Jest człowiekiem, który całemu w polpolitości narodowi i każdemu w nim z osobna należy poddanemu. Trzeba, aby się według ich miarkował ułomności; powinien iak ociec o ich zachodzić poprawę, i ich fortunliwemi i mądrości uczynić. Powaga, którą mieć się zdaie, nie jest iego; nie dla swojej stawy i własnego uczynić nie może ukontentowania. Władza nie na iego woli ale na prawach zawista; powinien ich słuchać, aby swoim dać przykład poddanym. Prawdę mówiąc, tylko jest praw Obrońcą, aby pod iego kвітęty berłem i za iego się czutością i pracą utrzymał. Jest człowiekiem, który najmnieyszą w Państwie ma swobodę i spokoiność. Jest to niewolnik, który się dla polpolitey wolności i fortunliwości, swego pokoju i swojej własney wyrzeka swobody.

Prawda, odpowiedział Mentor, że król dla te-
go

go tylko jest krolew, aby swoy narod w takiej, iak Pasterz trzode albo Ociec dom swoy miał pieczy. A wierzył to Telemaku, że w tym nieczęśliwy, że tak wielom ludziom dobrze czynić powinien? Złych karami poprawuie, cnotliwych nagrodami zachęca, zaczyna bogow na ziemi zasiada mieysce, aby cały ludzki Narod do cnoty prowadził. Czy nie dołyć z praw przestrzegania ma sławy? Przywłaszczona nad prawami potęga, fałszywą jest sławą, i obrzydliwość i wzgardę sprawuie. Jezli krol zły, to też i nieczęśliwym bydz musi, bo w swoich namiennościach i próżnościach żadnego znaleźć nie może pokoiu. Jezli zaś jest dobry, naczystszy i nayrzetelniejszy kosztować musi rokoszy, kiedy z miłości do cnoty pracuie, i wieczney od bogow oczekiu nagrody.

Skryty Telemaka tak dalece zdeymował niepokoy, że się zdawało, iakby tych nigdy nie poiął maxym, chociaż niemi był napoiony i infizych do nich przyuczał ludzi. Przy tej dziwaczney fantazyi duchem przeciwności uwiedziony będąc, przeciw prawdziwym ferca swego zdaniom, wymyslnemi subtelnościami iasne Mentora zbijał dowody.

Telemak przeciw tym racyom ludzką położył niewdzięczność. Po co, rzekł, z tak wielkim staraniem ludzkiej się dostugiwać miłości, którzy ciebie podobno nigdy za to kochac nie będą? Po co złośliwym dobrze czynić, kiedy dobrodziejstwa twoie na twoię własną obrocią szkodę? Mentor mu spokojnie odpowiedział: Nie pewniejsza, iak ludzi niewdzięczność, ale im jednak dobrze czynić i im się nie tak barzo dla ich, iak dla bogow, przystuzyc trzeba miłości, którzy dobrze czynić rozkazują. Wyświadczone dobrodziejstwo nigdy swoiey nie traci ceny. Jezli go ludzie zapominają, bogowie

ie pamiętaią i nagradzają. Niech po większey części ludzie niewdzięcznymi będą, iednak się zawsze cnotliwi znajdą, których serca twoja poruszy cnota. Ba i ten sam tłum ludzi, choc tak niestateczni i dziwaczni bywają, iednak w krotce albo poźniej prawdziwey cnotie iakakolwiek uczyni sprawiedliwość. Kiedy chcesz ludzkiey zabieżeć niewdzięczności? twego na to szczegulnie nie obracay starania, aby ludzie w roskoszach optywali, i możnemi, szczęśliwemi, bogatemi i na wojnie groźnemi zostali, boby ich ta sława, ta obfitość i te kwiały roskoszy, i iestereby gorzemi a zatym i niewdzięczniefzemi zostali. Czymbyś im niešťczęśliwy uczynił podarunek i stołką podał truciznę. Niech twoie w tym zachodzi staranie, aby się przy obyczajow poprawie do sprawiedliwości, szczerości, ludzkości, umiarkowania, wierności, zysku swego zaniedbania i do bogow przyuczali miłości. Odwroć ich od niewdzięczności, kiedy ich cnotliwemi uczynisz; daj im prawdziwe dobro, którym iest cnota; kiedy ta iest rzetelna, zawsze temu obowiązani będą, który ich do niey nakłonił. Tak tedy darowawszy im prawdziwe bogactwa, samemu sobie dobrze uczynisz i ich się obawiać nie będziez niewdzięczności. Czy się dziwować trzeba, kiedy ludzie niewdzięcznością takiemu płacą Panu, który ich zawsze do niešťprawiedliwości, wyuzdaney wyniosłości, okrucieństwa, dumy, niešťczerości i nieuhamowancy ku Sztętom swoim prowadził zazdrości? Pan się taki toż samo po nich obiecować musi, do czego ich przyuczył. Kiedy się zas do poprawy poddanych swoim przykładem i swoją przykłada powagą, pewny w ich cnotie swoiey pracy znajdzie pożytek; przynajmniey mu własna pocźliwość i bogow taką wżytłkie jego omyłone nagrodzi nadzieie.

Co się tylko ta skończyła rozmowa, zaraz Telemak do Fecacykow chybkim pobiegł krokiem, których

których się okręt u brzegu załadował. Obrociwszy się do pewnego miedzy niemi Starca, pytał się: z kąd i dokądby iechał, i jeżeliby Ulisesa nie widział? Starzec na to: z naszej Feacyckiej wyspy po towar do Epiru iedziemy. Ulises, iakoś słyszał, w naszej był Ojczyźnie, ale z niej już wyjechał. Telemak znowu: kto ten mąż tak śmieszny, który na odjazd waszego czeka okrętu i na te tam puste odziedziczył? Starzec odpowiedział: Mówię, że się ten nam nieznajomy cudzoziemiec Kleomenes nazywa, jest rodem z Frygii, przed narodzeniem jego wyrok bogów matce przepowiedział, że krolewem zostanie, byleby w swojej nie został Ojczyźnie i że bogowie w gniewie swoim Frygijczyków strasznym skarbą powietrzem, kiedyby w niej przebywał. Powinowaci go zaraz po narodzeniu, do wyspy Lesbos żeglującym oddali maydkiem, gdzie mu Ojczyzna, która tak wielki z oddalenia jego miała pożytek, skryte obmyśliła wychowanie. W krótko potem znaczny rosnąć i czerstwości doszedszy, przy wrodzonych wdziękach, wielką do wszystkich sztuk zapasniczych miał zręczność. Zasmakowawszy sobie umiętności i nauk, wrodzonej swojej do nich przykładał skłonności, ale go w żadnym nie cierpiano kraju. Wroźka o nim się rozgłosiła, zaraz go wszędzie poznawano, bali się wszędzie krolowie, aby im z rąk berta nie wytrącić. Zaczynam się z młodu po krajach tulać, i żadnego na świecie znaleźć nie może kącika gdzieby mu przebywać wolno było. Nayodleglejsze od Ojczyzny swojej często zwiedził Narody. Co się tylko w jakimkolwiek pokaze mieście, zaraz się narodzenie i wyrok jego odkrywają. Darma się kryć, darma sobie naypodleyjsze obierać pożycie, zawsze się przeciw jego tak mówią woli, wielka jego do boju, nauk i spraw co naygłówniejszych

fawch wydaie sposobność. Co raz się w każdym
 kraju iaka niespodziana nawiąa przygoda, która go
 z skrytości wyrywa i światu wyiawia. Nieszczęśli-
 wy że zasłużony, boię się zasług iego i ze wszyst-
 kich go wypychają kraiom, gdzie tylko swoje chce
 założyć mieszkanie. Do tego przeznaczony, aby
 go wszędzie szanowano, miłowano, chwalono, i z
 każdego znanego wyganiano kraju. Już nie
 młody, a jeszcze na żadnym w Grecyi i Azyi przy-
 morzu takiego znaleźć nie mógł miejsca, gdzieby
 mu spokojnie żyć pozwolono. Zdaie się bydz nie-
 wyniosły, i żadnego nie szuka szczęścia. Miał-
 by się za szczęśliwego, kiedyby mu wyroki ni-
 gdy królestwa nie obiecały. Żadney do obacz-
 nia kiedykolwiek Ojczyzny swojej nie ma nadzie-
 ie, bo wie, żeby łzami i żałobami wszystkie napę-
 nił Domy. Ba i samego żądać się nie zdaie berta,
 dla którego tak wiele ponosi przeciwności. Na
 wypełnienie nieszczęśliwego wyroku, przeciw woli
 swojej królewskiej po królestwach ściga dostojno-
 ści, która przed tym nieszczęśliwym ucieka czło-
 wiekiem, i z niego aż do samej iego przedrwiwa
 starości. O nieszczęsny to bogów podarunek, który
 wesołe młodości iego zachmurzył chwile, a cięż-
 kiemi go w tym wieku okrył kłopotami, w któ-
 rym osłabiony człowiek słodkiego nade wszystko
 potrzebuie pokoju. Puszczą się teraz, dołożył
 Starzec, ku Tracyi, gdzie dzikiego i bez praw ży-
 jącego chce poszukać narodu, aby go zgromadził,
 w porządek wprawił, i w nim kilka lat panował.
 Gdy się wyrok takim spełni sposobem, naysta-
 wniejsze królestwa żadney mieć nie będą przyczy-
 ny, aby się go więcej bały. Mysli poysć potym
 na wies w haryi, gdzie rolnictwa chce przypilno-
 wac, w którym się barzo kocha. Pefen przy tym
 roztropności i skromności, bogów się boi, zna
 się

się dobrze na ludziach, wie iak żyć z nimi spokojnie i że ich sobie powazać nie trzeba. Oto masz powieść o tym cudzoziemcu, i coś o nim wiedzieć żądasz.

Telemak pod czas tej rozmowy często oczy swoje na morze obracał, które się też burzyć poczynato. Widział i jak się rozżurane wiatrami fale o ubielone swoje piana roztrzaskały. W tym Starzec rzekł do Telemaka: Odebrać małżę, moi na mnie czekać nie mogą towarzysze. Co powiedziałszy, pobiegł do brzegu, gdzie przy wielogłosnych wykrzykach ochotni i na odrazd niecierpliwie czekający marynarze na okręt wsiadali.

Co zaś do nieznanego cudzoziemca, biegł przez czas niebki po wyspie, i żadney skały nie miał wierzchu, z kąd na niezmierne morza przeciągi utęknionym poglądał wzrokiem. Telemak goz oka nie puścił i wżylłkich jego podstrzegał kroków. Poruszył ferce jego do uzalenia tak cnołrliwy, nieszczęśliwy i do wielkiej stawy przeznaczony człowiek, który na surowey fortuny wystawiony będąc igrzylko, daleko od Ojczyzny po swiecie się włóczyć musiał. Przynajmniey, rzekł Telemak do siebie, Jakę znouu obaczyć mogę, ale Kleomenes Frygii nigdy nie obaczy. Poczut Telemak wielką z przykładu daleko od siebie nieszczęśliwzego człowieka w troskach swoich odelge. Na koniec Mąż ten widząc okręt swoy do odiaudu gotowy, taką się ze skał przykrych, iak Apolo potupał lzybkoscą, gdy płowę sobie związał wżylki, z gorz przapasciłych w Licyskie wstępuje lasy, i strzałami dżki i ielenie przefizywa. Już ten nieznanomy człowiek wsiada, a okręt stonę porzając fale od lądu się oddala.

W ten czas ferce Telemakowe skryty żałości przerażał blutek. Smuci się, a sam nie wie czemu; kropi twarz łzami, i z niezgo tak wielką iak

Gg

z pła-

z płaczu swego ma roskosiz. Wtym widzi, że po brzegu na murawie leżący Salanczy Maydkowie twardo zasnęli. Sen słodki od pracy znudzonych ludzi opanował był członki, i w samey dnia porze wszystkie się nocne po nich z Minerwowej mocy rozposcierali wiotkości. Dziwuje się Telemak, że w ten czas głęboką wszystkich Salanczyków widzi ospałość, gdy pełni Feacykowie powiewnego nie omieślają wiatru. Wołał iednak na znikamąy przez tle Feacyków patrzeć okręt, niżli się budzeniem Salanczyków zabawić. Podziwienie i skryta tęsknota oczy jego do iuz odiechanego kierowały okrętu, u którego tylko w lazurowych watach nieco się iętrzezie błę, even doyrzał zagłow. Nie styży Mentora do niego mowięcego i w rownym z Menadami zotale zapamiętaniu, gdy Bachusowe w ręku trzymały lerto. i Hebrowe brzegi. i Rodopskie i Jsmartkie gory łzalonym napętniały okrzykiem.

Gdy po tym zapamiętaniu powoli ku sobie przychodzi, znowu tży rzewne z oczu jego popłynęły. Co Mentor widząc rzekł do niego: Nie dziwuję się moy kochany Telemaku, że cię widzę płaczącego, nie wiesz przyczyny zalu twego, ale ja Mentor wie dobrze. Samo przyrodzenie tu mowi, w tobie się odzywa i żalem twoie zdeymuje ferce. Nieznajomy, co cię do tak żywego porużył użalenia, iest Wielki Ułises. Wymysł to wizytko, co ci o nim pod Kleomenesa imieniem Feacki powiadał Starzec, aby tym pewniey powrotu Rodzica twego do krolestwa swego przed tobą zataił. Teraz prosto do Jaki żegluie, iuz bliski portu Jackiego. i te widzi mieysca, ktore tak długo obaczyć żę dał. Widziały go oczy twoie, aleś go nie poznał, iak ci przedtym wrożono. W krotce go obaczysz, poznasz go i od niego poznany

znany będzie. Bortowie teraz pozwolić nie mogli, abys go gdzie indziej jak w Jace miał poznać. Mysł jego nie mniejsze jak twoje zdejmowało porużenie, ale jest tak mądry, że się nikomu z śmiertelnych na takim nie chciał otworzyć mieyscu, gdzieby się mógł na podkop i napasć okrutnych Penelopy wystawie zaletników. Ulises Rodzie twoy jest naymędrzym na świecie człowiekiem, a serce jego bezdennu studni, z którego żadney wynurzyć nie można tajemnicy. Kocha się w prawdzie, ale icy nigdy słowami nie uraża, i bez potrzeby nie mowi. Mądrość usta jego niby pieczęcią zawarła, aby żadnego niepotrzebnego nie wyrzekły słowa. O jak wielkim z tobą nie mówił porużeniem! O jak się barzo nie wysłrzał! aby się czym nie wygadał. Ach czego nie cierpił, gdy cię przed sobą widział stojącego! Oto masz żałości i utrapienia jego przyczyny.

Gdy tak Mentor mowił, zmieszany i skrużony Telemak gromadnych też swoich nie mógł pohamować powodzi: Nie mogąc długo dla ustawicznego odpowiedzieć szlochania, na koniec zawołał: Niestetyż! czułem ci, czułem, moy kochany Mentorze, że mię coś w tym nieznanym mężu do niego naciągało, i wszystkie moje wywracało wnętrzności. Znates go, czemuś mi przed jego nie powiedział odiażdem, że to był Ulises? Czemuś mu odiechać dopuścił, z nim nie mowił, wżak mogłeś zmyslać, że od ciebie nie jest poznany? powiedz proźę co w tym za tajemnica? Mamli to zawsze byđź nieszczęśliwy? Czy to rozgniewanych bogow wola, abym łaknienia mego z upragnionym nie ugaśił Tantalem, którego zdradliwa daremnie bawi woda: i przed jego ci ciwami ucieka wargami. Ach Ulisesie! Ulisesie! podobnoś na wieki z rąk moich uszedł? Podobno ciebie wię-

cey nie obaczę? Podobno cię zalnieny Penelopy w załawione na mnie zagarnę sieci? Gdy bym z nim był iechał, przynajmniej bym przy nim życie moje położył. Ach Ulisesie! Ulisesie! kiedy cię tylko nawałność na jakie znówu nie wyrzuci skały. (bo się wszystkiego od moiey zawisney obawieć muszę Fortuny) Truchleię od strachu, kiedy byś w Jtace stanawszy tak frogic, iak Agamemnon przy powrocie swoim do Micen, miał losy. Ale czemuś mi, moy kochany Mentorze, tego zazdrościł szczęścia? Ściśkałbym teraz Ulisela w ferdecznym objęciu, iuż bym z nim był w Jtackim porcie, i z nim bym nałzych wojował nieprzyjaciół.

Mentor umiędruwży się odpowiedział: Widziś, moy kochany Mentorze, iak dziwna jest własność ludzkiego umysłu. Ześ Oyca twego nie poznał, od żalu się utulić nie mozesz. Czego byś wczoray nie dał, kiedy byś nieomylny o jego życiu miał wiadomość? Dziś iay pewnieś, że żyje, bos go na twoie własne widział oczy, a jednak cię ta pewność gorzeją karą, coby cię radością napętnić miała. Błahy w tym śmiertelnych umysł, że otrzymawszy rzecz iak naypożydatniejszą, zawzięć ię sobie za nic poważają, a w ten czas, kiedy iey ieficze nie mają, dowcipnemi się męczą myślami. Bogowie cię dla tego w tey zostawiają niepewności, abys się do cierpliwości przyuezał. Myśliś, że ten czas marnie zginął, ale wiedz, że w twoim życiu żadney nie było pożyteczniejszey chwili, bo cię w naypotrzebniejszey dla tych, co panować mają, cwieczy cnotie. Trzeba cierpliwości, kiedy tobą i innemi chcesz władać ludźmi. Niedcierpliwość zdaie się być dufce czerstwością, ale w rzeczy samey tylko jest słabością i niedolą w ponoszeniu przeciwności. Kto czekać i cierpieć nie umie, do tego jest podobien, co tajemniey zachować nie

nie może. Obudwom do wstrzymania się sił i flakier jak człowiekowi nie dostanie, który wozem podaje, dolye silney kiedy trzeba, do zarzynania rzeczy koni, nie ma ręki. Już się więcej wodzom powodować nie dać i na tby upadli, a słaby woznica wypuściwszy z rak swoich cugle, o ziemię się tłucze. Równym sposobem niedierpliwego człowieka wuzdane i niepowszechnione żądze w bezdenną nieszeręliwość podciągają przepaść. Im większa ma potęgę, tym strasliwizkich niedierpliwosci swoiey doznaje skutków. B. naymniey nie czeka i żadnego sobie do umiarkowania się nie bierze czafu. Aby swoim dogodził namiętnościom, wszystko gwałtem wymusza; zrywa galeje i ielzeze niedozrzale zbiera owoce; drzewi wyłamuje, nie czekając, aby mu je otworzono; chce żąć w ten czas, kiedy mądry sieie rolnik. Zaczyn popędliwe i niewczesne czyny iego są złe, i większey, jak płochę żądze iego, mieć nie mogą trwałosci. Tak i, szalone człowieka zamysły, który wierzy, że wzytykiego dokazać może, i wodze niedierpliwym pusiwiży żądzom, swoiey złe używa powagi. Bogowie chcą cie, moy kochany Telemaku, cierpliwosci nauczyć, tak cie długo w niey ćwiczą i przy tutekim życiu w takiej zawżie trzymają niepewności, że się z ciebie igrzytko firoie zdawam. Co tylko spodziewane bywanie szczęście, zaraz przed tobą iak sen próżny przy ocknieniu ucieka, abyś wiedział, że często i te same rzeczy w mgleniu oka ulatują, któreś w garści twoiey mieć wierzył. Naymędrze Uliśa nade, takiej o ci nie przynosi pożytku, iak długa iego nieprzytomność i te trudy, któreś szukając go ponosił.

Zyczył sobie na koniec Mentor ostatnia i ielsze dowodnieyż Telemakowey cierpliwosci

widzieć próbę. W tym momencie gdy ten młodzianin maydkow do odjazdu chciał przysnąć, Mentor go nigle przytrzymał i do uczynienia wielkiej ofiary Minerve na morskim brzegu obowiązał. Telemak wołą Mentorową włzeł; pełnię powołności rozkazał, aby dwa ołtarze z darnow wytawiono. Pali się kadzidło i krew z onar płynie, gdy Telemak serdeczne do Niebios wysyła wzdychania i tey wielkiej Bogini wyznać potęgę. Co się tylko onara skończyła, zaraz za Mentorem na ciemniej do poblizszego gaju poszedł ścieżkę. Tam widzi że się twarz przyjaciela swego w infraz odmienia cęg, gładnieją zmarzyczki na czele i iak nocne znikają cienie, gdy zorza zaranna rożanym palcem wschodnie otworzywszy wrota, całe rumieni Niebo. Głębokie jego i ponure oczy w modre się przetworzyły i bożkim zaiśniony promieniem. Siwa i zanieczniona znikła broda, a wspaniała; żywa, i wdziękiem i łaskawością przymieszana cera Telemakowi się pokazała, i blaskiem swoim oczy repita. Widzi oblicze Panińskie z śliczniejszy niżli kwiatek barwą, który dopiero słoneczne rozwiły promienie; lilowa na niey białosc i oraz wschodzące wynikały różę. Wieczna na tey twarzy przy prostej i zanieczniony wspaniałości kwitnęła młodosć. Chwiejące się włosy Ambrozyski wydawały zapach, a szaty temż żywymi iśnionymi kolorami, ktorymi wschodzące słońce obłoki i ciemne niebieskie złoci śliapy. Bogini się nogami ziemi nie dotknęła, ale się iak szczytłoloty ptak po powietrzu poruszała. W silney ręce błyszczącej trzymała włócznią, ktoraby najwaleczniejszy miasta i Narody, ba i samego przestraszyć mogła Marsa. Głos iey był przyjemny i łagodny, ale przytym silny i umysły zniewalający. Jey słowa iak ogniste strzały Telemaka przeżywały łecce i iakimś rosko-

roskosznym okrywały śmętkiem. Na iey szyłaku łowa, okropny prak Atenki, wyrażona była, a na piersiach każdemu iłrażny błyszał puklerz. Telemak po tych Minerwę poznawszy znakach, do niey zawołał:

Tys to bogini, któraś z miłości do Oycy z synem towarzyszyć raczyła. Chciał więcej mówić, ale mu głosu nie dośławało. Darma uita myśli wyrazić usiłowały, które się iak gwałtowna powódź z serca iego wynurzały. Truchlał w przytomności bogini iak człowiek snem przyćmiiony, który prawie oddechu nie maie, wargami się biedzi i żadnego ukształtować nie może głosu.

Na koniec Minerwa te do niego rzekła słowa: Synu Ulifesa, słuchay mnie teraz, bo ostatni raz do ciebie mówię. Zadnegom śmiertelnego takim iak ciebie nie uczyla staraniem. Prowadziłam cię za rękę przez morłkie rozbiicia, nieznaioime kraie, krwawe boie i wszelakie nieszczęścia, które tylko ludzkiego doświadczyć mogą serca. Pokazałam ci iasnemi doświadczenia świadcętwy, prawdziwe i fałszywe panowania maxymy. Z błędow twoich nie mmieysz iak z nieszczęśliwości twoich małż pożytek. Ktoby też z śmiertelnych mądrzemógł panować? kiedy by nigdy nie cierpiał, i nigdy biedy, w którą go własne wtrąciły błędy, na swoy nie obrocił pożytek. Ty i Rodzic twoy, napętniliscie ziemię i morza wałżemi śnutnemi przypadkami. Jdż, godnys teraz, abys iego fzedł torem. Małż ząd do Jtaki, gdzie dopieruteńko stanął, krotką i łacną drogę. Woioy z nim nieprziaciół, bądź mu posłuszny, iak najpodlejszy poddany, niech się insi z przykładu twego posłuszeństwa uczą; z iego rąk Antypę odbierziesz, z którą wiek łezeshwy prowadzić będzieś, boś nie tak urodę iak mądrość upatrował. Kiedy
tron

tron osię bierz, wziętych twoich na przywroceniu złoto o wieść kładź sławę. Słuchaj każdego, nie wierz wziętych, a strzeż się łobie łamemu wiele kłopotów. Obawiaj się, aby, się nie ofzkukał, ale się nigdy nie odzawia ludziom pokazać, kiedy cię odzawia. Kochaj lud twój, i żadney do odzawia miłości jego nie omieszkać okazji. W ten czas pośladku trzeba, kiedy miłości nie ma, ale go zawsze nierad jak najszybciej wystrzegać i najniebezpieczniejszych zazywać lekce. Zamyślaj wziętych z zamysłu twego podrodzecz zawsze upatny skutki. Za wczasu sobie wziętych najniebezpieczniejsze przed oczy wyławuy przeciwności, a wiedz, że prawdziwe mężstwo na tym zawisło, aby, wziętych uważał niebezpieczeństwa, a teni pogwałcił, któryci uniknąć nie mogą. Kto je szkodliwie chce, nie ma doświadczenia, aby ich przytomność odważnie znieść mógł; ten zaś łam mądry i wspaniałomyślny, kto je wziętych widzi, ucierpić unika, a meuchronnie neutralizowanym ponosi umysłem. Uciekaj przed zbytkiem i rozrzuconą, a na prośbie twój zakładasz sławę. Niech cnoty i piękne czyny twój Pałac i twoje zdobą ołobę, niech siłą przy boku twoim będą, aby się świat cały od ciebie nauczył, na czym prawdziwa zawisła sława. Nie zapomnij nigdy, że królowie nie dla własnej łobiej sławy, ale dla Narodu łobego panują dobra. Dobre ich uczynki na najprawniejsze wpływają wieki, złe zaś od pokolenia do pokolenia w najodleglejsze mnożą potęgi. Złego człowieka panowanie często odzawiać i prawie niebezpieczeństwo. Twoje się a łobego odzawia wystrzegaj umysłu. Nie zapomnij, że, łobego wziętych dargonnie z łobiej miłości będą. Przymierz się do rad twoich, nie słuchaj go, bo cię pewnie zładzi.

Humor najlepszych umyka okazy, on z uszczęśliwieniem największych interesów dziecinie wzniesła skłonności i wstręty; on w rozstrzygnięciu spraw wielkich, podłe upatruił racyski, wziętłkie czerpił dary, męziwa uymnie, i człowieka oamiennym, słabym, podłym i nieznosnym czynił. Nie dowierzay temu nieprzyjacielowi. Bóg się Bogów, Telemaku, bo ta bożaż największym serca ludzkiego jest skarbem i z nim u ciebie mądrość, sprawiedliwość, pokoy, wesele, czyśła roikasz, prawdziwa swoboda, sława bez zmaży i przyjemna zawita obitość.

Opuśćm cię Synu Ulileśa, ale ciebie moja nie odstąpi mądrość, byles zawsze na to pamiętał, żebez męj nymniewiżew nie dokaześz rzeczy. Już czas, abyś się sam postępować nauczył. Dla regom się w Egipcie i Salandzie od ciebie odtoczyła, abyś się uczył, bez niego słodkiego życie towarzysstwa. Takim sposobem dzieci macierzy i skun tak długo karmią mlekem, aż ich od piersi odładzić, i do twardźzych przyzwyczaić trzeba pokarmow.

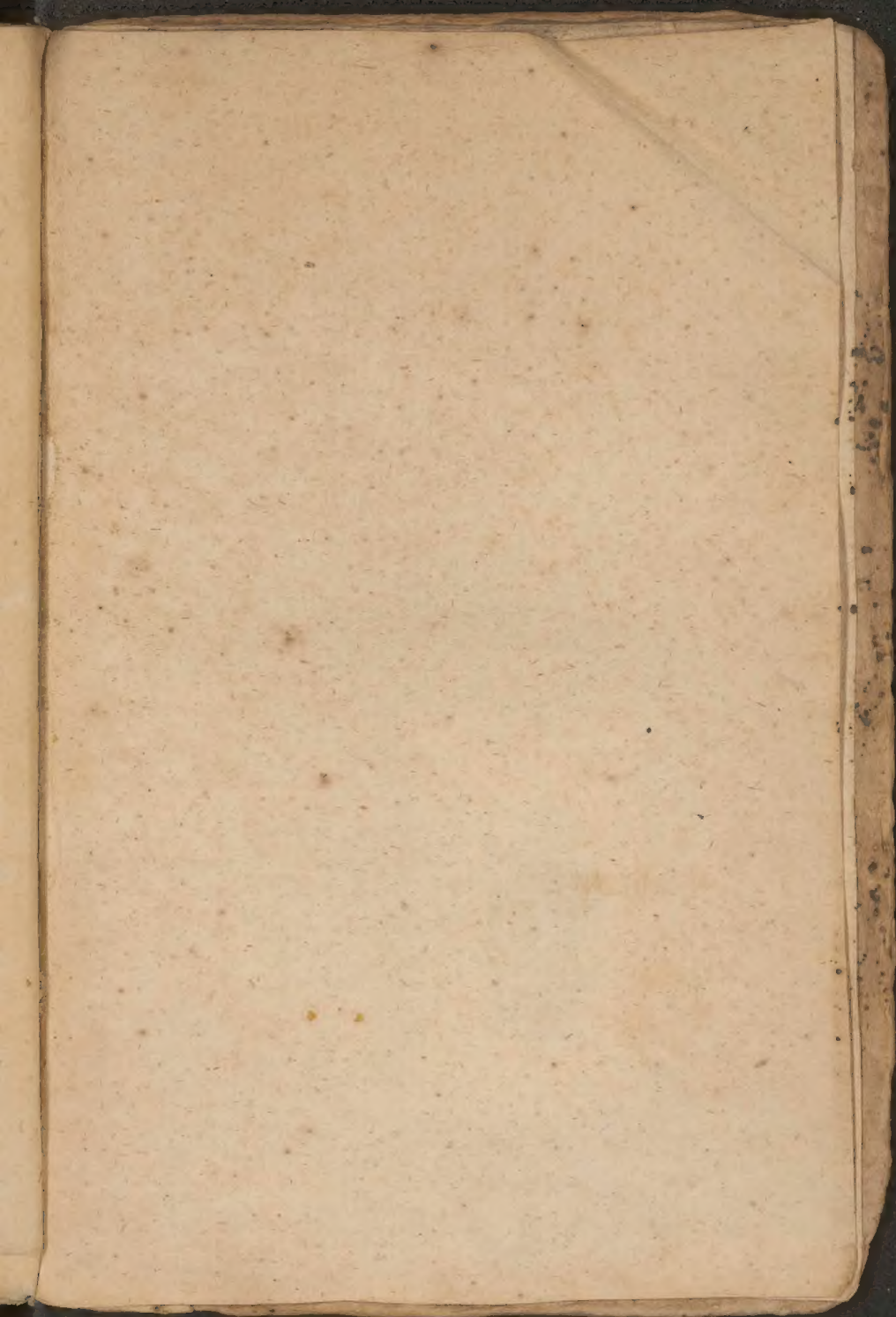
Dokończywszy Bogini swojej mowy, zaraz się na powietrze wyfunęła i w złotolazurowym zniknęła obłoku. Zadumany zas i zachwycony Telemak padł na kolana, ręce do Nieba przyferdecznym podnosił wzdychaniu. Pożądał potym towarzyszw do prętkiego budzić odjazdu, i stanawszy w Jace, Oycę swego u wiernego poznał Eumeusza.



Poprawa błędów.

Na stronach i w wierszach. 8. 11-9. 22-21. 15-25. 9.
nie trzeba dawać: nie. 2. 24. niemi kłemi. 27. 23. obrani.
 47. 8. puścić, kłopotliwie. 54. 21. f. czerosć. 59. 27. odpoczy-
 nek. 60. 24. kłkami. (1. 27. w twom. 63. 21. naitawia-
 ly. 66. 24. rumieniu. 67. 20. Swi tyń. 84. 23. Słuchał
 Jdemon ten mowy głowę zwiesił. 88. 27. konnych.
 100. 9. przeciehał. Nałykrat. 101. 26. Cigłaru. 113. 34.
 Nemi i os mey. 117. 25. niebezpieczeństw. 128. 8. Eu-
 charydę. 246. 24. żyje i tu zostanie podobno.
 132. 32. uśmiecha. 144. 21. złoczyńcy. 157. 23. się prac.
 162. 31. trzymie. 173. 21. wypuść komę po słowie tak. 186. 9.
 tuz. 196. 18. i rozrzewdżenie. 204. 16. błędów swoich.
 207. 21. padły lednego. 210. 21. nieunoszonem. 211. 17. su-
 mienie. 224. 6. ma władzę. 237. 17. najmłodsi. 272. 1.
 słodczy. 273. 14. jakis doskonała w. 284. 17. mawiał.
 290. 23. o śmieję. 301. 8. uzdrowią. 309. 29. ktorey.
 317. 27. byli. 319. 21. technienia. 320. 9. krwią go ucho-
 dzi. 357. 19. którego i k. 357. 23. widzieli liczbę, którzy.
 368. 4. niesfety. 372. 11. mogła. 389. 2. na nas famych.
 390. 9. kirys. 395. 3. zakłócił i Nestora obronił. 404.
 28. ułecze. 410. 30. Zacyntskiey. 420. 2. ktore. 422.
 4. do niego zaraz. 428. 8. Dyomeda. 434. 30. który fam.
 449. 24. twoię własną upatruią wygodę. 464. 19. doda-
 wały. w przedmowie 3. 12. ktore moja do.







Biblioteka Jagiellońska



stdr0024637

